

Tytuł oryginału: Dreams Made Flesh

Copyright © Anne Bishop, 2009 All rights reserved www.annebishop.com

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo INITIUM

Cover illustration by Larry Rostant Represented by Artist Partners Ltd

Tłumaczenie z języka angielskiego: Monika Wyrwas-Wiśniewska

Redakcja i korekta: Katarzyna Wróbel Anna Płaskoń-Sokołowska

Ilustracja na okładce: Larry Rostant

Projekt okładki, skład i łamanie: Patryk Lubas

Współpraca organizacyjna: Barbara Jarzęb

Zamówienia hurtowe: Platon
Sp. z o.o. ul. Kolejowa 19/21,
01-217 Warszawa tel. (22) 631
08 15 e-mail:
platon@platon.com.pl
www.platon.com.pl

Wydanie I

ISBN 978-83-927322-5-9

Wydawnictwo INITIUM www.initium.pl e-mail: info@initium.pl

Wydrukowano w Czechach

ANNE BISHOP

SERCE KAELEER

CZARNE KAMIENIE KSIĘGA IV

Przełożyła Monika Wyrwas-Wiśniewska



Kraków 2010

ANNE BISHOP

SERGE
KAELER

CHATELAIN

1914

1915

1916

1917

1918

Podziękowania

Dziękuję Blairowi Booneowi za to, że nadal jest moim pierwszym czytelnikiem, Debrze Dixon za to, że jest drugim czytelnikiem, Laurze Anne Gilman za namawianie mnie do napisania tych opowiadań i Anne Sowards za doprowadzenie tej książki do końca. Dziękuję również Kandrze za cierpliwość, z jaką zajmuje się moją stroną internetową, oraz Pat i Billowi Feidnderom za kolacje, rozrywki i wszystkie inne rzeczy, które sprawiają, że są tacy wyjątkowi.

Hierarchia Krwawych

Mężczyźni:

Plebejusze - przedstawiciele wszystkich ras, którzy nie są Krwawymi *Krwawy* - ogólny termin oznaczający wszystkich mężczyzn Krwawych; odnosi się także do wszystkich mężczyzn Krwawych nienoszących Kamieni *Wojownik* - mężczyzna noszący Kamień; równy statusem czarownicy *Książę* - mężczyzna noszący Kamień; równy statusem Kapłance lub Uzdrowicielce

Książę Wojowników - niebezpieczny, niezwykle agresywny mężczyzna noszący Kamień; ma status nieco niższy niż Królowa

Kobiety:

Plebejuszki — przedstawicielki wszystkich ras, które nie należą do Krwawych *Krwawa* - ogólny termin oznaczający wszystkie kobiety Krwawych; najczęściej odnosi się do kobiet Krwawych nienoszących Kamieni *Czarownica* - kobieta Krwawych, która nosi Kamienie, ale nie jest przedstawicielką żadnego z pozostałych szczebli hierarchii; oznacza także każdą kobietę noszącą Kamień

Uzdrowicielka - czarownica, która leczy rany i choroby; równa statusem Kapłance i Księciu

Kapłanka — czarownica, która opiekuje się ołtarzami, Sanktuariami i Ciemnymi Ołtarzami; prowadzi ceremonie składania ofiar; równa statusem Uzdrowicielce i Księciu

Czarna Wdowa - czarownica, która leczy umysł; tka splątane Sieci snów i wizji; jest wyszkolona w dziedzinie iluzji i trucizn

Królowa — czarownica, która rządzi Królestwem; uważana jest za serce kraju, moralną ostoję Krwawych i centralny punkt ich społeczeństwa

Miejsca wymienione w opowiadaniach

Terreille

Askavi

Ebon Askavi (nazywane też Czarną Górą lub Stołpem) Krwawa Trasa Mroczna
Dolina - dolina na terytorium Stołpu Trasa Khaldharon *Dbemlan* Pałac SaDiablo
Hayll Draega — stolica *Wyspy Zuulaman*

Kaeleer (Królestwo Cieni)

Arachna Arceria Askavi

Agio - wioska Krwawych w Ebon Rih Doun - wioska Krwawych w Ebon Rih Ebon Askavi (nazywane też Czarną Górą lub Stołpem) Ebon Rih - dolina na terytorium Stołpu

Krwawa Trasa Riada - wioska Krwawych w Ebon Rih Trasa Khaldharon *Dea al Mon Dharo Dhemlan* Amdarh - stolica Halaway — wioska niedaleko Pałacu SaDiablo

Pałac SaDiablo *Wyspy Fyreborn Glacia Nharkhava Scelt* (czytaj Szelt)

Maghre (czytaj Magra) - wioska *Sceval* (czytaj Szewal)

Piekło (Królestwo Ciemności, Królestwo Zmarłych)

Ebon Askavi (nazywane też Czarną Górą i Stołpem) Pałac SaDiablo

Uwaga autorki:

„Sc” w nazwach Scelt, Sceval i Sceron należy wymawiać jak „sz”.

Kamienie

Biały Żółty Oko Tygrysa

Różowy Letnie Niebo Purpurowy Zmierzch Opal1 Zielony Szafir Czerwony Szary

Czarnoszary Czarny

1 Opal dzieli kamienie na jaśniejsze i ciemniejsze, ponieważ może być i jednym, i drugim.

Składając Ofiarę Ciemności, dana osoba może otrzymać Kamień o trzy poziomy niższy od Kamienia otrzymanego na mocy Przyrodzonego Prawa.

Przykład: Biały otrzymany na mocy Przyrodzonego Prawa może obniżyć się do Różowego.

Im niższy poziom, tym większa moc.

I

PRZĄDKA MARZEŃ

Dawno, dawno temu...

PRZADKA
MARZEN

- PRZĄDKA MARZEŃ - 1

Jej sieć drżała w gwałtownej burzy. Górny Świat wypełniał ryk, a błyski światła zmieniały Ciemność w jasność. Jednak prócz tego było coś jeszcze, coś *innego*, co wstrząsało jedwabnymi niciami. Coś, czego nie czuła nigdy wcześniej.

Górny Świat znów wypełnił się rykiem i blaskiem. Potem coś wrzasnęło - jej siecią wstrząsnęło potworne drżenie - i odłamek Górnego Świata spadł do jej Świata, przebijając go i rozrywając, rycząc i wyjąc.

Mroczna Wilgoć zmoczyła ją, zmoczyła jej sieć. Coś uderzyło w sam środek nici. Ofiara?

Głód wziął górę nad ostrożnością. Pospieszyła po niciach sieci, by zabezpieczyć zdobycz. Potem schroni się na bezpieczniejszym, osłoniętym skraju pajęczyny.

To *coś* było twarde i nie miało mięsa. Kiedy spróbowała zatopić w tym zęby, poczuła jedynie Mroczną Wilgoć, a to... napelniło ją, przepłynęło przez nią, zagłębiło się w niej. Zmieniło ją.

Pozbywszy się całej Mrocznej Wilgoci, odrzuciła od siebie to *coś* i uciekła znów na skraj sieci, żeby przeczekać burzę.

2

Światło. I głód. Mięsa, tak. Ale i czegoś innego.

Porzuciwszy sieć, ruszyła po Nierównym, które tworzyło Świat, aż dotarła do miejsca, w którym spadł odłamek Górnego Świata. Nadal czuła w sobie Mroczną Wilgoć, choć teraz śpiewającą już nieco ciszej. Na tyle jednak głośno, by doprowadzić ją do innej Mrocznej Wilgoci.

Przyczepiła nić kotwiczną do Nierównego i zaczęła prząść jedwabną nić. Świat trząsnął się ze wściekłości. Powietrze drżało smutkiem, rozpaczą i tęsknotą.

Jej nogi dotknęły kawałka Górnego Świata. Był twardy - jak to coś, co uderzyło w jej sieć. Poruszając się ostrożnie, odnalazła miejsce, w którym Twarde zostało oddarte, odsłaniając mięso... i Mroczną Wilgoć.

Wypiwszy tyle Mrocznej Wilgoci, ile zdołała, zatopiła kły w mięsie, wpuszczając w nie truciznę. Wiedziała, że jest ona w stanie strawić tylko mały kawałek mięsa, jednak wystarczający, by zaspokoić nim głód.

Utkała więc sieć jak najbliżej mięsa i Mrocznej Wilgoci, która się z niego sączyła.

W snach rozpościerała skrzydła i szybowwała wśród Ciemności - ogromu, który znajdował się poza jej ciałem, pozostającym jednak jego naczyniem. Moc osiągnięta przez serce, umysł i ducha. Sączyły się przez nią szepty tworzenia... i cisza zniszczeń. Jej rasa spadała w otchłań, w jej kaniony i dziwne przepaście, wymykające się pamięci - wiedziała, że nigdy nie zrozumie tego miejsca, które jednocześnie było i nie było miejscem.

Wizja sieci świecących w Ciemności, pojawiająca się w snach, nie oślepiła i nie przytłaczała jej umysłu. W snach nie prześladowało jej niebezpieczeństwo burzy, w snach docierała do jaskiń na wyspie, które wybrała na miejsce swego ostatecznego spoczynku. Tymczasem rany zadane przez burzę były śmiertelne, a jaskinie zbyt oddalone.

Nie. To nie do końca była prawda. Mogła użyć mocy, żeby przenieść roztrzaskane ciało do jaskiń. Poczula jednak lekkie szarpnięcie, maleńką obietnicę, że jej unikatowy dar nie zaginie, jeśli pozostanie tu, gdzie jest.

To we śnie, który był czymś więcej niż zwykłą fantazją, posłała swą ostatnią wizję matce, Drace. Pokazała w niej Królowej, jak nowi opiekunowie świata podróżują bezpiecznie poprzez Ciemność: połyskliwe, kolorowe sieci mocy rozciągające się w pustce - korytarze, do których można dotrzeć z Królestw.

Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego idealna symetria sieci rezonowała w niej tak silnie, ale obraz w jej umyśle nie zbladł mimo bólu, który opanował teraz ciało. Kiedy dryfowała wśród wizji i marzeń, nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego czuła pewność, że obok niej jest coś małego i złotego, coś, co będzie w stanie przejąć jej szczególny dar.

Będzie miała dość czasu. Dość czasu. O ile Prządka zechce przyjąć jej dar.

Czas Światła... dzień. Czas Ciemności... noc. Górny Świat... niebo. Nierówne... drzewo. Twarde... łuska. Mroczna Wilgoć... krew. Mięso...

Smutek. Ból. Tęsknota. Potrzeba. Nadzieja... Smok.

Ona... pająk. Mały. Złoty.

Pajęczycza, poruszona dziwnymi myślami, wróciła do domu, zwinęła podarte resztki starej sieci wraz z pozostałościami po zdobyczy, po czym utkała nową sieć. Nie po to jednak, żeby zwabić w nią kolejną ofiarę. Tkała, żeby zachować inne rzeczy otrzymane od ciała, które nie tylko ją wy- karmiło, ale i śpiewało jej o sprawach, o których istnieniu nie miała pojęcia. Świat kołysał się w rytm tego, jak wehłaniała w siebie Prządkę, jak dzięki niej odkrywała nowe elementy w rzeczach znanych.

Jak dzięki niej dostrzegała rzeczy pradawne w rzeczach codziennych.

Jak przejmowała od niej Potrzebę Prządek, które tkają marzenia w kształty mogące chodzić po Świecie. Prządek, które potrafią zmieniać marzenia w ciało.

Nie rozumiała tej Potrzeby, ale pożerała mięso, które zmiękczył jej jad, by mogła je strawić. W nocy przykucnęła bezpiecznie pod łuskami, w pustej przestrzeni pozostałej po wyjedzonym mięsie, i dryfowała na splątanych jedwabnych niciach tęsknot i marzeń Smoka... wtedy zaczęła uczyć się, jak tkać inne rodzaje sieci.

Być może inni wieszczowie mieli rację. Być może jej dar był zbyt niebezpieczny, by przekazywać go nowym opiekunom Królestwa. Być może nie było innej, odpowiednio silnej rasy, która mogłaby przejąć najgłębsze marzenia serca i stworzyć most, dzięki któremu fantazje te mogłyby zacząć żyć.

Świat będzie jednak potrzebował marzeń. Wiedziała to na pewno. Będzie ich pragnął - a ponieważ, choć planowała inaczej, nie dotarła do jaskiń, najprawdopodobniej nie ziszczą się nawet te najprostsze ze snów. Wiedziała, że nie przejdzie przemiany, jakiej poddała się reszta jej rasy, i że jej łuski nie zmienią się w Kamienie, służące nowym opiekunom Królestwa za rezerwuary mocy, której nie będą mogli ogarnąć swymi słabymi ciałami. Gdyby przeszła metamorfozę, pochodzącą od niej Kamienie zawierałyby jej dar, mogłyby zmienić Prządkę w Wieszczkę, która potrafiłaby przekuwać marzenia w ciało. A tymczasem...

Czy jej matka wie, że ona utknęła na tej wyspie, że umiera? Czy jej ojciec, wielki Książę Smoków, wyczuwa jej odejście? Czy rozczaruje ich, przekazując w chwili rozpacz i nadziei swój dar małemu złotemu pająkowi?

Powinna była zostać na mrocznej górze, w siedzibie Księcia i Królowej. Powinna była zwinąć się w kłębek w jednej z głębokich jaskiń i wraz z resztą rasy zapaść w

wieczny sen. Wolala jednak isc za wizja jaskini pelnej marzen - wizja, ktorej nie zdoła przekazać.

Juz niedlugo. Bardzo niedlugo. Czula, ze jej ciało umiera, ze jej moc się rozprasza. Niedlugo uwolni się od tego świata. Juz niedlugo.

Zamknęła złociste oczy i odpłynęła w marzenia.

6

Ten wielki smutek nadał mięsu gorzki smak. Pajęczycza jednak została i zakopała się głębiej pod łuskami, dla mięsa, z którego nadal sączyła się krew, które nadal było świeże. I nie w całości było gorzkie. Kiedy zbliżył się do niej śmiały samiec i zasygnalizował chęć kopulowania, mięso Smoka zrobiło się smaczniejsze, jakby spółkowanie wydobyło na powierzchnię ciała słodsze wspomnienia.

Ponieważ chciała, żeby jej młode spożywały mięso, które uczyniło z niej coś więcej niż pajaka, zaczęła szukać sposobu na dotarcie do tych wspomnień, na ujrzanie marzeń.

Smok pokazywał jej to już wcześniej. Dlaczego nie teraz?

Sfrustrowana podeszła do szczęki Smoka, przyczepiła do niej jedwabną nić i zaczęła prząść sieć. A kiedy ją tkala, towarzyszyły jej różne emocje. Wplotła je więc w sieć, ignorując instynkt i umieszczając nici tam, gdzie powinny się znaleźć. Smutek. Ból. Tęsknota. Potrzeba. Nadzieja.

Czula ciepło, kiedy ostrożnie stapała po niciach gotowej sieci. Zatrzymała się, napełniła się tym uczuciem i dodała jeszcze jedną nić. Radość.

Nagle zobaczyła jaskinie, miejsce, do którego zamierzał udać się Smok, żeby snuć najwspanialsze marzenia. A w tych jaskiniach ujrzała złociste pająki, dużo większe od siebie, tkające splątane sieci.

Wypełnił ją słaby, zanikający dźwięk.

Pilnie się uczyłaś - powiedział Smok. - Ale posłuchaj, moja mała. Musisz strzec sieci, które utkasz, a które sprawują, że marzenia stają się ciałem. Dla wielu istot będą one cenne, ponieważ zostaną utkane z magii żyjącej w sercu. Zawsze jednak będą inni, którzy zechcą zniszczyć tę magię, nim zdoła ona przyjść na świat. Strzeż sieci, Prządko Marzeń.

Oddech Smoka przeszedł w długie westchnienie... a potem zapadła cisza.

7

Złocista pajęczycza utkała ostatnią nić sieci, która wypełniała przestrzeń pomiędzy szczęką a barkiem Smoka. Większość jej potomstwa odeszła. Były to zwykłe pająki, które będą tkać zwykłe sieci i chwytac zwykłe ofiary. Jednak kilka z nich, odmienionych, jak ona, zostało w pobliżu, ucząc się, jak tkać spletane sieci.

Pomimo duzych rozmiarów konstrukcji, zdołała w niej zamknac tylko jedno male marzenie. To marzenie jednak miało w sobie glęboką tęsknotę... i smak smutku, który w pewien sposób związany był ze Smokiem. Zerwała więc nić tęsknoty, posyłając ją z powrotem do serca, z którego pochodziła.

Kiedy nadeszła noc, usiadła na osłoniętym brzegu swej sieci i zaczęła rozmyślać o marzycielu.

8

Dzień ledwie dotknął nieba, kiedy wyczuła Obecność rezonującą w spletanej sieci. Czekala, czujac słabe vibracje kroków na ziemi i zapach zmian w powietrzu.

A więc moja córka potrafiła jednak przekazać s-swój dar.

Głos, który ją ogarnął, był jednocześnie Smokiem i nim nie był.

Obecność zbliżyła się do sieci. Jej potomstwo zerwało nici własnych konstrukcji, próbując uchwycić umysł Obecności. Nie odpowiedziała jednak, nie dała żadnego znaku, że czuje szarpnięcia i szeptu dochodzące z tych sieci.

Krew ś-śpiewa krwi - powiedziała, pochylając się nad spletaną siecią pajęczycy.
- Pamiętaj mnie.

Kropła krwi spadła na łączenie spletanych nici, tworząc połyskliwy paciorek mocy.

Pajęczycza podeszła, by pożreć podarunek. Najpierw jednak zaczęła, aż Obecność odejdzie.

- ANNE BISHOP -

Przepłynęła przez nią moc, jeszcze większa i bogatsza niż ta pochodząca od Smoka.

Draca.

Matka Smoka. Królowa Smoków.

Pamiętaj mnie.

Tego dnia pajęczycza przez wiele godzin trącała nici sieci, wspominając Smoka i uczucie obecności Drący, będącej Smokiem, choć mającej odmienny od niego kształt.

Sieć marzeń uczyniła to, co miała uczynić. Draca nie będzie się już smucić z powodu Smoka, ponieważ zobaczyła, że on nadal istnieje w świecie. Obecnie był mały i złocisty, ale wciąż Żył.

Pajęczycza starannie przecięła kotwiczne nici i równie dokładnie zwinęła sieć w kokon. Zeszła po szyi Smoka, a potem po jego ramieniu, aż dotarła do dziury w jego piersi.

Być może zawsze tak się działo ze Smokami, a może to resztki magii zmieniły jego ciało w porowatą skałę, pokrytą twardymi, kamiennymi łuskami. Wewnątrz Smoka pajęczycza znalazła kilka komór, w których mogła utkać zaczątek sieci, a następnie słuchać, spokojna i bezpieczna, jak najsilniejsze marzenia, przepływają przez nią, kierując nią tkanej sieci.

Nadejdzie czas, kiedy ona i jej potomstwo rozpoczną długą podróż do jaskiń, w których złociste pająki będą strzegły sieci marzeń, mających się urzeczywistnić. Ale jeszcze nie teraz.

Przecisnęła się przez szczelinę, która prowadziła do małej komory, i wciągnęła za sobą kokon.

Ciało Smoka było teraz pustym kamieniem. Jego serce nie zgniło jednak jak reszta organów. Ono też zmieniło się w kamień. Za każdym razem, kiedy pajęczycza przychodziła do tej komory i pocierała nogą o kamień, czuła ciepło i radość Smoka z faktu, że dar Prządki nie zaginął.

Nadejdzie dzień, w którym nie poczuje już ciepła, i kamień pozostanie jedynie kamieniem. Wtedy wyruszy w drogę. Jednak nawet wówczas resztki pamięci serca nie pozostaną same.

Nim wyszła z komory, utkała jedwabną nić, którą połączyła kamienne serce Smoka z kokonem marzeń Drący.

II

KSIAŻĘ EBON RIH

*Wypadki rozgrywają się po wydarzeniach
opisanych w książce **Dziedziczka Cieni***

Jeden

Lucivar Yaslana stał na skraju brukowanego dziedzińca swego nowego domu, ciesząc się porannym słońcem, które właśnie zaczęło rozgrzewać kamienie pod jego stopami. Czuł na skórze chłodne górskie powietrze, a świeżo przyrządzona kawa, którą popijał z prostego białego kubka, była tak mocna, że aż się krzywił. Bez znaczenia. Może i nie była równie idealna jak ta, którą podawała jego ojcu pani Beale, ale nie była też gorsza od tej, którą przyrządzał sobie sam, gdy polował i nocował w lesie. Nie mogła być gorsza, skoro przygotował ją w taki sam sposób.

Spojrzał przez ramię na otwarte drzwi siedliska, które składało się z typowego dla siedzib Eyrieńczyków labiryntu pokoi, niektórych wykutych bezpośrednio w zboczu góry, innych dobudowanych z kamienia. Ten dom byłby koszmarem dla każdego, kto oczekuje od budynków klarownych linii i czystych kątów, ale dla Eyrieńczyka stanowił idealne miejsce.

A to konkretne siedlisko należało do niego.

Z uśmiechem zamknął złociste oczy i odchylił głowę, by poczuć na twarzy ciepło słonecznych promieni. Powoli rozchylił ciemne błoniaste skrzydła i cieszył się pieszczotą słońca i chłodnego wietrzyku.

Przez całe tysiąc siedemset lat swojego życia nigdy nie miał własnego domu.

Dopiero trzy lata temu przybył do swego ojca - człowieka, któremu z powodu machinacji Dorothei, Arcykapłanki Hayll, odebrano dwóch młodszych synów, jego i Daemona, i który nigdy nie zapomniał jej tej zdrady. Wprawdzie był szczęśliwy, mieszkając w Pałacu SaDiablo, ale dopiero ten dom należał naprawdę do niego. Tylko i wyłącznie do niego. **YAS?**

No, może nie wyłącznie.

Napił się kawy, przyglądając się młodemu wilkowi. Frędzel był już dość dorosły, by porzucić watahę mieszkającą w północnych lasach majątku ojca Lucivara, ale nie chciał wracać na terytorium, na którym mieszkała większość spokrewnionych z nim wilków. Dorastał blisko ludzi i pragnął dowiedzieć się o nich jak najwięcej, ale dzieci krewniacy nie byli bezpieczni na ich terytoriach. Zresztą i tak niewielu ludzi spoza dworu Jaenelle An- gelline czuło się dobrze w obecności zwierząt, które miały równie wielką moc jak ludzcy Krwawi. Ponieważ Lucivar miał teraz sporo miejsca, zgodził się podzielić swym terenem z wilkiem.

Frędzel, pomyślał, unosząc kubek, by ukryć uśmiech. Co to za imię dla wojownika?

- Dzień dobry. Wyczułeś coś interesującego? Cak.

Yas, ty nie mieć na sobie krowiej skóry.

- Ubrania - poprawił go Lucivar. Frędzel wiedział doskonale, jak to się nazywa, ale krewniacy, podobnie jak ludzie, mieli swoje uprzedzenia. Jeśli coś dawało się opisać słowem związanym ze zwierzęciem, ignorowali właściwy wyraz. Oglądali świat z własnej perspektywy. Oczywiście nie było w tym nic dziwnego, bo nawet dwoje ludzi nigdy nie postrzega świata wokół siebie w dokładnie ten sam sposób, choć należą do tego samego gatunku. - Nie potrzebuję teraz ubrania. Ranek jest ciepły, jesteśmy tu sami i nie zobaczy nas nikt z doliny.

Ale yas...

I wtedy on też to wyczuł. Ktoś wspinał się schodami z sieci lądo- wiskowej i minął właśnie graniczną osłonę rozpostartą wokół jego domu. Osłona nie miała za zadanie nikogo powstrzymać, a jedynie ostrzegać, że ktoś zbliża się do siedliska.

Odwrócił się i ujrzał Helenę, gospodynię swego ojca, która w pośpiechu zdobywała ostatnie stopnie schodów. Zatrzymała się gwałtownie na jego widok.

- Dzień dobry, księżę Yaslano - powiedziała grzecznie.

- Dzień dobry, Heleno - odparł równie grzecznie, choć jego uprzejmość była nieco wymuszona, gdyż po schodach za gospodynią wspinało się z dziesięć pałacowych pokojówek. Nim weszły do domu, każda rzuciła mu szybkie i pełne aprobaty spojrzenie.

No cóż, pomyślał Lucivar z goryczą. Będą miały o czym rozmawiać przez cały ranek.

- Co was tu sprowadza, Heleno?

- Skoro robotnicy ukończyli już prace, które Wielki Lord uznał za niezbędne, by ten stary dom Andulvara znów nadawał się do zamieszkania, przyszłyśmy posprzątać.

- Już sprzątałem.

Helena wydała dźwięk wskazujący na fakt, że bardzo wątpi w jego umiejętności w tym względzie. No ale tak to już było z domowymi czarownicami. Jeśli coś nie błyszczy, na pewno nie jest dostatecznie czyste.

- Świetnie - skapitulował. Wiedział, że nie ma wyjścia i że wszelkie spory to zwykła strata czasu. - Ubiorę się i pokażę wam...

Helena machnęła ręką.

- Najwyraźniej delektujesz się porankiem. Nie ma powodu, byś sobie przerywał. Na pewno wszystko znajdziemy. O ile jest tu cokolwiek - dodała pod nosem.

Wyszczerył zęby w uśmiechu, a przynajmniej to było jego zamiarem.

- Nie chciałbym was rozpraszać.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Nie będziesz - stwierdziła krótko.

Lucivar spojrział na nią, zbyt zaskoczony, by coś powiedzieć.

Helena pociągnęła nosem.

- Nie powiem, że widziałam lepsze klejnoty, ale zapewniam cię, że widywałam równie dobre.

U kogo? Przyszedł mu na myśl tylko jeden mężczyzna.

Helena już miała wejść do domu, kiedy ze schodów dobiegł ich kolejny kobiecy głos.

- Pospieszcie się, moje panie. Nie chcemy zajmować księciu całego dnia.

Chwilę później na dziedzińcu pojawiła się Merry, która wraz z mężem Briggsem prowadziła tawernę w Riadzie, najbliższej wiosce Krwawych. Na widok Lucivara zatrzymała się gwałtownie. Helena zjeżyła się, gotowa do starcia.

- A niech mnie — powiedziała Merry z aprobatą w głosie. Potem zauważyła Helenę, a błysk w jej oczach nie zwiastował nikomu spokojnego poranka.

- Moje panie - powiedział Lucivar, zastanawiając się, czy będzie musiał zacząć ten dzień od rozdzielania uczestników bójki na własnym podwórku.

- Zamierzamy posprzątać dom dla księcia - wyjaśniła sztywno Merry, wskazując kobiety wchodzące za nią po schodach. - Żeby powitać go w Ebon Rih, skoro teraz będzie tu mieszkał.

- Jestem pewna, że księżę Yaslana doceni ten gest, ale już przyproważyłam pokojówki z Pałacu, żeby zajęły się wszystkim - odparła Helena.

- Moje panie...

- Nie ma potrzeby, żebyś odrywała się od swoich obowiązków. Zaopiekujemy się nim. To teraz Księżę Wojowników Ebon Rih - powiedziała Merry.

- Co nie zmienia faktu, że nadal jest synem swego ojca... - zaczęła Helena, podnosząc głos.

Na ogień piekielne! Walczyły ze sobą jak dwie suki gotowe pogryźć się o kość. Nie zamierzał być nagrodą dla zwyciężczyni.

- ...a ja nie pozwolę, by mówiono, że dzieci Wielkiego Lorda mieszkają w brudzie - dokończyła Helena.

Zazgrzytał zębami. W brudzie? W brudzie?! Przeprowadził się tu dwa dni temu i brud nie miał jeszcze nawet czasu się zebrać.

- Moje panie!

Odwróciły się do niego. Ocenił je wzrokiem, tak jak szacuje się możliwości przeciwnika, po czym rozsądnie opanował wzbierającą w nim furję. Helena pracowała dla jego ojca, a ponieważ bez wątpienia będzie spędzał wiele czasu w Pałacu, za nic nie chciał jej urazić nakazem odejścia. Merry natomiast robiła najlepsze placki z mięsem, jakie zdarzyło mu się kiedykolwiek jeść. Jeśli to właśnie jej każe odejść, mogą minąć lata, nim znów ich spróbuje.

Helena pomyślała chwilę i zwróciła się do Merry:

- Ponieważ twoje roszczenia są nowsze, są równie mocne jak nasze. Znajdzie się dość pracy dla nas wszystkich.

Merry kiwnęła głową i klasnęła w ręce.

- Proszę za mną, moje panie. Mamy mnóstwo pracy.

Cztery z kobiet, które przybyły z Merry, były zamężne lub przynajmniej miały oficjalnych kochanków. Pozostałe siedem było wolnych; zapewne guz- drałyby się bardziej, gdyby Merry i Helena nie zapędziły ich do domu.

Kiedy był niewolnikiem na dworach Terreille, wielokrotnie rozbierano go dla rozrywki Królowej sprawującej kontrolę nad Pierścieniem Posłuszeństwa, który nosił. Nigdy nie czuł potrzeby uprzejmego uśmiechania się, kiedy oglądano go w ten sposób, ale teraz uśmiechał się - a przynajmniej pokazywał zęby - gdy Helena wpychała do domu ostatnią czarownicę i zamykała drzwi.

Czuł wściekłość, która zawiązała się w jego brzuchu niczym bolesny supeł. Zamknął oczy i bardziej stanowczo powściągnął swój temperament. Jego wybuchowy charakter służył mu dobrze, kiedy mieszkał w Terreille, ale tutaj to nie było to samo. Nie został zmuszony do obnażenia się. Stał na dworze z własnej, nieprzymuszonej woli, a jeśli kobiety, które pojawiły się tak nagle, oglądały go z upodobaniem, nie mógł ich za to winić.

Ciemności niech będą dzięki, żadna nie próbowała go dotknąć. Nie był pewien, jak by na to zareagował.

Nie. Nieprawda. Wiedział, co by zrobił. Nie wiedział tylko, jak by potem wyjaśnił, dlaczego złamał czarownicy rękę za jedno nieszkodliwe dotknięcie, które w najgorszym razie można było odczytać jako zaproszenie.

Y^S? - Głos Frędzla na psychicznej nici pełen był wahania, a nawet strachu.

Lucivar spojrział na młodego wilka.

- Kobiety mogą przyprawić człowieka o ból głowy.

Teraz zamiast strachu doczekał się zawstydzenia.

Ból? Przecież cię nie ugryzły? Co boleć? - zaniepokoił się Frędzel. Po chwili dodał: - } \móc wylizać, żeby nie bolało.

Może to nie tylko ze względu na Frędzla zgodził się dzielić dom z wilkiem? Poczuł, jak rozbawienie rozplątuje węzeł wściekłości w jego brzuchu. Nie sposób było przewidzieć, co krewniacy wychwycają z ludzkiego zachowania i jak to wykorzystają. Najwyraźniej Frędzel zaproponował mu właśnie wilczą wersję „pocałuję i przestanie boleć”.

- Nie, dzięki - powiedział.

Oddalił się nieco od domu i wszedł na kamieniste, porośnięte trawą zbocze, które kiedyś było ogrodem albo trawnikiem. Napił się znów kawy i przeklął. Nie tylko była mocna, ale na dodatek zimna.

Zauważył, że Frędzel węszy, i uczynił dłonią gest „ruszaj”.

- Idź. Jeśli tu zostaniesz, jeszcze cię wykąpią i uczeszą. Cy też iść?

Nie miał jeszcze okazji pospacerować po okolicy i wyczuć jej, ale gdyby teraz odszedł, wyglądałoby to na ucieczkę. A odwrot nie leży przecież w naturze eryńskiego Księcia Wojowników.

- Idź sam. Ja tu wszystkiego przypilnuję.

Popatrzył, jak Frędzel odchodzi, żeby zaznaczyć terytorium, i raptem poezji na plecach ciężar własnego domu. Pomyślał, czy jednak nie zaszyć się gdzieś, póki te wszystkie czarownice się stąd nie wyniosą. Bo skoro jego obecność ich nie rozprasza, to tym samym jego nieobecność powinna przejść niezauważona. Wbrew pozorom nie ucieszyła go ta obojętność. Postanowił jednak, że zastanowi się nad tym później.

- Życzę ci dobrego poranka - odezwał się nagle głęboki, rozbawiony głos. - Choć nie wiem, czy to stosowne.

Odwrócił się i zobaczył smukłego mężczyznę o brązowej skórze, który z kocim wdziękiem kroczył przez kamienisty trawnik. Długa do kolan peleryna falowała lekko, połyskując czerwoną podszewką, która stanowiła gustowny akcent przy czarnej tunice i takich samych spodniach.

Jego brat Daemon poruszał się z identyczną kocią gracją.

próbował nie myśleć zbyt wiele o Daemonie. Starał się nie zastanawiać zbyt często, czy jego brat zdołał znaleźć drogę powrotną z szaleństwa, które Krwawi nazywali Wykrzywionym Królestwem. Nic nie mógł dla niego zrobić gdziekolwiek teraz przebywał.

Odsunął od siebie te myśli i skupił się na mężczyźnie, który przysiadł na kamieniu, zmienionym przez czas i erozję w naturalne siedzisko. Przybysz M przystojnym mężczyzną, najprawdopodobniej w średnim wieku, z przyprószonymi siwizną skroniami i delikatnymi zmarszczkami wokół złocistych oczu - arystokratyczny Hayllańczyk, który najlepiej czuje się na przyjęciach i nie ma pojęcia, czym jest pole walki.

Jednak wygląd potrafił mylić. Tym mężczyzną okazał się bowiem Saetan Daemon SaDiablo, Księżę Wojowników z Czarnym Kamieniem, Księżę Ciemności, Wielki Lord Piekła, Księżę Wojowników Dhemlanu, Zarz^{ca} Ciemnego Dworu w Ebon Askavi... i jego ojciec.

To ta ostatnia funkcja wzbudzała nieufność Lucivara, ponieważ nie było jasnych reguł regulujących stosunki ojca i syna. Oczywiście zwykle nie przejmował się regułami, ale miło byłoby wiedzieć, kiedy nadeptuje Sa- etanowi na odcisk. Choć tak naprawdę wiedział. Za każdym razem kiedy Jaenelle mówiła: „Wiesz co, Lucivarze? Mam wspaniały pomysł”, a on brał w nim udział, w zasadzie mógł liczyć na to, że skończy w gabinecie Saetana, wysłuchując ostrych pouczeń. Stwierdził, że lubi ścierać się z ojcem równie mocno, jak pakować się w kłopoty ze złotowłosą szafiroką Czarownicy która była adoptowaną córką Saetana - a zatem jego siostrą. Fakt, że

Jaenelle była Królową Ebon Askavi i że obaj służyli w Pierwszym Kręgu na jej dworze, dodawał tym starciom pikanterii.

- To nie moja sprawa, ale jestem po prostu ciekaw — powiedział ostrożnie Saetan. - Dlaczego stoisz tutaj, prezentując wszem i wobec swoje klejnoty?

- Stoję tutaj, ponieważ na mój dom najechało ponad dwadzieścia czarownic z miotłami i wiadrami...

- Dwadzieścia? Nie sądziłem, że Helena zabrała ich z Pałacu aż tyle.

- Bo nie zabrała. Zaraz po niej zjawiły się tu kobiety z Riady. A ja byłem właśnie tak ubrany...

- ...raczej nieubrany - mruknął Saetan.

- ...kiedy się zjawiły. - Lucivar pociągnął łyk kawy i wzdrygnął się. — Uznałem, że po zapewnieniach, iż mój wygląd nie będzie ich rozpraszał, ubieranie się byłoby... hm... chępliwością z mojej strony.

- Rozumiem. A kto ci powiedział, że nie będziesz ich rozpraszał?

- Helena. Powiedziała, że widywała równie okazałe klejnoty. — Lucivar mimowolnie rzucił okiem na ojca.

Saetan pokręcił głową.

- Nie. Nie dam się wmanewrować w konkurs sikania na odległość, żeby zaspokoić twoją ciekawość. Poza tym widywałeś mnie już nagiego.

Była to prawda. Zauważył jednak wtedy jedynie to, że Saetan wygląda cholernie dobrze jak na kogoś, kto ma ponad pięćdziesiąt tysięcy lat. Nie zwracał uwagi na szczegóły.

- Zatem Helena powiedziała, że ich nie rozkojarzysz - ciągnął Saetan. Wydawał się jeszcze bardziej rozbawiony. - A ty jej uwierzyłeś, ponieważ...?

- Och, na ognie piekielne, to przecież twoja gospodyni!

- Ale również kobieta, starsza od ciebie zaledwie o kilka wieków.

Lucivar przyjrzał się Saetanowi.

- Skłamała?

Złociste oczy Saetana połyskiwały tłumionym śmiechem.

- Pozwól, że ujmę to w ten sposób: będziesz miał brudne podłogi, ale za to najczystsze okna w całym Ebon Rih. Przynajmniej od tej strony.

Lucivar obrócił się. Do każdego okna przylepione były kobiece twarze.

. Och, oczywiście do szyb przyciśnięte były też ścierki, ale tkwiły nieruchomo, póki kobiety nie zorientowały się, że na nie patrzy. Wówczas z energią zaczęły polerować okna.

Klnąc pod nosem, za pomocą Fachu zniknął kubek i przywołał skórzane spodnie. Kiedy je wciągnął na nogi, warknął:

- Było łatwiej, kiedy mogłem używać pięści. Gdyby to było Terreille, zrzuciłbym je wszystkie z góry.

- Nadal możesz to zrobić.

Był zaskoczony, że dotknęły go te słowa.

- Jesteś Księciem Wojowników Ebon Rih - powiedział cicho Sae- tan. - Ty tu stanowisz prawo i nie odpowiadasz przed nikim prócz swej Królowej. Jeśli chcesz użyć pięści, nikt cię nie powstrzyma. Tylko ty nosisz tutaj Szaroczarne Kamienie.

- A co się stało z tym kodeksem honorowym, który wprowadziłeś na dworze? - warknął Lucivar, pozwalając, by wściekłość zastąpiła zranione uczucia. - Co się stało z granicami pomiędzy tym, co wolno mężczyźnie, a czego nie? Jeśli skrzywdzę je bez powodu, jaki przykład dam innym mężczyznom? Że można bić za każdy drobiazg? My służymy. Jesteśmy obrońcami. Krzywdziłem kobiety i zabijałem je, kiedy były wrogami, a dwór był polem walki. Nie chcę jednak być dłużej mężczyzną, przed którym kobiety kulą się ze strachu.

- Wiem - odparł Saetan. - Musisz sam zdecydować, co jest do przyjęcia w Ebon Rih. Ty jesteś jego obrońcą. Choć masz wybuchowy charakter i zwykle reagujesz rękoczynem, nigdy się nie obawiałem, że skrzywdzisz sabat. Jeśli ktoś cię pchnie, odpowiadasz tym samym. To nie jest takie złe. Jestem pewien, że w ciągu ostatnich trzech lat były takie chwile, kiedy coś ci przypomniało o Terreille, ale nie reagowałeś automatycznie. I teraz też nie będziesz.

Wściekłość zniknęła, ale Lucivar nadal czuł się zraniony.

- Więc czemu to powiedziałeś?

Saetan uśmiechnął się.

- Ponieważ musisz zrozumieć, że sam wyznaczasz granice. Jesteś tu najsilniejszym mężczyzną. Najsilniejszym Krwawym, bez względu na płęć, jeśli Jaenelle nie przebywa w Stołpie ani w swoim domku. Posiadanie takiej mocy ma swoją cenę.

On coś o tym wie, pomyślał Lucivar. Saetan nosił Czarne Kamienie. Póki Daemon nie złożył ofiary Ciemności i nie otrzymał swoich Czarnych Kamieni, Saetan był

jedynym w historii Krwawych mężczyzną dysponującym taką mocą. Jeśli ktoś znał cenę, jaką trzeba zapłacić za taką potęgę, był to właśnie Wielki Lord.

Lucivar obejrzał się na swój dom.

- Co mam z nimi zrobić?
- Zatrudnij gospodynię.

Skrzywił się.

- Na ognie piekielne, wówczas cały czas będzie się tu kręcić kobieta.
- Z mojego punktu widzenia to wybór między jedną domową czarownicą, która w dodatku dla ciebie pracuje, a tłumem czarownic zjawiających się tu dwa lub trzy razy w tygodniu.

Lucivar poczuł, że miękną mu kolana.

- Dwa lub trzy... Dlaczego? Ile razy można polerować ten sam mebel?

Saetan popatrzył na niego ze współczuciem.

- Jeśli zatrudnisz gospodynię, twój dom stanie się jej królestwem, a jeśli będzie warta pieniędzy, jakie jej zapłacisz, poradzi sobie z niechcianą pomocą bez angażowania ciebie w tę sprawę.

To nie brzmiało tak źle. Mimo to westchnął.

- Nie mam pojęcia, jak się zatrudnia gospodynię.

Saetan wstał i poprawił fałdy peleryny.

- Może udamy się do Stołpu i przedyskutujemy to przy śniadaniu? — Rzucił okiem na dom. — Czy może wolisz tu zostać i wziąć udział w awanturze o to, kto będzie ci gotował?

- Sam potrafię sobie przyrządzić śniadanie!
- Możesz spróbować, chłopcze, ale szanse masz niewielkie.

O tak. Jeśli wejdzie tam teraz, ktoś się na niego wkurzy, nim zdoła choćby zbliżyć się do chleba. Nie wspominając już o maśle.

- No to chodźmy do Stołpu.
- Mądra decyzja.

Kiedy szli do domu, żeby poinformować Helenę o swym pomysle, Lucivar wrócił do tematu.

- Skoro jestem taki mądry i potężny, powiedz mi, proszę, jeszcze raz, dlaczego muszę zatrudnić gospodynię, chociaż wcale nie mam na to ochoty.

- Ponieważ nie jesteś głupcem - odparł Saetan. - A biorąc pod uwagę, jaki masz wybór, tylko głupiec wytrzymałby z tym dłużej, niż musi.

- Na to się nie godziłem, kiedy Jaenelle wyznaczyła mnie Księciem Wojowników Ebon Rih.

- Wszystko ma swoją cenę. Ty płacisz taką. Musisz sobie z tym poradzić.

Lucivar westchnął i poddał się. Czyli będzie musiał przywyknąć do potykania się ciągle o jedną domową czarownicę. Czy to będzie aż takie złe?

Dwa

Saetan wysiadł z powozu i ruszył w stronę przeciwną do wejścia pałacowego. Chciał dać sobie kilka minut na nacieszenie się słodkim nocnym powietrzem. Miło było towarzyszyć Sylvii na występie najstarszego syna w amatorskim przedstawieniu teatralnym. Obserwowanie, jak gra rolę „królowej rozkoszującej się występem swoich poddanych”, było dużo zabawniejsze niż sztuka. Nigdy nie odgadłby w niej podekscytowanej matki, gdyby nie chwyciła go za rękę i nie ścisnęła jej tak mocno, że aż drętwiały mu palce, za każdym razem, gdy Beron zjawiał się na scenie.

Lubił spędzać czas z Sylwią. Czasami się kłócili, ale wspierała go i pomagała mu, kiedy Jaenelle dorastała, i zaprzyjaźnili się ze sobą w tym czasie. Sprawiało mu przyjemność towarzyszenie jej, kiedy potrzebowała obecności przyjaciela, który nie oczekiwał, że będzie się zachowywała jak Królowa Halaway.

Jednak obserwowanie twarzy Sylvii, gdy oglądała występ syna, widok jej błyszczących z dumy oczu wywołał wspomnienia czasów, kiedy na takich amatorskich przedstawieniach siedziała koło niego jego żona Hekatah, z wyrazem twarzy znamionującym pełną nudy tolerancję, albo kiedy miejsce obok niego pozostawało puste, ponieważ nie chciała się pojawić na tak przyziemnej imprezie, nawet dla własnego syna. Te wspomnienia powodowały nieznośny, tępy ból.

Gdy poznał Hekatah, dała takie przedstawienie, że przyćmiłaby każdą aktorkę. Sprawiała, że wierzył w jej miłość do niego. Ona jednak nigdy nie kochała mężczyzny, kochała tylko jego mroczną moc. Nigdy nie kochała też synów. Tak naprawdę nigdy nie kochała nikogo prócz siebie i swoich ambicji.

Odgonił od siebie te myśli. Nie chciał myśleć o Hekatah i o przeszłości, która dawno minęła, a jednak nadal była w stanie go ranić.

Bardzo dobrze, że z Sylwią nigdy nie zostaną nikim więcej niż przyjaciółmi. Był Strażnikiem, czyli jednym z nielicznych Krwawych, którzy znajdowali się pomiędzy życiem a śmiercią, dzięki czemu ich życie mogło trwać w nieskończoność. Wszystko ma jednak swoją cenę. Sam ciężar lat, które przeżył, zdusił w nim potrzebę seksu.

Wszystko jedno. Mógł chronić swoje serce, kiedy relacje z Sylwią były jedynie przyjacielskie. Gdyby było możliwe, żeby zostali kochankami...

Zbyt wielka różnica wieku. A poza tym był przecież tym, kim był.

Dlatego lepiej niech wszystko zostanie jak jest. Będzie to sobie powtarzał. Pewnego dnia może nawet w to uwierzy.

Wszystkie myśli o Sylvii opuściły go, kiedy wszedł do Pałacu, gdyż Beale, jego kamerdyner, czekał na niego. To było niezwykle samo w sobie, ale poza tym... coś było nie tak. Czegoś... brakowało.

Otworzył psychiczne bariery i szukał, sprawdzał. Zajęło mu to chwilę, ponieważ jej mroczny psychiczny zapach przesycił salę Pałacu SaDiablo. Po chwili wiedział już, czego brakowało. Kogo brakowało.

A jednak w oczach Beale a nie było niepokoju, więc nim uczynił pierwszy ruch w tej szachowej rozgrywce, jaką zawsze były rozmowy z kamerdynerem, zdjął pelerynę i zniknął ją za pomocą Fachu.

—Dobry wieczór, Beale.

— Dobry wieczór, Wielki Lordzie - odparł Beale. - Czy miałeś przyjemny wieczór?

—Tak, w istocie. Przedstawienie było czarujące.

—A kolacja?

Ach.

—Była całkiem niezła. Oczywiście nie dorastała do standardów pani Beale.

—Oczywiście.

Teraz, kiedy dał Bealeowi oczekiwaną - i jedyną akceptowalną - odpowiedź, kamerdyner był gotów przejść do innych spraw. Na przykład takich, jak miejsce pobytu jego córki i Królowej.

- Pani udała się godzinę temu do Stołpu - oznajmił Beale. - Zostawiła dla ciebie wiadomość na biurku w gabinecie.

- Dziękuję.

- Jeśli nie potrzebujesz niczego więcej, Wielki Lordzie, zamknę Pałac i udam się na spoczynek.

Saetan skinął głową.

- To wszystko. Dobranoc, Beale.

Ruszył przez wielką salę do swego gabinetu, słysząc, jak Beale zamyka frontowe drzwi. Nie było to konieczne, zważywszy na to, że istniały inne sposoby chronienia

najcenniejszych dla niego ludzi i przedmiotów. Nawet mimo ochronnych zakłęb do Pałacu można się było dostać stosunkowo łatwo. Jednak wyjście stąd to była już całkiem inna sprawa.

Wszedł do gabinetu i skierował myśl ku lampie na biurku. Otulona kloszem świeca zamigotała i zapłonęła jasno. Siegnął po połowę arkusza pergaminu złożonego na trzy części i zapieczętowanego kilkoma kroplami czarnego wosku. Przywołał swoje okulary-połówki, otworzył list i przeczytał:

*Saetanie,
spotkaj się ze mną w Stolpie o świcie.
Potrzebne nam będą umiejętności Wielkiego Lorda.
Jaenelle*

Zniknął list i okulary i przez chwilę patrzył w próżnię. Potem zgasił lampę i wyszedł z gabinetu. Kiedy szedł przez wielką salę, kierując się do prywatnej sali audiencyjnej, skąd schody prowadziły do prywatnego skrzydła Pałacu, czuł dreszcze. Wiedział, jakiego rodzaju umiejętności może oczekiwać Jaenelle od Wielkiego Lorda Piekła. Nie wiedział tylko, w jakim celu.

Kiedy dotarł do jej pokoi, zapukał. Nie oczekiwał odpowiedzi, ponieważ nie było jej w Pałacu, ale to pukanie weszło mu w nawyk. Stanowiło też niezbędny środek ostrożności, gdyż niektórzy spokrewnieni Księżęta Wojowników byli niezwykle opiekuńczy.

Kiedy otworzył drzwi, uderzyła w niego zimna furia zamknięta w tym pokoju. Zacisnął zęby i wszedł, choć każdy krok był prawdziwym sprawdzianem jego woli. Wreszcie dotarł do stołu i dostrzegł powód, dla którego Jaenelle odrzuciła zaproszenie Sylvii na przedstawienie.

Zasłony nie były zaciągnięte. Na tle ciemnego pokoju w świetle księżyca lśniła srebrzyście jedwabna pajęcza nić.

Splątana sieć. Taka sieć, za pomocą której Czarne Wdowy widzą marzenia i wizje. Jaenelle była nie tylko Królową, ale też naturalną Czarną Wdową i Uzdrowicielką. Już samo to rzadkie połączenie czyniło z niej niezwykłą osobę, ale dzięki Hebanowym Kamieniom, które teraz nosiła — nie był w stanie ocenić ich prawdziwej mocy - była też najsilniejszą i najbardziej zabójczą Czarownicą w historii Krwawych.

Nie przecięła nici. Nie zniszczyła sieci. Pozostawiła ją nietkniętą, wiedząc, że gdy spojrzy w nią inna Czarna Wdowa, zobaczy to samo. Zostawiła ją dla niego.

Nie było to zaproszenie, lecz milcząca oferta. Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Wystarczyła mu sama świadomość, że tę zimną furję, która była obecna w pokoju, wywołało coś, co tam zobaczyła. Nie musiał się dowiadywać, co to było.

Kiedy wracał do wejścia pałacowego, przywołał swą czarną pelerynę i zarzucił ją na ramiona, po czym spiął ją srebrnym łańcuszkiem i odrzucił materiał, tak że fałdy na przodzie odsłoniły czerwone podbicie. Nie zawracał sobie głowy otwieraniem drzwi. Po prostu przeszedł przez nie, korzystając z Fachu.

Kilka chwil później dotarł do kamiennej sieci lądowskiej przed Pałacem, złapał Czarny Wiatr i ruszył psychiczną ścieżką przez Ciemność do Ebon Askavi.

Dotarcie do Stołpu nie zajęło mu wiele czasu mimo odległości dzielącej Dhemlan od Askavi. Zeskoczył z Wiatrów, pojawiając się na sieci lądowskiej najbliższej części mieszkalnej Stołpu, zarezerwowanej dla Królowej i jej dworu, a nie tej, w której przebywali naukowcy studiujący księgi w bibliotece.

Nie zaskoczył go widok Drący, która najwyraźniej czekała na niego. Draca od zawsze była seneszalem Stołpu, a bardzo, bardzo dawno temu - Królową Smoków. Kiedy czas jej rasy na Ziemi przeminął, przelała moc na swoje luski. Kobiety, które ich dotknęły, odziedziczyły jej prastarą moc i stały się pierwszymi Krwawymi, nowymi opiekunkami Królestw. Obecnie Draca przyjęła ludzki wygląd, ale jej gadzie pochodzenie, widoczne w rysach twarzy, sprawiało, że większość ludzi czuła się onieśmielona w jej obecności.

Kiedy Saetan ruszył w jej stronę, sięgał umysłem, szukał, badał. Fakt, że nie znalazł tego, czego szukał, rozbudził jego temperament. Ale to był Stołp, a to była Draca, więc powściągnął rosnącą wściekłość... i strach.

- Witaj, Draco - powiedział, kłaniając się lekko, kiedy przed nią stanął.
- Witaj, S-saetanie - odparła, pochylając głowę na znak szacunku, co czyniła rzadko i wobec niewielu.
- Jaenelle poprosiła mnie o spotkanie w tym miejscu. Gdzie teraz jest?
- Oczekuje cię o ś-świcie, Wielki Lordzie.
- Już tu jestem. A mojej córki tu nie ma.
- Królowa udała s-się do S-stołpu w Terreille.

Furia zapłonęła, a potem zmieniła się w lód. Zrozumiał rozróżnienie, które uczyniła Draca. Odczytał w nim ostrzeżenie, ale mimo to odwrócił się, zamierzając udać się do Ciemnego Ołtarza w głębi góry - jednych z trzynastu Wrót, które łączyły królestwa Terreille, Kaeleer i Piekło.

- Wielki Lordzie.

Zatrzymał się i obejrzał przez ramię.

- Nie. Terreille to wrogie terytorium. Nie powinna tam przebywać, a już na pewno nie sama,

- S-stołąp jes-st s-strzeżony.

Wiedział o tym, ale potrzeba chronienia - ta potrzeba, która sprawiała, że Książęta Wojowników byli tacy niebezpieczni - narastała w nim tak bardzo, że nie był w stanie myśleć, nie był w stanie czuć nic, poza koniecznością bronięcia swej Królowej.

- S-saetanie.

Lata doświadczeń kazały mu się zawahać.

- Nie s-spodziewa s-się siebie przed ś-świttem.

Stoczył gwałtowną wewnętrzną walkę, w której instynkt zmagił się z wyszkoleniem.

- Chodź — powiedziała Draca, a jej łagodny głos pełen był zrozumienia. Drzwi do bawialni otworzyły się cicho, nietknięte niczyją ręką. - Każę ci przynieść yarbarah. Będziesz na miejscu w razie potrzeby.

Zamknął oczy. Powoli wycofywał się z morderczej furii, tego stanu umysłu, który pozbawiał Książęta Wojowników wszelkich cywilizowanych zachowań i był nieodłączną częścią ich natury. Kiedy zyskał pewność, że nie zareaguje atakiem, otworzył oczy i powiedział:

- Dziękuję. Yarbarah to doskonały pomysł.

Minął ją i wszedł do bawialni, czując się tak, jakby przekraczał próg klatki. W pewnym sensie tak właśnie było. Postanowił jednak usłuchać. Jedyne to czyniło pobyt w tym pokoju możliwym do zniesienia.

Zdjął pelerynę, rzucił ją na krzesło, po czym podszedł do okien wychodzących na jeden z licznych ogrodów. Usłyszał, jak wchodzi służący i stawia na stole krwawe wino i kieliszek, ale Saetan skupiał wzrok na ogrodzie... i nocnym niebie. I czekał, aż miną długie godziny dzielące go od świtu.

Trzy

Marian patrzyła, jak ciasto ścieka z drewnianej łyżki z powrotem do miski. Obawiała się, że nawet cichy odgłos mieszania może zwrócić na nią uwagę rodziców rozmawiających w pokoju obok kuchni. Choć z drugiej strony nikogo nie powinny niepokoić odgłosy przygotowywanego śniadania. Cóż, prawda była taka, że nikt z rodziny jej nie zauważał, póki nie potrzebowali czegoś, co wymagało domowego Fachu. Mimo to, słysząc złość i desperację w głosie ojca oraz rozdrażnienie matki, w obronnym geście przytuliła skrzydła do ciała. Miała ochotę zniknąć.

- Na ognie piekielne, kobieto - mówił ojciec, unosząc głos. - To nie jest jakaś wielka prośba. Chcę, żeby to zostało zrobione, i to zaraz.

- Dlaczego nie możesz poczekać do śniadania? Jedna z dziewcząt...

- Nie. - Zamilkł. - Kapłanka na szkoleniu i Uzdrowicielka na szkoleniu nie mogą tracić cennego czasu na takie proste zadania. Poza tym Marian nie robi nic ważnego. Nie jest do niczego potrzebna.

Marian zacisnęła usta i popatrzyła na herbatniki przygotowane do pieczenia. Nie pozwoli, by słowa ojca zraniły ją z samego rana. Nie pozwoli. Przecież słyszy coś takiego przez całe życie - częściej w ostatnich latach, kiedy jej młodsze siostry rozpoczęły szkolenie. Domowa czarownica to wygoda, ale jej umiejętności nie podnoszą statusu rodziny i nie pomogą w realizacji ambicji ojca, by zostać kimś więcej niż Strażnikiem z Piątego Kręgu Królowej noszącej jaśniejsze Kamienie.

Usłyszała zirytowane prychnięcie matki: „Świetnie”, i wróciła do mieszania ciasta. Jej matka — Dorian - weszła do kuchni, zawahała się, a potem podeszła szybko do stołu.

- Słyszałaś - powiedziała.

- Trudno było nie słyszeć — odparła Marian, nie podnosząc wzroku znad miski. Dorian fuknęła i zabrała jej miskę i łyżkę.

- W takim razie idź. Załatw tę sprawę, skoro tak mu zależy, i wracaj jak najszybciej.

- Żeby dalej robić nieważne rzeczy? - spytała Marian, zaskoczona tym nagłym wybuchem goryczy, która zbierała się w niej od tak dawna.

Twarz Dorian poczerwieniała z gniewu. Jednak nie podniosła głosu.

- Nie zwracaj się do mnie takim tonem, dziewczyno. Nie życzę sobie twojej uszczypliwości.

Marian przełknęła gulę, która utkwiała jej w gardle. Tak, zbierało się to w niej już od dłuższego czasu. Więc równie dobrze mogła to powiedzieć teraz.

- Jeśli mam być traktowana jak służąca zamiast jak członek rodziny, powinnam przynajmniej dostawać wynagrodzenie za swoją pracę.

Dorian upuściła łyżkę na stół. Wzięła zamach, po czym opanowała się na tyle, by położyć dłoń obok łyżki.

- Masz dach nad głową i nie chodzisz głodna. Nie należą ci się pieniądze za to, że pomagasz mi zapewnić te rzeczy rodzinie.

- Moje siostry dostają to samo - i na dodatek pieniądze - a nie muszą pracować.

- Marian...

- O co chodzi? - Od progu kuchni dobiegł ich głos ojca.

- Dokończymy później - powiedziała Dorian.

Marian nie lubiła konfrontacji, nie potrafiła wystarczająco długo chować gniewu. Wiedziała, że skończy się na tym, iż będzie musiała odpracować swój bunt. I że nic się nie zmieni.

Kiedy szła w stronę wyjścia, ojciec uniósł rękę, jakby chciał ją uderzyć, ale ona przemknęła szybko obok i trzymała się z dala od niego, póki nie wyszli z domu. Wtedy ją dogonił i złapał za ramię tak mocno, że chyba zrobił jej siniaka.

Widziała złość na jego twarzy, ale pomyślała, że przypomina bardziej przerażonego despotę niż niebezpiecznego eyrieńskiego wojownika. No ale nawet

przerażony despota może być niebezpieczny, jeśli musi sam sobie udowodniać swoją siłę.

Otworzył usta, potem zamknął je, najwyraźniej postanawiając przejść do porządku dziennego nad domową kłótnią, która mogłaby okazać się przeszkodą w realizacji jego planów.

Za pomocą Fachu przywołał grubą kopertę i podał jej.

- Posłaniec na to czeka. Potrzebuje jej z samego rana, więc się nie ociągaj.
- Skoro to takie ważne, dlaczego sam tego nie doręczysz? - spytała Marian.

Wbił palce w jej ramię.

- Nie denerwuj mnie, dziewczyno. Rób, co ci każe. - Wskazał drugą ręką na mały las w dolinie. - Będzie tam na ciebie czekał. Leć na dół, a potem idź ścieżką przez las.

- A jeśli go nie znajdę?

- On znajdzie ciebie. - Puścił jej ramię tak gwałtownie, że zachwiała się i musiała zrobić kilka kroków, żeby odzyskać równowagę. - No już, zmiataj.

Zniknęła kopertę, odeszła jak najdalej od niego, po czym rozłożyła skrzydła i wzbiła się w powietrze. Zapomniała o nim, gdy tylko zaczęła wlatywać w blade poranne niebo. Wszystkie domowe kłopoty zostawiła za sobą. Skupiła się wyłącznie na radości latania. Kochała latać - kochała to uczucie, wolność, jaka się z nim wiązała. Kiedy była w powietrzu, mogła niemal uwierzyć, że jej marzenia kiedyś się ziszczą. Własny dom z dość dużym ogrodem, by uprawiać warzywa, kwiaty i zioła, które mogłaby sprzedawać Uzdrowicielkom do ich naparów. Własne miejsce, w którym jej domowe umiejętności nie byłyby lekceważone, a ona sama nie musiałaby chodzić na palcach z powodu humorów jakiegoś mężczyzny.

Wiedziała, że to tylko marzenia. Nosiła Purpurowy Zmierzch, Kamień, który nie zapewniłby jej ani odpowiedniej pozycji, ani dość mocy, by zabezpieczyć ją przed silniejszymi mężczyznami, gdyby mieszkała sama. Nie miała temperamentu, który pozwoliłby jej poradzić sobie z okrucieństwem i podłymi gierkami, jakie panowały na dworach i w domach arystokratów, więc nie zdoła się tam utrzymać. Jeśli matka ją wyrzuci, skończy, pracując gdzieś za dach nad głową i jedzenie. Albo, co gorsza, trafi do wielkich domów, gdzie mieszkają wojownicy służący na dworach egyptian- skich królowych. Widywała kobiety, które tam gotowały i prały - i musiały zaspokajać inne potrzeby mężczyzn. Nie przetrwałyby długo w takim miejscu. Więc musi zaakceptować fakt, że zawsze będzie niepłatną służącą matki.

Marzyła jednak o czymś lepszym.

Zamrugła, żeby pozbyć się napływających do oczu łez — powiedziała sobie stanowczo, że wywołał je wiatr - spojrzała przed siebie... i zobaczyła w oddali Czarną Górę.

Ebon Askavi. Stołp. Ostatnio pojawiły się pogłoski, że była tam teraz Królowa - silna, okropna Królowa z Czarnym Kamieniem. Ale nikt jej tak naprawdę nie widział. Nikt nie potrafił powiedzieć nic pewnego.

Zatrzymała się, machając skrzydłami, by pozostać w jednym miejscu. Nie mogła oderwać wzroku od tej góry, nie mogła otrząsnąć się z uczucia, że coś tam jest świadome jej obecności, że coś ją obserwuje.

Serce zaczęło jej bić mocniej. Potrząsnęła głową, by oderwać wzrok od Stołpu, złożyła skrzydła i zanurkowała w kierunku lasu w dolinie. Była tylko nic nieznaczącą domową czarownicą. Nie było powodu, żeby ktoś ją obserwował.

Chyba że miało to coś wspólnego z kopertą, którą ojciec kazał jej dostarczyć posłańcowi w tajemnicy przed dworem, na którym służył.

Rozłożyła skrzydła i wylądowała na ścieżce na skraju lasu. Dostarczy tę kopertę i wróci do domu. Kiedy będzie już z powrotem w bezpiecznej kuchni, przekona samą siebie, że ten niepokój, który w niej narasta, to jej wina, że nie wywołało go nic w tym lesie. Że nie wyczuła żadnej mrocznej mocy, zebranej głęboko poniżej poziomu jej Purpurowego Zmierzchu, która sięgała z otchłani w jej stronę, i że nie przez to miała ochotę uciekać.

Ruszyła przed siebie szybkim krokiem, bojąc się biec, gdyż to mogłoby pobudzić instynkt myśliwski drapieżnika. A że był tu gdzieś drapieżnik, tego była pewna.

Niemal dotarła na drugą stronę zagajnika, kiedy spomiędzy drzew wyszedł eyrieński wojownik i rozłożył skrzydła, by zablokować przejście. Czterech innych wojowników pojawiło się za jej plecami.

- Masz dla mnie wiadomość? — spytał ten pierwszy.

Wszyscy mieli na sobie ubrania stare, ale dobrej jakości. Takie, na jakie mogą sobie pozwolić jedynie arystokratyczne rodziny. Nie poczuła się przez to lepiej.

- No więc? — zapytał wojownik.

Przywołała kopertę i zbliżyła się do niego na tyle, by móc mu ją podać.

Wyrwał ją z jej dłoni, rozerwał i przeczytał szybko pierwszą stronę, po czym rzucił papier na bok. Kiedy znów na nią spojrzał, na jego twarzy pojawił się okrutny uśmieшек.

- To nie była wiadomość dla ciebie? - spytała Marian, cofając się przed nim.
- Och, dla mnie. Ty jesteś zaplątą, czarowniczką.
- Nie... nie rozumiem.
- Nie musisz.

Poczuła, że pozostali mężczyźni zbliżają się, otaczając ją.

- Jeśli mnie skrzywdzicie, mój ojciec...

Wojownik roześmiał się paskudnie.

- On cię tu przysłał, prawda? Wiedział doskonale, co się stanie. Ale nikt nie będzie tęsknił za kimś takim jak ty.

Skoczyła w powietrze. Nie miała wielkiego pola manewru między drzewami, ale znajdowała się tylko kilka ruchów skrzydeł od otwartego terenu - otwartego nieba. Jeśli im się wymknie, może zdoła ich wyprzedzić na tyle, by złapać Wiatry i ruszyć... tylko dokąd?

Na Czarną Górę. Jeśli dotrze do Stołpu, poprosi o azyl i wojownicy jej nie skrzywdzą.

Niemal udało jej się dotrzeć nad otwarty teren, kiedy usłyszała świst bicia. Owinął się boleśnie wokół jej kostki, przecinając skórę. Ściągali ją z powrotem pod osłonę drzew. Atakowali ją, latali wokół niej, zmuszali ją do walki, do trzepotania skrzydłami, do ponawiania prób wyrwania się. Cięli ją nożami i wojennymi ostrzami. Z licznych płytkich ran popłynęła krew. Kiedy przecięli jej skrzydła, z trudem zdołała wylądować. Nie miała już dokąd uciekać.

Mroczna moc zbliżała się do niej. Coraz bliżej. I bliżej.

—Ratunku! — krzyknęła. - Proszę, pomóż mi!

Ze śmiechem czterech wojowników chwycili ją za ręce i nogi i przewrócili na plecy. Piąty ukląkł między jej nogami i rozerwał podarte, pokrwawione szaty, obnażając jej nagość.

—Pospiesz się — powiedział któryś z wojowników. — Bo suka się wykrwawi, nim wszyscy będziemy mieli szansę się zabawić.

—Dotrwa, nie martw się - stwierdził ten między jej nogami i rozpiął spodnie.

Nie, pomyślała Marian. *Nie!*

—Chcesz zabawić się z czarownicą? — zabrzmiał nagle cichy mroczny głos. -
Więc zabaw się ze mną.

Ostatnim, co zobaczyła Marian, był strach na twarzy klęczącego nad nią wojownika. Potem poczuła nad sobą falę lodowatej, czarnej furii, która wciągała ją w głąb otchłani. Wydawało jej się, że słyszy stłumione krzyki strachu i bólu, a potem wszystko ucichło. Wszystko zniknęło...

...aż poczuła, jak na jej ręce zamykają się czyjeś palce, poczuła, jak napętnia ją moc, która nie jest jej własną. Zmusiła się do otwarcia oczu i zobaczyła złotowłosą niebieskooką kobietę klęczącą tuż obok niej. I Czarny Kamień, który wisiał na łańcuszku u jej szyi.

— Jesteś tą Królową - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

— Tak, jestem tą Królową - odparła kobieta.

— Nie chcę umrzeć.

— Więc nie umieraj. - Kobieta położyła dłoń na jej czole.

Ciemna moc znów zamknęła się wokół Marian, ale była teraz łagodna, jak kokon z ciepłego koca. Kazała jej sercu bić, kazała płucom czerpać powietrze.

Zobaczyłam Królową Ebon Askavi, pomyślała Marian i poddała się tej mocy.

Gdy tylko Saetan przeszedł przez Wrota, od razu zorientował się, że Jaenelle nie ma w Stołpie w Terreille. Chwilę później, kiedy jej psychiczny zapach wypełnił korytarze, wiedział już, że wróciła - i poczuł, jak jego kontrola nad furią słabnie.

Nie miało znaczenia, że była jego Królową. Ani to, że jej moc przewyższała jego. Kiedy skończy, jego Pani bez wątpienia będzie dokładnie wiedziała, co jej Zarządca myśli o przechodzeniu bez żadnej eskorty do wrogiego Terreille.

Wyszedł z komnaty, w której znajdował się Ciemny Ołtarz, i zobaczył, jak Jaenelle idzie w jego stronę, przytrzymując koce, którymi owinięte było...

Wyczuł krew, zauważył niebezpieczny, dziki wyraz jej oczu i poczuł, jak jego gorąca złość przechodzi w lodowatą, morderczą furję.

Jaenelle stanęła przed nim. Nie powiedziała ani słowa, kiedy zajrzał pod koce i zobaczył młodą eyrieńską kobietę, kiedy przyglądał się jej podartemu ubraniu i ranom, krwawiącym nadal mimo uzdrowicielskiej sieci, którą owinęła ją Jaenelle,

—Dlaczego? - spytał.

Jaenelle obróciła głowę.

—Ich zapytaj.

W korytarzu pojawiło się pięć ciał. Saetan wybadał je za pomocą Fachu. Czuł równocześnie przerażenie i zadowolenie z czynu Jaenelle. Od szyi po stopy ciała Eyrieńczyków zostały zmiażdżone, wyglądały jak worki o dziwnych kształtach. Mięśnie i organy rozdarto na strzępy, jakby jakieś szpony rozszarpały je bez naruszania skóry. W gruncie rzeczy tak właśnie się stało. Przez te kilka sekund, ból musiał być nie do pojęcia...

Spojrzał na Eyrienkę.

...ale nie dość wielki, by spłacić dług.

—Czy to zobaczyłaś wczoraj w splątanej sieci? - spytał cicho.

—Widziałam pustkę, w której powinno być coś jasnego i radosnego. Widziałam, jak szczęście wędnie niczym kwiat, który nie znalazł właściwej gleby, by zapuścić korzenie. I zobaczyłam pusty taras, na którym stałam o świcie - ostrzeżenie, że moja obecność lub jej brak zmieni to, co ma się zdarzyć.

—Rozumiem. — Znów popatrzył na ciała. - Domyślam się, jakich umiejętności ode mnie potrzebujesz.

Jaenelle skinęła głową.

—Dowiedz się, co się stało, Wielki Lordzie... i wyrównaj dług.

—Z przyjemnością, moja Pani.

Cofnął się, patrząc, jak idzie do komnaty z Ciemnym Ołtarzem, by zabrać ranną kobietę do Kaeleer.

Odczekał kilka minut, przyglądając się ciałom, które leżały na podłodze w nienaturalnych pozycjach. Potem uniósł prawą rękę. Pierścień z Czarnym Kamieniem rozblysnął mocą. Ciała uniosły się z podłogi i popłynęły w powietrzu ku niemu. Obrócił się i ruszył ku Ciemnemu Ołtarzowi. Zapalił cztery świece w odpowiedniej kolejności i przeszedł przez mgliste Wrota, a ciała popłynęły za nim.

Kiedy wyszedł przez Wrota, poczuł różnicę pomiędzy tym Królestwem a dwoma pozostałymi, które należały do żywych. Piekło stanowiło terytorium żyjących demonów, Krwawych, którzy mieli zbyt wiele mocy, Żeby po śmierci ich ciała wróciły do Ciemności. Zimne Królestwo, wiecznie tkwiące w półmroku. Zaczął nim rządzić, kiedy jeszcze chodził wśród żywych. I rządził do tej pory.

Obejrzał się na unoszące się w powietrzu ciała i uśmiechnął się zimnym, okrutnym uśmiechem. Wiedział, że egzekucje są czasami konieczne, i gdy wymagały tego od niego obowiązki, potrafił wykonać je z wielką wprawą. Nigdy ich nie polubił, ale podejrzewał, że dokończenie tego, co zaczęła Jaenelle, może dać mu prawdziwą satysfakcję.

Idąc korytarzami Stołpu, kierował się ku najbliższej sieci lądowisko- wej. Złapał Czarny Wiatr i zabrał pięć ciał do Pałacu, który zbudował w tym Królestwie. Tam będzie miał pod ręką wszystko, czego potrzeba, by spłacić do końca dług, jaki zaciągnęli oni u tej eyrieńskiej czarownicy.

Słońce już zaszło, kiedy Saetan wrócił do Stołpu w Kaeleer i wszedł do apartamentu Jaenelle. Siedziała w bawialni na kanapie, czytając kolejny romans. Tylko na tyle było ją stać, jeśli chodzi o stosunki z mężczyznami. Choć oczywiście, mając Lucivara za Pierwszą Eskortę, nie potrzebowała nikogo na stanowisku Faworyta, póki Daemon...

Nie pozwolił, by jego myśli poszły tą drogą. Będzie bronił decyzji Jaenelle, by nie brać sobie Faworyta - i będzie miał nadzieję, że przy właściwym mężczyźnie któregoś dnia jej zainteresowanie seksem wyjdzie poza stronicę romansów.

Jaenelle zamknęła książkę i popatrzyła na niego szafirowymi oczami, w których nadal kryła się dzika wściekłość. Jego córka jeszcze nie do końca wróciła. Nadal miał do czynienia z Czarownicą - i swoją Królową - i musiał być ostrożny.

- Co z tą kobietą? - spytał cicho.
- Marian wyzdrowieje - odparła szeptem.

Marian. Saetan powściągnął mocniej swój temperament. Ci dranie nie znali nawet jej imienia, nie obchodziło ich, kim ona jest. Dokończenie śmierci nie powinno zabrać

więcej niż kilka minut, ale motywy ich czynu sprawiły, że przeciągnął ich cierpienie w nieskończoność z okrucieństwem, które nie leżało w jego naturze. Zasłużyli jednak na wszystko, co im zrobił, gdy już przeszli w stan żyjących demonów. Wreszcie rozerwał ich umysły i wysłał resztę ich psychicznej mocy, kończąc śmierć, by stali się tylko szeptem w Ciemności.

- Straciła wiele krwi, choć wszystkie rany były płytkie - ciągnęła Jaenelle. - Przecięli jej skrzydła w kilku miejscach, ale to da się łatwo naprawić. Kilka dni w łóżku i dobre jedzenie odbudują jej siły. Jej ciało nie odniosło nieodwracalnych obrażeń.

Tak, Jaenelle знаła dobrze różnicę między ciałem a duszą. Jej własne ciało zostało uleczone po brutalnym gwałcie, który omal jej nie zniszczył, kiedy miała dwanaście lat, ale nadal pozostały w niej psychiczne blizny... I pozostaną na zawsze.

- Jadłaś już? - spytał Saetan, zauważywszy karafkę z yarbarah na stole przed kanapą.

Kiedy uśmiechnęła się niepewnie, wiedział już, że jego córka wróciła.

- Czekałam na ciebie. - Przesunęła się, naląła do kieliszka yarbarah i ogrzała je nad językiem ognia czarownicy, nim podała mu naczynie.

Przyjął kieliszek, usiadł na kanapie i przekręcił głowę, by odczytać tytuł leżącej między nimi książki.

- Pożyczysz mi ją, kiedy skończysz?

- Dlaczego?

O tak. Jego córka wróciła.

- Ojciec powinien znać zainteresowania swoich dzieci.

- Więc dlaczego nie pytasz Lucivara, co czyta?

- Ponieważ Lucivar rzadko bierze książkę do ręki, nie wspominając już o jej czytaniu. Gdyby okazał zainteresowanie którąś z nich, moje uwagi zapewne zawstydyłyby go i zniechęciły do czytania przez co najmniej dekadę.

- Mógłbyś mu powiedzieć, że w niektórych z tych historii jest mowa o seksie - zaproponowała Jaenelle.

No tak. Temat, który jego syn uważał za jeszcze mniej interesujący niż jego córka.

Rozległo się ciche dzwonięcie. Chwilę później na stoliku w bawialni pojawił się koszyk ze świeżym chlebem, miseczka z masłem i dwa parujące talerze zupy.

Wdzięczny za tę przerwę, Saetan podał Jaenelle rękę i zaprowadził ją do stołu. Jako Strażnik nie potrzebował w zasadzie nic prócz yarbaram i odrobiny świeżej krwi od czasu do czasu, ale dzięki tonikom, które mu przyrządzała, mógł znów cieszyć się jedzeniem. Poza tym wiedział, że jego córka zje więcej, jeśli się do niej przyłączy, niż gdyby jadła sama.

Zabrała się do posiłku ze zdrowym apetytem, co przyniosło mu ulgę. Postanowił nie mówić jej, dlaczego Marian została zaatakowana przez tych pięciu mężczyzn, póki nie spyta o to wprost.

Skończyli zupę i byli już w połowie drugiego dania, nim Jaenelle znów się odezwała.

- Tak sobie pomyślałam... — zaczęła z wahaniem, które natychmiast zmusiło go do koncentracji. - Jeśli Marian nie będzie chciała wracać do Askavi w Terreille, musimy jej tu znaleźć jakieś miejsce. Więc pomyślałam sobie, że mogłaby zamieszkać przez jakiś czas z Luthvian i pomóc trochę z domowym Fachem, póki nie odzyska pełni sił.

- Dlaczego akurat z Luthvian? - spytał Saetan, z trudem zachowując obojętny ton.

- Bo to jedyna Eyrienka w Ebon Rih. Mogłaby pomóc Marian przystosować się do życia w tym miejscu. I jest Uzdrowicielką, więc może też czuwać nad jej rekonwalescencją.

Skupił się na posiłku, powstrzymując wszystkie uwagi, które cisnęły mu się na usta. Jego stosunki z Luthvian, matką Lucivara, były nazbyt skomplikowane i każde słowo na jej temat dałoby to wyraźnie do zrozumienia. Niemniej jednak jasne było dla niego, dlaczego Jaenelle sądziła, że mieszkanie z inną kobietą będzie dla Marian łatwiejsze. Mogła mieć rację. Więc postanowił milczeć.

- Jeśli to się nie uda, znajdę jej inne miejsce - zakończyła Jaenelle.

- A zatem ustalone. - Nie podobało mu się to, ale trudno. Przynajmniej chwilowo. - W takim razie, mała Czarownico, powiedz mi, co czytasz.

Wykręcała się od odpowiedzi, jednak on nalegał i zakończyli wieczór cudowną godziną dyskusji o rozmaitych rodzajach historii, co pomogło im obojgu odpocząć od krwi i furii, które rozpoczęły ten dzień.

Cztery

Zmrok powoli przechodził w noc. Marian stała na tyłach domu Luthvian, ciesząc się tą spokojną chwilą, tym, że przez moment nie miała nic do roboty. Bolały ją plecy, co ją niepokoiło, ponieważ Lady Angelline bardzo nalegała, by uważała na siebie przez dwa tygodnie i nie nadwężała mięśni, które potrzebują czasu na zaleczenie. Jednak za każdym razem, gdy

o tym wspominała, Luthvian dawała jej do zrozumienia — albo mówiła wprost - że próbuje w ten sposób wykręcić się od zapracowania na swoje utrzymanie. Ta krytyka bolała. Od czasu przybycia do domu Luthvian Marian tylko prała, szorowała, polerowała i cerowała. I ciągle się okazywało, że wszystko, co robiła, jest dobre, ale nie dość dobre, by mogła sobie poszukać posady w innym domu. Luthvian pozwalała jej tu zostać jedynie z szacunku dla Jaenelle.

To bez znaczenia, powiedziała sobie, usiłując opanować rozpacz. Teraz żyje i mieszka w Kaeleer, Królestwie Cienia, o którym ludzie z Terrei- lle sądzą do niedawna, że jest mitem. Nie musiała wracać do domu, nie musiała powierzać swego życia zachciankom mężczyzn.

A przynajmniej nie do tego stopnia.

Luthvian dała jej również jasno do zrozumienia, że wszystko, co gniewa ją, wzbudza również gniew jej syna, Księcia Wojowników Ebon Rih.

Marian dobrze rozumiała ostrzeżenie. To, co uczyniono jej w Terrei- lle, byłoby zwykłym klępem w porównaniu z tym, co mógł jej zrobić rozwścieczony Książę Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem.

Rozłożyła ostrożnie skrzydła, na ile się dało bez naciągania mięśni. Zaciskając zęby, policzyła do pięciu, po czym złożyła je i odczekała kilka sekund, nim powtórzyła ćwiczenie.

Znajdzie sobie inną pracę - płatną pracę - będzie ciężko pracować i oszczędzać, aż zarobi na własny dom. I będzie znów latać, unosić się na prądach powietrza nad ziemią, która była piękniejsza od wszystkiego, co widziała w domu. Będzie...

- Czy obrębiłaś już tę suknię? - dobiegł ją z ciemności głos Luthvian.

Skrzywiła się, myśląc, od jak dawna Luthvian, Uzdrawicielka i Czarna Wdowa, ją obserwuje. Napomniła się w myślach, że póki co, nie ma dokąd odejść, i odwróciła się.

- Jak już wyjaśniałam, Lady Luthvian, nie mogę jej obrębić, póki nie znajdziesz czasu na przymiarke. Trzeba ustalić właściwą długość.

- Powiedziałaś ci, ile trzeba skrócić.

Jej młodsze siostry mówiły zawsze to samo, i to takim samym złym tonem. A potem skarżyły się gorzko matce, że suknia jest za długa lub za krótka, ponieważ Marian nie potrafił nawet obrębiać, nie zabierając im cennego czasu.

- Mimo to poczułabym się pewniej, gdybym mogła dopasować długość na tobie - powiedziała, starając się zachować w głosie szacunek.

Cisza, jaka nastąpiła po tych słowach, sprawiła, że poczuła się niepewnie. Czarna Wdowa była zbyt niebezpieczną czarownicą, by ją do siebie zrażać. Luthvian mogła zrobić dużo więcej, niż skrzywdzić jej ciało.

- Nie działają. Wiesz o tym, prawda? — spytała Luthvian.

- Nie rozumiem. — W jej brzuchu powstał nagle kłębek strachu.

- Skrzydła. Są zbyt mocno uszkodzone. Nigdy już nie polecisz.

Strach zmienił się w kłujący ból.

- Nie. Lady Angeline powiedziała...

- Jaenelle to dobra Uzdrawicielka, ale ma niewielkie doświadczenie z Eyrieńczykami. A ja mam i mówię ci, że te skrzydła są teraz już tylko na pokaz. Nigdy więcej nie polecisz. Jeśli spróbujesz, uszkodzisz sobie kręgosłup tak bardzo, że nie będziesz mogła pracować. I gdzie wówczas skończysz? — Głos Luthvian złagodniał. — Lepiej byłoby, gdybyś dała je sobie usunąć. Nie będzie cię wtedy dręczyć pokusa, żeby spróbować ich użyć.

Nie, pomyślała Marian, czując jak w oczach zbierają jej się łzy. *Nie!*

- Mogę to dla ciebie zrobić. - Głos Luthvian był cichy, przekonujący. — Za miesiąc nie będziesz już pamiętać, jak to było je mieć.

- Nie!

- Jak sobie chcesz. Ale jeśli zrobisz coś, przez co staniesz się bezużyteczna, nie oczekuj, że cię tutaj zatrzymam.

Nie słyszała, jak Luthvian odchodzi, ale usłyszała trzaśnięcie kuchennych drzwi. Została na zewnątrz jeszcze długo, zgarbiona, próbując opanować ból pulsujący w jej brzuchu.

Miała nadzieję, że Kaeleer oznacza nowe życie, ale tak naprawdę nic nie zmieniło się na lepsze. Wręcz przeciwnie, przyszłość wydawała się jeszcze gorsza niż przeszłość, którą za sobą zostawiła.

Pięć

Lucivar wylądował na dziedzińcu swego domu, szczęśliwy, że wrócił. Ostatni tydzień spędził na wizytach w wioskach doliny Ebon Rih. Spotkał się z królowymi rządzącymi Doun i Agio, wioskami Krwawych, i porozmawiał z radami, które władają wioskami plebejuszy. Plebejusze obawiali się go i mieli ku temu swoje powody. Krwawi byli wprawdzie mniejszością wśród ludzi, ale moc, która w nich żyła, czyniła z nich władców i strażników Królestw. Zwykle ignorowali plebejuszy, a ci trzymali się od nich z daleka. Przypomnienie radom, że teraz odpowiadają przed Księciem Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem, na pewno zakłóci im sen przez kilka następnych nocy.

Na ognie piekielne, on sam też nie najlepiej sypiał. Przez większość życia przeciwstawiał się czyjejś władzy, a teraz sam ją stanowił. Musiał zakreślić granice i karać każdego, kto śmiał je przekroczyć.

Nie był pewien, czy mu się to podoba, ale postanowił przystosować się do oficjalnego zachowania dworów królowych Doun i Agio. Przynajmniej w Riadzie, która leżała najbliżej Ebon Askavi i była jego rodzinną wioską, wieśniacy zachowywali się wobec niego równie swobodnie jak wkrótce po jego przybyciu do Kaeleer. A w każdym razie nie aż tak oficjalnie jak dwory. Interesowali się nim. Jego czyny wpływały teraz na nich wszystkich.

Kazało mu się to zastanawiać, dlaczego Merry była taka skrępowana, kiedy wpadł do jej tawerny, żeby zobaczyć, co ma dziś na wynos.

- *Kolacja dla dwóch osób, książę? - spytała.*
- *Albo dla jednego głodnego mężczyzny - odparł z uśmiechem.*

Dlaczego nie odpowiedziała uśmiechem, kiedy szykowała mu koszyk zjedzeniem?

Kiedy wylądował na brukowanym dziedzińcu, wysłał myśl na psychicznej nici włóczni, frędzel? **YAS.**

Głos wilka był ponury, niemal rozdrażniony.

Co się suto?

Milczenie. A potem:

ftie lubić tej wilczycy. Nie chcę być jej przyjacielem.

Lucivar przyjrzał się frontowym drzwiom swego domu i poczuł, jak ogarnia go furia. W odległości palca od jego skóry zamknęła się Szaro- czarna osłona. To była instynktowna reakcja na potencjalny atak, a fakt, że reagował w ten sposób przed wejściem do własnego domu, podgrzał jego furię na tyle, że teraz byle drobiazg mógł ją zmienić w morderczą.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. W momencie gdy przekroczył próg, uderzył go psychiczny zapach kobiety. Znał ten zapach. I nie znosił czarownicy, do której należał. Roxie.

Kiedy przybył do Kaeleer, była jedną z uczennic Luthvian. Pochodziła z Doun, a jej rodzina była na tyle arystokratyczna, by uważała, że może robić, co zechce. Traktowała kochanków tak, jak niektóre kobiety traktują chustki do nosa - brukała ich, a następnie wyrzucała. Od ich pierwszego spotkania jej celem stało się usidlenie go i zmuszenie, żeby się z nią przespał. Suka nie potrafiła zrozumieć, że gdyby nawet udało jej się zwabić go do łóżka, seks byłby ostatnią rzeczą, o jakiej by pomyślał.

A teraz była tutaj. W jego domu.

Poruszał się cicho, póki nie dotarł do sypialni. Cały korytarz cuchnął tą kobietą.

Kiedy otworzył drzwi i wszedł do sypialni, Roxie założyła nagie ramiona za głowę i uśmiechnęła się do niego. Pod prześcieradłami widać było wyraźny zarys jej ciała.

Zwykle był wybuchowy. Jednak kiedy zbliżał się do niej, czuł tylko zimny spokój.

- Wyjdź z mojego łóżka - polecił stanowczo.

Poruszyła się, odkrywając w ten sposób większą część piersi.

- Może lepiej się do mnie przyłącz. Przecież tego chcesz. Wiesz, że chcesz.

Obrzydzenie, jakie go ogarnęło, niemal odebrało mu kontrolę nad sobą.

Kiedy podszedł bliżej, na jej twarzy pojawił się triumf. Chwilę później ustąpił jednak miejsca przerażeniu.

Nie podjął świadomie decyzji o przywołaniu eyrieńskiego miecza, ale jego klinga, tak ostra, że mogłaby poranić powietrze, nagle znalazła się tuż nad szyją Roxie. Gdyby rozluźnił nadgarstek, ostrze przecięłoby skórę i mięśnie i zatrzymało się dopiero na kości. Nie musiał nic robić, wystarczyło tylko rozluźnić nadgarstek.

- Jeśli jeszcze raz zastanę cię w moim łóżku, poderżnę ci gardło - powiedział, a jego głos nadal był spokojny i łagodny.

Roxie przełknęła z trudem ślinę. Ten drobny ruch wystarczył, by jej skóra dotknęła ostrza.

Lucivar patrzył, jak z płytkiej rany kapie krew, otumaniło go jej gorąco, jej zapach. Cofnął się, nim pokusa, by pozwolić mieczowi zaśpiewać, stała się zbyt wielka, a wtedy chłód opuścił go nagle, jego miejsce zaś zajęła gorąca furia.

Zniknął miecz, jedną ręką zebrał jej rzeczy, drugą wywlókl ją z łóżka i przeciągnął przez cały dom, ignorując jej piski i protesty. Wyrzucił i ją, i jej ubrania za drzwi, po czym zatrzęsnał je z hukiem. Nie obchodziło go, czy zrobiła sobie coś podczas upadku.

Potem stał przez dłuższą chwilę z zaciśniętymi zębami i pięściami, walcząc z ochotą, by otworzyć drzwi i raz na zawsze pozbyć się wspomnień o wszystkich czarownicach z Terreille, które były dokładnie takie jak ona. Miał ochotę wbić te wspomnienia w jej ciało, wrywając je ze swego umysłu.

Mijały minuty, ale jego uczucia nie łagodniały. Nadal trwał w morderczej furii. Jego krew wciąż domagała się przemocy. Po prostu musiał dać jej upust. I tylko jedna osoba mogła mu w tym pomóc.

Kiedy wyszedł z domu, Roxie już nie było. To oszczędziło mu zachodu zabicia jej i oddania jej zmasakrowanego ciała rodzinie. Bo zabiłby ją, gdyby nadal tu była. Nie zdołałby się powstrzymać. Każdy Książę Wojowników jest urodzonym zabójcą, a szkolenie, jakie otrzymał z rąk czarownic z Terreille, tylko rozbudziło w nim ten instynkt, zamiast go okiełznać. W obecnym stanie był zagrożeniem dla wszystkich.

Z jednym wyjątkiem.

Otworzył psychiczne bariery i zaczął szukać, aż otarł się o mroczną moc przewyższającą jego własną.

Wzbił się w powietrze i poleciał do domku na przedmieściach Riady. Wylądował tak blisko ganku, że wystarczyły dwa kroki, by stanął przed drzwiami małej chatki, którą Saetan wybudował dla Jaenelle, żeby mogła pobyc sama w razie potrzeby. Oczywiście nigdy nie była zupełnie sama. Zawsze był z nią jakiś krewniak, jednak wilk czy pies potrafił drzemać całymi godzinami, kiedy ona zatapiała się w lekturze, albo spacerować z nią kilometrami, nie domagając się rozmowy.

Zawahał się na moment, a potem otworzył drzwi i wszedł do głównego pokoju chatki. Jaenelle stała obok paleniska, jakby oczekiwała gościa. Zapewne rzeczywiście tak było. Na pewno wyczuła jego wściekłość, wyczuła, że idzie do niej.

Zamknął drzwi. Chciał podejść, potrzebował tego, ale nie mógł tego zrobić. Jeszcze nie. Najpierw musi się choć trochę opanować.

- Lucivarze - powiedziała cicho.

Popatrzył na nią, skupił się na jej szafirowych oczach.

Podeszła do niego i położyła mu rękę na policzku.

- Lucivarze.

Zamknął oczy i odetchnął jej mrocznym psychicznym zapachem, który był równocześnie balsamem i zachętą. Nie pożądał jej seksualnie - nigdy nie pragnął jej w ten sposób - ale jej uściski i siostrzane pocałunki pozwalały mu zachować równowagę. Nic innego nie działało na niego w ten sposób.

Opanuj mnie, błagał w myślach. *Przyduś, jeśli trzeba.*

Stała tak z ręką na jego policzku, póki furia nie opadła, a raczej nie zmieniła swego kierunku.

- Gdzie twoja eskorta? - spytał.

- Jest ciepło - odparła Jaenelle. - Jaal leży w strumieniu na tyłach.

Lucivar zawarczał.

- Nawet się nie ruszył, żeby sprawdzić, kto wszedł do domu!

Jaenelle uniosła brwi.

- Chcesz, żeby skoczył na ciebie mokry tygrys?

Sama jej obecność przywróciła mu równowagę na tyle, że przez chwilę poważnie zastanawiał się nad jej słowami.

- Nie.

- Tak sobie właśnie pomyślałam. Dlatego powiedziałam mu, żeby został na miejscu. - Cofnęła się i zwróciła ku przejściu prowadzącemu do kuchni, - Mam baryłkę piwa.

- A ja mam pół placka z mięsem, ser i bochenek świeżego chleba.

Uśmiechnęła się szeroko.

- W takim razie możesz zostać na kolacji.

Zaczekał, aż zjedzą. Usiedli na ganku, patrząc, jak zmierzch łągodzi kontury krajobrazu.

- Potrzebuję pomocy, Kotko - powiedział cicho, używając pieszczotliwego przezwiska, które jej nadał, żeby wyrazić, iż liczy na pomoc siostry, nie Królowej.

- Nadal nachodzą cię czarownice pełne dobrych chęci? - spytała.

- Nie. To znaczy tak, ale... - Odetchnął głęboko, wiedząc, że wkracza na skraj przepaści. - Kiedy wróciłem dziś do domu, zastałem w moim łóżku Roxie.

- Roxie - powtórzyła Jaenelle mrocznym głosem, który siał strach na jej dworze.

Roxie nie lubiła Jaenelle z wzajemnością. Różnica była taka, że Roxie nie miała dość mocy, by cokolwiek zrobić z tym uczuciem. Natomiast to, że Jaenelle kogoś nie lubiła, było bardzo, ale to bardzo niebezpieczne.

Lucivar potarł twarz dłońmi i westchnął.

- Potrzebuję gospodyni. Potrzebuję smoka, który...

Jaenelle przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

- Nie, nie prawdziwego smoka - sprostował szybko. Miał tak napięte nerwy, że czuł, jakby pod skórą wierciła mu się chmara małych robaków. Choć lubił smoki, które mieszkaly na wyspach Fyreborn, i uwielbiał się z nimi bawić, kiedy wraz z Jaenelle odwiedzali ich terytorium, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, był smok wielkości kuczka - jeśli odjąć ogon — czekający pod drzwiami, żeby zionąć ogniem na każdego, kto przejdzie przez próg.

- Na pewno rozwiązałyby to problem niechcianych gości - zauważyła Jaenelle.

- Nie.

Miała na twarzy ten lekko zdumiony wyraz, który zawsze przywodził mu na myśl kociaka przyglądającego się dużemu skaczącemu owadowi.

- Zastanawiam się, czy krewniacy mają czarownice z darem domowego Fachu. Do czego by im się przydał?

- To bez znaczenia. - Powiedział to stanowczo, prawda? Na ognie piekielne, miał nadzieję, że powiedział to stanowczo. - Potrzebuję ludzkiej czarownicy, na tyle utalentowanej w domowym Fachu, żeby Helena i Mer-ry uwierzyły, że moje siedlisko jest dobrze zarządzane. I której obecność wybiłaby z głowy innym czarownicom myśli o tym, że... - Urwał. Lepiej nie wspominać znów o Roxie.

Jaenelle zawahała się.

- Jest pewna domowa czarownica, która przybyła niedawno do Kae-leer.

- Przez targi służby? - spytał Lucivar, dziwiąc się wahaniu Jaenelle. Targi służby, odbywające się dwa razy w roku w Małym Terreille, pozwalały opanować zalew przybyszów uciekających przed okrucieństwem dworów i terytoriów znajdujących się pod wpływem Dorothei SaDiablo, Arcykapłanki Hayll.

- Nie — odparła Jaenelle. — Sama ją tu sprowadziłam.

A co ty, na ognie piekielne, robiłaś w Terreille? Wolał nie zadawać tego pytania. Po prostu jutro lub pojutrze złoży wizytę w Pałacu i zapyta o to ojca.

- Może... jest jej dobrze... tam, gdzie jest - powiedziała Jaenelle z wahaniem. - Ale mogę zapytać, czy byłaby skłonna zostać twoją gospodynią.

- Dobrze.

Kiwnęła głową.

- Mogę... - Nagle skrzywiła się i przewróciła oczami. - Nie. Nie mogę. Jutro muszę pokręlować, a wieczorem jest jakieś formalne... coś.

Lucivar uśmiechnął się szeroko.

- Coś, co wymaga przygotowań i odświętnych strojów?

Jaenelle nie znosiła się stroić.

- Tak - warknęła. - Trzeba się przebrać. Ale wrócę tu przed kolacją.

- Więc nie będziesz miała dość czasu na przebranie się.

Rzuciła mu takie spojrzenie, że zrobiło mu się zimno.

- Wiesz, zawsze mogę poszukać domowej czarownicy wśród smoków - powiedziała ostrzegawczo.

Lucivar miał wrażenie, że od tygodnia nie był równie odprężony. Wstał, przeciągnął się, po czym pochylił się i pocałował Jaenelle w czubek głowy.

- Nie strasz starszego brata, dobrze? - zgał ją łagodnie. - Szczególnie, że to na mnie nawarczał ojciec za tratwę.

Skrzywiła się i spojrzała na niego wzrokiem winowajczyni.

- Bardzo było źle? Za każdym razem, kiedy mnie widział, zgrzytał zębami i nie chciał ze mną rozmawiać.

Lucivar wyprostował się i oparł o kolumnę na ganku.

- Nie, nie było aż tak źle. W sumie całkiem spokojnie przyjął fakt, że zbudowaliśmy tratwę z, jak to określił, „patyków i drzazg”...

- No bo z tego ją właśnie zbudowaliśmy - zauważyła Jaenelle.

- ...trzymających się razem wyłącznie dzięki Fachowi.

- To też prawda.

- Powiedział, że rozumie, dlaczego czuliśmy potrzebę, żeby na niej stanąć i wypróbować ją na rzece.

- Jak inaczej mieliśmy sprawdzić, czy działa?

- Zachował nawet spokój, kiedy doszedł do tego, że nie zesliśmy z niej, kiedy trafiliśmy na bystrza. I nie krzyczał też, że spłynęliśmy nią wodospadem. - Lucivar

podrapał się po szyi. - Choć nadal nie rozumiem, jak udawało mu się tak wyraźnie mówić przez zaciśnięte zęby.

Jaenelle pochyliła się.

- Nie powiedziałeś mi chyba, że tratwa zaczęła się rozpadać, nim dotarliśmy do wodospadu?

- Masz mnie za idiotę? - spytał. - Oczywiście, że mu tego nie powiedziałem. Tak naprawdę to mało nie dostał wylewu, dlatego że wróciliśmy do punktu wyjścia i powtórzyliśmy całą operację.

- O rany - jęknęła Jaenelle. - Dziwię się, że ściany Pałacu nie trzęsły się od jego krzyku.

- Nie miał szansy zacząć krzyczeć. - Lucivar uśmiechnął się tym leniwym, aroganckim uśmiechem, który zawsze ostrzegał o kłopotach. - Nim zaczął, uciąłem sprawę,

-Jak?

- Powiedziałem mu, że jest zazdrosny.

Jaenelle aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Lucivar! Powiedziałeś tacie, że...

- Jedyne powód, dla którego się na mnie złości, to ten, że zaprosiłaś mnie, a nie jego, do wypróbowania tego pomysłu.

Jej srebrzysty, aksamitny śmiech wypełnił pokój.

- Och - jęknęła. - Och, to było podłe. I co powiedział?

Lucivar zawtórował jej śmiechem.

- Po prostu zmierzył mnie tym swoim spojrzeniem, które potrafi wypalać dziury w kościach, a potem wyrzucił mnie z gabinetu. Od tamtej pory nie powiedział na ten temat ani słowa.

- Biedny tatuś - westchnęła Jaenelle. - Chyba ubiorę się jutro odświętnie, żeby mu to wynagrodzić.

- Faktycznie, ty możesz to zrobić. Nic nie da, jeśli ja włożę sukienkę.

Popatrzyła na niego i zawyla ze śmiechu. Natychmiast zawtórował jej ryk gdzieś za domem.

Świetnie. Za chwilę będzie musiał tłumaczyć zdezorientowanemu tygrysowi, który był Księciem Wojowników, dlaczego jego Królowa wydaje takie dziwne dźwięki.

- Zobaczmy się jutro. - Wzbił się w powietrze i rozpostarł skrzydła.

- Lu-Lucivar!

Nic z tego. Musi być sprawiedliwie. Sam wziął na siebie rozprawę z Sa- etanem, więc niech ona sama tłumaczy swoje zachowanie „kociakowi”.

Kiedy wrócił do domu, nie pozwolił, by zapach Roxie utrzymujący się w siedlisku zepsuł mu humor, skoro już jutro wieczorem wszystkie jego problemy z kobietami mogą zostać rozwiązane.

n //
Szesc

Marian postawiła mosiężny koszyk obok sterty drewna i poczuła, jak mięśnie jej pleców odmawiają posłuszeństwa. Popatrzyła na szczapy, uniosła rękę i za pomocą Fachu włożyła kilka z nich do koszyka,

Luthvian na pewno skrytykuje ją za używanie Fachu do tak prostych czynności. Jej zdaniem było to lenistwo, ale Marian uważała to raczej za rozsądek. Nie zamierzała nadwierać mięśni bez potrzeby, szczególnie że miała już dziś problemy z plecami, kiedy szorowała podłogę w kuchni.

To dziwne, jaka łagodna zrobiła się Luthvian, kiedy weszła do kuchni i zobaczyła, że Marian nie może się podnieść z podłogi. W tamtym momencie była tylko Uzdrowicielką, utalentowaną i doświadczoną. Znów jednak powtórzyła swój wyrok - to bezużyteczne skrzydła powodują ból pleców. Jej zdaniem jedynym sposobem na odzyskanie przez Marian zdrowia było ich odcięcie.

Ponieważ jednak nie zamierzała pozwolić Luthvian na usunięcie swoich skrzydeł, nie mogła się też skarżyć, że prace domowe sprawiają jej ból. Choć wiedziała, że jej rany się zagoiły, w momencie kiedy czuła ten ból, mogła zamknąć oczy i w myślach odtworzyć każdy cios, jaki zadali jej wojownicy.

Zacisnęła zęby i sięgnęła po rączkę koszyka.

Koszyk zniknął, nim zdążyła go dotknąć. Pojawił się chwilę później, na wysokości jej pasa i daleko poza zasięgiem jej rąk. Potem spadł na ziemię z głośnym hukiem.

- Być może nie wyraziłam się dość jasno, kiedy zalecałam ci odpoczynek przez kilka dni. - Spokojnie wypowiedziane słowa nie do końca maskowały kryjącą się pod nimi złość.

Marian odwróciła się. Jaenelle stała jakiś metr od niej.

- Lady Angeline! - Z trudem przełknęła ślinę. Nie mogła oderwać wzroku od tych szafirowych oczu. Miała wrażenie, że po jej ciele, tuż pod skórą, przesuwiają się niewidzialne palce.

- Nie zrobiłaś sobie trwałej krzywdy — odezwała się wreszcie Jaenelle - ale...

- Marian! - Przez otwarte okno kuchni dobiegł je głos Luthvian. - Zamierzasz guzdrać się z tym drewnem przez całą noc? Masz jeszcze robotę do skończenia!

Coś zabójczego zamigotało w oczach Jaenelle, ale zniknęło tak szybko, że Marian nie była pewna, czy naprawdę to dostrzegła.

- Pakuj się — powiedziała cicho Jaenelle. - Odchodzisz stąd.

- Ale...

- Natychmiast.

Nie zamierzała spierać się z tym głosem. Odwróciła się na sztywnych nogach, zamierzając obejść domek od frontu. Usłyszała, jak za nią na podwórko wychodzi kuchennym wejściem Luthvian.

— Na ognie piekielne, dziewczyno, gdzie jest to drewno?! Czy ty niczego nie potrafisz... - Zamarła na chwilę. - Dobry wieczór, Jaenelle.

—Dobry wieczór, Luthvian. — Jaenelle stanęła u boku Marian. — Marian odchodzi. Jej umiejętności potrzebne są gdzie indziej.

Luthvian przez chwilę wyglądała tak, jakby dostała w twarz, ale opanowała się szybko.

—Musimy to przedyskutować.

—Świetnie - odparła Jaenelle. - Przedyskutujemy to, kiedy Marian będzie się pakować.

Powietrze aż wibrowało od tłumionej wściekłości. Marian cofnęła się i obeszła obie kobiety, nie śmiejąc przejść między nimi. Kiedy wchodziła do kuchni, usłyszała, jak Luthvian mówi:

—Coś tam potrafi, ale każdego, kto będzie musiał płacić za jej usługi, spotka rozczarowanie.

Nie czekała, żeby usłyszeć odpowiedź Jaenelle, tylko pobiegła do małego pokoju na poddaszu, który przydzieliła jej Luthvian. Nie miała wiele do pakowania. Kiedy Jaenelle ją tu przyprowadziła, miała jedynie spodnie, tunikę i bieliznę, które dostała w Stołpie w miejsce własnych podartych ubrań. Luthvian dała jej spódnicę i dwie tuniki, których sama już nie nosiła, i niechętnie kupiła jej dwa komplety bielizny. Poza tym miała tylko to, co zawsze nosiła ze sobą za pomocą Fachu - rzeczy potrzebne podczas

księżycowych dni, szczotkę do włosów i ozdoby, których jej siostry nie zdążyły „pożyczyć” na zawsze, książkę, którą dostała od matki na własną prośbę w ostatni Winsol, małe krosna oraz zawiniątko z przędzą.

Zniknęła ubrania, ponieważ nie miała ich w co zapakować, i właśnie wychodziła z pokoju, kiedy domkiem wstrząsnął odgłos gromu. Serce zaczęło jej walić, aż podparła się o ścianę, żeby nie upaść. Nie zauważyła żadnych oznak burzy, kiedy jeszcze kilka minut wcześniej była na podwórku. Skąd się wziął ten...

To był inny rodzaj gromu.

Przeszedł ją zimny dreszcz. Serce waliło jej w piersi jeszcze mocniej.

Taki rodzaj gromu uwalnia Czarownica, by ostrzec otoczenie o swej wściekłości.

Przygryzła wargę i przez kilka sekund zbierała 'się na odwagę, żeby wrócić do kuchni. Luthvian siedziała przy stole, jej złociste oczy pełne były strachu i żalu. Jaenelle stała w progu, już nie w kuchni, ale jeszcze nie na zewnątrz.

Marian zawahała się. Powinna coś powiedzieć Luthvian, ale nie wiedziała co. Nie mogła jej podziękować za gościnę, ponieważ ciężko zapracowała na swoje utrzymanie, a poza tym nigdy nie czuła się tu mile widziana. Ponadto bała się, że odpowiedź Luthvian będzie nieprzyjemna i złośliwa. Odwróciła zatem wzrok i wyszła na dwór.

Jaenelle cofnęła się na bok, żeby ją przepuścić. Drzwi zamknęły się za nimi cicho, co było jednak dużo gorsze niż pełne złości trzaśnięcie.

- Możesz kawałek przejść? - spytała Jaenelle, kiedy dotarły do bramy w niskim kamiennym murku, otaczającym posesję Luthvian.

Marian kiwnęła głową.

Przez kilka minut szły w milczeniu.

- Przepraszam, że to okazało się dla ciebie takie trudne - powiedziała wreszcie Jaenelle. - Myślałam... - Pokręciła głową. - Och, to bez znaczenia, co myślałam. To był błąd w ocenie, a cenę musiałas zapłacić ty.

Luthvian niejednokrotnie napomykała o powodach, dla których lepiej jest wykonywać pracę, która sprawia ból, niż odejść. Ale skoro została od niej zabrana...

- Nie chcę wracać do Terreille - wybuchnęła.

- Nikt ci nie każe - odparła Jaenelle.

- Ale jeśli nie będę służyć Lady Luthvian...

Jaenelle przeklęła. Marian nie znała tego języka, ale z samego tonu głosu wywnioskowała, że musiało to być przekleństwo.

- Nie służysz Luthvian - ucięła krótko Jaenelle. - Służysz na moim dworze.

Marian zatrzymała się, zbyt zdumiona, by iść dalej.

- Ja... na twoim dworze?

Jaenelle odwróciła się do niej i spojrzała jej w twarz.

- Ósmy Krąg. Nie pamiętasz, że podpisałaś kontrakt? Wyjaśniałam ci, że musisz odsłużyć na dworze osiemnaście miesięcy, jeśli chcesz pozostać w Kaeleer.

Owszem, pamiętała, iż Jaenelle dała jej coś do podpisu i powiedziała, że to konieczne, żeby mogła mieszkać w Kaeleer, ale wówczas była jeszcze zbyt słaba i otumaniona, żeby dotarło do niej coś ponad to. A kiedy Luthvian zasugerowała, że pobyt Marian w Kaeleer zależy od decyzji tej, której służy...

- Co muszę robić? - spytała.

Jaenelle wzruszyła ramionami.

- Służąc w Ósmym Kręgu? Myślę, że wystarczy, jeśli raz na jakiś czas przygotujesz obiad podczas mojego pobytu w chatce w Ebon Rih.

Obiad. Czy Jaenelle dostarczy produkty, czy też będzie musiała sama o to zadbać? I w jaki sposób?

- Dokąd idziemy?

Jaenelle uśmiechnęła się.

- Twoje umiejętności naprawdę są niezbędne gdzie indziej. Znam kogoś, kto bardzo potrzebuje gospodyni.

Marian odprężyła się nieco. Jeśli oprócz dachu nad głową i wyżywienia dostanie też jakieś wynagrodzenie, będzie mogła wypełnić swoje zobowiązania wobec dworu.

Jaenelle spojrzała w niebo i skrzywiła się.

- Chodź. Lepiej pojedźmy tam na Wiatrach. Jeśli się spóźnię do Pałacu, tatuś znowu zmierzy mnie tym swoim cierpliwym spojrzeniem. Nie znoszę tego, szczególnie gdy mi się należy.

Nim Marian zdołała przyswoić sobie informację, że Królowa Ebon Askavi ma tatusia, który śmie ją krytykować choćby spojrzeniem, Jaenelle wzięła ją za rękę i obie wskoczyły na Wiatr Purpurowego Zmierchu.

Kilka minut później zeskoczyły z Wiatrów i wylądowały na brukowanym dziedzińcu przed siedliskiem. Marian skrzywiła się na widok otoczenia pełnego kamieni i chwastów, ale nie miała czasu na zastanowienie, czy kiedyś był to ogród, czy też zawsze rósł tu taki splątany gąszcz. Jaenelle bez pukania otworzyła drzwi i wciągnęła ją do środka.

- Lucivar! - zawołała.

- KSIĄŻĘ EBON RIH -

Z głębiny siedliska dobiegł je ostry gwizd.

Lucivar? Marian skamieniała z przerażenia, ale Jaenelle pociągnęła ją dalej, w kierunku wyjścia z dużego pustego pokoju.

- Myślałem, że... - rozległ się męski głos.

Jeszcze jedno szarpnięcie i oto Marian znalazła się w kuchni, oko w oko z Eyrieńczykiem, Księciem Wojowników noszącym Szaroczarne Kamienie.

Pokój zaczął wirować jej przed oczami, kolana ugięły się pod nią. *Na ognie piekielne, Matko Noc, spraw, by Ciemność była nam łaskawa. Tylko nie on. Proszę, tylko nie on.*

- Marian, to jest Lucivar Yaslana, Książę Wojowników Ebon Rih — powiedziała Jaenelle. - Lucivarze, to jest Marian... twoja nowa gospodyni.

Nie. Nie, nie, NIE. Słyszała o Lucivarze Yaslanie. Kto w Askavi nie słyszał o nim, choć minęło wiele wieków, odkąd naprawdę tam mieszkał? Na domiar złego był to syn Luthvian. I władca Ebon Rih. Nie, nie może tu zostać. Nie może. Kiedy Luthvian poskarży mu się na jej odejście... Ten człowiek może jej zrobić wszystko, co mu tylko wpadnie do głowy, i nikt mu nie powie jednego złego słowa. Książęta Wojowników sami stanowią dla siebie prawo. Nawet w Terreille obchodzono się z nimi ostrożnie i wszyscy dobrze wiedzieli, że zasady obowiązujące innych mężczyzn ich nie dotyczą. Nie mogą się ich tyczyć.

- Witaj, Lady Marian - powiedział Lucivar.

Czy już zrobiła coś złego? Już był na nią zły? Nie może tu zostać!

Jaenelle westchnęła ciężko.

- Przepraszam, naprawdę muszę już iść. - Poglądziła ramię Marian. — Wrócę za dzień czy dwa, by zobaczyć, jak sobie radzisz.

Jaenelle wyszła, a Marian została sama z mężczyzną, który nawet kiedy nic nie robił, był sto razy bardziej niebezpieczny niż tych pięciu wojowników próbujących ją zabić.

- Może usiądziesz? - zaproponował Lucivar, wskazując głową najbliższe z czterech krzeseł stojących po dwóch stronach dużego sosnowego stołu.

Nie bardzo wiedząc, co robić, Marian sięgnęła po krzesło i usiadła.

- Chcesz kawy?

Kiwnęła głową, ale wzrok miała wbity w stół. Kiedy postawił przed nią biały kubek, skuliła się ze strachu, ale Lucivar zaraz cofnął się, zachowując między nimi taką odległość, że znów mogła oddychać.

- Czy moja siostra wyjaśniła ci wszystko po drodze?

Zaskoczona, podniosła głowę.

- Siostra? - Luthvian nie wspominała o córce.

- Jaenelle to moja siostra - wyjaśnił Lucivar.

Powinno ją to pocieszyć, ale jakoś nie pocieszyło. Niemniej musiała wiedzieć jedno.

- ANNE BISHOP -

- Czy mieszka tu ktoś jeszcze? - spytała.
- Mieszka ze mną Frędzel. To...

Usłyszała odgłos pazurów na kamiennych płytach, a chwilę później w drzwiach pojawił się wilk.

Yaslana trzyma w domu dzikie zwierzę?

Wilk podszedł powoli, merdając ogonem, i powąchał jej rękę. Nie ruszyła się, nie śmiała się nawet skrzywić. Wilk podszedł bliżej i obwąchał jej stopy i nogi, coraz zwawiej machając ogonem. Aż podskoczyła, kiedy nagle wepchnął pysk między jej nogi. Na ten widok Yaslana podszedł do nich, złapał wilka za kark i odciągnął go na bok.

- Spadaj, Frędzlu - powiedział, a choć mówił cicho, jego głos wymuszał natychmiastowe posłuszeństwo.

Z cichym skowytem wilk pobiegł do kuchni.

Lucivar cofnął się, stając niemal w progu.

- Odpocznij chwilę i skończ kawę. Potem pokażę ci twój pokój. - Wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Wszystko jedno. Wątpiła, czy w ogóle byłaby w stanie mu odpowiedzieć. Ręce jej się trzęsły, kiedy podnosiła kubek. Pociągnęła duży łyk i... Wzdrygnęła się. Twierdził, że to jest kawa. Cóż, nie była pewna, co to jest, ale o jedno mogła się założyć: na pewno nie kawa. A przynajmniej taką miała nadzieję. Odstawiła kubek i ukryła twarz w dłoniach. Była tu sama z Księciem Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem i wilkiem. Słodka Ciemności, co ma teraz zrobić?

Lucivar wszedł między skały. Czuł, że musi się oddalić choć trochę od czarownicy, która trzęsła się w jego kuchni. Frędzel, futrzasty kłębek podniecenia, tańczył u jego boku.

Oczy móc ją zatrzymać, Yas? - dopytywał się. - Ona móc być suką u> naszej watasze.

Ponieważ nie sądził, żeby Marian miała ochotę być częścią ich „watahy”, odpowiedział pytaniem:

- Po co merdasz ogonem?

Ładvarian mówić, że psy maebać ogonem, żeby ludzie wiedzieć, że one ebeieć być przyjaciółmi.

Ładvarian był sceltyjskim wojownikiem, którego Jaenelle przyniosła do

Pałacu jako szczenię. Ponieważ psy miały więcej doświadczenia we współżyciu z ludźmi, dzicy krewniacy, którzy stanowili część dworu Jaenelle, uznali Ladvariana za eksperta, jeśli chodzi o ludzkie zachowanie, i prosili go o pomoc w razie nieporozumień.

Więc ja trućać ogonem - ciągnął Frędzel radośnie. - Ja chcę być przyjacielem. Łubić, jak ona pachnieć.

Lucivar zatrzymał się gwałtownie. Tego stwierdzenia nie mógł zignorować, bez względu na to, jak bardzo by chciał. Potarł twarz dłońmi i westchnął.

- Słuchaj, Frędzel... Nie obwąchuj jej krocza. Ale...

Vas...!

- Wiem, że tak się robi wśród wilków, ale nie można tak postępować z ludzkimi kobietami. Warczą wtedy.

Ale...

- Nie!

Frędzel zwiesił głowę i łypnął smutno na Lucivara. Ona na ciebie warczeć, jak ty jej wąchać krocze?

Nim zdołał się powstrzymać, w jego myślach pojawił się obraz: Marian siedzi na krześle w kuchni, a on klęczy przed nią, obejmuje ją w pasie i wciska twarz w miejsce, w którym łączą się jej uda, wdychając jej zapach, zmieniający się z ciepłego i spokojnego w gorący i pełen podniecenia.

Odwrócił się od Frędzla, niepewny, czy powinien przeklinać siebie, Marian, Jaenelle czy może wilka za to, że zadał to pytanie.

No bo to było właściwe pytanie, prawda? Wystarczyło jedno spojrzenie na Marian, a cały aż się spiął i poczuł, że budzi się w nim pożądanie. Gdyby poznał ją w innych okolicznościach, zgodnie z protokołem zgłosiłby do niej roszczenia. To byłoby właściwe postępowanie.

Książęta Wojowników nie byli tacy jak inni mężczyźni. Byli namiętnie gwałtowni i gwałtownie namiętni, i dużo bardziej zaborczy niż inni. A jeśli jakaś kobieta wzbudziła ich seksualne zainteresowanie, mieli prosty sposób na rozprawienie się z potencjalnymi rywalami: zabijali ich.

Ponieważ taka reakcja leżała w ich naturze, Krwawi już dawno opracowali protokoły, które dawały innym mężczyznom szansę na przeżycie. Kiedy Książę Wojowników wykazał zainteresowanie jakąś kobietą, inni mężczyźni wycofywali się, dając czas jemu, by poznał ją bliżej, a jej, by poznała jego i rozważyła, czy chce, by ten

wspaniały temperament i seksualny głód koncentrowały się wyłącznie na niej. Związek z Księciem Wojowników był zawsze związkiem na wyłączność, ale wyboru dokonywała kobieta. Kiedy spędziła z Księciem Wojowników dość czasu, by podjąć decyzję, albo przyjmowała go na kochanka, albo go odprawiała. A jeśli kazała mu odejść, nie protestował, nie próbował jej przekonywać. Musiał odejść. Tak stanowił protokół.

Tylko że on nie mógł się go trzymać, ponieważ Marian była jego gospodynią, do cholery. Miała pełne prawo oczekiwać, że będzie ją chronił przed niepożądanym zainteresowaniem ze strony innych mężczyzn. I ze swojej własnej

Ale... Na ognie piekielne, pociągała go tak bardzo. Jej strach rozbudził jego temperament, ponieważ instynkt domagał się, by ją chronił i strzegł, i likwidował powody tego strachu. Czego, rzecz jasna, nie mógłby zrobić, ponieważ sam był tym powodem. Pod tym strachem zaś wyczuwał ciepłą, spokojną siłę, która go podnieciła i zaintrygowała, która sprawiła, że zapragnął owinać się wokół jej ciała i wdychać jej zapach, fizyczny i psychiczny. Och, w ciągu ostatnich trzech lat spotkał kilka kobiet, które wzbudziły jego zainteresowanie. Czasami nawet czuł głód, ale nigdy dość wielki, żeby mu się poddać, nigdy tak intensywny, by zapomniał o wściekłości i goryczy, które towarzyszyły jego dotychczasowym doświadczeniom seksualnym. Dlatego łatwo mu było odwrócić się od tych kobiet, okiełznać ten głód. Tak było, dopóki Marian nie weszła do jego kuchni. Bo teraz pożałował i nie był pewien, czy zdoła opanować w sobie to pragnienie.

Spojrzał w stronę siedliska. Może kiedy się zdomowi w swoim pokoju, jej strach nieco osłabnie? Może osłabnie na tyle, że zgodzi się tu zostać? Sam nie był pewien, czy będzie to dla niego łaska, czy tortura.

Westchnął, po czym spojrzał na Frędzla.

- Wracam, żeby przygotować jej nocleg. Ty tu zostań. Nie sądzę, żeby była teraz w stanie poradzić sobie z więcej niż jednym samcem.

Frędzel zaskowyczał, ale nie poszedł za nim.

Marian nadal siedziała w kuchni, a oczy miała wielkie ze strachu.

- Pokażę ci twój pokój. - Mówił najspokojniej jak potrafił, ale w jego tonie czaił się warkot, podświadoma reakcja na jej strach.

W milczeniu poszła za nim do pokoju, który znajdował się po przeciwnej stronie siedliska niż jego sypialnia. Wzdrygnęła się, kiedy otworzył przed nią drzwi, i zrozumiała, że będzie musiała przejść obok niego.

—Gospodyni mojego ojca przywiozła meble i urządziła ten pokój - wyjaśnił, kiedy zaczęła się rozglądać. - Jest tu osobna łazienka, za tamtymi drzwiami. Mam nadzieję, że znajdziesz wszystko, czego ci będzie trzeba. - *Przynajmniej dziś wieczorem.*

Nadal milczała. Sprawiała wrażenie zranionej i wyczerpanej i jedyne, co mógł zrobić, żeby jej teraz pomóc, to zostawić ją samą.

— Dobranoc. - Zamknął drzwi i patrzył na nie przez kilka chwil. *Niech cię, Kotko. Tym razem naprawdę udało ci się kopnąć mnie w brzuch.*

Ale kiedy szedł powiedzieć Frędzłowi, że może już wrócić do domu, miał paskudne wrażenie, że nie w brzuchu odczuje ten ból.

Marian patrzyła na drzwi. Żadnego zamka. Żadnego sposobu, żeby uniemożliwić mu wejście tu w nocy, żeby...

Mogła otoczyć pokój osłoną Purpurowego Zmierzchu, ale to zapewne tylko by go obraziło. Albo rozbawiło. Ale na pewno nie powstrzymałoby go od...

Wzdrygnęła się znowu, po czym zacisnęła pięści tak mocno, aż zabołały ją dłonie. Nie może myśleć w ten sposób. Miała wrażenie, że jej strach to żywe zwierzątko. Jeśli ma tu przetrwać, musi je zabić, zamiast dokarmiać.

Przywołała koszulę nocną — kolejny strój, który Luthvian podarowała jej, zamiast go wyrzucić. O tym też nie będzie myśleć. Po prostu nie będzie myśleć. O niczym.

Przebrała się, położyła do łóżka i przywołała książkę, pewna, że nie zaśnie.

Po jakimś czasie ocknęła się z głębokiego snu na tyle, żeby stwierdzić, iż ktoś delikatnie wyjmuje jej książkę z ręki i gasi lampkę, ale nie na tyle, by rozpoznać kto.

Siedem

Marian obudziła się z gwałtownie bijącym sercem. Nie otwierała oczu, udając, że śpi, i czekała, aż jej oszołomiony umysł zdoła zidentyfikować, co spowodowało taką reakcję.

No proszę. Ciepły oddech na ręce. Ktoś był w jej pokoju, obok łóżka. Ktoś, kto już domyślił się zmiany w jej oddechu, że tylko udaje sen, by nie stawiać czoła niebezpieczeństwu.

Otworzyła oczy i zobaczyła wilka, który obserwował ją uważnie. **Cy nie spać! YAS powiedzieć, że JA cię nie budzić, więc JA cię nie budzić, Ale ty się obudzić SATnA!** - Wilk wyciągnął szyję, więc teraz patrzyli sobie prosto w oczy. - **Cy mnie móc pogUskAĆ.**

Posłusznie podniosła rękę, po czym nagle zrozumiała, co jest nie tak z tą „rozmową”.

Krzyknęła, wyplątała się z pościeli i pospiesznie rzuciła się na drugą stronę łóżka, jak najdalej od wilka, który wyglądał na niezwykle zdumionego.

Drzwi sypialni były otwarte. Stała od nich bliżej niż on. Jeśli uda jej się do nich dotrzeć...

Poruszała się powoli, nie spuszczać wzroku z wilka, póki nie położył łapy na łóżku, jakby zamierzał na nie wskoczyć i rzucić się na nią.

Wypadła przez drzwi, pobięła korytarzem i skręciła za róg z taką szybkością, że omal nie wpadła na ścianę, po czym rzuciła się przed siebie głównym korytarzem. Na widok wejścia do jedynego pomieszczenia, które tu знаła, odepchnęła się od ściany i wpadła do kuchni, zaskakując Yaslanę tak bardzo, że omal nie upuścił kubka.

- Co, w imię Piekła... - zaczął.

- Ten wilk mówi!

- Wiem — zapewnił Yaslana. - To krewniak. Skoro już wstałaś, może napijesz się kawy?

Marian wbiła w niego wzrok. Chyba nie obudził się jeszcze na tyle, by zrozumieć, o czym ona mówi.

- Ten wilk mówi! Pełnymi zdaniem.

- Wiem. - Popatrzył na nią przez chwilę, po czym dodał: - To krewniak. Krwawy.

- Krwawy? - Nagle poczuła, że robi jej się słabo.
- Krwawych z innych ras niż ludzkie nazywa się krewniakami. - Yaslana podrapał się w policzek. - Frędzel to wojownik. Nosi Purpurowy Zmierch. Marian przytrzymała się krzesła, żeby nie runąć na podłogę. Krwawy? Wojownik? Z Purpurowym Zmierchem?
 - Usłyszeli skomlenie.
 - Obróciła się. Wilk stał w progu i patrzył na nią załośnie.
 - Zaskomlał ponownie i odszedł. Poczuli się tak, jakby mały chłopiec próbował dać jej coś, co uważał za wspaniały prezent, a ona go za to uderzyła.
 - Yaslana odwrócił się w stronę pieca, wziął widelec i przewrócił na drugą stronę dwa smażące się na patelni steki.
 - Robię śniadanie. Będziesz jadła? - Trącił widelcem coś innego leżącego na patelni.
 - Marian opadła na krzesło.
 - Ale... to ja powinnam przygotować śniadanie.
 - Wzruszył ramionami.
 - Spałaś.
 - Zadrzała pod wpływem tej krytyki. A potem oburzyła się na jej niesprawiedliwość.
 - Przepraszam, książę Yaslano. Nie powiedziałeś mi, o której spodziewasz się...
 - Wstałem wcześniej i postanowiłem zrobić śniadanie - parsknął z irytacją. - To nieważne.
 - Nieważne.* To słowo zabolalo, dało jej dobitnie do zrozumienia, co jej nowy pracodawca sądzi o umiejętnościach, które zwykle przynosiły jej tyle zadowolenia.
 - Wziął dzbanek, nalał ciemnego płynu do kubka i postawił go przed nią.
 - Zajrzała do środka i wzdrygnęła się.
 - Zesztywniał, jakby mu wymierzyła policzek, po czym wziął z blatu dwa talerze, wrócił do pieca i zaczął nakładać jedzenie. W każdym jego ruchu wyczuwała gniew: kiedy stawiał talerze na stole, potem wyciągał sztucce z szuflady i rzucał je na blat.
 - Gdy sięgał po krzesło, zebrała się na odwagę.
 - Czy mogę prosić o śmietankę i cukier? - spytała.
 - Zawahał się.
 - Nie prosiłaś o nie wczoraj.

To prawda, ale wczoraj nie miała pojęcia, co to za obrzydlistwo.

Cukiernica i mała szklana butelka zmaterializowały się nad stołem. Zawisły na chwilę w powietrzu, a potem powoli wylądowały.

Nasypała do kawy dwie łyżeczki cukru - a potem trzecią, kiedy Yasla- na odwrócił się na chwilę - i naląła tyle śmietanki, ile zmieściło się w kubku. Zamieszała kawę i ostrożnie spróbowała. Była słabsza i słodsza - ale nadal okropna.

Yaslana usiadł i wybrał sobie sztucze ze stosu, który wcześniej rzucił na stół.

- Jedz - nakazał.

Popatrzyła ze smutkiem na coś, co byłoby świetnym stekiem, gdyby nie zostało usmażone bez żadnych względów dla swego potencjału. Tłumiąc westchnienie, które zapewne zirytowałoby Yaslanę jeszcze bardziej, wybrała sobie sztucze i zaczęła jeść. Pieczone ziemniaki były całkiem dobre, jajecznicza bez smaku, ale do zjedzenia, a stek, pomimo barbarzyńskiego potraktowania, nadal miękki. Jednak każdy kęs wymagał od niej prawdziwego wysiłku woli. Była aż nazbyt świadoma irytacji mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej, aż nazbyt świadoma, że nie wykonała pierwszego obowiązku na swojej nowej posiadłości i że jej pracodawca już jest z niej niezadowolony.

Po kilku kęsach poczuła, że jeśli wmusi w siebie więcej jedzenia, zwymiotuje, więc tylko grzebała w talerzu, czekając na koniec posiłku, pełna obaw, co się potem wydarzy.

Nagle Yaslana odłożył sztucze i odsunął krzesło od stołu. Niedojedzony posiłek stanowił kolejną milczącą przyganę.

- Muszę wyjść na kilka godzin - oświadczył. - Wrócę w południe.

Kiedy ruszył do wyjścia, obróciła się na krzesło, ale nie była w stanie na niego spojrzeć.

- Co... co powinnam robić?

- A co robią domowe czarownice?

- Nic ważnego - odparła z goryczą.

Sądziła, że powiedziała to tak cicho, że nie dosłyszał, ale zatrzymał się w progu i patrzył na nią dłuższą chwilę. Potem wyszedł bez słowa.

Jeszcze długo siedziała przy stole, próbując przekonać samą siebie, że ma pracę do wykonania. Powinna zmyć naczynia, schować resztki śniadania i zaplanować obiad, kiedy już stwierdzi, co ma do dyspozycji. Zapoznanie się z nowym królestwem powinno ją cieszyć, ale tak się nie działo.

Była domową czarownicą z Kamieniami o niewystarczająco ciemnej barwie, by wyznaczyć dla niej pozycję godną wzmianki, a jej talenty nie posiadały należytej wartości. Więc jaki jest sens się męczyć? Jedyne moment, kiedy ktoś ją sobie cenił, był wtedy, gdy tych pięciu wojowników próbowało ją zabić. I co to mówi o kobiecie z długowiecznej rasy, która przeżyła już trzysta stuleci i przeżyje jeszcze wiele więcej, ale nigdy nie będzie ważna ani nie dokona niczego godnego uwagi?

Może Lady Angelline nie wyświadczyła mi przysługi, kiedy mnie uratowała. Może byłoby lepiej, gdyby...

Pokręciła głową. Nie, to po prostu kolejna wyboista ścieżka, kolejny etap podróży, który musi przebyć, nim zrealizuje marzenie o własnym domu.

Usłyszała skowyt i obejrzała się. Wilk wrócił, stał w progu i nadal wyglądał na nieszczęśliwego.

Krewniak. Krwawy. Wojownik. Młody.

—Dzień dobry, Lordzie Frędzlu. - Kiedy nie odpowiedział, spróbowała jeszcze raz. - Przepraszam, że źle zareagowałam. Nigdy... nigdy wcześniej nie rozmawiałam z wilkiem.

00y nic rozmawiać z wieloma ludźmi. Cylko z przyjaciółmi.

Uniosła dłoń.

—Nadal chcesz, żebym cię pogłaskała?

Pogłaskać? - Podeszedł bliżej i wsunął głowę pod jej rękę. - Pogłaskać.

Więc głaskała go i napawała się cudem, jakim jest kontakt z dzikim zwierzęciem, które jest jednak czymś więcej.

Spojrzała na resztki posiłku.

—Czy zjadłbyś stek, Frędzlu?

Spalone mięso?

- Nie, nie jest spalone. - No tak. Wilk. - Jest ugotowane.

Westchnął.

Ja zjeść i tak.

Dała stek Frędzlowi, ignorując fakt, że mogłaby z tego kawałka mięsa zrobić pyszny placek, i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Czy pokażesz mi okolicę, kiedy pozmywam i ubiorę się? - spytała. Pokazać -

odparł Frędzel. - Cy nie musisz znaczyć terytorium. Ja

znaczyć nasze terytorium. Haitet Yas nie znaczyć terytorium tak dobrze jak ja.

Pomyślała chwilę nad tym, co powiedział, po czym schyliła głowę, by ukryć uśmiech za zasłoną długich włosów. Nawet jeśli wszystko inne nie będzie takie, jak miała nadzieję, poznawanie krewniaków stanie się z pewnością interesującym doświadczeniem.

Lucivar wpadł do gabinetu Saetana w Pałacu i zatrzasnął za sobą drzwi. Saetan nawet się nie skrzywił, po prostu odłożył na bok dokumenty, które przeglądał, i odchylił się w fotelu.

To normalne, że Wielki Lord nie zareagował na takie wejście. W końcu przez ostatnie pięć lat miał do czynienia z Jaenelle, sabatem i chłopcami, a moc i inwencja w używaniu Fachu tych dorastających Krwawych dawno stargałyby nerwy każdemu słabszemu osobnikowi.

Jednak dziś ten brak reakcji dodatkowo zirytował Lucivara. Potrzebował starcia, w którym mógłby dać upust gotującym się w nim emocjom, a ojciec mu tego nie zapewnił. Więc sam rozpoczął to starcie.

- To się nie uda - zawarczał i zaczął spacerować przed biurkiem Saetana. - To się nie może udać!

- Co? - spytał Saetan.

- Marian.

Saetan westchnął, ale kryła się za tym irytacja.

- Ta kobieta ledwie miała czas się rozpakować. Co takiego zdążyła zro...

- Nie zniosę tego! - wrzasnął Lucivar. - To mój dom. Nie chcę tego w moim domu! - Zatrzymał się i przeczesnął ręką włosy. - Rozbudza we mnie całą dzikość.

- Dlaczego?

- Ponieważ się boi! Boi się Frędzla i... - Zabolało, kiedy spróbował to powiedzieć. - ...i mnie.

- Ma powody, żeby się ciebie bać.

No proszę. Oto okazja do starcia z przeciwnikiem, który nie obawia się jego wściekłości.

- To znaczy? — Jego głos zrobił się cichy i zabójczy.

- Wiesz, w jaki sposób Marian trafiła do Kaeleer? - spytał Saetan.

- Jaenelle ją tu sprowadziła. - Proszę, kolejna okazja do starcia. — A co, do cholery, Jaenelle robiła w Askavi w Terreille? — ryknął.

- Ratowała domową czarownicę.

Wtedy to usłyszał. Pod spokojnymi słowami Saetana nie czaiła się irytacja, lecz wściekłość. Opanował więc swój temperament, niepewny, czy naprawdę ma do czynienia z Saetanem, swoim ojcem, czy z Saetanem, Wielkim Lordem Pieła. Nie rozumiał, dlaczego Andulvar Yaslana, eryieński Książę Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem, który przez ponad pięćdziesiąt tysięcy lat był najbliższym przyjacielem Saetana, ostrzegał go, żeby uważał, kiedy będzie miał do czynienia z Wielkim Lordem. Jednak sam fakt, że Książę Demonów uczynił takie rozróżnienie, nakazywał ostrożność.

Saetan wstał, obszedł biurko i oparł się o jego brzeg. Ta swobodna poza z reguły oznaczała rozmowę pomiędzy równymi sobie.

- Ojciec Marian to wojownik służący w Piątym Kręgu na dworze pewnej Królowej - powiedział Saetan. Jego głos był nadal cichy i wciąż pełen tłumionej furii. - Z informacji, które otrzymałem, wynika, że nie ma rozumu, kręgosłupa albo jaj, żeby wspiąć się wyżej, ale oszukuje się, że to z powodu braku właściwych koneksji nie trafił jeszcze do Pierwszego czy Drugiego Kręgu. Na dworze lubi się obracać wśród arystokratów, a ponadto uwielbia hazard. Niektórzy tolerują go, ponieważ uważają go za zabawnego. Bawi ich pozbawianie go w grze jego nędznych dochodów, ale nie pozwalają mu grać na kredyt, ponieważ szybko się zorientowali, że nie będzie w stanie spłacić długów.

Jednak pewnego wieczoru, kilka tygodni temu pozwolili mu zagrać wyżej. I ciągle dolewali mu brandy, ponieważ posiadał coś, czego pragnęli. Opowiadał ostatnio o swoich młodszych córkach, o tym, że spodziewa się, iż zostaną wpływowymi czarownicami, kiedy ukończą szkolenie na Uzdrowicielkę i Kapłankę. Ale uważał, że

najstarsza córka przynosi mu wstyd. Czarownica, której moc nigdy nie podniesie statusu rodziny, czarownica, która nie robi...

- ...niczego ważnego - mruknął Lucivar, przypominając sobie pełne goryczy słowa Marian.

Saetan kiwnął głową.

- To było dokładnie to, czego chcieli ci arystokraci - czarownica, która nie robiła nic ważnego, czarownica, której zniknięcie nie zwróci uwagi żadnego dworu. - Zacisnął ręce na brzegu biurka. - Więc pozwolili draniowi grać, aż popadł w takie długie, że nigdy nie zdołałby ich spłacić. A kiedy wytrzeźwiał na tyle, żeby zrozumieć, iż będzie skończony na dworze, jeśli nie zapłaci, zaproponowali mu układ. A on na niego przystał.

Nie miał nawet odwagi zaprowadzić jej na miejsce spotkania, żeby wiedziała, w imię czego została poświęcona. Po prostu ją tam wysłał. Czekają na nią pięciu wojowników z nożami i egyptскими pałkami bojowymi. Pocięli ją tak, żeby mogła latać, ale nie była w stanie uciec — zabawa stała się wtedy ciekawsza. Płytkie cięcia, żeby przedłużyć strach i cierpienie. A kiedy już nie mogła walczyć, ściągnęli ją na ziemię. Zamierzali ją gwałcić, gdy będzie się wykrwawiała.

Lucivarowi zrobiło się niedobrze. Zamknął oczy.

- Więc ją zgwałcili?

- Nie. Jaenelle przybyła na miejsce, nim zaczęli tę część swych rozrywek.

Wzdrygnął się. Jaenelle została brutalnie zgwałcona, kiedy miała dwanaście lat. Jej ciało uleczono, ale ona sama i ci, którzy ją kochali, nadal nosili emocjonalne blizny po tym zdarzeniu. Nic innego nie potrafiło zmienić jego siostry w bezlitosną furie równie szybko i skutecznie jak gwałt.

Otworzył oczy, chcąc zobaczyć potwierdzenie w oczach Saetana.

- Zabiła tych wojowników - stwierdził. Potem pokręcił głową. - Jeśli chciała ocalić Marian, musiała zabić szybko. — Czyli nie cierpieli na tyle, by spłacić dług bólu i strachu.

- Zabiła szybko - zgodził się Saetan. - Choć jeśli wziąć pod uwagę stan ich ciała, wystarczyło to na pierwszą ratę długu.

Lucivar milczał, czekał na resztę.

- Oddała mi ich, żeby wygzekwować resztę spłaty - powiedział Saetan niebezpiecznie łagodnym tonem. — Spłacili dług do końca.

Powinno go to przerazić, ponieważ wiedział, co Saetan jest w stanie zrobić Krwawemu po jego fizycznej śmierci, ale zamiast tego poczuł ponurą satysfakcję na myśl, że każda rana zadana Marian, każda chwila strachu, jakiego doświadczyła, zostały wynagrodzone. Kiedy Saetan rozrywał kawałek po kawałku umysły wojowników, dowiedział się wszystkiego o tym, jak i dlaczego Marian trafiła w ich ręce.

- A co z jej ojcem? - zapytał.

- Nie mam władzy na terytorium Askavi w Terreille. Nie mogę tknąć jej ojca.

Jeszcze.

To słowo zawisło między nimi niewypowiedziane. Lucivar miał absolutną pewność, że bez względu na to, ile jeszcze wieków pożyje ojciec Marian, nadejdzie taki dzień, kiedy jego ciało umrze, a on sam dokona przejścia w stan żyjącego demona. I skończy w Ciemnym Królestwie, gdzie powita go Wielki Lord.

- Masz więc wybór, Lucivarze - powiedział Saetan. - Rozumiem bardzo dobrze, że strach Marian pobudza w tobie instynkt, to co najlepsze i najbardziej zabójcze w naszej naturze. Jeśli nie możesz tego znieść, powinieneś ją oddalić. Razem z Jaenelle znajdziemy jej na pewno jakąś inną posadę. Możesz jednak zacisnąć na trochę zęby i dać jej czas, żeby się zdomowiła i odzyskała równowagę na tyle, by stwierdzić, czy to naprawdę ciebie się obawia.

Lucivar odwrócił się. Nie mógł jej oddalić. Nie tylko z powodu tego, czego dowiedział się właśnie od Saetana, ale ponieważ to by tylko potwierdziło, że jej umiejętności nie są cenne, że nie robi nic ważnego. Jej brak wiary w siebie i akceptacja takiego stanu rzeczy drażniły go równie mocno jak wszystko inne, co jej dotyczyło.

Jeśli jednak pozwoli jej zostać, nie pozbędzie się tej innej części swej frustracji. Szczególnie teraz, kiedy wiedział, jakie ma powody, by przed nim uciekać.

Znow zaczął krążyć po gabinecie.

Saetan obserwował go przez chwilę, a następnie zapytał:

- Coś jeszcze?

Spróbował znaleźć jakiś delikatny sposób na wyrażenie tego, co czuje, ale w końcu wybuchnął po prostu:

- Ona budzi mój głód!

- Budzi... — Saetan urwał i skrzyżował ręce na piersiach.

Lucivar spojrział na ojca, oczekując krytyki lub gniewu. Zamiast nich zobaczył... zainteresowanie.

- ANNE BISHOP -

- Wiem, że to niemożliwe - powiedział.

- Dlaczego?

Lucivar zatrzymał się gwałtownie i spojrzał z niedowierzaniem na Saetana.

- Po pierwsze, ona dla mnie pracuje. Jeśli uzna, że to jedno z moich wymagań...

— Przejechał włosy palcami. - Nie chcę, żeby poszła ze mną do łóżka z przymusu.

- A gdyby pracowała dla kogoś innego?

Gdzie nie mógłby jej chronić, szczególnie teraz, kiedy wiedział, że tej ochrony bardzo potrzebuje? Nie, póki tchu mu w piersiach starczy. To pytanie jednak pobudziło jego temperament.

- Trzymałbym się protokołu i zgłosił roszczenie - zawarczał.

- Możesz to zrobić i teraz - stwierdził Saetan.

- Ona dla mnie pracuje!

Ojciec wydał pełen irytacji dźwięk.

- Gdyby pracowała gdzie indziej, a ty wyraziłbyś nią zainteresowanie, wszyscy zaczęliby ją uważnie obserwować, ponieważ twoje upodobanie stałoby się sprawą publiczną. A tak będziesz miał czas ją poznać - a ona ciebie - prywatnie. Wynik będzie taki sam. Jeśli zechce cię na kochanka, dokona wyboru.

- Może sobie pomyśleć, że ja...

- Jeśli kiedykolwiek zacznę choć podejrzewać, że się ciebie boi z powodu twojego postępowania, skopię ci tyłek tak, że przeleczysz z jednego końca Kaeleer na drugi i z powrotem.

Groźba, i to szczerza, nie powinna go ucieszyć. Jednak ucieszyła.

- Chcesz mojej rady, jak z nią postępować? - spytał Saetan. - Traktuj ją tak samo jak sabat.

Lucivar zacisnął pięści. Sabat przyjmie od niego wszystko, natomiast ona...

- Jest zbyt delikatna, by tak z nią postępować.
- Ojciec patrzył na niego przez długą chwilę, po czym powiedział cicho:
- Widziałem ją, kiedy Jaenelle przyniosła ją do Stołpu. Kobieta, która przetrwała taki atak, posiada niewykorzystaną dotąd siłę. Zapewne nawet nie wie jeszcze o jej istnieniu. Daj jej szansę ją odnaleźć. Daj jej powód, by mogła ją wypróbować.

Marian patrzyła na otwarte kredensy. Otwarte puste kredensy. Ten mężczyzna miał dwie patelnie, garnek, wyszczerbioną miskę, cztery talerze nie od kompletu, dwa kubki, trzy kieliszki, dwa noże kuchenne i dziwny zestaw sztućców. Żadnych foremek, żadnych blach do pieczenia, Żadnych miarek. Żadnego dzbanka czy młynka do kawy. Nie miał nawet drewnianych łyżek. Jak niby ma mu szykować posiłki, nie posiadając naczyń?

A spiżarnia? Jej rozmiar i sposób urządzenia zachwyciły ją, ale na widok pustych półek zachciało jej się płakać. Była tam mała baryłka piwa i stojak na wina, w którym tkwiły trzy butelki z etykietami „Yarbarah”. Uznała, że musi to być nazwa winnicy w Kaeleer, ponieważ jedyne inne yarbarah, o jakim słyszała, to krwawe wino, które wojownicy pili podczas specjalnych ceremonii. Nawet Yaslana nie mógł trzymać aż trzech butelek czegoś takiego. Mąka, cukier i kawa były w otwartych workach, których nawet nie przykryto, żeby ochronić je przed owadami. I w dodatku stanowiły jedyne zapasy żywności w tym domu.

Bardzo się ucieszyła z lodówki, szczególnie kiedy odkryła, że jej górna część to osobna zamrażarka. Tyle że tkwiły w niej kawałki mięsa owinięte jedynie w papier pakowy. To był po prostu... skandal! Poza nimi w lodówce znajdowała się tylko do połowy napełniona maselniczka, szklana butelka ze śmietanką i jedno jajko.

Usiadła ciężko na krześle. Wczoraj wieczorem Yaslana nie wspomniał o jej wynagrodzeniu, a ona była zbyt przestraszona, by pytać, ale dziś czuła się zadowolona z takiego obrotu spraw.

Sosnowy stół i krzesła w kuchni były nowe, podobnie jak piec, lodówka i meble w sypialni Yaslany. Meble w jej pokoju już nie, ale były w dobrym stanie.

Reszta pokoi stała pusta.

Może księżę Yaslana próbuje po prostu związać jakoś koniec z końcem przed otrzymaniem dziesięciny? Luthvian mówiła, że dopiero niedawno został księciem Ebon Rih, więc niewykluczone, że jeszcze nie otrzymał dochodu, który przysługiwał temu tytułowi. Może nie stać go było na nic innego? Może to dlatego nie wspomniał o wynagrodzeniu?

Poczuła obecność mrocznej mocy, która ostrzegła ją o jego powrocie. Wstała i pospiesznie zamknęła kredensy i szuflady, żeby się nie zastanawiał, co robiła. Potem stanęła i rozejrzała się wokół. Lepiej, żeby zastał ją przy pracy... ale jakiej?

Yaslana wszedł do kuchni, zawahał się, po czym podszedł do niej powoli, niemal ostrożnie.

Serce stanęło Marian w gardle. Było południe, prawda? Spodziewał się posiłku, a ona nie ma mu co podać.

Nagle na blacie pojawiły się trzy naczynia - dwa duże szklane i jedno z gliny.

- Pani Beale przysłała ci to z pozdrowieniami. Powiedziała, że prawdopodobnie dziś nie zdążysz pójść na rynek, bo musisz się rozgościć, a... - Skrzywił się. - A ponieważ wątpi, żebym miał w domu coś poza solą i pieprzem, zapewne będziesz musiała zrobić listę, nim udasz się na zakupy.

Ta pani Beale musi być niepoprawną optymistką, pomyślała Marian, patrząc na naczynia. Ani w kuchni, ani w spizarni nie znalazła soli i pieprzu.

- Więc to powinno wystarczyć na dziś - zakończył Yaslana.

Poczuła wielką wdzięczność za przesłane jedzenie, ale jeszcze bardziej chciałyby wiedzieć, jak długo może zatrzymać te naczynia.

- I jest jeszcze to. - Yaslana zbliżył się o kolejny krok i wyciągnął w jej stronę cienki zwitek banknotów.

Rozwinęła go, nim na niego spojrzała. A kiedy to zrobiła, serce jej podskoczyło i musiała stłumić zaskoczony pisk.

Srebrne marki. Masa srebrnych marek. Więcej, niż w życiu widziała.

- To... - Musiała odchrząknąć, żeby w ogóle móc się odezwać. - To na prowadzenie domu? - Och, te potrawy, które będzie mogła przygotować, mając do dyspozycji takie fundusze!

Zmarszczył brwi i przestąpił z nogi na nogę.

- Mam otwarte rachunki we wszystkich sklepach w Riadzie. Kiedy będziesz robić zakupy, po prostu powiedz sklepikarzowi, żeby to zapisał na mój rachunek. - Skinął głową w stronę marek. - To dla ciebie. Zaliczka na poczet wynagrodzenia. Ponieważ jesteś w Kaeleer krótko, doszedłem do wniosku, że musisz sobie kupić jakieś rzeczy.

Poczuła, jak krew odpływa jej z głowy.

- Płacisz mi za miesiąc z góry?

Zmarszczył brwi jeszcze bardziej.

- Za pół miesiąca.

Teraz pisnęła naprawdę. I wyciągnęła rękę z pieniędzmi w jego stronę.

- Nie mogę tego przyjąć.

Cofnął się o krok.

- Dlaczego nie?

- To za dużo. — Była zbyt zdenerwowana, żeby myśleć, co robi. Zbliżyła się do niego o krok, nadal wyciągając przed siebie pieniądze.

On znów się cofnął.

- A kto tak twierdzi? - spytał z irytacją. - Poza tym stać mnie na to.

Marian pokręciła głową. *Skoro cię na to stać, dlaczego nie masz żadnych mebli?*

- To za dużo - powtórzyła z uporem.

- Słuchaj. - Jego głos zaczął przypominać warkot. - Mój ojciec powiedział, że to przyzwoite wynagrodzenie dla gospodyni, a on to wie na pewno. Na ognie piekielne, kobieto, w Pałacu jest dość służby, by zaludnić małą wioskę!

Wreszcie spojrzała na niego i nagle uświadomiła sobie, że on się broni i że jest... zdenerwowany. Nagle przyszło jej do głowy, że nie robił tego nigdy wcześniej, nigdy nie decydował o takich rzeczach jak wynagrodzenie czy obowiązki służby. Więc złożyła plik banknotów, włożyła go do kieszeni spódnicy i powiedziała:

- Dziękuję, książę Yaslano.

Na jego twarzy odmalowała się taka ulga, jakby wyszedł cało z krwawej bitwy.

- Świetnie. Więc ustalone. - Cofnął się o kolejny krok w stronę wyjścia. —

Pójdę narąbać drzewa.

Marian rzuciła okiem na naczynia leżące na bufecie.

- Nie zjesz?

- Zjem. Poczekam na zewnątrz. Zawołaj mnie, gdy będzie gotowe.

Niewątpliwie potrafi się poruszać, pomyślała Marian, patrząc na puste wejście do kuchni.

Ta jego drażliwość i podenerwowanie, kiedy dawał jej pieniądze, były słodkie. I jakie to miłe, że pomyślał, iż musi sobie kupić parę rzeczy.

Wyciągnęła srebrne marki z kieszeni, rozłożyła je w wachlarzyk i uśmiechnęła się.

Nadal uważała, że to za wiele jak na wynagrodzenie za pół miesiąca, ale jeśli zachowa połowę, za drugą będzie mogła kupić najpotrzebniejsze rzeczy do kuchni.

Osiem

Marian popijała kawę i rozglądała się po czystej kuchni. Westchnęła. Był późny poranek, a ona już zdążyła przygotować zapiekankę, posprzątać kuchnię, zmienić pościel, uprać wszystko i rozwiesić mokre ubrania w suszarni. Nie miała nic do roboty, a księżę Yaslana miał wrócić dopiero za dwa dni.

Nadal nie była pewna, jakie zasady rządzi służbą na dworze Lady Angelline. Wszystko wydawało się takie... niesformalizowane. Wiedziała, że księżę Yaslana spędza w Pałacu SaDiablo dzień czy dwa w każdym tygodniu, ale nie wiedziała, czy udaje się tam wypełniać swoje obowiązki, czy żeby zobaczyć się z rodziną. Wyjaśnił jej, że ponieważ wszyscy mężczyźni z Pierwszego Kręgu mają inne zobowiązania, jego ojciec, jako Zarządca Dworu, wypracował system zmian, żeby każdy spędzał na służbie dwa lub trzy dni dwa razy w miesiącu.

Dziś Lucivar wyszedł przed świtem, a ona miała przed sobą dwa bardzo długie dni. Mogła czytać, ale czytanie stanowiło nagrodę po całym dniu pracy. Skończyła już tkać na małych ręcznych krosnach ozdobną makatkę na stół w kuchni. Nie miała ochoty po prostu zabijać czasu. Więc co...

Obróciła się, żeby wyjrzeć przez okno i popatrzyła na poprzerastane chwastami kamienie. Dawno temu był to ogród kuchenny. Znalazła wśród chwastów dziko rosnące zioła.

Dlaczego Yaslana nie próbował tego uprzętać? Jak na mężczyznę, który tak bardzo zwraca uwagę na swoje otoczenie, wydawał się dziwnie ślepy na fakt, że naturalna łąka posiadająca własny urok to nie to samo co splątane zarośla.

Byłoby miło mieć mały ogródek przy kuchni.

Dolała sobie kawy i przez chwilę podziwiała dzbanek, który kupiła za własne pieniądze. Yaslana nie powiedziała na temat dzbanka ani słowa, ale generalnie chwaliła sobie smak kawy, którą parzyła.

Ruszyła, jak to nazywała, domowym korytarzem, który prowadził do spiżarni, pralni i suszarni oraz do małego pomieszczenia wychodzącego na zewnątrz. Jego przeznaczenia nadal nie mogła odgadnąć. Otworzyła drzwi i przyjrzała się ziemi wokół.

Okres wegetacji już się zaczął i nie była pewna, jakie warzywa można jeszcze sadzić. Ale kobiety w Riadzie będą to wiedzieć - albo może zapyta Lady Angelline, kiedy następnym razem Królowa wpadnie z krótką wizytą. Trochę warzyw, trochę ziół. Może trochę kwiatów. Yaslana nie będzie miał pretensji, jeśli oczyści kawałek ziemi. Była niemal pewna, że nie będzie.

Równocześnie i był, i nie był taki, jak się spodziewała na podstawie tego, co słyszała o Książętach Wojowników, a o nim w szczególności. Nie wątpiła, że jest doświadczonym wojownikiem i urodzonym drapieżcą, który w jednej chwili mógł zmienić się w zabójcę. Widziała to w sposobie, w jaki się poruszał, w tym, jak oceniał wszystko w swoim otoczeniu. Nie widziała natomiast nigdy wybuchu jego temperamentu. A przynajmniej dużego wybuchu. Jak dotąd nawarczał na nią tylko raz. Wrócił do domu wczesnym popołudniem, popatrzył na nią i uznał, że powinna coś zjeść. Kiedy odpowiedziała, że nie jest głodna, poinformował ją, iż każdy, kto pracuje tak ciężko jak ona, musi się dobrze odżywiać. Potem zaprowadził ją do kuchni, przejrzał zawartość lodówki i postawił przed nią talerz odpowiedniego jedzenia. Ich poglądy na temat właściwego odżywiania bardzo się różniły, ale jej próby sprostania tej gorze jedzenia najwyraźniej zadowolili Lucivara, bo zjadł wszystko, co zostawiła.

Ponieważ najwidoczniej nie zwracał uwagi na to, co robi, póki sama nie wyrażała zadowolenia z wyników, uznała, że nie będzie miał nic przeciwko oczyszczeniu kawałka ziemi i stworzeniu małego ogródka.

Zniknęła kubek z kawą, a potem przywołała go z powrotem na blacie obok zlewu. Zakasała rękawy, wyszła na zewnątrz i wzięła się do pracy.

Kiedy wróciła do domu, nagle pojęła przeznaczenie tajemniczego małego pokoju. Gdyby na ścianach były haczyki albo stał tu stojak na ubrania, można by było wieszać mokre lub zabłocone płaszcze. I zdejmować buty, żeby nie zabłocić podłóg w całym siedlisku. A ponadto w pobliżu, w pralni znajdował się wielki zlew, przy którym można się było szybko umyć.

Można by tu postawić ławkę do zdejmowania butów, pomyślała i z cichym jękiem pochyliła się, żeby rozwiązać sznurówki. Na szczęście Frędzel udał się na codzienną inspekcję posiadłości i nie usłyszał jej jęku, bo znów zaczęłby wyć.

Okazało się, że wilki potrafią niezwykle efektywnie nalegać. Kiedy około południa Frędzel powiedział jej, że już czas, żeby odpoczęła i coś zjadła, zbyła go obietnicą, iż zrobi to za kilka minut, gdy przeniesie jeszcze dwa kamienie. Jednak kiedy powtórzyła wymówkę kilka razy z rzędu...

Tego wycia, które wypełniło całą okolicę, nie dało się zignorować. Frędzel nie chciał się uspokoić, nie dał się złapać, a na domiar złego podejrzewała, że słyszą go wszyscy w Riadzie. Ponieważ jedynym sposobem na uciszenie go było zastosowanie się do jego życzenia, odgrzała sobie kawałek zapiekanki i przez godzinę czytała przy kuchennym stole. Kiedy znów wyszła na zewnątrz, wilk był tak zachwycony swym sukcesem w opiekowaniu się ludzką samicą, że za pomocą Fachu pomógł jej przynieść kamienie. Niestety wkrótce zdudził się i ruszył do swoich wilczych obowiązków.

Dlatego wolała sama sobie ogłosić koniec dnia pracy, niż czekać, aż on to zrobi. Jedna sesja wycia dziennie całkowicie jej wystarczy.

Zamknęła drzwi i dotknęła kamienia na ścianie, który został tak zaklęty, by zapieczętować drzwi Szaroczarną osłoną. Książę Yaslana zmodyfikował zaklęcie, żeby rozpoznawało ją i Frędzla, więc mogli swobodnie wchodzić i wychodzić z domu, ale stanowczo domagał się, by pieczętowała drzwi zawsze, gdy nie było go w siedlisku. Szczególnie frontowe wejście. Równie stanowczo polecił, by pod jego nieobecność nie wpuszczala do środka nikogo z wyjątkiem członków rodziny.

To ją zdumiało, ale w końcu był to jego dom i jego sprawa. Kiedy ruszyła domowym korytarzem do kuchni, z jej umysłu wyparowały wszelkie myśli o pieczęciach. Myślała teraz wyłącznie o długiej gorącej kąpieli, która złagodzi dojmujący ból mięśni. Te bóle czasami ją martwiły, ale nie powiedziała na ten temat ani słowa Jaenelle, kiedy ta spytała ją, jak się czuje. Luthvian ostrzegła ją przecież, że tylko usunięcie skrzydeł pozwoli jej plecocom w pełni się uleczyć. Nie chciała ich

stracić, nie chciała tracić nadziei, że któregoś dnia znów wzniesie się w powietrze. Za bardzo bała się jednak, że zostanie kaleką, by spróbować.

Odsunęła od siebie te myśli, znów skupiając się na przyjemności, jaką sprawi jej zanurzenie się w ciepłej wodzie, zjedzenie dużego kawałka zapiekanki, poczytanie książki i wczesne pójście spać, tak żeby mogła od rana wrócić do pracy w ogrodzie.

Kiedy wchodziła do kuchni, była tak bardzo skoncentrowana na nie-myśleniu o swoich skrzydłach, że aż krzyknęła, kiedy ktoś zapukał do frontowego wejścia.

Przycisnęła rękę do piersi i wpatrzyła się w drzwi. Były na nich dwa solidne zamki oraz Szaroczarna pieczęć, więc nawet jeśli „gość” zdołałby je otworzyć, i tak nie byłby w stanie wejść do siedliska.

Przybysz zrezygnował z pukania. Teraz walił w drzwi pięścią.

Jrędzel? - zawołała Marian na psychicznej nici swego Purpurowego Zmierzchu. CDarian!

Ktoś jest pod drzwiami. Bardzo... nalega, żeby wejść.

CDam zawołać Prothtura?

Zawahała się.

Jeszcze nie. Ja

wracać do nory.

Dobrze. Poczuj się pewniej, jeśli Frędzel tu będzie.

Yaslana uprzedził ją, że jego kuzyn Prothvar, którego jeszcze nie miała okazji poznać, przebywa w Stołpie i w każdej chwili może udzielić jej pomocy. Świadomość, że wystarczy krzyknąć, by w jej obronie stanęło dwóch wojowników, wilk i Eyrieńczyk, napelniła ją taką odwagą, że podeszła do frontowych drzwi i otworzyła zamki. A może stoi za nimi ten kuzyn Yaslany, który przyszedł sprawdzić, jak sobie radzi? Byłoby niegrzecznie mu nie otworzyć.

Ale kobieta, którą zobaczyła na progu, na pewno nie była kuzynem Yaslany. Marian widziała ją pierwszy raz w życiu. Była młoda, pochodziła z Ebon Rih, a ubierała się...

Nie zdołała wymyślić grzecznego określenia na jej sposób ubierania się.

- Kim jesteś? — warknęła kobieta.

- Jestem gospodynią księcia Yaslany - odparła grzecznie Marian.

Kobieta zmierzyła wzrokiem jej przepoconą, brudną tunikę i spodnie i powiedziała „och” w sposób, który jasno wskazywał, że nie uznała jej za kogoś wartego uwagi.

- Przyszłam zobaczyć się z Lucivarem. Oczekuje mnie.

Mato prawdopodobne, pomyślała Marian, przesuając się nieco, by zablokować wejście.

- Księcia Yaslany nie ma w domu.
- W takim razie zaczekam.

Kobieta zrobiła krok do przodu. Marian nie cofnęła się.

- To niemożliwe - powiedziała, siłąc się na uprzejmość. - Może wrócić dopiero późnym wieczorem.

- Nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli się rozgoszczę — odparła kobieta.

Niby gdzie? W całym siedlisku były urządzone tylko trzy pomieszczenia. A ta nieznamiona najwyraźniej nie zamierza siedzieć w kuchni.

Mogła oczywiście uciąć dyskusję, mówiąc, że nie wolno jej nikogo wpuszczać do siedliska. W końcu służąca musi słuchać poleceń swego pana. Jednak to nie rozkaz Yaslany kazał jej blokować wejście. To była jej własna niechęć do tej kobiety. Było w niej coś wyrachowanego, a w jej oczach czaiła się złośliwość.

- Możesz zostawić wiadomość - powiedziała. - Przekażę ją księciu Yaslanie, jak tylko wróci.

Paskudny wyraz zagościł na chwilę na twarzy kobiety. Zaraz potem poruszyła biodrami, wysunęła do przodu biust i uśmiechnęła się w sposób, który, jak Marian przypuszczała, miał być ponętny.

- Wiadomość, jaką mam dla Lucivara, jest takiej natury, że nie zostawia się jej służbie.

- W takim razie dobranoc — parsknęła Marian i zatrzasnęła drzwi.
- Nie zapomnę ci tego! - wrzasnęła kobieta.

Ani ja tobie, pomyślała Marian i zamknęła wszystkie zamki. Mogła się założyć o swoje miesięczne wynagrodzenie, że właśnie poznała powód, dla którego Yaslana pieczętował drzwi Szaroczarnym Kamieniem.

Dziewięć

Lucivar szedł przez uprzątnięty z kamieni teren. Widok Marian szykującej się do dźwignięcia kamienia, który ważył zapewne więcej niż ona, sprawił, że jego nastrój szybko przeszedł z lekkiej irytacji w gorącą furję. Jedno ostre spojrzenie na Frędzla powstrzymało młodego wilka od zawiadomienia Marian o przybyciu gospodarza. Fakt, że jego mała domowa czarownica była tak skupiona - albo tak wyczerpana — że nie wyczuła jego obecności, wkurzył go jeszcze bardziej i utrudniał panowanie nad sobą.

Zachowa jednak spokój.

Marian jęknęła cicho, próbując lepiej uchwycić kamień.

Będzie rozsądny.

Napięła mięśnie i...

Znalazł się przy niej w okamgnieniu, objął ją od tyłu ramionami i chwycił mocno za nadgarstki, żeby uniemożliwić jej szarpnięcie kamienia. Ponieważ przy okazji przycisnął jej skrzydła do pleców, niewiele mogła teraz zrobić.

Choć był przygotowany na jej reakcję, panika, w jaką wpadła, natychmiast obudziła jego instynkt, by bronić ją i strzec. Musiał więc teraz stoczyć ze sobą krótką, acz zażartą walkę, by nie wpaść w morderczą furję, co zapewne wystraszyłoby ją na śmierć.

Pozostanie spokojny.

- Marian - powiedział cicho.

Dyszała i trzęsła się w jego ramionach.

- Książę Yaslana? - spytała po kilku boleśnie długich sekundach.

- Lucivar — poprawił ją. - Puść teraz ten kamień.

Poczekał, aż stoczy własną wewnętrzną walkę. Zdawała sobie oczywiście sprawę, że trzymanie kamienia to żadna obrona, ale i tak zajęło jej chwilę, nim zdołała przekonać o tym swoje ciało. Kiedy wreszcie rozluźniła uchwyt, oderwał jej ręce od kamienia. Przesunął dłonie na jej ramiona, wyprostował się, zmuszając ją, by wyprostowała się razem z nim.

Pociągała go i reagował na jej ciało w sposób, który zmuszony był ignorować, ale, na ognie piekielne, takiego zachowania nie zlekceważy.

Niemniej zachowa spokój.

Zaprowadził ją do kamienia, który tworzył naturalne siedzenie. Kiedy pomagał jej usiąść, zauważył, że nosi Różowy, należny jej z urodzenia. Była tylko jedna przyczyna, dla której nosiła ten Kamień zamiast Purpurowego Zmierzchu. I ten powód wcale mu się nie podobał.

Będzie jednak rozsądny.

- Co ty, w imię Piekła, wyprawiasz?! - ryknął.

Skuliła się ze strachu, ale widok jej zmęczenia rozświecił go tak bardzo, że w tej chwili nie miało to dla niego znaczenia.

- Ja... ja... — wyjąkała.

- Co ty? Chciałaś sprawdzić, ile kamieni podniesiesz, zanim wykończysz sobie kręgosłup? Wiem doskonale, że nadal cię boli, więc nie próbuj zaprzeczać!

Skrzywiła się.

- Używałam Fachu do podnoszenia tych najcięższych.

- Och, właśnie widzę — parsknął i wskazał na jej Różowy Kamień. - I musiałaś do tego zużyć tyle mocy, że wyczerpałaś zasoby Purpurowego Zmierzchu. Czy nie dlatego nosisz Różowy?

Kiedy patrzyła na niego w milczeniu, zaczął kląć i chodzić w kółko, żeby dać upust swojej wściekłości. Problem jednak w tym, że chodzenie pozwoliło mu ogarnąć skalę jej dokonań.

Zaczął warczeć.

- Zeby oczyścić taki kawał ogrodu z kamieni, musiałaś zacząć natychmiast po moim wyjściu i pracować bez przerwy przez dwa ostatnie dni!

- Ale wykonałam swoje obowiązki - zaprotestowała Marian.

Och. Świetnie. Bardzo go to zapewnienie uspokoiło. A łzy w jej oczach i ta skulona pozycja po prostu doprowadzały go do szału. Nie chciał, żeby się bała. Nie chciał, żeby się czuła pokonana. Ale niech go diabli, jeśli pozwoli jej, by się skrzywdziła, żeby,..

- Co to ma być? - spytał, wskazując ręką oczyszczony teren. - Wyjaśnij mi.

Wbiła wzrok w ziemię, a po policzku popłynęła jej łza.

- Ogród kuchenny - szepnęła. - Trochę ziół. Trochę kwiatów. Nie wiedziałam, że będziesz miał coś przeciwko temu.

Jego furia zdążyła nieco osłabnąć, nie był już wściekły, tylko wkurzony, ale ta uwaga zadziałała na niego jak trzask bata. Poderwał ją w górę, pewien, że mięśnie nóg i pleców tak jej już zesztyniały, iż nie zdoła wstać sama, po czym pociągnął ją do siedliska.

Wszystkie jej uczucia spłynęły na niego z siłą lawiny. Strach, że ją ukarze, bo zrobiła coś bez jego zgody. Przerażenie, jak straszna będzie kara wymierzona przez mężczyznę o jego temperamencie i mocy. Sam fakt, że spodziewała się kary, powiedział mu więcej o mężczyznach, którzy byli dotąd obecni w jej życiu, niż miał ochotę wiedzieć.

- Jeśli chcesz mieć ogród kuchenny, mogłaś poświęcić dwa ostatnie dni na jego planowanie - powiedział, starając się zachować spokój. - Oczyszcilibym ci ziemię po powrocie. Nie przyszło ci do głowy, żeby mnie o to poprosić?

- Nie - powiedziała cichutko Marian.

Nie. No właśnie, kopniak prosto w jaja. Nawet sabat miał więcej rozsądku. Mężczyźni służyli. To było w nich zakorzenione tak głęboko, że nawet okrucieństwo panujące w Terreille nie zdołało z nich tego do końca wykorzystać. W Kaeleer, gdzie Krwawi nadal żyli według starych zasad, mężczyźni uważali służbę za swoje prawo i przywilej. I wkurzali się, kiedy czarownica, którą znali osobiście, odmawiała im okazji do służenia.

Jeśli Marian tego nie wie, lepiej żeby się dowiedziała. I to jak najszybciej.

Wciągnął ją do domu, przeszedł przez pralnię i ruszył krętym korytarzem, aż dotarł do basenu, który dawno temu zbudował Andulvar, żeby wojownicy mogli usiąść w cieplej wodzie i rozluźnić mięśnie.

Nie walczyła z nim otwarcie i nie próbowała się wyrwać, ale od pierwszego kroku stawiała milczący opór, jak uparty szczeniak zapierający się na smyczy. To dobrze, ponieważ dokładnie znał kroki tego tańca i wiedział, jak postępować.

Traktuj ją jak sabat, radził Saetan. Cóż, wiedział dokładnie, co zrobiłby Jaenelle lub jej przyjaciółkom, gdyby wkurzyły go czymś takim.

Podszedł do brzegu basenu, popychając przed sobą Marian. Kiedy cofnęła się odruchowo, miał czas zmienić ręce, tak że teraz jedną trzymał ją za ramię, a drugą mógł chwycić w garść materiału jej tuniki. Mocne pchnięcie do przodu, dźwignięcie w powietrze i...

- Nie! - zdążyła jeszcze wrzasnąć Marian. - Moje bu...!

...plusk.

Kontrolował za pomocą Fachu jej upadek, żeby się nie poślizgnęła i nie złamała skrzydła. Stała teraz po pas w ciepłej wodzie, a wyraz twarzy miała bardziej naburmuszony niż przestraszony.

Naburmuszony, w porządku. Ciekawe, jak bardzo potrafi się naburmuszyć.

- Buty - powiedział. Zniknął je z jej stóp tuż przed wrzuceniem jej do wody. Teraz przywołał je, pomachał nimi przed nosem Marian, po czym znów je zniknął. - Dostaniesz buty z powrotem, jeśli zrobisz, co każę.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Jeśli zrobię, co każesz?

Wycelował w nią palec.

- Siadaj na tyłku i pozwól, żeby gorąca woda rozluźniła trochę spięte mięśnie. Zostań tu, póki po ciebie nie przyjdę. - Odwrócił się i ruszył do wyjścia.

- Póki po mnie nie przyjdiesz? - parsknęła Marian. - Co ty sobie myślisz? Że jestem jakimś głupim szczeniakiem?

Odwrócił się.

- Nie, jesteś kobietą. I chyba lepiej będzie, jeśli nie będziemy teraz rozmawiać o twoim rozumie.

Wyszedł z pomieszczenia, a kiedy tylko zniknął z jej pola widzenia, zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać.

Usłyszał mamrotanie. Potem plaśnięcie, z jakim mokre ubrania upadły na kamienie.

Uśmiechnął się szeroko. A zatem pod tym cichym usposobieniem kryje się temperament. Będzie musiał nad nim popracować, co nie wydawało się trudne. Był mistrzem w doprowadzaniu czarownic do pasji.

Kiedy podszedł do bocznego wyjścia, Frędzel już tam czekał.

Próbowałem, Yas, ale otu nic słuchać.

- Tak, wiem.

Frędzel zwiesił głowę. Ponieważ ja być krewniakiem.

- Nie. Ponieważ masz fiuta zamiast piersi. Zapewne poklepała cię po głowie i powiedziała, że zaraz skończy.

Właśnie. - Frędzel popatrzył na niego z zainteresowaniem. - Ona ciebie też klepać po głowie?

- Nie, - Raczej nie przyszłoby jej to na myśl. Gdyby miała siłę podnieść kolejny kamień, pewnie prędzej walnęłaby go nim w głowę.

Zmierch prawie już zapadł, więc Lucivar nie widział dokładnie wszystkich dokonań ogrodniczych Marian, ale to, co zobaczył, wystarczyło, by pokręcił głową.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność zlituje się nad nami. Ta kobieta była szalona. To jedyne sensowne wyjaśnienie faktu, że próbowała uprzątnąć aż pół akra ziemi, żeby zasadzić trochę warzyw, ziół i kwiatów. Oczywiście była domową czarownicą i potrzebę porządku miała we krwi, więc nie zniosłaby widoku chwastów za grządkami. Ale to oznaczało, że będzie się próbowała zaharować na śmierć za każdym razem, kiedy on się odwróci.

Wystarczył tydzień, żeby z jej powodu chodził po ścianach. Za każdym razem, kiedy ją widział.

Rozumiał, dlaczego chce mieć ogród. Pomijając względy praktyczne, to byłoby coś, co należałoby tylko do niej. Jej praca, jej osiągnięcie, jej... własność.

Rozważając w myślach ten problem, ponownie spojrzął na oczyszczony teren. Każdy potrzebował czegoś swojego. Mieszkała tu i opiekowała się tym domem, ale uważała go za jego własność. Natomiast ogród... Coś tylko jej, coś, co nie należałoby do niego. Coś, co zmieniałoby się na jej oczach wraz z upływem pór roku. I co oznaczało, że zamierzała tu zostać, choć być może jeszcze sobie tego nie uświadamiała.

Nigdy nie zdoła sama uprzątnąć tego wszystkiego i doczekać się zbiorów w tym roku. Jeśli jednak teraz spróbuje jej pomóc, ona uzna, że chce jej przypomnieć, do kogo tak naprawdę należy ta ziemia.

Dotarł do miejsca, z którego widać było Riadę, i uśmiechnął się. Miał sposób na urządzenie jej ogrodu. Potrzebował tylko pretekstu, żeby usunąć ją z Ebon Rih na dwa dni. A do tego potrzebna mu była pomoc.

- Palce mi się pomarszczyły - poskarżyła się Marian, ściskając ręcznik, którym była owinięta.

- Ale za to już prawie możesz stać prosto - odparł Lucivar, prowadząc ją do jej sypialni. - No dobra. Kładź się na brzuchu.

- Co?

Przeraziła się.

Zazgrzytał zębami i pchnął ją lekko w stronę łóżka.

- Kąpiel to tylko wstęp. Kolej na masaż.

- Nie, nie trzeba. Ja...

Nic nie powiedział, nie tknął jej. Po prostu na nią popatrzył. Czarownice z sabatu nigdy nie spierały się z nim, kiedy patrzył na nie tym wzrokiem. Marian również się nie spierała. Posłusznie położyła się na brzuchu.

Przykrył ją do pasa prześcieradłem i usiadł na niej okrakiem. Podskoczyła, kiedy zniknął ręcznik. Jej pisk protestu zrobił się bardziej przenikliwy, gdy przywołał butelkę z płynem do nacierania i wylał trochę na jej plecy, nie rozgrzewając go wcześniej zakłębieniem. Postawił butelkę w powietrzu, po czym zaczął oburącz masować spięte mięśnie Marian.

- To śmierdzi — poskarżyła się.

- Celowo - odparł. - To ostrzeżenie, żebyś nie robiła więcej głupot.

Nie odpowiedziała. Trudno.

- Miałeś gościa - oświadczyła, kiedy rozmasowywał jej ramiona.

- Kogo? — Nalał na dłonie więcej płynu i tym razem ogrzał go zakłębieniem, ponieważ przestała protestować.

- Nie powiedziała, jak się nazywa.

Zesztywniał. Po chwili znów zaczął wmasowywać ciepły płyn w plecy Marian, szczególną uwagę zwracając na nasadę skrzydeł.

- Zapewne była to Roxie. Wpuściłaś ją?

- Nie. Nie lubię jej. - Marian zamknęła oczy. Mówiła jak ktoś, kto zasypia. - To z jej powodu masz zamki w drzwiach?

- Dokładnie.

- Tak sobie właśnie pomyślałam. - Odetchnęła głęboko. Westchnęła. - Zrobiłam gulasz.

Przerwał ugniatanie jej mięśni i pochylił się, żeby zająrzeć jej w twarz.

- Nadal rozmawiamy o Roxie?

- Nie. Kolacja. Gulasz. Możesz zjeść.

- Dobrze.

Dostarczywszy mu tych informacji, zasnęła.

Lucivar przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, po czym uznał, że nie obudzi jej nic prócz zimnego prysznica. Więc skończył masować jej plecy, po czym podciągnął prześcieradło i wymasował jej nogi. Kiedy skończył, zniknął butelkę z płynem do nacierania, nakrył Marian prześcieradłem i rzucił na nie rozgrzewające zakłęcie, żeby nie zmarzła w nocy.

Zjadł miskę podgrzanego pospiesznie gulaszu, kazał Frędzłowi czuwać przy siedlisku i poleciał do Stołpu, gdzie zaledwie parę godzin temu zostawił Jaenelle.

Na jego widok zamknęła czytana książkę.

- Co cię sprowadza ponownie, bracie?

To, że wiedziała, iż przybywał jako jej brat, a nie Książę Wojowników służący na jej dworze, bardzo ułatwiło mu sprawę.

- Potrzebuję przysługi, ale nie chcę wyjaśniać szczegółów.

Dziesięć

Tarl, główny ogrodnik w Pałacu SaDiablo, zjawił się tego ranka jako pierwszy.

Zapewne dlatego, pomyślał Lucivar, unosząc rękę na powitanie, że przybył tu w małym prywatnym Wozie, który potem złapał kolejne Wiatry i ruszył dalej, unosząc ze sobą Jaenelle i wzburzoną Marian.

Jaenelle idealnie wybrała moment dostarczenia Marian wiadomości, że potrzebuje jej pomocy - późny poranek. Dało to jego domowej czarownicy dość czasu na przepierkę i ugotowanie dostatecznej ilości jedzenia, żeby nie umarł z głodu pod jej nieobecność, ale nie dość, by zdążyła zrobić cokolwiek innego poza umyciem się i spakowaniem najpotrzebniejszych rzeczy do małego kuferka, który Jaenelle przysłała ze Stołpu wraz z listem.

Tak więc Jaenelle i Marian wyjechały na dwa dni na zakupy, Tarl był na miejscu, a reszta ludzi miała zjawić się za chwilę.

- Dzień dobry, książę Yaslano - powiedział Tarl.

- Dzień dobry, Tarłu.

- Dzień będzie piękny. - Oczy Tarła rozbłysły czymś przypominającym żądze, kiedy spojrzał na pół akra zarośniętej i kamienistej ziemi. - Aha. To tutaj mamy stworzyć ogród?

- Tak — powiedział ostrożnie Lucivar.

- A... — Tarl urwał, słysząc głosy ludzi wchodzących po schodach, które prowadziły z lądowskiej sieci do siedliska. — Wezwałś ludzi? - spytał cicho.

Lucivar kiwnął głową.

- Z Riady. Wszystko trzeba skończyć w dwa dni.

W ramach dziesięciny należnej Stołpowi każdy dorosły z Ebon Rih zobowiązany był, oprócz płacenia czynszu, co roku przepracować pięć dni na rzecz dworu. Jako Książę Wojowników rządzący tu w imieniu Królowej, Lucivar miał prawo do dwóch z tych pięciu dni. Wczoraj przekazał więc wiadomość swym poddanym, że czas je odpracować.

Mężczyźni zbierali się powoli, rozmawiając cicho między sobą.

- No więc - zaczął Briggs, który wraz z żoną Merry prowadził tawernę. - Co trzeba zrobić, książę?

- Ogród - odparł Tarl, nim Lucivar zdążył otworzyć usta. - Ale jakiego rodzaju?

Pytanie sprawiało na pozór niewinne wrażenie, ale Lucivar uświadomił sobie nagle, że wszyscy mężczyźni przestali rozmawiać, żeby wysłuchać odpowiedzi. Nie spojrzął na żadnego z nich. Nie śmiał też spojrzeć na Tarła, którego z radością udusiłby na miejscu. Wiedział, że każdy z tych ludzi wróci dziś do domu i powtórzy swym najbliższym kobietom, co odpowiedział książę Yaslana. A od Tarła o wszystkim dowiedzą się Helena i pani Beale.

Odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Lady Marian chce mieć ogród kuchenny, grządkę z ziołami i trochę kwiatów.

Kilku mężczyzn uśmiechnęło się szeroko. Inni tręcali sąsiadów łokciami albo wymieniali znaczące spojrzenia. No tak. Dziś wieczorem wszyscy w Riadzie będą wiedzieć, że Lucivar Yaslana jest zainteresowany nie tylko domowymi umiejętnościami Lady Marian. Nic w tym złego - oczywiście o ile Marian nie wpadnie w panikę, kiedy się o tym dowie.

Tarl oglądał ziemię przylegającą do siedliska, czasem marszcząc brwi, a czasem kiwając głową. Następnie przeszedł przez tłum mężczyzn stojących na brukowanym dziedzińcu i powtórzył inspekcję po drugiej stronie siedliska. Wrócił kilka minut później, zamyślony.

- Dobra - powiedział. - Już to czuję. Jak sędzę, twoja pani zechce sama zasadzić rośliny po tej stronie siedliska. W takim razie my zajmiemy się drugą stroną.

- Drugą stroną? - powtórzył Lucivar, czując się tak, jakby paskudnie zapadał się w coś, co dotąd wydawało mu się stałym gruntem.

- Lady Marian to domowa czarownica, prawda? - powiedział znacząco Tarl. - Jeśli tego nie zrobimy, przez resztę lata będzie się denerwować, że jedna strona siedliska jest porządna, a druga zapuszczona. Mamy dwa dni i - spojrzał na mężczyzn, którzy przesuwali się właśnie, robiąc miejsce dla nowo przybyłych - wiele rąk do pracy.

Lucivar zamknął oczy i przyznał w duchu, że sam kopnął pierwszy kamień, więc nie powinien narzekać na lawinę, jaką to wywołało.

- Świetnie.

- A zatem do pracy - powiedział Tarl, zacierając ręce. - Przede wszystkim musimy usunąć te kamienie.

Dlaczego tu jestem? zadała sobie w myślach pytanie Marian, rozglądając się po piętrowym sklepie pełnym mebli.

- Powiedz mi jeszcze raz, po co mnie tu wezwałaś - poprosił mężczyzna stojący u boku Jaenelle.

Ta obejrzała się na niego przez ramię.

- Bo jesteś mężczyzną.

- A karzesz mnie za to, ponieważ...?

- Jesteś ojcem Lucivara.

Westchnął.

- Tak sobie właśnie pomyślałem. - Urwał, po czym dodał: - Lucivar chce sam wybrać sobie meble. Tak powiedział. Kilka razy.

Jaenelle odwróciła się w jego stronę.

- Fakt. Ale zmienił zdanie i poprosił, żebym ja je dla niego kupiła. A ja poprosiłam o pomoc was dwoje. - Uśmiechnęła się do nich w sposób, który wcale nie dodał im otuchy.

Marian spojrzała na mężczyznę, chcąc sprawdzić, jak ten zareaguje. Ojciec Lucivara, S. D. SaDiablo. Tak przedstawiła go Jaenelle, kiedy wsiedli do Wozu, by udać się do Nharkhavy. Wiedziała, że to Zarządca Ciemnego Dworu w Ebon Askavi tylko dlatego, że Luci..., że księżę Yaslana wspomniał, iż jego ojciec zajmuje taką

pozycję. Ponieważ Jaenelle była najsilniejszą Królową w Kaeleer, czyniło to z niego bardzo wpływowego człowieka, a jednak proszę, towarzyszy córce przy kupowaniu mebli dla syna.

Oczywiście jego córka była Królową Ebon Askavi, a jego syn Księciem Wojowników z Ebon Rih. Mimo to...

To znów doprowadziło ją do pytania, co ona, domowa czarownica z Purpurowym Zmierzchem, robi u ich boku. Na pewno nie byli zainteresowani opiniami gospodyni księcia Yaslany.

- Jeśli mamy wybrać meble do wszystkich pokoi, których Lucivar zamierza używać w najbliższej przyszłości, proponuję, żebyśmy się rozdzielili - powiedział książę SaDiablo. - W ten sposób więcej zdołamy obejrzeć.

- Świetny pomysł - zgodziła się Jaenelle. - Ja zacznę stąd. - Kiedy tylko się odwróciła, doskoczył do niej jeden ze sprzedawców kręcących się w pobliżu. Uśmiechnęła się do niego.

- Ja obejrzę meble do jadalni - zdecydował książę SaDiablo. Lekko musnął dłonią ramię Marian. - Może pójdziesz z Jaenelle?

- Och. A czy nie wolałbyś...? - zaczęła protestować.

- Pozwól, że ujmę to inaczej. - W jego złocistych oczach pojawiło się rozbawienie. - Wiek i pozycja dają pewne przywileje. Ty, moja kochana, wyciągnęłaś krótką słówkę, a zatem to ty będziesz znosić Jaenelle.

- Nie pocieszasz mnie - mruknęła Marian.

- Nie zamierzałem cię pocieszać.

Kiedy ją minął, drugi sprzedawca powiedział:

- Tędy, Wielki Lordzie.

Marian patrzyła, jak odchodzi alejką między meblami. Wielki Lord? Co za dziwny tytuł. Może tak się należy zwracać do Zarządcy Dworu? Chociaż... Już kiedyś to słyszała. Nie mogła sobie tylko przypomnieć, w jakim kontekście.

Pokręciła głową i ruszyła za Jaenelle.

Nawet kwadrans nie zajęło jej odkrycie, że Jaenelle Angelline miała więcej energii niż całe stado szczeniaków i mniej rozsądku niż najgłupszy z nich, jeśli chodziło o wybór mebli odpowiednich do siedziby Księcia Wojowników. Jak miała powiedzieć Królowej - i siostrze Lucivara, jeśli już przy tym jesteśmy - że lampa, którą podziwia, z przeładowaną ozdobami podstawą i falbaniastym kloszem, wzbudza w niej dreszcz obrzydzenia?

Albo że ten mały stolik, który zapewne wyglądałby ślicznie w bawialni arystokratycznego domu, w pokojach wykutych w skale będzie sprawiał Żalodne wrażenie?

Próbowała być taktowna, próbowała pamiętać, że jest tylko gospodynią, ale kiedy zobaczyła, że Jaenelle podziwia kredens o misternie rzeźbionych kolumnkach...

- Nie - powiedziała stanowczo.

Jaenelle uniosła pytająco brwi.

- Dlaczego?

Ponieważ nie zamierzam odkurzać tej makabry dziesięć godzin dziennie.

Oczywiście nie mogła tego powiedzieć, szczególnie że wszystkiemu przysłuchiwał się sprzedawca.

- Po prostu nie jest... odpowiedni - powiedziała niepewnie.

Jaenelle zmrużyła szafirowe oczy.

- Jak do tej pory nie oglądałyśmy niczego odpowiedniego. - To była prawda. — Ale nie słyszałam, byś coś proponowała.

- Och, ja tylko... - Te szafirowe oczy zmusiły ją do myślenia. Nie była w tej chwili „tylko” gospodynią. Była Eyrienką. Nie wiedziała nic o arystokratycznych domach, ale wiedziała wiele o siedzibach Eyrieńczyków. Z ich trojga zapewne to ona najlepiej potrafiła określić, co jest odpowiednie do domu Luci... księcia Yaslany.

Odwróciła się i zaczęła oglądać inne kredensy. Proste linie. Mocna konstrukcja. Siedlisko Lucivara miało więcej okien niż większość domów Eyrieńczyków, więc pokoje były widniejsze, ale kamieniowi zawsze powinno towarzyszyć drewno.

Zauważyła dwa odpowiednie kredensy i podeszła bliżej, by je obejrzeć.

Saetan obserwował, jak obie kobiety wędrują wśród mebli, rozbawiony tym, że to Jaenelle pokornie podąża za Marian, zamiast odwrotnie.

CDała Czarownico? - zawołał na Czarnej psychicznej nici. Cak, tatusiu?

Cak naprawdę to nic podobała ci się tamta lampa, prawda?

Jaenelle parsknęła.

Oczywiście, że nie. Była okropna, fte sądziłam, że będę musiała wyszukać aż tyle koszmarków, nim CDarian zaprotestuje.

Saetan przyłożył pięść do ust i zakaszłał, by ukryć chichot. Sprzedawca, który mu towarzyszył, zapewne nie zrozumiałby jego rozbawienia.

Znalazłem stół do jadalni.

Odpowiedni?

Cak, odpowiedni. - Patrzył, jak Marian otwiera drzwiczki szafki. Nawet z tej odległości widział jej podniecenie, niemal wyczuwał tęsknotę, z jaką gładziła drewno. Zauważył również, jak się przygarbiła, porzucając szafkę. - Co to za mebel, mała Czarownico?

Szajna krawiecka. - odparła Jaenelle. - (Da półki na tkaniny, kołeczki na szpulki nici, większe na motki wełny i sporo szuflad na drobiazgi.

A cena jest taka, że CDarian na nią nie stać, nawet mimo wynagrodzenia, jakie otrzymuje od Łucuura?

Jaenelle kiwnęła głową.

Dodajemy ją do naszych zakupów, mała Czarownico?

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego przez całą długość wielkiej sali.

Oczywiście.

Kiedy Marian zobaczyła stół i krzesła, jakie Książę SaDiablo wybrał do jadalni, uznała, że ma doskonały gust. Wielki Lord, napomniała się w myślach. Sprzedawcy, którzy pomagali im w zakupach, cały czas tak się do niego zwracali, więc ona zapewne również powinna.

- Prześliczny — powiedziała, gładząc połyskliwe ciemne drewno. Dość duży, by mogło przy nim usiąść ośmiu Eyrieńczyków, ale na tyle mały, by bez problemów zmieścił się w jadalni i nie zagraził jej, kiedy dostawi się tam kredens i wąski stolik na przystawki. Obejrzała się i zauważyła mały sosnowy stolik. — O tak, ten jest idealny.

- Dlaczego? - zdziwiła się Jaenelle. - Nie jest nawet wykończony.

- Właśnie dlatego - odparła Marian, popychając stolik, by sprawdzić jego stabilność. - Eyrieńczycy potrzebują roboczych stołów na czyszczenie i ostrzenie broni, naprawy, tego typu rzeczy. A w siedlisku jest mały pokój, który został chyba zaprojektowany do przechowywania broni - no wiesz, zapasowych łuków, kołczanów ze strzałami. Są tam nawet na ścianach haczyki na pałki bojowe, więc... - Wzruszyła ramionami.

- Więc potrzebujesz solidnego stołu, który zniesie brutalne traktowanie - stwierdziła Jaenelle.

- Dokładnie. - Marian uśmiechnęła się.

Siostra Lucivara odpowiedziała uśmiechem.

- Zapewne kiedyś była to zbrojownia i miała podobny stół. Kuzyn Prothvar i wujek Andulvar będą zadowoleni z twojego wyboru. I Luci- var. - Przesunęła dłoń po blacie. - Zauważyłam, że inni kupcy mają na wystawach misy i wazon. Zamierzam je obejrzeć.

- Świetnie — powiedziała Marian. Sala obracała się powoli przed jej oczami. Zaczęło jej się robić słabo.

Lucivar to pospolite imię w Askavi, ale imienia Prothvar już się nie używa, a Andulvar...

Nikt nie nosił imienia Andulvar od czasów Księcia Demonów - Księcia Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem, który kiedyś panował w Czarnej Dolinie... Lucivar wspominał o kuzynie Prothvarze. Wspominał nawet o wuju, ale nie z imienia. I mówił, że do jego rodziny trzeba przywyknąć, nie wiedziała jednak, co miał na myśli. Jeśli to, co uważała za niemożliwe, jest prawdą...

- Marian?

Głęboki, kojący męski głos. Sala zakotłowała się. Spojrzała na ojca Lucivara.

Lucivar Yaslana. Prothvar... Yaslana. Andulvar... Yaslana.

- Kochanie, co się stało?

S. D. SaDiablo. *Wielki Lord*.

- Zle się poczułaś?

Siedziała i patrzyła na niego. Pochylał się nad nią z troską w złocistych oczach, lekko dotykając jej policzka.

- To ty - szepnęła. - To naprawdę ty. Wielki Lord Piekła.

Nie poruszył się, ale poczuła, że się wycofuje.

- Tak - powiedział cicho, oddalając rękę od jej policzka. - Jestem Wielkim Lordem Piekła.

Nie wiedziała wiele o Wielkim Lordzie, wyjąwszy to, że ma większą moc — ponieważ nosi Czarny Kamień - i zapewne jest bardziej niebezpieczny niż Książę Demonów, ale wiedziała jedno. Mówiły o tym legendy Eyrieńczyków,

- Byłeś przyjacielem Andulvara Yaslany. Byliście jak bracia.

- Nadal jesteście.

Nadal O Matko Noc.

- Więc wuj Luci... księcia Yaslany to...?

- Andulvar Yaslana, Księżę Demonów. Prothvar Yaslana to wnuk Andulvara.
- Jakim cudem?
- Jestem Strażnikiem. Andulvar, Prothvar... i mój najstarszy syn, Mephis... są żyjącymi demonami.
- Ale... Lucivar mówi o nich tak, jakby się z nimi ciągle widywał.
- Bo się widuje.

Marian zamilkła. Stała przed nią żyjąca legenda. Och, nie legenda jej ludu, ale mimo to legenda. I ktoś, kto znał - nadal zna - największego eyrieńskiego Księcia Wojowników wszech czasów.

Zaskoczona patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby nie spędziła z nim właśnie całego poranka. Nosił Czerwony Kamień, zapewne należny mu z urodzenia. Uprzejmy człowiek, dbał o to, żeby czuła się przy nim dobrze. Oczytany, jeśli sędzić z rozmowy o książkach, jaką odbył z Jaenelle podczas podróży. Miał sarkastyczne poczucie humoru, które nie zawsze rozumiała. Najwyraźniej kochał swoje dzieci.

I był Księciem Ciemności, Wielkim Lordem Piekła - i przyjacielem Andulvara Yaslany.

- To bardziej ekscytujące niż odkrycie, że niektóre wilki mówią - powiedziała.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem roześmiał się. Kiedy wyciągnął do niej rękę, przyjęła ją bez wahania.

- Chodź - powiedział. - Jeśli czujesz się lepiej, przyjdziemy na ratunek tym nieszczęśnikom, których dręczy teraz Jaenelle.

Kiedy po południu wracali do hotelu, Marian miała ochotę uściskać Wielkiego Lorda za to, że powiedział, iż poranne zakupy go zmęczyły i potrzebuje odpoczynku. Dni wielkich porządków były mniej wyczerpujące niż wyprawa na sprawunki z Jaenelle Angelline. Z wdzięcznością pomyślała, że będzie mogła na chwilę usiąść. Zjedzą posiłek w hotelu, a potem...

- Wieczorem zapraszam was obie, moje panie, na kolację - powiedział Wielki Lord, kiedy czekali na dorożkę.

Serce Marian zamarło. Przy tych dwojgu zapomniała, że jest tylko służącą, a pozycja społeczna, którą zapewnia jej Purpurowy Zmierzch, jest dużo niższa niż ich, posiadaczy Czarnych Kamieni. Te różnice jednak staną się boleśnie widoczne, jeszcze nim opuszczą hotel. Nie chciała zawstydzić Wielkiego Lorda swoim towarzystwem.

- Nie musisz zapraszać i mnie - powiedziała. — Na pewno wraz z Lady Angelline...

- Nie chcesz z nami iść? - Słowa brzmiały łagodnie, ale był w nich podtekst, który nie do końca zrozumiała. - Dlaczego?

Miała dziwne wrażenie, że chodzi tu nie tyle o to, by oni zaakceptowali ją, lecz o to, by ona zaakceptowała ich. Więc powiedziała prawdę, mając ogromną nadzieję, że Wielki Lord należy do mężczyzn, którzy rozumieją kobiecą próżność.

- Nie mam odpowiedniego stroju.

Mówiła prawdę. Miała na sobie spódnicę i tunikę, które podarowała jej Jaenelle, a choć były to jej najlepsze rzeczy - dużo lepsze niż ubrania, które dostała od Luthvian - nie odpowiadały tej okazji.

Wielki Lord zamarł, a Jaenelle, która wyglądała na ulicy dorożki, powoli odwróciła się w ich stronę. Chłodny gniew w oczach Wielkiego Lorda zaniepokoił Marian, ale to zimna furia w spojrzeniu Królowej naprawdę ją przerażała.

Chwilę później została wepchnięta do przywołanej dorożki, a Wielki Lord polecił dorożkarzowi, by zawiózł ich do sklepów z ubraniami.

Niepewna, czym tak bardzo zdenerwowała swoich towarzyszy, zgarbiła się, owijając ciało stulonymi skrzydłami. Tylko tą pozycję mogła przyjąć na siedzeniu nieprzystosowanym do przewożenia skrzydlatych pasażerów. Nie śmiała przypominać, że Wielki Lord pragnął odpocząć, ani mówić, że zapewne nie będzie jej stać na sukienkę ze sklepów, do których ją wiozą. Siedziała cicho, żeby ten zimny gniew nie skoncentrował się na niej.

Na szczęście Wielki Lord, który zainicjował tę dodatkową wyprawę na zakupy, był mężczyzną, a sądząc z zachowania mężczyzn towarzyszących paniom w sklepie jej matki, jego zainteresowanie nie potrwa długo i już za chwilę będą wracać do hotelu, bez względu na to, czy wybiorą właściwą sukienkę, czy nie.

Marian położyła się na łóżku, usiłując nie jęczeć. Kto by pomyślał, że mężczyzna może mieć taką wiedzę o kobiecych strojach i tak się nimi interesować? A kiedy taki mężczyzna jest Wielkim Lordem Piekła...

Weszli do sklepu, w którym sprzedawano stroje arystokracji Krwawych. W ciągu kilku minut zbiegli się kupcy z sąsiednich sklepów i Marian znalazła się w samym środku burzy, przy której kupowanie mebli wydawało się oazą spokoju. Wielki Lord wybrał zieloną sukienkę, która podkreślała odcień jej jasnobrązowej skóry. Kiedy zdejmowano miarę, żeby wykonać na sukni nacięcia na skrzydła, szewc ustawił na pokaz buty, a inni kupcy przynieśli spódnicę, spodnie, szale... Wielkiemu Lordowi przedstawiono wszystko, co tylko pasowało do ciemnej karnacji Eyrieńczyków, ich

czarnych włosów i złocistych oczu. To on wybierał, a Jaenelle zmuszała ją do przymiarek. Dwie godziny później, kiedy nawet energia Jaenelle zaczęła wygasać, a kupcy wyglądali na zupełnie wyczerpanych, Marian miała kompletną garderobę najlepszych ubrań, jakie w życiu posiadała.

Drzwi otworzyły się i do pokoju, który dzieliły, weszła Jaenelle.

- Tatuś chce się trochę przespać, ale ja idę do jadalni coś zjeść. A ty?

A ona? Nie miała nawet siły podnieść głowy z poduszki.

- Nie jestem głodna.

Jaenelle uśmiechnęła się.

- W porządku. Odpocznij sobie.

- Dlaczego byliście tacy źli z powodu ubrań?

Jaenelle podeszła do łóżka i przykucnęła, żeby nie patrzeć na Marian z góry.

- Czy Luthvian zabrała cię kiedykolwiek do sklepów w Doun?

Coś kryło się za tym pytaniem, ale była zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać.

- Po bieliznę. Podarowała mi swoje ubrania, które na nią już nie pasowały. - A przy okazji dała mi do zrozumienia, że są za dobre dla tak nisko urodzonej służącej.

Jaenelle kiwnęła głową, a w jej oczach pojawiła się mieszanka smutku i złości.

- Poprosiłam Luthvian, żeby zabrała cię do sklepów i kupiła ci nowe ubrania. A ponieważ ją znam i wiem, jak by narzekala, gdyby musiała płacić z własnej kieszeni, dałam jej na to dość złotych marek. Fakt, że postanowiła postąpić w ten sposób... - Westchnęła. - Wszystko ma swoją cenę. Dokonała swojego wyboru, a reszta rodziny dokona swojego.

- Nie chcę być przyczyną kłopotów.

- Nie jesteś. - Jaenelle poklepała Marian czule po ramieniu. - Odpocznij. Dziś zjemy wspólnie kolację, a jutro pojedziemy do Dharo.

Była już w progu, kiedy Marian zdołała unieść się na łokciu.

- Do Dharo?

Jaenelle uśmiechnęła się szeroko.

- Musimy jeszcze kupić dywany, a nikt w Kaeleer nie tka lepszych niż tkacze z Dharo.

Po wyjściu Jaenelle Marian jeszcze długo patrzyła na drzwi. Dywany. Kolejny dzień zakupów.

Schowała twarz w poduszkę... i zaczęła jęczeć.

Jedenaście

Powarkując cicho, Lucivar spacerował po brukowanym dziedzińcu przed swoim siedliskiem.

Gdzie, na ognie piekielne, podziewa się ta kobieta? Powiedział Jaenelle, że potrzebuje dwóch dni. *Dwóch dni*, Świetnie. Doskonale! Rozumiał — w zasadzie - dlaczego Marian nie wróciła wczoraj wieczorem. Pewnie skończyły... to coś, co robili - niestety niedokładnie pamiętał, co zaproponował Jaenelle jako sposób utrzymania Marian z dala od Ebon Rih — za późno, żeby wracać do domu. I nie mógł się ich oczywiście spodziewać o świcie, ponieważ jego siostra nie należała do osób, z którymi można porozmawiać przed pierwszym kubkiem kawy. Ale było prawie południe, a Jaenelle nadal nie raczyła mu zwrócić jego domowej czarownicy.

Tęsknił za Marian. Nie odczuwał tak bardzo jej nieobecności, gdy wokół uwijali się mężczyźni, ale pod koniec dnia, kiedy został w siedlisku sam...

Ogrzewała to miejsce samą swoją obecnością. To dzięki Marian od razu czuł się lepiej, kiedy wchodził do domu. Były takie dni, gdy wydawało mu się, że przywykła do niego, że są po prostu dwojgiem zainteresowanych sobą ludzi, którzy powoli dojrzewają do tego, by zamieszkać razem, zamiast tylko mieszkać w tym samym miejscu. Jednak były też inne dni, kiedy to Marian wycofywała się bez powodu i dawała mu jasno do zrozumienia, że on jest księciem, a ona tylko gospodynią.

Był ostrożny. Powściągał reakcje swego ciała i nie dotykał jej w sposób, który mogłaby odczytać jako pożądanie. Pragnął jednak zaproszenia do jej łóżka albo chciał wziąć ją do swojego. Po prostu... pragnął. I nie wiedział, co takiego robił, że się od niego nagle odsuwała, więc wciąż balansował na krawędzi wybuchu temperamentu.

Potrzebowała czasu. Świetnie, da jej czas. Będzie płochliwa, póki naprawdę nie uwierzy, że on jej nie skrzywdzi. Będzie więc cierpliwy.

Będzie cierpliwy.

Rzucił okiem na puste schody prowadzące do sieci lądowiskowej i zawarczał.

Gdzie ona jest?

Kilka chwil później wyczuł jej obecność, jak również obecność Jaenelle i...

Spojrzał w niebo. Co robi tu Saetan o tej porze dnia?

Oczekiwanie nagle zmieniło się w atak paniki. A jeśli Marian nie spodoba się to, czego dokonał przez ostatnie dwa dni? A jeśli będzie rozczarowana?

A potem zobaczył, jak wchodzi po schodach. Wyglądała na zmęczoną. Wyglądała cudownie. Chciał porwać ją w ramiona i przytulić, po prostu być blisko niej. Ponieważ jednak nie mógł tego zrobić, stał nieruchomo i czekał.

Kiedy Marian dotarła do dziedzińca, uśmiechnęła się do Lucivara. Jaenelle szła w krok za nią. Ponieważ nerwy go zawodziły, skierował pełne naganę — i złości — spojrzenie na siostrę.

- Spóźniłyście się.

- Rozmawialiśmy z Marian o książkach, a ponieważ zatrzymaliśmy się na noc w naszym domu w Amdarh, zaczekałyśmy dziś rano na otwarcie księgarń - odparła chłodno Jaenelle.

Marian podeszła do niego szybko i zatrzymała się tuż poza zasięgiem jego ręki.

- To moja wina. Taki tam wybór... Nie sądziłam, że spodziewasz się mojego powrotu o... konkretnej... - Urwała. Jej wzrok powędrował w stronę nowego kamiennego murka i drewnianej bramy. W milczeniu podeszła bliżej, otworzyła bramę i ruszyła kamienną ścieżką, którą Tarl ułożył wśród grządek otoczonych kamieniami lub drewnem. Rozglądała się wokoło bez słowa.

- Nie rozumiem, o co się pieklisz - parsknęła Jaenelle, stając u jego boku. - Ale cokolwiek to jest... - Urwała. Popatrzyła. - Och! Och, Lucivarze!

Przyglądał się, jak idzie ścieżką za Marian, jak dotyka jej ramienia. Kiedy odwróciła się, zobaczył w jej oczach łzy i poczuł bolesne ukłucie w sercu.

- Dobrze się spisałeś, książę — powiedział cicho Saetan.

Lucivar odwrócił się tyłem do kobiet obejmujących się w ogrodzie.

- Jasne. Tak dobrze, że teraz płacze.

- Marian jest cicha, ale kryje w sobie silne uczucia. Dałeś jej prezent, który coś znaczy. Oczekiwałeś, że zareaguje zwykłym „dziękuję”?

- Nie oczekiwałem, że się rozpłacze - mruknął Lucivar. Ponieważ nie chciał mieć do czynienia z zapłakanymi kobietami, przyjrzał się ojcu. Duma i aprobata w oczach Saetana złagodziły nieco jego zdenerwowanie.

Kiedy Saetan poszedł obejrzeć otoczone murkiem podwórko i żywopłot, który zasadził Tarl, Lucivar zauważył, że ojciec lekko utyka. Najwyraźniej noga znów mu dokucza, a to zdarzało się tylko wtedy, gdy ją sforsował.

- Dlaczego tu jesteś? - spytał.

- By dopełnić obowiązku eskortowania - odparł Saetan.

Lucivar zmarszczył brwi.

- A dlaczego eskortowałeś?
- Ponieważ jestem twoim ojcem - odparł sucho Saetan. Wskazał ręką otwarte drzwi siedliska. - Może damy paniom kilka minut i zajmiemy się resztą?-
- Jaką resztą? - spytał Lucivar z niepokojem, wchodząc za ojcem do domu.

- Mebli.
- Jakich mebli?

Saetan tylko na niego spojrział. Na jego twarzy odmalowało się równocześnie politowanie i nieco zirytowane rozbawienie.

- A o co dokładnie poprosiłeś siostrę?

Lucivar stłumił jęk.

- Żeby zabrała Marian z Ebon Rih na dwa dni.
- A jak miała tego dokonać...?

Nie miał pojęcia, do czego zmierza Saetan, ale był pewien, że coś jest nie tak. Wzruszył ramionami, próbując przybrać pozę aroganta, która tak naturalnie przychodzi Eyrieńczykom. To, że nie mógł jej w sobie odnaleźć pod uważnym spojrzeniem ojca, zaniepokoiło go. I to bardzo. Ale za to przypomniał sobie, co poradził Jaenelle, kiedy spytała, jakiego pretekstu ma użyć.

- Powiedziałem, żeby kupiła dywan albo jakiś mebel, coś, co by zainteresowało domową czarownicę.
- Dywan - powtórzył powoli Saetan. - Mebel. Rozumiem. - Westchnął i uniósł rękę.

Pokój nagle zappełnił się meblami. Ledwie można się było między nimi przecisnąć.

Lucivar patrzył na nie w milczeniu.

- Co to? - spytał po dłuższej chwili.
- Meble, które Jaenelle kupiła w twoim imieniu. I na twoją prośbę.
- Ale...
- Ustawię stół i krzesła w jadalni - oznajmił Saetan, przechodząc wąskim przejściem, które zostawił między meblami,
- Stół? Krzesła? - Lucivar ruszył za nim. Kiedy dotarł do jadalni, zobaczył, że pod ścianą stoi stół i osiem krzesel.

Saetan zmarszczył brwi.

- Chyba najlepiej będzie tu ułożyć dywany.
- Dywany?

- ANNE BISHOP -

W powietrzu zmaterializował się stos zrolowanych dywanów. Zapęłniły połowę pokoju.

Zaskoczyło go własne rozczarowanie. Choć nie miał ochoty tracić czasu na tak głupie zajęcie jak wybieranie mebli, chciał je kupić sam, żeby jego siedlisko było obrazem tego, kim jest, a nie miejscem, które stworzył ktoś inny. Nie żeby tak naprawdę wiedział, jak to osiągnąć, ale jednak...

- Sam chciałeś je wybrać, prawda? - spytał Saetan ze zdecydowanie zbyt wielkim zrozumieniem.

Lucivar wzruszył ramionami. Jaenelle spędziła dwa ostatnie dni, starając się dla niego — i wciągnęła w to jeszcze Saetana - więc nigdy nie powie nic, co zniszczyłoby jej zadowolenie.

- 100 -

- Jeśli ci to w czymś pomoże, Marian wybrała większość mebli, a reszta zyskała jej aprobatę - powiedział Saetan. - Z jednym wyjątkiem.

Uczucie rozczarowania w jednej chwili zmieniło się w zainteresowanie. Lucivar wrócił do pokoju od frontu i przyjrzał się uważniej meblom.

Marian wybrała te rzeczy. A to oznacza, że będzie się dobrze wśród nich czuła. Jeśli ona będzie zadowolona, on również.

Potem przypomniał sobie ostatnie słowa Saetana.

- Z jakim wyjątkiem?

- Ach - powiedział Saetan. - W tej kwestii będziesz musiał okazać stanowczość.

Weszli do pustego pokoju. Kiedy ojciec przywołał ostatni mebel, Lucivar przyjrzał mu się w milczeniu, próbując pojąć, czym różni się od pozostałych.

- Co to jest? - spytał w końcu.

Saetan uniósł palec. Otworzyły się drzwiczki i szuflady.

- To szafka krawiecka. Na materiały. Marian lubi tkać w wolnym czasie, a do tej pory sama szyła sobie większość ubrań. Chciała mieć tę szafkę, ale nie stać jej było na nią, więc...

- Może sobie kupić, co zechce, do cholery! - zawarczał Lucivar.

Saetan kiwnął głową.

- Ty to wiesz, ja to wiem i Jaenelle to wie. Marian jeszcze tego nie rozumie, a ja mam wrażenie, że ktoś podsycą w niej przekonanie, że jest tylko zwykłą służącą.

Zawarczał głośniej.

- Nie jest żadną zwykłą służącą! To ciepła, opiekuńcza kobieta, która ma własne talenty i umiejętności, a to, że zarabia na życie z ich pomocą...

Zimny gniew w oczach Saetana kazał mu zamilknąć. Coś pobudziło temperament Wielkiego Lorda w ciągu tych ostatnich dwóch dni. Gotował się w środku, powstrzymywał, ale obawiał się, że wkrótce wybuchnie.

Zaczął się pospiesznie zastanawiać, przypominać sobie te chwile, kiedy Marian się wycofywała, wykorzystując swą posadę gospodyni jako dzielący ich mur. Saetan najwyraźniej trafił na ten sam mur, ale Wielki Lord, który dużo lepiej rozumiał kobiety niż jego syn, wiedział już, co było tego powodem. Kto w Ebon Rih mógł ją utwierdzać w mniemaniu, że jest tylko zwykłą...?

Poszukał wzrokiem oczu Saetana i znalazł w nich odpowiedź. Zaklął cicho, paskudnie, czując narastającą w nim wściekłość.

- Ja się tym zajmę - powiedział spokojnie Saetan. - Nie powinienesz klócić się z matką.

- Dlaczego nie? - warknął Lucivar. - Kocha mnie, ponieważ jestem jej synem, i nienawidzi mnie, ponieważ jestem eyrieńskim wojownikiem, więc i tak nie jesteśmy w zbyt dobrych stosunkach. - A ta matczyna miłość, przypomniał sobie z goryczą, była w dodatku tak skrzywiona, że oddała go w dzieciństwie i pozwoliła mu wierzyć, że jest półkrwi bękartem. To przez nią walczył, bez przerwy walczył o swoje miejsce w społeczeństwie Eyrieńczyków.

- Ja się tym zajmę, Lucivarze.

Było to polecenie ojca.

Lucivar wiedział doskonale, co zrobi, jeśli Luthvian użyje Fachu, żeby skrzywdzić Marian. Szczególnie że miał świadomość, iż próbowała zatruć słowami to, co on próbował zbudować... Może faktycznie lepiej, jeśli chwilowo będzie się trzymał z dala od matki.

Kiedy wszedł bocznym wyjściem do ogrodu, Jaenelle rzuciła mu przenikliwe spojrzenie.

Ośloniłam ją - powiedziała na psychicznej nici. - Gdyby wyczuła wasz spór, zepsułoby to jej przyjemność, więc jeśli jeszcze tego ze sobą nie załatwiliście, wybierzcie na to inny czas i miejsce.

JUŻ po wszystkim - odparł Saetan, a Lucivar pokiwał głową.

Jaenelle odwróciła się do Marian z uśmiechem.

- Tatus i ja musimy już iść. Przyślę ci te sadzonki za dzień czy dwa, bo masz tu już i tak sporo roślin do zasadzenia.

- Och, przepraszam, nawet nie zapytałam - spłoszyła się Marian. - Może zjecie coś przed wyjazdem?

- Nie, dziękujemy - odparł Saetan, obdarzając Marian ciepłym uśmiechem.

Lucivar, niepewny, jak bardzo Jaenelle jest na niego zła za ten wybuch temperamentu, odetchnął z ulgą, kiedy cmoknęła go w policzek, a potem przyjęła ramię Saetana i zesłała do lądowiskowej sieci, gdzie czekał na nich Wóz.

Nagle został sam z Marian, która uśmiechała się do niego nieśmiało. Chciałby dostać całusa i od niej, ale podejrzewał, że zdenerwowałaby ją taka propozycja, nawet złożona w żartach. Więc zadowolił się tym uśmiechem.

- Dziękuję - powiedziała. - Jest śliczny. Ładniejszy, niż sobie wyobrażałam.
- Naprawdę ci się podoba?
- Bardzo.

Kiwnął głową.

- Będzie wyglądał jeszcze lepiej, gdy wszystko posadzisz.

To miał być komplement, więc nie wiedział, co myśleć o jej reakcji. Otworzyła szeroko oczy, najwyraźniej zdenerwowana.

- Och - powiedziała z rezygnacją. - Meble.
- Nic pilnego.
- Wiem, że obowiązki w domu mają pierwszeństwo, więc nie...

Urwała, kiedy uniósł rękę.

Prędzej czy później będą musieli nauczyć się sztuki kompromisu, więc równie dobrze mogą zacząć w tej chwili.

- Masz tu dużo roboty - powiedział, wskazując na dziesiątki glinianych doniczek tarasujących ścieżki. — Ponieważ to żywe rośliny, musisz się nimi zająć w pierwszej kolejności. Zawrzemy kompromis.

Przyjrzała mu się niepewnie.

- Kompromis?

- Tak. - Humor mu się poprawił. Wkurzy ją, a ona będzie musiała sobie z tym poradzić. - Jeśli chcesz siedzieć w ogrodzie od świtu do zmierzchu, póki wszystko nie zostanie posadzone, proszę bardzo, ale pod warunkiem, że obiecasz, iż nie przeniesiesz ani jednego mebla, czy to za pomocą Fachu, czy własnoręcznie.

- Ale trzeba je ustawić i...

- Ja je będę przenosił i ustawiał, i co tam jeszcze trzeba z nimi zrobić. Jeśli spróbujesz mnie podejść i zrobić to sama, spędzisz w łóżku cały dzień, bez względu na to, co masz do roboty.

Zobaczył, jak zaciska dłonie w pięści.

- Nazywasz to kompromisem? - Niemal krzyknęła.

Udawał, że to rozważa, a potem westchnął.

- Dobra. Możesz przenosić lampy.
- Lampy!

Dużo go to kosztowało, ale powstrzymał się od śmiechu. Gdyby zrobił coś takiego Jaenelle, już by na niego pluła i syczała. Jednak najwyraźniej trzeba postarać się nieco bardziej, by wprawić Marian w podobny nastrój.

- Twoja siostra nie musi zawierać kompromisów.

Teraz mógł się uśmiechnąć.

- Owszem, musi.

To wyprowadziło ją z równowagi tak bardzo, że zapomniała o złości.

- Ale... ale ona jest przecież Królową!

- Jest również mądrą kobietą, która wie, kiedy przegrywa.

Widział, jak rozważa jego słowa i dochodzi do wniosku, że skoro Jaenelle nie mogła wygrać w takich starciach, ona też nie ma na to szansy.

- Może podgrzeję nam coś do jedzenia? — zaproponował.

- Mogę...

- Zawrzcć kompromis.

Zmarszczyła brwi.

- Ja coś podgrzeję, a ty przez ten czas obejrzyj narzędzia w szopie i sprawdź, czy masz wszystko, czego ci trzeba.

W jej oczach zabłysła radość, kiedy spojrzała na szopę, którą zbudowano między dwiema grządkami na skraju ogrodu. Zawahała się.

- Dobrze. Niech będzie kompromis.

Szczęście, które z niej emanowało, kiedy odchodziła ścieżką, sprawiło, że ścisnęło mu się serce. Pragnął tego. Pragnął jej. Nie zamierzał myśleć o niczym innym przez dzień czy dwa. Pozwoli sobie na tę radość urządzania wraz z nią ich wspólnego domu, choć ona nie ma jeszcze o tym pojęcia.

I pozwoli ojcu zająć się przeszkodą stojącą mu na drodze.

Dwanaście

Saetan przyglądał się, jak z piętrowego kamiennego domku Luthvian wybiegają uczennice. Nie zauważyły go, choć stał przy niskim murku okalającym teren. Osłony, którymi się owinał, gwarantowały, że nikt go nie zobaczy, póki sam nie będzie tego chciał, więc miał czas, by przyjrzeć się domowi zbudowanemu dla matki Lucivara oraz zapanować nad swym temperamentem.

Przenikający go gniew był przebiegły, pobudzał wspomnienia, które Saetan odsuwał od siebie od tak dawna. Czuł w sobie ich echo, kiedy obserwował Marian przez ostatnie dwa dni. To właśnie ono powiedziało mu, że coś jest nie w porządku - że coś może się powtórzyć. Kiedy wreszcie uświadomił sobie, co w zachowaniu tej cichej, łagodnej domowej czarownicy budzi jego niepokój...

Patrzył, jak jego młodszy syn krąży po gabinecie, niczym burza, która zaraz się rozpęta.

- Peytonie... co się stało?

W oczach młodego Księcia Wojowników nie było nienawiści. Ale to, co Saetan w nich dostrzegł, sprawiło, że żołądek zawiązał mu się w bolesny supeł.

- Poprosilem Shirę, by za mnie wyszła - warknął Peyton.

Gdzie radość, która powinna towarzyszyć tym słowom? Peyton kochał tę pochodzącą z Dharo czarownicę, a jej uczucie wobec niego było równie głębokie. Saetan widział to wyraźnie, kiedy Peyton przywiózł Shirę do Palacu, żeby poznała jego rodzinę. Jego syn nie był głupcem. Rozumiał, że jeśli ożeni się z czarownicą, która nie pochodzi z trzech długowiecznych ras, dla niej będzie to związek na całe życie, a dla niego zaledwie krótki epizod. Wszystko ma jednak swoją cenę, a głęboka miłość trwająca choćby kilka dziesięcioleci jest lepsza niż wieki tęsknoty za taką miłością. Prawda?

- Poprosiłeś, żeby za ciebie wyszła - powtórzył ostrożnie, zastanawiając się, co poszło nie tak.

- Nie musisz się martwić, nie zbrukam cennej krwi SaDiablo ożenkiem z nisko urodzoną kobietą, ojczu. Shira uznała, że do siebie nie pasujemy.

Zaskoczyła go zjadliwość w słowach syna.

- O czym ty mówisz?

- Nie chce mnie! - krzyknął Peyton. - Kocham ją całym sobą i wiem, że ona też mnie kocha, ale mnie nie poślubi, z powodu... - Urwał, zacisnął pięści i zazgrzytał zębami.

Saetan splótł palce, żeby ukryć drżenie dłoni.

- Z powodu? - spytał łagodnie.

Peyton patrzył na niego, a w jego złocistych oczach błyszczały łzy i furia.

- Z twojego powodu!

Nie mógł wybrać ostrzejszych słów, by zranić serce ojca.

Dysząc ciężko, podszedł bliżej i oparł się rękami o biurko.

- *Kobieta, którą kocham, nie chce mnie z twojego powodu. Ponieważ jesteś Wielkim Lordem Pieła. Ponieważ obawia się, że coś złego stanie się jej rodzinie, jeśli nie przyjmie do wiadomości, iż jest tolerowana jedynie jako kochanka, zaspokajająca potrzeby Księcia Wojowników, ale nie jako jego żona.*

Saetan poczuł, jak budzi się jego temperament, pomimo bólu spowodowanego słowami syna.

- *Nigdy... nigdy w żaden sposób nie okazałem jej, że nie jest wśród nas mile widziana. Dobrze o tym wiesz.*

- *Czyżby? — Peyton odszedł gwałtownie od biurka. — Sądysz, że obchodzi mnie twoja cenna krew? Sądysz, iż obchodzi mnie, że Shirajest muzykiem i zarabia na życie własną pracą? Sądysz, iż obchodzi mnie, że nie pochodzi z arystokratycznej rodziny?*

- *Dlaczego uważasz, że te rzeczy mają dla mnie znaczenie? - To pytanie płynęło prosto z serca, ale przeszło bez echa.*

Peyton znów podszedł do biurka, położył dłonie na jego lśniącym blacie i pochylił się.

- *Będzie, tak jak chciałeś, Wielki Lordzie...*

- *Nie tego chciałem!*

- *...ale nie do końca. - Cofnął się od biurka. - Straciłem Shirę, a ty straciłeś mnie. - Odwrócił się i ruszył do drzwi.*

- *Peyton! - Nogi trzęsły mu się za bardzo, by mógł go teraz zatrzymać. Zaparł się rękami o blat.*

Księżę Wojowników, który zwrócił się w jego stronę, nie był już synem, którego kochał, nie był już osobą, którą znał.

- *Odchodzę - oświadczył cicho Peyton. - Możesz to zmienić, tylko zabijając mnie.*

Saetan opadł na fotel, patrząc, jak syn wychodzi z gabinetu, z Palacu... odchodzi z jego życia.

Saetan zamknął oczy i skoncentrował się na oddechu.

Konflikt z Peytonem na wiele miesięcy rozbił rodzinę. To Mephis w końcu domyślił się, kto sączył zatrute, słodkie słowa, które zmusiły Shirę do ucieczki od ukochanego mężczyzny.

Saetan był tak zrozpaczony oskarżeniami Peytona, że zupełnie nie pomyślał o Hekatah. Kiedy się z nią rozwiódł, Mephis i Peyton byli dziećmi. Próbowwała zniszczyć jego przyjaźń z Andulvarem Yaslaną, uwodząc jego najbliższego przyjaciela i obnosząc się z ciążą, która była rezultatem tego romansu. Jednak Andulvar zachował

dziecko, a Saetan zakończył małżeństwo z kobietą, która nie kochała niczego prócz władzy, jaką zapowiadał związek z nim.

Kiedy chłopcy byli młodzi, nie pozwalał jej się z nimi spotykać poza Pałacem, w którym mógł ich chronić. Ale kiedy złożyli Ofiarę Ciemności i stali się dość dorośli - i dość silni — by sami się obronić, nie wtrącał się w ich stosunki z matką.

Więc nie pomyślał o niej - a powinien był. To Hekatah nie mogła znieść myśli, że jej krew zostanie skażona przez prostą czarownicę z Dharo. Kiedy Mephis zmusił go, by zaczął myśleć, uświadomił sobie, że ucieczka najprawdopodobniej ocaliła Shirze życie, ponieważ Hekatah nie wahała się zniszczyć każdego, kto stawał na drodze do spełnienia jej planów i ambicji.

Ale nawet kiedy Mephis przekonał brata, że to matka, a nie Saetan, zniszczyła jego miłość, nawet kiedy Peyton znów zaczął go odwiedzać, na zawsze pozostał między nimi dystans... ponieważ on był Wielkim Lordem Piekła i ponieważ Peyton już nigdy nie obdarzył go taką miłością jak kiedyś. Obserwował z oddali, jak Shira układa sobie życie, jak znów zakochuje się na tyle mocno, by przyjąć na męża innego mężczyznę i rodzić mu dzieci. A kiedy nadeszła wojna między Królestwami, Peyton nie został na terytorium Dhemlanu, żeby bronić go wraz z Mephisem. Udał się do Dharo w Kaeleer, żeby chronić rodzinę kobiety, która umarła wiele wieków temu, zabierając ze sobą jego serce.

A teraz Saetan miał do czynienia z kolejnym synem, który zakochał się w prostej kobiecie, i z kolejną matką o podejrzanych intencjach.

Nie obszedł domku, żeby wejść przez bramę, po prostu za pomocą Fachu przeszedł przez kamienny murek i ruszył w stronę kuchennych drzwi. Nie opuścił osłony, póki myślą nie otworzył drzwi i nie wszedł do środka.

Na jego widok Luthvian upuściła talerz. Dostrzegł strach w jej oczach i poczuł ponurą satysfakcję. Przynajmniej nie będzie musiał słuchać wymówek, że nie wie, po co tu przyszedł. Da jej jednak szansę na obronę.

Biorąc pod uwagę, co zamierzał jej powiedzieć, przynajmniej do tego miała prawo.

- Dlaczego? - spytał niebezpiecznie łagodnie.

Luthvian nerwowo oblizwała usta.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Owszem, wiesz, ale uściślę, skoro zamierzasz udawać nieświadomą. Dlaczego próbujesz zranić Lucivara?

Najpierw sprawiała wrażenie zaskoczonej, a potem obrażonej.

- Nie próbuję zranić Lucivara!

- Czyżby?

Jej strach ustąpił złości.

- Oczywiście, że nie! To mój syn.

- To mój syn, a ja nie będę tolerował wtrącania się w jego życie.

- Wtrącania się? — Obeszła stłuczony talerz i zbliżyła się do Saetana. —

Chronię go przed pochopnym postępkim. Trudno to nazwać wtrącaniem się.

- Chronisz go? - Jego temperament wyrwał się na chwilę spod kontroli i słowa zabrzmiały jak grom. — Uważasz, że chronienie go polega na niszczeniu więzi, którą próbuje zbudować?

- To zwykła domowa czarownica! — wrzasnęła Luthvian. - Panna Nikt! Jej rodzina nie ma żadnych związków z arystokracją!

- A kogo to obchodzi? Bo Lucivara na pewno nie. I mnie również. Mnie urodziła kurwa, która nie była nawet na tyle utalentowana, by pracować w domu Czerwonego Księżycza, więc nigdy nie obchodziła mnie czystość krwi.

- Ty może i pochodzisz ze slumsów Hayll, ale ja mogę prześledzić swoich przodków aż do Andulvara Yaslany, a to coś znaczy - warknęła Luthvian.

- Bądźmy precyzyjni. Możesz prześledzić swe pochodzenie do syna Andulvara, Ravenara, czyli tak naprawdę do Hekatah, i to jej krew najwyraźniej w tobie dominuje.

Cofnęła się, jakby po otrzymanym ciosie. Być może nie wiedziała, że Ravenar nie był Eyrieńczykiem czystej krwi, ale musiała wiedzieć, że skoro urodziła się bez skrzydeł, nie ma w sobie czysto eyrieńskiej krwi. W każdym pokoleniu Eyrieńczyków pojawiała się kilka bezskrzydłych kobiet, wykazujących cechy swych przodków z Hayll lub Dhemplanu, żyjących w związkach z Eyrieńczykami. W przypadku Luthvian tą kobietą była Hekatah.

- Tego nie możesz wiedzieć - szepnęła.

— Mylisz się, wiem - odparł cicho. Spojrzał na nią i uznał, że cz. is z tym skończyć. Była trudną młodą kobietą, kiedy przeprowadził ją przez Dziewiczą Noc, i taką pozostała. Nie mógł dla niej zrobić nic prócz z. i pewnienia jej dachu nad głową, ale mógł i zamierzał ochronić syna.

- Już raz straciłem Lucivara z twojego powodu - powiedział. - Nic zamierzam stracić go ponownie, dlatego posłuchaj mnie uważnie, Lut hvian, ponieważ powiem to tylko raz. Trzymaj się z daleka od Marian. Nie wtrącaj się do życia Lucivara. Jeśli się

kochają, to będzie ich wybór, nie twój. Jeśli zrobisz cokolwiek, by mu ją odebrać, pokażę ci najciemniejszy zakątek Piekła.

—Za... zabijesz mnie?

Jego głos stał się zabójczo łagodny.

- Nie, moja droga. Nadal będziesz wśród żywych, kiedy cię tam za ■ stawię.

Drżąc, osunęła się na podłogę.

Zadowolony z siły swych słów wyszedł z kuchni, przeszedł przez k; i mienny murek, złapał Czerwony Wiatr i udał się do Stołpu. Dziś potrze bował tej ponurej ostoi, żeby zmierzyć się ze wspomnieniami, które nadal miały moc go zranić.

Trzynaćcie

— Nie. - Lucivar, nie mogąc usiedzieć na miejscu, poderwał się z krze śła. Nie podobało mu się to. Zupełnie mu się nie podobało. A szczegól nuto, że Saetan wybrał na rozmowę prywatną część swego gabinetu i nic wiedział, czy rozmawia z ojcem, czy z Zarządcą Ciemnego Dworu. Zreszi.j wszystko jedno. Czuł się osaczony. — Znajdź kogoś innego.

—Nie ma nikogo innego - odparł cicho Saetan.

Lucivar niespokojnie krążył od mebla do mebla, nie patrząc na ojc.i, ale cały czas mając go w zasięgu wzroku.

- Dlaczego nie poprosisz Chaostiego? Nosi Szary Kamień i należy do Pierwszego Kręgu.

- Nie ma dość doświadczenia w łóżku, by zająć się czymś takim. A jego związek z Gabrielle jest zbyt świeży, żeby zareagował... odpowiednio. Zresztą uważa Karłę za rodzinę.

- A ja nie?

- Jesteś dość dorosły, by się tym zająć. - Saetan westchnął. - Wiem, że seks jest dla ciebie... trudny... ale...

- Nic o tym nie wiesz! - wrzasnął Lucivar. — Nie masz zielonego pojęcia, jak to jest być wykorzystywanym w ten sposób!

Pożałował tych słów na widok reakcji Saetana, ale nie zamierzał rezygnować z żadnej broni, byle tylko wykręcić się od tego obowiązku.

- Lucivarze - powiedział Saetan, a jego głos był boleśnie spokojny. - Karla nosi Szary Kamień. Glacia jest podzielona między Krwawych, którzy wspierali jej wuja i paskudne zmiany, jakie tam wprowadzał, i Krwawych, którzy desperacko czekali na

- ANNE BISHOP -

dzień, gdy Karla osiągnie pełnoletność i zostanie Królową. Póki nie odbędzie Dziewiczej Nocy, można ją złamać, można ją pozbawić mocy Szarego Kamienia. Bez jej siły w Głacii wybuchnie wojna domowa, która zniszczy jej lud.

Wiedział o tym wszystkim i wcale nie ułatwiało mu to sprawy.

- Ona nie lubi mężczyzn - mruknął. - Nie w taki sposób.

- Tym trudniejsze będzie to dla niej, ponieważ jej ciało nie reaguje na męskie wdzięki. - Saetan potarł czoło. - Gdybym sam był w stanie to zrobić, nie prosiłbym o to ciebie. Zająłbym się tym osobiście. Dla Karli.

Lucivar popatrzył na ojca. Kiedy sabat po raz pierwszy odwiedził Jaenelle w Pałacu, adoptował Saetana na swego honorowego wujka. Od tamtej pory minęło pięć lat i teraz naprawdę był ich ukochanym wujkiem, człowiekiem, który potrafił wyszkolić je w Fachu jak nikt inny w Kaeleer, który pomagał im w kłopotach, karciał za błędy, uczył je, co to jest honor. Zważywszy na to, jak bardzo Karla obawiała się swego rodzonego wuja, gdyby to Saetan podjął się przeprowadzenia ją przez Dziewiczą Noc, byłby to koszmar dla nich obojga. Niemniej jednak Saetan byłby gotów to zrobić, Żeby uratować Królową, wiedząc nawet, że straci w ten sposób młodą kobietę, którą kochał jak córkę. Jeśli jego ojciec godził się zapłacić taką cenę, co pozostawało jemu? Podobnie jak Karla, należał do Pierwszego Kręgu dworu Jaenelle. Nie mógł odrzucić jej prośby. A zresztą, czy nie był to po prostu inny rodzaj walki? Dziewicza Noc była nie tylko inicjacją seksualną czarownicy, ale również aktem, który chronił jej moc. Prawdopodobieństwo, że Karla kiedykolwiek weźmie do łóżka jakiegoś mężczyznę, było znikome, więc kunszt kochanka nie był w tym przypadku tak ważny jak umiejętności wojownika. Musiał po prostu przeprowadzić ją bezpiecznie przez tę bitwę.

Zamknął oczy, przyjmując na siebie ten obowiązek, choć żołądek mu się wywracał na samą myśl o tym, co będzie musiał zrobić.

- Wszystko ma swoją cenę - powiedział cicho. Otworzył oczy na tyle szybko, żeby dostrzec dezaprobatę we wzroku Saetana, nim ten zdołał ją ukryć.

Ojciec zawahał się na moment.

- Karla na pewno...

- Nie od Karli. Od ciebie.

Tym razem nie było żadnego wahania.

- Wyznacz cenę. Zapłacę.

Tak po prostu. Nawet nie zapytał, jaka to będzie cena, na wypadek gdyby miała okazać się zbyt wielka.

- Później - powiedział Lucivar, - Porozmawiamy o tym później, jak już będzie po wszystkim. - Wiedział, czego chce, ale nie powinni się tym zajmować teraz, kiedy mieli przed sobą tak trudne zadanie.

Saetan wstał z wdziękiem.

- Poinformuję Karłę o twojej decyzji i poczynię przygotowania. Przyjdź, kiedy będziesz gotów.

Lucivar zaczekał, aż ojciec wyjdzie z gabinetu, a potem ukrył twarz w dłoniach. *Proszę. Słodka Ciemności, proszę, pozwól mi ją przez to przeprowadzić.*

Żałując z całych sił, że nie ma tu jego brata, Daemona, który mógłby mu coś doradzić, wyszedł z gabinetu i ruszył do sypialni, mającej się stać bardzo szczególnym polem walki.

Saetan wybrał pokój gościnny w innym skrzydle Pałacu, za co Lucivar był mu głęboko wdzięczny. Ani on, ani Karla nie będą sobie musieli wszystkiego przypominać za każdym razem, kiedy spojrzą na własne łóżka. Ale brak cech prywatnych tego pokoju sprawił, że poczuł się ciut... zbrukany. Kolejny mężczyzna pełniący rolę dziwki.

- Kto? - spytał ponownie Saetan.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność zlituje się nad nami. Może był głupi, ale tego się nie spodziewał.

- Możemy porozmawiać o tym na zewnątrz? - Wskazał gestem drzwi.

- Nie pozwolisz, żeby tej suce się upiekło, prawda, wujku? - spytała Karla.

Właśnie tego potrzebował najbardziej. Żeby Królowa z Szarym Kamieniem zachęciła Księcia Wojowników z Czarnym Kamieniem, by wpadł w morderczą furję.

Saetan wyszedł z pokoju, a Lucivar za nim, starannie zamykając za sobą drzwi.

- Kto? - zapytał Saetan po raz trzeci.

- Nie pamiętam, jak się nazywała - skłamał. Choć pamiętał doskonale, pamiętał każdą chwilę tej nocy i następnego ranka.

- Kłamca - syknął Saetan. Gdyby powiedział mu to tym tonem Daemona, byłby gotów na straszliwą walkę. - Nigdy nie przeprowadziłeś innej czarownicy przez Dziewiczą Noc z powodu tej suki. Czy nie taka jest prawda?

Nic nie powiedział. I nic nie powie. Nie dlatego, że obchodzi go los tej suki, ale ponieważ natychmiastowa reakcja ojca na ból syna była równocześnie przerażająca i przyjemna.

- Zostaw tę sprawę — poprosił. Znacząco spojrzał na drzwi sypialni. - To jest teraz ważniejsze niż zemsta za stare wspomnienia.

Furia w oczach Saetana nie osłabła, ale ojciec cofnął się, ruszył korytarzem i otworzył drzwi pokoju oddalonego nieco od tego, przed którym stał Lucivar.

Wiedząc, że właśnie udało mu się wyjść cało z jednej bitwy, Lucivar odetchnął głęboko, otworzył drzwi i przygotował się na kolejną.

Karla nadal krążyła po pokoju, a w niemal białych włosach wciąż tkwiło pierze z poduszki. Kiedy go zobaczyła, stanęła w bojowej postawie, której sam ją nauczył. Oczy jej płonęły.

- Jak mogę ci pomóc? - spytała.

Omal się nie roześmiał, ale równocześnie usłyszał w myślach cichy głos Daemona. *Polknęła przynętę. Wykorzystaj to. Póki będzie skupiona na tym, żeby ci pomagać, nie pomyśli o tym, co masz jej zrobić. Wykorzystaj to, co ci daje, żeby ją przez to przeprowadzić.*

Westchnął, po czym powiedział z wahaniem:

- Może jeśli posiedzimy razem chwilę...

W jej oczach pojawił się niepokój. Czyżby okazał zbyt wiele wahania, zbyt *dużą* niepewność?

Pokój nie oferował wielkiego wyboru. Fotele przy palenisku nie były odpowiednie dla ludzi ze skrzydłami, ale pod oknem stało krzesło z prostym oparciem. Podprowadził Karłę do niego i posadził ją sobie na kolanach.

Popatrzyli na siebie z bliska.

Może łatwiej byłoby w nocy, w ciemności, zamiast późnym popołudniem, kiedy przez otwarte okno do pokoju wpadały ciepłe promienie słońca? Saetan kazał opróżnić to skrzydło Pałacu, więc na zewnątrz nie widać było ogrodników, a po korytarzach nie krążyli służący, ale wyczuwał obecność ludzi w pozostałych częściach Pałacu. Gdyby to Marian siedziała teraz na jego kolanach, nie pomyślałby o nich, nie myślałby o niczym prócz niej.

Odepchnął od siebie tę myśl. Niemądrze było wspominać Marian akurat w tej chwili. Nie byli kochankami, więc nie był jej niewierny. A zresztą, nawet gdyby byli kochankami, przeprowadzenie czarownicy przez jej Dziewiczą Noc stanowiło obowiązek wobec dworu i nie było uważane za zdradę.

Ta myśl również mu nie pomagała.

Spojrzał na napar grzejący się w karafce. Nie ma wyjścia.

Za pomocą Fachu uniósł karafkę, rozlał płyn do dwóch kubków, odstawił karafkę na miejsce i zgasił język ognia czarownicy. Kiedy kubki przepłynęły ku niemu w powietrzu, podał jeden Karli, a sam wziął drugi.

- Co to jest? - spytała Karla, wężąc podejrzliwie.

- Noc Ognia. Napar przygotowywany specjalnie... na tę okazję. - Odetchnął głęboko, ale nie mógł się zmusić, żeby podnieść kubek i wypić.

Karla pociągnęła łyk. Potem drugi. Zajrzała do kubka.

- Tylko raz się to dostaje?

Przyjrzał się jej.

- Tak sądzę. Dlaczego pytasz?

- Ponieważ to pyszne.

Ostrożnie skosztował naparu. Nic się nie stało. Afrodyzjaki, które wmuszano w niego w Terreille, działały z niewiarygodną szybkością, napełniając ciało mężczyzny żądzą, nim miał czas się zorientować, co się dzieje. Ale to... Upił kolejny łyk. Począł. Rzeczywiście, dobrze smakowało. Było ciepłe. Dojrzałe. Chyba na bazie wina albo brandy, ale...

Jego ciało nagle zrobiło się gorące, odprężone, ciężkie. Jego członek również zrobił się gorący i ciężki. Pożądanie powoli nasyciło jego krew, wyostriżyło mu zmysły na dotyk i zapach kobiety. Dopił napar, po czym za pomocą Fachu odesłał kubek na stół. Po chwili wylądował tam również kubek Karli.

- Jak mam ci pomóc? - spytała ponownie, patrząc na niego lekko zamglonymi oczami.
- Pocałuj mnie.

Dotyk jej warg, pełen wahania i ciekawości. Dotyk jej ciała, kiedy zaczął ją pieścić. Pożądanie, ciężkie i złoście, popłynęło w jego żyłach wraz z krwią, gdy dotknął jej piersi. Jej język w jego ustach... Cierpki i słodki, taki jak ona.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Kładąc ją, zniknął jej koszulę nocną. Potem zniknął własne ubranie i położył się obok niej. Następnie objął Szaroczarną osłoną swoją lewą rękę, chwycił ją za nadgarstki i uniósł jej ramiona nad głowę. Była nie tylko Królową, ale i Czarną Wdową, więc pod paznokciem serdecznego palca miała ukryty ząb węża. Nie chciał, żeby w chwili paniki wbiła go w niego, wpompowując mu w ciało truciznę.

Jej ciało reagowało, kiedy je całował, pieścił i ssał, ale czuł, jak rośnie w niej napięcie. Będzie walczyć, kiedy nadejdzie ta chwila. Nawet wiedząc, że robi to dla jej dobra, będzie walczyć. Chyba że dostatecznie odwróci jej uwagę. Są inne sposoby chronienia czarownicy w chwili, kiedy jej życie zawisa na włosku, ale ten... Tak. Jeśli zaufa mu na tyle, by go wpuścić, pochwyci ją, odwróci jej uwagę i ochroni.

- Karlo - powiedział, nie przestając jej pieścić. - Czy mnie wpuścisz?

Dyszała, ale nie z powodu podniecenia.

- Co?

Psychiczny dotyk. Lekkie muśnięcie jej pierwszej wewnętrznej bariery.

- Wpuścisz mnie?

Cofnęła się przed tym dotykiem, aż nazbyt świadoma tego, że Lucivar ma dość mocy, by zmusić ją siłą do otwarcia barier. Otworzyła się jednak przed nim z własnej woli, pozwoliła mu się wślizgnąć za zewnętrzne bariery swego umysłu. Zaczęła drżeć, kiedy zbliżył się do jądra jej jaźni. Za chwilę spróbuje go odepchnąć.

Poruszając się z szybkością i wprawą wojownika, ogarnął ją mocą tak szybko, że nie miała czasu na obronę. Stworzył w umyśle obraz swoich rąk otaczających jej nagie ciało, jej pleców przyciśniętych do jego piersi. Mackami mocy przywiązał jej nogi do swoich, obezwładniając ją.

- Trzymaj się - powiedział i dźwignął ich oboje w powietrze.

Ruch skrzydeł. Nad nimi błękitne niebo. Obrócił się i zanurkował

w kierunku kanionu w Askavi, który znał tak dobrze. Ale choć potrafił odtworzyć w umyśle wszystkie jego szczegóły, nie zamierzał przeprowadzać jej przez Trasę Khaldharon. Musiał dzielić uwagę między fantazję a to, co się działo w prawdziwym świecie. Trasa Khaldharon zaś nawet w wyobraźni była zbyt niebezpieczna, by z nią igrzać. Dlatego zdecydował się na prosty lot w kierunku centrum kanionu, z prędkością Czerwonego Wiatru. Zatrzymał się tak blisko powierzchni wijącej się pod nimi rzeki, że nawet drobny błąd w obliczeniach mógł spowodować straszliwą kolizję.

Karla zaczęła pisać i kląć, ale jej ciało dojrzało do wzięcia. Kiedy zbliżyli się do kamiennej ściany na końcu Trasy, ułożył się między jej nogami i... czekał.

Wzbili się ponad Trasę, coraz wyżej i wyżej. Zwolnił pęta na jej nogach, a między dwoma ruchami skrzydeł obrócił ją tak, że teraz znajdowali się twarzą w twarz. Objął ją mocno, jego twardy członek przylegał do jej ciała.

Coraz wyżej. I wyżej. I wyżej.

- Gotowa? - spytał.
- Na co? - wrzasnęła.

Roześmiał się, złożył skrzydła i obrócił się. Przez jedną niekończącą się chwilę wisieli nieruchomo w powietrzu, a potem runęli w dół, w stronę ziemi widocznej daleko pod nimi. Wbił się w nią w chwili, kiedy zaczęli spadać.

Prędkość i radość swobodnego upadku. Obracał ich, zanosząc się śmiechem, podczas gdy w innym świecie jego członek doprowadzał ją powoli do orgazmu.

Otworzył skrzydła, wyobraził sobie prześlizgujące się pod nimi korony drzew, a potem wylądował na łące, która była jednym z jego ulubionych miejsc w Ebon Rih.

Kiedy ułożył ją na trawie w pobliżu stawu, cofnął moc, którą ją przytrzymywał, i wycofał się z jej ciała.

Wrócił w pełni do rzeczywistości, położył się obok niej i przykrył ich oboje do pasa prześcieradłem. Zajmą się praktyczną stroną tego aktu za chwilę. W tej chwili nie musi widzieć wszystkiego.

- O Matko Noc - powtarzała raz za razem. W końcu otworzyła oczy. - Czy tak wygląda według ciebie dobra zabawa?

Uśmiechnął się szeroko.

- Owszem.

Zacząła mu wymyślać. Była trochę wkurzona, trochę oszołomiona.

- Już po wszystkim - powiedział.
- Po czym?

Położył rękę na jej brzuchu.

Popatrzyła na niego.

- Już po wszystkim? Ale... jak? Kiedy?

Roześmiał się.

- Kiedy patrzyłaś, jak spadamy.
- A kto ci powiedział, że patrzyłam? — Odetchnęła i wreszcie zaczęła się odprężyć. - Tak, to było doświadczenie jedyne w swoim rodzaju.

Zobaczył, jak znów się spina. Zmartwił go ponury wyraz jej twarzy.

- Lucivarze - powiedziała, patrząc w sufit. - Kiedy poprosiłam wujka Saetana, żeby to załatwił, nie pomyślałam o... no, nie pomyślałam. Ale to nie jest mój płodny czas. Przysięgam, że nie.
- Nie ma sprawy. Piję napar antykoncepcyjny już od kilku tygodni. - Nigdy nie musiał o tym myśleć, kiedy mieszkał w Terreille, nigdy nie musiał się zastanawiać, czy suki, które go wykorzystują, zdołają zająć z nim w ciążę. Wiedział, że zdołał uczynić się bezpłodnym w sposób, którego nie potrafiły odwrócić. Nie dopuścił, by uczyniły z niego ogiera rozplodowego. Wiedział również, już po tygodniu od pojawienia się Marian w jego domu, że coś się zmieniło i że jej chciałby ofiarować swe płodne nasienie. Chciał mieć z nią dziecko. Ale tylko w stałym związku.
- Dlaczego pijesz napar antykoncepcyjny? - spytała Karla. Otworzyła szeroko oczy. — Masz kochankę, prawda?
- Nie.

Zaskoczyła go swymi szybkimi ruchami. Skończył, leżąc na wznak, a ona usiadła na nim.

- Kto to jest? - Na jej ustach pojawił się domyślny uśmiezek. - To ta domowa czarownica, prawda? Ta, dla której zrobiłeś ogród?

Podnieciła go sama myśl o Marian. Zrzucił z siebie Karłę i wstał z łóżka, póki jeszcze mógł.

- Chodź, posprzątamy.
- Posprzątamy...? - Karla odrzuciła prześcieradło. - Och.

Kiedy gwałtownie zbladła, złapał ją za ramię i wyciągnął z łóżka, do łazienki.

- Nie musisz zaraz warczeć - protestowała.

Odkręcił prysznic, poczekał, aż woda zrobi się nieco cieplejsza, i wepchnął ją do kabiny.

Wrzasnęła, a kiedy wszedł za nią, spróbowała go uderzyć pięścią.

Namydlił gąbkę i włożył jej w rękę.

- Umyj się — polecił.

Następnie obrócił ją i namydlił jej plecy.

- Jeśli od kilku tygodni pijesz napar antykoncepcyjny, jesteśmy bezpieczni - powiedziała, myjąc sobie piersi i brzuch. — Dlaczego nie jesteście kochankami? Przecież jej pragniesz?

- To, czego pragnę, nie ma znaczenia - zawarczał.

Odgarnęła włosy z twarzy i obróciła się do niego.

- Ona cię nie chce?
- Skąd, na Piekło, mam wiedzieć, czego ona chce? - Zgrzytając zębami, zaczął się myć. Szukał u Marian oznak zainteresowania. Wiedział, że jeśli będzie naciskał zbyt mocno, ona ucieknie. Na ognie piekielne, nie spróbował nawet jej pocałować, tak bardzo się bał, że się od niego odwróci. A jednocześnie tak bardzo potrzebował jej obecności.

Zacisnął ręce w pięści i zamknął oczy. To nie był ani czas, ani miejsce na gniew tego rodzaju. Nim zdołał wymyślić przeprosiny, Karla trąciła go łokciem.

- Jestem czysta - powiedziała. — Zamieńmy się miejscami, umyję ci plecy.

Zdenerwowany i nieszczęśliwy, usłuchał.

- Jest lato — powiedziała Karla, przesuając gąbkę po jego grzbiecie. —

Źle myślę, że ubierasz się tak jak Eryieńczycy latem, czyli w zasadzie w nic?

- O co ci chodzi?
- Może masz rację, że nie próbujesz. Może lepiej poczekać, aż sama się potknie i wpadnie w twoje ramiona.

Parsknął.

- Mówię poważnie. - Karla poklepała go lekko po plecach. - Przez cały dzień prężysz przed nią te wspaniałe mięśnie...
- Nie prężę!
- Jasne, że prężysz. Wszyscy mężczyźni to robią, a ty w dodatku masz co prężyć. Możesz się teraz splukać.

Obrócił się w jej stronę, splukując mydło z pleców.

- Do czego zmierzasz?
- Nigdy nie miewa rozmarzonego spojrzenia, kiedy wykonuje proste czynności?

Wsadził głowę pod prysznic.

- Jasne. Kiedy planuje, jakie cebulki kwiatowe zasadzić jesienią.
- A co ma ci powiedzieć? Że marzy o twoich mięśniach i że robi się od tego rozkosznie podniecona?

Rozważał przez chwilę słowa Karli.

- Jasne. Czemu nie?

Pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- Kiedy wreszcie weźmie się w garść i spróbuje cię uwieść, nie każ jej się starać, dobra? I nie strasz jej spadaniem z nieba.
- To Eyrienka. Spodoba jej się swobodny upadek.

Karla tylko przyjrzała się uważnie jego twarzy, a potem zatrzymała wzrok niżej.

- Wiesz co? - powiedziała powoli. - Nastawiłeś taką zimną wodę, że trudno stwierdzić, czy to prawda, że długość skrzydeł jest proporcjonalna do długości...
- A chcesz sprawdzić, jak zimna jest woda w górskim potoku pod koniec lata? - spytał.
- Nic nie wiesz na temat zimnej wody, jeśli nie kąpałeś się w potoku w Glacii. - Wyszła spod prysznic. - Jakbyś tam popływał, klejnoty skurczyłyby ci się na miesiąc.

Jego odpowiedź, kiedy zakręcał kran, była zjadliwa i zwięzła.

- Oto Lucivar, którego wszyscy znamy i kochamy - stwierdziła Karla, uśmiechając się złośliwie. - Buzi-buzi.

Lucivar patrzył na drzwi gabinetu. Wszystko ma swoją cenę. Chciał tego, odkąd trzy lata temu przybył do Kaeleer i nawiązał stosunki z ojcem. Teraz wreszcie otrzyma odpowiedź na pytanie, które prześladowało go tak długo.

Tylko że nie był już pewien, czy chce ją poznać.

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić, i wszedł do gabinetu.

Saetan wstał z fotela, obszedł biurko i przysiadł na jego krawędzi.

- Dobrze się spisałeś, książę.

Lucivar kiwnął głową, rozgrzany pochwałą, ale zbyt zdenerwowany, by na nią odpowiedzieć.

- Jaka jest twoja cena, Lucivarze? - spytał cicho Saetan.
- Odpowiedź na pytanie.

Saetan uniósł brew i czekał.

- Dlaczego? - zapytał Lucivar, a wszystkie jego myśli i uczucia zawarły się w tym jednym słowie do tego stopnia, że nie wiedział, co jeszcze powiedzieć. Jednak kiedy Saetan po prostu na niego patrzył, spróbował uściślić pytanie. — Kiedy odebrano ci Daemona i mnie, dlaczego nie walczyłeś, żeby nas odzyskać?

Ze zdumieniem stwierdził, że Saetan zbladł.

- Nie mogłem - powiedział po dłuższej chwili Wielki Lord schrypniętym głosem.

Lucivar podszedł krok bliżej.

- Dlaczego? Nawet jeśli nie mogłeś walczyć wtedy, jesteś przecież Księciem Wojowników z Czarnym Kamieniem. Mogłeś...
- Nie mogłem. - Saetan zadrzał pod wpływem jakiegoś silnego uczucia. Nie patrzył na Lucivara, a jego głęboki głos był teraz ledwie szeptem. - Nie mogłem. Z powodu Zuulamanu.

Zaskoczony zdenerwowaniem ojca, Lucivar spytał:

- Jakiego Zuulamanu?

- Jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś o Zuulamanie, spytaj Andulvara, W pewnym sensie on pamięta lepiej niż ja, co się wydarzyło. - Saetan poszedł do drzwi gabinetu tak szybko, że Lucivar nie zdążył nawet unieść ręki, żeby go powstrzymać.

Kiedy wyszedł, Lucivar przez długi czas patrzył na zamknięte drzwi. Zastanawiał się, co takiego zdarzyło się w tym miejscu, że Wielki Lord ucieka od odpowiedzi.

Odszukał Andulvara nad małym jeziorkiem na terenie posiadłości. Mógł zapukać do drzwi jego apartamentu, ale ponieważ przy Karli zebrał się sabat, uznał, że lepiej będzie odbyć tę rozmowę na osobności. Dlatego zaczekał na zachód słońca, kiedy Księżę Demonów wstawał z dziennego odpoczynku, i poszedł za nim nad jeziorko.

- Zuulaman? - zawarczał Andulvar. - Dlaczego, w imię Piekła, pytasz mnie o Zuulaman?

- Spytałem ojca, dlaczego nie walczył o Daemona i o mnie, kiedy mu nas odebrano. Powiedział, że z powodu Zuulamanu i że ty mi wyjaśnisz, co to znaczy. - Lucivar czekał, ale Andulvar patrzył w milczeniu na jezioro. - Pamiętasz coś?

Andulvar parsknął.

- Owszem. Pamiętam Zuulaman. - Odwrócił głowę i przez dłuższą chwilę przyglądał się Lucivarowi. - Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć?

Nie.

-Tak.

Andulvar westchnął, znów spojrzął na jezioro... i zaczął mówić.

Dwie godziny później Lucivar wrócił do gabinetu Saetana i zatrzymał się tuż za drzwiami. Ojciec stał obok regału z książkami, przy ścianie za biurkiem. Trzymał w dłoniach otwartą księgę. Nie podniósł głowy, nie obrócił strony. Po prostu stał.

- Powiedział ci - rzekł pozbawionym wyrazu tonem.

Lucivar, zdenerwowany i zaniepokojony, zdołał jednak zapanować nad swoim głosem.

- Powiedział mi.

- Więc teraz wiesz.

Coś tu jest nie tak, pomyślał Lucivar, przyglądając się ojcu. Coś w sylwetce Saetana, przywodziło na myśl kruchy przedmiot, który rozpadnie się pod najlżejszym dotknięciem.

Pokręcił głową, przeczesał palcami czarne włosy.

- Nie rozumiem, dlaczego Dorothea pozwoliła nam żyć. Kiedy sobie uświadomiła, że nie zdoła nas wykorzystać do rozrodu, powinna była nas zabić, nim złożyliśmy Ofiarę Ciemności i uzyskaliśmy pełną moc.

- Nie mogła. - Saetan zamknął księgę i odstawił ją na półkę. - Nim na dobre opuściłem Terreille, przekazałem jej wiadomość, że jeśli któregoś dnia Daemon przestanie chodzić wśród żywych, Hayll stanie się kolejnym Zuula- manem. Podobną wiadomość posłałem Prythian odnośnie do twojej osoby.

Lucivar miał wrażenie, że podłoga chwieje się pod jego stopami. Postawił niepewny krok, żeby odzyskać równowagę.

- Ale... to był blef, prawda? Nie zrobiłbyś tego?

Saetan wreszcie się odwrócił.

- Oczywiście, że bym to zrobił.

To nie był mężczyzna, którego znał przez trzy ostatnie lata. Teraz wreszcie zrozumiał ostrzeżenia Andulvara o stosunkach z Wielkim Lordem. A jednak...

Widował już wyraz takich emocji u mężczyzny. Jednak nigdy w tych oczach, nigdy w tej twarzy. Na tym polegała różnica między nim a Andul- varem, Prothvarem i Mephisem. Nie znali Daemona. Nigdy nie tańczyli z Sadystą.

Rozumiał teraz tę kruchość. Saetan czekał, aż się od niego odwróci. Spodziewał się, że to zrobi. Podobnie jak na jakiś czas zrobił to Andulvar. Jak musieli to zrobić jego pozostali synowie, kiedy dorośli na tyle, by zrozumieć, do czego jest zdolny ich ojciec, kiedy odpowiednio się go sprowokuje.

Wszystko ma swoją cenę. Wspomnienia były ceną, jaką płacił Saetan. Nie musiał zwiększać ciężaru, który dźwigał.

- Muszę wracać do Askavi - powiedział, czując się niezręcznie. Wiedział, że to, co teraz powie, może zniszczyć więź, która się między nimi nawiązała. — Nie powiedziałem Marian, że zostanę w Pałacu na noc.

- Rozumiem.

Nie, nie rozumiesz. Myślisz, że się od ciebie odsuwam, a wcale tak nie jest.

- Wrócę za jakieś dwa dni. - Zaczął odwracać się w stronę drzwi, zawahał się i dodał: - Dobranoc, ojczu.

Zobaczył, jak napięcie opuszcza ciało Saetana. Zauważył podejrzany blask w jego oczach, który mógł być lśnieniem łez.

- Dobranoc, Lucivarze - odparł jego ojciec.

□ □ □

Było już po północy, kiedy wylądował na dziedzińcu przed siedliskiem. Czuł się zbyt wzburzony, by wrócić do domu zaraz po powrocie do Ebon Rih, więc po prostu latał, chciał zmęczyć ciało, żeby oczyścić umysł. A teraz jego ciało istotnie było zmęczone, ale umysł...

Tyle razy mógł umrzeć. W obozach myśliwskich, gdzie szkolono młodzież w obchodzeniu się z bronią, często zdarzały się wypadki. Wojownicy ginęli, próbując sił na Krwawej Trasie albo na Trasie Khaldharon. Dwory rywalizowały ze sobą w turniejach, w których broń mogła najwyżej zostawić siniaki. Było jednak przecież wielu wojowników, oburzonych tym, że półkrwi bękart posiada zdolności bojowe, którym mogliby sprostać jedynie w marzeniach.

Tyle razy mógł zginąć. Niemal tak się stało, kiedy uciekł i dotarł do Kaeleer. Gdyby...

Za jego plecami otworzyły się drzwi.

- Książę Yaslano? - spytała Marian z wahaniem.

Odwrócił się i spojrzał na powód, dla którego nadal był wzburzony.

- Chodź tutaj.

Podeszła do niego niepewnie, próbując ocenić jego nastrój.

- Mogę podgrzać ci coś do jedzenia.

Pokręcił głową.

- Nie jestem głodny. - Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. Kiedy przesunął dłoń na jej ramię, zaczęła się cofać. - Marian...
Pozwól, żebym cię przytulił. Proszę. Potrzebuję tego.

Nie zbliżyła się do niego, ale złożyła ciasno skrzydła, więc mógł ją objąć ramionami i przyciągnąć do siebie. Początkowo stała sztywno, ale kiedy nie zrobił nic poza tym, odprężyła się na tyle, by położyć mu głowę na ramieniu i objąć go w pasie.

Przyłożył policzek do jej włosów, napawając się ich zapachem.

Wszystko ma swoją cenę.

Będzie musiał porozmawiać z Saetanem i dojść z nim do porozumienia. Był eyrieńskim wojownikiem i Pierwszą Eskortą Jaenelle. Musi być w stanie ruszyć do boju i walczyć w obronie Królowej. Musi być gotów dla niej zginąć. A nie będzie mógł tego zrobić, póki Saetan mu nie obieca, że nie będzie drugiego Zuulamanu.

Objął Marian mocniej. Żaden Eyrieńczyk nie liczył się dla niego bardziej niż ona. Musi więc uzyskać tę obietnicę.

Ponieważ jeśli zginie bez tego, cena będzie za wysoka.

Czternaście

Marian spojrzała na cukier rozsypany na podłodze w kuchni i zachciało jej się płakać. Taki drobiazg. Ręka jej zdrząła, kiedy niosła cukiernicę. Normalnie byłby to powód jedynie do przelotnej irytacji. Posprzątałyby to bez problemu.

Jednak nie dziś. Nie wtedy, kiedy miała wrażenie, że w jej brzuchu zaciska się nieubłagana pięść, sprawiając dojmujący ból.

Zamknęła oczy i oparła się ręką o blat kuchni. Może raz w roku fizyczne dolegliwości związane z księżycowymi dniami zmieniały się w mdlący ból. Kiedy się to zdarzało, czuła ulgę, że nie nosi Kamieni ciemniejszych niż Purpurowy Zmierzch, ponieważ ból miesięczny był tym większy im większa moc czarownicy i te z ciemnymi Kamieniami zawsze cierpiały najbardziej. Jednak żadna czarownica nie mogła używać swego Kamienia podczas pierwszych trzech księżycowych dni, nie narażając się na ogromny ból.

Otworzyła oczy i popatrzyła na rozsypany cukier. Na samą myśl o jakiegokolwiek pracy fizycznej miała ochotę zwinąć się w kłębek i rozplakać, ale wiedziała z doświadczenia, że jeśli użyje choćby podstawowego Fachu, tylko zwiększy swe cierpienie.

Z drżącym westchnieniem podeszła do kredensu w spiżarni, w którym trzymała szczotkę i śmietniczkę.

Lucivar zatrzymał się w korytarzu. Zapach uderzył go z taką siłą, jakby wpadł na kamienną ścianę. Nozdrza zaczęły mu drżeć, a wargi cofnęły się w milczącym warkocie.

Księżycowy czas.

Zmiana w psychicznym zapachu czarownicy, a może w jej zapachu fizycznym, sprawiała, że mężczyźni zaczynali wyczuwać księżycowe dni, gdy tylko osiągnęli dojrzałość. Być może była to cecha, która rozwinęła się u nich dawno temu, by mogli wykorzystać jeden z nielicznych momentów, kiedy równowaga mocy pomiędzy płciami przesuwiała się na ich korzyść. Czarownica, która musiała się wtedy bronić przed mężczyzną, miała dwóch przeciwników: jego i własne ciało.

Właśnie dlatego mężczyźni pilnie strzegli swej Królowej podczas jej księżycowych dni, kiedy była tak podatna na atak. W obliczu miesięcznej krwi nawet najłagodniejszy mężczyzna stawał się nerwowy i agresywny, natomiast Książąt Wojowników doprowadzała ona do morderczej furii. Na co dzień byli bardzo agresywni i zaborczy, ale w tym okresie reagowali zabójczo na obecność każdego obcego mężczyzny. Z powodu tej ich reakcji Krwawych uczono ignorować zapach miesięcznej krwi u kobiet nienależących do rodziny lub dworu, na którym służyli.

A teraz to był problem, prawda? W Pałacu służący-mężczyźni dbali o służące-kobiety, rozpieszczając je podczas księżycowych dni. Rodzina i chłopcy zajmowali się Jaenelle i sabatem. Granice zostały ustalone i wszyscy mężczyźni je respektowali.

Tymczasem tutaj byli sami, tylko w trójkę. Kiedy zdarzało się to wcześniej, zaciskał zęby i napominał się, że Marian dla niego pracuje, więc nie może na nią wrzeszczeć za to, że się wysiła. Nie może nalegać, żeby posiedziała i zajęła się jakąś lekką pracą, zamiast nadwierać ciało. Nie może wrzeszczeć, sprawiając, że zbiegną się tu wszyscy mężczyźni z okolicy, jak by zrobił, gdyby to Jaenelle okazała podobny upór. Ponieważ istniały granice i...

Pieprzyć granice. Marian nie doprowadzi go znowu do szaleństwa, nie zmusi go, by gotował się wewnątrz i walczył z własnym temperamentem, ponieważ ona czuje potrzebę szorowania i polerowania rzeczy, które, do cholery, mogą na to poczekać kilka dni. Będą musieli zawrzeć kompromis, a jeśli będzie musiał przywiązać ją do krzesła, żeby odpoczęła, to trudno.

Opanowawszy temperament, który już zbliżał się do punktu wrzenia, ruszył do kuchni, żeby wyjaśnić kilka spraw swojej małej domowej czarownicy.

- Co, na ognie piekielne, wyrabiasz?

Szczotka podskoczyła w rękę Marian, rozsypując cukier, który właśnie zamiotła w staranny stosik. Serce zaczęło jej walić mocno w piersiach.

Kiedy Lucivar wszedł do kuchni z wyszczerzonymi zębami i dzikim wzrokiem, cofnęła się o krok.

- Masz tego więcej nie robić, rozumiemy się? - wrzasnął, podchodząc do niej. - Masz mi tu więcej nie padać na twarz ze zmęczenia, pracując ciężiej, niż powinnaś!

Łzawy nastrój zniknął. Zastąpiło go rozżalenie, gorące i gorzkie. Nikt nie rozpieszca domowych czarownic. Inne mogą brać sobie wolne, ale te domowe muszą zaciskać zęby i pracować bez względu na to, jak się czują. Jej matka w pierwsze trzy dni swego księżycowego czasu pracowała tylko po pół dnia, jej siostram wolno było siedzieć i się uczyć, a zwykle skarżyły się i na to. Natomiast ona musiała przygotowywać posiłki i sprzątać, a zwalniano ją z pracy tylko wtedy, gdy mdłości, które czasami towarzyszyły krwawieniu, stawały się zbyt silne.

Wykonywanie swej pracy bez słowa skargi było dla niej kwestią honoru, ponieważ narzekania prowokowały tylko krytykę. A teraz, proszę, Lucivar Yaslana wrzeszczy na nią bez powodu, akurat kiedy miała się złamać i powiedzieć mu, że naprawdę musi dziś odpocząć. Zamierzała nawet poprosić go o kupienie chleba w piekarni w Riadzie, żeby nie musiała piec bułeczek do gulaszu, który planowała zrobić na obiad. No cóż, w tej sytuacji nie będzie go prosić o nic.

- Jestem w stanie wykonywać swoje obowiązki - powiedziała i zacisnąwszy zęby, wróciła do zmiatania cukru.
- Masz odpoczywać, a jeśli będę cię musiał w tym celu związać, możesz być pewna, że to zrobię!

Och, z radością odpoczęłaby dzisiaj, ale na pewno nie na jego warunkach. Nie wtedy, kiedy na nią warczał.

- To, co robię, to moja sprawa.
- Pomyśl jeszcze raz, czarowniczko — warknął Lucivar, zbliżając się do niej. — Mieszkasz w moim domu i jesteś pod moją ochroną, a to oznacza chronienie cię również przed tobą samą, skoro jesteś zbyt uparta i nie chcesz robić tego, co właściwe.
- A ty nigdy nie jesteś uparty i zawsze robisz to, co właściwe? - odwarknęła. Ten irytujący mężczyzna. Co on sobie wyobraża, że kim niby jest?

Złapał za kij szczotki, tuż nad jej ręką. Pociągnął. Ona również pociągnęła, usiłując mu go odebrać. Zacisnął rękę mocniej. Szybki skręt nadgarstka i kij się złamał. Lucivar cofnął się o krok, obrócił i cisnął kawałkiem drewna w otwarte drzwi.

Marian skuliła się, oczekując dźwięku tłukącej się lampy w drugim pokoju. Albo, co gorsza, szyby w przeszklonych drzwiach, które prowadziły na trawnik po drugiej stronie siedliska.

Żadnego brzęku. Nic. Nie usłyszała nawet odgłosu upadającego na podłogę kija.

Musiał go zniknąć, nim ten w coś uderzył.

Nagle wyrwał jej z rąk resztę szczotki, podszedł do drzwi i wyrzucił narzędzie na zewnątrz.

Jak mogła zapomnieć, jaki jest silny? Widziała przecież, jak ćwiczy, żeby zachować kondycję i refleks. Widziała, jak rąbie drzewo. Czyż nie podziwiała przez całe lato tych wspaniałych mięśni napinających się pod skórą? Nie potrzebował Fachu, żeby być niebezpieczny.

Odwrócił się i wycelował w nią palcem.

- Dziś nie będziesz pracować - warknął.

Zdenerwowanie zniknęło. Zastąpiła je fala złości.

- Nie mów mi, co mam robić! - Czują się taka wściekła i osaczona, że chwyciła garnek stojący na piecu i rzuciła nim w niego.

W ostatnim momencie złożył skrzydła. Garnek uderzył w ścianę obok drzwi i spadł na podłogę.

W kuchni zapadła straszliwa cisza.

Lucivar podniósł garnek i wyszedł.

Marian podkraśla się do wyjścia i zobaczyła, jak rzuca garnkiem w belę siana. Oparła się o ścianę. Eyrieńscy mężczyźni nie zwykli tolerować buntów czarownic, które nie miały wyższej rangi niż oni. Dzięki niech będą Ciemności, że Lucivar skoncentrował swą wściekłość na garnku i beli siana. Jej ojciec, który, technicznie rzecz ujmując, nie przewyższał jej rangą, ponieważ też nosił Purpurowy Zmierzech, pobiłby ją za taką kłótnię. Gdyby rzuciła w niego garnkiem, uderzyłby ją pięścią w brzuch, zadałby jej ból tam, gdzie dziś odczułaby go najbardziej. CKUrian?

Odwrociła się i zobaczyła, że Frędzel wacha rozsypany cukier.

- Nie wejdź w to. Muszę posprzątać.

Frędzel powęszył w powietrzu.

Cy nic móc użynuć \$Acbu.

Powstrzymała się od ostrej odpowiedzi. Czasami zapominała, że Frędzel jest kimś więcej niż wilkiem i że reaguje na niektóre rzeczy podobnie jak wszyscy wojownicy. A to mogło powodować problemy.

- Masz rację - powiedziała. - Nie mogę używać Fachu, ale... Ja to sprzątnąć.

Cukier zniknął z podłogi. Frędzel spojrział na nią, ewidentnie oczekując pochwały.

Nawet futrzasty samiec był zdania, że Marian powinna dziś odpoczywać! Mimo to pogłaskała go i podziękowała za pomoc. Frędzel, zadowolony z siebie i z pochwały, wyszedł z kuchni i poszedł w góry, ponieważ na miejscu został Yas, żeby ją chronić.

Nie wspomniała, że to Lucivar jest tym, przed kim potrzebuje dziś ochrony. Frędzel nie miałby szans, gdyby Yasłana postanowił ją ukarać, a wilk wszedł mu w drogę.

Kiedy usłyszała, że Lucivar wchodzi do domu, rozejrzała się w panice, szukając czegoś do roboty. Skrzywiła się, wyciągając patelnię z dolnej szafki. Lubił jej wołowy gulasz. Może uspokoi się trochę, wiedząc, że będzie miał go dziś na obiad?

Drżącą ręką ustawiła patelnię na piecu i cofnęła się, kiedy Yasłana wszedł do kuchni. Rzucanie garnkiem najwyraźniej go nie uspokoiło. Wszystko wskazywało na to, że humor miał jeszcze gorszy.

Postawił garnek na blacie obok zlewu.

- Nie nadaje się. Jest źle wyważony - warknął. Po czym zabrał patelnię i znów wyszedł na zewnątrz.

Wrócił kilka minut później, złapał Marian za ramię i wyciągnął ją na dwór.

- Co? - pytała, usiłując się wyrwać. - Książę Yasłano, o co...?

Wcisnął jej w rękę rączkę patelni.

- Garnek jest źle wyważony i nie nadaje się na broń. To się nadaje.

Ruszył ku niej. Uniosła patelnię nad głowę.

- Nie w ten sposób - powiedział, chwytając ją za nadgarstek i kręcąc głową. - Ruch będzie zbyt długi i zdradzi przeciwnikowi, co zamierzasz zrobić. Jeśli ma odnieść skutek, musi być szybki i niespodziewany. - Stał za nią, położył jedną rękę na jej talii, drugą nie puszczać jej ręki. - Musisz atakować ruchem z boku, z takiej wysokości, jakbyś złapała ją z pieca i rzuciła. To wystarczy, żeby naruszyć kość. Jeśli dodasz trochę Fachu, złamiesz ją.

- Nie zamierzam nikomu łamać kości - parsknęła Marian, kiedy przesuwał jej rękę do przodu i do tyłu. Choć oczywiście myśl o walnięciu go patelnią w głowę była w tej chwili bardzo kusząca.

- Nie jesteś dość wysoka, żeby uderzać w głowę - powiedział Lucivar, jakby czytał w jej myślach. - Ale masz szansę złamać żebro albo rękę.

- Nie zamierzam nikogo atakować patelnią!

- Może i nie. Ale i tak nauczysz się, jak to zrobić. - Puścił ją i cofnął się. - A teraz weź zamach i rzuć w cel.

Bez przekonania zamachnęła się i puściła patelnię. Spadła na ziemię w połowie drogi do beli siana.

- Widzisz? To się nie uda - powiedziała zadowolona, że udowodniła swoją rację.

Patelnia przeleciała w powietrzu, trafiając prosto do ręki Lucivara. Popatrzył na Marian, póki nie cofnęła się w bok. Wtedy zajął jej miejsce, rozkołysał patelnię i puścił ją. Uderzyła w cel z taką siłą, że wbiła się w belę siana. Wisiała w niej przez chwilę, nim za pomocą Fachu Lucivar ściągnął ją znów do siebie.

Bez słowa podał patelnię Marian.

Nie mając wyboru, rozkołysała ją posłusznie. Niech go diabli, to bolało! Wiedziała jednak, że on nie ustąpi, więc spróbowała trafić w cel - i nawet prawie jej się to udało.

Przyjrzał się jej i wyciągnął rękę. Patelnia posłusznie przyleciała do niego.

- Marian? Masz w kuchni wszystko, czego ci trzeba?

Poczuła gwałtowną złość. Nieznośny fiut! Oczywiście, że nie miała wszystkiego! Była już późna jesień, pracowała dla niego od miesięcy, a nadal miała tylko podstawowe akcesoria, które w dodatku kupiła za własne pieniądze. Z własnych pieniędzy kupiła też wszystkie puszkowane zapasy i środki czystości, nie mogąc się doczekać, kiedy poruszy wreszcie temat budżetu domowego. Och, często jej powtarzał, że może kupować wszystko, czego potrzebuje, na rachunki otwarte przez niego w sklepach w Riadzie. Ponieważ jednak on tylko pośrednio odniósłby korzyść z tego, iż ona będzie miała wszystkie upragnione akcesoria kuchenne, nie czuła się dobrze, nabijając mu rachunek bez jego zgody. Skoro nie widział, co się dzieje w jego własnym domu, mało prawdopodobne, że zrozumiałby, po co jej dodatkowe garnki.

- W kuchni przydałoby się kilka rzeczy - powiedziała, z całych sił starając się zachować spokój.

Kiwnął głową.

- Zawrzemy układ. Jeśli trafisz w cel trzy razy na sześć prób, możesz kupić wszystko, co chcesz mieć w kuchni. Jeśli nie znajdziesz tego, co byś chciała, w sklepach w Riadzie, zabiorę cię do Amdarh. Kupisz sobie wszystko, bez czego się obywasz, i zapiszesz to na mój rachunek.

Zmierzyła go wzrokiem. W domu musiała błagać o rzeczy, które ułatwiłyby jej pracę i między innymi dlatego tak niechętnie poruszała z nim ten temat. Nie chciała, żeby sobie pomyślał, że jest chciwa albo ekstrawagancka, szczególnie że taki był hojny, jeśli chodzi o jej wynagrodzenie. Ale teraz sam zaproponował, że będzie mogła wyposażyć kuchnię. Musi tylko wygrać ten zakład i będzie mogła sobie kupić więcej garnków, by gotować posiłki na kilka dni i przechowywać je w zamrażalniku. Nie musiałaby wtedy sterczeć w kuchni podczas księżycowych dni.

Wzięła od niego patelnię, rozbijała ją i rzuciła. Poczuła ponurą satysfakcję, kiedy patelnia uderzyła w belę siana i spadła na ziemię. Natychmiast przyleciała do niej z powrotem, zwalniając i lądując z rączką w jej dłoni.

Więcej blach do pieczenia, żeby nie musiała czekać, aż jedna porcja bułeczek upiecze się i ostygnie, nim zdąży przygotować drugą. Więcej foremek na ciasto, żeby mogła przy tym samym posiłku podać i placek z mięsem, i placek z owocami.

Rzuciła patelnię i trafiła w belę siana.

I dobry zestaw kuchennych noży. Odpowiednich do krojenia różnych produktów. I więcej drewnianych łyżek.

Rozmachala patelnię i rzuciła.

Kiedy patelnia wróciła, sięgnęła po nią, zajęta robieniem w myślach listy rzeczy potrzebnych w kuchni. Ale Lucivar nie oddał jej patelni. Obdarzył ją leniwym, aroganckim uśmiechem, ale oczy miał bardzo nieszczęśliwe.

- Starczy — powiedział, prowadząc ją z powrotem do kuchni. — Wygrałaś. Trzy na trzy. Jak tylko poczujesz się na tyle dobrze, żeby iść na zakupy, możesz zacząć wydawać pieniądze.

Czy to dlatego był taki nieszczęśliwy? Martwił się o wydatki? Może powinna go spytać, ile może wydać?

Puścił jej ramię, odstawił patelnię na blat i skierował się do wyjścia.

- Książę?

Zatrzymał się w drzwiach i obejrzał na nią.

- Rób, co musisz, Marian. Jeśli musisz szorować ten dom od piwnicy po dach, chociaż sprawia ci to ból, żeby dowieść, że potrafisz pracować, droga wolna. Nie powstrzymam cię, chyba że cię zwiążę, ale wybaczone, nie mogę tu zostać i patrzeć, jak się katujesz. Popracujemy nad rzutami patelnią za kilka dni. Tak długo, aż będziesz jej potrafiła używać jako broni.

Ruszył przed siebie szybkim krokiem. Musiała wybiec z kuchni, żeby dogonić go, zanim opuści dom.

- Czy wrócisz na obiad? - spytała.
- Tak, wróćę. - Nie spojrzął na nią, nie zawahał się. Zatrzasnął za sobą drzwi.

Marian przysiadła na kuchennym krześle i oparła głowę na rękach. Wściekł się na nią za zamiatanie rozsypanego cukru, ale wywlókł ją na zewnątrz, żeby rzuciła patelnię w belę siana. Rzuciła w niego garnkiem i spudłowała, więc zamierzał ją nauczyć, jak wałnąć go patelnią. Nawet jeśli wziąć pod uwagę, że był eyrieńskim wojownikiem, było tylko jedno sensowne wyjaśnienie jego zachowania. Ten człowiek oszalał.

A ona go unieszczęśliwiła. Nie chciała tego, ale unieszczęśliwiła go. Rzecz jasna, powiedziała mu, że zamierza dziś odpocząć, gdyby nie ryknął na nią od progu. Była to więc w zasadzie jego własna wina, że jest teraz nieszczęśliwy. Jednak wcale nie poczuła się przez to lepiej.

W oczach zakreśliły jej się łzy. Nie tylko czuła się winna, ale teraz, kiedy została sama, całe ciało potwornie ją bolało.

Marian patrzyła na pieczeń leżącą na desce do krojenia, kawałek mięsa - niemal zbyt ładny, żeby przerobić go na gulasz. Przeniosła wzrok na ziemniaki, marchewki i cebule leżące obok mięsa i westchnęła. Nie, prawdziwa przyczyna, dla której tak niechętnie brała się do pracy, leżała w tym, że nie wzięła pod uwagę, ile czasu zajmie jej krojenie tego wszystkiego nożem. Za pomocą Fachu zrobiłaby to w minutę, a tak nie ma rady. Jeśli nie zacznie zaraz, spóźni się z podaniem obiadu.

Kiedy sięgnęła po nóż, ktoś głośno zapukał do frontowych drzwi.

Serce zaczęło jej bić gwałtownie, kiedy szła otworzyć. Może to znowu ta Roxie? Nie powiedziała Lucivarowi o jej drugiej próbie wdarcia się do siedliska, kiedy nie było go w domu, ani o tym, że kobieta dawała jej do zrozumienia, iż spotyka się z nim w Riadzie i spędzają w łóżku całe popołudnia. Nie uwierzyła jej ani przez moment, ale kazało jej to myśleć o rzeczach, o których myśleć nie powinna - na przykład o tym, jak on całuje... i jak to jest być z nim w łóżku.

Usłyszała kolejne pukanie, jeszcze głośniejsze.

Mogła udawać, że nikogo nie ma w domu, albo, powiedzmy, że była w pralni i nie słyszała pukania, jeśli ten ktoś poskarży się Lucivarowi. Nie, nie w pralni. Tylko by się zdenerwował. Powie, że była u siebie i odpoczywała. Zresztą nie miała dziś ochoty na rozmowę z kimkolwiek.

Wielki Lord przeszedł przez drzwi, nie otwierając ich, zupełnie jakby nie chroniła ich Szaroczarna osłona. Oczywiście, nosił przecież Czarny Kamień, więc Szaroczarna pieczęć była dla niego tylko drobną uciążliwością, nie przeszkodą.

Zatrzymał się, gdy tylko ją zobaczył. Jego nozdrza rozdęły się lekko. Wyraz twarzy miał niezadowolony, niemal groźny.

— Co on zrobił? - spytał cicho.

Marian przełknęła ślinę. Miała wrażenie, że ze strachu serce podeszło jej do gardła.

- Co?

— Co zrobił ten idiota, mój syn?

Gdyby ją uderzył, nie byłaby bardziej zaskoczona.

— Nie rozumiem.

Saetan zbliżył się do niej.

- Zdenerwował cię.

- Nie. To znaczy tak, ale... - Jak niby miała myśleć, skoro patrzył na nią takim wzrokiem?

Wielki Lord wydał ciche, pełne niesmaku prychnięcie i z dezaprobatą pokręcił głową. W następnej chwili prowadził ją do kuchni, przesuwając powoli rękę z jej łokcia na ramię.

Nie mogła powiedzieć, że popchnął ją na krzesło, ale nagle okazało się, że siedzi przy sosnowym stole, choć wcale nie zamierzała siadać.

- Przeprosiłbym za niego, ale naprawdę nie da się usprawiedliwić denerwowania kobiety podczas jej księżycowych dni - powiedział Saetan, zdejmując pelerynę i wieszając ją na oparciu krzesła. - Wykształcenie, które odebrał na dworach w Terreille, w najlepszym razie można określić jako beznadziejne, ale przebywa przecież w Kaeleer już trzy lata. Powinien wyciągnąć jakieś wnioski ze stosunków z sabatem. Idiota.

Marian zacisnęła ręce w pięści. Wielki Lord optukał imbryk do herbaty, napełnił go świeżą wodą i postawił na piecu.

- Nic takiego nie zrobił - zaprotestowała Marian.

- Zdenerwował cię - odparł Saetan takim tonem, że tylko głupiec ośmieliłby się dyskutować. — Zapewne wszedł tu rano i zaczął wrzeszczeć, i mówić ci, co możesz, a czego nie możesz robić. Zupełnie jakbyś była niedorozwiniętym dzieckiem, a nie dorosłą kobietą, która ma dość rozsądku, żeby wiedzieć, kiedy jej ciało potrzebuje odpoczynku.

Wielki Lord był po jej stronie, więc dlaczego miała ochotę złapać patelnię, która nadal stała na blacie, i walnąć go nią w głowę?

Saetan znalazł kubki w górnej szafce, napełnił jeden gorącą wodą i wrzucił do niego kulkę herbaty.

- Nie musisz mi mówić, co się stało - ciągnął. - Znam Lucivara na tyle dobrze, by sam się domyślić. Masz tu obowiązki, które traktujesz poważnie. Na pewno zaplanowałaś wszystko z wyprzedzeniem i nie robisz więcej, niż musisz. Ale kiedy ktoś taki zjawia się i zaczyna się pieklić, czarownica może jedynie bronić się i twierdzić, iż jest w stanie zrobić więcej, niż wie, że powinna. - Przyniósł kubek do stołu i postawił go przed nią. - Proszę, kochana. To napar, który przygotowuję dla Jaenelle w jej księżycowe dni. Wypij.

Nie miała ochoty wyświadczać mu żadnej grzeczności, skoro tak obrażał Lucivara, ale nie śmiała też odmówić, więc podniosła kubek i powąchała napar. Pachniał ładnie, więc upiła trochę. Smakował jeszcze lepiej, niż pachniał.

- Robisz gulasz? - spytał Saetan.

-Tak.

Wielki Lord umył ręce i zaczął poruszać się po jej kuchni z taką pewnością siebie, jakby się tu urodził. Co było więcej niż zadziwiające.

- Delikatnie rzecz ujmując, Lucivara trudno znieść w towarzystwie - ciągnął. - Zawsze taranuje przeszkody, zanim zastanowi się, czy można je ominąć.

Może i książę Yaslana nie miał obycia towarzyskiego, szczególnie w porównaniu z wyrafinowanymi Hayllańczykami, ale jej to nie przeszkadzało. Wołała, żeby był szorstki i szczery, a nie sprytny i podstępny.

- Proszę, kochana. - Saetan wrócił do stołu i postawił przed nią deskę do krojenia, marchewki i nóż. — Czy czujesz się na tyle dobrze, żeby pokroić marchew?

- Czuję się doskonale. - Kiedy odwrócił się od stołu, wypiła resztę naporu i odsunęła kubek. Wzięła nóż, po czym spojrzała na marchewki. Zostały oskrobane, a końcówki starannie ucięto. Nie pamiętała, żeby to zrobiła.

Ciach.

Wielki Lord nadal chodził po kuchni, ale Marian nie śmiała podnieść głowy, żeby sprawdzić, co robi. Ponieważ cały czas psioczył na Lucivara, bała się tego, co mogłaby mu odpowiedzieć.

Ciach, ciach, ciach.

Co on sobie wyobraża? Nie ma prawa przychodzić do domu księcia Yaslany i krytykować go w ten sposób. Nieważne, że jest ojcem Lucivara i Zarządcą Ciemnego Dworu. I Wielkim Lordem Piekła. Nie wolno mu publicznie krytykować syna. No może nie publicznie, skoro byli w kuchni sami, ale na pewno nie powinien mówić takich rzeczy gospodyni księcia. To nie w porządku.

Ciach, ciach.

A zresztą to nie jego sprawa, prawda? Jeśli nawet pokłócili się dziś rano z Lucivarem, nie miało to z nim nic wspólnego. Nie mieszka tutaj.

Dobiegło ją ciche skwierczenie, ale ucichło tak szybko, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Nadal wbiiała wzrok w deskę do krojenia.

Ciach, ciach, ciach.

No dobra, więc Lucivar jest dość szorstki. I co z tego? Jeszcze się nie urodził Eyrieńczyk, który by taki nie był. Ale za to był wspaniałomyślny, a jeśli zrobił się drażliwy dlatego, że zastał ją przy pracy, to czy nie jest to lepsze, niż oczekiwanie, że będzie pracować, aż padnie z wyczerpania? Gdyby nie nawarczała na niego dziś rano, gdyby lepiej zapanowała nad emocjami i powiedziała mu, że planuje odpoczywać przez resztę dnia, nic pokłóciliby się i nie wyszedłby z domu taki nieszczęśliwy.

Ciach, ciach.

Zresztą nie o to chodzi. Rzecz w tym, że jego ojciec nie ma prawa na niego wygadywać. Gdyby była kochanką Lucivara, zamiast jego gospodynią, powiedziała mu coś do słuchu. O tak, na pewno by mu coś powiedziała.

Śliski Hayllańczyk. Ha!

- Skończyłaś?

Rozbawienie w jego głosie zbiło ją z tropu do tego stopnia, że nim się zorientowała, wyjął jej nóż z ręki. Postawił przed nią kolejny kubek i zabrał deskę do krojenia.

Powąchała. W powietrzu unosił się lekki zapach gotowanego mięsa. Spojrzała na blat i zmarszczyła brwi na widok miski z poszatkowanymi warzywami. Przeniosła wzrok na piec i zobaczyła duży kociołek, w którym gotowała zupy i gulasze, podgrzewany kręgiem ognia czarownicy, idealnym do duszenia mięsa.

- A zresztą - powiedział Saetan, narzucając pelerynę na ramiona. - Lucivar jest, jaki jest. Żadne wychowanie nie zmieni natury Księcia Wojowników. Jeśli chcesz go ukarać za to, że nawarczał na ciebie dziś rano, zabierz się do jakiejś ciężkiej pracy, która na pewno sprawi ci ból. Ale jeśli zależy ci na nim na tyle, by okazać mu wielkoduszność, pozwól mu upiec bułeczki do gulaszu, połóż się po południu i daj ciału odpocząć. Pozwól mu się trochę porozpieszczać. Jeśli nie będzie musiał z tobą walczyć, żeby cię chronić, obojgu będzie wam łatwiej.

Przyjrzała mu się.

- To, co mówiłeś o Lucivarze... Wcale tak nie myślisz, prawda?

Uśmiechnął się.

- Jest prosty, szorstki i trudny. Innymi słowy, to Eyrieńczyk. Nie chcę, żeby był inny. Ale w ten sposób odwróciłem twoją uwagę.

Pogładził ją po włosach, pochylił się i pocałował ją w czoło. Było coś tak... ojcowskiego... w tym geście, że łzy same napłynęły jej do oczu.

Kiedy wyszedł, siedziała przy stole, popijając napar, który dla niej przygotował, i myślała o tym, co powiedział.

□□□

Lucivar cicho zamknął za sobą drzwi siedliska, po czym postął chwilę, nasłuchując. Żadnych dźwięków. Żadnych wskazówek, co go czeka.

Nie mógł długo wytrzymać z dala od domu. Martwił się, że Marian zrobi coś głupiego przez to, że rano na nią naskoczył. Wiedział, że czarownice warczą i robią się uszczypliwe, kiedy są najłabsze. Na ognie piekielne, pokłócił się z Jaenelle dostatecznie wiele razy w ciągu tych trzech lat, żeby zrozumieć, iż takie starcia powodują tylko ból po obu stronach. Prośba zawsze działa lepiej niż żądanie, ale kiedy zobaczył dziś Marian zamiatającą podłogę, stracił panowanie nad sobą. Miał nadzieję, że zdoła naprawić to, co popsuł.

Znalazł ją w kuchni, siedzącą przy stole z kubkiem w dłoniach. Uniosła głowę, spojrzała na niego, po czym ponownie wbiła wzrok w kubek.

Nieszczęśliwy i skrepowany, oparł się o blat.

- Ja... hm... kupiłem trochę chleba. - Kiedy tylko kiwnęła głową, skrzywił się. Nadal była na niego wkurzona. - Przyniosłem też to. - Przywołał pudełko, postawił je przed nią na stole i cofnął się. Kiedy je otworzyła, jej dolna warga zaczęła drżeć.

Na ognie piekielne, nawet chłosta tak nie bolała. Czekoladki to odpowiednia łapówka na przeprosiny za to, że się zrobiło coś głupiego i męskiego, i zwykle działały w przypadku Jaenelle i sabatu. Wiedział, że Marian je lubi, ponieważ kupowała je sobie czasami w cukierni w Riadzie. Dziś najwyraźniej nie zamierzała ich nawet spróbować.

Rozejrzał się po kuchni, jego wzrok spoczął na kociółku.

- Zrobiłaś gulasz?

- Tak naprawdę to twój ojciec zrobił - odparła Marian. - Zjawił się tu zaraz po twoim wyjściu.

Lucivar zacisnął zęby. Czyż nie cudownie? Gdyby to on zaproponował, że pomoże jej gotować, dostałoby mu się okropnie, a tymczasem jego ojciec mógł sobie tu przyjść i przygotować to cholerstwo, a ona nawet słowa nie pisnęła. I, do cholery, nie będzie przecież zazdrosny o własnego ojca!

Choć oczywiście był.

- Pozwoliłaś mu zrobić gulasz?

- Wcale mu nie pozwoliłam - odparła drażliwym tonem Marian. - W jednej chwili krytykował cię za to, że mnie zdenerwowałeś, a w następnej gulasz był już gotowy. Tak mi się zdaje.

- Zdaje ci się?

- Nie obchodzi mnie, że to twój ojciec. Nie ma prawa krytykować cię za to, co robisz we własnym domu. A kiedy dał mi marchewki do pokrojenia...

- Zaraz. - Lucivar uniół rękę. - Dał ci marchewki?

Marian zjeżyła się.

- O co ci chodzi? Jestem w stanie pokroić kilka marchewek!

Uniół obie ręce w uspokajającym geście. Robiła się zadziorna, kiedy

była wkurzona.

- Nie powiedziałem, że jest w tym coś złego. Po prostu to nie jest warzywo, które dałbym kobiecie uzbrojonej w ostry nóż, gdy jest wkurzona na mężczyzn.

Popatrzyła na niego bez wyrazu, więc uznał, że lepiej będzie nie drażnić tego tematu.

- Pokroiłaś marchewki i...?
- I byłam na niego taka zła, że nie zwracałam uwagi na to, co robi, a tymczasem mięso już się dusiło, a warzywa zostały przygotowane. — Zmarszczyła brwi i spojrzała w kubek. - I zrobił dla mnie ten napar.

Lucivar odczekał chwilę.

- A co mówił o mnie?

Wzruszyła ramionami.

- To bez znaczenia. Wcałe tak nie myślał. Powiedział mi to, jak już zrobił ten gulasz.

Lucivar nie lubił być oceniany, ale czy to nie interesujące, że krytykowanie go tak ją rozzłościło, iż przestała zwracać uwagę, co się dzieje w jej własnej kuchni?

- A potem powiedział...

Lucivar przyjrzał jej się. Wyglądała na nieco skołowaną.

- Co?

- Powiedział, że jeśli chcę być miła, to pozwolę ci upiec bułeczki... i dam się trochę porozpieszczać.

- Potrafię piec bułeczki - zapewnił.

Pokręciła głową.

- Przyniosłeś chleb.

Niepewny, jak zareaguje, podszedł bliżej i pogładził ją po włosach.

Spojrzała na niego.

- Dlaczego on to zrobił?

- Gulasz? - Pochylił się i pocałował ją w czoło, mając nadzieję, że uzna to za przyjacielski gest. Choć wolałby ją całować w sposób, który nie miał nic wspólnego z przyjaźnią. — To Książę Wojowników. Podejrzewam, że nie mógł znieść myśli, że będziesz pracować w tym stanie. — Odprężył się na tyle, żeby na nią spojrzeć, i wyczytał w jej oczach, że jest świadoma jego męskości, a to złagodziło w nim jeden rodzaj napięcia, lecz wzbudziło inny. — No więc jak? Pozwolisz się trochę porozpieszczać?

- Nikt mnie nigdy nie rozpieszczał.

Uśmiechnął się.

- Potraktuj to jak przygodę. Tak będzie łatwiej. - A póki ktoś, na przykład Jaenelle, nie powie Marian, jakie są reguły rozpieszczania, wykorzysta do głębi i niewiedze

Piętnaście

Marian przykucnęła za półkami, na których ustawione były szklanki i talerze. Ile czasu minie, nim właściciel sklepu przypomni sobie, że miał drugą klientkę, i zacznie się zastanawiać, co ona tu tak długo robi?

Tak naprawdę to wcałe się nie ukrywała, po prostu nie chciała mieć do czynienia z tą Roxie. Ciemności niech będą dzięki - kiedy Roxie weszła do sklepu, oglądała właśnie talerze stojące na najniższej półce. Nie sposób było nie rozpoznać tego głosu. Nie miała najmniejszej ochoty na konfrontację z tą czarownicą w sytuacji, kiedy nie będzie mogła zatrzasać jej drzwi przed nosem, ale skoro przez całą godzinę wybierała rzeczy w tym sklepie, nie wyjdzie stąd bez zakupów, które stały już przygotowane na długiej ladzie na końcu sklepu.

Wyjrzała zza półek i schowała się znowu. Biedny człowiek. Roxie wybrzydzała na jego towar od chwili, gdy weszła do sklepu. I choć twierdziła głośno, że sklepy dla arystokratów w Doun mają dużo lepszy wybór, postawiła na ladzie kilka rzeczy. A teraz...

- Jak to nie mogę zapisać tego na rachunek? - Głos Roxie zmienił się w paskudny skrzek. - Powiedział mi, że mogę sobie kupić wszystko, co chcę!

- Niestety - odparł sprzedawca, grzecznie, ale stanowczo. - Książę Yaslana nie poinformował mnie o tym.

Marian skrzywiła się. Kupiła kilka rzeczy w sklepach, które zwykle odwiedzała, a potem przyszło jej do głowy, że przecież wszyscy kupcy *placą* Lucivarowi dziesięcinę i powinna podzielić swoje wydatki między większą liczbę sklepów. Wynajęła dorożkę i przyjechała aż tutaj, choć czuła się skrępowana w miejscach, w których najwyraźniej zaopatrywały się arystokratyczne rodziny z Riady. Jedyne faktu, że kupowała rzeczy do domu Lucivara i na jego stół, powstrzymał ją od natychmiastowego opuszczenia sklepu.

To i książki. Tam gdzie zwykle chodziła, był też niewielki dział księgarski, głównie z używanymi tomami, ale przeczytała już wszystko, co mieli, ponieważ Jaenelle była tak dobra i wypożyczała jej tam książki. Natomiast w tym sklepie był taki wybór, że

straciła poczucie czasu, przeglądając półki. Gdyby od razu coś wybrała, skończyłaby zakupy i wyszłaby stąd przed przybyciem Roxie.

- Nie zamierza informować wszystkich kupców w wiosce, że jesteśmy kochankami - warknęła Roxie. - Próbujemy utrzymać nasz związek w tajemnicy.

Marian *źle* przełknęła ślinę i omal się nie zakrztusiła, więc nie usłyszała odpowiedzi sklepikarza.

- Och, świetnie - parsknęła Roxie. - W takim razie otwórz rachunek dla mnie, a Lucivar go potem ureguluje.

- Przykro mi, droga pani, ale nie mogę ci stworzyć rachunku jedynie na podstawie domniemania, że księżę Yasłana będzie go spłacał.

- Powiedziałaś, że jesteśmy kochankami!

- A ja wiem z doświadczenia, że mężczyzna gotowy dzielić łożę, niekoniecznie równie chętnie dzieli się zawartością portfela.

Jeśli nie masz pieniędzy na zakup tych rzeczy, mogę je dla ciebie zarezerwować na kilka dni.

- Nie fatyguj się — zasyczała Roxie. — Kupcy w Doun nigdy nie potraktowaliby mnie w ten sposób!

- W takim razie sugeruję, żebyś robiła zakupy w Doun.

Kiedy Marian usłyszała, że drzwi się otwierają, wyszła zza półek. Jednak Roxie jeszcze nie całkiem opuściła sklep i ich oczy spotkały się na długą chwilę. Potem coś na zewnątrz odwróciło uwagę Roxie i wyszła ze sklepu w pośpiechu.

Marian podeszła do lady, usiłując się uspokoić.

- Czy znalazłaś wszystko, co trzeba? - spytał właściciel sklepu.

- Tak, dziękuję - odparła, próbując się nie jękać. Przełknęła z trudem. — Księżę Yasłana polecił mi zapisywać wydatki na dom na jego rachunek.

- Rozumiem. - Sprzedawca rzucił okiem na drzwi, gdyż ktoś właśnie wszedł do sklepu.

Dlaczego przyjechała do tej części wioski? Dlaczego nie trzymała się sklepów, w których czuła się dobrze i na miejscu? Dlaczego...

- Co to?

U jej boku stała Jaenelle i patrzyła na naczynia kuchenne z prawdziwie przerażającym błyskiem w oku.

- Witaj, Lady Angelline - powiedziała Marian.

Jaenelle uśmiechnęła się.

- Widzę, że w końcu zapowiedziałaś Lucivarowi, że nie dostanie kolacji, póki nie będziesz miała odpowiednich garnków?

- No... niezupełnie — wymamrotała Marian.

- Ty jesteś Lady Marian? - spytał sprzedawca.

- Tak. - Może nie powinna być zaskoczona, że o niej słyszał. W końcu ona i Lucivar byli jedynymi Eyrieńczykami mieszkającymi w okolicach Riady.

- Na pewno masz już wszystko? - spytała Jaenelle.

- Tak, na pewno. Myślałam o...

Ale Jaenelle już szła w kierunku tej części sklepu, w której wystawiono rzeczy potrzebne w domu. Marian, pamiętając dobrze o ich ostatnich zakupach, pobiegła za nią.

- Nie potrzebuję dużej kralownicy do sera - zapewniała kilka minut później, próbując usunąć ze swego głosu desperację. To nie była kwestia gustu, jak w przypadku kupowania mebli dla Lucivara - tym razem chodziło o głębokie przeświadczenie Jaenelle, że jeśli w kuchni potrzebna jest jedna rzecz, druga taka sama przyda się tym bardziej.

- Dlaczego? — spytała Jaenelle. - Masz tylko taką małą.

- Bo tylko taka jest mi potrzebna. Naprawdę. - Wyjęła kralownicę z rąk Królowej i odstawiła na półkę.

Ponieważ nie mogła powstrzymać Jaenelle, próbowała przynajmniej kierować jej energią i entuzjazmem, więc to naprawdę nie była jej wina, że kupiły zestaw talerzy... i kieliszków... i sztućców... i narożną szafkę, której przeznaczenie było dla niej tajemnicą, ale Jaenelle uważała, że będzie ładnie wyglądać w kuchni.

Oszołomiona samą ilością zakupów, patrzyła, jak właściciel sklepu zlicza ceny, i zastanawiała się, ile lat dziesięciny właśnie roztrwoniła.

Sprzedawca sięgnął po mniejszy stos rzeczy ustawionych na ladzie.

- Nie - zaprotestowała Marian. - To nie na rachunek księcia Yaslany. To moje prywatne zakupy.

Kiedy podliczał ceny, przywołała portfel, który niedawno sobie kupiła. Większość wynagrodzenia' chowała na spodzie szuflady, w której trzymała bieliznę, natomiast w portfelu miała pieniądze na drobniejsze wydatki. Otworzyła go i przejrzała miedziane marki, kiedy sprzedawca kończył obliczenia.

Poczuła, jak robi jej się gorąco. Nie miała przy sobie dość pieniędzy. Nie zamierzała kupować nic dla siebie i nie sprawdziła, ile zostało jej w portfelu. Zresztą kto mógłby się spodziewać, że właśnie tu znajdzie taki wspaniały wełniany materiał na szlafrok, który zamierzała uszyć Lucivarowi w prezencie na Winsol? Stacją było na materiał, ale...

Rzuciwszy tęskne spojrzenie na dwie książki, które wybrała, odchrząknęła.

- Przepraszam. Nie zabrałam dość pieniędzy.

- Może chcesz w takim razie otworzyć sobie tu rachunek? - spytał uprzejmie właściciel sklepu.

Zapatrzyła się na niego. Dlaczego chciał otworzyć rachunek zwykłej gospodyni, skoro odmówił Roxie, pochodzącej z arystokratycznego rodu?

- Praktyczne rozwiązanie - poparła go Jaenelle.

To przesądziło sprawę - przynajmniej z punktu widzenia Jaenelle i właściciela sklepu.

- Dziękuję - powiedziała Marian, przejrzała starannie spisaną listę i podpisała się przy ostatniej pozycji.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł sklepikarz.

- Idziesz do domu pobawić się nowymi zabawkami? - spytała Jaenelle.

- To nie są zabawki tylko narzędzia - wyjaśniła Marian, znikając materiał i książki. Nim zdążyła się zająć resztą sprawunków, zniknęły.

Jaenelle uśmiechnęła się do niej.

- Pójdę z tobą. Wyjaśnisz mi, do czego służą te wszystkie rzeczy.

- Służą?

- Mam zakaz wstępu do kuchni w Pałacu, więc nie mam pojęcia, co się robi z tym wszystkim, co kupiłaś.

- Nie potrafisz gotować? W ogóle?

- W ogóle — przyznała smutno Jaenelle.

Marian nie mogła w to uwierzyć. Nawet Lucivar potrafił przyrządzić porządny posiłek, a poza tym wspomniał jej kilka razy, że jego ojciec jest całkiem dobrym kucharzem. Dlaczego żaden z nich nie nauczył Jaenelle przygotowywać choćby prostych potraw?

- Mogę cię nauczyć - zaproponowała. - Ale zaczniemy od czegoś bardzo prostego.

Jaenelle rozpromieniła się.

- Wspaniały pomysł.

Właściciel sklepu wyglądał na rozbawionego.

Kiedy wychodziły razem ze sklepu, Marian zastanawiała się, ile czasu potrwa, nim cała Riada będzie wiedzieć, że gospodyni księcia Yaslany daje lekcje gotowania Królowej Ebon Askavi.

Zważywszy na gorące powitanie, jakie zgotowali mu kupcy, kiedy zatrzymał się w Riadzie w drodze powrotnej do domu, Lucivar spodziewał się zastać Marian w kuchni, bawiącą się nowymi sprzętami. Istotnie, na blacie leżała góra rzeczy, ale jego mała domowa czarownica siedziała przy stole i ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w dwie miski pełne jajek. Spojrzał na butelkę stojącą obok jajek, zauważył szklisty wzrok Marian i uznał, że dwa palce brandy w szklance, którą trzymała w ręku, to nie jest jej pierwszy drink.

Doszedł też do wniosku, że nie powinien w najbliższym czasie spodziewać się kolacji, więc wskazał na jajka.

- Gotowane?
- Mmmm - odparła Marian.

Wziął jedno i obrał je ze skorupki. Kiedy nacisnął białko kciukiem, żeby podzielić jajko na dwie części, Marian krzyknęła:

- Nie! Nie to...

Surowe żółtko wystrzeliło w górę i załalo mu ręce.

Spojrzeni na siebie.

- Pozwoliłaś mojej siostrze bawić się w kuchni, prawda? - spytał. To by wyjaśniało, dlaczego jego mała domowa czarownica wlała w siebie kilka szklaneczek brandy.

Marian popatrzyła na żółtko ściekające mu z palców.

- To Królowa Ebon Askavi. Najsilniejsza Czarownica w Kaeleer. Ale nie potrafi ugotować jajka.
- Wiem. Dlatego nie pozwalamy jej bawić się w kuchni.

Marian pokręciła głową.

- Jak to możliwe, że nie potrafi ugotować jajka? Przecież nie trzeba do tego Fachu, wystarczy je włożyć do wody. - Sapnęła głośno. — Jak to możliwe, że białka są ugotowane, a żółtka kompletnie surowe?
- Nie mam pojęcia. Mój ojciec sądzi, że to z powodu wielkiej mocy, jaką posiada Jaenelle. Niektóre rzeczy nie reagują na nią tak, jak powinny.
- Myślałam, że coś źle wyjaśniłam, więc kiedy wyszła, ugotowałam resztę jajek - powiedziała Marian. - Idealnie na twardo. — Zachwiała się na krześle. - Jaenelle była taka przygnębiona, kiedy wychodziła.
- To miłe, że zaproponowałaś jej naukę gotowania, ale wiesz co? Mając szesnaście lat, Jaenelle wysadziła w powietrze kuchnię w Pałacu, ponieważ pomyliła zaklęcia przy zapiekance, którą szykowała ze swoją przyjaciółką Karłą, i wstawiła do pieca nie to, co trzeba. Pomyśl przez chwilę. Zapiekanka. Zaklęcia. Nie potrafiły się zorientować, że coś jest nie tak, patrząc na formę.
- Wysadziła kuchnię?
- Zniszczyła wszystko. Kompletnie.

Marian wzdrygnęła się.

- Więc następnym razem, gdy będziesz chciała być uprzejma dla Jaenelle, przyrządź jej zapiekankę albo upiecz ciastka orzechowe. Ale nie pozwalaj jej bawić się w kuchni.

Owinął ręce osłoną, żeby nie nakapać na podłogę żółtkiem, podszedł do zlewu i za pomocą Fachu odkręcił kran.

- Czy powinienem pytać, co jest na kolację?

Marian czknęła.

- Jajka.

Umył ręce, zakręcił wodę i uśmiechnął się szeroko.

- Tak właśnie myślałem.

Szesnaście

- Jestem zajęta - protestowała Marian, kiedy Lucivar wyciągnął ją z kuchni do frontowego pokoju. Frędzel poszedł za nimi, wydając niespokojne, obrażone dźwięki.

- Praca nie ucieknie przez najbliższą godzinę - zapewnił Lucivar.

Spojrzała na grube krople deszczu walącego w szyby szklanych drzwi

prowadzących na trawnik. Jeśli zrobi się jeszcze zimniej, ten deszcz zmieni się w śnieg.

- Robisz to, ponieważ ci się nudzi.

Za pomocą Fachu Lucivar odsunął meble pod ściany, odsłaniając na środku pokoju duży krąg nagiej kamiennej podłogi.

- Gdybym się nudził, poleciałbym do Pałacu podokuczać ojcu. To ożywia nas obu.
Ale nie w ten sam sposób, *pomyślała Marian*.

- Nie chcę tego robić.
- Jęczenie nic ci nie pomoże.

Jęczenie? Zjeżyła się z oburzenia. Nie jęczy, tylko mówi oczywiste rzeczy tępemu mężczyźnie. Kobiety nie używają eyrieńskiej broni. Wystarczy o to spytać dowolnego Eyrieńczyka - prócz tego, który stał teraz przed nią - a sam wam to powie.

Ponieważ zdrowy rozsądek ewidentnie nie zadziałał, ściszyła głos i spróbowała groźby.

- Mam patelnię i wiem, jak jej użyć.

Jego żywy uśmiech nie był reakcją, której się spodziewała.

- Świetnie - powiedział. - A teraz nauczysz się władać tradycyjną bronią.
- Ja nie...

Obrócił się do niej i krzyknął:

- Jeśli ktoś cię skrzywdzi, ponieważ jesteś zbyt uparta, żeby się nauczyć bronić, osobiście ci wleję!

Zaskoczona tym atakiem, odparowała bez zastanowienia:

- Jeśli podniesiesz na mnie rękę, wypruję ci flaki!

Popatrzyli na siebie. Poczuli przelotny strach na myśl o tym, że właśnie groziła Księciu Wojowników, ale nim zdążyła się ruszyć, Lucivar chwycił ją w tali i rzucił w powietrze. Kiedy spadała, chwycił ją na wysokości pośladków i obrócił się w kółko.

- Ha! Wiedziałem, że to w tobie tkwi! - Śmiał się, obracając z nią w ramionach.
- Przestań! — Marian chwyciła go za barki. - Lucivarze, przestań!

Przestał. Ponieważ pokój nadal wirował, przytrzymała się mocniej

jego ramion. Nie dotykała stopami podłogi, a ich oczy znajdowały się teraz na tym samym poziomie. Serce jej waliło, ale ośmieliła się podnieść wzrok. Miała nadzieję, że nie jest na nią zbyt wściekły.

Nie wyglądał wcale na wściekłego. Jego oczy błyszcząły rozbawieniem i uśmiechał się do niej, jakby właśnie zrobiła coś wspaniałego.

Przytulił ją po przyjacielsku.

- Proszę, moja zadziorna domowa czarownica. A teraz zawarcz na mnie. Powiedz „wrrrr”.

Czuła, jak twarz ogarnia jej żar. Odepchnęła się od jego ramion, chciała się wyrwać, chciała uciec. Ale on przytrzymał ją mocniej.

- Nie puszczę cię, póki nie zawarczysz - powiedział.

Odwróciła wzrok, zażenowana - i zobaczyła Frędzla stojącego z boku i przyglądającego się im uważnie. Kiedy wilk zorientował się, że na niego patrzy, obnażył na chwilę imponujące kły. Potem pomachał końcem ogona i ponownie pokazał zęby.

Opuściła głowę, a włosy zakryły jej twarz. Świetnie. Po prostu cudownie. Wilk pokazuje jej, jak się warczy, a mężczyzna, który ją trzyma...

Rzuciła na niego okiem. Jego szeroki uśmiech zmienił się znów w ten leniwy, arogancki grymas.

...może ją tak trzymać przez cały dzień, póki nie dostanie tego, czego chce.

Zaczerpnęła powietrza. Wypuściła je.

Jak tylko ją puści, schowa się w swoim pokoju. Będzie musiał sobie sam szykować posiłki i myć naczynia. Zobaczmy, jak długo będzie się wtedy uśmiechał.

Odetchnęła ponownie.

Przyciskał ją do siebie, więc nie miała wątpliwości, co do reakcji jego ciała na tę bliskość. A pod rękami czuła te wspaniałe, twarde mięśnie, które tylko czekały na pieszczoty...

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność zlituje się nad nią!

Nim zdążyła zrobić coś głupiego, odetchnęła po raz trzeci, uniosła głowę i wydobyła z siebie nieśmiałe „wr”.

Arogancki uśmieszek Lucivara zniknął. Zmarszczył brwi.

- Gówniane warknięcie, ale musi nam chwilowo wystarczyć. - Z westchnieniem rozluźnił uścisk, pozwalając jej ześlizgnąć się wzdłuż jego ciała na ziemię.

Kiedy tylko ją puścił, racjonalna część jej umysłu nagle znikła i miała teraz niewiele więcej rozsądku niż królik. Więc rzuciła się do ucieczki.

Chwycił ją... uniósł... podrzucił... i prozę. Znów była w pozycji wyjściowej.

- Musisz się nauczyć bronić, Marian - powiedział, a wyraz jego złocistych oczu był nieustępliwy. - Nie musisz tego polubić, tylko się nauczyć.

Kiedy przywołał eyrieńskie pałki, Marian poczuła ulgę. Przynajmniej były to pałki ćwiczebne, a nie te z ostrzami, używane w walce. Mimo to można było nimi zrobić poważną krzywdę przeciwnikowi. Jej ojciec wielokrotnie pobił młodych wojowników, których sprowadzał do siedliska matki. Upierał się przy sparingach w obecności córek, żeby młodzi wojownicy „pokazali swoje umiejętności”. Ale nawet utalentowany młodzieniec nie stanowi przeciwnika dla dorosłego Eyrieńczyka wyszkolonego w walce.

A pozbawiona talentu domowa czarownica nie jest żadnym przeciwnikiem dla eyrieńskiego Księcia Wojowników.

Chwyciła mocniej pałkę i przybrała pozę, którą podpatrzyła u ojca.

Lucivar przyjrzał się jej nogom.

- Co robisz?

Spięła się, myśląc, gdzie zada pierwszy cios.

- To postawa bojowa.

- Jasne, jeśli chcesz wylądować na tyłku.

Opuściła pałkę.

- Co?

- Stań tak, a wylądujesz na ziemi, chyba że twój przeciwnik będzie niższy od ciebie.

To wyjaśniało, dlaczego nigdy nie widziała, żeby ojciec trenował z kimś prócz niewyszkolonych młodzieńców. Te zdolności bojowe, którymi się chlubił, to były zwykłe przechwałki, słowa bez pokrycia, mające jedynie umocnić jego pozycję.

Nie myślała o tym, żeby mieszkać z mężczyzną. Tak naprawdę wcale tego nie chciała, nigdy o tym nie marzyła. Ale teraz nagle zaczęła się zastanawiać, jakby to było żyć z mężczyzną, który nie przypominał jej ojca. Z Lucivarem.

- Marian?

Spojrzała na niego i uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, jak długo czekał, aż ocknie się z zamyślenia.

- Będziemy się bić?

Usta mu zadrgały.

- Dojdziemy do tego. Najpierw musisz się nauczyć właściwie poruszać.

Powoli. Spokojnie. Wdzięcznie jak w tańcu. Przeprowadził ją przez każdy ruch, tłumacząc, poprawiając, chwając. Czują ciepło jego dłoni na talii, na biodrze, kiedy prowadził jej ciało. Grę jego mięśni, kiedy pokazywał kolejny ruch. Odurzający zapach mężczyzny.

- A teraz złożymy te ruchy w całość - powiedział. - Patrz.

Patrzyła. Gracja i moc. Jak by to było całować się z nim? Naprawdę

całować. Czy zabrałby do łóżka tę grację i moc? Czy byłby hojnym kochankiem?

Od czasu Dziewiczej Nocy miała tylko jedno doświadczenie seksualne. Okazało się takim rozczarowaniem, że nigdy nie miała ochoty go powtórzyć. Może jednak kiedy kobieta kocha, to czerpie z tego aktu jakiegoś zadowolenie?

Ta myśl sprawiła, że aż się zachwiała, podniecona, przestraszona. Czyżby zakochiwała się w Lucivarze? To byłaby straszna głupota. Mógłby wziąć sobie domową czarownicę za kochankę, żeby zaspokoić potrzeby ciała, ale nigdy by takiej nie oddał serca. Prawda?

- Wystarczy na dziś.

Potknęła się, słysząc te słowa, i z trudem odzyskała równowagę.

- Co?

- Wystarczy. — Wyjął jej z ręki pałkę. — Nie wiem, dokąd zawędrowałaś w myślach, ale zupełnie nie uważałaś.

Och, uważała, ale skupiała się na mężczyźnie, a nie na jego słowach.

- Zbliży się południe, a pogoda się poprawiła. - Lucivar uśmiechnął się do niej. - Może polecimy do wioski? Postawię ci obiad.

Gwałtowny i głęboki ból przeszył jej serce. Pokręciła głową i cofnęła się.

- Nie mogę.

- Jasne, że możesz. - Westchnął. — Marian, zjedzenie obiadu, którego sama nie przygotowałaś, nie jest opuszczaniem się w pracy.

- Nie mogę. - Wspomniał raz czy dwa, że nigdy nie widział, jak lata, ale zdołała dotychczas unikać tego tematu. A teraz...

- Dlaczego? - spytał.

Do oczu napłynęły jej łzy.

- Nie mogę latać! Moje skrzydła... są uszkodzone. Są bezużyteczne!

W jego oczach pojawił się smutek i zrozumienie. Oto ktoś wreszcie rozumiał, co znaczy dla niej ta strata.

Potem jego oczy zrobiły się zimne.

- Kto ci to powiedział? - spytał łagodnie.
- Nieważne. Nie mogę...
- Kto ci to powiedział?

Otarła łzy, nagle skrzepowana. Niemal widziała, jak furia zaczyna się w nim gotować, jak rośnie i osiąga punkt wrzenia.

- Jaenelle przywiozła cię do Kaeleer - powiedział, przyglądając się jej uważnie. - Ona cię uzdrawiała. Jeśli to ona powiedziała, że nie możesz więcej latać, musisz się z tym pogodzić. Ale ona tego nie powiedziała, prawda? Więc kto?

Popatrzyła na niego, niepewna, czy w ogóle jest jakaś bezpieczna odpowiedź.

Lucivar wyszczerzył zęby.

- Luthvian. To ona?
- Lady Angelline nie ma doświadczenia z eyrieńskimi...
- W swoje najgorsze dni Jaenelle jest lepszą Uzdrowicielką niż Luthvian w szczycie formy. - Pokręcił głową. — Uważasz, że twoje skrzydła są uszkodzone? Kiedy przybyłem do Kaeleer, moje były tak zniszczone, tak

Przeżarte przez pleśń, że prawie nie było na nich zdrowej tkanki, z której można by je było odtworzyć. Luthvian chciała je usunąć, ale Jaenelle je odbudowała, uleczyła. Więc nie mów mi, że nie ma doświadczenia.

Marian zaczęły trząść się nogi. Czyżby jednak mogła latać? I przez te wszystkie miesiące kiedy bała się nawet spróbować, mogła szybować nad Ebon Rih

Klnąc pod nosem Lucivar kręcił się po pokoju, jakby nie był w stanie ustać na miejscu

Wreszcie zatrzymał się przed Marian. Ręka, którą do niej wyciągnął śnięta była w pięść.

-Nie pozwól im wygrać, Marian. Nie pozwól im uważać cię za kogoś gorszego. Nie pozwól im odebrać sobie tego, co jest dla ciebie najważniejsze

Ani rodzinie która lekceważyła twoją siłę i talenty, ani tym draniom, którzy cię skrzywdzili - tak, słyszałem o nich - ani Luthvian. Nie pozwól im wygrać. Walcz o to czego chcesz.

- To nie jest takie proste! - krzyknęła. - Ja jestem tylko domową czarownicą, a ty...

- Ja byłem niewolnikiem! - Lucivar również podniósł głos. – Półkrwi bękartem sprzedawanym z jednego dworu na drugi, noszącym kurewski Pierścień Posłuszeństwa

który utrzymywał mnie w poddaństwie! Ale nie chciałem się dać się złamać, walczyłem. Nie godziłem się być kimś niższym niż Książę Wojowników i zmuszałem ich, żeby się ze mną układali na moich warunkach. Bez względu na to, jaki ból mi zadali, odpłacałem im tym samym.

- Ja nie jestem taka. Nie potrafię tak walczyć.

- A próbowałaś? Przeczesał włosy palcami. - Jeśli zrezygnujesz ze skrzydeł, z czego jeszcze będziesz musiała potem zrezygnować, ponieważ ktoś ci powie, że jesteś tylko domową czarownicą?

Coś w niej pękło - pękło i ułożyło się inaczej. Zachwiała się na skraju przepaści. Mogła się cofnąć na znajomy teren albo skoczyć - i być może wzbić w powietrze.

Lucivar popychał ją w stronę tej przepaści, widziała to teraz. Za każdym razem, kiedy się z nią ścierał, nigdy nie negował tego, co uważała za swoje. Nie zawsze wygrywała - jego idea kompromisu była śmiechu warta – ale nigdy też tak do końca nie przegrywała.

Chciał, żeby wygrała. I pomagała jej w tym.

Przełknęła łyzy i zebrała całą odwagę.

- Czy możesz mi pomóc nauczyć się latać na nowo?

Podszedł do niej powoli. Żadnego uśmiechu. Żadnych niepotrzebnych słów. Wyciągnął rękę i pogładził ją po włosach, wpatrując się w nią uważnie. Pocałował ją w czoło - robił to często od dnia, kiedy rzuciła w niego garnkiem - a potem w usta. Delikatny pocałunek, żadnych żądań. Wycofał się zaraz, sprawiając, że od razu zatęskniła do tej delikatności.

- Pomogę ci znowu latać - powiedział. - Weź płaszcz. Pójdziemy do wioski na obiad.

Zastanawiając się, kiedy zaczną te lekcje, pospiesznie poszła po płaszcz.

- Marian? - zawołał za nią, kiedy zaczęła wchodzić na schody prowadzące do reszty siedliska.

Odwróciła się.

Uśmiechał się do niej szeroko.

- Nauka latania nie zwalnia cię z nauki posługiwania się pałką. Chcę, żebyśmy mieli tu pełną jasność.

Na ognie piekielne, myślała, idąc do siebie, by zabrać płaszcz i przyczesać włosy. Nie wiedziała, że będzie musiała robić i jedno, i drugie. Ileż czasu jej to zajmie...! Ale on już uciął wszelkie dyskusje na ten temat.

I jakoś nie rozzłościło jej to tak bardzo, jak powinno.

Siedemnaście

Marian stanęła w drzwiach siedliska i spojrzała na ciemne, ciężkie chmury wiszące nad górami. Tym razem nie będzie to łagodny śnieżek, ale gwałtowna śnieżycą, która odetnie Ebon Rih od świata na wiele dni. Miejmy nadzieję, że Lucivar wróci do domu, nim się zacznie.

Jrę&zel? - spytała na psychicznej nici.

Ja wracać do nory - odparł.

Dobrze. Wiedziała, że wilk potrafi samodzielnie znaleźć schronienie przed śnieżycą, ale będzie się czuła pewniej, mając go w siedlisku.

Weszła do przedpokoju, otrząsnęła płaszcz ze śniegu i powiesiła go na kołku, by wysechł. Zmieniła wysokie buty na miękkie domowe pantofle, po czym poszła do kuchni schować jedzenie, które kupiła na czas śnieżycy.

Kiedy rozpakowywała materiałowe torby, co chwila wyglądała przez okno. Śnieżycą już nadciągała. Powiewy wiatru coraz częściej zmieniały świat w białą zawieruchę. Potem zauważyła Frędzla na skraju ogrodu i odetchnęła z ulgą. Jeden z jej mężczyzn wrócił bezpiecznie do domu. A jeśli chodzi o drugiego...

Przez kilka ostatnich dni, odkąd wrócili do domu po świętowaniu Win- solu w domu ojca Lucivara, Yaslana był wyraźnie podminowany. Zaprzeczał, jakoby coś mu było, ale rzucał jej niemal wrogie spojrzenia. Coś się w nim wyraźnie gotowało. Podejrzewała, że miało to coś wspólnego z jej osobą.

Winsol, zimowe święto na cześć Ciemności, spędzony na Ciemnym Dworze, okazał się doświadczeniem wesołym i zaskakującym. Była rozczarowana z powodu nieobecności Andulvara i Prothvara Yaslanów, gdyż bardzo chciała ich poznać, ale sabat niemal jej to wynagrodził. Były długie spacery i bitwy na śnieżki, a także popołudnia, kiedy siadały razem, by pośmiać się i porozmawiać. Uświadomiła sobie w pewnej chwili, że te kobiety to przecież królowe, które rządzą terytoriami, ale zachowywały się tak, jakby nie zauważały, iż Marian jest tylko domową czarownicą, zwykłą gospodynią. A wyraz ich twarzy, kiedy powiedziała im, że spędziła poranek z panią Beale, pomagając przygotować obiad...

Usłyszała wtedy, że nikt, ale to nikt, nie ma prawa wstępu do kuchni pani Beale.

Pewnie dobrze się stało, że nie wspomniała o wymienianiu się z nią przepisami.

No i był jeszcze sam Lucivar. Zobaczyć go w otoczeniu rodziny, sabatu i chłopców, to było prawdziwe olśnienie. Był trudny i ustepliwy, uparty i liczący się z innymi, kłócił się z kimś, a w następnej chwili bronił tej osoby w rozmowie z kimś innym. I upierał się przy porannych ćwiczeniach, co wcale jej nie ucieszyło, póki nie przekonała się, że cały sabat stawia się na nich bez narzekania. Obserwując, jak ćwiczą rozgrzewkę, jak walczą ze sobą, uświadomiła sobie, jak poważnie traktował zadanie nauczania czarownic zasad obrony. A kiedy zobaczyła, jak walczy z Jaenelle... Serce podeszło jej do gardła, gdy obserwowała ich dziki taniec.

Jednak największa różnica polegała na tym, jak reagował na nią. Od dnia, kiedy obiecał, że pomoże jej nauczyć się latać, ciągle jej dotykał i całował ją niezobowiązująco, po przyjacielsku. Pocałunki, którymi obdarzał ją w Pałacu, kazały jej się zastanawiać, budziły w niej głód. To były pocałunki mężczyzny, który pożądał. Tyle że nie spytał, czy może przyjść do jej łóżka, nie zaprosił jej też do swojego, więc nie była pewna, co tak naprawdę oznaczają. Niemniej ciągle zastanawiała się, jak by to było z nim być.

A nie powinna się zastanawiać. Była jego gospodynią. Zbyt łatwo mogłaby o tym zapomnieć, gdyby zareagowała na niego jak kobieta na mężczyznę.

Czy chciał, żeby go zaprosiła? Czy dlatego był teraz taki drażliwy?

Marian wyjrzała przez okno. Śnieg był już tak gęsty, że prawie nic nie było widać.

Gdzie on się podziewa?

Lucivar stał na występie skalnym po drugiej stronie Ebon Rih, patrząc, jak nad góry nadciąga śnieżycyca. Burza odpowiadała jego nastrojowi, temperamentowi, który w każdej chwili groził wybuchem.

Na ognie piekielne! Dlaczego Luthvian chciała przeczekać burzę u niego w domu? Miała masę jedzenia, a jeśli rzuci rozgrzewające zaklęcia na rury prowadzące z domu do studni, nie zostanie bez wody. I czy, do cholery, nie napełnił jej wszystkich skrzynek na drewno? Za pomocą Fachu mogła przywołać porąbane drzewo, nie wychodząc na zewnątrz. Więc dlaczego nagle chciała spędzać z nim czas?

Nie pozwolił jej na to. Nie dziś. Sam jej zapach i zapach jej uczennic wystarczył, żeby miał ochotę roztrzaskiwać meble, łamać kości. A mężczyźni w wiosce...

Na sam ich widok omal nie wpadł w morderczą furję. Nie zrobili mu nic złego, wręcz przeciwnie, starali się, jak mogli, by przygotować wszystkie wioski w Ebon Rih na śnieżycę. On jednak chciał ich skrzywdzić, czuł do nich coś bliskiego ślepej nienawiści.

Jego ojciec był w Stołpie, wyczuwał jego ciemną moc. Lucivar czuł pokusę, by udać się do Ebon Askavi i wypróbować swą niepewną kontrolę w starciu z tą mroczną potęgą.

Co, u licha ciężkiego, się z nim działo? Chciał wrócić do domu, nim śnieżycyca zacznie się na dobre. Chciał wrócić do swego siedliska, do...

Marian.

Ogarnęła go furia, która zmieniła się w coś dzikiego, gorącego, coś, czemu nie mógł się oprzeć.

Marian.

Teraz już wiedział, co się dzieje. Nigdy wcześniej nie było to tak mocne, ale rozpoznawał oznaki.

Ruja. Czas, kiedy popęd płciowy Księcia Wojowników bierze górę nad wszystkim. Kiedy każdy mężczyzna zmienia się w rywala, którego trzeba wyeliminować, a każda kobieta z wyjątkiem wybranki drażni tylko zmysły, uwalniając w nim coś dzikiego i nieprzewidywalnego.

Seks albo przemoc. Ruja prowadziła albo do jednego, albo do drugiego. Czasami do jednego i drugiego. Przechodził ją kilka razy, odkąd przybył do Kaeleer, ale nigdy nie miał ochoty ugasić tej żądzy w ciele kobiety. Polegał na obecności Jaenelle, na tym, że go okiełzna. Zaspokajała jego potrzebę, by być blisko kobiety, a jego agresję kierowała ku wyczerpującej aktywności fizycznej, w którą rzucał się z bezwzględną gorliwością.

Jednak Jaenelle wyjechała na kilka tygodni do swego domu w Scelt, a kobieta, której pragnął, kobieta, która sprawiała, że jego krew gotowała się i śpiewała...

Musi odprawić Marian z siedliska, musi ją odesłać, nim spadnie na nich śnieżycą i uczyni podróż zbyt niebezpieczną, nawet na Wiatrach. Ponieważ jeśli będzie nadal w siedlisku, kiedy zerwie się w nim burza, jeśli będą tam uwięzieni razem przez kilka dni... Jeśli to się zdarzy, niech Ciemność się nad nimi zlituje... ponieważ w nim litości nie będzie.

Wydał pelen furii i desperacji ezyrieński okrzyk wojenny, po czym rzucił się wprost w objęcia burzy.

Kiedy Marian wyciągnęła pieczeń z piekarnika i postawiła brytfannę na piecu, usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych.

- Udało ci się! - zawołała, biegnąc do frontowego pokoju. Ale kiedy go zobaczyła, cofnęła się o krok. Zęby miał wyszczerzone i patrzył na nią zamglonymi, dzikimi oczami.

- Wynos się — zawarczał.

- Lucivarze...

- Wynos się! - Zerwał z siebie krótką wełnianą pelerynę i rzucił ją na podłogę.

Nie mogła oderwać oczu od jego nagiej gładkiej skóry. Na dworze było przeraźliwie zimno, więc dlaczego był taki rozgrzany? I dlaczego nie miał pod peleryną koszuli czy chociaż kamizelki?

Wściekły warkot, który wydał, kazał jej przyłgnąć plecami do ściany.

- Chcę, żebyś stąd wyszła. Idź do Riady i zostań z Merry. Idź do Stołu. Idź gdziekolwiek, ale stąd wyjdź. Już!

Ogarnął ją strach. Już wiedziała, co się dzieje. Dla każdej czarownicy była to kwestia przetrwania, by nauczyć się rozpoznawać oznaki rui. Książęta Wojowników zawsze byli dziko namiętni i namiętnie dzicy, ale ruja wzbudzała w nich okrucieństwo, które graniczyło z szaleństwem. Inni mężczyźni byli wtedy jedynie rywalami, których trzeba zniszczyć. A kobiety...

Jej matka powiedziała kiedyś, że Książę Wojowników w rui może obsłużyć cały sabat dwa razy pod rząd i nadal być gotów na więcej. Problem w tym, że koncentrował się zawsze tylko na jednej kobiecie i nie znosił obecności żadnej innej. Jego wybranka stawała się celem całej żądzy, całej potrzeby.

Słyszała wiele historii o Książętach Wojowników. Wiedziała, co mogło się przydarzyć kobiecie, którą posiadał Książę Wojowników w rui. Odgryzione języki. Odgryzione sutki. Połamane kości. Gdyby ktoś próbował go powstrzymać, zabiłby go bez mrugnięcia okiem, a potem dosiadłby znowu kobiety, obojętny na rzeź, jakiej dokonał, póki ruja nie dobiegnie końca.

- Marian.

Lucivar nosił Szaroczarny Kamień. Jeśli nie wyjdzie, może zostać okaleczona, może nawet zginąć. Ale co on pocznie, jeśli ona odejdzie? Uwięziony tu przez śnieżycę, opętany żądzą, może zrobić sobie krzywdę.

- Marian!

Jest młoda, zdrowa i silna. I kocha go. Zakochała się w mężczyźnie, który stawiał wyzwanie całemu światu, czasami ze śmiechem i chłopięcym entuzjazmem, a czasami jak wojownik, urodzony i wyszkolony, by zabijać.

Może to dla niego zrobić. Zrobi to dla niego.

- Nie. - Głos jej się trząsł ze strachu, ale serce nie drżało. - Nie wyjdę.

- WYNOŚ SIĘ! - ryknął Lucivar.

- *Nie.* - *Kiedy oderwała plecy od ściany, przypominała sobie podstawowe zasady przetrwania.* Poruszaj się powoli, ponieważ szybkie ruchy podniecają drapieżnika i rzuci się na ciebie bez wahania, bez litości. Bądź bierna. Nie odmawiaj mu. Nie opieraj się niczemu, co zechce ci uczynić.

Lucivar zawarczał, obserwował ją szklistymi oczyma.

Marian zniknęła halkę, powoli rozpięła tunikę i rozsuneła ją, ukazując piersi.

Zaczął oddychać urywanie. Zacisnął dłonie w pięści.

- Nie wyjdę - powiedziała cicho.

Rzucił się na nią tak szybko, że nie miała nawet czasu odetchnąć. Jedną dłonią chwycił ją za włosy, odginając jej głowę i odsłaniając szyję. Drugą przycisnął jej ciało do swego członka, rozpierającego krocze skórzanych spodni.

- Powinnaś była uciec - zawarczał.

Opuścił głowę. Jego zęby zamknęły się na skórze w miejscu, w którym szyja łączy się z ramionami — nie na tyle mocno, by zabolalo, ale dość mocno, by serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Kiedy pozostawała bierna, przeniósł nagle zęby na jej szyję. Lizał, badał, aż wyczuł pod językiem bicie jej pulsu.

Powoli uniosła ręce i objęła go w pasie. Jego zęby zacisnęły się ostrzegawczo na jej skórze, a potem nagle chwyciły płatek jej ucha.

Spokój. Bierność. Jedyny sposób, by przetrwać. Ale nie mogła się powstrzymać od gładzenia jego gorącej skóry, nie mogła stłumić walenia serca, kiedy przy każdym oddechu ocierała się piersiami o jego tors, drażniąc go i podniecając.

- Daj mi usta. - Jego głos był chrapliwy, nieludzki.

Zawahała się, a potem rozsuneła wargi. Te dzikie, szkliste oczy wpatrywały się w nią długo, nim przykrył wargami jej wargi.

Była przygotowana na ugryzienie, ból. Zamiast tego całował ją długo, leniwie, jego język drażnił się z jej językiem. Przesunęła dłonie na jego plecy, objęła jego ramiona, przywarła do niego mocniej. Ręka zaciśnięta na jej włosach rozluźniła się, teraz tylko przytrzymywał jej głowę. I całował ją, jakby nie pragnął niczego więcej, jakby nie potrzebował niczego poza tym.

Kiedy skończył, porwał ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni.

Gdy kładł ją na łóżku, zniknął jej ubranie, potem chwycił jej ręce i unióśł nad głowę. Kiedy je puścił, przytrzymały je w miejscu niewidzialne więzy. Rozłożył jej nogi i też skrępował niewidzialnymi więzami, otwierając ją dla własnej przyjemności. Potem unióśł ją nieco nad łóżkiem, żeby mogła złożyć skrzydła.

Zniknął swoje ubranie i położył się koło niej.

Spodziewała się, że jej dosiądzie i zakończy szybko i brutalnie. Zamiast tego zaczął od jej rąk, lizał je, szczypał, pieścił. Ssał jedną pierś, a ręką drażnił sutek drugiej. Potem przesunął się niżej, polizał skórę po wewnętrznej stronie jej ud, skubał tydki, gładził.

Wreszcie wbił się w nią, jednym płynnym ruchem. Przycisnął usta do jej warg, nie pozwalając jej się ruszyć. Oparł się na łokciach i znów zaczął ssać jej piersi, poruszając biodrami tylko na tyle, by utrzymywać ją w napięciu, ale nie dość, by znalazła spełnienie. Trzymał ją tak przez całą wieczność, liząc, ssąc, domagając się pocałunków.

Gdyby miała wolne ręce, udusiłaby go za to.

Musiała jakoś zareagować na tę rozkoszną torturę, więc zrobiła jedyne, co mogła. Uniosła głowę, chwyciła go zębami za ramię i ugryzła.

W jego warkocie był i ból, i furia. Chwycił ją za gardło.

- Zabieraj zęby z mojej ręki.

Choć wiedziała, że popycha go do przemocy, polizała jego skórę, nim rozluźniła zaciśnięte szczęki.

Przyjrzał się jej szklistym wzrokiem, zwalniając uchwyt na gardle.

- Robisz się zadziorna, kiedy jesteś wkurzona. - Przsunał usta do jej ust. Zawahał się. Wycofał. - Nie waż się mnie ugryźć, póki nie będziesz szczytować.

I wtedy się poruszył. Głębokie silne pchnięcia posłały ją wysoko, aż na krawędź. Nim zdołała runąć w dół, pchnął ją jeszcze wyżej.

- Jeszcze nie, czarowniczo - wymruczał. - Jeszcze nie wzbijałaś się dość wysoko.

I ciągnął ją wyżej i wyżej, aż cały świat skurczył się jedynie do ruchów jego członka w jej ciele. Kiedy wreszcie pchnął ją za krawędź, znów chwyciła zębami jego rękę, tłumiąc krzyk rozkoszy.

Tym razem roześmiał się, a był to dziki, mroczny dźwięk. Potem wbił zęby w jej ramię i ją dogonił.

Marian zeszła do kuchni. Drżała z zimna, żałując, że nie włożyła na wełnianą koszulę nocną zimowego szlafroka, ale jak dotąd przez cały okres rui Lucivar zrobił się gwałtowny tylko raz, kiedy zaproponowała, że przyniesie im coś do jedzenia. Początkowo zgodził się - póki nie założyła czegoś na siebie. Wtedy zaatakował bez ostrzeżenia, zdarł z niej ubranie, a potem rzucił ją na łóżko i przytrzymał. Kiedy się nie broniła, jego furia zmieniła się na powrót w ten szalony seksualny głód i przez następną godzinę bawił się z nią i rozkoszował jej podnieceniem i orgazmami, dopóki oboje nie padli z wyczerpania. Od tamtej pory nie wypuścił jej z pokoju dalej niż do przylegającej do niego łazienki.

Doszła do wniosku, że ubranie musi stanowić dla niego sygnał, iż próbuje go opuścić. Zejście do kuchni mogło spowodować kolejny atak, choć koszula nocna nie była odpowiednim strojem na wyjście z siedliska w taką śnieżycę. Nie wracał jednak do sypialni na tyle długo, że zaczęła się o niego niepokoić.

Najwyraźniej nie miała powodu do zmartwienia. Stał przy piecu z patelnią pełną jedzenia, a wyglądał prawie tak samo jak w zwykły poranek, kiedy upierał się, by przygotować śniadanie - oczywiście wyjąwszy fakt, że był zupełnie nagi, w częściowym wzwodzie i najwyraźniej nie czuł, że rozgrzewające zakłęcia się już zużyły i w siedlisku jest chłodno, niemal zimno.

Rzucił je rankiem, kiedy śnieżycza zaczęła się na dobre, i uprzedził, że utrzymają się dwa dni, nim będzie je musiał odnowić. Oznaczało to, że zaczynają trzeci dzień rui. Może to już koniec albo przynajmniej początek końca? Czy powinna wspomnieć o rozgrzewających zakłęciach?

Przestąpiła z jednej bosej stopy na drugą, gdyż kamienna podłoga była przeraźliwie zimna.

Lucivar rzucił jej mordercze spojrzenie i wrócił do pilnowania patelni.

- Wracaj do łóżka.

- Mogłabym...

Runął na nią. Cofnęła się gwałtownie i wpadła na ścianę. Jego ręce wylądowały po obu stronach jej głowy.

Patrzyła w dzikie, szkliste oczy. Nie, ruja wcale nie mijała.

- Musisz jeść — zawarczał. — Przyniosę ci jedzenie.

Przełknęła z trudem.

- Mogłabym...

- Nigdzie nie pójdziesz! Na zewnątrz jest śnieżycyca, do cholery. Nikt nigdzie nie pójdzie, póki nie minie. Wracaj do łóżka. -

Odepchnął się od

ściany i wrócił do pieca. — Znikaj stąd, nim wezmę cię tam, gdzie stoisz.

Wiedziała, że jest gotów zrealizować tę groźbę, więc wyszła z kuchni, czując na sobie jego wzrok, pełen raczej zimnej furii niż gorącego pożądania. Poruszała się powoli, póki nie zniknęła mu z oczu. Następnie rzuciła się biegiem do sypialni.

Ogień na kominkach w siedlisku wygasł, Lucivar podsyczał tylko ten w swoim pokoju. Obok paleniska stał mały stolik i dwa krzesła. Ich zwykłe miejsce znajdowało się pod oknem sypialni, ale Lucivar przeniósł je tutaj, nim poszedł do kuchni. Wzięła ten gest za powrót mężczyzny, którego знаła, ale okazało się, że to błąd z jej strony. Może i miewał przebliski świadomości, ale nadal kierowała nim ruja. Wolała nawet nie myśleć o tym, co robi, kiedy wróci do sypialni.

Przemarznięta i fizycznie, i psychicznie, usiadła na krześle tuż przy ogniu. To pomogło jej się rozgrzać, ale stopy nadal miała lodowate. Właśnie rozmyślała, czy owijając się kocem, sprowokuje furję Lucivara, gdy wrócił do sypialni i położył na stole dwa talerze z jedzeniem.

Wyraz jego oczu... Każdy, kto stawiałby mu teraz opór, zjrzałby w oczy śmierci. Mogła mieć tylko nadzieję, że przetrwa i ten jego nastrój.

— Jedz — powiedział, siadając na drugim krześle.

Na stoliku pojawiły się sztucce i dwa kubki z kawą.

Stek, jajecznica i grube kromki opiekane chleba posmarowane masłem i dżemem, który sama zrobiła.

Nie drgnął nawet. Po prostu ją obserwował.

— Jedz — powiedział. Pierwszy kęs mięsa utknął jej w gardle, ale wyczuła, że coś się w nim odpręży, kiedy przyjęła jedzenie, które jej dostarczył. Gdy ugryzła chleb, skupił się na własnym posiłku.

Pomimo ognia i gorącego śniadania nadal było jej zimno, więc bez protestu wróciła do łóżka, kiedy Lucivar kazał jej to zrobić. Nie mogła jednak rozgrzać się nawet pod kołdrą i czekała niecierpliwie, aż wróci po „porządkach”, jakie robił w kuchni.

Gdy tylko wślizgnął się do łóżka, poczuła ten cudowny żar, który z niego promieniował. Przytuliła się do niego. Był taki ciepły. Taki cudownie ciepły i...

Dźwięk, który nagle z siebie wydał, był czymś pośrednim między krzykiem a rykiem. Wyskoczył z łóżka, zrywając kołdrę, i zaczął rozglądać

się po pokoju. W następnej chwili w jego rękę zabłyśły eiryński miecz.

Marian skuliła się na wezgielciu łóżka, a serce biło jej gwałtownie.

- Przepraszam - jęknęła. - Przepraszam.
- Wyłaż stamtąd — rozkazał Lucivar. — Coś jest w tym pokoju. W łóżku.
- Nic tu nie ma...
- Coś mnie dotknęło - warknął. - Coś lodowatego.
- Moje stopy. — Zęby zaczęły jej dzwonić. Nie była pewna, czy ze strachu, czy z zimna.

Przestał się rozglądać. Odwrócił powoli głowę i popatrzył na nią.

- Co?
- Mam zimne stopy i...
- Twoje stopy? To były twoje stopy? - Przeklął paskudnie i zniknął miecz, po czym zmusił ją, by się znów położyła, naciągnął na nią koldrę i położył się obok. Wypuścił z sykiem powietrze i owinał się wokół niej, przytulając swe nogi do jej stóp.
- Dlaczego nie wkładasz skarpetek?

Nie śmiała mu wyznać, że bała się go sprowokować, więc powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy.

- Bo to nie byłoby romantyczne.

Podparł się na łokciu i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Uważasz, że skarpetki nie są romantyczne, a przykładanie facetowi kawałka lodu do jaj jest?
- Nie przyłożyłam ci ich do jaj - wymamrotała. Choć gdyby nie wrzasnął i nie wyskoczył z łóżka, zapewne spróbowałaby je przesunąć nieco wyżej. W końcu uda miał dużo cieplejsze niż łydki.

Mrucząc pod nosem paskudne rzeczy o kobiecej logice, położył się znowu. Kilka minut później zrobiła się śpiąca. Było jej cudownie ciepło, nawet w stopy.

- Lucivarze? - powiedziała cicho.

Żadnej odpowiedzi, tylko niemrawa próba przytulenia jej mocniej.

- Lucivarze?

Ramię, którym ją obejmował, zrobiło się ciężkie. Oddychał powoli i równo.

Po raz pierwszy od początku rui Lucivar zapadł w głęboki sen.

Osiemnaście

Następnego ranka, ośmielona promieniującym z kamiennych ścian sypialni ciepłem, wskazującym, że rozgrzewające zaklęcia zostały odnowione, Marian zeszła do kuchni. Tym razem włożyła skarpetki i pantofle, jak również narzuciła na koszulę nocną grubą szal. Jeśli Lucivar zacznie warczeć, powie mu, że przecież nie spodobały mu się jej zimne nogi. Nie sądziła jednak, żeby miał się złościć. Po przespaniu kilku godzin znów pożądał jej równie mocno jak w poprzednie dni, ale z upływem godzin zaczęło się to zmieniać. Ich stosunki stały się spokojniejsze — nie były przedłużane, żeby odwlec moment spełnienia, tylko właśnie... spokojniejsze. Bardziej takie, jakie sobie wyobrażała, kiedy minie pierwsze pożądanie.

Kiedy dotarła do frontowego pokoju, zatrzymała się. Zasłony, które uszyła na przeszklone drzwi, zostały odsłonięte, a za oknem widać było jasny, słoneczny dzień, co oznaczało, że śnieżycy dobiegła końca. Miała nadzieję, iż śnieg sięga tak wysoko na szybach, ponieważ został tu nawiany, ale podejrzewała, że nie w tym rzecz. Ebon Rih zostało zasypane ma dobre.

Zasypane.

Rozejrzała się po pokoju - i poczuła ulgę, kiedy zobaczyła miski stojące obok drzwi. W jednej była woda, w drugiej kawałki mięsa, być może pochodzące z paczki dziczyzny, którą trzymała w zamrażalniku. Nie śmiała pytać o Frędzla, nie śmiała się z nim skontaktować na psychicznej nici, żeby sprawdzić, czy nic mu nie jest - obawiała się, że Lucivar to wyczuje i zobaczy w nim rywala. Nie było innych oznak obecności Frędzla, ale Yaslana musiał być pewien, że wilk jest niedaleko, skoro zostawił mu wodę i jedzenie.

Kiedy weszła do kuchni, okazało się, że Lucivar jest całkowicie ubrany i popija kawę z ulubionego prostego białego kubka. Odwrócił się od okna, obrzucił ją szybkim spojrzeniem, po czym wrócił do oglądania widoków.

Jego oczy nie były już dzikie i szkliste, niestety pozbawione również ciepła. Wydawał się... skrzepowany.

Niepewna, czego od niej oczekuje, spróbowała się uśmiechnąć.

- Dzień dobry.
- Burza wreszcie minęła.

Zastanawiała się, czy ma na myśli śnieżycę, czy burzę, która szalała w nim samym.

Odszedł od okna i zawahał się, jakby nie chciał się do niej zbliżyć. I nie patrzył na nią.

Napił się kawy, po czym odstawił kubek na blat.

- Czy potrzebujesz Uzdrowicielki?

Zaskoczyło ją to brutalne pytanie. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać, kiedy ruja wreszcie się skończy, ale na pewno nie tego, że będzie się zachowywał, jakby była kimś obcym, komu udzielił jedynie schronienia przed śnieżycą.

- Nie, nie potrzebuję Uzdrowicielki.

Zrobił krok w jej stronę i... Mogłaby przysiąc, że skulił się, nim zaczął się cofać.

- Muszę sprawdzić, co się dzieje w wioskach, upewnić się, że przetrwały burzę.
- Zjesz śniadanie przed wyjściem?
- Nie - odpowiedział za szybko. - Nie chcę... - Zawahał się, potem pokręcił głową. — Muszę iść. — Rzucił jej jeszcze jedno spojrzenie, po czym ruszył domowym korytarzem do bocznego wyjścia.

Chwilę później usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Zaskoczona usiadła na krześle i objęła się ciasno rękami.

Uciekł przed nią. Lucivar Yaslana, Książę Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem, pan na Ebon Rih, uciekł z własnego domu, żeby być jak najdalej od niej.

Nie chciał jej. O to chodziło, prawda? Taki był powód jego skrzepowania, zażenowania. Nie chciał jej. A ona dała mu z miłości to, co wziął z powodu pożądania. Teraz, kiedy ruja się skończyła... Czy wstydział się, że z powodu braku innych możliwości zabrał do łóżka własną gospodynię? Czy może bał się, że przeszedłszy z nim ruję, będzie żądała od niego usług i zaspokajania jej potrzeb?

Nie prosiła go o nic, prawda? Zakochała się w nim i miała nadzieję, że kiedy ruja się skończy, on zacznie żywić do niej jakieś ciepłe uczucia, może nawet będzie chciał, żeby zostali kochankami. Nie oczekiwała jednak niczego w zamian za to, co mu dała.

Wyjąwszy zwykłą uprzejmość. Lub kilka słów wdzięczności, nim na powrót ustanowi granicę, która podzieli ich na pana i służącą. Granicę, którą, jak pomyślała teraz z rosnącą urazą, próbował usunąć, choć ona starała się ją zachować.

- Spytał mnie, czy potrzebuję Uzdrowicielki - wymruczała, idąc do swojego pokoju i przebijając się w najcieplejsze rzeczy. - Jakbym była jakąś słabowitą kobietą, która może paść z wyczerpania po długim, pełnym napiętości seksie. Co on sobie wyobraża,

że kim jest? Nie chce mnie? Świetnie. Kto go o to prosił? Jeśli żywię nieodwzajemnione uczucia, to mój problem, prawda? Nie prosiłam go, żeby mnie kochał. — *Ale chciałabym tego. Och, bardzo bym chciała. A on chce tylko być jak najdalej ode mnie.*

Musi się ruszyć, musi się zabrać do pracy. Jeśli tego nie zrobi, zwinie się w kłębek i będzie płakać, póki nie pęknie jej serce. To byłoby najgorsze ze wszystkiego. Gdyby wiedział, że oddała mu nie tylko ciało, mógłby się poczuć niezręcznie, mając ją za gospodynię.

Praca nie uleczy krwawiącego serca, ale pozwoli jej dać upust tej płaczelwej energii. Wzięła z przedpokoju szuflę do odgarniania śniegu. Kiedy znalazła ją w jednym ze sklepów, była zachwycona. Za pomocą Fachu dość łatwo było usunąć śnieg ze ścieżek i ulic, ale Fach nie mógł zająć miejsca ćwiczeń, które rozgrzewają i wzmacniają ciało. Dzisiaj chciała odgarniać śnieg, póki nie będzie w stanie się poruszać. Dzisiaj będzie zamiatać i szorować, i polerować siedlisko, aż przestanie myśleć.

Otworzyła frontowe drzwi i popatrzyła na sięgający jej do pasa śnieg. Jeśli chciała zacząć odśnieżać, nie wrzucając go do domu, będzie musiała użyć Fachu przynajmniej do oczyszczenia niewielkiej przestrzeni. Zniknęła blok śniegu szerokości drzwi i długości łopaty, po czym przywołała go z powrotem na dziedzińcu i zrzuciła na ziemię. Potem wyszła na zewnątrz. Marian!

Nie musiała długo szukać Frędzla. Jego pysk wystawał z zasy.

- Frędzel? - Czyżby był uwięziony pod śniegiem? Uniosła rękę, gotowa zniknąć więcej śniegu, ale pysk wilka zniknął. Chwilę później Frędzel wylazł z zasy i skoczył obok niej, tańcząc z radości, że ją widzi.

Tańcząc. Na powierzchni śniegu.

- Jak ty to robisz? - spytała Marian.

Ja chodzić w powietrzu. - Frędzel tańczył jeszcze przez chwilę, by się pochwalić tą umiejętnością.

Cóż, to wyjaśniało, jakim cudem chodził po błocie, mając zawsze czyste łapy po powrocie do siedliska.

Yas mógł cię nauczyć - zapewnił Frędzel. - Pani nauczyć krewniaków chodzić w powietrzu i nauczyć Yasa, i innych przyjaciół.

Wątpiła, żeby Lucivar miał ochotę nauczyć ją w tej chwili czegokolwiek. Nie chciała jednak o tym myśleć, więc skupiła się na wilku.

— Jak udało ci się przetrwać śnieżyce?

Yas zostawić dla mnie jedzenie i wodę i powiedzieć, że może siedzieć w siedlisku, i ja tam spędzić noc, ale Kaelas i Pani nauczyć wilki, które mieszkać z Wielkim Hordem, jak robić nory w śniegu. Kaelas to Arcerianin, oni robić nory w śniegu i mieszkać tam w zimie. Więc ja zrobić nore. - Urwał. - Czy teraz, jak ty i Yas się parzyć, wy mieć szczeniaki?

O Matko Noc! Nie wzięła pod uwagę takiej możliwości, nie zrobiła nic, żeby temu zapobiec. Po szybkich, desperackich obliczeniach, odetchnęła z ulgą. Jej płodny czas dawno minął. Nie była sobie w stanie wyobrazić, jak Lucivar zareagowałby na wiadomość, że kobieta, której już nie pożąda, nosi jego dziecko. Wiedziała wystarczająco dużo o jego przeszłości, by mieć pewność, że nie byłaby to przyjacielska reakcja.

Praca. Ciężka praca powstrzyma jej myśli od błędzenia, od krążenia wokół rzeczy, które się nie staną.

Zaczęła odgarniać śnieg szuflą, ignorując propozycję Frędzla, który chciał oczyścić ścieżkę za pomocą Fachu. Co go obchodziła ścieżka? On i pewien eyriński Książę Wojowników potrafili przecież chodzić nad śniegiem.

Marian?

Jedyna osoba uwięziona w siedlisku przez śnieg to kobieta, która dobra była tylko do kopulowania i... robienia szczeniaków.

Marian!

Skomlenie, które towarzyszyło temu przekazowi, kazało jej się zatrzymać i spojrzeć na wilka. Wyglądał na bardzo nieszczęśliwego, głowę i barki miał pokryte śniegiem, który odrzuciła.

Potem ktoś odchrząknął cicho, ale znacząco, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

Obejrzała się i... miała ochotę rzucić się w najbliższą zaspę i po prostu tam zostać.

Wielki Lord stał w powietrzu i przyglądał się jej. Na podbródku i ubraniu miał śnieg, który właśnie na niego narzuciła. Oczywiście nieświadomie, niemniej...

- Dzień dobry, Wielki Lordzie - powiedziała.

Strząsnął śnieg z podbródka.

- Dzień dobry, Lady Marian.

Nie mogła się zorientować, czy był rozbawiony, czy rozdrażniony.

- Napijesz się herbaty? — spytała potulnie.

- Bardzo chętnie.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność ma nas w opiece. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy?

Na widok tego, jak schodzi ze śniegu z taką łatwością, jakby to były schody, poczuła ogromne rozżalenie, które szybko w sobie stłumiła. To nie była jego wina, że Lucivar nie nauczył jej równie pozytywnej umiejętności, jak chodzenie w powietrzu.

Odepchnęła od siebie tę myśl, znikając szuflę, pelerynę i botki, kiedy szła do kuchni. Saetan, nim ruszył za nią, zatrzymał się we frontowym pokoju i powiesił pelerynę na wieszaku.

- Księcia Yaslany nie ma w tej chwili w domu - powiedziała, napełniając czajnik wodą.

- Wiem - odparł Saetan, opierając się o bufet. - Przyszedłem zobaczyć się z tobą. — Urwał. — Czy potrzebujesz Uzdrowicielki?

- Czy wyglądam, jakbym potrzebowała Uzdrowicielki? - warknęła, z zamachem stawiając czajnik na piecu. Zapalił się pod nim wysoki ogień czarownicy. Przeklinając cicho, stłumiła go do pożądanej wysokości.

- Nie - odparł sucho Saetan. - Ale to pytanie trzeba zadać.

Odwróciła się do niego plecami.

- Na pewno nie jestem jedyną kobietą, która spędziła ostatnie trzy dni w łóżku. Czyje też będą pytać o to samo?

- Zapewne nie. Jednak one nie spędziły tego czasu z Księciem Wojowników podczas rui.

Odwróciła się, żeby wyjąć filiżanki i spodeczki.

- Nic mi nie jest.

- W zasadzie jestem skłonny się z tobą zgodzić, że fizycznie nic ci nie jest. Jednak coś ci dolega, Marian. Z jakiegoś powodu jesteś przygnębiona i zapewne ma to coś wspólnego z rują.

W milczeniu zrobiła herbatę i postawiła przed nim filiżankę. Nie usiadła obok niego przy stole. Tydzień temu by to zrobiła, ale w tej chwili bardziej odczuwała, że jest tylko oplącaną służącą, niż przez te wszystkie miesiące, które przepracowała dla Lucivara.

- Uciekł - powiedziała, czując ukłucie, gdy wypowiedziała te słowa. - Ledwie mógł znieść mój widok, a potem... uciekł z siedliska.

- Boi się - powiedział cicho Saetan.

Przyjrzała mu się uważnie, zaskoczona.

- Czego?

W oczach Saetana zabłysł temperament.

- Nie masz pojęcia, jak to jest być w rui, kiedy kieruje tobą coś, nad czym nie panujesz. Jak to jest stracić wszelkie ślady cywilizowanego zachowania, które pozwala ci współżyć z innymi ludźmi.

- Wiem, co to znaczy być przy takim mężczyźnie - parsknęła Marian.

- Czy pamiętasz wszystko, co zdarzyło się od początku do końca rui?

- Oczywiście, że pamiętam!
- On nie.

Widziała, jak Saetan stara się opanować, z jakim wysiłkiem powściąga emocje.

- On nie pamięta - powtórzył. - Nie obciąża się Książąt Wojowników odpowiedzialnością za to, co zrobili podczas rui, ale to nie znaczy, że nie... żałujemy... tego co się stało.

My. Jak uderzenie pięścią. Saetan też był Księciem Wojowników. I też przechodził ruje.

Ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Oblizła wyschnięte wargi.

- Skąd kobieta ma wiedzieć, jak to jest, skoro nigdy jej o tym nie mówicie?

Wzdrygnął się. Wielki Lord Piekła naprawdę się wzdrygnął. To, bardziej niż wszystko inne, kazało jej się zastanawiać, co Lucivar pamięta z ostatnich trzech dni.

Saetan odstawił filiżankę i wstał.

- Mam jeszcze wiele spraw do załatwienia.

Kolejny silny mężczyzna podwija ogon pod siebie i ucieka z powodu rui.

- Dziękuję za odwiedzin, Wielki Lordzie.

Uśmiechnął się blade.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Wątpiła w to, ale odwzajemniła uśmiech i zaczęła w kuchni, póki nie była pewna, że sobie poszedł. Potem zrobiła sobie herbaty i przez długi czas siedziała przy stole.

Ta wizyta w siedlisku wymagała od Wielkiego Lorda wiele odwagi, gdyż nie wiedział, co tu zastanie, jakie zniszczenia będzie zmuszony naprawiać. Przypomniawszy sobie wszystkie opowieści, jakie słyszała o Książętach Wojowników, musiała przyznać, że i Lucivar, i Wielki Lord mieli uzasadnione powody, by pytać, czy nie potrzebuje Uzdrowicielki. Nie przyszło jej do głowy, że Lucivar może zwyczajnie nie wiedzieć, iż jej nie potrzebuje.

Może jego dzisiejsza ucieczka nie była odrzuceniem? Gdyby mu na niej nie zależało, chociaż troszeczkę, nie byłby tak zaniepokojony tym, co mogło jej się stać podczas rui, prawda?

Westchnęła. Póki Lucivar nie wróci do domu, nie mogła zrobić nic, by naprawić relacje między nimi, więc równie dobrze może wziąć się do roboty.

Ponownie ubrała się ciepło, otworzyła frontowe drzwi i zamarła. Na całym dziedzińcu, nie licząc nory Frędzla, nie było ani płatka śniegu.

Pojęła aluzję i wróciła do środka. Posprzątała sypialnię Lucivara i ugotowała zupę. Nie pozwalała sobie na zastanawianie się, czy Lucivar bał się wrócić do domu ze względu na nią, czy na rzeczy, których nie pamiętał.

Saetan czekał przez cały dzień, wiedząc, że Lucivar przyjdzie do niego przed powrotem do siedliska. Dość łatwo było ustalić, gdzie jest. Dużo trudniej było oprzeć się pokusie wezwania go do Stołpu, by go choć trochę pocieszyć. Jednak takie wezwanie zostałyby przez niego źle odczytane, a Lucivar zbyt wiele razy balansował dziś na skraju paniki, żeby Saetan śmiał go poganiać.

W końcu, późnym popołudniem Lucivar wszedł do pokoju, w którym czekał na niego ojciec. Wydawał się wyczerpany, a ręce lekko mu drżały, kiedy nalewał sobie brandy.

- Widziałeś ją — powiedział, patrząc przez chwilę na szklankę, nim duszkiem wypił jej zawartość i nalał sobie kolejną porcję.
- Widziałem Marian - potwierdził Saetan.
- Czy potrzebowała Uzdrowicielki? Spytałem, ale...
- Nie, nie potrzebowała.

Lucivar aż zgarbił się w poczuciu ulgi.

- Czy jest... zła?

Saetan zawahał się. Sądził, że prawidłowo ocenił temperament Marian, kiedy przyjechała do Pałacu na Winsol, ale kobieta, która obsypała go dziś śniegiem i warczała na niego w kuchni, nie pasowała do obrazu, jaki sobie stworzył.

- Nie zareagowała tak, jak się spodziewałem. - Zmarszczył brwi. - Miałem wrażenie, że jest cicha, ale...

Lucivar wzruszył ramionami.

- Zwykle jest cicha, ale robi się zadziorna, kiedy jest wkurzona.

Wkurzona. Tak, to było dobre słowo na opisanie kobiety, z którą widział się dziś rano.

Lucivar odstawił szklankę tak ostrożnie, że Saetan podejrzewał, iż z największym wysiłkiem powstrzymał się od ciśnięcia nią w ścianę.

- Czy zamierza odejść? — spytał Lucivar. — Czy powinienem zaczekać tutaj, póki się nie... - Przełknął z trudem. Nie mógł dokończyć tego zdania.

Saetan uświadomił sobie, że tu tkwi przyczyna strachu syna. Boi się, że kobieta, którą kocha, kobieta, do której zalecał się tak ostrożnie od wielu miesięcy, będzie chciała od niego uciec. Nie uwierzy, jeśli mu powie, że ucieczka to ostatnia rzecz, o jakiej Marian teraz myśli. .

- Mogę ci coś poradzić? - spytał. - Nie jako ojciec ani jako Zarządca Dworu, ale jako mężczyzna, który rozmawiał dziś rano z Marian?

- Co takiego? - spytał Lucivar, a jego złociste oczy pełne były smutku.

Saetan uśmiechnął się sucho.

- Bierz dupę w troki i nie waż się spóźnić na kolację.

Zastał ją układającą na talerzach kawałki chleba i sera, a na piecu grzało się coś, co wypełniało rozkoszną wonią całą kuchnię. Ile razy wracał tak do domu i zastawał ją przy szykowaniu dla nich wieczornego posiłku, a jej ciepły uśmiech rozgrzewał jego serce, które przez tyle wieków tęskniło za miłością? Nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć, co powinien zrobić.

- Marian.

Uniosła głowę, a smutek w jej oczach odczuł jak cios nożem w brzuch.

- Nie byłam pewna, czy wrócisz - powiedziała, odwracając się z powrotem w kierunku talerzy.

- Nie byłem pewien, czy chcesz, żebym wrócił - odparł szczerze.

Chciała coś powiedzieć, ale pokręciła tylko głową i wzięła talerze.

- Zjedz coś. - Talerze zadzwoniły o blat. Skuliła ramiona, jakby obawiając się ciosu. - Nie musiałeś uciekać. Niczego od ciebie nie oczekiwałam. Nie musiałeś uciekać.

Owszem, musiał. Nie uciekł jednak daleko. Tylko do sadu, w którym nie widać go było z siedliska. Tam wymiotował z ulgi, że nie była ranna, że miała wszystkie członki. Bał się na nią spojrzeć, gdy obudził się dziś rano. Nie miał pojęcia, jak bardzo jest spanikowany, póki nie weszła do kuchni o własnych siłach.

- To trudno wyjaśnić - powiedział i skrzywił się na widok łez w jej oczach.

- Jak kobieta ma to zrozumieć, jeśli nikt jej niczego nie wyjaśnia?

- Ja nie pamiętam!

Teraz to ona się skrzywiła.

- Czyli byłam tylko ciałem - szepnęła.

Lucivar pokręcił głową.

- Nie, to nie tak. Pamiętam cię, Marian. Twój smak, twój zapach, dźwięki, jakie wydawałaś, twój dotyk, jak to było być w tobie. Pamiętam cię. Ale nie pamiętam... - Zamknął oczy. - Pamiętam jakieś fragmenty, chwile wymieszane ze sobą, pogrążone w dzikiej, czerwonej mgle. Ale...

Czy nie przed tym uciekał przez cały dzień? Ten jeden obraz w jego umyśle. Usiłował zmęczyć ciało, aż do granic wyczerpania, ponieważ za każdym razem, kiedy o niej pomyślał, ogarniało go pożądanie, a przecież nie mógł jej prosić, by spędziła z nim tę noc. Nie mógł. Z powodu tego jednego wspomnienia. Musiał jednak zapytać. Musiał wiedzieć. Nie może tu z nim zostać, jeśli nie będzie wiedział, jak bliski był zamordowania jej.

Otworzył oczy i spojrzął na nią.

- Pamiętam jedną rzecz: stałem obok łóżka z mieczem, a ty kulilaś się przede mną.

Marian pokręciła głową, a potem zbladła, kiedy dotarło do niej znaczenie jego słów.

- Nie, Lucivarze. Nie. Nie próbowałeś mnie skrzywdzić. Myślałeś, że

coś się dostało do pokoju, do łóżka. Próbowałeś mnie chronić.

- Nic nie mogło się dostać do pokoju. Otoczyłem go osłonami.
- I nic się nie dostało — zgodziła się, - Ale ty o tym nie wiedziałeś. Byłeś zaskoczony i...
- Czym zaskoczony? - warknął. Nie był pewien, czy jej wierzy.

Wymamrotała coś i odwróciła wzrok.

- Czym?
- Nie wiedziałam, że mam aż tak zimne stopy. Krzyknąłeś i wyskoczyłeś z łóżka, i...

Spojrzał na jej stopy.

- Włożyłam skarpetki - powiedziała opryskliwie.

To dobrze. To wspaniale.

- Nie skrzywdziłeś mnie, Lucivarze. W żaden sposób.

Ogarnęła go wielka ulga, ale serce nadal go bolało, ponieważ wyczuwał w jej słowach fałsz. Spróbował się uśmiechnąć.

- Ale nie chcesz mnie za kochanka. - Nagle zobaczył w jej oczach nadzieję. - A może chcesz?

-Ja... - Przełknęła z trudem. - Tak, chcę.

Wyciągnął do niej rękę.

- Weź mnie weź.

Zrobiła się nieśmiała, niepewna. Nie potrafiła na niego spojrzeć. Inna kobieta nie zawahałaby się wziąć tego, co jej oferował. Marian, gdyby dać jej dość czasu i odpowiednią zachętę, mogłaby sama zainicjować seks, ale nigdy by go nie zażądała.

Podszedł do niej, powoli splótł palce z jej palcami.

- Weź mnie, Marian.

Cofnął się, ciągnąc ją za sobą, póki nie usiadł na krześle. Jeszcze jedno pociągnięcie i usiadła mu okrakiem na kolanach, twarzą zwrócona do niego. Odgarnął jej włosy, ciesząc się dotykiem tego czarnego jedwabiu. Musnął ustami jej usta w delikatnym pocałunku.

- Weź mnie.

Pamiętał ją, ale teraz mógł w pełni rozkoszować się jej obecnością, tym, jak otwierała dla niego usta, nieśmiałym sposobem, w jaki jej język tańczył z jego językiem, zachęcając go, by wziął, co chce. Była miękka, słodka. Takiego seksu nie zaznał nigdy wcześniej.

Zacisnęła palce na jego ramionach jako jedyną wskazówkę, że chce więcej.

Przesunął ustami po jej policzku i szyi. Rozsznurował wiązania jej tuniki i zsunął ją z jej ramion, znikając halkę. Wątpił, by zdawała sobie sprawę, że wygina plecy w niemym zaproszeniu - on je przyjął i zaczął ssać jej piersi, równocześnie gładząc pod tuniką jej plecy.

Bawił się z nią, póki nie zaczęła się wiercić na jego kolanach, szukając tego, co nadal było uwięzione w spodniach. Sapnęła zaskoczona, kiedy zniknął swoje ubranie, kiedy zniknął jej ubranie poniżej pasa. Chwycił ją za pośladki i otarł się o nią.

- Weź mnie. - Uniósł ją i pociągnął na siebie. - Weź mnie. - Była zbyt skupiona na jego członku, by zdawać sobie sprawę, że oferuje jej coś więcej niż seks. On jednak wiedział, że daje jej nie tylko ciało, ale i serce.

Była gotowa go dosiąść, a on pragnął, żeby to zrobiła, ale nie miała podparcia dla nóg. Więc podsunął ręce pod jej kolana, jakby to były strzemiona.

Nie pozwolił sobie na to, by jej dotykać, poddawał się jej bez sprzeciwu. Nigdy wcześniej nie podniecały go kobiety dosiadające go dla własnej przyjemności, ale widok Marian zatraconej w pożądaniu wywołał gwałtowne pragnienie, by jej dotykać, by jej próbować. Mimo to pozostał bierny, pozwalał jej się ujeżdżać, zaciskał zęby, by nie wytrysnąć, póki nie krzyknęła głośno i nie opadła na jego pierś. Dopiero wtedy szybko ją dogonił.

Przytuliła się do niego, bezwładna i drżąca, i oparła głowę na jego ramieniu. Czuł, jak drżą mu mięśnie. Puścił jej kolana i objął ją mocno. Ale kiedy pot zaczął wysychać na jego skórze, zadrżał.

—Chodź, kochanie - powiedział i uściśnął ją lekko. - Nie możemy tu spać.

- Możemy - wymruczała, ocierając się policzkiem o jego ramię.

Zamierzał wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka, ale po namyśle odrzucił

tę myśl. Nogi trzęsły mu się w tej chwili tak bardzo, że zapewne oboje wylądowaliby na podłodze.

— Nie możemy tu spać. Jest za zimno. - Potrząsała nią, póki nie podniosła głowy, żeby na niego spojrzeć. Oczy miała zamglone ze zmęczenia. Uświadomił sobie, że musiała zaharowywać się na śmierć, żeby uciec przed własnymi myślami. - Zjemy coś, a potem poprzytulamy się w łóżku.

- Poprzytulamy?

Nim zdążyła znów do niego przyłgnąć, zdjął ją z siebie i posadził na sąsiednim krześle, po czym przywołał koc i owinął ją nim. Potem przywołał szlafrok, który uszyła mu na Winsol, i rzucił lekkie rozgrzewające zakłęcie i na niego, i na koc. Przywołał chleb i ser, a potem przygotował dwa talerze zupy. Marian tylko patrzyła, co dobitnie świadczyło o tym, jak bardzo jest zmęczona.

Nawet głód nie mógł konkurować z wyczerpaniem i żadne z nich nie zdołało skończyć posiłku, choć Marian ocknęła się na tyle, by schować jedzenie do lodówki. Potem chwiejnym krokiem ruszyła za nim do sypialni.

Pachniało tu czystością. Świeżością. Nie był pewien, jak zdołała porządnie wywietrzyć pokój, skoro na zewnątrz było tak cholernie zimno, ale poczuł wdzięczność, że usunęła stąd ciężką woń seksu.

Jeszcze tylko kilka minut, by dołożyć drewna do ognia, wzmocnić rozgrzewające zakłęcia i dobudzić Marian na tyle, by przywołała koszulę nocną. Potem położył się obok niej, zacisnął zęby i przysunął się, tak by mogła grzać sobie o niego stopy. Cholera, ależ były zimne!

Owinęła się wokół niego i westchnęła z zadowoleniem.

Musnął ustami jej czoło i uśmiechnął się. Jeśli seks nie okaże się dla jego małej domowej czarownicy dostateczną zachętą, by dzielić z nim łóżko, będzie nią dodatkowa korzyść z posiadania mężczyzny, który w zimie może grzać jej stopy.

Dziewiętnaście

Po ciężkiej zimie nic nie podnosi tak bardzo na duchu, jak ciepły dzień roztopów, pomyślała Marian, zaglądając do sklepów w drodze na targ. Nawet zablocone ulice Riady nie mąciły jej zadowolenia, szczególnie że Lucivar nauczył ją chodzić w powietrzu, żeby nie brudziła sobie butów.

Nauczył ją wielu rzeczy tej zimy.

Kiedy rozważała, czy nie wstąpić do tawerny, żeby porozmawiać z Merry i zjeść zupę albo gulasz przed powrotem do domu, omal nie wpadła na kobietę, która wyszła ze sklepu tuż przed jej nosem.

Nie widziała Roxie przez całą zimę. Nie miała ochoty oglądać jej i teraz.

- Witaj, Roxie - powiedziała i spróbowała ją obejść.

Roxie jednak zastąpiła jej drogę.

- Lepiej zacznij sobie szukać nowej posady. Kiedy wprowadzę się do siedliska, nie zamierzam się dzielić Lucivarem z taką jak ty. - Zmierzyła Marian wzrokiem od stóp do głów. - Zapewne ulżenie sobie z tobą jest lepsze niż robienie tego własną ręką, ale nie ludź się, niewiele. Kiedy się wprowadzę, Lucivar przestanie się tobą interesować, a ja nie zamierzam trzymać służącej, która nie wie, gdzie jest jej miejsce.

Marian przeszedł zimny dreszcz.

- O czym ty mówisz?

- Lucivar zostanie moim kochankiem. Wprowadzam się do jego siedliska.

Marian pokręciła głową.

- On cię nie chce. Nigdy cię nie zapraszał, byś z nim zamieszkała.

Coś brzydkiego zabłysło w oczach Roxie. Uśmiechnęła się przebiegle.

- Nie będzie miał wyboru. Będzie musiał robić wszystko, co zechcę.

- To Książę Wojowników Ebon Rih - zaprotestowała Marian. - Nie możesz go zmusić do niczego. On ci nie służy.

- Ale będzie — powiedziała Roxie z zadowoleniem. Potem pochyliła się ku Marian. - Powiem wszystkim, że próbował mnie wziąć przemocą, ale opanował się, nim doszło do gwałtu. Królowe z Ebon Rih nie zażądają egzekucji - nie śmiałyby tego zrobić, zważywszy na to, z kim jest spokrewniony - ale ja będę się domagać, żeby służył mi przez rok w charakterze zadośćuczynienia za ciężkie przeżycie, którego był przyczyną. I oddadzą mi go, zobaczysz.

Marian patrzyła na Roxie zaskoczona. Oskarży Lucivara o gwałt? Takie oskarżenie będzie musiało zostać rozpatrzone przed trybunałem królowych, które orzekną, czy jest winny. Taka skaza prześladować go będzie przez resztę życia. Coś takiego przydarzyło się przyjacielowi jej ojca: choć został fałszywie oskarżony, zwolniono go z dworu i w końcu musiał opuścić Askavi, ponieważ nawet najbliżsi przyjaciele odwrócili się od niego, bojąc się, że ich reputacja ucierpi, jeśli będą się z nim zadawać.

Choć to wspomnienie wciąż wywoływało w niej dreszcze, rozumiała, dlaczego wojownicy, którzy ją zaatakowali, planowali ją zabić. Gdyby przeżyła gwałt, a potem ich oskarżyła, najlepsze, czego mogli oczekiwać, to zrujnowana pozycja towarzyska. Jeśli takie nic jak domowa czarownica mogło zniszczyć arystokratycznych wojowników w Terreille, o ile więcej może zdziałać oskarżenie rzucone przez arystokratyczną czarownicę w Kaeleer, gdzie dużo ściślej przestrzegano praw i protokołu?

Jeśli ludzie z Ebon Rih pomyślą, że Lucivar został oczyszczony z podejrzeń ze względu na pozycję swej rodziny, złamie mu to życie. Tutejsi Krwawi nie będą go dłużej akceptować jako swego księcia.

- Nie wolno ci! - wykrzyknęła. - Nawet jeśli ci uwierzą, nawet jeśli każą mu, by ci służył, Lucivar jest Księciem Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem! Nigdy nie będziesz go kontrolować.

—Będzie musiał nosić Pierścień Posłuszeństwa — odparła Roxie. — Słyszałam, że za jego pomocą można kontrolować każdego mężczyznę.

Nie obchodziło jej, że to go może zrujnować. Chciała go zmienić w niewolnika, chciała mu sprawić ten sam ból, który odczuwał, mieszkając w Terreille. Lucivar nigdy z własnej woli nie będzie służył Roxie, więc zacznie mu zadawać cierpienie za pomocą Pierścienia i będzie się tym rozkoszować, ponieważ nigdy nie okazywał nią żadnego zainteresowania.

- Nie możesz mu tego zrobić - powtórzyła Marian, a coś wewnątrz niej zaczęło się wrywać na wolność.
- Przekonasz się. - Roxie odwróciła się, żeby odejść.
- Nie! - Marian upuściła koszyk i rzuciła się na Roxie.

Lucivar przepchnął się przez tłum, klnąc pod nosem. Bójka na głównej ulicy Riady, właśnie tego było mu dziś trzeba. Miał nadzieję przekonać Marian, żeby odłożyła na godzinę domowe obowiązki i polatała z nim trochę, ponieważ dzień był taki piękny, a w zimie nie miała okazji cieszyć się odzyskaną zdolnością latania. Choć pewnego dnia, w lodowate słoneczne popołudnie, zanurkowali z wysokości, a potem rozgrzewali się nawzajem w łóżku.

Najpierw zajmie się tą bójką, potem zje obiad w tawernie z Jaenelle, jak zaplanowali, a następnie wróci do domu i zobaczy, czy...

Dotarł do pierwszego rzędu gapiów i popatrzył na dwie kobiety tarzające się w błocie. Biły się, gryzły i próbowały rozszarpać się na kawałki.

- O Matko Noc! Marian! - wykrzyknął. Co ona, na ognie piekielne, robi?

Zbliżył się do walczących, poczekał na odpowiednią chwilę, po czym złapał Marian za pasek od peleryny i szarpnął. Słyszał dźwięk rozdieranego materiału, ale oderwał ją od przeciwniczki na tyle, by włożyć rękę pod jej brzuch. Wreszcie udało mu się oddzielić ją od Roxie.

Poczuł, że Marian podkurcza nogi, i w pierwszej chwili sądził, że próbuje mu pomóc, kiedy nagle uświadomił sobie, co naprawdę zamierza. Puścił jej pelerynę i odskoczył w samą porę, by dostać kopniaka w udo, a nie w jaja. Ponieważ nadal trzymał ją za ubranie na piersiach, kiedy stanęła na nogach, jego ręka stała się osią, wokół której wzięła zamach. W ostatniej chwili odepchnął ją, unikając siły ciosu, który przetrząciłby albo jemu szczękę, albo jej rękę... choć niewątpliwie będzie miał siniaka.

A to, pomyślał, zdecydowanie wystarczy.

Jeszcze jedno szarpnięcie, któremu znów towarzyszyły odgłosy darcia materiału, i Marian wylądowała na jego ramieniu ze stęknieniem, które pozbawiło ją tchu.

- Zabierzcie tę... — warknął i ruszył do najbliższej tawerny. Przynajmniej będzie gdzie usiąść, żeby zająć się... tym.

Stwierdził kwaśno, że tłum nie rozstał się przed nim. Kiedy ludzie zorientowali się, dokąd zmierza, rzucili się do tawerny, by zająć sobie dobre miejsca.

Świetnie. Cudownie. Przynajmniej mieli dość rozsądku, by zostawić dwa stoły wolne dla głównych bohaterów.

Rzucił Marian na krzesło. Kiedy spróbowała wstać, pchnął ją z powrotem i przytrzymał, mówiąc swoim najgroźniejszym tonem:

- Siedz.

Jego cicha, łagodna domowa czarownica obnażyła zęby i zawarczała na niego.

Miał ochotę ją za to ucałować, bo wreszcie porządnie zawarczała, ale był pewien, że gdyby spróbował, ugryzłaby go, a potem miałaby wyrzuty sumienia z tego powodu. Oczywiście on wyszedłby na tym gorzej, ale nie chciał, żeby się potem zamartwiała z tego powodu.

Przytrzymał Marian na krześle, a dwaj mężczyźni wciągnęli do tawerny zawodzącą Roxie i posadzili ją przy drugim wolnym stoliku. Marian nadal gotowała się w środku, więc kiedy wreszcie ją puścił, stanął tak, żeby najpierw musiała zaatakować jego, by znów dobrać się do Roxie.

- No już - zawarczał, patrząc na ludzi gromadzących się w głównej sali tawerny. - Co tu się, na ognie piekielne, dzieje?

—Rzuciła się na mnie! - zawodziła Roxie. - Tylko dlatego, że jej powiedziałam, iż nie będzie dla nas pracować, kiedy już przeprowadzę się do siedliska!

- Ponieważ nigdy nie przeprowadzisz się do mojego siedliska, póki ja tam mieszkam, nie jest to wielki problem - stwierdził Lucivar. Spojrzał na Marian i pokręcił głową. — O to chodziło? Nie wpadło ci do głowy, że ona kłamie?

—Oczywiście wiem, że ona kłamie — odwarknęła Marian. — Ale powiedziała...

— Będę z tobą mieszkać! — wykrzyczała Roxie wśród szlochów. — Pragniesz mnie! Wiesz o tym! Kiedy byłam w twoim łóżku...

—...powiedziałem, że poderżnę ci gardło, jeśli jeszcze raz cię w nim znajdę - dokończył Lucivar.

Dało się słyszeć zbiorowe westchnienie. Potem w sali zapadła cisza.

- Nie mówiłeś poważnie — zaszlochała Roxie. - Blefowałeś, żebym...

- Nie blefowałem.

Roxie zapatrzyła się na niego.

Lucivar odwrócił się do Marian.

- Czy to wszystko? Powiedziała coś jeszcze?

Zobaczył, jak Marian rozgląda się, jak patrzy po twarzach ludzi czekających na jej odpowiedź. Widział, jak jej temperament zamiera, a górę bierze jej cicha natura.

—Nic — powiedziała.

Było coś jeszcze. Domyślił się tego, widząc, jak nie chce spojrzeć mu w oczy. Wydobędzie to z niej, kiedy wrócą do siedliska, i upewni się, że te siniaki i zadrapania, które widzi, to najpoważniejsze z jej obrażeń.

—Co jeszcze powiedziała? — rozległ się mroczny głos od progu.

Na ognie piekielne, Matko Noc, spraw, niech Ciemność zlituje się nad nami. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował w tej chwili, to interwencja Jaenelle.

Marian zapatrzyła się na Czarny Kamień wiszący na szyi Jaenelle, po czym spojrzała w jej szafirowe oczy i przełknęła z trudem.

- Powiedziała, że zamierza oskarżyć Lucivara o to, że próbował wziąć ją siłą, żeby potem musiał jej służyć - powiedziała niemal szeptem.

- To Książę Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem — stwierdziła Jaenelle. — Jak zamierzała go kontrolować?

Marian oblizwała zakrwawioną dolną wargę.

- Za pomocą Pierścienia Posłuszeństwa.

Lucivar zaklął cicho, paskudnie, na wspomnienie bólu, jaki potrafił zadać ów pierścień.

- To kłamliwa suka! - krzyknęła Roxie.

- Czyżby? — spytała Jaenelle, nie spuszczać wzroku z twarzy Marian. - Możemy to łatwo sprawdzić. Otworzysz przede mną swój umysł, Marian? Pozwolisz mi odczytać twoje myśli i uczucia? Otworzysz się przede mną, wiedząc, że jeśli skłamałaś, zabiorę cię głęboko do otchłani i cię zniszczę? Zgodzisz się na to?

Jaenelle, nie rób tego, poprosił w myślach Lucivar.

Marian wyprostowała się na krześle.

- Tak - powiedziała. - Otworzę przed tobą swój umysł.

Wszyscy w tawernie czekali, ledwie śmiejąc oddychać.

- A ty Roxie? - spytała Jaenelle. - Czy otworzysz przede mną swój umysł, wiedząc, że kłamstwo cię zniszczy?

Jęcząc, Roxie pokręciła przecząco głową.

Lucivar opanował dreszcz, kiedy Jaenelle przeniosła na niego wzrok. Jej wściekłość była jak żywe stworzenie i nie potrzebowała teraz wiele, by je uwolnić. A wynik byłby straszny.

Ja się tym zajmę, moja Pani.
powiedział.

] zgłosisz się potem do mnie - odparła
Jaenelle. - Jeśli Roxie do tego stopnia
pragnie kontroli nad
mężczyznami, nie tylko twoje
życie jest n>
niebezpieczeństwem, książkę
Yaslano.

Zdaję sobie z tego sprawę.
Zajmę się tym.

Jaenelle kiwnęła głową. Zmrużyła lekko oczy, przyglądając się Marian.

Nie otrzymała ran
wymagających umiejętności
uzdrowicielskich
przekraczających twoje, ale
mogę się zająć jej
uzdrowieniem, jeśli tak wolisz.

Dziękuję, Pani, ale sam ją
opatrzę. - Pozwolił sobie na odrobinę arogancji na psychicznej nici. - Poza
tym jest mi coś winna za to, że
próbowała mnie kopnąć w jaja.

Rozumiem, powinieneś być
zadowolony, że dobrze
opanowała lekcje, które z nią
odbyłeś.

Wyczuł w jej przekazie lekkie rozbawienie, czyli dokładnie to, na co miał nadzieję. Wściekłość opadła, ale niewiele było trzeba, by znów ją tu sprowadzić. Choć kochał Jaenelle, odetchnął z ulgą, kiedy wyszła z tawerny i złapała Wiatry, by wrócić do Stołpu.

On natomiast pozostał z dwoma ubłoconymi czarownicami.

- Wy dwaj - powiedział, wskazując wojowników, którzy przyprowadzili Roxie do tawerny. - Zaprowadzicie panią Roxie do domu i poinformujecie jej ojca, że jutro się z nim zobaczę.

- Chcę, żeby została ukarana! - krzyknęła Roxie, kiedy dwaj mężczyźni postawili ją na nogi. — Rzuciła się na mnie! Chcę, żeby została ukarana!

A ja chcę, żebyś umarła, *pomyślał Lucivar*. Ale nie zawsze możemy dostać to, czego chcemy.

Zaczekał, aż Roxie zniknie, nim zwrócił się do Marian.

- A jeśli chodzi o ciebie...

Skuliła się na krześle, jej odwaga zniknęła.

Kręcąc głową, postawił ją na nogi.

- Chodź, czarowniczo. Wracajmy do domu, póki jeszcze możesz się samodzielnie ruszać. Nie masz pojęcia, jaka będziesz jutro obolała.

- Nie martw się o posiłki, Marian - zawołała Merry. - Zapakuję koszyk i zaraz wam coś przyniosę.

- Koszyk - jęknęła Marian. - Mój koszyk na zakupy. I wszystkie sprawunki!

Postanowiwszy przerwać tę dyskusję, Lucivar przerzucił ją sobie przez ramię, wyszedł z tawerny i złapał Wiatry, które zaniósły ich do domu.

- Przykro mi - powiedziała Marian, usiłując się nie krzywić, kiedy Lucivar zrywał z niej ubranie. I tak nie nadawało się do naprawy, a ponieważ to z jej powodu Lucivar utykał, a na jego szczęce zaczął się rozlewać imponujący siniak, uznała, że nie powinna protestować.

- Przykro to ci dopiero będzie - zawarczał Lucivar i ukląkł, żeby zdjąć jej buty.

Zaprowadził ją do schodków wiodących do basenu - ostatnim razem nie wspomniał, że są tu schodki - i podtrzymał ją za ramię, kiedy wchodziła do ciepłej wody. Potem sam też się rozebrał i przyłączył do niej.

- Dobra - powiedział. - Popatrzmy, co my tu mamy. - Przywołał gąbkę, zanurzył ją w wodzie i zmył błoto z twarzy Marian.

Delikatnie, uważnie, z powagą. Obserwowała jego twarz, kiedy zajmował się jej siniakami, i zobaczyła w jego oczach błysk gniewu, kiedy napotkał rozcięcie. Potem zawarczał, oglądając jej ręce.

- Nie pamiętałaś, żeby rzucić osłonę na dłoń, nim zaczęłaś się bić? - Zbadał jej palce. — Gdybyś pamiętała o osłonie, w ogóle nie zdołałaby cię uderzyć.

Marian zadarła podbródek.

- Ty też się nie osłoniłaś, kiedy zaczęłaś interweniować!

Spojrzał jej w oczy.

- Nie spodziewałem się, że moja kochanka spróbuje mnie publicznie kopnąć w jaja.

Moja kochanka. Te słowa rozgrzały ją bardziej niż ciepła woda. Nigdy dotąd nie powiedział, że ją kocha, a ona nie chciała popsuć ich niezobowiązującego związku, mówiąc mu o swojej miłości. Ale myślała o niej, czuła, jak w niej rośnie z każdym upływającym dniem. Miała nadzieję, że on kiedyś poczuje to samo.

A potem nagle w pełni dotarło do niej, co zrobiła. Zamknęła oczy i zgarbiła ramiona.

- Marian? — głos Lucivara stał się ostry, zaniepokojony.

- Przepraszam.

- Za co?

- Zrobiłam publiczną scenę. Przepraszam, że cię tym zawstydziłam.

Postukał ją palcem w podbródek dość mocno, by zaskoczona otworzyła oczy. Jak mógł być równocześnie ponury i rozbawiony?

- Kochanie, trzeba czegoś więcej niż publiczna bójka, żeby mnie zawstydzić - powiedział. - Szczególnie że sam jestem mistrzem, jeśli chodzi o publiczne sceny.

- Nigdy w życiu nie zrobiłam czegoś takiego.

- A dlaczego zrobiłaś to dzisiaj?

Poczuła złość, kiedy przypomniła sobie wyraz twarzy Roxie i rzeczy, które mówiła.

- Chciała ci zrobić krzywdę. Chciała ci odebrać wszystko, co się dla ciebie liczy. Nie mogłam jej na to pozwolić.

Nie potrafiła rozszyfrować jego spojrzenia. Czuła. Pełne żaru. I kryło się w nim coś jeszcze, ale nie była pewna co.

- Aż tyle dla ciebie znaczę? — spytał cicho.

Kocham cię.

- Tak, aż tyle dla mnie znaczysz.

Uśmiechnął się, po czym musnął wargami jej usta.

- A czy dość, żebyś mi się pozwoliła dziś porzypieszczać bez warczenia?

-Ja... - Zmarszczyła brwi i przyjrzała się jego leniwemu, aroganckiemu uśmieszкови. - Czy mam wybór?

- Nie. - Pocałował siniak na jej policzku. - Ale możesz warczeć. Lubię ten dźwięk.

Przesunął usta na jej szyję, a cichy warkot, z jakim chwycił zębami jej skórę, wywołał w niej gwałtowną falę pożądania.

- Lucivarze - szepnęła, obejmując go za szyję rękami, które nagle zrobiły się ciężkie. - Lucivarze. - Zamknęła oczy, nie była w stanie unieść powiek.

Poczuła, że ją unosi, poczuła, jak w nią wchodzi. Twardy. Gorący. Coś jeszcze.

- Właśnie tak, kochanie — szeptał Lucivar, poruszając się w niej. — Właśnie tak. Weź mnie. Chcę, żebyś mnie wzięła.

Chcę... Mogła tylko unosić się na fali rozkoszy.

Ledwie była świadoma tego, że wyniósł ją z basenu, wytarł do sucha i położył do łóżka. Nie mogła się ocknąć z tego rozkosznego otumanienia, które ciągnęło ją w cichy głęboki sen.

- Rzuciłeś na mnie sennie zaklęcie, prawda? - wymruczała.

- Podziękujesz mi za to później — odparł Lucivar, całując ją w skroń.

Kocham cię.

- Miło to usłyszeć, czarowniczo, ponieważ ja też cię kocham.

Śniła. Oczywiście, że śniła. Ale uśmiechnęła się i poddała się temu

marzeniu.

Lucivar przygotował sobie kawę, a potem przejrzał lodówkę w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Ach, resztkę wiejskiej zapiekanki, którą Marian zrobiła wczoraj na kolację. Wstawił półmisek do piekarnika, żeby się zagrzała, i zaczął rozglądać się za chlebem, ale wtedy jego uwagę przyciągnął ogród, więc podszedł do okna.

Nadal była w nim masa śniegu, ale tam, gdzie słońce go stopiło i rozgrzało ziemię, pojawiły się zielone kielki. Marian będzie zachwycona, kiedy zobaczy, że jej cebulki przetrwały zimę.

Jaenelle zachowywała się tak samo.

Czy to dlatego reagował na Marian tak jak na żadną inną kobietę? Pod pewnymi względami były z Jaenelle bardzo do siebie podobne. Domowa czarownica i Królowa, ale te same zalety czyniły z nich obu wyjątkowe istoty.

I kochała go.

Uśmiechnął się pod nosem.

Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę, że powiedziała to na głos. Czy usłyszała jego odpowiedź?

Przywołał pudełko na pierścionki, otworzył je i przyjrzał się zawartości. Kiedy kupował dla Marian prezent na Winsol — naszyjnik z bursztynem - zamówił u Banarda te dwa pierścienie. Bursztyn i jadeit, oprawione w złoto dla Marian. Prosta złota obrączka dla niego.

Pierścienie ślubne. Chciał włożyć jej na palec pierścionelek, chciał nosić tę złotą obrączkę, która była symbolem oddania, partnerstwa... i miłości.

Przeżyli razem prawie cały rok. Widywała go w jego najgorszych momentach - nie, nie w najgorszych, nigdy nie widziała go po śmiertelnej walce, ale przeszła z nim ruję - i miał nadzieję, że pokazał jej się również z najlepszej strony, że dowiódł jej swej wartości jako mężczyzna.

Może już czas poprosić ją, by dzieliła z nim życie nie jako kochanka, ale jako żona? Dziko pragnął zostać jej mężem.

Zamknął pudełko i zniknął je. Wkrótce. Już bardzo niedługo.

Jednak najpierw musi zdecydować, co z Roxie.

Dwadzieścia

Lucivar odetchnął głęboko, nim zapukał do frontowych drzwi domu Roxie. Ulica sprawiała zbyt wymarłe wrażenie jak na środek dnia, nawet w arystokratycznej dzielnicy Doun. Niemal czuł na sobie wzrok tych wszystkich oczu ukrytych za firankami. Zapewne tutejsi mieszkańcy znali jakąś wersję wczorajszych wydarzeń, więc domyślali się, po co przyszedł. Żeby wydać sąd. Żeby zakreślić granicę między tym, co dopuszczalne w Ebon Rih, a co nie.

Jaenelle miała rację, że jego decyzja wpłynie nie tylko na jego życie. Pozwolił, by niechęć do Roxie zaburzyła jego poczucie sprawiedliwości. Zamiast ukarać ją za wykorzystywanie mężczyzn w ten sam sposób, w jaki wykorzystywano jego, gdy był niewolnikiem, unikał jej. Za bardzo przypominała mu suki z Terreille. Nie ukarał jej, ponieważ wmawiał sobie, że tutejsi mężczyźni mają wybór — mogą sami zdecydować, czy chcą z nią być. Obecnie nie był już tego taki pewien, mimo że królowe z Riady i Doun poinformowały go oficjalnie, że żaden mężczyzna nie zgłosił skargi na złe traktowanie ze strony Roxie. Oczywiście to nic nie znaczyło, ale tutejsze królowe mogły być dość naiwne, by wziąć to za dobrą monetę. Póki arystokratyczna suka nie zaczęłyby pogrywać z mężczyzną, którego rodzina byłaby w stanie zaprotestować, gdyby zniszczono mu reputację, królowe nigdy by się o niczym nie dowiedziały. Nie miały pojęcia o młodzieńcach uznawanych za dziwki, zawstydzonych, że żądza przeważała nad ich rozsądkiem. Stali się dość dobrzy, by grzać kobiecie łoże, ale zbyt „doświadczeni”, by dostąpić zaszczytu oficjalnego związku albo małżeństwa.

Nie lubił Roxie i właśnie dlatego dał sobie cały dzień na przemyślenie decyzji, którą - Ciemności niech będą dzięki - jego Królowa zaaprobowała.

Nie oznaczało to oczywiście, że łatwo ją będzie przełknąć arystokratycznym rodzinom z Doun. Wszystko jednak ma swoją cenę. Mężczyźni, którzy ogrzali zbyt wiele łóżek, czasami słono za to płacili. Roxie będzie dla wszystkich nauczka - i ostrzeżeniem - że czarownice, które wykorzystują mężczyzn, również muszą za to płacić. Był dotąd zbyt bierny w tej sprawie. Nie popełni ponownie tego błędu.

Służący wprowadził go do oficjalnego salonu, w którym czekał już na niego ojciec Roxie. Mężczyzna kołysał się na piętach, był uosobieniem gniewu i oburzenia, ale w jego oczach krył się strach.

— Witaj, wojowniku - powiedział Lucivar.

- Witaj, książę. - Ojciec Roxie gwałtownie skinął głową. - Mam nadzieję, że oddaliłeś tę służącą. Straszna kobieta, rzucać się publicznie na niewinną dziewczynę i rozpowiadać o niej kłamstwa!

- Jeśli mówisz o Lady Marian...
- Marian. O właśnie! Tak się nazywa! Twoja...
- Kochanka.

Ojciec Roxie zbladł.

- Co?
- Marian to moja kochanka - wyjaśnił łagodnie Lucivar.
- Ale... ale obiecywałeś Roxie...

Lucivar zawarczał.

- Jedyne, co obiecałem Roxie, to że ją zabiję, jeśli znów zastanę ją w moim łóżku.

Mężczyzna podszedł chwiejnie do krzesła i usiadł.

Kocha tę małą sukę, pomyślał Lucivar i poczuł dla niego litość. Litość jednak nie zmieni przyczyny jego pojawienia się tutaj. Prawdę powiedziawszy, okazywał Roxie więcej litości, niż na to zasługiwała.

- Wszystko ma swoją cenę. Ceną za gwałt jest egzekucja. Ale fałszywe oskarżenie mężczyzny o gwałt też ma swoją cenę. Kamienie albo życie.

- Ona cię o nic nie oskarżyła! Masz na to tylko słowo tej kobiety... tej pani.
- Nie zdążyła mnie oskarżyć - poprawił go Lucivar. Odetchnął głęboko, z westchnieniem, i pokręcił głową. Lepiej to po prostu powiedzieć i mieć już za sobą. — Ponieważ nie miała szansy rozegrać tej gry do końca, będę bardziej... elastyczny... jeśli chodzi o karę. Nie odbiorę jej życia, ale i nie dopuszczę, by wystawiała na niebezpieczeństwo mężczyzn na ziemiach, którymi władam. Dlatego zostanie wygnana z Ebon Rih. Masz trzy dni na znalezienie jej domu poza granicami tej doliny. Jeśli do tego czasu nie odejdziesz, ruszę na łowy. A jeśli tu kiedyś wróci, zabiję ją.

- Nie możesz! - zawył ojciec Roxie.
- Ja tu stanowią prawo - odparł Lucivar. - Tylko tyle litości mogę ofiarować takiej kobiecie. Możesz przyjąć mój wyrok i zabrać ją z Ebon Rih albo - tu przywołał swój miecz - zabiję ją od razu. Podejrzewam, że wielu młodych mężczyzn zaśnie dziś spokojnie, jeśli to zrobię.

Ojciec Roxie chwycił się za pierś. W jego oczach pojawiły się łzy.

- Gdzie ma się udać?
- To nie moja sprawa. - Lucivar zniknął miecz. - Po prostu zabierz ją z Ebon Rih albo jej życie znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Mężczyzna wybuchnął gwałtownym płaczem.

Ponieważ nie zostało już nic do powiedzenia, Lucivar wyszedł. Czuł pokusę, żeby stąd odlecieć, oddalić się szybko z tego miejsca. Zamiast tego ruszył ulicą, żeby ludzie w innych domach go zobaczyli, żeby zrozumieli. On stanowi prawo w Ebon Rih i tylko rozkaz Królowej może to zmienić.

- Książę?

Zatrzymał się i odwrócił. W zaułku między dwoma domami stał młody mężczyzna, porządnie ubrany, ale nie pochodził z arystokratycznej rodziny. Zapewne syn kupca.

- Co mogę dla ciebie zrobić?
- Mówi się... - Chłopak rozejrzał się po ulicy. - To znaczy... Ro- xie...
- Została wygnana z Ebon Rih.

Młodzieniec z ulgą zamknął oczy.

- Dziękuję.

Lucivar opanował się z trudem. Proszę. Oto jedna z ofiar Roxie.

- Już nie będzie cię nachodzić.
- A co z innymi? — spytał młodzieniec błagalnie.
- Jakimi innymi? — warknął Lucivar.

- My... Roxie i ja... zrobiliśmy to tylko dwa razy. Potem straciła mną zainteresowanie, powiedziała, że nie jestem dość dobrą partią, żeby się ze mną widywać. Ale wkrótce jej przyjaciółki zaczęły przychodzić do sklepu mojego ojca i chciały... oczekiwały... - W jego oczach pojawiła się gorycz. — Mówiły, że słyszały, iż jestem łatwy i że muszę im dogodzić tak jak dogadzałem Roxie. Ale mnie na niej naprawdę zależało. Sądziłem, że jej na mnie również... — Urwał.

- Czy masz poparcie rodziny?
- Tak, księżę. Mój ojciec mówi, że stosunki z czarownicami to nic złego, wybrałem po prostu niewłaściwą z nich. A mama mówi, że wszyscy młodzi mężczyźni muszą się kiedyś potknąć i że będę teraz lepszym człowiekiem.
- Ale inne suki nadal oczekują, że rozepniesz przed nimi spodnie? — spytał Lucivar.

Młody człowiek zwiesił głowę.

- Tak, proszę księcia.

Omal nie powiedział, że nic nie może dla niego zrobić. Jednak potem pomyślał o regułach, jakie narzucił dworowi Saetan.

—To rozkaz, mały, więc słuchaj uważnie. - Zaczekał, aż młodzieniec wyprostuje się i spojrzy na niego, — Póki nie zmienię zdania, nie wolno ci uprawiać seksu bez mojego pozwolenia. Jeśli będziesz chciał się kochać, musicie przyjść do mnie oboje i poprosić o zgodę. Sam możesz decydować w kwestii pocałunków i pieszczot od pasa w górę, ale jeśli bez mojego zezwolenia posuniesz się dalej, skroję ci tyłek. I jej też, żebyśmy mieli jasność w tym względzie. Spotka ją surowa kara, jeśli będzie nalegać mimo twojej odmowy. Rozumiemy się?

— Tak, książę. Dziękuję.

—A teraz wracaj do domu. Nikt rozsądny nie będzie chciał dziś przebywać na tej ulicy.

Zobaczył niepewny uśmiech na twarzy chłopca.

— Tak, książę.

Lucivar patrzył, jak chłopak odchodzi w bardzo szybkim tempie i niknie za rogiem. Zamierzał iść za jego przykładem.

Rozłożył skrzydła i uniósł się w czyste wiosenne niebo, po czym zawisł na chwilę w powietrzu i złapał Czerwony Wiatr prowadzący do Stołpu.

Lucivar patrzył, jak Saetan przegląda książki leżące na dużym hebanowym stole w bibliotece Stołpu. Nie był pewien, dlaczego potrzeba ich ojcu aż tyle, ale jeśli miało to coś wspólnego z Jaenelle, nie chciał o tym wiedzieć.

—Czy postąpiłem słusznie?

—A kogo pytasz? - odpowiedział pytaniem Saetan.

—Księcia Wojowników Dhemlanu.

Saetan porzucił książki i spojrział na niego.

—Postąpiłeś słusznie. Nie miałeś wystarczających powodów, by nakazać egzekucję lub złamać Roxie i pozbawić ją mocy, której mogła używać do... przekonywania... mężczyzn z jaśniejszymi Kamieniami, by uprawiali z nią seks. Sądzę jednak, że będzie się o tobie źle mówić w arystokratycznych rodzinach w Doun...

Lucivar parsknął.

—Gównu mnie to obchodzi.

Saetan kiwnął głową, jakby spodziewał się właśnie takiej odpowiedzi.

- Sądzę również, że kiedy ta sprawa się rozniesie, królowe władające wioskami Krwawych w Ebon Rih będą miały o czym myśleć. Podobnie jak mieszkający w dolinie Książęta Wojowników. Wytoczyłeś granicę, Lucivarze, i to oni pomogą ci ją wzmocnić. - Urwał. - Proponowałbym też, żebyś trzymał się blisko domu przez następny dzień czy dwa.

- Nie zamierzam się ukrywać z powodu decyzji, która nie wszystkim się podoba - zawarczał Lucivar.

Saetan uśmiechnął się.

- Nie będziesz się ukrywał, tylko trenował sztukę przetrwania w związku. Jeśli zostawisz Marian samą z tymi wszystkimi gośćmi, którzy złożą ci w najbliższym czasie wizytę, dasz jej uzasadniony powód, żeby skopała ci tyłek.

Dwadzieścia jeden

Marian wpadła do tawerny i z ulgą stwierdziła, że za barem stoi Merry. Ucieszyła się również, że goście jeszcze nie zaczęli się schodzić na obiad.

- Potrzebuję małej baryłki piwa - powiedziała. Potem zmarszczyła brwi i dodała: - Może lepiej dwóch.

- Wydajecie przyjęcie? - spytała Merry, wycierając blat.

- Przyjęcie to by była zabawa. A to... - Marian usiadła na stołku. — Nie wiem, jak to określić.

- Wieść się rozeszła - wyznała Merry, podnosząc głowę. - Macie gości?

Marian jęknęła.

- Wczoraj jeszcze nie było tak źle. Kilka arystokratycznych dam z Doun złożyło Lucivarowi wizytę, żeby go zapewnić, iż w żadnym razie nie zasłużyły na wygnanie. To każe się zastanawiać, co takiego zrobiły, że się go obawiają. Ale dziś...
- Wczoraj wieczorem wszyscy goście w tawernie rozmawiali o wygnaniu Roxie. - Merry sięgnęła po kubek kawy stojący na barze. - Dobrze, że Lucivar to zrobił, wreszcie pozbędziemy się tej suki. - Uniosła kubek w toaście. - Za księcia Ebon Rih.
- Jak się dziś miewa Lady Marian? - spytał Briggs, który wyszedł z zaplecza.
- Potrzebuje dwóch baryłek piwa - odparła Merry.
- Dodałbym do tego kilka butelek brandy - stwierdził Briggs. - Księżę może potrzebować czegoś mocniejszego niż piwo, kiedy ten dzień się skończy. - Uśmiechnął się szeroko. - Albo ty.

Marian odpowiedziała bladym uśmiechem. Było w tym więcej prawdy, niż Briggs przypuszczał. Przygotowywała wypieki wczoraj i dziś rano, spodziewając się kilku gości, po tym jak Lucivar opowiedział jej o Roxie. Nie sądziła jednak, że będzie ich aż tylu, i że zmusi ją to do uzupełnienia braków w piekarni.

Kiedy na barze pojawiło się piwo i brandy, zniknęła je i zeskoczyła ze stołka.

- Lepiej już wróć.
- Piękę placki z mięsem na dzisiejszy wieczór - powiedziała Merry. — Zrobię więcej i ci przyślę. Masz wystarczająco dużo roboty bez konieczności szykowania kolacji.
- Dziękuję - powiedziała Marian. Wyszła z tawerny i poleciała do domu najszybciej, jak potrafiła.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność ma litość nad nami, myślał Lucivar, idąc otworzyć drzwi - po raz kolejny. Jak Saetan radził sobie w takie dni? Dotąd zawsze wystarczał mu cios pięścią w szczękę, by wyrazić to, co miał do powiedzenia. Dlaczego, u licha, musi rozmawiać z tymi wszystkimi ludźmi?

I gdzie jest Marian? Arystokratyczne suki z Doun patrzyły na nią z ledwie skrywaną wrogością, ale kupcy i mężczyźni z pośledniejszych rodzin z ulgą przyjmowali jej grzeczne powitanie i propozycję czegoś do picia. Przy nim robili się nerwowi, a przy niej się uspokajali. Dlatego pozwalał jej zamęczać się zabawianiem ich, kiedy czekali, aż ich przyjmie.

Kiedy tylko wróci, zamknie siedlisko na klucz, zjedzą coś i odpoczną z godzinkę. A póki co...

Kiedy otworzył drzwi, ujrzał Faworyta Królowej Riady - i jednocześnie jej męża. Księżę z Letnim Niebem, który żył ze swoją panią od dziesięciu lat i był ojcem dwójki jej dzieci.

- Czy Królowa jest zła z powodu mojej decyzji? - spytał Lucivar, zamykając drzwi.
- Nie - odparł książę. - Choć też przyjmuje dziś gości. Nie przyszedłem w imieniu mojej Królowej.

Lucivar przyjrzał mu się uważnie. Nie znał go zbyt dobrze, ponieważ wołał tawernę od restauracji, w której stołowali się arystokraci, a na przyjęcia chodził jedynie wtedy, gdy Jaenelle potrzebowała eskorty.

- Kiedy Roxie opuści Ebon Rih, przestanie być twoim czy naszym problemem, za co jestem ci bardzo wdzięczny. Ale kobieta, która fałszywie oskarża Księcia Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem, jest głupia, a to oznacza kłopoty.
- Co do tego się zgadzamy. Przykro mi, że zrzuciłem ten problem na kogo innego, ale nie mogłem zrobić nic więcej.
- Rozumiem. Tak należy rozwiązywać podobne sprawy. - Książę wydawał się skrepowany. - Czasami ktoś zbłądzi i potrzebuje nowego miejsca, gdzie skaza na jego reputacji nie kłuje wszystkich w oczy.

Na chwilę w jego oczach pojawiła się gorycz, co kazało Lucivarowi zastanawiać się, jaka to skaza sprowadziła go do Ebon Rih.

- Często tyle wystarcza, by znaleźć to, czego się szukało - ciągnął cicho książę. Potem, zeszywniał, jakby nagle uświadomił sobie, że powiedział za dużo. - Ale czasami taka osoba się nie zmienia. Pani może spać co noc z innym mężczyzną i nikt nie powie jej złego słowa, ponieważ to jej przywilej. A przynajmniej nikt nie powie niczego publicznie. Jednak kobieta, która wykorzystuje, wyrabia sobie wśród mężczyzn reputację, a kiedy opuszcza jedną ofiarę, by szukać innej, zaczynają krążyć dyskretne ostrzeżenia, że jej... względy... mogą nie być szczere.

Lucivar kiwnął głową. Wolałby otwarte słowa zamiast tej całej dyplomacji, no ale był przecież Eyrieńczykiem.

- Masz rozwiązanie?

Książę przytaknął.

- Mój brat służy jako eskorta na dworze Królowej, która włada jednym z większych miast na wybrzeżu Askavi. Jeśli powiem mu coś w zaufaniu, wieść rozejdzie się po innych dworach. Będą gotowi, na wypadek gdyby Roxie się tam przeniosła.

Lucivar pomyślał o człowieku, którego spotkał dziś na ulicy, młodzień- cu, który spędzi następne kilka lat na usuwaniu skazy ze swej reputacji.

- Uczyń tak.

Właśnie w tej chwili wpadła do pokoju Marian, bez tchu, potargana i... piękna.

- Lucivarze, ja... Och, dzień dobry, książę.
- Witam, Lady Marian - odparł Faworyt, kłaniając się lekko.
- Czy napije się książę czegoś?

Lucivar uśmiechnął się w duchu na widok zrozpaczonego spojrzenia, które mu rzuciła. Niemal słyszał jej myśli. *Zostawić go samego na kilka minut, a już trzyma w progu ważnego gościa!* Przebyła daleką drogę od tej przerażonej domowej czarownicy, która trzęsła się w zeszłe lato w jego kuchni.

- Dziękuję, pani, ale muszę już wracać.

Kiedy Faworyt wyszedł, Lucivar zamknął drzwi i poszedł do kuchni, pocierając rękami twarz.

- Wszystko mi jedno, kto będzie się usiłował tu dostać przez następną godzinę. Musimy chwilę odpocząć, ty i ja.
- Kupiłam piwo i trochę brandy — powiedziała Marian, rozpinając pas swej nowej peleryny.
- Przytul mnie. To mi lepiej zrobi niż piwo i brandy razem wzięte.

Spojrzała na niego zaskoczona, po czym rzuciła mu pełny zrozumienia uśmiech i objęła go mocno.

- Biedny Lucivar - powiedziała. - Miałeś okropny dzień, prawda?

Musnął policzkiem jej włosy.

- A to jeszcze nie koniec.

Spodziewał się pewnych odwiedzin, ale gość jeszcze się nie pojawił. Niemal czekał na tę małą dyskusję.

Kiedy Marian wyszła ze spiżarni ze słoikiem żurawiny do mięsa, usłyszała podniesione głosy. Pomyślała, że jest tchórzem, skoro Luthvian budzi w niej taki strach, ale nie zawstydziło jej to na tyle, by poszła do pokoju, stanęła więc w progu kuchni. Było mało prawdopodobne, żeby któreś z nich ją tu zauważyło, szczególnie kiedy w głosie Lucivara słyszała taką wściekłość. Pod jej wpływem aż zadrzała.

- Nie mów do mnie tym tonem! - zażądała Luthvian.
- Jakim? — zawarczał Lucivar. - Nie jestem chłopcem, któremu możesz dać klapsa, ani niewolnikiem, nad którym masz władzę. Jeżeli nie podoba ci się mój ton, to wynoś się z mojego domu.

Głos Luthvian zrobił się ostry, tnący.

- Wygnałeś arystokratyczną czarownicę z powodu...
- To była kłamliwa i wykorzystująca mężczyzn suka. Upiekło jej się, ponieważ nie zdążyła przekroczyć granicy i zmusić mężczyzn, by poszedł z nią do łóżka. Pamiętaj, że planowała oskarżyć mnie o gwałt!
- Masz na to tylko słowo domowej czarownicy.
- Która zgodziła się otworzyć swój umysł przed moją Królową, wiedząc, że kłamstwo ją zgubi. Na ognie piekielne, Luthvian! To bez znaczenia, czy Roxie faktycznie by mnie oskarżyła. Nawet jeśli by się wycofała, na pewno zrobiłaby to kiedyś innemu mężczyźnie, takiemu, który nie potrafiłby się bronić, gdyby dostała na niego wyrok Pierścienia Posłuszeństwa.
- A co ty byś wtedy zrobił?
- Rozerwałbym ją na kawałki. Nie przeżyłaby godziny po założeniu mi pierścienia.

Marian przycisnęła rękę do ust, by stłumić okrzyk. Kiedy przez dłuższą chwilę nic nie przerwało pełnej napięcia ciszy, odważyła się wyjrzeć z kuchni. Zobaczyła, że Lucivar odwrócił się do Luthvian tyłem. Ten wyraz jego twarzy... wojownik. Drapieжник. Wyglądał wspaniale. I przerażająco.

- Nie mówisz poważnie - powiedziała Luthvian głosem pełnym napięcia.

Jego śmiech był ostry i pełen goryczy.

- Widziałem setki takich Roxie, kiedy byłem niewolnikiem w Terreille. Nie przeżyły stosunków ze mną. Czy wiesz, dlaczego w końcu przestały wykorzystywać mnie jako niewolnika dla przyjemności? Ponieważ byłem taki cholernie bezwzględny. Każda suka wychodziła z łóżka zraniona w jakiś sposób. Sypialnia nie stanowiła dla mnie pola bitwy. To było miejsce mordu. Rozkoszowałem się przelaną krwią, krzykiem, bólem, ponieważ te suki rozkoszowały się zadawaniem bólu, krwią, krzykiem mężczyzn...
- Przestań! - zażądała Luthvian.
- Dlaczego? Robisz się wrażliwa? Gardzę takimi jak Roxie.
- To pełna życia arystokratyczna czarownica - zaprotestowała Luthvian. - Może miała lekką obsesję na twoim punkcie, ale...
- Kolejna Prythian. Kolejna Dorothea. Kolejna suka jak te, które zamieniły Terreille w koszmar. Jeśli chcesz powiedzieć, że ten rak toczy również arystokrację Doun, trzeba tam zrobić czystkę i przelać więcej krwi, niż Ebon Rih kiedykolwiek widziało na oczy.
- Nie zrobisz tego!
- Czyżby? - Nastąpiła długa chwila milczenia. - Zostaw to, Luthvian. Pozwoliłem jej żyć. Niech to ci wystarczy.

Zaległa cisza. A potem usłyszał trzaśnięcie drzwiami.

Marian schowała się w kuchni. Nogi jej się trzęsły. Postawiła słoik z żurawiną na blacie, obejrzała się przez ramię i zobaczyła Lucivara stojącego w progu kuchni. Obserwował ją.

- Masz coś do powiedzenia w tej sprawie? — zawarczał. — To gadaj.

Powiedziała jedyne, co przyszło jej do głowy, jedyne, co miało znaczenie.

- Nie jesteś bezwzględny.

Uśmiechnął się do niej.

- Jestem Księciem Wojowników, moja pani. Urodziłem się bezwzględny.
- Nie w ten sposób - zaprotestowała, zła, że głos jej się trzęsie. - Nie w łóżku.

Nie cofnęła się, kiedy podszedł do niej na tyle blisko, by ją dotknąć.

- Owszem, jestem - powiedział cicho. — Taki byłem. Taki mogę stać się znowu. - Pokręcił głową, uniół rękę i musnął palcami jej włosy. - Chcę być twoim kochankiem. Postanowiłem zostać twoim kochankiem. Oto cała różnica. Być w łóżku z tobą, to jak unosić się w górze na prądach ciepłego powietrza. Postanowiłem zostać twoim kochankiem, Marian. A ty postanowiłaś zostać moją kochanką.

Objęła go i przytuliła, grzejąc się w jego ramionach. Pozwoliła sobie na kilka chwil tej radości, nim odezwała się znowu.

- Czy to stanie się problemem między tobą a Luthvian?

Musnął ustami jej skroń.

- Zawsze są jakieś problemy między mną a Luthvian. To tylko kolejny z nich.

Kiwnęła głową, niepewna, co powinna powiedzieć.

- Na kolację jest placek z mięsem. Merry przyniosła go przed chwilą.

- Więc może otworzę butelkę wina i...

Zesztywniał. Kiedy się cofnął, jego oczy płonęły wściekłością graniczącą z szaleństwem. Obnażył zęby i zawarczał. Matko Noc.

- Myślałaś, że to przede mną ukryjesz? Sądziłaś, że wpuściłbym tych mężczyzn do naszego domu, że zostawiłbym cię z nimi samą, kiedy jesteś bezbronna?

- Nie byłam wtedy bezbronna - zaprotestowała. - To się właśnie zaczęło. - Nie sądziła, że Lucivar jest w stanie wyczuć zapach miesięcznej krwi, gdy było to raptem kilka kropli. Nim na nią ryknął, obróciła się, otworzyła szufladę i wyciągnęła sześć pergaminów, które przygotowała jako żart. Podała mu je. - Proszę.

Wziął od niej kartki, spojrzał na nie i zmarszczył brwi, wyraźnie zaskoczony.

- Zezwolenie na rozpieszczanie? - Przeczytał szybko treść. Kiedy na nią spojrzał, w jego oczach nadal obecny był cień wściekłości, ale usta już wyginały mu się w tym leniwym, aroganckim uśmiechu. — To mnie upoważnia do dwudziestu minut rozpieszczania bez twojego warczenia i narzekań?

- Tak - powiedziała ostrożnie Marian, zastanawiając się, czy powinna wspomnieć, że to tylko żart. Poczuli się dziwnie, kiedy jego uśmiech zrobił się jeszcze bardziej leniwy, bardziej arogancki.

Podał jej jeden pergamin, a pozostałe pięć zniknął.

- Wykupuję teraz ten.

- Co? Ale...

- Uhm — powiedział, prowadząc ją w stronę krzesła. — Żadnego warczenia, żadnych narzekań. Sama to napisałaś.

- Ale...

Pocałował ją. Kiedy wreszcie się cofnął, cokolwiek miała do powiedzenia, przestało być ważne.

Roześmiał się.

- Powinnaś zobaczyć swój wyraz twarzy. Naburmuszona mała czarowniczka.

No tak, pomyślała, przyglądając się, jak Lucivar szykuje kolację. Przynajmniej dała mu powód do śmiechu.

Luthvian siedziała sama przy stole w kuchni. Doląła sobie wina i rozmyślała dalej.

Roxie to była suka i cierń w oku wszystkich, co do tego nie mogła się spierać z Lucivarem. Była to jednak wykształcona suka z dobrej rodziny. Arystokratycznej rodziny. A Lucivar właśnie odmówił pobłażliwości należnej Krwawym, którzy rządzą towarzystwem i zwykle tworzyli dwory sprawujące oficjalną część władzy.

Obserwowała go, odkąd został Księciem Wojowników Ebon Rih. Był w końcu jej synem. Wiedziała, że jego ojciec też go obserwuje. Ale jego ojciec...

Wypiła wino. Doląła sobie więcej. Lepiej nie myśleć o jego ojcu.

Rzecz w tym, że Saetan nie robił nic, żeby zachęcić Lucivara do nawiązywania stosunków z Krwawymi, którzy byli mu równi pozycją. Lucivar powinien był towarzyszyć córce jakiegoś Księcia Wojowników na kolacjach lub w teatrze, powinien był chodzić na przyjęcia, na które zapraszano elitę. Zamiast tego nadal jadał posiłki w tawernie i pijał piwo. A komu towarzyszył w wyjściach do teatru? Swojej gospodyni.

Zaczął się przywiązywać do tej domowej czarownicy. Och, Marian była pożyteczna, gotowała mu i prała, a jego temperament złagodniał nieco, odkąd zaczęła przed nim rozkładać nogi. Ale on nie traktował jej jak ulubionej służącej czy tymczasowej kochanki. Zaczynał ją traktować jak... Żonę.

A tak nie powinno być. Bez względu na to, co mówi Saetan, tak być nie powinno. Nie zamierza przyjąć do rodziny czarownicy z Purpurowym Zmierchem, która skazi krew rodów Yaslana i SaDiablo. Marian nie ma wykształcenia, obycia, pochodzenia. Nigdy nie zachęci Lucivara, by obracał się we właściwych kręgach, ponieważ nigdy sama nie będzie się w nich dobrze czuła. Jej syn nigdy nie wykorzysta swego potencjału, a jego dzieci będą miały słabszą moc, niż powinny.

Potrzebował towarzystwa kobiet, które nie próbowałyby nim manipulować, tak jak starała się to czynić Roxie. Och, oczywiście Roxie też byłaby nie do przyjęcia: pochodziła z Rih i należała do krótko żyjącej rasy. Ktoś taki żoną Lucivara? Nie. Nigdy w życiu. Ale arystokratyczna Dhemplanka z Ciemnym Kamieniem? Taka kobieta byłaby idealna. Ten sam kolor skóry co u Eyrieńczyków - minus te cholerne skrzydła. Córki z takiego związku byłyby Kapłankami, Uzdrowicielkami, Czarnymi Wdowami. Może nawet zdarzyłyby się wśród nich Królowa. A synowie byłiby kimś więcej niż ey-rieńskimi wojownikami, arogancją i temperamentem przywiązanymi do swego fiuta.

Luthvian naląła sobie resztkę wina i przyjrzała się jego głębokiej czerwieni.

Ale Lucivar jej nie posłucha, nie ugnie się pod jej życzeniem, nigdy nie będzie szukał innej kobiety, póki Marian szykuje jego ulubione potrawy i rozkłada przed nim nogi.

A to oznacza, że trzeba przekonać Marian, iż w jej najlepiej pojętym interesie leży odejście.

Dwadzieścia dwa

- Są śliczne.

Marian podniosła głowę znad grządki wiosennych kwiatów, zaniepokojona przyjaznym tonem głosu Luthvian.

- Lucivara nie ma w domu.

- Wiem. - Luthvian otworzyła bramę i weszła do ogrodu, rozglądając się, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. - Przyszłam do ciebie.

- Po co? - Marian zacisnęła usta, usiłując wziąć się w garść i okazać gościnność. Zwykle z Luthvian promieniowała jedynie niechęć do niej, więc to nieoczekiwane ciepło w jej głosie sprawiło, że poczuła się niepewnie.

- Zależy ci na Lucivarze, prawda? - spytała Luthvian z nagłym niepokojem.

- Tak, ja... - *kocham go*. - Bardzo mi na nim zależy.

- Więc zrób to, co jest dla niego dobre, Marian. To, co jest dla niego najlepsze.

- Nie rozumiem.

Luthvian sprawiała wrażenie wzburzonej.

- Czy mogłabym dostać coś do picia?

- Oczywiście. - Zaprowadziła matkę Lucivara do bocznego wejścia, a potem domowym korytarzem do kuchni. Nigdy nie miała skrupułów, by wprowadzać tędy Jaenelle, ale teraz pożałowała, że nie weszła do siedliska frontowym wejściem.

Frędzel? - zawołała w myślach. - Przyszła z wizytą pani Luthvian.

Nić między nimi wypełniła niechęć.

Ja nie wracać.

Luthvian nie lubiła Frędzla - zapewne dlatego, że nazywał ją „suką Yasa”, co oczywiście z jego punktu widzenia było szczerą prawdą. Robiło się nieprzyjemnie, kiedy przebywali w tym samym pokoju.

- Wstawię wodę na herbatę.
- Dziękuję. - Luthvian usiadła na krześle. Rozpięła płaszcz, ale go nie zdjęła, dając do zrozumienia, że nie planuje zostać długo.

Żadna z nich nie powiedziała ani słowa, póki Marian nie przygotowała herbaty. Luthvian upiła łyk, po czym odstawiła filiżankę na stół.

- Między mną a Lucivarem są pewne nieporozumienia, ale chcę tylko tego, co jest najlepsze dla mojego syna - powiedziała poważnie.

Marian kiwnęła głową, niepewna, jak powinna na to zareagować.

- A choć czasami bywałam dla ciebie surowa, pragnę również tego, co najlepsze dla ciebie, Marian. - Luthvian urwała i zacisnęła usta, jakby toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. — Czy nie widzisz, co się dzieje? Za bardzo ułatwiasz mu zabawę w dom.
- Co? - Filiżanka Marian zadzwoniła o spodek, rozchlapując herbatę.
- Zaspokajasz wszystkie jego fizyczne potrzeby, więc nie stara się o żonę.
- Żonę?
- Sądzisz, że to dla mnie łatwe? - parsknęła Luthvian. - O Matko Noc, kobieto, on przecież pochodzi z rodu SaDiablo! Jego rodzina nie zaakceptuje czarownicy bez pochodzenia i wykształcenia jako jego żony.
- Ale... Lubią mnie.
- Oczywiście, że cię lubią! Gotujesz mu, sprzątasz, dajesz mu seks, dzięki czemu łatwiej z nim wytrzymać. Dlaczego mieliby cię nie lubić? Ale lubienie nie ma nic wspólnego z zaakceptowaniem cię w innej roli niż gospodyni i kochanka. Uważają, że jesteś dla niego tylko przelotną rozrywką, więc dlaczego nie mieliby być przyjacielscy? W ich oczach nie jesteś niczym więcej. I nigdy niczym więcej się nie staniesz. Nie masz wykształcenia, osiągnąć ani związków rodzinnych czyniących cię odpowiednią partią dla mężczyzny, który może wyprowadzić swe pochodzenie od Wielkiego Lorda i Andulvara Yaslany.

Luthvian przeczesła ręką włosy i spojrzała ze smutkiem na Marian.

- Nawet jeśli poprosi cię o rękę, zawsze będziesz kimś obcym, ni- gdy nie staniesz się jedną z nich. Nie pojmujesz, jaką moc ma ta rodzina. Kiedy zaczną rozmawiać o zaklęciach i magii, nic z tego nie zrozumiesz. A co możesz im zaoferować? Nowy przepis na orzechowe ciasto? W czasie kiedy będą przyjmować królowe i ich dwory, zamierzasz siedzieć w kącie i dziergać na drutach? Czy nie wolisz mieć domu, który naprawdę będzie twój? Dzieci, które nie będą uważane za słabe ze względu na potencjał swego ojca? A co z Lucivarem? Zamierzasz za pomocą seksu przykuć go do kobiety niedorastającej do pozycji, na jaką zasługuje?

Marian czuła, jak dławi ją wstrzymywany szloch.

- Nie przykuwam go do siebie.
- Więc pozwól mu odejść. Znajdź sobie mężczyznę bez zobowiązań, których nie będziesz mogła mu pomóc wypełnić. Matko Noc, Marian, błagam cię o to. Uwolnij mojego syna. - Luthvian ze zrezygnowanym wyrazem twarzy zapięła płaszcz i wstała od stołu.
- Jeśli naprawdę go kochasz, zrób to dla niego.
- Nie mogę teraz myśleć. — Marian przełknęła łzy. - Muszę się zastanowić.
- Więc się zastanów - powiedziała cicho Lutwian. - Ale jeśli będziesz czekać zbyt długo, przywiązanie Lucivara do ciebie przyniesie ci tylko łzy.

Marian nie mogła się ruszyć, ledwie była w stanie oddychać. Kiedy usłyszała, że Lutwian wyszła, odsunęła filiżanki, oparła głowę na rękach i zapłakała.

Dwadzieścia trzy

Stojąc na górze, z której widać było jego dom, Lucivar gładził palcem dwie obrączki leżące w pudełku. Od wczoraj coś złego działo się z Marian, ale nie chciała mu powiedzieć, o co chodzi. Odsuwała się od niego. Nawet w łóżku reagowała tak, że zrezygnował z czegoś więcej niż kilka pocałunków.

Taki nastrój? Jedna Ciemność wie, że kobiety mają swoje humory. Czuł jednak, że Marian bardzo go pragnie, choć go odpycha. Co to mogło znaczyć?

Może bójka z Roxie wstrząsnęła nią bardziej, niż sądził? Albo może po takim publicznym ujawnieniu uczuć zaczęła się zastanawiać, jak głęboko sięga jego przywiązanie do niej?

Można się tego dowiedzieć tylko w jeden sposób.

Lucivar zamknął pudełko i zniknął je. Potem rozłożył skrzydła i poszybował do siedliska. Kiedy przechodził przez kuchnię, zobaczył ciasto orzechowe stygnące w formie i wziął sobie dużą porcję, a potem stanął i rozejrzał się wokoło. Czyżby wydawali dziś przyjęcie, o którym zapomniał? Nagotowała dość jedzenia, żeby nakarmić gości do syta.

Skrzywił się - mąż powinien pamiętać o gościach na kolacji - po chwili jednak znów się rozpogodził. Może Marian zaprosiła kobiety z Riady na babski wieczór — dwie godziny jedzenia i plotkowania o... o czym tam kobiety plotkują, kiedy nie ma przy nich mężczyzn? Ponieważ zwykle nie było go w domu przez większość dnia, niekoniecznie musiała mu o tym wspominać.

Znów się skrzywił. Miał nadzieję, że naprawdę nie wspominała. Nawet jeśli nie miało to z nim nic wspólnego, powinien był pamiętać.

Może to dlatego ma humory? Zapewne denerwuje się organizowaniem pierwszego spotkania towarzyskiego, które w oczach wszystkich prócz kompletnych głupców potwierdzi jej pozycję w jego domu.

Czy jest lepszy sposób uczczenia zaręczyn niż przyjęcie?

Uśmiechając się szeroko, pochłonął ciasto i wyszedł do ogrodu.

Jednak jego dobry nastrój prysł, kiedy zobaczył, jak Marian delikatnie gładzi płatki kwiatów. Była taka smutna, taka zagubiona.
- Marian?

Podskoczyła na dźwięk jego głosu.

- Och. Nie wiedziałam, że wróciłeś.
- Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Zobaczył, że zbladła. Coś było nie tak, coś wzbudzało jego niepokój, ale nie potrafił określić źródła.

- O czym? - Jej głos brzmiał jak udęczony szept.

Na chwilę odwrócił wzrok. Sądził, że to będzie łatwe, zwykła formalność, uznanie tego, co już dawno jest między nimi.

- Kocham cię - powiedział, patrząc jej w oczy, próbując odczytać ich wyraz. - Chcę ułożyć sobie z tobą życie, mieć dzieci, jeśli ich pragniesz, patrzeć wraz z tobą, jak mija czas. Chcę cię poślubić, chcę, byś została moją Żoną, nie tylko przyjaciółką i kochanką. Chcę być twoim mężem.

Pokręciła głową i cofnęła się o krok.

Poczuł gwałtowny ból odrzucenia.

- Może przynajmniej to rozważ! Dobrze nam było ze sobą przez te kilka miesięcy...
- Nie mogę. - Marian odwróciła się i zgarbiła, jakby wymierzył jej mocny i niespodziewany cios.
- Dlaczego?
- Ponieważ to nie mnie potrzebujesz - powiedziała, a jej głos był pełen bólu. - Jestem tylko domową czarownicą z Purpurowym Zmierchem, bez wykształcenia, bez znaczących dokonań...
- Poczekaj, do cholery...
- ...i przynosiłabym tylko wstyd mężczyźnie, który jest synem Wielkiego Lorda.

Cofnął się o krok. Zakręciło mu się w głowie.

- Nie chcesz za mnie wyjść, ponieważ Saetan jest moim ojcem? Na ognie piekielne, kobieto! On cię przecież uwielbia!

Pokręciła gwałtownie głową.

- Nie mogę skazać krwi SaDiablo. Zależy mi na tobie, Lucivarze, bardzo mi zależy. Pozostanę twoją kochanką, póki będziesz tego chciał, ale nie mogę cię poślubić.

Cofnął się o kolejny krok. Potem zaśmiał się gorzko.

- Jestem dość dobry do łóżka, ale nie na tyle, żeby mnie poślubić? I tu się mylisz, czarowniczo. Nie chcesz mnie poślubić, twój wybór. Chcesz zostać i pracować dalej jako moja gospodyni, świetnie. Ale wynieś się z mojego pokoju przed moim powrotem. Nie jestem twoją zabawką, a bez miłości tylko grzałbym twoje łóżko.

Skoczył ponad grządkami kwiatów, lekko odepchnął się od kamiennego murka i poleciał w niebo — jak najdalej od miejsca, które sprawiało mu taki ból.

- Lucivarze - szepnęła Marian, patrząc, jak unosi się w powietrzu, łapie Wiatry i znika.

Co najlepszego narobiła? I dlaczego? Robiła to dla niego, prawda? Robiła to, co najlepsze dla... Ale... Była oszołomiona, miała ciężką, głowę i wrażenie, że jej myśli spowija się pajęczyny. Tak trudno było się skupić, niemniej czuła, że coś jest nie tak.

Był taki dotknięty jej odmową. Nie powinien czuć się aż tak zraniony. Dość dobry do łóżka, ale nie do małżeństwa? Jak mógł pomyśleć w ten sposób? To okropne, jeśli w to uwierzył. Jak mogła odejść, skoro cierpiał tak bardzo?

Weszła do domu i spróbowała skupić się na zwykłych czynnościach, gotowaniu i pieczeniu. Chciała mieć pewność, że będzie miał co jeść, że nie będzie musiał się martwić o posiłki podczas poszukiwania nowej gospodyni. Chciała mieć pewność, że niczego mu nie zabraknie, kiedy ona...

Kocham go. Nie chcę odchodzić. Dlaczego muszę odejść?

Nie mogła jasno myśleć. Coś było nie tak. Nie zażądał jednak, żeby odeszła, więc ma trochę czasu na zastanowienie się.

Luthvian stała na skraju brukowanego dziedzińca, zadowolona, że owinęła się osłoną wzrokową, nim przyszła tu z sieci łądowskiej. Lucivar by ją wyczuł, gdyby nie był taki wytracony z równowagi, ale Marian nie miała na to szans.

Zaklęcie przymusu zadziałało, ale niedostatecznie. Mała domowa czarownica walczyła. Gdyby śmiała dokładnie owinąć ją zaklęciem, byłoby już po wszystkim, ale Lucivar mógłby wtedy coś wyczuć i wezwać na pomoc ojca, a Saetan... Nie, lepiej, żeby Saetan nic nie wiedział o tym zaklęciu. Dlatego owinęła je wokół własnego głosu, a jej słowa przyłgnęły do Marian jak ciepła smoła.

Jednak nie dość mocno. Ostrożność kazała jej nie wzmacniać zaklęcia i okazało się ono zbyt słabe. Najwyraźniej Marian zamierzała zostać tu w charakterze gospodyni, a kiedy zaklęcie się wyczerpie...

Nie. Nie dopuści do tego, żeby jej syn ożenił się z domową czarownicą!

Jeśli zjawi się zaraz po odejściu Lucivara, wzbudzi podejrzenia, więc zaczeka godzinę i wróci, by wzmocnić nieco zaklęcie, co spowoduje, że Marian opuści siedlisko... i życie jej syna.

Merry narzuciła szal na ramiona.

- Briggs, możesz popilnować interesu?

- Pewnie. Dokąd idziesz?

Zauważyła niepokój w oczach męża. Miał ku niemu powody. Oboje mieli. Nigdy jeszcze Lucivar nie przyszedł do ich tawerny zaraz po otwarciu, żeby wypić duszkiem trzy podwójne whisky i wyjść bez słowa. W dodatku w oczach miał ból i wściekłość. Książę Ebon Rih najwyraźniej potrzebował pomocy, a Merry знаła tylko dwie osoby, które mogły mu jej udzielić.

- Mam wrażenie, że Lady Angelline jest w swoim domku. Spróbuję ją odszukać. - A jeśli nie zdoła znaleźć Jaenelle, uda się do Stołpu. Seneszał będzie wiedzieć, jak znaleźć Królową lub Wielkiego Lorda.

- Uważaj, Merry.
- Będę uważać.

Kiedy wyszła z tawerny, spojrzała na górę, na której mieszkał Lucivar, zastanawiając się, co tam właściwie zaszło.

Lucivar wszedł do pokoju, który służył Saetanowi w Stołpie za gabinet. Podświadomie żałował, że nie jest dzieckiem, że nie może wdrapać się ojcemu na kolana i szukać pociechy. Był jednak wojownikiem i nie mógł prosić o pocieszenie, więc postanowił walczyć, by znaleźć ulgę w bólu, który sprawiły mu słowa Marian.

- Poprosiłem Marian, by została moją żoną - powiedział. Zobaczył, jak Saetan się spina, i zaczął się zastanawiać, czy jego domowa czarownica nie miała przypadkiem racji. Czyżby ojciec rzeczywiście był przeciwny temu małżeństwu?

- Nie wydajesz się uradowany - stwierdził Saetan głosem pozbawionym wyrazu.
- Odmówiła mi.
- Dlaczego?
- Ponieważ jestem synem Wielkiego Lorda. - Gdy tylko to powiedział, uświadomił sobie, że wcale nie ma ochoty walczyć, a przynajmniej nie na słowa. Ale kiedy odwracał się, żeby wyjść, ból skłonił go do zadania kolejnego ciosu. - Więc nie musisz się martwić o czystość krwi SaDiablo, którą mogłaby skazić czarownica nieposiadająca wykształcenia ani dokonań...

Drzwi zatrzasnęły się z siłą, od której zatrząsł się pokój.

Lucivar odwrócił się i zobaczył, że Saetan powoli wstaje z fotela.

- Nie zrobisz mi tego - zawarczał cicho, obchodząc biurko. - Nie wykorzystasz mnie w ten sposób.

Lucivar poczuł niepokój, serce zaczęło mu bić szybko na widok wyrazu oczu ojca.

- W jaki? Ja...

Głęboki głos Saetana zmienił się w grom.

- Nie wykorzystasz mnie jako broni przeciwko własnemu sercu!
- Nie wykorzystuję cię.

Saetan zaczął mówić po hayllańsku, a słowa płynęły niczym rwąca rzeka. Lucivar niewiele z tego rozumiał, ale uchwycił kilka zwrotów i imię Peyton.

Otworzyłem starą ranę, pomyślał z żalem, kiedy pokój zalały wściekłość i ból, którym nie mógł dorównać. Nie powiedziałbym tego, gdybym wiedział.

- Ojcze. — Nie usłyszał żadnej reakcji. - Ojcze!

Potok słów ustał, ale w pokoju nadal wibrowała wściekłość.

- Nie chciałem. Przepraszam, że to powiedziałem. - Poczuł, jak znów budzi się jego temperament. — To nie ja wykorzystuję cię jako broń, ale ta wymówka to zwykle gówno. - Ponieważ nie mogłem wyjść z gabinetu, póki Saetan go nie wypuści, zaczął chodzić nerwowo od ściany do ściany. — Zwykle gówno. „Jestem tylko domową czarownicą”. Myślałem, że już to przerabialiśmy, ale chyba się pomyliłem. - Zatrzymał się. - Prawda jest taka, że ona nie chce za męża Księcia Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem. Może z takim chodzić do łóżka, ale nie zamierza go poślubić. To wynika z faktu, czym sam jestem, a nie z tego, czyim jestem synem...

Odwrócił się do drzwi.

- Wypuść mnie.
- Dokąd chcesz iść? — spytał cicho Saetan.
- Jak najdalej od ludzi. Od tej ziemi.

Drzwi otworzyły się. Odleciał ze Stołpu, zastanawiając się, co oznaczała pustka w oczach Saetana.

Marian cofnęła się, kiedy Luthvian weszła do siedliska.

- Nie usłuchałaś, co? - zawarczała matka Lucivara. - Nie posłuchałaś ostrzeżenia. No to mam nadzieję, że jesteś zadowolona, mała czarownico.
- Zrobiłam, o co prosiłaś! - wykrzyknęła Marian. - Powiedziałam mu, że za niego nie wyjdę, kiedy mnie o to poprosił dziś rano!
- Jednak zamierzasz tu zostać, prawda? Będziesz jątrzyć, by rana nie mogła się zabiżnić.
- Nie. - Czuła się pokonana, nie mogła się przeciwstawić tym słowom.
- Zostałaś tu na tyle długo, by zdążyć się oświadczyć, zamiast zrezygnować z posady i odejść od razu. Więc cokolwiek mu się teraz stanie, spadnie na twoją głowę.
- O czym ty mówisz?
- Poszedł walczyć z Jhinkami, z tą dziką rasą, która nienawidzi Eyrieńczyków. Ruszył do walki samotnie, zdenerwowany i wytrącony z równowagi twoją odmową, choć ma niewielkie szanse w tym starciu mimo swej mocy i umiejętności. Jeśli zginie...
- Nie! — krzyknęła Marian. — Nie może zginąć! Nie może!
- Wszystko ma swoją cenę - powiedziała bezwzględnie Luthvian. - Jeśli zginie, to będzie cena, jaką Lucivar zapłaci za miłość do ciebie!

Łkając, Marian osunęła się na podłogę.

- Odejdź, Marian. Zniknij. Jeśli zdoła przeżyć, twoja obecność będzie dla niego torturą.

Lucivar zginie? Z jej powodu? Powinna udać się do Stołpu, odszukać Wielkiego Lorda. Nie. On będzie ją za to winił. Jeśli Lucivarowi coś się stanie, wina spadnie na nią. I słusznie.

Luthvian dawno wyszła, nim Marian zdołała wstać i dotrzeć do kuchni. Oplukała twarz wodą. Spakuje się i odejdzie. Nie chciała być torturą dla mężczyzny, którego kocha.

Rozejrzała się po kuchni.

Najpierw jednak musi się zająć jedzeniem, które ugotowała. Popsuje się, jeśli je tak zostawi. A jeśli Lucivar zostanie ranny, będzie potrzebował posiłków, które...

Z oczu poleciały jej łzy, głowa bolała ją od pajęczyn, których było w niej pełno. Mimo to zajęła się pakowaniem jedzenia, żeby zrobić dla Lucivara jeszcze i to, nim na zawsze zniknie z jego życia.

Popołudnie przechodziło w wieczór. Saetan krążył po gabinecie, usiłując usunąć z umysłu bolesne wspomnienia i zastanowić się nad teraźniejszością.

Coś było nie tak. Coś tu nie pasowało. A serce jego syna krwawiło z tego właśnie powodu.

Przywołał pelerynę, zarzucił ją na ramiona i wyszedł z gabinetu.

Coś było nie tak i zamierzał ustalić co, do cholery.

Kiedy frontowe drzwi domu otworzyły się z trzaskiem, Marian upuściła talerz. Nie miała czasu martwić się o bałagan, ponieważ do kuchni wpadł Saetan. Zatrzymał się gwałtownie na jej widok. Przyjrzał się jej uważnie i z niechęcią.

- Powiedz mi, dlaczego? - spytał niebezpiecznie łagodnie.
- Nie wiem... — Jego moc rozbłysła w pokoju. Marian poczuła się pusta w środku, jakby zaczęła odzyskiwać siły po długiej chorobie.
- Kochasz go. On kocha ciebie. Więc powiedz mi, dlaczego odpychasz tę miłość?
- Ponieważ go kocham! - wykrzyknęła. Ale te słowa nagle przestały wydawać się odpowiednie. - Nie jestem tym, kogo on potrzebuje.
- Powiem ci, kogo on potrzebuje! - ryknął Saetan. - Kobiety, która go kocha, która potrafi zaakceptować go takim, jaki jest. Zaakceptować to, czym jest.
- Nie jestem dla niego dość dobra!

Zmierzył ją wzrokiem.

- Nie jesteś dla niego dość dobra tylko w jednym przypadku, jeśli nie kochasz go dość mocno. Więc może masz jednak rację, Marian. Myślałem, że masz więcej odwagi i serca. Mój błąd. - Cofnął się. - Do widzenia, moja pani. *W słowie „pani” było tyle szyderstwa, że coś się w niej złamało. Znow usłyszała słowa Lucivara: Nie pozwól im wygrać... Jeśli zrezygnujesz ze skrzydeł, z czego jeszcze będziesz musiała potem zrezygnować, ponieważ ktoś ci powie, że jesteś tylko domową czarownicą?*
- Lucivarze — szepnęła. A potem zawołała: - Wielki Lordzie!

Przeskoczyła przez stłuczony talerz i rozsypane jedzenie i pobiegła za

nim.

Zatrzymał się na progu i odwrócił do niej w wyczekującej pozie.

- Musisz go powstrzymać - wysapała Marian. - Musisz mu pomóc. Proszę.
- Powstrzymać?
- Poszedł walczyć z Jhinkami. Zostanie ranny.

Saetan zmarszczył brwi, po czym obrócił się i spojrzął w otwarte drzwi.

- Widać, nie zajęło mu to dużo czasu, skoro jest teraz w Riadzie. - Rzucił jej dziwne spojrzenie, a potem wyciągnął rękę. — Chodź. Zabiorę cię do niego.

Chwyliła wyciągniętą dłoń. Wszystko jedno, co o niej myśli. Nic się nie liczy, jeśli tylko Lucivarowi nic się nie stało.

Lucivar szedł główną ulicą Riady, z trudem opanowując temperament. Samotność go nie pocieszyła. Ale kiedy był sam, miał czas do namysłu.

Coś było nie tak, a to „coś” stanowiło pole walki. Niemal to przeoczył. Cóż, jeśli Marian nie chce go poślubić, pogodzi się z tym, ale musi mu to lepiej uzasadnić, nim odejdzie.

Jednak nim wróci do domu, żeby przyprzeć do muru swoją domową czarownicę, musi poskromić temperament - i nerwy - kilkoma szklaneczkami whisky.

Kiedy dotarł do tawerny, z jej drzwi wypadły Jaenelle i Merry. Chwilę później z Wiatrów zeskoczył Saetan. Z Marian.

A Marian rzuciła się w jego stronę, po czym zatrzymała się gwałtownie. Oddychała chrapliwie. Ze łzami w oczach zlustrowała go od stóp do głów, a potem zacisnęła ręce w pięści, otworzyła usta i...

- Ty głupi, zidiociały... mężczyzno! - Marian zamrugała, żeby pozbyć się łez. Nic mu nie było. Nie był ranny. Nie miał nawet siniaka. Nic mu się nie stało.

Była taka szczęśliwa, że miała ochotę skrócić mu kark.

- Ja też cię kocham, najdroższa — powiedział Lucivar bardzo paskudnym tonem.
- Jak mogłeś być taki głupi?! — wrzasnęła. - Jak mogłeś iść samotnie walczyć z Jhinkami? Nie zamierzam zostawać wdową, nim jeszcze miałam okazję zostać twoją żoną!
- Nie chciałaś zostać moją żoną, pamiętasz? - warknął. - Powiedziałaś mi to jasno dziś rano.

- Nie jasno. Nie mogłam myśleć, miałam wrażenie, że mam w głowie sieć pajęczyn! - Kątem oka zobaczyła, że Jaenelle i Saetan drgnęli i zaczęli się jej uważnie przyglądać, mrużąc oczy. - A nim zdołałam to przemyśleć, ciebie już nie było! Jak mam za ciebie wyjść, skoro sobie idziesz, by dać się zabić na śmierć?

- Zwykle osoba zabita umiera. - Lucivar podszedł o krok bliżej. - A zresztą, co cię to obchodzi? Nie chcesz mnie poślubić.
- Ależ chcę! - Tupnęła nogą, głęboko sfrustrowana. - Gdyby tu stała przed nami Kapłanka, poślubiłabym cię w tej chwili!
- Zaproponowała małżeństwo - stwierdziła Merry.
- Przy świadkach - dodała Jaenelle.

Lucivar wycelował w Marian palcem.

- Zgadzam się - zawarczał.
- A on się zgodził - powiedziała radośnie Merry.
- Przy świadkach - uściśliła Jaenelle. - Jak szybko możemy ściągnąć tu Kapłankę?

Nastąpiła chwila milczenia.

- Mówi, że może tu być za pół godziny - odparła Merry. - Musi się ogarnąć i przebrać, i zaprząć konia.
- Ja mam już zaprzężone konie - zawołał jakiś męski głos. - Pojadę po nią, będzie szybciej.

Marian popatrzyła na Lucivara. Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność się nad nią zlituje. Co ona najlepszego narobiła?

-Ja... powinnam...

Jaenelle złapała ją pod jedno ramię, Merry pod drugie.

- Nie ma na to czasu - oświadczyła Jaenelle i wraz z Merry zaczęła ją ciągnąć na zaplecze tawerny.
- Możesz się przygotować u nas — dodała Merry, kierując Marian na górę, do pokojów, w których mieszkała wraz z Briggssem.
- Nie musisz wracać do siedliska.
- Ale... - wyjąkała Marian.
- Ja polecę do siedliska - zdecydowała Jaenelle. - Ta zielona sukienka będzie wyglądała pięknie na ślubie. I przyniosę ten bursztynowy naszyjnik, który Lucivar dał ci na Winsol.
- Musimy sprawdzić, co mamy przygotowane na ucztę weselną - powiedziała Merry do Jaenelle. - Każę Briggsowi zajrzeć do piekarza i sprawdzić, czy zostały mu jakieś ciasta.
- Ja dziś upiekłam ich całą masę - wymamrotała Marian.
- Czyż to nie wspaniały zbieg okoliczności? - ucieszyła się Jaenelle. - Przyniosę je przy okazji.
- Ale...

Poczuła na policzku dłoń. Zajrzała w szafirowe oczy Jaenelle. Uniosła się z nich mroczna łagodna moc i przepłynęła przez nią, usuwając resztki pajęczyn - a wraz z nimi i wątpliwości.

- Kochasz go? - spytała Jaenelle.

Więc powiedziała Królowej Ebon Askavi całą prawdę.

- Całą sobą.

Jaenelle przyglądała się jej przez chwilę. Potem uśmiechnęła się promiennie.

- Więc witaj w rodzinie, siostrzyczko.
- No już, chodź - powiedziała Merry. - Jeśli nie będziesz gotowa, kiedy zjawi się tu Kapłanka, twój mężczyzna gotów zacząć wygryzać dziury w moim barze.

Merry szarpnęła ją, Jaenelle pchnęła i tym sposobem Marian znalazła się w sypialni, w której miała się przygotować do własnego ślubu.

Lucivar stał na ulicy, obserwując, jak ludzie biegną po sklepach i przekrzykują się propozycjami co do uczy weselnej.

Saetan podszedł do niego, a w jego oczach rozbawienie przysłaniało wielki gniew.

- Miałeś rację, chłopcze. Robi się zadziorna, kiedy jest wkurzona.
- Nie myślała.
- Zamierzasz jej dać czas do namysłu?
- Na ognie piekielne, nie. — Lucivar potarł kark. - Ale skąd wpadła na pomysł, że poleciałem walczyć z Jhinkami? - Pajęczyna.

Mówiła coś

O pajęczynach. Wiedział dość o Fachu Czarnych Wdów - słodka Ciemności, był w końcu z kilkoma spokrewniony — i gdyby wspomniła o tym dziś rano, natychmiast zawiózłby ją do Stołpu, by szukać pomocy.

Spojrzał w oczy Saetana i już wiedział, co się kryje za gniewem ojca.

- Powiedziałem twojej matce, że jeśli jeszcze raz wtrąci się w to, co się dzieje między tobą a Marian, zabiorę ją w najciemniejszy kąt Piekła

I zostawię tam - powiedział cicho Saetan.

Przez moment Lucivar nie mógł myśleć, nie mógł oddychać. To nie

była próżna groźba. Saetan takich nie rzucał.

- Zostaw to - powiedział. - Nie chcę rozlewu krwi w dniu mego ślubu.

Ale nie zapomnę ci tego, Luthvian. Nie zapomnę.

Saetan odwrócił wzrok i kiwnął głową. Kiedy znów spojrzał na syna, uśmiechał się.

- Zamierzasz tak stać, czy przebierzesz się do ślubu?
- Czy muszę włożyć te wymyślne ciuchy, które dostałem, kiedy Jaenelle założyła Ciemny Dwór? - spytał Lucivar.
- Zdecydowanie.

Westchnął.

- Tak właśnie myślałem.

Ale uśmiechał się, kiedy wzbił się w powietrze, żeby polecieć do domu. **Dwadzieścia cztery**

Saetan stał w otwartych drzwiach tawerny. Wczesną wiosną wieczory są zimne, ale to nie powstrzymało gości od wyjścia na ulicę, kiedy w tawernie zrobiło się zbyt tłoczno. Ludzie tańczyli i w środku, i na ulicy. Piwo i whisky, brandy i wino płynęły szerokim strumieniem, potęgując śmiech i radość.

Mrugnął do Prothvara, kiedy eyrieński wojownik wślizgnął się do sali. Słońce zaszło zbyt późno, by mogli z Andulvarem uczestniczyć w ślubie, a Mephis był jeszcze w drodze z Pałacu, ale dziś w nocy rodzina będzie świętować w komplecie.

- Wiesz, prawda? - spytała Jaenelle, wkładając mu rękę pod ramię.
- Zajmę się tym, mała Czarownico.
- W takim razie ja pójdę tańczyć.

Patrzył, jak przyłącza się do szeregu tancerzy, jak mówi coś do Merry i obie śmieją się tak bardzo, że mylą kroki tańca. On nie potrafił nawiązywać takich przyjaźni, był nazbyt oddalony od ludzi, którymi rządził. Nie z wyboru, po prostu dlatego, że był tym, czym był. Ale Lucivar, ze swoim gorącym temperamentem i szorstką uprzejmością, będzie miał oddanych przyjaciół. Bo Marian, z

tym jej ogniem i silną wolą, ukrytymi pod łagodną naturą domowej czarownicy, pomoże mu zachować łączność z ludźmi, którymi włada.

- Wielki Lordzie?

Odwrócił się i zobaczył Królową Riady, która uśmiechała się do niego z wahaniem. U jej boku stał Faworyt.

- Nie mamy zaproszenia, ale chcieliśmy życzyć szczęścia księciu i jego pani.

Odpowiedział uśmiechem.

- To otwarte przyjęcie. Cieszymy się, że przyszliście.

Patrzył, jak Królowa i jej Faworyt przeciskają się przez tłum. Widział, jak Jaenelle obraca się do nich z uśmiechem. Maniery arystokratów nie miały racji bytu w obecności jego córki. Nim ci dwoje zdążyli się zorientować, już tańczyli ze sklepikarzami i pomagali wydawać gościom jedzenie, zupełnie jakby to robili na co dzień.

Znów spojrział na ulicę i wtedy ją zobaczył, jej oczy płonące tłumionym gniewem. Posłał jej wiadomość o ślubie z grzeczności, ponieważ była matką Lucivara. Celowo wysłał ją za późno, z uprzejmości wobec syna. I wobec Marian.

- Witaj, Luthvian. — Poczul zimną satysfakcję, widząc, jak jej gniew natychmiast zmienia się w strach.

- A więc jednak zrobiłeś po swojemu — powiedziała.

- To nie były zawody, moja pani. - Przynajmniej nie dla niego. Podszedł bliżej i zniżył głos, tak by tylko ona mogła go usłyszeć. - Ostrzegałem cię, Luthvian. Nie jesteś teraz w drodze do Piekła tylko dlatego, że Lucivar wstawił się za tobą. Zamierzam przychylić się do jego prośby, to będzie mój prezent ślubny dla syna. Ale jeśli jeszcze kiedykolwiek rzucisz zaklęcie na Marian - albo na Lucivara - złamię cię. Pozbawię cię Kamieni i mocy i będziesz mogła korzystać jedynie z podstaw Fachu. A zrobię to tak szybko, że nikt nie zdoła mnie powstrzymać.

Zbladła, ale nic nie powiedziała.

- A teraz - ciągnął Saetan, z trudem opanowując temperament. - Czy weźmiesz udział w świętowaniu zaślubin naszego syna?

- Nie ma czego świętować — powiedziała szorstko, po czym odwróciła się i odeszła.

Lucivar stanął tak, by zasłonić Marian widok. Mroczny gniew Saetana i Jaenelle ostrzegł go przed tym, kto właśnie przybył. Obrócił się lekko, żeby widzieć drzwi. Po, jak podejrzewał, krótkim i ostrym starciu z Saeta- nem, Luthvian odeszła.

Hic chciał A zostać? - spytał ojca na Szaroczarnej nici włóczni. Hic, nic chciała zostać.

I niech i tak będzie. — Zabolalo go, że nie uczyniła wysiłku, by życzyć mu szczęścia, ale nie był zaskoczony. Próbowala odsunąć od niego Marian i poniosła klęskę. Będzie jej to stać kością w gardle jeszcze długo. Smutna prawda wyglądała tak, że choć była jego matką, nie należała do rodziny.

- Lucivarze?

Nim Marian miała szansę zapytać, co się stało, podszedł do nich ey- rieński wojownik z Czerwonym Kamieniem.

- A więc, kuzynie, to jest dama, która skradła ci serce?

Lucivar uśmiechnął się szeroko.

- Kochanie, to jest mój kuzyn Prothvar Yaslana.

- Och — pisnęła Marian.

Prothvar odwzajemnił uśmiech.

- Mam nadzieję, że moja nowa kuzynka nie odmówi mi tańca.

- Czekaj na swoją kolej, mały — odezwał się inny głos. — Ten taniec odda mnie.

Poczuł, jak Marian się spina, widział, jak jej oczy robią się wielkie na widok przybysza.

- A to jest mój wuj Andulvar.

- Książę Demonów — szepnęła.

Ugięły się pod nią kolana, więc złapał ją pod ramiona i przytrzymał. Zobaczył wahanie i lekki smutek w oczach Andulvara, który zaczął się wycofywać.

- Książę Demonów poprosił mnie do tańca - szepnęła Marian, nadal lekko się chwiejąc. Oparła się o jego pierś i zajrzała mu w oczy. - Czy dobrze wyglądam?

Wyglądała pięknie.

- Masz coś na nosie.

Patrzył z czułością, jak ściera to nieistniejące coś. Nadal lekko się chwiała, ale uśmiechnęła się słicznie do Andulvara i wyciągnęła do niego rękę.

- Jest urocza, kuzynie - powiedział Prothvar, kiedy razem patrzyli, jak Marian tańczy z Andulvarem walca.

- Rzeczywiście - odparł Lucivar. *I jest moja*, dodał w myślach. Dlatego przerwał wujowi taniec.

- Odbijany - powiedział, klepiąc Andulvara mocno po ramieniu.

- Mój zaborczy szczeniak, co? — mruknął Andulvar, wycofując się.

- To było niegrzeczne - napomniała go Marian. Uśmiechnął się.

- A pieklisz się o,..?

Prychnęła i usiłowała się nie roześmiać.

Zwolnił krok, aż zaczęli się tylko kołysać w swoich ramionach.

- Jaenelle zaproponowała, żebyśmy spędzili miesiąc miodowy w jej domku w Scelt. Choć kilka dni.

- Och, nie chciałabym sprawiać kłó...

- Powiedziała również, że porozmawia z Królową Scevalu, żebym mógł cię tam zabrać i przedstawić jednorożcom.

- Jednorożcom? Naprawdę?

- Jeśli masz ochotę. Możemy robić wszystko. Możesz mieć wszystko.

- Ciebie — powiedziała cicho. - Chcę tylko ciebie. Jej słowa rozgrzały go, a szczególnie jedną jego część. Skubnął ją w ucho.
- Pozwolisz mi się porozpieszczać dziś w nocy?

Cofnęła się. Kiedy wyszczerzyła zęby i zawarczała, w jej oczach zobaczył radość.

Jego śmiech wypełnił salę. Uniósł ją z ziemi i obrócił się, trzymając ją w ramionach. Kiedy znów postawił ją na podłodze, chwycił się jego marynarki i zaczęła kląć.

Uśmiechnął się do niej, a ludzie wokół nich śmiali się i klaskali.

- Oto moja zadziorna domowa czarownica.

I

-
ZUULA
MAN -

I

I

-
ZUULA
MAN -

ZUU

LAM

-
ZUULA
MAN -

AN

Opo

-
ZUULA
MAN -

wieść

Z

-
ZUULA
MAN -

przes

złości

-
ZUULA
MAN -

Saeta

na

-
ZUULA
MAN -

-
ZUULA
MAN -

-
ZUULA
MAN -



Saetan odłożył na hebanowe biurko ostatni list od ambasadora Zuulamanu, usiadł wygodnie w fotelu i przetał oczy. Odbił z tym człowiekiem pięć spotkań i niczego nie osiągnął. List zawierał dokładnie te same skargi co poprzednie trzy pisma. Rozumiał niepokój ambasadora i nawet do pewnego stopnia mu współczuł, ale przecież nie mógł rozkazać kupcom z Dhemlanu, żeby kupowali koral i perły wyłącznie od Zuulamanu, w dodatku po wyższej cenie niż ta, którą inne terytoria oferowały za morskie klejnoty tej samej jakości. Odpowiedział już przecież na skargę wniesioną przeciwko statkom Dhemlanu wpływającym na łowiska wysp Zuulaman. Królowe rybackich miast Dhemlanu konsekwentnie karały rybaków dokonujących połowów poza wodami należącymi do terytorium, choć oczywiście równie bezzwłocznie wysyłały Księżęta Wojowników, którzy im służyli, żeby skonfiskowali towar statków nielegalnie łowiących na wodach terytorialnych Dhemlanu.

Saetan wiedział doskonale, że hayllańskie statki też pływają po tych wodach, ale, rzecz jasna, na Hayll nie było ani słowa skargi. Przynajmniej do tej pory. Prędzej czy później królowe Zuulamanu przestaną tak bardzo kochać Sto Rodzin - arystokratyczne rody, które posiadały ogromne wpływy na dworach Hayll, a w zasadzie po prostu nimi rządziły. Wprawdzie sam z urodzenia był Hayllańczykiem, a młodość spędził w slamsach Dra- egi, stolicy tego terytorium, ale, Ciemności niech będą dzięki, pozbył się cech tej samolubnej rasy już wiele wieków temu. Przynajmniej w większości, Nie interesowało go Sto Rodzin, choć bacznie obserwował ich intrygi, na wypadek gdyby zamierzali skrzywdzić jego poddanych.

Nadal jednak pozostawał problem z Zuulamanem. Oczywiście chętnie sprzeda im po rozsądnych cenach nadmiar zboża, mięsa i innych produktów, ale na pewno nie obniży ich do takiego poziomu, by przestało się to opłacać jego poddanym, szczególnie że wyspy miały wystarczająco dużo ziemi uprawnej, by się same wyżywić, choć niespecjalnie o nią dbały. To również stanowiło problem. Zuulamanie prowadzili na swoich wodach terytorialnych zbyt intensywne połowy, nadmiernie eksploatowali ziemię, maksymalnie wykorzystywali zasoby swoich wysp. Królowe Zuulamanu bez przerwy skarżyły się, że nie mogą sprzedać nadwyżek żywności albo że nie dysponują

nadwyżkami na sprzedaż, a ceramika i inne przedmioty artystyczne, charakterystyczne dla wyspiarzy, nie sprzedają się po cenach, jakich żądały władczynie. Nie było w tym nic dziwnego. Jedynie ludzie o arystokratycznych dochodach lub zadłużający się mogli sobie pozwolić na ceny żądane przez Zuulaman.

Jednak jako Księżę Wojowników Dhemlanu Saetan miał obowiązek negocjować z królowymi rządzącymi innymi terytoriami Terreille. Dlatego też spotka się ponownie z ambasadorem Zuulamanu w nadziei, że tym razem dostrzeże w jego oczach choć cień zrozumienia, kiedy będzie mu tłumaczył, dlaczego traktat handlowy, który pragną zawrzeć jego królowe, jest nie do przyjęcia.

Gdy sięgnął po list, chcąc ponownie go przejrzeć, do gabinetu weszła jego żona Hekatah. Zrobiła to na tyle energicznie, na ile tylko jest to możliwe w przypadku kobiety, którą od porodu dzielą zaledwie trzy tygodnie.

- Saetanie - zaczęła, siadając w fotelu przed biurkiem. - Właśnie otrzymałam z domu bardzo niepokojące wieści.

To jest dom, pomyślał, ale powstrzymał się od wypowiedzenia tych słów na głos. Hekatah, Kapłanka z Czerwonym Kamieniem, pochodziła z jednej ze Stu Rodzin z Hayll, a Dhemlan postrzegała mniej więcej tak jak wiejskie posiadłości swojej rodziny - miejsce ładne, ale gorsze, a cenne tylko ze względu na rzeczy, które można stąd zabrać.

- Czy ktoś zachorował? - spytał grzecznie, choć przecież doskonale znał powód jej zdenerwowania.

- Nie, ale matka pisze, że odmówiłeś mojemu ojcu i braciom pożyczki. Jestem pewna, że musiała coś źle zrozumieć, gdyż takie oskarżenie jest całkowicie...

- ...prawdziwe - wszedł jej w słowo.

Wbiła w niego wzrok.

- Niemożliwe.

Do jej złocistych oczu napłynęły łzy, a usta ułożyły się w ten seksowny, nadąsany dzióbek, który tak go poruszył, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Nadal go rozczulał.

- ANNE BISHOP -

- Przykro mi, moja droga, ale nie udzielię twojej rodzinie kolejnej pożyczki -
powiedział spokojnie.

Poinformował jej ojca o tym fakcie już miesiąc temu, ale ten przekazał Hekatah wiadomość dopiero teraz. Ciekawe, dlaczego nie zaczął z tym, aż spokojnie urodzi dziecko.

Usta Hekatah zadrżały, a po jej policzku spłynęła łza.

- Ale... dlaczego?

- Ponieważ nie honorują umowy, jaką ze mną zawarli, kiedy udzieliłem im pożyczki w zeszłym roku. - Hekatah patrzyła na niego nic nie- rozumiejącym wzrokiem, zaklął więc w myślach i postanowił zachować cierpliwość. - W zeszłym roku, żeby uchronić twoją rodzinę przed ruiną finansową i towarzyską, pożyczyłem im prawie dwa miliony złotych marek na pokrycie długów hazardowych twojego ojca i braci. Kolejny milion złotych marek przeznaczyłem na spłatę długów, które zaciągnęli oni u kupców, ponieważ ci nie chcieli już sprzedać twojej rodzinie na kredyt nawet szpulki nici. Dostali ode mnie również milion złotych marek w gotówce na ratowanie majątków, z których mogliby potem czerpać dochód. Powiedziałem im jasno, że życzę sobie otrzymywać rachunki potwierdzające wydatki poczynione na ten cel, i uprzedziłem, że nie udzielę im żadnej dalszej pomocy finansowej, jeśli nie wypełnią tego zobowiązania. Nigdy nie otrzymałem żadnych rachunków, a z tego co wiem, twój ojciec i bracia w ogóle nie zainteresowali się stanem majątków i ich odbudową. Ponieważ roztrwonili to, co ode mnie dostali, miarka się przebrała.

- Może i postąpili nierozsądnie z pieniędzmi... - przyznała z prawdziwą albo udawaną niechęcią Hekatah, po czym szybko dodała: - ...ale jestem pewna, że po prostu nie potraktowali twoich słów poważnie.

Jestem Księciem Wojowników z Czarnym Kamieniem, najsilniejszym mężczyzną w historii Krwawych. Jestem jedynym Czarnym Wdowcem w historii Krwawych. I jestem Wielkim Lordem Piekla - choć nadal chodzę wśród żywych, rządzę Królestwem Zmarłych. Jakim cudem twoja rodzina mogła nie potraktować poważnie moich słów?

- To bez znaczenia, czy mi uwierzyli, czy nie - powiedział na głos. — Nie zmienia to mojej decyzji.

Uderzyła dłonią w oparcie fotela.

- Jesteś nierozsądny! Lud Dhemlanu wcale się nie skarżył, kiedy podniosłeś podatki, żeby pokryć długi mojej rodziny. I tym razem nie będą mieć śmiałości, by narzekać.

Zaniemówił. Patrzył na żonę i zastanawiał się, czy w ogóle jest sens tłumaczyć jej, jak głęboko właśnie go dotknęła. Wreszcie odzyskał równowagę na tyle, by jej odpowiedzieć.

- Nie podniosłem podatków, moja droga. To była osobista pożyczka, z moich prywatnych funduszy.

Hekatah utkwiała w nim wzrok.

- To były nasze pieniądze? Pożyczyłeś im nasze pieniądze?
- Oczywiście. Dlaczego lud Dhemlanu miałby płacić za nierozwagę finansową twojej rodziny?
- Odebrałeś nam prawie cztery miliony złotych marek?

Wzruszył ramionami.

- Stać mnie było na to... raz. — Do tego stopnia rozzłościli go wyborem momentu na żądanie pożyczki, że zagrał w ich perfidną grę z taką finezją, iż w ogóle się w tym nie połapali. - Zawsze możesz im oddać część swoich kwartalnych przychodów.

- Jakby te marne grosze mogły im pomóc! — parsknęła Hekatah, a w jej oczach pojawił się żal.

- Trzydzieści tysięcy złotych marek na kwartał to nie są marne grosze - stwierdził złośliwie Saetan. - Szczególnie, że nie ty utrzymujesz dom. — Zauważył, że drgnęła, i, choć szybko się opanowała, potwierdziła w ten sposób jego podejrzenia. - To są pieniądze wyłącznie na twoje osobiste wydatki. — Urwał. - Albo, jeśli wolisz, możesz wykorzystać kapitał, który otrzymałaś ode mnie z okazji ślubu, ten, z którego czerpiesz dochody. Możesz podarować z niego swojej rodzinie tyle, ile chcesz.

Nie odpowiedziała. Dokładnie tak, jak się tego spodziewał.

Wstała z fotela i stanęła przed nim, opierając rękę na wielkim brzuchu, w którym wierciło się dziecko. Ten gest mógłby go wzruszyć, gdyby choć na chwilę uwierzył, iż ma on coś wspólnego z czułością. Wiedział jednak, że chodzi jedynie o przypomnienie, iż Hekatah ma władzę nad czymś, czego on bardzo pragnie.

- Jadę do Hayll, żeby pocieszyć matkę i resztę rodziny - oświadczyła.

Stłumił w sobie krzyk protestu. Wiedział, że wykorzysta jego troskę

przeciwko niemu.

- Uważasz, że to rozsądne? — spytał łagodnie. — Nie powinnaś podróżować tuż przed porodem.

- Jadę do Hayll.

W jej głosie pojawiło się wyzwanie.

- Będę wdzięczny, jeśli przyslesz mi wiadomość, że dotarłaś bezpiecznie na miejsce — powiedział.

Zgarbiła się, tym samym przynajac się do porażki. Potem wyszła z gabinetu.

Saetan splótł ciasno palce i położył ręce na biurku. Jego umysł, momentami zdecydowanie zbyt bystry, przetrawiał fragmenty otrzymanych właśnie informacji i wysnuwał paskudne wnioski.

W zeszłym roku ojciec Hekatah zwrócił się do niego o pomoc w rozwiązaniu „drobnych trudności finansowych” tuż przed Obrzędem Urodzinowym Peytona. Była to uroczystość, podczas której potwierdzano moc, z jaką urodziło się dziecko Krwawych — otrzymywało ono wówczas Kamień, będący oznaką i rezerwuarem jego mocy. Wtedy również oficjalnie uznawano ojcostwo albo je negowano. Mężczyzna mógł począć dziecko, wychować je, kochać, ale nie miał do niego żadnych praw, póki matka nie przyznała mu ich publicznie zaraz po Obrzędzie Urodzinowym. Nie miało znaczenia podobieństwo dziecka do ojca ani fakt, że kobieta nie posiadała kochanków i nie było żadnych wątpliwości co do ojcostwa. Jeśli mu zaprzeczono, mężczyzna zostawał wykluczony z życia dziecka, a jego rola sprowadziła się jedynie do dawcy nasienia.

Publiczna uroczystość i decyzja, której nigdy później nie można było zmienić. Mężczyzna, który chciał mieć dzieci, był zakładnikiem kobiety aż do czasu ceremonii. Potem dziecko stawało się jego, bez względu na to, co działo się między nim a matką dziecka.

Powinien się domyślić, dlaczego Hekatah chciała zająć w ciąży tak szybko po ślubie, dlaczego nie wolała zaczekać roku czy dwóch, żeby mogli się sobą nacieszyć. Zdawała sobie sprawę, że jej prawdziwy charakter zaczął już brać górę nad maską, za pomocą której go uwiodła, i nie mogła sobie pozwolić na zwlekanie z zajściem w ciążę, jeśli chciała zachować swą cenną zdobycz: Księcia Wojowników z Czarnym Kamieniem, którego majątek dorównywał bogactwu Stu Rodzin z Hayll i który rządził terytorium, nie podlegając żadnej Królowej. A przynajmniej żadnej śmiertelnej Królowej, którą mogłaby zobaczyć i zrozumieć. Nie zauważyła jednak jego głębokiego oddania Czarownicy, żyjącemu mitowi, marzeniu, które się ziściło. Swego czasu Saetan służył Cassandrze, ostatniej czarownicy, która krążyła po Królestwach. Przysiągł służyć następnej bez względu na to, jak długo będzie musiał czekać na jej pojawienie się. Ona była jego Królową i w jej imieniu rządził bliźniaczymi terytoriami Dhemlanu w Terreille i w Kaeleer.

Hekatah nie pojmowała tego oddania, a on nie rozumiał w porę, że widzi ona w nim jedynie narzędzie do urzeczywistnienia swej ambicji - stania się najsilniejszą Kapłanką w Terreille albo we wszystkich Królestwach.

Właśnie z tego powodu zaszła w ciążę z Peytonem na kilka miesięcy przed Obrzędem Urodzinowym Mephisa. I z tego powodu kłopoty finansowe jej ojca tak idealnie zgrały się w czasie z Obrzędem Urodzinowym Peytona. Drań aż nazbyt często podkreślał, że Hekatah jest bardzo zaniepokojona zagrożeniem, jakim dla statusu towarzyskiego jej rodziny są namolni kupcy, którzy do tego stopnia zapomnieli, gdzie jest ich miejsce, iż śmieli złożyć skargę u Królowej Draegi na „kilka” ostatnich długów.

Saetan wyraził współczucie, ale zrozumiał szantaż. Jeśli nie pomoże przywrócić teściowi statusu finansowego, Hekatah może w nerwach powiedzieć coś niewłaściwego, gdy nadejdzie czas potwierdzenia ojcostwa Peytona, i odebrać mu prawa do dziecka.

Ojciec i bracia Hekatah bardzo chcieli, by Saetan spłacił ich długi hazardowe, gdyż zaciągali je u innych arystokratycznych rodzin i w miarę jak się kumulowały, przestały do nich napływać zaproszenia na spotkania towarzyskie. Tymczasem Saetan

uregulował rachunki u kupców, a ojcu Hekatah wyjaśnił, że jest po prostu zbyt zajęty przygotowaniem do Obrzędu Urodzinowego Peytona, żeby teraz zajmować się „drobnymi” długami hazardowymi. Zapewnił, że zajmie się nimi po ceremonii.

Rodzina Hekatah zrozumiała, że Saetan może im odmówić dalszej pomocy finansowej, jeśli jego żona powie coś nierozważnego podczas uroczystości, nigdy natomiast nie wpadła na to, że moment spłaty tych długów, na których zależało im najbardziej, był wynikiem takiej samej kalkulacji jak pora ich próśby o pożyczkę.

Tak więc gdy jego ojcostwo wobec młodszego syna zostało potwierdzone, spłacił długi teścia i szwagrów... Następnie przez kilka tygodni rozważał, czy teraz, kiedy ma już obu synów pod opieką, naprawdę chce pozostać w związku z kobietą oczekującą od męża absolutnej lojalności, ale jednocześnie romansującą z upodobaniem z mężczyznami pochodzącymi z bocznych gałęzi arystokratycznych rodów Hayll.

Niemal pogodził się już z faktem, że wszystkie jego nadzieje związane z tym małżeństwem okazały się płonne i że oszukuje się jak każdy samotny mężczyzna, który, choć nie brakuje mu zaproszeń do alkowy, tęskni za prawdziwą miłością.

A wtedy Hekatah poinformowała go, że znów jest w ciąży, i kolejny raz stał się zakładnikiem w imię dziecka. Nie winił jej za tę ciążę. Pragnął kolejnego potomka, świadomie zrezygnował z wszelkich metod zapobiegania poczęciu, jej pozostawiając decyzję w tym względzie.

Tyle że zbieg zdarzeń w czasie był dla niej zbyt korzystny i nie czuł się on z tym dobrze. Kolejna prośba o pożyczkę nadeszła zbyt blisko terminu rozwiązania.

Westchnął. Hekatah będzie go karać za odmowę wsparcia finansowego. Zamieszka w tym ważnym okresie ze swoją rodziną zamiast z nim, a Zuulaman...

Odsunął fotel od biurka. Pieprzyć to wszystko! Jaki sens ma bycie najsilniejszym mężczyzną w Terreille i dźwiganie odpowiedzialności za terytorium i jego ludzi, skoro nie może ani razu sobie pofolgować?

Wyszedł z gabinetu i ruszył przez potężny Pałac, który zbudował jako symbol władzy i dom dla swojej rodziny. Wszedł po schodach i skierował się do prywatnego skrzydła. Kiedy otworzył drzwi, Mephis i Peyton, dwie radości jego serca, podbiegli, by go przywitać.

- Tato! - wykrzyknął Peyton. — Zobacz, w czym pomogliśmy Dae- monowi Stolarzowi!

- Pomogliście mu, naprawdę? - spytał Saetan, biorąc drewniany statek z rąk młodszego syna i oglądając go uważnie, tak jak się tego po nim spodziewano. Zastanawiał się, czy nie powinien przypadkiem zapłacić Da- emonowi Stolarzowi za ryzyko związane z tą „pomocą”.

- No, tak naprawdę to nie pomagaliśmy mu robić tych statków, ale zrobiliśmy żagle - uściślił Mephis.

Wyjaśniało to, dlaczego były tak nierówno zeszyte. Na tym właśnie polegała różnica między jego synami. Peyton był gwałtowny, dramatyczny, zawsze kierował się sercem, natomiast Mephis starał się wszystko przemyśleć, nim zaczął działać, był bardziej powściągliwy i zachowywał precyzję w szczegółach.

- To była pomoc - zaprotestował Peyton, wykrzywiając się do brata. - Poczytasz nam? - spytał ojca.

Saetan dmuchnął lekko w żagiel, używając Fachu, sprawiając, że płótno się wygięło.

- Nie, nie sędzę - odparł, oddając statek Peytonowi, żeby obejrzeć ten, który pokazywał mu Mephis.

Peyton wydał dolną wargę, ale zanim zaczął się dąsać, Mephis trącił go mocno łokciem w żebra.

- Nie, ponieważ jako admirał floty... - zaczął powoli Saetan.

- Dlaczego jesteś admirałem? — zapytał Peyton, po czym jęknął, bo Mephis wymierzył mu kolejnego kuksańca.

- Bo jestem większy - wyjaśnił Saetan. - Więc, jak już mówiłem, jako admirał floty rozkazuje, by moi lojalni kapitanowie przetestowali swoje statki na Widmowym Morzu.

- Gdzie? — zdziwił się Peyton.

- Ma na myśli staw - mruknął Mephis. - A teraz się zamknij.
- To niebezpieczne morze - ciągnął Saetan, a jego głęboki głos zrobił się melodyjny. Cały czas oglądał statek Mephisa.
- Czy są tam wiry, admirałe? - spytał Mephis.

Peyton zmarszczył brwi. Był jeszcze zbyt młody, żeby nadażyć za tokiem rozmowy.

- Tak, kapitanie Mephisie - odparł Saetan. - Są tam Zawodzące Wiry i Mroczne Mgły. Wyzwania nawet dla najodważniejszych żeglarzy.
- A są tam morskie smoki? - spytał Peyton, otwierając coraz szerzej oczy.
- Czym byłoby Widmowe Morze bez morskich smoków? - spytał Saetan.
- Skąd się wzięły morskie smoki w stawie? — zapytał cicho Peyton Mephisa.
- Tata je dla nas zrobi - odszepnęła Mephis.
- Och. - Peyton spojrział na Saetana, a jego złociste oczy rozjaśnił błysk zniecierpliwienia.
- Jeśli jesteście gotowi, panowie... - Saetan oddał statek Mephisowi.

- Będziecie potem ubłoceni po kolana i przesiąkniecie smrodem wodorostów - odezwał się nagle kobiecy głos.

Saetan odwrócił się i spojrzął na stojącą w progu postać. Nie miał powodów do narzekania na Lady Broghann, Czarownicę z Purpurowym Zmierzchem, która była guwernantką jego synów, ale dziś bardzo rozdrażniła go rozmowa z Hekatah i nie miał ochoty na słowne starcia, szczególnie z kobietą.

Wtedy dostrzegł w jej oczach błysk rozbawienia, zupełnie niepasujący do surowego tonu jej głosu.

- Moim zdaniem trochę błota to konieczność — powiedział poważnie.
- *Właśnie - przytaknął Peyton, a Mephis znów go szturchnął.* Biedak, będzie cały w siniakach, nim się nauczy, kiedy należy milczeć,

pomyślał Saetan.

- Tylko nie pijcie zbyt wiele grogu - ostrzegła Lady Broghann.
- A co to jest grog? - chciał wiedzieć Peyton.
- Wiedziałybyś, gdybyś uważał na lekcjach o żeglarstwie — odparła. Kiedy Peyton przetrwał jej słowa, Saetan odwrócił się, żeby stłumić

śmiech łaskoczący go w gardle.

Wreszcie, gdy znów był w stanie przybrać poważny wyraz twarzy, odwrócił się do swoich kapitanów.

- Idziemy?

Nagle jego uwagę zwrócił wygląd chłopców. Spodnie mieli znoszone tak bardzo, że wyglądały niemal jak łachmany, a na lewym rękawie koszuli Peytona dostrzegł długie rozdarcie, starannie naprawione, ale widoczne.

- Dlaczego jesteście tak ubrani?
- To strój odważnych żeglarzy — wyjaśniła Lady Broghann. Saetan przyjrzał się jej z zaciekawieniem.
- Według...?

- Mojej matki. Miałam trzech młodszych braci. A jej młodszy bracia mieli mądrą starszą siostrę.
- Oto niepodważalny autorytet - stwierdził i skłonił się lekko.
- Jak smakuje grog? - spytał Peyton, wracając do bardziej interesującego tematu niż ubiór.
- Jak mleko - odparł Saetan.
- Żeglarze piją mleko?
- Mali tak.

Podczas gdy Peyton zastanawiał się, dlaczego Mephis chichocze, admirał Saetan zaprowadził swoich kapitanów nad Widmowe Morze, na którym mieli sprawdzić swe statki w obliczu Mrocznych Mgieł, Zawodzących Wirów... i smoków morskich.

2

Hekatah stała przy oknie w prywatnym salonie swojej matki. Masowała brzuch, żeby uspokoić wierzący się w środku płód, i patrzyła na rozciągające się za szybą ogrody.

Ile wiedział Saetan? Czy uwaga na temat domu, którego nie musi utrzymywać, była rzucona ot, tak sobie, czy może wiedział o tym małym domku zakupionym przez nią w Draedze, by mogła swobodnie zabawiać się ze swoimi ślicznymi chłopcami? Rzecz nie w tym, że nie odpowiadał jej seks z Saetanem. Wręcz przeciwnie, był cudownym kochankiem. Mężczyzna, który przez lata był Małżonkiem Czarownicy, po prostu nie mógł być słaby w łóżku. Czegoś jednak jej brakowało. Nie mogła się z nim zabawiać tak jak z tymi chłopcami. Dlaczego od czasu do czasu nie miałyby sobie podokazywać z mężczyzną, nad którym mogła dominować? Nie robiła przecież nic złego. Lojalności i wierności seksualnej w małżeństwie wymagano od mężczyzny, a nie od kobiety. Mężczyźni przecież służyli.

Jednak Książęta Wojowników sami stanowili prawa. Książę Wojowników z Czarnym Kamieniem mógł zaś dojść do wniosku, że pierścień małżonka to za mało, by przymykać oczy na kochanków swojej żony.

Do pokoju weszła matka Hekatah, Martella. Wyglądała jednocześnie na zażenowaną i zrozpaczoną.

- Musimy zmienić rzeźnika, więc Ciemność tylko wie, co kucharz poda nam na kolację. Czy wiesz, że ten drań domagał się zapłaty z góry? - Martella zacisnęła usta. - Musiałam zwrócić tę perłową broszkę, którą kupiłam w zeszłym tygodniu, żeby zapłacić za mięso. - Westchnęła i stanęła w oknie obok Hekatah. - Twój... mąż nie chce wspierać rodziny, prawda?

- Mówi, że nie udzieli kolejnej pożyczki, ponieważ ten dodatkowy milion złotych marek, który dał ojcu, nie został wykorzystany tak, jak to uzgodnili, na podreperowanie majątków rodzinnych.

- Dlaczego mielibyśmy go poświęcać na coś takiego? - oburzyła się Martella. - Twoi bracia chcieli mieć nowy powóz i konie, a poza tym Królowa domagała się od nas zapłaty za to, że Caetor oddawał się miłości zbyt entuzjastycznie i złamał młodą czarownicę.

- Nie powiedziała mu, że jest dziewicą? - zdziwiła się Hekatah.

- Oczywiście, że powiedziała. To jednak nie był nikt ważny. Nie byłoby sprawy, gdyby jej rodzina nie poszła do Królowej i oficjalnie go nie oskarżyła. Stwierdzili, że to był gwałt, że dziewczyna nie wyraziła zgody na seks. Królowa dała twojemu ojcu i Caetorowi wybór: albo zapłacą wszystkie rachunki Uzdrowicielki oraz zrekompensują za złamanie dziewczyny i pozbawienie jej mocy, albo Caetor stanie przed sądem królowych, który rozstrzygnie, czy oskarżenie o gwałt jest zasadne. Dała im wybór tylko dlatego, że dziewczyna jest nikim, a Caetor pochodzi z jednej ze Stu Rodzin Hayll. - W głosie Martelli pojawiła się gorycz. - Sprawa w ogóle nie wyszłaby na światło dzienne, gdybyśmy nadal posiadali majątek, na jaki zasługujemy. Trudno jednak oczekiwać, żeby twój mąż rozumiał problemy arystokratów.

Hekatah rozumiała aluzję. Opinie na temat jej małżeństwa były w rodzinie podzielone. Na ognie piekielne, przeciw imię „Saetan” było popularne wśród niższych klas społecznych! Nosił je nawet jeden z lokajów w ich rezydencji w Draedze. A nazwisko „SaDiablo” nie pojawiało się nawet w najmniejszym odgałęzieniu drzewa genealogicznego żadnej ze Stu Rodzin. Sprawdziła to - podobnie jak jej matka i ciotki - kiedy zaczęła rozważać zamążpójście. Nie, Saetan pochodził znikąd, ale zbudował w Dhemlanie potężny Pałac SaDiablo oraz dobił targu z królowymi z tego terytorium zarówno w Terreille, jak i w Kaeleer. Zobowiązał się chronić ich ludzi i ląd w zamian

za tytuł Księcia Wojowników Dhemlanu - władcy obu terytoriów Dhemlanu. Choć towarzysko był nie do zaakceptowania, to jako hayllański Książę Wojowników z Czarnym Kamieniem posiadał dwie rzeczy, których pożądała najbardziej - majątek i władzę. Dlatego obserwowała go, póki nie zyskała pewności, w jaki sposób trzeba go zdobyć. Napracowała się, żeby go oczarować, usidlić, przekonać, iż jego Kamienie, majątek i władza nie mają znaczenia wobec uczucia, jakie żywi ona wobec mężczyzny, który je posiada.

Niestety, ślubny pierścień nie przyniósł jej tego, czego pragnęła. Wbrew własnym zapewnieniom chciała nagiąć do swej woli moc Czarnych Kamieni, a tymczasem dostała tylko mężczyznę. Mężczyznę, który przestrzegał Kodeksu Honorowego Krwawych, choć miał dość mocy, żeby zrobić wszystko, czego by zapragnął, i któremu nikt nie mógł stawić czoła. Oczywiście nikt nie miał pewności, co może uczynić Saetan za pomocą swych Kamieni. Nikt też nie był świadkiem wybuchu jego temperamentu. Saetan po prostu sprytnie budował sobie reputację, wmawiając ludziom, że jest Wielkim Panem Piekła. Hekatah oczywiście nie wierzyła w to ani przez chwilę. W końcu go znała.

Nie, Saetan nie był arystokratą. I nigdy nim nie będzie. Nigdy nie zrozumie pragnień i potrzeb Stu Rodzin.

- Mamy jeszcze Zuulaman - przypomniała Martella. - Prowizja, jaką otrzymamy z tego nowego traktatu handlowego z Dhemlanem, pomoże nam odzyskać pozycję wśród Stu Rodzin.

Hekatah pogładziła brzuch. Nie wspomniała jeszcze matce i ciotkom, że Saetan okazał upór również w kwestii tego traktatu. Niemniej Hayll ma prawo do wszystkiego, co może mu oferować Dhemlan, ponieważ gdyby Saetan nie porozumiał się z tamtejszymi królowymi, Dhemlan przeszedłby w posiadanie Stu Rodzin. Przez niego nie dostali tego, co im się należało. Dlatego musieli o to zabiegać w inny sposób.

Uśmiechnęła się do matki.

- Sądzę, że najwyższy czas skłonić mojego męża, żeby poważnie pomyślał o traktacie z Zuulamanem.

Saetan odłożył papiery na biurko i spojrzął na ambasadora.

- Czy to ma być żart? — zapytał.

- To jest nowy traktat handlowy pomiędzy Zuulamanem a Dhemlanem - odpowiedział spokojnie ambasador.

- To gówno, a ty o tym doskonale wiesz - zawarczał Saetan. - Zuulaman oczekuje, że królowe Dhemlanu oddadzą mu wszelkie nadwyżki zbiorów i część żywego inwentarza, zapłacą dziesięcinę z całej produkcji Dhemlanu i narzucą „opłatę” rynkową na wszystkie towary z innych terytoriów, które nie przejdą przez ręce kupców z Zuulamanu. Czyście rozum postradali? Królowe Dhemlanu nigdy się na to nie zgodzą.

- Zgodzą się, jeśli będziesz nalegał. Ty tu rządysz. Ty tu stanowisz prawo. Jeśli podpiszesz traktat, będą musiały się mu podporządkować albo ponieść konsekwencje swej odmowy.

Czuł, że spada w otchłań, tam, gdzie na głębokości wyznaczonej przez moc jego Kamieni — zimnych, wspaniałych Czarnych Kamieni - rozpościera się jego wewnętrzna sieć. Wiedział, że wpada w morderczą furję, ten stan umysłu, który odsłaniał prawdziwą naturę Księcia Wojowników - urodzonego zabójcy, naturalnego drapieznika. Wysilek, jaki kosztowało go okiełznanie tej furii, wprawił jego ciało w drżenie.

- Zawarłem porozumienie z królowymi tego terytorium, że będę chronił ich lud i ziemię całą swoją mocą, a wy oczekujecie, że wykorzystam tę moc jako bat, który zmusi je do wydania ich ludu na łaskę Zuulamanu? — Saetan pokręcił głową. — Zuulaman nie ma nam do zaoferowania nic, co byłoby tego warte. Możesz powiedzieć swojej pani i podległym jej królowym, że nie będzie traktatu handlowego z Dhemlanem.

Ambasador skłonił głowę.

- Dam ci czas na rozważenie tej sprawy.

- Nie ma czego rozważać.

Ambasador odwrócił się i ruszył ku drzwiom gabinetu. Stał w progu-

- Powinienem może wspomnieć, że twoja żona jest teraz gościem królowych Zuulamanu. I pozostanie nim, póki nie osiągniemy porozumienia. Dostałem również wiadomość, że Uzdrowicielka z Dhemlanu źle obliczyła czas rozwiązania Lady Hekatah. Może urodzić w każdej chwili, o ile już się to nie stało.

- Czy wiesz, kim jestem? - spytał niebezpiecznie łagodnym tonem Saetan.
- Jesteś człowiekiem honoru.
- Czy wiesz kim... i czym... jestem? - powtórzył pytanie.

Uśmiech zniknął z twarzy ambasadora.

- Miejmy nadzieję, że jesteś mężczyzną, który rozumie, że drobne niedogodności, których może doświadczyć Dhemlan, są warte mniej niż dobro żony i dziecka.

Saetan zaczekał, aż ambasador Zuulamanu opuści Pałac, i ponownie usiadł w fotelu za hebanowym biurkiem.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność będzie nam łaskawa! Co opętało Hekatah, że opuściła Hayll i udała się do Zuulamanu? Dlaczego postanowiła podróżować, będąc tak blisko rozwiązania? Wiedziała przecież, że jego relacje z królowymi panującymi na tych wyspach są nie najlepsze. Czyżby sądziła, że jeśli zostanie ich gościem honorowym, królowe zaczną ją nakłaniać, by użyła swych wpływów i skłoniła męża do wyrażenia zgody na ten haniebny traktat? A teraz była ich zakładniczką - i ich nienarodzone dziecko też.

Miał ochotę wypowiedzieć wojnę królowym Zuulamanu. Nie musiałby nawet wzywać na pomoc Książąt Wojowników z Dhemlanu - do zniszczenia dworów Zuulamanu całkowicie wystarczyłoby mu jego własna moc. Jednak Hekatah była teraz taka bezbronna - nie mogła używać Fachu, aż do porodu. Zabijają ją w chwili, kiedy wyczują jego obecność gdzieś w pobliżu wysp.

Na pewno istniał inny sposób. Musiał go znaleźć.

Postawili mu wyzwanie, zakreślili granicę. Czy zdawali sobie sprawę, że czyniąc to, skłonili go do wejścia na zabójczą ziemię?

Czy zdawali sobie sprawę, co się stanie, jeśli to zrobi?

Andulvar Yaslana krążył po prywatnym salonie Saetana, zbyt zły i podminowany, by ustać spokojnie - i trochę zaniepokojony faktem, że Saetan tkwi przy oknie i przygląda się, jak Mephis i Peyton bawią się w ogrodzie przylegającym do prywatnego skrzydła Pałacu. Gniew wymagał dźwięku i ruchu, chyba że zmienił się w morderczą furję, którą ugasić można było tylko na zabójczej ziemi. Taki był jego gniew, gniew Eyrieńczyka. Jednak spokój Saetana miał inny wymiar, jeszcze zanim złożył Ofiarę Ciemności i otrzymał Czarne Kamienie.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał Andulvar.
- Poczekać i zobaczyć, czego chce Zuulaman - odparł cicho Saetan.
- Powiedzieli to jasno - warknął Andulvar, biorąc ze stołu tekst traktatu handlowego, tylko po to, by za chwilę odłożyć go z trzaskiem.

Saetan odwrócił się od okna, podszedł do stołu i spojrzął na dokumenty.

- Albo tego dokładnie nie przemyśleli, albo mają inne zamiary, a ten traktat ma mi tylko zamydlić oczy.

- Wzięli twoją żonę jako zakładniczkę - zwrócił mu uwagę Andulvar. Jeśli o niego chodziło, Zuulaman mógł sobie zatrzymać Hekatah na zawsze. Saetanowi będzie lepiej bez tej suki.

- Moja żona jest Kapłanką z Czerwonym Kamieniem i pochodzi z jednej ze Stur Rodzin Hayll - stwierdził Saetan. - Jeśli ją tkną, będą mieli do czynienia nie tylko ze mną, ale i z jej terytorium. Zuulaman jest zakochany w Hayll, więc nie zrobią nic, co mogłoby zwrócić przeciw nim tamtejsze królowe.

- Jest jeszcze ten traktat.

Saetan pchnął palcem papiery.

- Który jest nic nie wart. Powiedzmy, że go podpiszę, pod warunkiem, że Zuulaman dostanie go dopiero podczas wymiany na Hekatah i dziecko.

- Wówczas Zuulaman dostanie, czego chce.

- Na kilka godzin. Gdy tylko wrócimy do domu, wyślę do królowych wiadomość, że ustępuję ze stanowiska Księcia Wojowników Dhemlanu i cofam swoje roszczenia wobec tego terytorium.

Andulvara zabołały te słowa, jakby otrzymał cios w żołądek.

- Zrezygnowałbyś z Dhemlanu?

- Wszystko ma swoją cenę. Ten traktat dotyczy jedynie Dhemlanu w Terreille. Nadal miałbym Dhemlan w Kaeleer.

- Ale... przecież zawsze tego chciałeś.

Oczy Saetana na ułamek sekundy przybrały tajemniczy wyraz, który zniknął, nim Andulvar zdołał go rozpoznać.

- Władza nad tym terytorium to odpowiednia cena za ochronę, jaką mu daję — powiedział łagodnie Saetan. — Cena adekwatna do tego, kim jestem. Ale ja nie potrzebuję władzy.

Andulvar potarł kark. Przeklęta polityka. Eyrieńczycy byli prostsi - miecz i pole bitwy, a nie te przebiegłe gierki słowne.

- Ponieważ królowe Dhemlanu nie zgodzą się na ten traktat, w chwili, gdy ustąpię, straci on swoją moc i Zuulaman nic nie zyska.

- Nie spodziewają się tego.

- A powinni. Jeśli przyjrzeni się, w jaki sposób rządzą tym terytorium, to powinni. A to oznacza, że nigdy nie spodziewali się, że podpiszę ten traktat, lecz chcieli jedynie, by na jego tle ich prawdziwy cel wydał mi się rozsądny.

Uśmiech Saetana był jednocześnie łagodny i okrutny. Andulvar z trudem powstrzymał dreszcz.

- Więc czekam, żeby podali cenę, za jaką zgodzą się oddać mi żonę i dziecko - dokończył Saetan.

- Zapłacisz?

W oczach Saetana znów zagościł ten dziwny wyraz.

- Tak, zapłacę. I to będzie ostatnia rzecz, jaką Zuulaman ode mnie otrzyma, nie odpłacając mi swą krwią.

4

Hekatah obserwowała dzieci bawiące się na plaży. Śmiały się i krzyczały, zajęte jakąś tajemniczą grą. Bękart z rasy, która sądzi, że jest równa Hayll, że kiedykolwiek będzie równa Hayll. Zuulamanie byli jednak użyteczni. Z ich pomocą niektóre ze Stu Rodzin, w tym jej własna, pomnożą swój majątek, gdy tylko...

Ten drań nie podpisał jeszcze traktatu. A powinien był. Powinien był to zrobić, gdy tylko mu powiedziano, że jego żona została uwięziona. Powinien był porzucić pozory, że dba o dobro ludu Dhemplanu, i podpisać traktat. W końcu była jego kobietą. Dała mu dzieci.

Nagle otworzyły się drzwi. Zawodzenie niemowlęcia, dotąd tłumione przez mury, dotarło do niej teraz, atakując z całą siłą.

- Dziecko płacze - oznajmiła ciotka, wchodząc do pokoju.

Jakby musiała jej o tym mówić; jakby sama nie słyszała.

- Przestanie.

- Jest głodny.

Hekatah odwróciła się, żeby na nią spojrzeć. Rozsądnie było mieć ze sobą kogoś z rodziny, ale żałowała, że dała się przekonać matce do zabrania właśnie tej ciotki. Mąż rozwiódł się z nią, ponieważ była bezpłodna, a on chciał mieć dzieci, które byłyby przyjęte w towarzystwie. Ona sama nadal marzyła o dzieciach i z zapałem pomagała krewnym opiekować się ich potomstwem.

Słaba idiotka. Dzieci to przecież karta przetargowa, narzędzie do osiągnięcia celów. Tyle że kiedy uzna się prawa ojca, trzeba czekać całe wieki, aż dziecko dorosnie wystarczająco, by znów stało się użyteczne. Przyjście na świat Mephisa i Peytona pozwoliło jej utrzymać małżeństwo i zapewniło stały dochód. Dopóki pozostanie żoną Saetana, będzie łożył na jej utrzymanie.

Ale to nie wszystko. Spodziewała się, że zostanie Najwyższą Kapłanką Dhemlanu, że otrzyma wszystkie zaszczyty i dochody związane z tym stanowiskiem. Powinna była nią zostać. Gdyby Saetan miał jaja nie tylko w łóżku, naciskałby na królowe, by przyznały jej ten tytuł i władzę, którą ze sobą niósł.

Jednak w Dhemlanie była jedynie jego żoną i Kapłanką z Czerwonym Kamieniem z Hayll. Oddawano jej honory należne jej Kamieniom i pochodzeniu, lecz nie posiadała władzy.

To się jednak zmieni. Dopilnuje tego.

- Dziecko jest głodne - powtórzyła ciotka.

A kogo to obchodzi?

Saetana pewnie by obchodziło. Wolał bawić się z chłopcami, niż towarzyszyć jej na ważnych imprezach. Och, zawsze był gotów wypełnić swoje obowiązki w tym względzie, zawsze przekazywał jej zaproszenia nadchodzące z dworów Dhemlanu i pozwalał jej decydować, które przyjmą. Zwykle jednak wolał towarzystwo chłopców niż jej.

Powinien zostać za to ukarany.

- Hekatah? Nie zamierzasz go nakarmić?

Spojrzała w stronę ciotki, ale myślała teraz tylko o mężczyźnie, którego poślubiła. Rozwiązanie było takie proste. Traktat zostanie podpisany w mgnieniu oka.

Musi tylko złamać Saetanowi serce.

5

Pałacem wstrząsał huk zatraskiwanych drzwi. Powietrze wibrowało od cichego syku Czarnych osłon, opadających na miejsca wokół masywnej budowli. Zwykle powstawaniu osłony nie towarzyszył żaden dźwięk, ale Saetan dodał ten syk dla efektu, żeby przypominał każdemu, kto stawia mu wyzwanie, że nie jest taki jak inni. Och, był Krwawym, to prawda, ale niezupełnie takim jak oni. Nie był taki już od czasu, kiedy złożył Ofiarę Ciemności i otrzymał Kamienie, jakich nie nosił dotąd żaden mężczyzna w historii Krwawych. A może nigdy nie był taki jak oni i to dlatego nosił Czarne Kamienie?

Jego ręka drżała, gdy ujął małe ozdobne pudełko. Nie mógł powstrzymać tego drżenia, to była reakcja na wstrząs. Jednak jego uczucia znieczulił niezwykle silny ból. Teraz nie czuł już nic z wyjątkiem pewności, że to cierpienie zaprowadzi go na skraj przepaści. Wiedział, co znajduje się po jej drugiej stronie. Żadna wyszkolona Czarna Wdowa nie obawiała się tych mglistych, wykrzywionych dróg. One umiały przekroczyć tę granicę, chodzić po tych ścieżkach, a potem z nich zawrócić. Ale on zatrzymał się na granicy, a zdołał to uczynić dzięki samokontroli, która czyniła go właśnie tym, kim był.

- Ambasadorze, czy zanim tu przybyłeś, powiedziano ci, co jest w tym pudełku? - spytał. Jego głos przetoczył się przez gabinet niczym cichy grom w stronę mężczyzny, który z całych sił próbował opanować strach.

- Nie — odparł ambasador, nerwowo oblizując wysuszone wargi. — Powiedziano mi, bym ci to natychmiast dostarczył, to wszystko.

- Czy wiesz, co jest w tym pudełku?

Ambasador pokręcił głową.

- Uznałem, na podstawie wielkości, że to zapewne jakiś klejnot, należący do twojej żony, stanowiący dowód na to, że jest gościem królowych Zuulamanu. Może pierścień albo naszyjnik. Może...

- Palec - powiedział niebezpiecznie spokojnie Saetan. - To jest palec dziecka.

Ambasador wyglądał tak, jakby nagle zrobiło mu się niedobrze.

- Nie...

- Ależ tak. - Saetan uśmiechnął się, widząc, że ambasador drży. — Powiem ci teraz, jak będzie wyglądał nowy układ pomiędzy Dhemlanem a Zuulamanem. Zwróćcie mi natychmiast żonę i dziecko. Jeśli żadne z nich nie doznało innych obrażeń, zapomnę, że Zuulaman istnieje.

Kiedy jego słowa przebrzmiały, ambasador otrząsnął się.

- To ma być układ?

- Tak. I to łaskawy - odparł Saetan. - Jednakże jeśli skrzywdzicie jeszcze raz któreś z nich, uznam to za wypowiedzenie wojny.

Ambasador na krótką chwilę utkwiał w nim wzrok.

- Sądzisz, że Dhemlan pójdzie na wojnę...

- Dhemlan nie pójdzie na wojnę z Zuulamanem. Ja pójdę.

- Ale...

- Nie rozumiesz, kim jestem. Nikt, kto rozumie, kim jestem, nie uczyniłby czegoś takiego.

Ambasador zamknął oczy. Kiedy opanował emocje, spojrział na Saetanę i pokręcił głową.

- Królowe chcą mieć ten traktat. Twoja żona i dziecko pozostaną na naszych wyspach, póki go nie podpiszesz.

- Robisz błąd.

- Służę, książę SaDiablo. Mogę ci jedynie przekazać słowa, z którymi mnie tu przysłano.

- Zatem zanieś moje słowa swoim królowym, ambasadorze. I miej nadzieję, że pojmą, o co toczy się gra.

Kiedy ambasador skłonił się i wyszedł z gabinetu, Saetan opuścił osłony wokół Pałacu i zwolnił Czarne pieczęcie na drzwiach. Położył małe pudełko na blacie hebanowego biurka i spojrzał na palec dziecka. Krew śpiewa Krwi. Potrzebował jednego dotknięcia, by stwierdzić, że ten mały paluszek to ciało z jego ciała, krew z jego krwi.

Odrętwienie, które tłumilo ból, zaczęło ustępować, groziło załamaniem. Trzymał się go, tak jak trzymał się na skraju zdrowych zmysłów, ignorując urok wykrzywionych, zamglonych ścieżek. Tak łatwo byłoby przejść przez granicę, pograżyć się w szaleństwie, które Krwawi nazywają Wykrzywionym Królestwem, szczególnie że niosło to ze sobą obietnicę ukojenia bólu. Szczególnie że nie jest w stanie odejść w tej chwili znad brzegu przepaści i z większą pewnością stanąć w realnym świecie.

Ostrożnie zamknął pudełko, nalał sobie dużą porcję brandy i usiadł. Czekał.

6

- To nie wystarczy - wyjaśniała Hekatah królowym Zuulamanu, które zebrały się w przydzielonym jej salonie. - To go zdenerwuje, przygnębi, ale nie zmusi do ugięcia się i dania nam tego, czego chcemy.

- Nie dotarła do nas jeszcze wiadomość od naszego ambasadora - zauważyła jedna z królowych. - Możemy zaczekać i przekonać się...

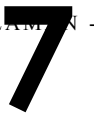
Hekatah pokręciła głową.

- Musimy uderzyć szybko i mocno, żeby nie pozostawić mu zbyt dużo czasu na myślenie. Musimy... - *Ukarać go za to, że ceni swój kodeks honorowy bardziej niż żonę* - ...dostarczyć mu lepszej zachęty.

- Co proponujesz? - spytała inna Królowa.

Hekatah uśmiechnęła się.

- Wyślijmy mu drugie pudełko.



Andulvar minął wielką salę recepcyjną i stanął pod drzwiami gabinetu Saetana. W całym tym cholernym Pałacu panowała cisza, jakby ludzie pochowali się w nadziei, że przetrwają gwałtowną burzę.

A burza niewątpliwie nadchodziła. Czuł, jak zbiera się poniżej poziomu jego Szaroczarnych Kamieni. Na ognie piekielne! Wyczuwał ją nawet w swoim domu, w Askavi.

To właśnie dlatego złapał Szaroczarny Wiatr i o świcie zjawił się w Pałacu. Coś pechało Saetana na skraj furii lub szaleństwa, a Andulvar nie chciał przekonać się, co się stanie, kiedy Księżę Wojowników z Czarnym Kamieniem straci nad sobą kontrolę.

Otworzył drzwi gabinetu i wszedł do środka.

Saetan stał za biurkiem, po jego twarzy płynęły łzy. Patrzył na otwarte pudełko leżące na środku blatu.

- Zatrzymali jego głowę — szepnął.

Andulvar podszedł bliżej.

- O czym ty...

Był wojownikiem, z urodzenia i wykształcenia. Był eyrieńskim księciem, który nigdy nie zawahał się przed bitwą. Jednak kiedy spojrzał na zawartość pudełka, cofnął się o dwa kroki.

- O Matko Noc!

Ręka Saetana drżała, kiedy pogładził delikatnie małą nóżkę.

- Co to za ludzie? Jacy ludzie mogli zrobić coś takiego dziecku?

- Saetanie... — Andulvar przełknął ślinę, żeby opanować mdłości, po czym znów podszedł do biurka.

—Nie sądziłem, że są do tego zdolni. Nawet kiedy przysłali mi jego palec, nie sądziłem, że są zdolni do czegoś takiego.

Co zrobili?

—Przepraszam - powiedział Saetan, gładząc palcem inny fragment ciała dziecka.
— Nie wiedziałem, że nie mają honoru. Przepraszam. Tak bardzo mi przykro.

Kiedy uniósł wzrok, Andulvar zobaczył, że przyjaciel balansuje na skraju załamania. Zastanawiał się, czy Saetan w ogóle jest świadom swojej wściekłości płonącej pod fasadą rozpaczy.

—Andulvarze... - Głos księcia Dhemlanu łamał się. — Zobacz tylko, co zrobili mojemu synkowi. Popatrz...

Andulvar chwycił go w ramiona i przytulił z całą siłą ich przyjaźni.

- Trzymaj się mnie, bracie. Trzymaj się.

Saetan objął go i zaszlochał głośno. Andulvar zmusił się, żeby spojrzeć na rozkawałkowane ciało, które kiedyś było dzieckiem.

Wy głupcy. Ciemność jedna wie, co spowoduje wasz czyn.

Szloch wreszcie ucichł. Saetan cofnął się, przywołał chusteczkę, otarł nią twarz i cicho wysiakał nos. Jego złociste oczy były zamglone bólem i rozpaczą.

Andulvar odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc.

- Może pójdziesz do siebie odpocząć? Ja się zajmę...

- Nie. - Saetan pokręcił głową i zniknął chusteczkę. - To mój syn. Ja się nim zajmę. — Zamknął wieko pudełka i uniósł je z biurka. - Czy możesz posłać do ambasadora Zuulamanu wiadomość, że spotkam się z nim tutaj za trzy godziny?

- Co zamierzasz zrobić?

Saetan przełknął z trudem.

—Podpisać ten cholerny traktat i odzyskać żonę.

Świat był pełen miękkich kształtów, szarych kształtów, kształtów pozbawionych znaczenia. Saetan poruszał się między nimi w milczeniu, kiedy wyszedł z Pałacu i skierował się w stronę drzewa. Często przychodził tu poczytać, gdy potrzebował samotności. Często siadywał w jego cieniu, pilnując Mephisa i Peytona, kiedy bawili się przy stawie.

Osunął się na kolana, położył pudełko na ziemi i otworzył je.

Nie czuł bólu. W ogóle nic nie czuł. Nic poza straszliwą jasnością umysłu. Mgła wchłonęła jego smutek, jego wściekłość. Już nie były w nim obecne. Teraz to on był w nich.

Dziecko płakało. Gdzieś we mgle, która zmieniała świat w szare niewyraźne kształty, słyszał jego szloch.

Zdjął koszulę, położył ją na trawie. Delikatnie ułożył na niej kawałki ciała wyjęte z pudełka.

—Przepraszam - szepnął. - Próbowałem zrobić to, co słuszne dla ludu, którym rządę. Próbowałem dotrzymać obietnicy, którą złożyłem. Nie wiedziałem, że cena będzie aż tak wysoka. - Do oczu napłynęły mu łzy. - Nigdy nie poznasz swoich braci, nigdy nie będziesz puszczał statków po Widmowym Morzu, ale nie będziesz sam. Nie zostaniesz zapomniany. Kiedy przyjdę tu z nimi, będę tu i dla ciebie. Obiecuję ci to. Jak długo będę żyć, nie zostaniesz zapomniany.

Starannie zawiązał kawałki ciała w koszulę i za pomocą Fachu wsunął je głęboko pod ziemię. Kiedy skończył, na ziemi nie było żadnego śladu mogiły. Zupełnie jakby jego synek nigdy nie istniał.

Został tylko płacz.

Wstał, zniknął pudełko i ruszył z powrotem do Pałacu, całkiem pusty - wyjąwszy tę straszliwą jasność umysłu i narastającą burzę ukrytą we mgle.

8

Andulvar stał obok biurka, przy którym siedział Saetan. Na blacie nie było nic prócz traktatu handlowego, pióra i małego pojemnika z czarnego marmuru.

Ambasador Zuulamanu stał przed biurkiem, wyraźnie niezadowolony z faktu, że musi przebywać w jednym pomieszczeniu z Książętami Wojowników, noszącymi Czarne i Szaroczarne Kamienie.

Andulvara nie obchodziły jego nastroje. Saetan poprosił go, by był obecny na spotkaniu, więc został. Niepokoił go szklisty, senny wyraz oczu przyjaciela.

— Wygrałeś - powiedział cicho Saetan.

Podciągnął lewy rękaw koszuli i nakłuł nadgarstek długim, pomalowanym na czarno paznokciem. Krew spłynęła do marmurowego pojemnika.

- Co...? - Ambasador rzucił Andulwarowi pełne zaskoczenia spojrzenie, a potem skupił się na Saetanie. - Co ty robisz?

- Twoje królowe zabiły mojego syna - powiedział Saetan, zamykając za pomocą Fachu ranę na nadgarstku. — Poćwiartowały niemowlę, które dopiero co opuściło łono matki. Ten traktat został okupiony krwią, więc zostanie nią podpisany.

Andulvar obserwował w milczeniu, jak Saetan bierze pióro, zanurza je we własnej krwi i podpisuje dokument. Kiedy skończył, ambasador podszedł do biurka i sięgnął po traktat.

Czarny paznokieć przyszpilił dokument do biurka.

- Traktat został podpisany - powiedział niebezpiecznie łagodnie Saetan. — Jesteś tego świadkiem, podobnie jak księżę Yaslana. Kiedy otrzymam wiadomość od ojca Lady Hekatah i od niej samej, że bezpiecznie wróciła do domu swej rodziny w Draedze i że nic jej nie jest, przekażę ci go. Zatrzymałeś się w gospodzie w Halaway, prawda?

- Tak - odparł ambasador. - Ale nie sądzę, żeby królowe się zgodziły... - Zajrzał Saetanowi głęboko w oczy i zadrżał. - Poinformuję je, że traktat został podpisany. Jestem pewien, że już wkrótce otrzymasz wiadomość od Lady Hekatah.

Na twarzy Saetana pojawił się łagodny przerażający uśmiech.

Kiedy ambasador wyszedł, Andulvar westchnął i potarł kark.

- Do zachodu słońca połowa królowych w Dhemlanie będzie wiedziała o tym traktacie.

- To bez znaczenia. - Głos Saetana był głuchy, jakby dochodził z bardzo daleka. Wstał, ale jego oczy nadal miały ten szklisty, senny wyraz. - Chcę, żebyś zabrał Mephisa i Peytona do Askavi. Muszę być pewny, że są bezpieczni, kiedy będę załatwiał sprawy z Zuulamanem.

Andulvar kiwnął głową, po czym przyjrzał się mężczyźnie, który od kilku wieków był jego najbliższym przyjacielem.

- Nic ci nie będzie?
- Zajmę się wszystkim.

Kiedy Andulvar ruszył do prywatnego skrzydła Pałacu, żeby zabrać chłopców, nie wiedział, co martwi go bardziej: psychiatrię, którą wyczuwał, kiedy przybył tu dziś rano... czy fakt, że w tej chwili nie było po niej ani śladu.

Żal rozrywał mu ciało, szarpał serce. Saetan stracił równowagę i spadał, otoczony nożami i małymi rączkami, które wznosiły się niczym pąki kwiatów z kamienia-macicy. Kiedy chwycił się tego kamienia, żeby nie spaść niżej, w mgłę, płatki jednego kwiatu otworzyły się, stały się małą rączką... pozbawioną jednego palca.

Wydał z siebie ryk wściekłości i bólu. Potem zaległa cisza.

Wstał, rozejrzał się wokół. Nie rozpoznawał tego miejsca, nie zostawił sobie żadnych śladów, dzięki którym mógłby wrócić na granicę, w obszar nazywany zdrowymi zmysłami.

Nie był pewien, czy chce tam wrócić. Tu było cicho, niemalże spokojnie, nie licząc tych kwiatów. Ale...

Mephis i Peyton.

Rozejrzał się znów i zobaczył nad sobą dwa błyszczące znaki. Jego znaki. Jego kotwice. Dwa powody, by wrócić.

Ale jeszcze nie teraz. Tu była ta okropna jasność umysłu. Tu była cisza - wyjąwszy płacz dziecka.

Saetan ponownie przeczytał dwie wiadomości, nie mając pewności czego w nich szuka.

Wiadomość od ojca Hekatah informowała, że córka dotarła do Draegi zrozpaczona, ale cała, i że zostanie tam, póki Saetan nie dokończy spraw z królowymi Zuulamanu.

Do tego dołączona była podobnej treści wiadomość od Hekatah oraz przypomnienie, że to na nim spoczywa odpowiedzialność za bezpieczeństwo jej i ich synów i że zależy ono od wypełnienia traktatu, który zawarł z Zuulamanem.

Przeczytał ponownie wiadomości i już wiedział, czego w nich brakuje. Nie było ani słowa o dziecku. Jeśli Hekatah wiedziała, co z nim uczyniono, nie okazała ani odrobiny żalu. Jeśli zaś nie wiedziała, w jej liście brakowało niepokoju o dziecko, którego nie pozwolono jej zabrać z Zuulamanu. Ani słowa o stracie nowo narodzonego syna. Ani słowa.

Odłożył wiadomości na srebrną tacę, którą jego kamerdyner położył na biurku. Przywołał długą, miękką, czarną marynarkę, założył ją, poprawił mankiety i koinierzyk. Potem wziął traktat i wyszedł z rezydencji.

Kiedy ambasador przeglądał starannie treść traktatu, bez wątplenia sprawdzając, czy nic w niej nie zmieniono, Saetan rozglądał się po pokoju, który był domem tego mężczyzny przez ostatnich kilka tygodni.

Na stole stały dwa ceramiczne naczynia, dzieła Zuulamanu. Obok leżał drewniany flet i książka zawierająca ludowe opowieści z wysp. Wiedział, o czym jest,

ponieważ ambasador podarował mu jej egzemplarz, kiedy po raz pierwszy zjawił się, by negocjować formę traktatu. Na ścianie wisiał oprawiony prymitywny szkic wybrzeża.

— To załatwia sprawę - stwierdził ambasador. — Sądzę, że to załatwia sprawę.

Niezupełnie, pomyślał Saetan. Ta myśl rozkwitła, obudziła burzę przyczajoną we mgle. Odbiła się echem w tej niezwykłej jasności umysłu.

— Jeśli mogę jakoś pomóc przy organizowaniu pierwszej dostawy... - Ambasador zmarszczył brwi. - Książę SaDiablo?

Ani słowa żalu. Ani jednej wzmianki o dziecku, którego krew wzbogaci ich o te worki zboża i te beczki wina, którego śmierć skazywała lud Dhemlanu na kupowanie niechcianej ceramiki i obrazów.

Wściekłość przepłynęła przez niego niczym zimna, słodka trucizna.

Spojrzał na ambasadora.

—Istotnie, możesz coś zrobić.

—Nie ma mnie dla nikogo - rzucił Saetan, mijając kamerdynera.

—A jeśli królowe Dhemlanu...?

—Dla nikogo.

W dół, w dół, w dół, aż dotarł do ukrytego głęboko pod Pałacem korytarza, prowadzącego do jego prywatnego gabinetu. Tylko Andulvar wiedział o tym pomieszczeniu, do którego przylegały mała sypialnia i łazienka. Prywatne miejsce, przeznaczone na czasy, kiedy Fach będzie wymagać samotności.

Nacisnął znane sobie miejsce na ścianie gabinetu. Otworzyło się tajemne przejście, ukazujące kolejny krótki korytarz. Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi, po czym stworzył kulę światła czarownicy. Dzięki niej dotarł do pracowni, a tam położył kulę w misie na dużym drewnianym stole, zdjął marynarkę i rzucił ją niedbale na podłogę.

Dziecko nie przestawało płakać.

Otworzył zapieczętowane Czarnym Kamieniem szafy. Wyjął narzędzia, jakich nie posiadał żaden człowiek, i ułożył je na stole. Kiedy wszyscy ko było gotowe, starannie odwinął z wrzeczona jedwabną pajęczą nić i przymocował ją do drewnianej ramy ustawionej na środku stołu.

Dziecko nie przestawało płakać.

- Ciii, maleńki - szepnął. - Ciii... Tata wszystkim się zajmie, zobaczysz.

10

- Jak to nie ma go dla nikogo? - zawarczał Andulvar.

- Nie widzieliśmy go, od wczorajszego powrotu od ambasadora - odparł kamerdyner.

- Ale jest tutaj?

- Tak sądzimy.

Andulvar przestąpił z nogi na nogę, rozkładając nieco skrzydła.

Kamerdyner nerwowo przełknął ślinę.

- Myśleliśmy, że zszedł do piwnicy po butelkę wina albo brandy, ale kiedy nie wrócił, zaczęliśmy go szukać.

I nie znaleźliście. A zatem wiem, dokąd się udał.

- Kiedy znów się pojawi, przekaż mu, że chcę z nim mówić.

- Natychmiast przekażę, księżę Yaslano.

Andulvar wyszedł z Pałacu, klnąc w myślach. Powinien był zawieźć chłopców do Askavi i zaraz tu wrócić. Na ognie piekielne, powinien był ich zabrać do Ebon Askavi i poprosić Dracę i Geoffreya, żeby ich popilnowali przez kilka dni. Byliby bezpieczni w Stołpie. Nic nie mogłoby im się tam stać.

Powinien był tu wrócić. Saetan utracił równowagę. Z daleka było widać, że balansuje na skraju Wykrzywionego Królestwa.

Jednak tylko głupiec zszedłby do tego prywatnego gabinetu, nie wiedząc, czego się spodziewać.

Więc zostawię mu dzień na lizanie ran w samotności. Potem będę tym głupcem.

Rozłożył skrzydła, żeby wzbić się w powietrze, złapać Wiatry i wrócić do Askavi. Potem zawahał się, spojrział na podjazd, który przechodził w drogę do Halaway. Nie mógł teraz dotrzeć do Saetana, ale był ktoś, kto mógł mu powiedzieć, czy wczoraj zdarzyło się coś jeszcze.

Zacisnął zęby, kiedy wojownik, właściciel gospody, prowadził go korytarzem.

- Nie widziałem go od wczorajszej kolacji - powiedział wojownik. - Krzywił się na każde danie, jakie przed nim stawiałem, ale napchał się, jak się patrzy. To tutaj, ten pokój. - Zapukał, odczekał chwilę, po czym przywołał pęk kluczy. Wybrał jeden z nich i otworzył drzwi.

Andulvar wszedł pierwszy, szukając w napięciu dźwięków, ruchu, psychicznej obecności, która wskazywałaby, że ktoś jest w pokoju.

- Drań - zawarczał wojownik.

Andulvar odwrócił się powoli, gotów przywołać swój eyrieński miecz bojowy. Wojownik jednak na niego nie patrzył.

- Ulotnił się - stwierdził. - Drań po prostu się ulotnił, nie płacąc rachunku!

Andulvar rozejrzał się po pokoju. Zauważył książki na stoliku nocnym, ubrania nadal wisiały w szafie.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście, że jestem pewien.

- Zostawił rzeczy.

- Ale nie te, które przywiózł z Zuulamanu. - wojownik podniósł książkę, odłożył ją, podszedł do szafy i przejrzał ubrania. - Kupił te stroje tutaj, w Dhemlanie. I

te książki też. Mój brat był wtedy w księgarni i widział, jak je kupował. Ale wszystko, co przywiózł ze sobą z Zuulamanu, zniknęło. Ceramika i książka. Obrazek wiszący na ścianie. I jego ubrania.

Andulvara przeszedł zimny dreszcz. Ambasador nie miał powodu, by zostawać w Halaway po podpisaniu traktatu. Żadnego powodu. A jednak...

- Pewnie uznał, że rzeczy z Dhemlanu nie są warte fatygi - mruknął z goryczą w głosie wojownik.

Andulvar wyszedł bez słowa i odleciał do Pałacu. Kiedy wylądował i skierował się ku drzwiom frontowym, z Wiatrów zeskoczyli trzej Książęta Wojowników i pojawili się na sieci lądowiskowej, którą otaczał podjazd. Opal, Szafir i Czerwony. Nawet razem nie mogli stawić czoła jego Szaro- czarnemu, choć walka byłaby ciężka. Przesunął się, celowo zagradzając im drogę do drzwi Pałacu.

- Musimy się zobaczyć z księciem SaDiablo - powiedział Książę Wojowników z Czerwonym Kamieniem.

- Nie ma go dla nikogo - odparł Andulvar.

Ten z Szafirowym zaklął cicho.

- Musimy się z nim zobaczyć — nalegał ten z Czerwonym. - Jesteśmy tu w imieniu naszych królowych, musimy go poinformować o kradzieżach, jakie miały miejsce zeszłej nocy.

- Jakich kradzieżach? - spytał Andulvar, czując na plecach lodowate palce strachu.

- Nadeszły doniesienia z kilku prowincji Dhemlanu, jak również z Amdarh - wyjaśnił Książę Wojowników z Szafirowym Kamieniem. - W nocy skradziono pewne przedmioty.

Jego towarzysz z Czerwonym Kamieniem uśmiechnął się bez przekonania.

- Wszystko, co pochodziło z Zuulamanu, zniknęło. Nie ma śladów włamania, nie zniknęło też nic innego.

- I to nie tylko z domów prywatnych - dodał ten z Szafirowym. - Kupcy mówią, że wszystko, co sprowadzili z Zuulamanu na sprzedaż, zniknęło. Książki, obrazy, ceramika. Wszystko.

- Królowe zastanawiają się, czy w te przedmioty nie wpleciono jakiegoś zaklęcia, powodującego, że znikną po określonym czasie - dodał Książę Wojowników z Czerwonym Kamieniem. — Zastanawiają się, czy będą musiały w nieskończoność kupować te same książki i ceramikę.

To znaczy, że jeszcze przed swym zniknięciem ambasador dopilnował, by przynajmniej niektóre królowe Dhemlanu miały świadomość, czego dotyczył traktat handlowy.

Książęta Wojowników czekali, patrząc pytająco na Andulvara.

Odczuwał strach, ale nie pozwolił, by ci trzej to dostrzegli.

- Powiem mu.

Odprowadzał ich wzrokiem, gdy wracali na sieć lądowiskową. Zaczekał, aż złapią Wiatry, by wrócić do swych królowych, a potem spojrzął w niebo, oceniając porę dnia. Będzie miał dość czasu przed zmrokiem, choć ruszy na wschód.

Poszedł na sieć lądowiskową, złapał Szaroczarny Wiatr i skierował się do Zuulamanu.

11

Dziecko przestało płakać.

Saetan odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc. Całe ciało miał obolałe. Gdy unióśł prawą rękę, by odgarnąć włosy, jego wzrok spoczął na pierścieniu. Czarny Kamień był matowy. Kiedy osuszył jego moc? I dlaczego? Potarł palcami Kamień, który wisiał na złotym łańcuszku u jego szyi. Ten również nie posiadał mocy. Pozostało jej jedynie kilka kropel, akurat tyle, by zapobiec rozbiciu Kamieni. Najwyraźniej sam zużył ich moc. Tylko on mógł to zrobić. Ale... dlaczego?

Pole widzenia na przemian zamazywało mu się przed oczami i wyostrzało. W jednej chwili widział zupełnie wyraźnie, w następnej pokój wydawał się szary i zamazany.

Jedzenie. Woda. Sen. Potrzebował wszystkich tych rzeczy.

Wstał ze stołka i ruszył sztywnym krokiem przez korytarz. Kłął cicho, wspinając się po schodach na obolałych nogach. Niezupełnie zdawał sobie sprawę, że kieruje się w stronę swych pokoi. Własny głos słyszał jakby z oddali, był zachrypnięty i napięty. Poleciał, by przyniesiono mu do pokoju jedzenie, wodę i wino. Nie był całkiem świadomy, że zdejmuje ubrania i wchodzi pod prysznic - ulepszone eyrieńskie zbiorniki na wodę, pod którymi wojownicy myli się po bitwie. Opierając się o ścianę, poczuł jak krople gorącej wody spływają po jego ciele.

Pogrążony nadal w mentalnym mroku zdawał sobie sprawę, że krąży po wykrzywionych ścieżkach własnego umysłu i że znów staje na znajomej granicy - po jej mglistej stronie, tam, gdzie panuje cisza. Nie był gotów, by powrócić do normalności. Jeszcze nie.

Jedzenie. Woda. Pochłonał i jedno, i drugie, nie wiedząc, kiedy wyszedł spod prysznica, kiedy włożył długi ciepły szlafrok. To nie miało znaczenia.

Wytrzymał na tyle długo, by położyć się do łóżka, choć na dworze nadal świeciło słońce. Wytrzymał na tyle długo, by otoczyć łożo Czerwoną

zasłoną. Nie dawała takiej ochrony jak Czarna, ale powinna wystarczyć.

A potem odpłynął w sen, którego tak potrzebował, nim znów przekroczy granicę i opuści Wykrzywione Królestwo.

Na ognie piekielne! Powinien już dotrzeć na wyspy, powinien przynajmniej wyczuwać ich bliskość!

Andulvar zeskoczył z Szaroczarnego Wiatru, rozłożył skrzydła i poszybował nad oceanem. Po chwili wzbił się wyżej, klnąc w myślach. Nawet jeśli się pomylił i wybrał niewłaściwe nici, kiedy przesiadał się z linii promienistych na okrężne i z powrotem, nie mógł być aż tak daleko, żeby nic nie było widać. Wiedział przecież, gdzie położone są wyspy!

Wzbił się jeszcze wyżej, potem zatoczył wielkie koło. Szukał. Sześć dużych wysp i dwa razy tyle mniejszych. Powinien już coś zauważyć.

Zanurkował w kierunku wody, choć w myślach sam siebie wyzywał od głupców. Co niby miał zobaczyć w wodzie, skoro niczego nie widział z góry?

Coś jednak zobaczył. Na falach unosił się zielony kształt. Poszybował w tamtą stronę. Obniżył lot, żeby to chwycić.

Przerażenie, które zalegało ciężko w jego brzuchu, buchnęło gwałtownym płomieniem. Serce waliło mu jak młotem. Wystrzelił w górę, jak najdalej od wody, jak najdalej od... Czego?

Poleciał z powrotem. Oddychał ciężko, pocił się. Zawisł nad zielonym.

Kawałek liścia palmowego. Nie ma się czego bać.

Nie mógł się jednak zmusić, by podlecieć bliżej. Nie mógł się zmusić, Żeby go dotknąć.

Patrzył, jak liść unosi się na falach. Patrzył na ocean. Na wielki, pusty ocean.
- Saetanie - szepnął. - Saetanie, co ty zrobisz?

13

- Jak to wyjechał? - spytała Hekatah. Skrzywiła się lekko, wstając. - Musimy jeszcze przedyskutować traktat, musimy ustalić nasz udział w zyskach z pierwszej dostawy do Dhemlanu!

- Wiem - warknęła matka. - Ale powtarzam ci, że ambasador Zu- ulamanu zniknął. Służący w jego domu nie wiedzą, kiedy wyjechał ani kiedy wróci. Ale zabrał ze sobą wszystkie rzeczy, które stamtąd przywiózł. — Zaciśnęła usta. - Jesteś pewna, że twój mąż podpisał ten traktat?

- Tak, jestem pewna. - Hekatah zaciśnęła dłonie w pięści. Królowe Zuulamanu nie ośmielią się oszukać jej i jej rodziny! Nie będą śmiały. - Poślij kogoś do Zuulamanu. Niech się dowie, co wiedzą królowe o nagłym zniknięciu ambasadora.

14

- Chcę ci coś pokazać - powiedział Geoffrey, zwracając się ku przejściu, które prowadziło do specjalnego działu ksiąg w wielkiej bibliotece Stołpu.

- Nie mam czasu na... - warknął Andulvar.
- Więc go znajdź.

Andulvar przyjrzał się bibliotekarzowi. Geoffrey piastował to stanowisko na długo przed jego narodzeniem. Był Strażnikiem, jednym z żyjących umarłych oraz ostatnim przedstawicielem swej rasy - rasy, której nazwy nigdy nie wymówił, o której nigdy nie rozmawiał. Nic złego nie mogło spotkać człowieka takiego jak Geoffrey, kiedy przebywał w Stołpie. Taki człowiek jak on nie miał się czego bać za murami Ebon Askavi.

Ale to właśnie strach usłyszał Andulvar w zirytowanym głosie Geof- freya. Poszedł więc posłusznie za Strażnikiem do pomieszczenia pełnego książek. Bibliotekarz wreszcie się zatrzymał.

- Co widzisz? - Wskazał palcem.

Andulvar wzruszył ramionami.

- Puste półki.

- Właśnie - powiedział Geoffrey. - Puste półki. Wczoraj stały tu tomy literatury Zuulamanu. Opowiadania, poematy, powieści. Mieliliśmy tu również próbki ich wyrobów ceramicznych, teksty pieśni oraz instrumenty muzyczne, flety i bębny. Wszystko zniknęło.

- Muszę porozmawiać z kimś z Zuulamanu — powiedział Andulvar. Postanowił nie mówić Geoffreyowi o kradzieży przedmiotów pochodzących z wysp - przynajmniej póki nie zakończy w Stołpie własnych spraw. - Czy mogę zajrzeć do rejestrów i...

- Nie ma żadnych rejestrów.

Andulvar zaklął.

- Muszą być. Ci ludzie to Krwawi. Przynajmniej niektórzy z nich muszą istnieć w rejestrach. Nawet jeśli nie zarejestrowali się oficjalnie, choć powinni, musisz mieć jakieś zapiski o Krwawych noszących Ciemniejsze Kamienie.

- Jeszcze wczoraj był tu rejestr Zuulamanu, ale dziś zniknął - odparł Geoffrey. - Zupełnie jakby nigdy nie istniał.

Na czole Andulvara pojawiły się kropelki potu.

- Chciałbym porozmawiać z Dracą.

Geoffrey kiwnął głową.

- Czeka na ciebie.

Andulvar wrócił tą samą drogą, którą przyszedł, i znalazł się w przestronnej komnacie z wielkim hebanowym stołem, przy którym naukowcy i inni Krwawi czytali księgi. Tych tomów Geoffrey nie pozwalał wynosić z biblioteki.

Seneszal Stołpu była stara... i w jakimś sensie nie przypominała człowieka. Onieśmieliła go, kiedy po raz pierwszy przybył do Stołpu jako członek Pierwszego Kręgu dworu Cassandry, Nadal go onieśmielała.

- Muszę porozmawiać z jakimś Krwawym z Zuulamanu - powiedział.

- Odesz-szli - odparła Draca.

- Z Terreille tak. Ale muszą być tacy, którzy są żyjącymi demonami. Mogłabyś to załatwić?

- Odesz-szli — powtórzyła. - Ciemne Królestwo zostało oczysz-
szczone z Krwawych z Zuulamanu.

Andulvar chwycił się oparcia krzesła, żeby nie upaść.

- Oczyszczyłaś Piekło?

- Nie.

- A zatem...?

- Księżę Ciemnoś-ści. Wielki Lord Piekła. - Draca popatrzyła na Andulvara. -
Użyli s-smutku, żeby go złamać. Wściekłoś-ś s-stała się kuźnią, w której przemienił
s-swoją moc w broń.

- Więc nikt nie został?
- Nikt nie został - przytaknął Geoffrey. Patrzył na Dracę. - Jeśli Saetan zrobił to, co podejrzewamy, nie został nawet ułamek ceramiki, strzęp materii, linijka poematu, historii czy pieśni pochodzących od ludu Zuulamanu. Nie ma po nich śladu w żadnym z Królestw.

Ani wysp, z których pochodzili, pomyślał Andulvar. Było mu niedobrze.

- Jakby nigdy nie istnieli - stwierdził Geoffrey.

Draca uczyniła krok w stronę Andulvara.

- S-saetan jes-st dziś tym s-samym człowiekiem, którym był rok temu, tym s-samym, którym był od czas-su, kiedy złożył Ofiarę Ciemności i otrzymał Czarne Kamienie. Jes-st tym s-samym człowiekiem, który od lat jest twoim przyjacielem.

- Ale teraz wiem, do czego jest zdolny, jeśli zbytnio się na niego naciska - powiedział Andulvar i wzdrygnął się.

- Tak — przyznała łagodnie Draca. — Teraz już wiesz-sz.

15

Następnego ranka Andulvar wszedł do prywatnej sali recepcyjnej w tym samym momencie, kiedy Saetan zaczął schodzić ze schodów prowadzących do prywatnego skrzydła Pałacu.

Kiedy Andulvar spojrzał w jego szkliste złote oczy, po plecach przebiegł mu lodowaty dreszcz.

- Chłopcy? — spytał Saetan.

- Nie im nie jest. Przywiozę ich dzisiaj. Przeszedłem zobaczyć, jak się czujesz. - *Zobaczyć, czy nie oszalałeś.*

- Ja... - Saetan zmarszczył brwi i szedł ze schodów. Nie poruszał się ze swym zwykłym wdziękiem, a ręka, którą przytrzymał się barierki, drżała. - Czy byłem chory?

Mgła w jego spojrzeniu ustąpiła miejsca zdumieniu.

- Jak się czujesz? - spytał Andulvar.

- Pusty — odparł Saetan, pocierając czoło. - Jakbym miał gorączkę. Myśli wirują mi w głowie, ale nie mogę doszukać się w nich sensu. Andul- varze...

Nie widział przed sobą Księcia Wojowników, zdolnego zniszczyć całą rasę. Widział człowieka, który od wieków był jego przyjacielem. Widział człowieka tak wyczerpanego, tak pogrążonego w smutku, jakby opętał go jakiś rodzaj choroby.

Wyciągnął rękę, pewny, że jeśli Saetan ją uściśnie, odzyska tym samym przyjaciela, Saetan zaś odzyska równowagę i kontrolę nad sobą, która chroniła Krwawych przed tym, czym był w istocie.

Ale właśnie w tej chwili do komnaty wpadła Hekatah. Wyciągnięta do Andulvara ręka opadła. Złociste oczy Saetana znów zrobiły się szkliste, a w ich głębi coś potyskiwało. Coś, czego Andulvar nie widział nigdy wcześniej.

To dlatego żyjące demony nazywają go Wielkim Lordem Piekiła, *pomyślał zrozpaczony*. To dlatego boją się go tak, że może rządzić Ciemnym Królestwem, choć nadal jest wśród żywych. Za późno. Nie ma już powrotu. Dla żadnego z nas.

- Co ty zrobiłeś?! — krzyknęła Hekatah i rzuciła się na Saetana.

Andulvar chwycił ją za ramię i odciągnął od przyjaciela. Nie dlatego,

Że mu na niej zależało, ale ponieważ obawiał się, co się stanie, jeśli Saetan zareaguje.

- Kochana Hekatah - powiedział tymczasem z przewrotną czułością Saetan.

- Co zrobiłeś? — wrzasnęła znowu.

- Zająłem się wszystkim - odparł. - Zająłem się wszystkim. - Odwrócił się i ruszył w stronę schodów. Kiedy był w połowie drogi na górę, odwrócił się w jej kierunku. - Widać, nie chcesz mnie za męża, skoro potrzebujesz innych kochanków. Dotąd to tolerowałem, Kapłanko, ale jeśli się to powtórzy, rozwiedziemy się, nim zdążysz opuścić cudze łóżce. A jeśli chodzi o niego... — Uśmiechnął się okrutnie. - Zabiorę go do Piekiła. Twoje imię to będzie ostatnie słowo, jakie wykrzyczy, kiedy zaczną rozszarpać go Piekielne Ogary.

Hekatah spojrzała na niego, a potem lekceważąco machnęła ręką.

- Coś ty zrobił z Zuulamanem?
- Zuulaman? To słowo pozbawione znaczenia.
- To jest terytorium i doskonale o tym wiesz.

Saetan pokręcił głową.

- Ono nie istnieje.

Wszedł na schody i zniknął w korytarzu prowadzącym do jego pokoi.

Ponieważ Hekatah nie mogła się już wyzywać na Saetanie, skupiła całą swą furję na Andulvarze.

- Co on zrobił? - spytała. - Otoczył wyspy jakąś osłoną, żeby nikt nie mógł ich znaleźć?

- One nie istnieją - odparł cicho Andulvar.

- Wysłaliśmy posłańców, żeby się dowiedzieli, dlaczego ambasador tak nagle wyjechał, ale nie mogli znaleźć...

- Wyspy nie istnieją. - Na ognie piekielne, ile razy będzie to musiał powtórzyć, nim wreszcie dotrze do niej prawda?

Hekatah zmarszczyła brwi.

- Jak to nie istnieją?
- Zniknęły. Lud Zuulamanu oraz wszystko, co stworzył, nie istnieją.

Pokręciła powoli głową.

- Niemożliwe. Nie można zniszczyć wszystkiego w tak krótkim czasie.

- Ty tego nie potrafisz. Ja też nie. Ale Księżę Ciemności? Wielki Lord Piekła? On potrafi. O tak, Hekatah, on to potrafi.

Cały czas kręciła głową.

- Chyba nie wierzysz, że rządzi Ciemnym Królestwem. Żywy człowiek nie może rządzić żyjącymi demonami, nie może mieć nad nimi władzy!

Andulvar puścił jej ramię i cofnął się.

- Wierz sobie, w co zechcesz. Kiedy poćwiartowali jego syna i wysłali mu go w kawałkach, zerwali łańcuch, którym chronił nas przed tym, kim jest naprawdę. Ja wiem, kim jest. Jest Wielkim Lordem Piekła.

Jej oczy powoli przysłonił strach. Cofnęła się chwiejnym krokiem.

- Nie mogę tu zostać. Jest na mnie zły.

- Nadal jest w morderczej furii - odparł Andulvar. — Nie ma w nim miejsca na nic równie małego jak złość. Nie wtedy, kiedy wystarczy iskra, by wściekłość zapłonęła i domagała się kolejnej śmierci. - Cofała się jeszcze bardziej. - Może lepiej wróc do Hayll, do rodziny? Nie zdołasz mu teraz pomóc.

Kiedy rzuciła okiem na schody, jej twarz poszarzała.

- Tak. Muszę... nie czuję się dobrze.

Patrzył, jak wychodzi z pokoju. Potem podszedł do okna i odsunął nieco zasłonę. Zobaczył, jak biegnie do Powozu, który nadal na nią czekał.

Głupia arystokratyczna suka. Zastanawiał się, czy Saetan był świadomy, że Hekatah nie zamierzała tu zostać. Zastanawiał się, czy w ogóle go to obchodzi. Cóż, przynajmniej nie będzie jej kilka dni i nie będzie mogła macić.

Nie mogę ci pomóc, SaDiablo, *pomyślał Andulvar, zasuważąc ponownie zasłony*. Zepsuta chwila, w której mogłem to zrobić. Ale mogę ci dać dwa powody, dla których warto opanować morderczą furię... i wrócić z Wykrzywionego Królestwa.

16

Saetan przyglądał się spopielonym, połamanym szczątkom splątanej sieci, kiedy wyczuł obecność Andulvara. Eryieńczyk szedł krótkim korytarzem prowadzącym do ukrytej pracowni.

- Chłopcy? — spytał, kiedy przyjaciel wszedł do pokoju.

- Na górze, w swojej bawialni.

- Dziecko cały czas płakało — powiedział cicho Saetan, wpatrując się w sieć. - Krzyczało z bólu. Krzyczało ze strachu. Płakało. Kiedy zabrałem ból, zabrałem strach... Kiedy zniszczyłem ich powód, przestało płakać. - Zamknął oczy. Nadal czuł

się pusty, wiedział, że wciąż jest niebezpiecznie blisko granicy Wykrzywionego Królestwa. Musiał jednak zapytać. - Oni nie istnieją, prawda? Zuulaman już nie istnieje?

- Tak - odparł Andulvar. - Już nie istnieje. Wszystko zniknęło.

Saetan poczuł, jak na jego barki spada ciężar tego, co uczynił. Wiedział, że będzie go dźwigać do końca życia. Był jednak silnym mężczyzną, więc wierzył, że temu podoła. Choć przez to nic już nie będzie takie samo. On też już nigdy nie będzie taki sam.

Odwrócił się i spojrzał na Andulvara. Dostrzegł, że Eyrieńczyk w napięciu z całych sił stara się nie wycofać.

- Boisz się mnie, Andulvarze?

Zapadło długie milczenie.

- Tak, boję się ciebie. - Kolejna chwila ciszy. - Nadal jestem twoim przyjacielem. Jesteśmy przyjaciółmi od zbyt dawna, by to się zmieniło. Ale to, co stało się z Zuulamanem... zmieniło wszystko. Potrzebuję... trochę czasu.

- Rozumiem. - Saetan zmusił się do uśmiechu. — Żegnaj, książę Yaslano.

Andulvar nawet nie próbował się uśmiechnąć.

- Żegnaj, Wielki Lordzie.

Saetan przez chwilę nasłuchiwał oddalających się kroków Andulvara, a potem wrócił do badania sieci.

Tak, byli przyjaciółmi zbyt długo, by coś miało zniszczyć tę więź. Wieki temu spotkali się na jednym z dworów - dwaj Książęta Wojowników z Czerwonym Kamieniem, pochodzący z zupełnie odmiennych kultur. Pomimo tego, a może właśnie z tego powodu, zostali przyjaciółmi. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni rozstawali się w podobny sposób. Jednak tym razem było inaczej. *Boisz się mnie, Andulvarze? Tak, boję się ciebie.*

- I ja również, mój przyjacielu - szepnął Saetan. — I ja również.

Dwie godziny później, uprzątnąwszy pracownię i schowawszy narzędzia Fachu Czarnych Wdów, Saetan umył się, łkając cicho. Potem poszedł do bawialni chłopców.

- Tata!

Mephis i Peyton chcieli do niego podbiec, ale zatrzymali się nagle. Serce mu się krajało na widok ich obawy. W końcu Mephis powiedział:

- Myślę, że powinieneś usiąść.

Nie był to zły pomysł, zważywszy na to, jak trzęsły mu się nogi. Ostrożnie podszedł do wielkiego wyściełanego fotela stojącego obok paleniska. Gdy tylko usiadł, Peyton wdrapał mu się na kolana. Mephis, zawsze bardziej powściągliwy, oparł się o fotel, po czym pogładził ojca po ramieniu.

- Byłeś chory? - zapytał troskliwie.

- Nie... nie czułem się dobrze — odparł.

- Czy to dlatego wujek Andulvar zabrał nas do siebie? - spytał Peyton.

Przez chwilę zastanawiał się, ile czasu upłynie, nim znów usiądą z Andulvarem przy jednym stole, żeby rozmawiać i sprzeczać się, jak czynili to od wieków. Potem przełknął gulę, która tkwiła mu w gardle, i kiwnął głową.

- Tak, dlatego.

- Ale czujesz się już lepiej? — upewnił się Mephis.

Sięgnął po dłoń chłopca.

- Tak, czuję się już lepiej.

Syn chwycił go mocno za rękę, co zaskoczyło Saetana.

To oni byli znakami, które wyprowadziły go z Wykrzywionego Królestwa, choć wcale nie chciał go opuszczać. Tam był spokój, kiedy dziecko już przestało płakać. Tam nie było bólu, który czekał na niego w realnym świecie. Wrócił jednak, ponieważ musiał być z nimi, ponieważ musiał być tu dla nich.

Jego mali Książęta Wojowników. Nadejdzie dzień, kiedy uświadomią sobie, kim... i czym... jest ich ojciec. A wtedy wszystko się między nimi zmieni. Ale nim nadejdzie ten dzień, będą jego chłopcami, jego synami, jego radością. Będzie ich chronił bez względu na cenę.

- Poczytasz nam, tato? - spytał Peyton.

Saetan przyłożył usta do czoła synka. Czerpał pociechę z dotknięcia jego gładkiej skóry, z mocnego uścisku dłoni Mephisa.

- Tak, kochani. Poczytam wam.

IV

SERCE KAELEER

Akcja tego opowiadania rozgrywa się po wydarzeniach opisanych w *Królowej Ciemności*

Jeden 1

Poczuł wściekłość. Wiodła go miłość. Razem z Czarownicą uderzył w Zieloną sieć. Potoczył się w bok, ale brakowało mu zręczności Lucivara. Przebili się przez sieć w pobliżu jej środka. Obracał się nadal, więc kiedy uderzyli w Szafirową, znajdowali się bliżej brzegu. Potoczył się w drugą stronę, owijając Czarownicę nićmi mocy.

Przebili się przez Szafirową sieć, ale nie spadali już tak szybko. Miał nawet trochę czasu, żeby pomyśleć, żeby zaplanować następny krok, żeby wykorzystać moc swego Czarnego Kamienia do spowolnienia ruchu.

Uderzyli w Czerwoną sieć, potoczyli się, zatrzymali na chwilę i spadli na Szarą. Tylko część jej nici przerwała się w chwili uderzenia. Potoczył się w górę, a naderwana sieć zaczęła opadać, na Szaroczną. Przeciwwstał się temu ruchowi, spowalniając go.

Kiedy pękła reszta nici Szarej sieci, spadli na Szaroczną. Sieć wyrzuciła się, gdy na niej wylądowali, potem napięła, a nici zaczęły pękać.

Niemal wyczerpał już moc swoich Czarnych Kamieni, ale trzymał się, trzymał się, kiedy lecieli w stronę Czarnej sieci.

I nic się nie stało.

Jego ciało zaczęło drżeć w niekontrolowany sposób. Przyjrzał się Czarnej sieci, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

Całą minutę zajęła mu decyzja, czy może już puścić Czarownicę. Kiedy wreszcie ją puścił, uniósł się z zaciekawionym nad siecią. Koło ramienia Jaenelle zobaczył dwie małe zerwane nici. Bardzo ostrożnie połączył je z tymi, które owijały ją jak kokon.

Ledwie ją widział, właściwie dostrzegł tylko mały spiralny rożek. Ale to wystarczyło.

Udało *nam* się - szepnął. Uniósł wzrok. Nie widział brata ani ojca, ale wiedział, że nadal unoszą się w otchłani, wyczerpani walką, jaką stoczyli, by ją ocalić. - Lucivar! Kapłanie! Udało nam się!

Potem spojrzął na Czarownicę i nagle ogarnęło go przerażenie. W ciągu tej chwili nieuwagi nici Czarnej sieci obwisły, rozciągnęły się i zaczęły się rwać. Skoczył do przodu, próbując ją chwycić. Musnął palcami kostkę jej

nogi, ale choć starał się z całych sił, nie mógł sięgnąć dalej.

Otworzyła oczy. Nawet przez kokon utkany z sieci połyskiwały one jak najczystsze szafiry.

—Daemonie... - To było tylko ciche westchnienie. - Daemonie...

A wtedy nici Czarnej sieci przerwały się i poleciała w Ciemność. Zniknęła.

- Nie. - Straszliwa rozpacz zacisnęła go w obręcz bólu. - Nieceel

Daemon Sadi drżał, kiedy budził się z koszmaru, który w ciągu kilku ostatnich miesięcy stale mu towarzyszył. Poszedł do łazienki i oparł się rękami o ściany kabiny prysznicowej, tak by gorąca woda spływała po jego pochylonej głowie.

Kochał Jaenelle Angeline całym sobą, czekał tysiąc siedemset lat swego życia na dzień, kiedy podda się Czarownicy, będzie jej służył i zostanie jej kochankiem. Marzył o niej, tęsknił za nią, znosił wieki cierpienia jako niewolnik dla przyjemności, ponieważ musiał przeżyć, żeby ją odnaleźć. Ale teraz...

Tracił ją. Nie wiedział, co takiego zrobił, co zaniedbał, że jej uczucia do niego zaczęły się zmieniać, ale ją tracił. Zawsze, kiedy był przy niej, w jej szafirowych oczach czaił się smutek, z każdym mijającym dniem oddalała się od niego coraz bardziej.

Potrząsnął głową. To jego wina. Kiedy krewniacy walczyli, żeby utrzymać ją przy życiu i uleczyć jej ciało, on wątpił, oddawał się bólowi, i te jego wątpliwości wiele ją kosztowały. Nie mógł dopuścić, by ta sytuacja się powtórzyła.

Namydlił gąbkę i energicznie wyszorował ciało, jakby mógł tym samym oczyścić swe serce i umysł z tego koszmaru. Kiedy wreszcie zakręcił wodę, ciało miało być czyste, jednak serce nadal krwawiło.

Wrócił do sypialni domu, który ród SaDiablo utrzymywał w Amdarh, stolicy Dhemlanu. Spojrzał na łóżko i zawahał się. Nie. Nie zaryzykuje powrotu koszmaru. Raz w ciągu jednej nocy wystarczy. Godziny pozostałe do świtu poświęci raczej na przeglądanie dokumentów, które dostarczył mu Marcus, czuwający nad jego interesami.

Marcus dbał pilnie o sprawy Daemona w latach, kiedy ten błąkał się po Wykrzywionym Królestwie, a potem ukrywał, żeby odzyskać siły i równowagę

umysłu. To dzięki niemu większość majątku, który zgromadził przez wieki, została po cichu przeniesiona do różnych terytoriów Kaeleer. I to właśnie dzięki pilności i głowie do interesów Marcus sprowadził do Kaeleer żonę i córeczkę, nie będąc zmuszonym służyć w żadnym dworze. Obecnie mieszkał z rodziną w Amdarh, mieście, w którym dzieci mogły bezpiecznie bawić się w parku z przyjaciółmi, w którym kobieta swobodnie spacerowała po ulicy, nie obawiając się mijanych mężczyzn, w którym mężczyzna nie musiał żyć w strachu, że przyjdzie dzień, gdy zostanie wykastrowany dla zabawy przez dworskie dziwki.

Za pomocą Fachu Daemon zapalił świecę na stole, na którym zostawił paczkę dokumentów. Sprawy własnego majątku i mienia rodziny SaDiablo zabiorą mu wystarczająco dużo czasu, nim będzie mógł...

Sięgnął po szlafrok leżący w nogach łóżka, ale zrezygnował, odwrócił się i stanął przed wielkim lustrem.

Miał jasnobrązową skórę, czarne włosy i złociste oczy, charakterystyczne dla długowiecznych ras, ale jego twarz była raczej piękna niż męska. Kobiety były nim oczarowane - jego głęboki głos o wyrafinowanym akcencie i zmysłowej nucie powodował przyspieszone bicie ich serc, a jego ciało — smukłe, gibkie, pełne kociej gracji, budziło pragnienie nie tylko u kobiet, ale również u niektórych mężczyzn. Był kwintesencją seksapilu, obietnicą rozkoszy dla kobiety, która zdobędzie jego lojalność i uczucie - a także bólu dla każdej, która będzie sądzić, że zdoła wykorzystać go w łóżku.

Ponadto był Czarnym Wdowcem, Krwawym, który posiadał Fach Klepsydry, umiejętność tkania marzeń i wizji... a także porażania trucizną. Jego ojciec był pierwszym mężczyzną w historii Krwawych, który stał się Czarnym Wdowcem. Daemon się nim urodził, a trucizna zebrana w torebce pod paznokciem serdecznego palca jego prawej ręki była prawdziwie zabójcza. Nosił Czarne Kamienie, co oznaczało, że jest najsilniejszym i najbardziej niebezpiecznym mężczyzną w historii Krwawych, ustępującym tylko jednemu, Saetanowi.

Nie. Nieprawda. Wcale mu nie ustępował. Oszacowali swoje siły i obaj znali prawdę. Może i był odbiciem swego ojca, ale moc Daemona była większa, bardziej

mroczna. Nie wiązało go to, co powstrzymywało Saetana od wykorzystania tej mocy. Odpowiednio sprowokowany mógł zrobić wszystko.

Szczególnie jeśli chodziło o Jaenelle Angelline, żyjący mit, wcielone marzenie, Królową, która poświęciła siebie i swą ogromną moc, żeby usunąć skazę, jaką Dorothea i Hekatah SaDiablo zaraziły Krwawych w Terreille.

Królową nazywaną Sercem Kaeleer.

To ona powstrzymała wojnę mającą na celu zniszczenie Królestwa, jednak cena, jaką za to zapłaciła, była ogromna. I choć została uleczona na tyle, by móc wrócić do Pałacu SaDiablo, przez pierwsze tygodnie straszliwie cierpiała. To prawda, ból zelżał, kiedy jesień ustąpiła tchnieniu zimy, ale nawet teraz, gdy pojawiła się obietnica nadejścia wiosny, nadal była tak słaba, że ledwie mogła przejść z łóżka na krzesło. Nigdy nie wspominała

o rozbiciu swych Hebanowych Kamieni ani o nowym Kamieniu otrzymanym w ich miejsce, Kamieniu noszącym nazwę Swit Zmierzchu.

W ogóle niewiele mówiła. Przynajmniej do niego.

- To nie koniec - przekonywał swoje odbicie w lustrze. - Jeszcze nie użyłeś swej najlepszej broni, synu. Może już czas przypomnieć naszej pani, co możesz ofiarować kobiecie, przypomnieć jej, że do niej należysz. Jeśli nie rozegrasz tej gry do końca i nie wyjdiesz z niej zwycięsko, będziesz tego żałował do końca życia. Póki ona nie rozkaże ci odejść, to nie jest koniec, więc daj jej powód, by chciała, żebyś został.

Odrzucił się od lustra, włożył szlafrok, nalał sobie szklaneczkę brandy i usiadł w fotelu, żeby zająć się pracą, która sprowadziła go do Amdarh. Jeśli załatwi teraz wszystkie kwestie, które wymagają jego uwagi, rano, przed spotkaniem z Marcusem, będzie miał czas na prywatne sprawy i przed wieczorem będzie już w domu, z Jaenelle.

Daemon wyszedł z domu i ruszył chodnikiem, chowając ręce w kieszeniach wełnianego płaszcza. Postawił kołnierz, by chronić szyję przed mrozem. Z chodników i ulic uprzątnięto już śnieg, więc mógł bez przeszkód cieszyć się porannym spacerem.

Najpierw prywatne sprawunki. Kiedy noc ustępowała świtowi, uświadomił sobie, że jedynym sposobem na odgonienie wątpliwości jest podsycanie nadziei. Wiedział, czego chce najbardziej na świecie. A to, co zamierzał, będzie małym krokiem we właściwym kierunku.

Najpierw poszedł do swej ulubionej księgarni. Był pierwszym klientem tego ranka- właściciel ledwie zdążył ją otworzyć. Dziś nie czuł pokusy samodzielnego myszkania po półkach, więc po prostu przejrzał książki, które odłożył dla niego księgarz. Obecnie czytanie było główną rozrywką Jaenelle, więc za każdym razem, kiedy przyjeżdżał do Amdarh w interesach, wstępował do tej księgarni. Wybrał trzy z sześciu przygotowanych książek, ale poprosił księgarza, by zatrzymał pozostałe na dwa tygodnie, do jego następnej wizyty w mieście. Miał wrażenie, że gdyby je dla niej kupił, ale jej nie dał, byłaby to nieuczciwość, zastawianie na nią pułapki. Jeśli jednak opóźni zakup, będzie mógł się cieszyć, że przywozi jej coś nowego za każdym razem, kiedy opuszcza Pałac, by zająć się majątkiem rodziny. A czuł wobec niej przemożną potrzebę dawania.

Kiedy wyszedł z księgarni, po ulicach handlowej dzielnicy Amdarh krążyło już sporo ludzi. Podążając do następnego sklepu, witał się z mężczyznami i kobietami z arystokratycznych rodów, u których bywał na kolacjach i przyjęciach. Celowo poczynił wysiłki, by poznać arystokrację Krwawych, szczególnie tych, którzy służyli na dworze Lady Zhary, ponieważ to ona rządziła stolicą Dhemplanu. Nikt z Pierwszego Kręgu dworu Jaenelle, prócz jednej Karli, nie wybaczył mu do końca gry, jaką rozegrał, żeby dać swojej Królowej czas na stworzenie zaklęć ochraniających Kaeleer. Nie czuł się też do końca swobodnie przy Lucivarze. To, co zrobił w obozie Do-rothei, by ochronić szwagierkę i bratanka, nadal jątrzyło się między nimi jak niezagojona rana.

Skinął głową w stronę dwóch czarownic, które poznał kilka tygodni temu na przyjęciu w Amdarh, kiedy kupował prezenty na Winsol. Na powitanie odpowiedziały jedynie nieufnymi spojrzeniami, ale on nie zwrócił na to uwagi, skupiony na swoim celu.

- Witam, książę Sadi - powiedział Banard, gdy tylko Daemon wszedł do jego pracowni. — Nie spodziewałem się ciebie tak szybko po Winsolu. Czy spodobała się spinka?

- Dzień dobry - odparł Daemon, podchodząc do szklanych gablot, służących również za ladę. - Tak, pani Angelline bardzo spodobała się szpilka z jednorozcem.

Banard był utalentowanym jubilerem, Krwawym, który nie nosił Kamieni. Od lat wykonywał unikatową biżuterię dla Krwawych noszących

Ciemne Kamienie - był między innymi twórcą berła Jaenelle, kiedy zakładała ona Ciemny Dwór.

- Mam dla ciebie zamówienie - powiedział Daemon. - Takie, które wymaga dyskrecji.

Banard uśmiechnął się.

- Czyż inne zamówienia jej nie wymagają, książę?

- Istotnie — odparł, odpowiadając uśmiechem. - Ale to wymaga jej nieco więcej.

Z twarzy Banarda nie zniknął uśmiech,

Daemon zwątpił, czy aby nie za bardzo się pospieszył. Bez znaczenia. Jeśli wyjdzie z tego powodu na głupca, to trudno.

- Chciałbym, żebyś wykonał dwa pierścienie. Jeden... nie do końca jestem pewny, jak powinien wyglądać. — Choć byli w sklepie sami, ściszył głos. - A ten drugi to ma być zwykła złota obrączka.

- Zna książę rozmiar tej obrączki?

W odpowiedzi Daemon wyciągnął lewą rękę.

- Aha. — Banard uśmiechnął się szerzej. — Czyli ten drugi ma być wyjątkowym pierścieniem dla wyjątkowej damy?

- Pierścieniem na całe życie.

Banard przywołał wyścielaną aksamitem kasetkę na pierścienie. Wykonane z mosiądzu wzory ułożone były w rzędach od największych, które pasowałyby na mężczyzn dwa razy wyższych od Daemona, do najmniejszych, sprawiających wrażenie odpowiednich jedynie dla małych dzieci.

- Wykonałem je dla dworu Pani - powiedział Banard, przesuając palcami po rzędach mosiężnych pierścieni. — Jeśli dobrze pamiętam... — Zaprezenował wybrany pierścień.

Daemon włożył go na palec. Pasował idealnie. Tak samo, jak idealnie pasował Pierścień Faworyta.

Zdjął wzór i oddał pierścień Banardowi, który odłożył go na miejsce i zniknął kasetkę.

- Jeśli chodzi o ten drugi...

Banard urwał, gdyż drzwi sklepu otworzyły się i do środka weszła kobieta. Uśmiechnęła się do nich, po czym stanęła przy gablocie, w której wystawione były brosze.

- Pomyślę nad tą sprawą - ciągnął Banard cicho. - Wykonam kilka projektów, które będzie mógł książkę obejrzeć podczas następnej wizyty w Amdarh. Czy to wystarczy?

- Tak, dziękuję - odparł Daemon, starając się nie warczeć. Coś unosiło się w powietrzu. Coś, co obudziło jego temperament.

Odwrócił głowę i przyjrzał się kobiecie. Była to czarownica nosząca Jaśniejsze Kamienie, otoczona zaklęciem iluzji, jakie potrafiły rzucać jedynie członkinie Klepsydry. To właśnie wyczuł. Jednak w jej wyglądzie nie było nic intrygującego. Była atrakcyjna, owszem, ale nie olśniewająca. Być może ukrywała kalectwo albo oszpecenie, skutek wypadku lub choroby. Istniały takie skazy, których nawet najlepsza

Uzdrowicielka nie była w stanie naprawić, więc używano czasami zaklęcia iluzji, by ukryć deformacje.

Zastanawiał się, czy ona pochodzi z Terreille. Wiedział, jak okropne i okrutne rzeczy potrafiły robić Dorothea i jej naśladowczynie, i poczuł współczucie dla tej kobiety. To dobrze, że zaklęcie iluzji daje jej dość odwagi, by mogła bywać między ludźmi.

- Mogę ci coś pokazać, książę - powiedział Banard. - Skończyłem to wczoraj. - Wycofał się na zaplecze, gdzie znajdował się jego warsztat i prywatny pokój dla klientów, po czym wrócił, niosąc zawiniątko z czarnego aksamitu. Położył materiał na ladzie i ukazał jego wnętrze.

Daemon wziął bransoletkę do ręki. Był to podwójny łańcuch z białego i złotego złota, wysadzany szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami, które kolorami odpowiadały Kamieniom, od Różowego do Czarnego.

- Piękna — powiedział. I taka odpowiednia. Reprezentowała wszystkie kolory tworzące Świt Zmierzchu, Kamień, który obecnie nosiła Jaenelle. - Wyjątkowy dar dla wyjątkowej damy.

- Miałem nadzieję, że tak właśnie pomyślisz - stwierdził Banard.

Daemon z uśmiechem odłożył bransoletkę na aksamit.

- Wezmę ją od razu.

- Och. Czy mogę zobaczyć?

Kobieta stała teraz obok niego i wpatrywała się w bransoletkę. W jej oczach czaiła się taka chciwość, że miał ochotę zawarczyć i ukryć klejnot. Przypomniawszy sobie jednak o zaklęciu iluzji i o powodach, dla których zapewne przekupiła Czarną Wdowę, by je uzyskać. Piękno mogło być dla niej czymś nowym.

Z wysiłkiem cofnął się i pozwolił jej obejrzeć bransoletkę. Położył rękę tuż obok skrawka aksamitu, ostrzegając subtelnie, że wolno jej patrzeć, ale nie wolno dotykać klejnotu.

Przyjrzała się uważnie bransoletce, uśmiechnęła się i wróciła przed gablotę z broszkami.

Daemon owinął klejnot w materiał i zniknął go, po czym obiecał Banardowi, że przyjdzie za dwa tygodnie, i odwrócił się, żeby wyjść ze sklepu. W drzwiach znów spojrzał na kobietę, ale cała jej uwaga skupiona była na broszkach, nie na nim, więc odsunął od siebie niepokój, uznając go jedynie za konsekwencję długich lat spędzonych w Terreille. Ruszył z powrotem do domu. Postanowił, że zje z Marcusem obiad, zanim zabiorą się do interesów.

3

Kilka minut później Roxie wyszła ze sklepu Banarda z broszką ukrytą bezpiecznie w małej torebce. Ruszyła ulicą, zatrzymując się, żeby popatrzeć na wystawę, póki nie dotarła do czekającej przy chodniku dorożki. Kiedy wsiadła do środka, woźnica ruszył.

- No i? - spytała Lektra, owijając palec pasmem włosów.
- Chyba zauważył zakłęcie iluzji - odparła Roxie. Teraz, kiedy jej plan naprawdę wszedł w życie, była nieco wzburzona.
- To bez znaczenia - odparła Lektra. - Jest wiele powodów, dla których ludzie płacą za zakłęcia, by zmienić swój wygląd. Poza tym wyczuwanie zakłęcia iluzji to nie to samo, co zdolność przejrzenia, co się pod nim kryje.

Lektra była siostrzenicą Królowej, która rządziła złożonym z dwóch wiosek okręgiem w Dhemlanie, więc знаła ją wiele osób w Amdarh i jeśli ich plan miał się powieść, nie mogła niepotrzebnie zwracać na siebie uwagi. To dlatego Roxie musiała zdobywać potrzebne im informacje. Jednak to Lektra wpadła na pomysł, żeby kupić od Czarnej Wdowy zakłęcie iluzji, dzięki któremu Roxie, pochodząca z Ebon Rih, wyglądała obecnie jak czarownica z Dhemlanu.

- Kupiłam to - powiedziała Roxie, wydając z torebki broszkę.
- Będzie odpowiednia - stwierdziła Lektra, obejrzawszy klejnot. — Ładna, a co najważniejsze, ma na sobie cechę Banarda.

- Miał ładniejsze - zaznaczyła Roxie.
- A co cię to obchodzi? Nie ty będziesz ją nosić.
- Ale... - Choć nie tę broszkę by wybrała, gdyby stacją było na taki zakup, miała nadzieję, że będzie mogła ją zatrzymać. W końcu było to dzieło samego Banarda - coś, na co nigdy nie było jej stać.
- Co tam robił Daemon? Coś kupował?
- Chyba złożył u Banarda jakieś wyjątkowe zamówienie... zapewne dla tej głupiej kaleki Jaenelle. I kupił bransoletkę, „wyjątkowy dar dla wyjątkowej damy”. - Kiedy opisała klejnot, złociste oczy Lektry zabłyśły rozkoszą.
- Możemy zamówić duplikat u innego jubilera - powiedziała w podnieceniu. - Nie musi to być wierna kopia, wystarczy, że będzie na tyle podobna, by uznano ją za dzieło Banarda. A ponieważ Jaenelle Angelline zapewne nie przybędzie szybko do Amdarh, nikt się nie zorientuje.
- A co z broszką? - spytała Roxie.
- Kiedy Daemon był poprzednim razem w Amdarh, poszedł na kilka przyjęć. Zawsze jest ich dużo przed Winsolem. Gościli na nich aktorzy z teatru i słyszałam, że Daemon spędził nieco czasu z jedną z aktorek. Zatańczył z nią dwa razy i nawet towarzyszył jej podczas kolacji. - Lektra wydeła usta.
- Więc może nie jest taki cnotliwy, jak wszyscy sądzą?
- Nie bądź głupia. Oczywiście, że jest cnotliwy. Na ognie piekielne, najmniejsze podejrzenie, że nie jest wierny kochanej Jaenelle, wystarczyłoby, żeby odwrócili się od niego wszyscy, którzy się liczą! A o to właśnie nam chodzi, pamiętasz? - Lektra uśmiechnęła się. - Możemy wykorzystać tę aktorkę, żeby uwolnić Daemona spod władzy Jaenelle. Ludzie zwrócili uwagę na to, jak się do niej odnosił. Jeśli teraz otrzyma dar od tajemniczego wielbiciela — „wyjątkowy dar dla wyjątkowej damy” — na pewno będzie go nosić i opowiadać na prawo i lewo, skąd go ma. Wystarczy wtedy, że wspomnimy, iż ktoś widział, jak Daemon kupował w pracowni Banarda „wyjątkowy dar”, i ludzie sami wyciągną wnioski. - Lektra postukała w wargi czubkiem palca i zamyśliła się. - Może jednak nie zamówię drugiej bransoletki. Będzie dużo przyjemniej, gdy Daemon zabierze mnie do pracowni Banarda, żeby mi ją kupić.
- A co ja będę z tego miała? - burknęła Roxie.

- Dostaniesz swój udział, tak jak obiecałam - odparła chłodno Lektra. - I będziesz mogła odplacić rodzinie SaDiablo za to, jak potraktował cię Lucivar Yaslana. A jako moja przyjaciółka i gość, będziesz mogła chodzić na przyjęcia i tańce, na które normalnie nigdy by cię nie zaproszono. Ze już nie wspomnę o kochankach, którzy wrócą z nami do domu.

Resztki po Lektrze - oto, co jej się dostanie. Lektra miała jednak rację: wygnanie z Ebon Rih sześć lat temu kosztowało ją utratę pozycji towarzyskiej. W Askavi zrobiło się tak źle, że żaden mężczyzna nie chciał z nią tańczyć, nie wspominając już o czymś bardziej interesującym. Dlatego przeniosła się do Dhemplanu, choć tu wcale nie byłoby lepiej, gdyby nie zaprzyjaźniła się z Lektrą.

Dlatego zniesie uwagi, że zawdzięcza swoją pozycję towarzyską w Am-darh staraniom Lektry. Zniesie też świadomość, że mężczyźni, którzy pragną Lektry, będą zmuszeni zadowolić się nią.

Na szczęście teraz, kiedy zainteresowanie Lektry Daemonem Sadim zmieniło się w obsesję na jego punkcie, czarownica z Dhemplanu potrzebowała Roxie. A jeśli wygrają, ona na pewno nie pogardzi żadnymi resztkami.

Dwa

- Och, Daemonie, jest przepiękna.

Zachwyt w szafirowych oczach Jaenelle, kiedy brała do ręki bransoletkę, rozgrzał go wewnątrz i dał mu nadzieję. Tak niewiele ją ostatnio cieszyło.

- Przymierz. - Wziął od niej bransoletkę i zapiął ją na jej nadgarstku, ostrożnie, żeby nie dotknąć wrażliwej skóry - choć tak bardzo pragnął pieścić ją, lizać i całować. Zemdlilo go na samo wspomnienie okresu, kiedy nawet najdelikatniejszy dotyk pozostawiał na ciele Jaenelle okropne siniaki, więc kiedy zapinał bransoletkę, nie pozwolił sobie nawet na subtelne dotknięcie. Cofnął się.

Kiedy wyciągnęła rękę, żeby podziwiać klejnot, nie widział już jego piękna. Widział cię, jaki bransoletka rzucała na jej skórę. A może to było coś innego?

Cały zeszywniał.

- Nie jest za ciężka? - Idiota. Kretyn. Kiedy ją kupował, nie przyszło mu do głowy, że jej ciężar może spowodować uraz na delikatnej skórze. A powinien był o tym pomyśleć. Kiedy zeszłej jesieni przywiózł Jaenelle do Pałacu, mogła nosić tylko szaty z najcieńszych materiałów, mogła się przykrywać tylko jednym prześcieradłem. Każda zmiana pozycji powodowała, że jej ciało pokrywało się siniakami, a on umierał z przerażenia, że ciągły wysiłek, by zaleczyć te podskórne wylewy, zakłóci proces uzdrawiania, a może nawet uniemożliwi jej całkowite uleczenie.

- Nie, nie jest za ciężka - odparła Jaenelle, opuszczając rękę.

Daemon skrzywił się. Przypominając jej, jaka jest krucha, zepsuł jej

całą przyjemność podziwiania prezentu.

Kiedy na niego spojrzała, zachwyt, który widział przed chwilą w jej oczach, zniknął. Ona zniknęła. Nadal siedziała obok niego na kanapie, ale czuł, że między nimi jest przepaść. Nie miał pojęcia, jak przetrzucić przez nią most.

Spojrzał na stojący obok stół i serce ścisnęło mu się jeszcze bardziej. Leżała tam książka, którą dał jej na Winsol. Zakładka wskazywała, że Jaenelle przeczytała zaledwie połowę.

- Nie podoba ci się ta historia? — spytał, niepewny, czy któraś z książek, które kupił, sprawi jej przyjemność. Zastanawiał się, czy w ogóle potrafi zrobić coś, co sprawiłoby jej radość.

Jaenelle odwróciła wzrok, ale on i tak zdążył zauważyć ból w jej oczach.

- Chyba straciłam upodobanie do romansów - powiedziała. Potem spróbowała się uśmiechnąć. - Czuję się trochę zmęczona. Chyba się prześpię.

Czyli go odprawiała.

- Pomogę ci się położyć - powiedział, wstając.

Poczekał, aż powoli, w bólu, wstanie z kanapy. Potem za pomocą Fachu przeniósł ją z bawialni do sypialni. Z niezwykłą ostrożnością zdjął z niej wełniany szlafrok, zrobiony dla niej przez Marian, po czym położył ją do łóżka i okrył starannie prześcieradłem i kocem, który mogła już teraz udźwignąć.

- Dobranoc, najdroższa - powiedział. — Przyjdę niedługo do łóżka. - *Chyba, że chcesz, żebym został. Proszę, chciej, żebym został.*

- Dobranoc, Daemonie.

□□□

Obracając bezmyślnie w palcach szklaneczkę brandy, Daemon wyglądał przez okno sypialni przylegającej do sypialni Jaenelle. Pokój Faworyta. Ponieważ Jaenelle nie rządziła już dworem, technicznie rzecz ujmując, on sam nie był już jej Faworytem. A ponieważ nie mógł jej dotykać, technicznie rzecz ujmując, nie był również jej kochankiem.

Bez znaczenia. Nadal ją kochał i zawsze będzie jej kochankiem. Stłumił tę myśl, nim ciało zdążyło zareagować. Kiedy sprowadził ją do domu i uświadomił sobie jej kruchość i to, jak niewiele trzeba, by zniszczyć proces uzdrawiania, jaki w niej zachodził, i uwięzić ją na zawsze w ciele, które pozwalałoby jedynie na trwanie, a nie na życie, jego pożądanie zniknęło. Nic dziwnego. Choć przez wieki był niewolnikiem dla przyjemności, to z nikim tak naprawdę się nie kochał, póki nie oddał się Jaenelle. Żadna inna kobieta go nie podniecała. Żadna inna kobieta nie budziła jego namiętności.

To nadal była prawda. Podczas kolacji i przyjęć w Amdarh, tańczył z kobietami, ponieważ lubił tańczyć. Jednak żadna z nich go nie zainteresowała. Jedynie Jaenelle budziła jego pragnienie. Zawsze tylko Jaenelle.

Był zadowolony z tego uśpienia pożądania i nie bardzo wiedział, co myśleć, kiedy ostatnio zaczął budzić się w nocy podniecony, zgrzany, obolały, dręczony erotycznymi snami o Jaenelle, o tym, że klęczy przed nią, że rozkłada jej nogi, że doprowadza ją do orgazmu palcami i językiem.

Ostatnimi czasy wystarczył sam dźwięk jej głosu, by jego penis budził się do życia. I nie trzeba było niczego więcej niż jej smutku, by stłumić to pożądanie. Ale nie

do końca. Nigdy do końca. Na zmianę dręczyły go albo erotyczne sny o Jaenelle, albo koszmary o jej utracie. Już od wielu tygodni nie przespał porządnie nocy. Książę?

Daemon odwrócił się i spojrzał na Ladvariana, sceltyjskiego wojownika z Czerwonym Kamieniem. To dzięki jego determinacji krewniacy zebrali się i poświęcili całą swą siłę, miłość i niezachwianą wiarę, by wraz z Królową Arachny, która tkła uzdrowicielskie sieci, odbudować zniszczone ciało Jaenelle, utrzymać w nim marzenie i zachować Serce Kaeleer wśród żywych. To on przyniósł Kamień, który stał się Świtem Zmierzchu, na wyspę rządzoną przez złote pająki, Prządki Marzeń. I to on w końcu

pozwolił Daemonowi przybyć na inną wyspę, tę, na której krewniacy ukryli Jaenelle, kiedy już podniosła się z uzdrowicielskich sieci. Ty być nieszczęśliwy - stwierdził Ladvarian.

Tylko zmęczony - skłamał Daemon. – Nie sypiam dobrze.

Ladvarian zawahał się.

Ty zabrać Jaenelle gdzie indziej?

Nie! - Daemon z trudem zachował spokój, choć słowa Ladvariana wzbudziły w nim strach i furię. Zdawał sobie sprawę, że ten mały pies może odebrać mu Jaenelle. Był też świadomy, że to jego własny brak wiary w jej powrót, jego żal i tęsknota spowodowały, że za wcześnie wstała z uzdrawiających sieci. To przez niego tak cierpiała, kiedy sprowadził ją do Pałacu. Krewniacy mogli przymknąć oko na jego nieumiejętność obdarzenia bezwarunkową miłością, ale nie mogli nie zauważyć innych rzeczy, które wpływały na stan zdrowia Jaenelle.

Nie - powtórzył. - Jestem szczęśliwy, że tutaj jest. Że mogę z nią być. - Nie chciał się przyznać do tego, czego bał się najbardziej: jeśli krewniacy zabiorą ją od niego, nie zdoła jej już odzyskać, nie zdoła sprawić, by znów go pokochała.

Ona zdrowieć, Daemonie - powiedział Ladvarian po kolejnej chwili wahania. –
Być coraz to **silniejsza.**

Wiem. — Ale nigdy nie będzie taka jak kiedyś. Gdy rozpełtała swą moc, by ocalić Kaeleer, zniszczyła nie tylko swoje ciało. Nie nosiła już ani Hebanowego, ani nawet Czarnego Kamienia, które kiedyś przechowywały jej niezwykłą moc. Nikt tak naprawdę nie wiedział, czym jest Świt Zmierzchu, gdyż taki Kamień nigdy wcześniej nie istniał. Czasami wydawał się podobny do jaśniejszych Kamieni, a czasami Daemon wyczuwał w nim coś z Szaroczarnego czy Czarnego.

Nie obchodziło go zupełnie, jakie Kamienie nosi obecnie Jaenelle, ale martwił się, podobnie jak sabat i mężczyźni z Pierwszego Kręgu jej dworu, że utrata mocy wpłynęła na jej zdrowie psychiczne i równowagę umysłu, a to mogło zniszczyć jej zdrowie fizyczne.

Nie dokładaj sobie zmartwień, staruszku. Masz ich już dosyć. Rób wszystko, co w twojej mocy, by wyzdrowiała. Sprawę jej Kamienia zajmiesz się później.

Ty spać tutaj? - spytał Ladvarian.

Tutaj? Tu, gdzie nie mógłby słyszeć jej oddechu, gdzie nie mógłby natychmiast po przebudzeniu poczuć jej obecności?

nic.

Kiedy Ladvarian wrócił do pokoju Jaenelle, Daemon rozebrał się i włożył szlafrok, co było jedynie ukłonem w stronę skromności. Nie potrzebował okrycia, by zachować ciepło. Rozgrzewające zakłęcia, które rzucił na apartament Jaenelle, gwarantowały, że jego pani się nie przeziębii.

Ogień przygasający w palenisku dawał dość światła, żeby Daemon bez problemu trafił do jej łóżka. Zdjął szlafrok i wślizgnął się pod prześcieradła. Łóżko, szerokie i specjalnie wzmocnione Fachem, by utrzymać ciężar Kaelasa, ważącego trzysta pięćdziesiąt kilo arceriańskiego kota, który sypiał z Jaenelle, odkąd przyniosła go do domu jako osierocone kocię, pozwalało mu spać przy niej bez obawy, że w nocy trąci ją i zrani.

Kiedy naciągnął prześcieradła, usłyszał zmianę w jej oddechu, poczuł, że przekręca się na znak.

- Spij dalej, najdroższa - powiedział cicho. - To tylko ja.
- Daemon. — Zapadła w głęboki sen, którego domagało się jej ciało.

Oparł się na łokciu i długo przyglądał się, śpiącej Jaenelle. Czy naprawdę usłyszał tęsknotę w tym jednym słowie?

Przysunął się bliżej. Potem wyciągnął rękę i dotknął jej złocistych włosów. Krewniacy, za pomocą Fachu, obcięli je bardzo krótko ze względów praktycznych, by móc lepiej zajmować się jej ciałem, kiedy leżała w uzdrawiających sieciach. Obecnie włosy odrosły już na tyle, by splątać się na nowo. To była jedyna część jej ciała, której mógł dotknąć, nie obawiając się, że zrobi jej krzywdę.

Przesuwał więc palcami po jej włosach, pragnąc jednocześnie, by wy-
dobrzała na tyle, by mógł przesuwać ustami po jej wargach, by mógł włożyć między nie język i całować ją tak, jak tego pragnął.

Kiedyś znów będzie mógł ją całować w ten sposób. Kiedyś będzie mógł zrobić dużo więcej, niż tylko ją całować.

Nie pozwalał sobie na wiarę w nic innego.

Trzy

Lektra, zbyt podenerwowana, by spać, krążyła po sypialni. Plan Ro-
xie musiał się powieść. Musiał. Wzbudzą plotki i rozpuszczą informacje, które - niewłaściwie odczytane - zrujnują Daemonowi reputację. A wtedy one przyjmą na siebie rolę jego najgłośniejszych obrończyń. Aż w końcu on, kiedy uwolni się od obowiązku opieki nad tą kaleką, poczuje wdzięczność dla kobiety, która kochała go tak bardzo, by publicznie bronić go przed zarzutem niewierności.

Bo kochała go. Naprawdę. Dlaczego ten piękny mężczyzna miałby marnować się w roli pielęgniarstwa kobiety, która nie mogła już korzystać z jego uroku? Dlaczego

miałby spędzić kolejne lata, czytając na głos tej kalece? Albo, co gorsza, ukrywając obrzydzenie, jeśliby Jaenelle Angellinc zażądała od niego seksu?

Lektra zakochała się w Daemonie, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, jakiś rok temu. Przyjechał do Amdarh z Jaenelle po prezenty na Winsol i pojawił się na kilku przyjęciach. Potem wrócili do Pałacu SaDiablo, by świętować Winsol z rodziną i Pierwszym Kręgiem Jaenelle. To, że zgodzi! się zostać Faworytem Jaenelle, miało sens. W owym czasie była ona Królową Ebon Askavi - najsilniejszą Królową w Kaeleer. Każdy silny i ambitny mężczyzna chciałby nosić pierścień, który Sadi miał na palcu lewej dłoni. Jednak to Daemon, przepiękny Daemon zdobył tę pozycję.

Nic dziwnego. Patrzył na Jaenelle tak, jakby nie istniała żadna inna kobieta - ani wtedy, ani nigdy wcześniej. Kiedy razem tańczyli, każdy jego ruch był wstępem do tańca w sypialni, obietnicą tego, co mógł jej zaoferować, gdy będą sam na sam. A jeśli taniec wymagał udziału kilku par, widać było, jak jego seksualność przygasa, gdy zwraca się ku innej partnerce, i rozpala z powrotem, gdy znów dotyka ręki Jaenelle.

Niezwykły mężczyzna. Taki, przy którym wszyscy inni sprawiają wrażenie, jakby czegoś im brakowało.

Postanowiła, że zaczeka, aż Daemon wypełni swoje zobowiązania. W końcu te pięć lat, które musiał odsłużyć na dworze Jaenelle, było niczym dla kogoś, kto pochodził z długowiecznej rasy. Kiedy wypełni kontrakt, będzie wolny i będzie mógł sobie poszukać kochanki gdzie indziej. Próbowała nawet dostać się na Ciemny Dwór, by w jakiś sposób mogli być razem, ale list, który otrzymała od Zarządcy, stawiał sprawę jasno: nie planują rozszerzać Ciemnego Dworu, by pomieścić wszystkich Krwawych pragnących służyć.

Następnie pojawiły się pogłoski o wojnie między Kaeleer a Terreille oraz o walkach na innych terytoriach. Później Krwawi poczuli uwolnienie mocy, niepodobne do niczego, czego wcześniej doświadczyli. Gdy ta moc zniknęła, wojna dobiegła końca. Wrogowie, którzy grozili Kaeleer, zostali zniszczeni, a Królowa Ebon Askavi zniknęła.

Jednak Jaenelle Angelline została. Choć była ciężko ranna, przeżyła. I zamiast odbyć kilka tygodni żałoby po stracie Królowej i zająć się czymś innym, Daemon został przykuty do łóżka obłożnie chorej, którą nadal uwielbiały królowe i Książęta Wojowników, kontrolujący inne terytoria Kaeleer.

Daemon sam nigdy nie uwolni się od Jaenelle Angelline, więc to ona, Lektra, pomoże mu przeciąć więzy łączące go z byłą Królową Ebon Askavi. Och, królowe przez jakiś czas będą go unikać, ale za rok czy dwa uświadomią sobie, że lepiej, by Książę Wojowników związał się z kobietą, która może spełnić jego pragnienia. Nie miała wątpliwości, że choć Daemon pocierpi trochę z powodu oskarżeń o niewierność, ona z pomocą swojej rodziny potrafi odbudować jego reputację.

A wtedy będzie patrzył na nią tak, jak kiedyś patrzył na Jaenelle.

Cztery 1

- Pomyślmy, czy dobrze wszystko zrozumiałam — powiedziała Jaenelle.

Surreal odwróciła się od okna. Szary dzień i deszcz ze śniegiem, który zmienił drogi w bagna, komponowały się z jej samopoczuciem. Dołożyła jednak starań, by ukryć zranione uczucia, kiedy podchodziła do kanapy, na której siedziała Jaenelle, zawinięta w koszulę nocną i ciepły szlafrok, z nogami wyciągniętymi pod kołdrą.

Wygląda lepiej, pomyślała. Och, daleko było jeszcze do pełni zdrowia, była wciąż taka krucha, ale wygląda zdecydowanie lepiej niż kilka tygodni temu, kiedy Surreal przyjechała do Pałacu, żeby spędzić z rodziną Winsol.

— Postanowiliście z Falonarem iść każde w swoją stronę - ciągnęła cierpliwie Jaenelle.

Ta cierpliwość wzbudziła ostrożność Surreal. Wzruszyła ramionami.

- To była wspólna decyzja.

Co za drań.

- Aha. Więc spakowałaś się i...

- To był jego dom - ucięła Surreal. — Nie chciałam tam dłużej mieszkać.

Ani patrzeć, jak zaleca się do Nurian w sposób, w jaki nigdy nie robił tego wobec mnie.

- ...i opuściłaś Ebon Rih, nie mówiąc nic Lucivarowi.
- Który powiesiłby Falonara za pięty, nim by z nim porozmawiał.
Albo za jaja, co mogłoby być nawet interesujące.

- Nie - powiedziała stanowczo Jaenelle. — Najpierw zaczęła by na Chaostiego, a dopiero potem powiesiłby Falonara za pięty. — Urwała. - Wątpię, żeby za pięty.

To tylko utwierdziło Surreal w przekonaniu, że słusznie zrobiła, wymykając się potajemnie z Ebon Rih. Tamtejszy Książę Wojowników potrafił być bowiem paskudnie wybuchowy, szczególnie gdyby musiał załatwiać taką sprawę do spółki ze swoim zastępcą, Księciem Wojowników Dea al Mon. Nie wątpiła, że Chaosti, jej krewny ze strony matki, okazałby wobec Falonara wściekłość, przez którą Książęta Wojowników byli uważani za tak niebezpiecznych.

No tak. Posiadanie męskich krewnych to taka świetna zabawa. Nie miała pojęcia, co traci, przed przeprowadzką do Kaeleer.

- I dlatego wślizgnęłaś się do Pałacu bocznym wejściem, żeby nie trafić na Daemona, który pracuje w swoim gabinecie i zapewne powitałby cię w sali recepcyjnej.

Surreal z każdą minutą robiła się bardziej ostrożna, choć z całych sił starała się wyglądać obojętnie.

- Nie widzę powodu, żeby mieszać i jego w tę sprawę - powiedziała, dodając w myślach: *Słodka Ciemności, tylko niech on sobie nie pomyśli, że to jego sprawa.* - Poza tym nie potrzebuję, żeby się nade mną trzęśli, skoro to była nasza wspólna decyzja.

- Więc zamiast powiedzieć to im, poszłaś do Stołpu i powiedziałaś to Saetanowi?

Surreal skrzywiła się.

- Uznałam, że powinnam komuś powiedzieć, iż opuszczam Ebon Rih.
- Aha. A zatem powiedziałaś to Wielkiemu Lordowi Piekła, patriarsze rodu i człowiekowi, po którym Daemon i Lucivar odziedziczyli charakter, którego nie zamierzasz prowokować? - Jaenelle odgarnęła koldrę i spuściła nogi na podłogę, żeby usiąść prosto. - Czy coś przeoczyłam?

Surreal, nie mogąc ustać w miejscu, zaczęła krążyć pomiędzy oknem a stołem, na którym stał dzbanek z kawą, filiżanki i kanapki przyniesione przez kamerdynera Bealea, zaraz po jej przyjściu.

- Myślałam, że zachowa się rozsądnie - warknęła. - Jest starszy i mniej... trudniej się podnieca. - Zresztą Saetan naprawdę wydawał się spokojny i zrównoważony, kiedy wyjaśniała mu, że życie z Falonarem straciło dla niej cały urok i że zamierza spędzić kilka dni w Pałacu, a potem może pomieszka trochę w należącym do rodziny domu w Amdarh.

- Czy on cię zranił? - spytał podejrzanie spokojnie Saetan.
Surreal parsknęła.

- Wujku Saetanie, kotku, czy ja wyglądam na zranioną?

Dopiero na widok błysku w jego oczach zrozumiała, że popełniła poważny błąd taktyczny. To dlatego złapała Szary Wiatr i ruszyła do Pałacu najszybciej jak mogła, w nadziei, że Jaenelle poradzi jej, jak opanować resztę rodziny.

Jaenelle westchnęła.

- No dobrze. Poradzimy sobie z tym.

Surreal widziała, jak trzęsie jej się z wysiłku ręka, kiedy podnosi dzbanek, żeby napełnić filiżanki.

- Pomóc ci? - spytała, gdy Jaenelle sięgnęła po śmietankę i cukier.

- Nie - odparła ze złością. - Weź sobie kawę i kanapkę - dodała i sama też sięgnęła po jedzenie.

- Co się dzieje? - spytała ostrożnie Surreal.

- Chciesz, żeby Falonar wyszedł z tego w jednym kawałku? — spytała Jaenelle. - To bierz kanapkę. I dalej ukrywaj dobrze to, co czujesz.

Nim Surreal zdążyła zapytać, co kawa i kanapki mają wspólnego z jej uczuciami, poczuła, jak przez Pałac przetacza się fala ciemnej mocy. Sza- roczarnej i Czarnej - na którą natychmiast odpowiedziała inna Czarna.

Na ognie piekielne, Matko Noc, i niech Ciemność będzie łaskawa. Byli tu wszyscy trzej — i to wszyscy trzej wkurzeni.

Chwyliła kanapkę i ugryzła kęs, mając nadzieję, że się nie udławi.

- Chodź, usiądź tutaj - nakazała Jaenelle.

Czując, jak ta potrójna burza kieruje się w ich stronę, Surreal usiadła na kanapie, jak najdalej od drzwi. Popiła kęs kanapki kawą, po czym dołąła jej i sobie, i Jaenelle.

- Gotowa? - spytała Jaenelle.

Kurwa, kurwa, kurwa!

- Czy nie mogłabym znów zostać sierotą?

W oczach Jaenelle pojawiło się rozbawienie.

- Mała szansa.

Drzwi bawialni otworzyły się z trzaskiem i do środka wszedł Saetan, a za nim Daemon i Lucivar. Złociste oczy Lucivara płonęły wściekłością, a oczy Daemona i Saetana były lodowate. Wszyscy trzej stanęli jak wryci na widok niewinnego uśmiechu Jaenelle.

- Jeśli chcecie kawy, musicie poprosić Bealea, żeby przyniósł nowy dzbanek — ostrzegła. - Ale zostało dużo kanapek.

- Nie, dziękuję, mała Czarownico - powiedział Saetan i zrobił krok naprzód. Nim skupił wzrok na Surreal, przyjrzał się uważnie kobiecie, która niegdyś była jego Królową - i nadal, na zawsze, była jego duchową córką.

Jaenelle spojrzała ponad ramieniem Saetana i uśmiechnęła się do Daemona.

- Surreal zostanie z nami przez kilka dni - oznajmiła.

- Zawsze jest tu mile widziana - odparł Daemon. - To również jej dom.

Lucivar odszedł kilka kroków na bok i rozłożył nieco ciemne skrzydła, przez co wydawał się jeszcze większy i silniejszy.

- Opuściłaś Ebon Rih w pośpiechu.

Surreal wzruszyła ramionami.

- Chciałam się wyrwać na trochę. Prawdę mówiąc, kotku, zaczynasz poranki z takim hałasem, że mam dość.

- Hałasem? - zdziwiła się Jaenelle.

Surreal wywróciła oczami.

- Kiedy ostatni raz byłam u niego w porze śniadania, Daemonar wrzeszczał, bo wilcze szczenię ugryzło go w nogę. Oczywiście szczenię ugryzło go w nogę dlatego, że on wcześniej ugryzł je w ogon.

- Innymi słowy, był to typowy poranek.

- Dokładnie.

Obie spojrzały na Lucivara, który przeklął pod nosem.

- Dobra. Świetnie. Chcesz mi coś powiedzieć o Falonarze?

- Nie.

Nim Lucivar zaczął protestować, do rozmowy włączył się Saetan.

- Wybaczcie nam, panie, to wtargnięcie. Jeśli pozwolicie, zostawimy was teraz same.

Surreal patrzyła z zapartym tchem, jak Saetan i Lucivar opuszczają bawialnię. Zauważyła, jak Daemon ociąga się chwilę po to, by spojrzeć na Jaenelle. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, odetchnęła z ulgą.

- Myślisz, że to kupili? - spytała.

- Nie. - Jaenelle odstawiła filiżankę na stolik. - Ale rozumieją, że nie mają pretekstu, by zająć się Falonarem, więc zostawiają go w spokoju.

Surreal też odstawiła filiżankę.

- Mam u ciebie dług.

- Istotnie. — Jaenelle wpatrywała się w blat stołu. — Chcesz mi powiedzieć, dlaczego naprawdę porzuciłaś Falonara i Ebon Rih?

- Nie za bardzo.

Jaenelle kiwnęła głową.

- Czasami nie ma określonego powodu — powiedziała cicho. — Czasami po prostu się nie układa.

Nadal mówimy o mnie i Falonarze? - zadała sobie w myślach pytanie Surreal. Przypomniała sobie, jak Daemon ociągał się przed wyjściem, i doszła do wniosku, że Jaenelle ma chyba na myśli kogoś innego.

2

Surreal zaczęła, aż Saetan i Lucivar opuszczą Pałac, zanim udała się do gabinetu Daemona. Dziwnie było zobaczyć innego mężczyznę za biurkiem, zza którego przez tyle wieków Saetan rządził Dhemlanem. A jeszcze dziwniejsze było wrażenie, że nic się nie zmieniło.

- A więc — zaczęła, siadając w fotelu przed biurkiem. — Oglądasz czasami inne pokoje w Pałacu prócz tego jednego?

- Zdarza mi się - odparł sucho Daemon. - Brandy?

- Jasne. — Patrzyła, jak nalewa jej drinka i dolewa sobie brandy, a następnie za pomocą Fachu wkłada szklankę w jej rękę. - Dzięki.

Daemon usiadł wygodnie w fotelu, trzymając szklankę w obu dłoniach. Na jego prawej ręce połyskiwał pierścień z Czarnym Kamieniem. Lewa wyglądała nago bez Pierścienia Faworyta. Ciekawe, czy mu go brakowało. Zauważyła, że Saetan nadal nosi Pierścień Zarządcy, co tylko podkreślało brak małego palca. Rozumiała, dlaczego Daemon zdjął swój pierścień. Saetan wycofał się w zacisze Stołpu, pozostawiając synom - głównie Daemonowi - obowiązek zajmowania się posiadłościami rodziny SaDiablo i zarządzanie majątkiem, który zgromadził w swym bardzo długim życiu, natomiast Daemon znajdował się cały czas na widoku. Nie był już Faworytem, ponieważ Jaenelle, choć pozostała Królową, nie władała dłużej dworem.

Oczywiście tylko głupiec o skłonnościach samobójczych śmiałyby twierdzić, że brak pierścienia oznacza, iż nie jest już Faworytem Jaenelle.

- Jakie masz plany? - spytał cicho Daemon. - A może jeszcze się nie zastanawiałaś?

- Znasz kogoś, kto szuka zabójcy?

Stłumił śmiech,

- W Kaeleer? Raczej nie.

Dostrzegła w jego oczach pytanie.

- Słuchaj, Sadi, gdybym chciała, żeby Falonar zginął, już by nie oddychał. Wiesz o tym doskonale.

Wpatrywał się w nią swymi złocistymi oczami, popijając brandy.

- Racja. I tak się dziwiłem, że wytrzymujesz z nim tyle czasu.

To ją zaskoczyło.

- Dlaczego?
- Ten Eyrieńczyk był zbyt arogancki, jak na twoje potrzeby.
- Masz brata, który jest jeszcze bardziej arogancki.
- Chcesz się z nim przespać?
- Prędzej zjem dżdżownicę. Żywą. - Ponieważ zemdliło ją na samą myśl o tym, pociągnęła spory łyk brandy. — Choć oczywiście go lubię - dodała. - Może nawet trochę go kocham, tak po siostrzanemu... kiedy nie jest takim upartym fiutem.
- Aha. Tak z pięć minut w miesiącu.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Jeśli dobrze policzyć. - Jej uśmiech zniknął. — A wam jak idzie?

Obracał szklanekę w rękach, przyglądając się w zamyśleniu rozkołysanej brandy.

- Nieźle. Lucivar jest... ostrożny. Trudno go za to winić. Ale jest nieźle. Gdybym go potrzebował, wiem, że by mi pomógł.
- A tobie i Jaenelle?

- W każdym razie pomyślałam sobie, że spędzę trochę czasu w Am-darh - powiedziała. - Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu, żebym pomieszkała w twoim domu.

- Ten dom należy do rodziny. Ty też do niej należysz. — Zawahał się chwilę. - Muszę pojechać do Amdarh za kilka dni. Jeśli zaczekasz, możemy pojechać tam razem. Wynajmuję łożę w dwóch teatrach, więc jeśli masz ochotę na sztukę... i towarzystwo...

Sądzę, że to raczej ty potrzebujesz towarzystwa. Kurwa, Sadi, co tu się dzieje?

- Dobry pomysł. - Odstawiła szklankę na hebanowe biurko, wstała i przeciągnęła się. - Lepiej zobaczę, co u Szarego Kłā. Trwa w przekonaniu, że uwielbiam go wycierać i czesać, kiedy wraca z dworu mokry i ubłocony. Nie mam pojęcia dlaczego.

- To samiec. Potrzebuje pieśczoć. Tak trudno to zrozumieć?

Słowa wypowiedziane zostały lekko, ale kryła się w nich bolesna tęsknota.

Nie wiedząc, co powiedzieć, wyszła z gabinetu, ale myślała o tej rozmowie przez resztę dnia. I obserwowała ich oboje przy kolacji. A kiedy późno w nocy wpatrywała się w sufit, leżąc obok pochrapującego cicho Szarego Kłā, podjęła decyzję.

Dobra, Sadi. Zachowam spokój, póki jesteśmy w Pałacu. Ale kiedy znajdziemy się w Amdarh... Krwawi z Terreille mieli powody, żeby przeżywać cię Sadystę. Jeśli będę musiała z nim zatańczyć, żeby się dowiedzieć, co, u diabła, jest nie tak między tobą a Jaenelle, to zatańczę. Pogadasz ze mną, czy tego chcesz, czy nie.

A gdyby nie udało jej się nic z niego wyciągnąć, poinformowanie głowy rodu o kłopotach między Daemonem a Jaenelle przyniesie efekty. Jakieś. Na pewno.

Pięć

1

Zazdrość zawładnęła sercem Lektry, gdy obserwowała, jak Daemon pomaga usiąść w łoży pięknej kobiecie. Nigdy dotąd nie zaprosił nikogo do swojej łoży. Nigdy.

- Kto to? - spytała, próbując ukryć rozczarowanie, jakie ogarnęło ją na widok towarzyski Daemona. Powinien unikać innych kobiet, póki nie będzie mógł być z nią!

Lord Braedon, wojownik, który z pełnym wdzięczności zapałem zgodził się towarzyszyć jej dziś wieczorem w drodze do teatru, spojrzał w stronę łoża.

- Kto? Och, to „kuzynka” Sadięgo.

Tavey, stryjeczny brat Lektry, zachichotał i pochylił się nieco, żeby spojrzeć na nią ponad głową Roxie.

- Jak dogodnie, nie uważasz?

- To znaczy? - warknęła Lektra.

- Słyszałam, że kiedyś była prostytutką - odparła pruderyjnie Roxie.

- I to drogą, z tego co ja słyszałem — dodał Tavey. — Ciekawe, czy mieli z Sadim umowę, kiedy mieszkali w Terreille.

- Pewnie tak - mruknął obojętnie Braedon.

Lektra, wstrząśnięta, spojrzała na swego towarzysza.

- Chcesz powiedzieć, że Dae... że księżę Sadi i ta kobieta...

Braedon wzruszył ramionami.

- Możliwe, że rzeczywiście jest w jakiś sposób spokrewniona z rodziną SaDiablo. Ale jeśli mężczyzna musi zachować dyskrecję przy zaspokajaniu pewnych... potrzeb... posiadanie „kuzynki”, która może z nim mieszkać pod jednym dachem, nie powodując plotek, bardzo ułatwia mu sprawę.

- Szczególnie „doświadczonej” kuzynki - dodał znacząco Tavey, znów chichocząc.

- Obaj jesteście śmieszni — parsknęła Lektra, przypominając sobie, że miała bronić Daemona.

- Czy ona ma na rękę bransoletkę? - spytała Roxie, po czym skuliła się, jakby powiedziała coś, czego nie powinna mówić.

- Kto by sobie zawracał głowę bransoletką, mogąc patrzeć na coś innego? — spytał Tavey, przykładając znacząco dłonie złożone w miseczki do miejsca, w którym znajdują się piersi.

Lektra powstrzymała się od ostrej uwagi na temat wykonywania takich gestów publicznie. Tavey, wojownik z Żółtym Kamieniem, był jej zawsze bardzo oddany, co rekompensowało w jej oczach brak bystrości. Uwielbiał plotki, przez co nigdy nie

odnawiano z nim kontraktu, kiedy jego rodzinie udało się go już umieścić na jakimś dworze.

- No cóż - powiedziała na pozór niechętnie Roxie. - Słyszałam, że księżę Sadi kupił od Banarda bransoletkę. „Wyjątkowy dar dla wyjątkowej damy”.

- Myślałam, że to była broszka - powiedział Tavey, marszcząc brwi.

- Pewna aktorka chwaliła się broszką, którą przesłał jej tajemniczy wielbiciel - wyjaśnił Braedon. Przeniósł wzrok ze sceny do łoża Sadięgo i z powrotem. - Nie sądzisz chyba, że...

- Nie, nie sądzę - stwierdziła stanowczo Lektra. - Wszyscy wiedzą, że księżę Sadi jest bardzo oddany Jaenelle Angelline.,

- Której nie widzieliśmy od miesiący - mruknął Braedon.

- Och, cicho - powiedziała Lektra. - Zaraz zacznie się przedstawienie. Już nie mogę się doczekać. - Rzuciła okiem w stronę łoża i dodała cicho: — Zdecydowanie już nie mogę się doczekać.

2

Najpierw ze zwykłym zaciekawieniem, potem z rosnącą obawą Surreal obserwowała, jak Daemon wyjmuje z drewnianego pudełka dwa przedmioty, które przywołał, gdy tylko zajęli miejsca.

- Czy to splątana sieć? - spytała. Wiedziała, że był Czarnym Wdowcem. Na ognie piekielne, mieszkała z nim przecież przez kilka lat, kiedy wracał z Wykrzywionego Królestwa, a potem odzyskiwał Fach.

- Swego rodzaju - odparł Daemon i za pomocą Fachu umieścił ramę podtrzymującą splątaną sieć w powietrzu, gdzie nie mogli jej dostrzec widzowie oglądający sztukę. Za splątaną siecią umieścił owalny, szlifowany kryształ. - Wykorzystałem sieć takiego typu, jakiego używa Klepsydra, by oglądać marzenia i wizje, i przystosowałem ją do swoich celów.

- Czyli?

Uśmiechnął się szeroko, ale w jego oczach widziała, że rozumie, dlaczego zadała to pytanie - i dlaczego obawia się odpowiedzi. Kiedy Dae- mon polował, rzadko mówił o swych zamiarach, a ona często zastanawiała się, ilu Krwawych, których zniszczył na dworach Terreille, zdawało sobie sprawę, komu zawdzięczają swój upadek, nim Czarna moc wypaliła ich Kamienie i zakończyła ich życie.

- Używając zaklęcia, które opracowałem, za pośrednictwem sieci mogę zamknąć przedstawienie w kryształ, a potem je odtworzyć.

- Tak jak kryształy muzyczne odtwarzają muzykę?

Kiwnął głową.

- Ale ten zachowuje nie tylko dźwięk, ale i obraz.

Surreal przyjrzała się ponownie sieci i kryształowi, tym razem z wielkim zainteresowaniem.

- Niesamowite. Ale... po co?

Zawahał się.

- Jaenelle nadal jest zbyt słaba, żeby przyjeżdżać do Amdarh i chodzić do teatru... więc przywożę jej przedstawienia.

To, co poczuła, było zdecydowanie zbyt sentymentalne.

- Podobają jej się sztuki?

Uśmiechnął się żałośnie.

- Ostatnim razem nie opracowałem dokładnie wszystkich aspektów zaklęcia i powstawało... opóźnienie... pomiędzy momentem wypowiedzenia słów przez aktora, a chwilą, kiedy stawały się słyszalne. Rozbawiło ją to, ale nie w taki sposób, jak chciałem.

Surreal zaczęła się śmiać.

- Mogę jakoś pomóc?

- To zaklęcie nie działa niezależnie. Przynajmniej jeszcze nie. Więc muszę skupić całą uwagę na przedstawieniu.

Usłyszała ostrzeżenie w jego głosie.

- To wyjaśnia, dlaczego zapieczętowałaś drzwi Czarną mocą.

I dlaczego powiedział jej, że woli sam chodzić do teatru, kiedy zapytała go, czy zwykle zaprasza kogoś do swej łoży. Miała na myśli Marian, żonę Lucivara. Jednak chłód, jaki wyczuła w jego odpowiedzi, kazał jej się zastanowić, jak wiele propozycji musiał dostawać od kobiet, kiedy przybywał do Amdarh.

Zrozumiała również, jak bardzo się poświęcił, zapraszając ją dzisiaj. I że ufał, iż nie będzie mu przeszkadzać.

Kiedy światła na sali zgasły, Daemon usiadł wygodnie i wbił wzrok w scenę.

Sztuka była interesująca, ale Surreal wolą obserwować Sadięgo. Ile ze sztuki istotnie obejrzał, wbijając wzrok w środek sceny, żeby utrzymać obraz całości, zamiast śledzić akcję, która rozgrywała się raz bliżej jednej kulisy raz drugiej? Czy będzie mu się podobała, kiedy odtworzy ją dla Jae-nelle? Choć wątpiła, żeby przy tej okazji skupiał się na sztuce.

Kiedy skończył się pierwszy akt i zaproponowała, że przyniesie coś do picia, jego natychmiastowa zgoda zdziwiła ją, póki nie przeszła przez tłum do baru w kuluarach teatru, żeby zamówić dwa kieliszki musującego wina. Te wszystkie kobiety, które zmierzyły ją po drodze zimnym wzrokiem, dały jej do myślenia. Zastanawiała się, ile z nich usiłowało już sprawdzić, jak głębokie jest obecnie przywiązanie Daemona do Jae-nelle,

W sumie rozumiała ich zainteresowanie. Daemon oficjalnie nie był już Faworytem, a niewiele osób spoza rodziny i byłego Pierwszego Kręgu wiedziało, że oddał się Jaenelle już wiele lat zanim nim został. Nie mieli pojęcia, co zrobił - ile wycierpiał - żeby ocalić to niezwykle dziecko, które miało zostać najsilniejszą

Królową w historii Krwawych. Widzieli tylko pięknego, zmysłowego mężczyznę, który pochodził z jednego z najbardziej wpływowych i bogatych rodów Kaeleer i był Księciem Wojowników z Czarnym Kamieniem do wzięcia.

Byłby wspaniałą zdobyczą dla każdej kobiety, której udało się go złowić.

Zadrzała na myśl o czarownicy, która próbowałaby go odebrać Jaenelle.

- Piękna bransoletka.

Surreal spojrzała na wojownika, który stał tuż za nią, czekając na zamówienie.

- Dziękuję.

- Czy zaprojektował ją Banard?

Było coś niepokojącego w jego zainteresowaniu, ale nie mogła zrozumieć co. Z nieznanym sobie przyczyn miała ochotę go wypatroszyć. Założyła więc za lekko spiczaste ucho długie czarne włosy, a oczy nieznanego rozszerzyły się na widok tej oznaki obcego pochodzenia.

- Nie - odparła. — To wyrób Dea al Mon.

W jego oczach pojawiło się zdenerwowanie na wzmiankę o Dzieciach Lasu - rasie dziko broniącej swego terytorium i rzadko darującej życie intruzowi, który zdołał przekroczyć jego granice - ale mimo to z jego ust nie zniknął niefrasobliwy uśmiech.

—W takim razie musisz być Lady Surreal - powiedział. — Słyszałem o tobie.

Najwyraźniej nie dość, kotku. Gdybyś słyszał o czymś poza moją „oficjalną” profesją, nie podszedłbyś do mnie.

Uśmiechnęła się do niego, przywołała srebrną markę i położyła ją na ladzie, na której barman postawił kieliszki z winem musującym. Kobieta zagradzająca jej drogę przez chwilę mierzyła ją spojrzeniem pełnym wrogiej zazdrości, nim odsunęła się na bok.

Surreal nie zastanawiała się nad tym spojrzeniem w drodze powrotnej do łoża. Czuli na sobie taki wzrok wystarczająco wiele razy, kiedy była kurwą w Terreille.

Może dlatego ogarnęło ją to dziwne uczucie, kiedy wojownik zainteresował się bransoletką? Może po prostu usiłował dowiedzieć się, gdzie mógłby dostać podobną, i nie chciał, żeby jego pani przyłapała go na rozmowie z inną kobietą? W oczach tej kobiety, było jednak coś, co niemal krzyczało: „Zaborcza suka!”. Surreal, która spędziła życie na szybkim pozbywaniu się rywalek i wrogów, była szczególnie wyczulona na podobne sygnały.

Nie jej problem, pomyślała, kiedy Daemon uchylił drzwi, żeby mogła się wślizgnąć z powrotem do łóża. Kiedy brał od niej kieliszek, dostrzegła smutek w jego oczach. Omal nie powiedziała czegoś, ale właśnie wtedy światła na sali zaczęły przygasać. Zaczynał się drugi akt.

Nie, wojownik i jego suka to nie był jej problem - miała inny, zdecydowanie większy i bardziej niebezpieczny. Siedział u jej boku.

3

Kiedy po zakończeniu sztuki Daemon zabrał Surreal do restauracji, poczekała grzecznie tylko do końca przystawek.

- Chcesz porozmawiać? - spytała cicho.

- O sztuce?

- Nie. O tym, co się dzieje między tobą a Jaenelle. O tym, jaki jesteś nieszczęśliwy.

- Zostaw to, Surreal - poprosił, a jego głos w jednej chwili stał się ostry i lodowaty.

Pokręciła głową,

- Nie mogę, kotku.

- Chcesz porozmawiać o Falonarze?

Zasyczała.

- No właśnie. - Z triumfalnym uśmiechem uniósł w jej stronę kieliszek wypełniony winem. Potem spojrział na swój talerz i westchnął. - Porozmawiam, jeśli ty porozmawiasz.

Na ognie piekielne, im mniej powie o Falonarze męskim członkom swej rodziny, tym lepiej. Ale...

- A dasz mi słowo, że nic mu nie zrobisz? Zupełnie nic?

Nie spodobało jej się, jego wahanie. Dopiero po kilku sekundach skinął głową.

Odsunęła talerz i oparła o stół splecione dłonie. Nie była to poza damy, ale dzięki temu mogła się przysunąć do niego bliżej. Pomyślała, że w zasadzie mogliby odbyć całą tę rozmowę na psychicznej nici, żeby nikt ich nie podsłuchał, ale czuła, że za chwilę padną tu ważne słowa.

- Nie jestem tym, czego pragnął - powiedziała. Zakłuła ją bolesna prawda tych słów.

- Nie pragnie pięknej, inteligentnej, utalentowanej kobiety?

Słowa Daemona złagodziły nieco ból. Spróbowała się uśmiechnąć.

- On pragnie Marian, Daemonie. Ale nie Marian Lucivara — dodała szybko, widząc chłód w jego oczach. - To, co go we mnie początkowo intrygowało, w końcu stanęło mu kością w gardle. Na ognie piekielne, Sadi, nie zamierzam przeproszać za to, kim byłam!

- Nie mógł sobie poradzić z tym, że płacono ci za seks? — spytał Daemon.

- Ponieważ nie zaproponowałam mu nic poza pozycją kochanka, to mu nie przeszkadzało. No, w każdym razie nie za bardzo mu przeszkadzało. Zresztą doceniał moje... talenty. - Westchnęła. - Nie. To, co go drażniło, to moja umiejętność posługiwania się nożem i fakt, że zabójca nie zwraca sobie zwykle głowy tak nieistotnymi szczegółami, jak zawiadamianie ofiary, że zaraz zostanie poćwiartowana.

- Byłaś jego rywalką.

Usiadła wygodnie. Brudne talerze zniknęły, a kelner przyniósł danie główne. Skosztowała z przyjemnością doskonale przyrządzonego fileta. Wiedziała, że powrót do tego tematu zepsuje jej apetyt.

- Byłam jego rywalką - zgodziła się. — Falonar mógł się pogodzić z uczeniem eryieńskich czarownic posługiwania się bronią tylko dlatego, że żadna z nich nigdy nie zdoła stawić mu czoła. Przecież i tak uczyły się jedynie z tego powodu, że Lucivar się

uparł, iż muszą umieć się bronić, a nie dlatego, że chcieli. Natomiast ja pragnęłam doskonalić swoje umiejętności, a zajmuję się zawodowo zabijaniem.

- Falonar nosi Szafirowy Kamień, a ty Szary, więc nie był od ciebie silniejszy w walce - stwierdził Daemon. — Wielu mężczyzn ma kochanki, które noszą Ciemniejsze Kamienie niż oni.

- Falonar chce mieć kobietę, która będzie w nim widziała obrońcę. Chce kogoś, kto potrzebuje jego siły, kogoś, kogo talenty są... bardziej pokojowe.

- Kto to jest? — spytał Daemon, zanurzając kawałek homara w miseczce z roztopionym masłem.

Surreal przyjrzała mu się nieufnie.

- Nie powiedziałam, że chodzi o kogoś konkretnego.

Daemon tylko się uśmiechnął i jadł dalej.

Przez kilka minut Surreal koncentrowała się na własnym talerzu. Potem westchnęła.

- Nurian. Uzdrowicielka.

- Czyli Eyrienka.

- Nie wiem, jak głębokim uczuciem darzy ją Falonar, ale jestem w zasadzie pewna, że ona go kocha. Przez tę zimę nasze stosunki się zmieniły. Dużo seksu i niewiele poza tym. Złośliwe uwagi na temat ucinania facetom jaj, bo chcę mieć własne. A tak przy okazji, to wołę odcierpieć swoje księżycowe dni, zamiast nosić między nogami to co wy.

Uniósł jedną brew.

- Księżycowy czas wyłącza mnie tylko na trzy dni w miesiącu, a fiut potrafi ogłupić mężczyznę o każdej porze dnia i nocy.

- Twoja wiara w męski rodzaj jest doprawdy wzruszająca - powiedział ironicznie.

- Dzięki temu dobrze zarabiałam na życie - parsknęła, biorąc kieliszek z winem.

- A fiut Falonara wskazywał kierunek Marian?

Przycisnęła gwałtownie dłoń do ust, żeby nie parsknąć winem na

stół.

- No to masz już pełny obraz — powiedziała, kiedy wreszcie udało jej się przełknąć. - Nie, to nie było aż tak oczywiste. Głównie dlatego, że stałam im na drodze
- dodała cicho.

Daemon kiwnął głową.

- Czarownica z Szarym Kamieniem, która zabija nożem... i jest spokrewniona z Lucivarem.

- Myślę, że Falonar nie bardzo wiedział, jak się wycofać.
- Zapewne bał się, że jeśli ty mu nie utniesz jaj, zrobi to Lucivar.
- Dokładnie.
- Więc powiedziałaś mu, że się między wami nie układa, i spakowałaś manatki?

Wzruszyła ramionami.

- Nic innego nie mogłam zrobić.
- Kochałaś go?

Zawahała się, potem pokręciła głową.

- Przez chwilę... czułam się przy nim kimś wyjątkowym. Przez wieki uprawiałam seks z setkami mężczyzn, ale nigdy nie miałam kochanka. Czuję się zraniona, ale nie mam złamanego serca.

Daemon zanurzył w maśle ostatni kawałek homara i wyciągnął go w jej stronę.

- Pewnego dnia spotkasz mężczyznę, który będzie ciebie wart.

Zajrzała mu w oczy, przestraszona, że dostrzeże w nich dwuznaczność. Była tam jednak tylko ciepła miłość starszego brata. Wzięła kęs z jego widelca.

Potem odsunęła się, delektując się przez chwilę tym ciepłem.

- Twoja kolej - powiedziała wreszcie.

Starannie odłożył widelec na talerz. Potem wziął kieliszek z winem i przyjrzał mu się uważnie.

- Tracę ja — powiedział cicho. — Nie wiem, co robię źle, ale... tracę ją.

Surreal zeszywniała.

- O czym ty mówisz?

Jego głos zmienił się w szept.

- Może już nie jestem tym, kogo Jaenelle potrzebuje.

- Zaczekaj - warknęła. - Zaczekaj! - Zobaczyła w jego oczach, jak bardzo jest nieszczęśliwy. - Ty naprawdę w to wierzysz!

- Nie czuje się przy mnie swobodnie.

Surreal pokręciła głową.

- Zgadzam się, że coś jest między wami nie tak, ale słuchaj, jestem pewna, że to nie o to chodzi.

- Byłaś w Pałacu zaledwie kilka dni.

- Czyli dość długo, żeby zauważyć, że idziesz złą drogą, sądząc, iż Jaenelle już cię nie kocha.

Zamknął oczy, odciął się od niej, ale i tak zdążyła dostrzec jego ból i desperację.

Pochyliła się nad stołem i wzięła go za rękę. Poczowała niepokój, kiedy chwycił gwałtownie jej dłoń. Był to wyraźny znak, że potrzebował pocieszenia.

- Nie chce ze mną rozmawiać - powiedział. - Nie wiem, co robić.

- Ja wiem.

Otworzył szerzej oczy, w których niedowierzanie ustępowało miejsca nadziei.

- Założę się o mój roczny dochód, że jej uczucia wobec ciebie się nie zmieniły - oświadczyła Surreal. - I wiem, że twoje również nie. Więc powodem, dla którego nie chce z tobą rozmawiać, jest to, że masz fiuta.

- Zawsze miałem fiuta — stwierdził sucho.

- Racja. Jednak są takie rzeczy, które powiesz innemu mężczyźnie, ale nigdy nie przyznasz się do nich żadnej kobiecie, prawda? Więc uwierz mi, są takie rzeczy, które kobieta wyzna innej kobiecie, ale nigdy mężczyźnie... szczególnie, jeśli go kocha,

- Do czego zmierzasz?
- Masz zamiar zostać w Amdarh przez kilka dni, nieprawdaż?
- Mam parę spraw do załatwienia.
- Świetnie. Ty się zajmij, czym tam masz się zająć, a ja wrócę do Pałacu i pogadam z Jaenelle.

- Dlaczego sądzisz, że będzie chciała z tobą rozmawiać?

Ponieważ nie dam jej wyboru. Choć akurat tego nie zamierzała mówić

Daemonowi, więc rzuciła mu tylko bezczelny uśmiech.

— Ponieważ wiem, jak się do tego zabrać. — Uwolniła dłoń z jego uścisku i poklepała go po rękę. - Zaufaj mi. I każ kelnerowi przynieść deser.

—Widziałas, jak podał jej ten kawałek homara? - spytała Roxie z westchnieniem.
- Zupełnie jak w romansie. Jest taaaki romantyczny...

Tavey zmarszczył brwi.

- Jeśli chcesz skosztować mojego dania, dlaczego zwyczajnie nie poprosisz?

Lektra miała ochotę potłuc wszystkie talerze i kieliszki. Jak Daemon mógł ją zdradzać?! Jak mógł publicznie łąsić się do kurwy, kiedy ona stara się go uwolnić od tej beznadziejnej kaleki Jaenelle! Nie, nie powinien się zabawiać z żadną inną kobietą. Nie powinien nawet myśleć o innej kobiecie. To było takie... paskudne. Kiedy już będzie należał do niej, dopilnuje, żeby zerwał wszelkie kontakty z tą suką Surreal.

Kiedy zobaczyła, jak Surreal bierze go za rękę, zacisnęła dłonie w pięści.

Jak mógł być aż tak nieprzyzwoity, by pozwolić, żeby kobieta dotykała go w ten sposób? Równie dobrze mógłby wskoczyć na stół i oświadczyć wszem i wobec, że zamierza zdjąć spodnie przed „kuzynką”, jak tylko wróci do domu.

O ile zaczekają aż tak długo.

Samolubny drań!

No, ale zdobędzie go, ponieważ go kocha. Poza tym jest taki piękny i bez wątplenia niesamowity w łóżku. Najwyraźniej bardziej już dojrzał do oddania się innej

kobiecie, niż sądziła, więc będzie musiała zrujnować mu reputację szybciej i dokładniej, niż zamierzała, jeśli nie chce, by przyjął propozycję innej kobiety.

Tak, będzie musiała go ocalić, nim wpadnie do innego łóżka.

Sześć

Następnego ranka, kiedy służba z arystokratycznych domów ruszyła na zakupy, po rynku w Amdarh krążyły już plotki. Kłótnie podzieliły tych, którzy twierdzili, że nie są zaskoczeni, iż Daemon Sadi porzucił wreszcie pozę wiernego kochanka byłej Królowej Ebon Askavi, i tych, którzy gorąco zaprzeczali, by w pogłoskach o kochance księcia Sadiego, prowadzącej się z nim, na domiar złego w miejscach publicznych, była choć krzta prawdy.

Plotki trafiły do domów arystokracji, błyskawicznie rozchodząc się wśród służby.

W południe pogłoski dotarły do dzielnicy handlowej. Niektórzy kupcy zaczęli się obawiać, że arystokratyczni Krwawi, szczególnie ci służący na dworze Lady Zhary, przestaną się u nich zaopatrywać, skoro znajdują się pod opieką księcia Sadiego. Inni, którzy mieli wśród swych stałych klientów kilku członków rodziny SaDiablo, zbledli na tę wieść — i zastanawiali się, ile zostanie z Amdarh, kiedy Lucivar Yaslana dowie się o rzekomej zdradzie brata wobec Królowej, której obaj służyli.

Do wieczora plotki dotarły do uszu arystokracji i stały się głównym tematem rozmów podczas wieczornych spotkań towarzyskich. Niektórzy bronili księcia Sadiego, twierdząc, że nigdy nie obraziłby Jaenelle Angelline wzięciem sobie kochanki, póki nadal mieszkają razem w Pałacu. Niektórzy bronili go, twierdząc, że nie złamał przecież żadnych ślubów, biorąc sobie kochankę - Jaenelle była dla niego teraz jedynie członkiem rodziny, który wymaga opieki, i bez względu na to, jakie kiedyś panowały między nimi stosunki, obecnie nie wymagają już od Księcia Wojowników zachowania celibatu. Jeszcze inni komentowali z oburzeniem, że o ile samą kochankę można by mu było jeszcze wybaczyć, to trzymanie się z nią za rękę w publicznym miejscu trudno nazwać dyskretnym zachowaniem.

Jednak bez względu na to, jak oceniano zachowanie Daemona Sadiego, wszyscy żalowali Jaenelle Angelline, która poświęciła swe ciało i Kamienie, Żeby ocalić Kaeleer, a obecnie zdradza ją jedyny mężczyzna, na którym jej zależało.

Siedem 1

Surreal weszła do bawialni i zatrzymała się gwałtownie, kiedy zobaczyła rozrzucone po pokoju buty. Jaenelle stała na środku pomieszczenia, trzymając w ręku parę kapti z miękkiej skóry. Jej twarz oblewał rumieniec, a oczy błyszczały.

- Patrz! - zawołała podniecona. - Potrafię przywołać buty!

Serce Surreal ścisnęła litość, ale uśmiechnęła się i podeszła do przyjaciółki.

— To... cudownie. — Czy może raczej byłoby cudownie, gdyby Jaenelle była dzieckiem, które dopiero uczy się Fachu.

- Prawda? - Jaenelle upuściła kaptie, po czym wyciągnęła ręce. Chwilę później w powietrzu zmaterializowała się kolejna para butów. Chwyliła je i uśmiechnęła się szeroko. - Doszłam do wniosku, że już czas sprawdzić, co mogę osiągnąć z pomocą Świtu Zmierzchu.

Och, kotku, *pomyślała Surreal ze smutkiem, patrząc na buty*. Rok temu mogłaś robić rzeczy, o jakich inni Krwawi nie mogli nawet marzyć, a teraz szalejesz z radości, że potrafisz wykorzystać podstawowe funkcje Fachu.

Zastanawiała się, co powiedzieć, żeby dodać Jaenelle otuchy. Spojrzała jej w oczy i musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby nie cofnąć się o krok czy dwa.

W szafirowych oczach nie było teraz radości. Była tam siła, była moc. Te oczy były zimne, dzikie i pełne morderczej furii.

Wtedy do pokoju wszedł Ladvarian i Jaenelle odwróciła wzrok.

Czarownica, pomyślała Surreal, usiłując opanować dreszcz strachu. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś zobaczy ten wyraz w oczach Jaenelle - i nie była pewna, co o tym myśleć.

Ladvarian obwąchał leżące na podłodze buty, po czym spojrział na Jaenelle.

Dlaczego Surreal przywołać twoje buty?

—Nie ona je przywołała - odpowiedziała spokojnie Jaenelle, rzucając kolejną parę obuwia na podłogę. - Ja to zrobiłam.

Ty przywołać swoje buty?

Jaenelle wzruszyła ramionami, a rumieniec zniknął z jej twarzy pod wpływem smutku. Znow wyglądała na kruchą i chorą.

Ty przywołać swoje buty! — Ladvarian zaczął energicznie machać ogonem i podskakiwać w miejscu. - Nigdy wcześniej ty tego nie potrafić!

To oświadczenie zdumiało Surreal. Rzeczywiście, Ladvarian miał rację. Jaenelle nigdy nie potrafiła przywołać swoich butów. W rodzinie i w Pierwszym Kręgu często żartowano, że Jaenelle potrafi bez wysiłku przenieść całą bibliotekę pełną oprawionych w skórę tomów, nie potrafi jednak przywołać własnego obuwia.

Ladvarian skoczył do przodu i zawisł w powietrzu na wysokości twarzy Jaenelle.

Krewniacy dalej przynosić ci buty podczas księżycowych dni, gdy ty nie móc używać Jacobu, ale w inne dni ty sama przywoływać swoje buty -

oświadczył radośnie.

Jaenelle uśmiechnęła się i ujęła w dłonie włochatą mordkę Ladvariana.

- Oczywiście.

I ty nie nosić więcej niewłaściwych butów, bo my przywołać nie te co trzeba.

No cóż, pomyślała Surreal. To wyjaśnia, dlaczego buty Jaenelle nie zawsze pasowały do reszty jej stroju.

- Nie mówiłam, że przywołujecie niewłaściwe buty - zaprotestowała Jaenelle.

Cy nie mówić, bo nas kochać.

Jaenelle oparła się czołem o czoło psa.

- Tak, kocham was.

Surreal z trudem przełknęła gulę, która nagle urosła jej w gardle. Kurwa, kurwa, kurwa! Czy nigdy niczego się nie nauczy, choć widzi tę niewzruszoną lojalność krewniaków i ich wiarę w Jaenelle? Zaczęła się litować nad Jaenelle i popsowała jej całą przyjemność z tego drobnego sukcesu. Ladvarian natomiast po prostu się cieszył - i rozumiał, że Jaenelle nie odzyskiwała umiejętności, którą wcześniej straciła, tylko wkroczyła na nowy grunt.

CDusieć powiedzieć Kaelasowi! - Sceltyjczyk wypadł z pokoju.

- Do wieczora wszyscy krewniacy, którzy służyli na Ciemnym Dworze, będą wiedzieli, że umiesz przywoływać buty - stwierdziła sucho Surreal.

Jaenelle uśmiechnęła się szeroko.

- Sądziysz, że to potrwa aż tak długo? - Nagle jej uśmiech zbladł. - Myślałam, że zamierzasz zostać w Amdarh?

- Wróciłam, żeby z tobą porozmawiać. - Surreal odetchnęła głęboko i powoli wypuściła powietrze z płuc. Miała nadzieję, że nie zobaczy znów w oczach Jaenelle tego zimnego, dzikiego gniewu. - Co się popsulo między tobą a Daemonem?

- Nic, co mogłabyś naprawić.

Surreal wyciągnęła rękę i musnęła czubkami palców tkaninę szlafroka Jaenelle.

- Porozmawiaj ze mną. O Matko Noc, przecież ten mężczyzna się zdręczy, bo nie wie, dlaczego usuwasz go ze swojego życia.

Jaenelle odwróciła się.

- Robię to dla jego dobra. - Jej głos był teraz pełnym bólu szeptem. - Zeby nie czuł się uwięziony u boku kobiety, której już nie pragnie, tylko dlatego, że wszyscy oczekują, iż pozostanie jej wierny.

- Uwięziony, rzeczywiście - parsknęła Surreal. - On cię pragnie. I potrzebuje.

- Pragnął i potrzebował tego, kim byłam - odwarknęła Jaenelle. - Ale czym jestem teraz? — Pokręciła głową.

- Nadal go kochasz?

- To, co czuję, jest bez znaczenia.

- Oczywiście, że to ma znaczenie! Kochasz go. On kocha ciebie. Dlaczego go od siebie odsuwasz?

- Spójrz na mnie! — krzyknęła Jaenelle, celując palcem w swoją pierś. - Jestem uleczona, Surreal, zupełnie uleczona. Ale on nie może się zmusić, żeby mnie dotknąć, nie chce nawet wziąć mnie za rękę! Dlaczego miałby pozostać przykuty do kogoś, kto budzi w nim wstręt, skoro sam jest taki piękny, że aż boli patrzeć na niego i wspominać, jak to było, kiedy chciał...

Wstrząśnięta Surreal tylko stała i patrzyła. Wreszcie pokręciła głową. Nie wątpiła, że Jaenelle wierzy w to, co mówi, ale nie zgadzało się to zupełnie z tym, w co wierzył Daemon.

- Czy on wie, że jesteś zupełnie uleczona? - spytała. - I czy zupełnie oznacza całkiem i do końca?

W oczach Jaenelle znów błysnął gniew.

- Nie potrzebuję litości. Ani jego, ani twojej.

- Więc mu nie powiedziałaś.

- Zeby się czuł zobowiązany służyć swej byłej Królowej? — Jaenelle uśmiechnęła się gorzko. — Wolę nie.

Surreal przeczesła włosy palcami. Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność zlituje się nad nami. Jeśli Daemon się dowie, że to dlatego Jaenelle go odpycha, wybuchnie po sześciokroć, tego była pewna. A i to

tylko wtedy, jeśli zdoła zachować choć trochę kontroli nad sobą.

Położyła dłonie na biodrach i westchnęła.

- Dobra, kotku. Rozbierz się. Popatrzmy, co my tam mamy.

Jaenelle utkwiała w niej wzrok.

- Co?

- Słyszałaś. Rozbieraj się.

W oczach Jaenelle pojawiło się niedowierzenie.

- Nie myślę...

- I dobrze, bo źle myślisz. No już. Nie masz niczego, czego sama nie oglądam codziennie w lustrze.

Jaenelle nadal się wahała.

- Świetnie — powiedziała Surreal i odwróciła się. - Nie będę patrzeć. - Dzięki temu będzie miała czas, by się przygotować na wszelkie paskudne niespodzianki.

Milczenie. Wreszcie usłyszała szelest zdejmowanych ubrań.

- Już - powiedziała Jaenelle.

Surreal odwróciła się. Popatrzyła. Zmarszczyła brwi. Powoli obeszła wokół Jaenelle,

- No dobrze - powiedziała. — Zastanówmy się. Co twoim zdaniem jest z tobą nie tak?

Jaenelle rozdziawiła usta.

- Tylko na mnie popatrz!

- Właśnie patrzę. Więc co jest z tobą nie tak?

- Jestem...
- Chuda. Zawsze byłaś szczupła, a teraz jesteś chuda. - Surreal przekręciła głowę na bok. - Poza tym masz całkiem przyzwoite piersi i niezły tyłek.

Jaenelle gapiała się na nią bez słowa.

Surreal warknęła pod nosem. Jaenelle wybrała sobie złą porę na przejmowanie się swoim wyglądem.

- Musisz więcej jeść, żeby przytyć, musisz zacząć ćwiczyć, żeby odbudować mięśnie. Lucivar ci pomoże.
- Nie. — Jaenelle odwróciła wzrok. - Prosiłam go. Odmówił.
- Pomoże ci, wierz mi. - Surreal podniosła szlafrok i podała go Jaenelle. - A jeśli chodzi o resztę, to jutro jedziemy do Amdarh.
- Ale...
- Słyszałam o nowym spa, które otworzyli kilka miesięcy temu. Wszystko dla kobiet. Manicure, pedicure, masaże i takie tam. Można tam nawet zamieszkać, więc nie będziemy musiały wszystkiego robić razem. Podobno są tam nawet sklepy. - Uniosła rękę, nim Jaenelle zdążyła zaprotestować. - Poza tym musisz się ostrzyć, żeby jakoś wyglądać.
- Zapuszczam włosy. - Jaenelle uniosła rękę w obronnym geście.
- Co nie oznacza, że musisz wyglądać jak rozczochrany pies - odparowała Surreal. - I potrzebujesz nowych strojów. Czegoś, co będzie na ciebie pasować. Niedużo, skoro masz przytyć, ale tyle, żebyś miała w czym chodzić. - Urwała. - A potem, kiedy znów zaczniesz wyglądać jak dawniej, a nie jak włóczęga w cudzych ciuchach, pójdziesz zobaczyć się z Daemo- nem. I powiesz mu wprost, prostymi słowami, że jesteś całkowicie uzdrowiona.
- A potem co?
- Skoro nie potrafisz odgadnąć, jak Daemon na to zareaguje...

Wzruszyła ramionami.

- Poznasz prawdę, taką czy inną.

Jaenelle westchnęła.

- Więc co będziemy robić dzisiaj?

Surreal uśmiechnęła się do niej.

- Dzisiaj porozmawiam sobie z Lucivarem.

2

Surreal z uśmiechem zaprosiła Lucivara do gabinetu Daemona. Potem zapieczętowała drzwi Szarym, a nim Lucivar odwrócił się w jej stronę, miała czas na przywołanie swej kuszy i wycelowanie w niego strzały.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem zawarczał.

- O co chodzi? Prosiłaś, żebym przyszedł, więc jestem.

- Rzeczywiście - odparła z uśmiechem Surreal. - A teraz ja będę mówić, a ty będziesz słuchać. Jeśli nie, wpakuję ci tę strzałkę.

- Belt.

Pokręciła głową.

- Nikt tu niczego nie będzie bełtać. Ja będę mówić, a ty będziesz słuchać, albo przyszpilę ci jaja do ściany. - Nie miała szans naprawdę go trafić. Nosiła Szary Kamień, a on Szaroczarny. Kiedy tylko wyczuł Szarą pieczęć na drzwiach, otoczył się Szaroczarną osłoną, której nie zdołałaby przebić strzała. Kusza jednak miała być ostrzeżeniem, że nie pozwoli się zlekceważyć.

Lucivar pokręcił głową.

- To się nazywa bełt, a nie strzałka.
- Ale... - Zaczerwieniła się gwałtownie. *Falonar, ty cholerny sukinsynu.*
- Zapewne Falonar ci tego nie powiedział, kiedy zgodził się nauczyć cię strzelania z kuszy - wyraził przypuszczenie Lucivar. Przyglądał się jej w zamyśleniu, jakby właśnie odnalazł brakujące części układanki.
- To bez znaczenia.
- A co ma znaczenie?
- Jaenelle.

Zrobił krok do przodu, po czym zatrzymał się i spojrzał na kuszę.

- Nic jej nie jest?
- Musi zacząć ćwiczyć, żeby odzyskać siły. I ty jej w tym pomożesz.
- Nie.

-Tak.

- Nie! - Zaklął paskudnie, odwrócił się i zaczął przemierzać gabinet, rzucając jej miażdżące spojrzenia za każdym razem, gdy się do niej odwracał.
- Słuchaj, jak długo zamierzasz robić z niej kalekę? - spytała cicho Surreal. - Jak długo zamierzasz uniemożliwiać jej odzyskanie sił, stanięcie na własnych nogach?

Rzucił się w jej stronę, ale zatrzymał się na odległość ramienia.

- Ty suko! Jak śmiesz?

Opuściła kuszę.

- Śmiem, ponieważ też ją kocham.

Patrzył na nią z furją.

- Jest zbyt słaba!

- Nie aż tak, jak sądzisz. - Wyczytała z jego twarzy nadzieję, zmieszanie, strach.
- Rozumiem, że się boisz, iż zrobisz jej krzywdę. Naprawdę to rozumiem. Ale ona cię potrzebuje, Lucivarze. Potrzebuje twojej pomocy, żeby odzyskać to, co straciła.

Poczuł ból. Odwrócił wzrok.

- Nie odzyska wszystkiego, co straciła.
- Zapewne. - Zniknęła kuszę i podeszła do niego. - Ale dziś nauczyła się przywoływać buty.

Zaskoczyło ją jego zainteresowanie.

- Jaenelle przywołała swoje buty? Nigdy wcześniej tego nie potrafiła. - Lucivar podszedł do biurka i przysiadł na nim. Przez długą chwilę patrzył w podłogę. Wreszcie westchnął. - No dobra. Zaczę z nią ćwiczyć rozgrzewkę. A potem zobaczymy.
- Dziwię się, że poddałeś się tak szybko - stwierdziła Surreal, przysiadając obok niego.

Wzruszył ramionami.

- Marian przebąkiwała ostatnio coś podobnego.
- Ożeniłeś się z mądrą kobietą.

Odpowiedział chrząknięciem. Potem odwrócił głowę i przyjrzał się jej uważnie.

- Wracasz do Ebon Rih czy zamierzasz tu zostać jakiś czas?
- Prawdę powiedziawszy, mam na oku ten dom w Amdarh. Brakuje mi życia w mieście. - Kiedy przybyła do Kaeleer, podpisała kontrakt na służbę u księcia Ebon Rih, więc teoretycznie Lucivar miał prawo domagać się jej powrotu.
- Skoro tego chcesz - powiedział.
- Naprawdę nie mam ochoty patrzeć, jak Falonar robi maślane oczy do Nurian.

W jego oczach zabłysła furia, co tylko utwierdziło Surreal w przekonaniu, że Falonar nie tracił czasu, jeśli chodzi o tę eyrieńską Uzdrowicielkę.

- Mogę się tym zająć.

Niezglębione są radości z bycia krewną Księcia Wojowników.

- Powiem ci to samo, co powiedziałam Daemonowi. Gdybym chciała, żeby zginął, już byłby martwy.
- Urwanie mu fiuta nie zabije go.

Roześmiała się.

- I za to właśnie cię lubię. Jesteś taki subtelny.

Odpowiedział jej pełnym urazy uśmiechem, a potem podniósł się z biurka.

- Otwórz te cholerne drzwi, żebym mógł porozmawiać z Jaenelle i przekonać się, czy mam być wściekły na siebie za to, że się myliłem, czy na ciebie, że nie miałaś racji.

Zdjęła Szarą pieczęć z drzwi i odprowadziła go wzrokiem, trzymając kciuki.

Pełna wahania radość, z jaką Jaenelle przyjęła od Lucivara ćwiczebną pałkę, sprawiła mu ból.

Jesteś pewien, że nie podcinasz jej skrzydeł, zamiast pomóc jej znów nauczyć się latać?

Czy Marian miała rację? Czyżby zamknęli Jaenelle w klatce, ponieważ tak bardzo się bali, że coś złego stanie się z jej kruchym ciałem? Oczywiście uczynili to w najlepszych intencjach i na pewno z miłości, jednak klatka to zawsze klatka.

- Rozgrzewka z partnerem - powiedział, zajmując pozycję naprzeciwko Jaenelle.
- Powoli. Nie naciskaj. Jak się zmęczysz, przerwiemy.

Powtarzał jej powolne ruchy, cały czas obserwując czujnie, cały czas oceniając. Pamiętała sekwencję, ale nie była w stanie jej dokończyć. Jej ruchy były szarpane, a nie jak kiedyś płynne i pełne wdzięku. Zaczęła dyszeć już po jednej trzeciej rozgrzewki. Kiedy była w połowie, ręce i nogi trzęsły jej się z wysiłku.

Wreszcie upuściła pałkę i musiał ją podtrzymać, żeby nie upadła. Nie patrząc na niego, z trudem dotarła do kanapy i opadła na poduszki.

- A więc miałaś rację - stwierdziła zrezygnowana.

Wziął pałkę, zniknął ją, po czym przykucnął przed Jaenelle.

- Nie, wcale nie. - Począł, aż na niego spojrzy. - Pamiętasz, jak poszłaś do Wykrzywionego Królestwa, by odszukać Daemona? Twoje ciało było wyczerpane po ataku Jhinków, a kiedy wreszcie wróciłaś do Stołpu, byłaś naprawdę w kiepskim stanie.

- Pamiętam - szepnęła, patrząc na swoje dłonie.
- Jak tylko znów mogłaś utrzymać się na nogach, zaczęliśmy ćwiczyć, Żeby odbudować twoją siłę.

- I co z tego? — Była znużona, pokonana.

Położył dłoń na jej rękach.

- Za pierwszym razem nie dotarłaś nawet do połowy rozgrzewki.

Przepraszam cię za to, Kotko. Tak bardzo chciałem, żebyś do nas wróciła, że wpłynęło to na moją ocenę. Podciąłem ci skrzydła, zamiast pomóc ci znów nauczyć się latać.

- Więc będziesz ze mną ćwiczył?

Uśmiechnął się.

- Pewnie. Wrócę tu jutro.

Skrzywiła się.

- Jutro nie mogę. Jadę z Surreal do Amdarh, w miejsce, które nazywa się spa.

- Zatrzymasz się w domu rodziny?

Pokręciła głową.

- Surreal mówi, że będzie nam łatwiej, jeśli zamieszkamy w tym... no w tym czymś. Poza tym w domu mieszka teraz Daemon.

I co z tego?

Nie zadał tego pytania, ponieważ w jej tonie było coś... Zdenerwowanie? A i Daemon zrobił się ostatnio dziwnie drażliwy — i subtelnie zaborczy, co sprawiało, że wszyscy służący w Pałacu unikali go jak ognia.

- Więc daj mi znać, jak wrócisz.

Został w Pałacu na tyle długo, by zapewnić Surreal, że zacznie pracować z Jaenelle zaraz po jej powrocie z tego spa, cokolwiek to było, po czym złapał Wiatry i ruszył do Ebon Rih. Ale nim udał się do domu, zatrzymał się w Stołpie na krótką rozmowę z ojcem.

Osiem 1

Daemon, zaskoczony pełnymi troski spojrzeniami, jakie rzucali mu służący, i zbyt podminowany, by usiedzieć w domu, wyszedł wkrótce po śniadaniu i spacerował bez celu po mieście, czekając na otwarcie sklepów. Planował iść do księgarni, gdzie będzie mógł spędzić godzinę czy dwie na przeglądaniu książek. Ponieważ romanse straciły swój urok w oczach Jaenelle, może znajdzie dla niej coś innego - i dla siebie też. Coś, czym mógłby się zająć, czekając na wiadomość od Surreal.

Surreal wyjechała do Pałacu wczoraj rano, a Daemon wezwał Marcusa i wyczerpał całą cierpliwość i energię tego dobrego człowieka, przeglądając wszystkie transakcje, jakie miały dojść do skutku w najbliższych tygodniach. Jeśli tylko Surreal uda się odkryć, co dręczy Jaenelle, jeśli uda jej się rozwiązać ten problem i sprawić, by znów zapragnęła jego towarzystwa, nie dopuści, by coś przeszkadzało jemu i jego pani.

Musi się czymś zająć, nim dostanie wiadomość od Surreal - lub od Jaenelle. Może skontaktować się z Lucivarem i zaprosić go na kolację? Albo pojechać do Stołu i spędzić kilka godzin z ojcem? Dławił go strach, że utraci Jaenelle, ale nie powiedział na ten temat ani słowa nikomu prócz Surreal. A teraz... Może powinien zapytać o zdanie innego mężczyznę? Ale Lucivar z pewnością będzie zbyt obsesowy i rozpali jego temperament, co akurat wcale nie było mu potrzebne. Natomiast Saetan mógłby mu pomóc zrozumieć przyczyny zachowania Jaenelle... albo nawet zapewnić go, że to tylko etap uzdrawiania, który minie. Może... może powinien porozmawiać też z Saetanem o koszmarze, który go dręczył? Choć ostatnio bardziej przeszkadzały mu sny erotyczne...

Odegnął od siebie te myśli, wszedł do księgarni i uśmiechnął się do sprzedawcy. Zdziwił go chłód w jego oczach i wymuszony, nieszczerzy uśmiech.

— Witaj, książę. - Księgarz mówił z takim trudem jakby połykał tłuczone szkło. - Przyszedłeś po książki, które dla ciebie zatrzymałem?

— Tak. I po kilka innych - odparł Daemon i ruszył w stronę regałów. Postanowił, że odda romanse Marian. Często wymieniały się książkami z Jaenelle, więc wiedział, że jej się spodobają.

— Doskonale.

Niechęć w głosie księgarza sprawiła, że Daemon zamarł, a potem odwrócił się, by na niego spojrzeć.

Nie chce mnie tutaj, pomyślał, dotknięty tą niespodziewaną reakcją.

Poczuł, że zaczyna ogarniać go lodowata furia, więc udał się w tę część księgarni, skąd nie było widać właściciela. Ze względu na przeszłość, i być może przyszłość, lepiej zachować dystans, póki nie przejdzie mu ochota obdarcia biedaka ze skóry. W końcu mógł być zdenerwowany czymś zupełnie innym niż wizytą Księcia Wojowników.

Zapomniał na chwilę o księgarzu i zaczął przeglądać półki z powieściami, pomijając romanse i proste książki przygodowe. Wreszcie znalazł dział, który wyglądał interesująco.

Wyciągnął książkę, przeczytał pierwszą stronę i stłumił śmiech. Kiedy dotarł do strony czwartej, oparł się wygodnie o półki i uśmiechał się szeroko. Bohaterką była Tracker, Krwawa będąca z zawodu muzykiem, a jej towarzyszem - Cień, wojownik sceltyjski, noszący Purpurowy Zmierzch. Wioska, w której mieszkali, była kopią osady Maghre, a wojownik, który nią rządził i poprosił o pomoc w rozwiązaniu zagadki...

Czy Khardeen wiedział o tej książce? W końcu to on był wojownikiem z Maghre... Pośle mu dziś krótką wiadomość. To będzie dobra odpowiedź na list, który otrzymał od niego w zeszłym tygodniu. Było w nim zaledwie kilka słów o koniach, ale odczytał ukryte pod nimi znaczenie, skierowane bardziej do niego niż do Jaelle. Wiedział, jak wielkie ma to znaczenie. Jego postępowanie w okresie, kiedy Czarownica potrzebowała czasu, by stworzyć zaklęcia, które ocalą Kaeleer, zniszczyły przyjaźń, jaka zawiązała się między nim a innymi mężczyznami z Pierwszego Kręgu Ciemnego Dworu. Od tamtej pory traktowali go z lodowatą uprzejmością. List od Kharyego był pierwszym krokiem w kierunku odnowienia przyjaźni.

Daemon zamknął książkę. Na półce znalazł jeszcze dwie pozycje tego samego autora o Tracker i Cieniu i również zabrał je ze sobą. Nawet jeśli fabuła nie okaże się

interesująca, to sposób, w jaki autor przedstawiał stosunki pomiędzy ludźmi i krewniakami, był naprawdę zabawny.

Kiedy przykucnął, żeby wyciągnąć kolejną książkę, jego uszu dobiegła rozmowa dwóch kobiet stojących po przeciwnej stronie regału. Rozmawiały przyciszonym, pełnym napięcia tonem.

- Mówię ci, to prawda — przekonywała jedna.
- Nie wierzę - odparła dziwnie wojowniczo druga. - To nieodpowiedzialne, żeby bez dowodów oskarżać mężczyznę o niewierność.
- Pokazał się publicznie z tą suką, z którą sypia. Jakich jeszcze dowodów potrzebujesz?
- Słyszałam, że to jego kuzynka.
- Co nie wyklucza faktu, że może być jego kochanką.

Kobieta zawahała się.

- Nie, jestem pewna, że to jakieś okropne nieporozumienie. W zimie wystarczyło na niego spojrzeć, żeby zobaczyć, jak kocha swoją Królową. Nie zdradziłyby jej w takiej sytuacji.
- Przekonamy się — mruknęła ponuro pierwsza kobieta.

Jej towarzyszka westchnęła.

- Chcesz jakąś książkę z tego działu?
- Nie, nie chciałam tylko, żeby księgarz nas słyszał. Widziałas, jak nas uciszał? Irytujące i dziwne. Nie przychodziłam tu dotąd i chyba nie będę już przychodzić.
- No to chodźmy. Ja już wybrałam.

Kiedy przestał wyczuwać obecność kobiet, podniósł się i zaniósł książki do kasy. Czekając, aż księgarz przyjdzie z zaplecza, zastanawiał się nad tym, co właśnie usłyszał.

Biedak. Oskarżenie o niewierność mogło zniszczyć mężczyźnie życie. Małżeństwo było pożądanym związkiem, wymagającym poświęcenia serca, a nie kontraktem na wykorzystanie ciała. Podejrzenie o niewierność mogło kosztować

mężczyznę małżeństwo i utratę dzieci. Kilka bezmyślnych słów mogło zniszczyć wszystko, co się dla niego liczyło.

- Książę. — Księgarz podszedł do lady. Był szary na twarzy i drżał.
- Co się stało? — spytał Daemon. - Jesteś chory?
- Nie. - Księgarz przełknął z trudem. - Czy to wszystko?

Skoro sklepikarz nie chciał pomocy, przynajmniej od niego, Daemon poczekał na wyliczenie ceny książek i dopisanie jej do jego rachunku. Następnie podpisał go, zniknął książki i wyszedł z księgarni.

Kiedy szedł do pracowni Banarda, początkowe zdumienie zaczęło zmieniać się w irytację. Znajomi mężczyźni, których mijał na ulicy, unikali jego wzroku i nie odpowiadali na pozdrowienia, a kobiety rzucały mu wrogie spojrzenia, po czym demonstracyjnie odwracały głowy, dając jasno do zrozumienia, że nie chcą mieć z nim nic wspólnego. Kiedy wszedł do pracowni Banarda, trzy osoby, które tam były, w tym Kapłanka służąca na dworze pani Zhary, odwróciły się i wyszły bez słowa.

- Co się, na ognie piekielnie, dzisiaj wszystkim stało? — warknął Daemon, podchodząc do gabloty, która służyła za ladę.
- Przyszedłeś, książę, po pierścieniu? - spytał Banard.
- Tak, przyszedłem po pierścieniu.

Banard złożył ręce nad gablotą. Kiedy je uniósł, na szkle leżały dwa aksamitne pudełka na pierścionki.

Daemon natychmiast zapomniał o wszystkim, gdy wziął do ręki pierścień, który, jak miał nadzieję, stanie się obrączką ślubną Jaenelle. Klejnot był prosty i gładki, z pojedynczym szafirem otoczonym rubinami.

- Idealny - szepnął, odstawiając pudełko, po czym obejrzał drugi pierścień. Prosta złota obrączka. Żadnych zdobień, żadnego grawerunku. Nie potrzebował takich rzeczy. Nie chciał ich. Pragnął tylko tego, co będzie symbolizować ten pierścień, gdy Jaenelle włoży mu go na palec.

Zamknął oba pudełka, zniknął je i uśmiechnął się do Banarda.

Jubiler jednak nie odwzajemnił uśmiechu.

- Po Amdarh krążą niepokojące plotki.

Usłyszawszy w jego słowach ostrzeżenie, Daemon odruchowo pochylił głowę.

- Chyba słyszałem coś na ten temat dziś rano. Sądzisz, że to prawda?

- Nie. - Pewność w głosie Banarda zdumiała Daemona, ale nim zdołał zadać kolejne pytanie, jubiler dodał: - Nie prosiłbyś mnie o wykonanie tych pierścieni, gdyby to była prawda.

Przez długą chwilę Daemon tylko wpatrywał się w Banarda, nie mogąc pojąć sensu jego słów. Chwilę później ogarnęła go lodowata furia, słodka i zabójcza.

- Dziękuję, że mi powiedziałeś - oświadczył łagodnym tonem.

Kiedy wracał do domu, zapamiętywał starannie twarze wszystkich,

którzy się od niego odwracali, i tych, którzy pozdrowili go, choćby zdawkowo. Widział wszystko... i nie widział nic, ponieważ miasto spowiła mgła otaczająca straszliwą jasność jego umysłu.

2

Trzymając się za ręce, Surreal i Jaenelle podeszły do recepcji na końcu dwukondygnacyjnego atrium. Miejsce tworzyło atmosferę spokoju i luksusu - dawało kobietom do zrozumienia, że ich potrzeby traktuje się tu poważnie.

- O Matko Noc - mruknęła Jaenelle, rozglądając się wokół szeroko otwartymi oczyma. - Czy kobiety naprawdę mają tyle potrzeb, że trzeba na to czegoś tak wielkiego?

- Zdziwisz się - zapewniła Surreal i ukryła uśmiech, gdy Jaenelle jęknęła w odpowiedzi. Mimo, iż miejsce to zbudowano z dużo większym rozmachem, przypominało jej ono Dom Czerwonego Księżyca prowadzony przez Deje w Chaillot w Terreille. Odruchowo zaczęła się zastanawiać, czy skoro są tu pokoje gościnne, nie świadczy się w nich przypadkiem kilku niereklamowanych usług. Nie żeby akurat miała ochotę na seks. - Rozgościmy się w apartamencie, a potem zamówię dla ciebie zabiegi.

- Może po prostu...
- Nie.
- Ale...
- Spodoba ci się. Zaufaj mi.

Jaenelle rzuciła Surreal ostre spojrzenie.

- Uważasz, że malowanie paznokci u nóg jest normalne?
- O co ci chodzi?

Jaenelle z westchnieniem puściła łokieć Surreal i odwróciła się tyłem do recepcji akurat w chwili, gdy z drugiej strony lady zbliżył się do nich wysportowany mężczyzna.

- Witam, moje panie - powiedział, obdarzając je ciepłym uśmiechem.

Surreal odwzajemniła uśmiech i przedstawiła się, po czym dostrzegła na twarzy recepcjonisty wrogość, którą natychmiast ukrył pod maską obojętności.

- Przykro mi, Lady Surreal, ale nie mamy wolnych pokoi.
Wcale nie jest ci przykro, ty pozbawiony kręgosłupa, mały fiucie!

- Zarezerwowałam pokój, a rezerwację potwierdzono. Proszę sprawdzić.
- Nie ma takiej potrzeby. Zapewniam panią...
- Nie złość się, Surreal - poprosiła cicho Jaenelle, odwracając się przodem do recepcji. - Jeśli zaszło jakieś nieporozumienie, możemy zatrzymać się w naszym domu. W Amdarh są inne sklepy i jestem pewna, że można się ostrzyć nie tylko w tym miejscu.

Surreal sama nie wiedziała, co jest bardziej fascynujące — to, jak Jaenelle kilkoma słowami pochwyciła tego małego fiutka, czy zapał, z jakim recepcjonista zaczął naprawiać swój błąd, kiedy rozpoznał stojącą przed nim złotowłosą kobietę.

W chwilę później Surreal schowała do kieszeni klucz, wzięła Jaenelle pod rękę, żeby dyskretnie ją podtrzymać, i razem ruszyły do ich apartamentu.

- Nie chciał nas tutaj - powiedziała cicho Jaenelle.

- *Och, bardzo chciał tu ciebie - odparła Surreal.* To na mnie patrzył, jakbym była głównym na jego nowych butach. Ciekawe dlaczego?

Znajdujący się na parterze apartament miał własny ogrzewany basen, jak również dwie osobne sypialnie z łazienkami. Przynajmniej mały fiutek miał dość rozumu, żeby dać im najlepsze pokoje.

- Może chwilę odpoczniesz, a ja w tym czasie umówię zabiegi? - zaproponowała Surreal i ruszyła w stronę drzwi.

- Zamierzasz się wszystkim zająć?

Sądząc, że Jaenelle jej nie usłyszała, Surreal odwróciła się - i znów dostrzegła ten wyraz oczu Czarownicy. Natychmiast pojęła, że Jaenelle nie mówi o zabiegach.

Uśmiechnęła się.

- Możesz na to liczyć.

Złapała pierwszą czarownicę, która sprawiała wrażenie przedstawicielki tutejszego kierownictwa, wepchnęła ją do małej alkowy, po czym, nim ta zdążyła zareagować, przyłożyła jej do gardła koniec swojego ulubionego sztyletu.

- Słuchaj, kotku - powiedziała łagodnie. - Moja kuzynka przez wiele miesięcy leczyła się z poważnej choroby. Czuje się już lepiej, więc przywiozłam ją tutaj, żebyście ją porozpieszczali, bo podobno się w tym specjalizujecie. Rozumiesz, co mówię?

- T-tak - wyjąkała czarownica.

- Wspaniale. Więc układ jest taki: bez względu na to, co macie do mnie, zapomnijcie o tym, póki ona tu jest, i dajcie jej wszystko, co najlepsze. Bo jeśli coś schrzanicie, powiem jej ojcu, jej bratu i jej kochankowi, że jest przez was bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwa. A kiedy ci trzej skończą wyrażać swoje niezadowolenie, szczerze wątpię, czy z tego miejsca zostanie choćby kamień na kamieniu. Czy to jasne?

Kobieta kiwnęła głową.

- Świetnie. Zamierzam teraz umówić zabiegi i dać ci trochę czasu na uświadomienie naszego układu całemu personelowi. - Surreal zniknęła sztylet i wyszła na korytarz. - I jeszcze jedno, kotku. Nie tylko mężczy krewni Jaenelle są niebezpieczni.



- Będę miała różowe paznokcie u nóg?
 - Spodobają ci się. Ten lakier będzie świetnie pasował do szafirowego garnituru, który widziałam na wystawie jednego ze sklepów. Pójdziemy tam potem, żeby mieli czas wykonać wszelkie poprawki na dzisiejsze popołudnie.
 - Ale... różowe paznokcie u nóg? Kto je będzie oglądał?
- Daemon, kiedy będzie cię całował po stopach.

Choć teraz nie było powodu, aby o tym wspominać.

- Błoto? Będę miała na twarzy błoto?
- Spodoba ci się.
- Kiedy ubłóciliśmy się podczas zabawy z kociakami, wszyscy mieli pretensje.

Surreal chrząknęła cicho. Tylko Jaenelle mówiła „kociaki” o Jaalu i Kaelasie, dorosłym tygrysie i trzystupięćdziesięciokilogramowym arce-riańskim kocie, z którymi bawiła się, żeby mogły doskonalić swoje drapieżne instynkty.

- Więc dlaczego to błoto jest inne? - dopytywała Jaenelle.

Surreal, leżąc na drugim łóżku, otworzyła jedno oko.

- Ponieważ jest drogie.

Kiedy przechodziły od jednego zabiegu do drugiego, szepty wokół podnosiły się i opadały niczym morskie fale. Udawały, że nie zauważają, jak wszyscy milkną na ich widok, że nie widzą niespokojnych spojrzeń. Nie była to odprężająca rozrywka, na jaką Surreal miała nadzieję, ale służyła swemu celowi. Późnym popołudniem włosy Jaenelle były ładnie ostrzyżone, paznokcie - wszystkie - pomalowane, a w sklepach znalazły taki wybór ubrań, że skompletowały garderobę na kilka tygodni.

Surreal oglądała szale, czekając, aż Jaenelle wyjdzie z przebieralni. Dwa będą pasowały do ubrań, które kupiły dla Jaenelle, i zapewnią jej dodatkowe ciepło, jeśli będzie go potrzebować.

Uśmiechnęła się sama do siebie. Dodatkowe ciepło w tych rzadkich chwilach, kiedy Daemon nie będzie owinięty wokół swej pani.

- Słyszałam, że tu jesteś - odezwał się ktoś za jej plecami.

Surreal odwróciła się i zobaczyła Zhare. Królowa patrzyła na nią

Z odrazą.

- Widzę, że ty również. Mają tu duży ruch.

Interesujące, *pomyślała, kiedy Zhara podeszła bliżej*. Nie chce ze mną rozmawiać, nie chce się do mnie zbliżyć, ale jednak coś ją do mnie przyciąga.

- Doszły mnie niepokojące plotki - oświadczyła Zhara.

- Naprawdę? Podzielisz się nimi ze mną, czy będziesz szeptać za moimi plecami jak inne suki?

W oczach Zhary zamigotała złość.

- Pamiętaj, do kogo mówisz.

- Ty jesteś Królową Amdarh, ale to ja noszę Szary Kamień. Jeśli posuniesz się za daleko, kotku, już po tobie. Więc powiesz mi wprost, co cię gryzie, czy wolisz dalej krążyć wokół tego gówna?

- Krążą plotki, że Daemon Sadi...

- Ze Daemon co? - spytał mroczny głos.

Zażenowanie i zakłopotanie, które zagościło w oczach Zhary, nim obie odwróciły się w stronę Jaenelle, wyraźnie uświadomiły Surreal, jakiego rodzaju są to plotki. Na ogień piekielne, Matko Noc, niech Ciemność będzie łaskawa! Są lepsze sposoby na popełnienie samobójstwa niż szerzenie takich plotek o mężczyźnie, którego Krwawi z Terreille nazywali Sadystą.

Oczywiście wkurzanie Czarownicy też nie jest szczytem rozsądku. Szczególnie kiedy w jej szafirowych oczach pojawia się zabójcza furia.

- Ze Daemon co? - powtórzyła Jaenelle, jakby wyraz twarzy Zhary nie powiedział jej dość wyraźnie, jaki jest powód szeptów, które towarzyszyły im przez cały dzień.

- Jestem pewna, że nie są prawdziwe - zapewniła szybko Zhara.

Uśmiech Jaenelle był ostry jak brzytwa.

- Ja również.

- Dokąd idziesz? - spytała Surreal, kiedy Jaenelle skierowała się ku drzwiom sklepu.

- Zamierzam porozmawiać z Daemonem.

Surreal nie próbowała jej zatrzymywać ani iść za nią. Nie chciała być w pobliżu, kiedy będą odbywać tę rozmowę.

- Ale jazda - powiedziała, patrząc na Zhare. - Zamierzasz zrobić coś jeszcze, żeby wywołać w mieście burzę? Ja miałam w planie coś nudnego, wiesz, czytanie albo sen, ale skoro masz ochotę na rzeź, chętnie się przyłączę.

- O czym ty gadasz? - warknęła Zhara.

Nie wiesz, kim... i czym... on jest, prawda? *pomyślała Surreal. Pokręciła głową.*

- To bez znaczenia.

I tak już za późno.

3

Daemon krążył po bawialni domu w Amdarh. Wolałby spacerować po ulicach miasta, zamiast tkwić w klatce, w jaką zmienił się ten pokój, ale nie mógł znieść tych zimnych spojrzeń, tego milczącego potępienia.

Rana była bolesna, a strach docierał głęboko. Ale furia sięgała dużo, dużo głębiej.

Niech będą przeklęci, wszyscy. Próbował się dostosować. Ponieważ wiedział, że królowe Dhemlanu będą nieufnie odnosić się do Księcia Wojowników z Czarnym Kamieniem, nie nosił go, kiedy przyjeżdżał do Amdarh. Przynajmniej nie czynił tego publicznie. Był grzeczny i uprzejmy, robił dokładnie to, co wypada robić mężczyźnie, który jest w stałym związku - wyłącznie to, co wypada. I co zyskał w zamian za swą uprzejmość? Gdy pojawiła się pierwsza plotka dotycząca jego reputacji, wszyscy go potępiłi, uznali, że bardziej zależy mu na własnym fucie niż na kobiecie, która oddała wszystko, by ocalić Kaeleer.

Jaenelle powinna była pozwolić im wszystkim umrzeć, powinna pozwolić im wszystkim dusić się w okowach zbrozonego okrucieństwa, rozprzestrzenionego przez Dorotheę w Terreille. Czarownica oczyściła skazę, którą Dorothea i Hekatah zaraziły Krwawych. Powinna była...

- Czy to jest odpowiedź Księcia Wojowników? Podwinąć ogon i ukryć się w legowisku, zamiast się bronić?

Ten wspaniały, przenikliwie chłodny, mroczny głos. Oglądając się za siebie, czuł, jak jego serce ogarnia rozpacz, jak jego serce krwawi.

O Matko Noc. Jaenelle.

Nadal była bardzo chuda, ale kiedy tak stała, ubrana w różową jedwabną bluzkę i szafirowy garnitur, wyglądała jak kobieta, którą znał i kochał, zanim poświęciła życie, swoje i jego, by ratować Kaeleer. Wyglądała jak Królowa Ebon Askavi, silna i nieugięta, choć na złotym łańcuszku na jej szyi wisiał teraz Świt Zmierzchu, a nie Hebanowy.

A jej oczy... Dzikie. Pełne wściekłości.

Czarownica. Żyjący mit. Zniszczone marzenia.

Chciał przed nią uklęknąć, chciał oddać jej wszystko, czym był, chciał ofiarować jej swoje życie, pozwolić, by uczyniła z nim, co zechce.

Najwyraźniej jednak plotki dotarły także do niej. Wiedziała, co o nim mówią. To dlatego tu przyszła. Podłe kłamstwa utworzyły między nimi przepaść. A jeśli nie znajdzie sposobu, by przerzucić przez nią most, jeśli straci ją, kiedy...

W ryku bólu jaki wydał, rozpacz mieszała się z furją.

- Nie byłem niewierny!

- Sądzisz, że tego nie wiem? - parsknęła Jaenelle. - Znam cię, Dae- monie. Znam cię. Nawet gdybym nie miała szansy na uzdrowienie, zostałbyś przy mnie, zachowałbyś cnotę i wierność.

- Oczywiście. Przecież cię kocham. - Przeraziła go gorycz jej słów, ale mimo to jego furia stawała się lodowata.

- Wiem. - Jaenelle odwróciła wzrok i dodała: - Może byłoby lepiej, gdyby tak nie było.

- To znaczy? - spytał łagodnie, podchodząc bliżej.

- Gdybyś był zdolny do niewierności, byłoby łatwiej uwierzyć, że jesteś ze mną, ponieważ chcesz, a nie dlatego, że musisz.

- O czym ty gadasz, na ognie piekielne?

- Mówię o tobie... i o mnie. — W oczach Jaenelle pojawił się ból, nim zdążyła odwrócić wzrok. - Wiem, że nie wyglądam... atrakcyjnie dla mężczyzny...

- Niech cię szlag! - O tym nie pomyślał. Chwycił wyścielane krzesło i uwolnił swą wściekłość.

Krzesło eksplodowało. Zaskoczona Jaenelle cofnęła się o krok.

Daemon uśmiechnął się gorzko. Instynktownie stworzył ochronną bańkę, która przytrzymała szczątki mebla, żeby nawet najmniejsza drzazga nie zrobiła krzywdy jego Królowej.

Dzięki tej eksplozji udało mu się zmienić swą furję z lodowatej w gorącą. Teraz był już w stanie okiełznać swój temperament,

- Dlatego mnie odpychałaś? Z powodu swego wyglądu? - Cofnął się, musiał zachować dystans. Czuł wielki ból. - Czekałem na ciebie całe życie. Tęskniłem za tobą przez wieki. Kiedy Tera powiedziała mi, że nadchodzisz, przez siedemset lat szukałem cię na dworach królowych, które kupiły moje usługi jako niewolnika dla przyjemności. Przeszukałem wszystkie terytoria Terreille, do których mogłem dotrzeć. Szukałem ciebie. Szukałem Czarownicy. Szukałem ziszczonych marzeń. Nigdy mnie nie obchodziło, jak wyglądasz — czy jesteś wysoka, czy niska, gruba czy chuda, brzydka czy ładna, albo zwyczajna. Dlaczego miałoby mnie to obchodzić? Ciało to tylko skorupa. To tylko sposób, by się z tobą połączyć, zadowolić cię, być z tobą. Nawet gdybym nie mógł fizycznie zostać twoim kochankiem, są inne sposoby bycia razem, a ja znam je wszystkie. Więc jak śmiesz mówić, że to, co czuję, zależy od tego, jak wyglądasz?

- A nie zależy? — warknęła Jaenelle, a jej głos drżał ze złości i bólu. — Jestem uzdrowiona, ale ty nadal nie możesz się zmusić, żeby mnie dotknąć! Nawet nie chcesz wziąć mnie za rękę...

- Sądzisz, że to dlatego, że nie chcę? - ryknął Daemon. — Przecież nie mogę cię dotykać! — Przez chwilę aż nie mógł złapać oddechu, czuł jak poczucie winy, które w sobie dusił, wrywa się wreszcie na wolność. - Nie mogłem cię dotykać, odkąd się zorientowałem, że bez względu na to, jak bardzo staram się być delikatny, sprawiam ci ból, że najłżejszy dotyk moich palców pozostawia na twoich ramionach ślady, że kiedy pomagam ci usiąść, na twoich plecach powstają czarne sińce w kształcie moich dłoni! Za każdym razem, kiedy cię dotykałem, sprawiałem ci ból i pozbawiałem cię siły, ponieważ musiałaś leczyć dodatkowe obrażenia!

- To nie tak... - Jaenelle urwała, a potem westchnęła. — Z początku rzeczywiście tak było. Moje ciało było takie... delikatne... Nie trzeba było wiele, by je uszkodzić. Ale jestem już uzdrowiona. Już od miesiący nie jestem taka delikatna.

Słyszał jej słowa, ale ból zmusił go do wypowiedzenia tego, czego miał nadzieję nigdy nie wyznać.

- Cierpiałaś. Kiedy byłaś przytomna, każdy ruch sprawiał ci ból... - Po prostu nie był w stanie sobie wyobrazić, o ile gorzej musiało być, kiedy po raz pierwszy wstała z uzdrawiających sieci. Jakim cudem Ladvarian, Kaelas i reszta krewniaków, którzy się nią wtedy opiekowali, zdołali znieść widok jej cierpienia? Do oczu napłynęły mu łzy. - Rozumiem, dlaczego chcesz mnie wykluczyć ze swego życia. Kochanie, ja to rozumiem. Ale miałem nadzieję, że mi wybaczysz.

Gniew Jaenelle zniknął, ale ból pozostał.

- Co miałabym ci wybaczyć?
- Cierpiałaś... z mojego powodu. Za szybko wstałaś z uzdrawiających sieci...
przeze mnie.

W jej oczach pojawiło się przerażenie.

- Daemonie...

Łzy popłynęły mu po policzkach. Słumił szloch.

- Powiedzieli mi, że wrócisz, ale ja im nie uwierzyłem. Nie potrafiłem im uwierzyć. Tak bardzo cię pragnąłem, tak bardzo potrzebowałem... i wróciłaś zbyt szybko. Z mojego powodu.

- To nieprawda! Uzdrawiające sieci wykonały swoje zadanie i...

- Kłamiesz. - Począł na jej zaprzeczenie, ale ona nic nie powiedziała. Nie mogła zaprzeczyć. Oboje wiedzieli, że to prawda. - Mogłaś pozostać w nich dłużej, mogłaś dać swemu ciału więcej czasu na uleczenie. Ale nigdy nie potrafiłaś odrzucić wołania o pomoc kogoś, na kim ci zależało. Nie byłaś w stanie znieść mojego bólu. - Pokręcił głową. - Musiałaś odpowiedzieć na to błaganie bez względu na cenę. I zapłaciłaś za moje wątpliwości, a ja nie potrafię ci tego wynagrodzić.

- Daemonie...

- Chcesz znów kłamać i powiedzieć, że nie słyszałaś, jak wzywam cię w otchłani? - spytał gorzko.

Jaenelle zacisnęła dłoń w pięści.

- Tak, słyszałam cię. Jak mogłabym cię nie słyszeć? Błagałeś. Nalegałeś. Czulałam, jak niszczy cię ból.

- Więc wstałaś z uzdrawiających sieci i odkryłaś, że twoje ciało ledwie jest w stanie żyć.

- Tak, wstałam z nich za szybko, a wtedy nie było już powrotu i proces uzdrawiania trzeba było prowadzić od wewnątrz. Tylko ja potrafiłam go przeprowadzić. Ale nie chodziło jedynie o ciebie, Daemonie. Sądzisz, że tylko ty mnie wzywałeś, tylko ty błagałeś, żebym wróciła? Byłeś jednym głosem wśród setek innych. Wszystkie mnie wzywały. Czulałam tęsknotę Lucivara i Saetana, czulałam smutek sabatu, czulałam strach chłopców, że beze mnie Królestwo Cienia znów rozpadnie się na części, że krewniacy zerwą kontakty z ludźmi. A krewniacy... Oni również nie chcieli zrezygnować ze swego marzenia i trzymali się go z całą mocą. Wszyscy wołaliście, błagaliście, mieliście nadzieję, że miłość dokona niemożliwego. Na ognie piekielne, Daemonie, ja jestem Uzdrawicielką! Wiedziałam lepiej niż ty, co się stanie z moim ciałem, kiedy uderzy we mnie rykoszet mocy z sieci, które stworzyłam. Wiedziałam, że uzdrowienie będzie ciężkie i bolesne i że kiedy dokona się wszystkiego, czego można dokonać, może pozostać jedynie skorupa, która będzie w stanie istnieć, ale nigdy tak naprawdę nie będzie żyć. - Oczy Jaenelle napełniły się łzami. - Ale czasami - dodała łamiącym się głosem - miłość jest warta każdej ceny.

Daemon odwrócił się do niej tyłem. Powinien czuć ulgę, że to nie była jego wina - a przynajmniej nie wyłącznie jego - jednak pod wpływem słów Jaenelle jego serce jakby odretwiało. Nie czuł bólu ani wściekłości. Nie już nie czuł.

- A więc kochałaś ich tak bardzo, że wróciłaś.

Jaenelle milczała przez długą chwilę.

- Nie - powiedziała wreszcie. - Wróciłam dla ciebie.

Spojrzał na nią, nie śmiejąc żywić nadziei... bał się też uwierzyć. Ale ból w jej oczach był teraz o wiele większy niż jej fizyczne cierpienie.

- Wróciłam dla ciebie — powtórzyła, a po jej twarzy popłynęły łzy. - Ponieważ byłeś wart tej ceny.

Uczucia wróciły gwałtowną falą. Ból. Rozkosz. Miłość. O tak, miłość.

- Jaenelle... - Nogi mu się trzęsły, kiedy pokonywał tę niewielką dzielącą ich odległość. Uniósł rękę, zamierzając otrzeć jej łzy, ale nadal obawiał się jej dotknąć.

Jaenelle zamknęła oczy i odetchnęła kilka razy głęboko, nim znów na niego spojrzała.

- Nie wiem, czy kiedyś będzie lepiej niż teraz, ale jestem uzdrowiona, Daemonie. Zupełnie uzdrowiona.

Patrzył na nią, próbując zrozumieć jej słowa. Kiedy czubkami palców dotykał jej policzka, serce waliło mu tak mocno, że aż tłukło się o żebra. Ogarnął go żar namiętności, który spłynął do łędźwi. Do ust napłynęła mu ślina, kiedy przesuwając palcem po jej wargach. Chciał wsunąć między nie język, chciał dotknąć nim jej języka. A potem dotknąć...

Uzdrowiona. Zupełnie uzdrowiona.

- Jesteś pewna? - spytał.

Jaenelle kiwnęła głową.

- Tak, jestem pewna. Już od kilku tygodni.

I nie powiedziała mu o tym? Czy może próbowała, a on wolał nie słyszeć, ponieważ zamknął się w klatce wspomnień o jej bólu?

Od kilku tygodni. Była zdrowa od kilku tygodni - to wtedy zaczął mieć erotyczne sny, to wtedy przebudziła się jego ochota na seks. Jego ciało wiedziało, że jest już na niego gotowa.

- Jesteś pewna? — wyszeptał. Wciąż pytał z niedowierzaniem.
- Jestem pewna - odszepnęła.

Musnął ustami jej wargi, delikatnie, leciutko. Położył dłoń na jej karku, drugą przesunął po jej plecach, przyciągając ją do siebie. Poglębił pocałunek, musnął językiem jej język.

Jej smak. Jej zapach. Dotknięcie...

Cofnął głowę, żeby przesunąć ustami po jej policzku.

- Masz na sobie zbyt wiele ubrań - szepnął. Czubek jego języka przesuwał się po krzywiźnie jej ucha, wywołując dreszcz. - Te szaty są śliczne, ale w tej chwili zupełnie niepotrzebne.

- Musimy... porozmawiać — westchnęła Jaenelle, kiedy zaczął lizać pulsującą żyłkę na jej szyi.

- Porozmawiamy - obiecał, powracając do jej ust, by złożyć na nich długi, głęboki pocałunek. - Za godzinę... - Przez warstwy ubrania wyczuwał, jak jej sutek twardnieje pod jego dotykiem. - Albo może za dwie...

Wówczas objęła go za szyję i przytuliła się do niego, zmieniając jego pożądanie w coś bliskiego desperacji.

- Jutro - powiedział, a było to na wpół warknięcie, na wpół jęk. - Jutro porozmawiamy, o czym zechcesz.

Nie dając jej czasu na sprzeciw, wziął ją na ręce i wyszedł z bawialni, zachowując tyle opanowania, by za pomocą Fachu otworzyć przed sobą drzwi, nie wrywając ich z zawiasów. W holu rzucił przeszywające spojrzenie swemu kamerdynerowi Heltonowi.

- Pani i mnie nie ma w domu. Dla nikogo. Jasne?

- Całkowicie, książę - odparł Helton. - Czy mam przekazać kucharzowi, że dziś zjecie kolację na górze?

- Dam znać, kiedy przysłać tacę - powiedział Daemon, wbiegając po schodach po dwa stopnie naraz.

- Można by pomyśleć, że ci się spieszy - mruknęła Jaenelle.

Drzwi sypialni otworzyły się przed nimi gwałtownie, a potem zamknęły z trzaskiem. Słychać było stukot blokujących się zamków.

Teraz, kiedy byli sami tuż obok łóżka, furia namiętności zelżała nieco, zmieniając się w pożądanie.

- O nie - odparł, stawiając ją na podłodze, żeby rozpiąć jej szafirowy żakiet. - To będzie długa... i powolna... uczta. - Zdjął żakiet z jej ramion, zsunął rękawy z rąk. - A ja zamierzam rozkoszować się każdym kęsem.

Ponieważ zaniemówiła, rozpiął różową, jedwabną bluzkę, którą również zsunął z jej ciała. Jasnoróżowa halka była na wpół przezroczysta. Osłaniała piersi, nie do końca je ukrywając. Dlatego chwilowo ją pozostawił i dotykał ciała przez materiał, póki skóra Jaenelle pod jego palcami nie zaczęła płonąć. Wówczas zniknął halkę i teraz nic już nie dzieliło jego rąk od jej skóry.

- Daemonie... - Jego imię zakończyło się jękiem, kiedy przesunął dłonią po jej piersiach, rozpiął jej spodnie i zaczął powoli je zsuwać. Zniknął jej buty i cienkie skarpetki, a potem ułożył ją na łóżku.

Przeszedł na drugą stronę, zdejmując po drodze marynarkę i rzucając ją na podłogę. Minęło trochę czasu, odkąd ostatni raz rozbierał się z zamiarem takiego rozgrzania kobiety, by była gotowa pozwolić mu na wszystko, gdy wreszcie wejdzie do jej łóżka, ale wyraz twarzy Jaenelle dał mu jasno do zrozumienia, że nie wyszedł z wprawy.

Gdy tylko znalazł się w łóżku, chciała się do niego przytulić, ale miał inne plany.

- Połóż się na brzuchu - polecił, kładąc rękę na jej ramieniu.

- Co? - Zaskoczona usłuchała.

Zaczął od jej szyi i stopniowo przesuwiał się w dół. Dotykał, pieścił, smakował. Kiedy dotarł do talii, zaczęła jęczeć. Gdy delikatnie kąsał skórę na jej łydkach, była już tak pobudzona, że podniecał ją sam jego oddech.

Przewrócił ją na wznak, pogładził wewnętrzną stronę jej ud i uśmiechnął się na widok pomalowanych paznokci u nóg. Następnym razem przyjrzy im się bliżej. Bo teraz, sądząc z wyrazu jej oczu i zaróżowionej skóry, więcej to byłoby już zbyt wiele.

- Chodź tu, kochana. - Położył się na plecach, położył ją na sobie, wsunął członek między jej nogi i zmusił ją, by się wyprostowała. Objął ją mocno, żeby nie mogła się ruszyć.

- Daemonie...

Niezwykle podnieciło go to ciche warknięcie, całował ją z bezlitosną delikatnością.

- Pozwól, że ja to zrobię - szepnęła, liżąc jej szyję. - Nie przeżyłbym, gdybym ci zrobił krzywdę, więc pozwól, że ja to zrobię.

- Co zrobisz? - Brakowało jej tchu.

W odpowiedzi za pomocą Fachu stworzył niewidzialną rękę. Nigdy wcześniej nie robił tego przy niej, ponieważ chciał jej ofiarować swoje ciało - i ponieważ za pomocą tej ręki zawsze zadawał tylko ból... szczególnie zadowolając kobietę. Teraz jednak chciał wykorzystać wszystko, czym był i co umiał, by zadowolić Jaenelle. Muskał rękami jej plecy, lizał jej skórę, a równocześnie jego niewidzialna ręka pieściła słodycz między jej nogami, aż jej ciało, podtrzymywane w jego objęciach, wygięło się w łuk. Wytrysnął pod koniec jej rozkoszy.

Opadła na niego bezwładna, drżąca.

- O Matko Noc - szepnęła.

Musnął ustami jej czoło, uśmiechnął się i za pomocą Fachu naciągnął na nich kołdrę. Była wiosna, ale noce nadal przynosiły chłód. A on pragnął dla niej ciepła - pod każdym względem.

Zaczekał, aż zacznie się uspokajać. Nadal w niej był, czuł, że znów zaczyna twardnieć i wypełniać ją sobą, więc chwycił ją lekko za pośladki, nie przestając igrać z nią niewidzialną ręką.

Wreszcie uniosła głowę.

- Nauczysz mnie, jak to robić?
- Co jak robić? - wymruczał.
- Wiesz doskonale co.
- Och, o to ci chodzi? - wzmocnił dotknięcie niewidzialnej ręki na tyle, by jęknęła z rozkoszy.
- Och, tak, o to.
- Jeszcze nie. Zachowamy to sobie na deser. Myśl teraz tylko o tym,

co robię między twoimi nogami.

Przytrzymał ją, ale pozwolił jej się kołysać, aż zabrała ich oboje poza próg rozkoszy.

W chwilę potem zasnęła głęboko u jego boku.

Przyciągnął ją do siebie, żeby było jej ciepło, i odetchnął odprężony - po czym sam zapadł w głęboki, pozbawiony fantazji sen.

4

Przygryzając dolną wargę, Roxie poprawiła się na siedzeniu dorożki i popatrzyła na dom rodziny SaDiablo, stojący po przeciwnej stronie ulicy. Kilka minut po jej przybyciu zatrzymała się przed nim inna dorożka i wysiadła z niej kobieta przypominająca Jaenelle Angelline. Weszła do środka.

Ale to nie mogła być Jaenelle. Po pierwsze nie miała przecież zamiaru przyjeżdżać do Amdarh, a po drugie nie mogła przecież być... zdrowa. O plotkach mieli jej donieść zyczliwi znajomi odwiedzający ją w Pałacu SaDiablo - nie miała tu przyjeżdżać i spotykać się z Daemonem! A jeśli Sadi przekona Jaenelle, by nie zrywała

łączących ich więzów? A jeśli zrobi coś więcej, żeby przekonać Jaenelle, by go nie odsuwała?

Nie. Nawet to cudowne ciało, gorące i gotowe na seks, nie wystarczy, by kobieta wybaczyła mężczyźnie zdradę.

Choć oczywiście nie oznacza to, że nie może się z nim zabawić, nim wyrzuci go z domu.

Dwie godziny. Jeśli to była Jaenelle, powinna była już dawno wyjść - nawet jeśli Daemon za pomocą seksu próbował udowodnić bezpodstawność oskarżenia go o niewierność. W końcu nawet mężczyzna, który przez całe wieki był niewolnikiem dla przyjemności, nie mógł przedłużać tego aktu aż do dwóch godzin!

A może mógł?

Drzwi dorożki otworzyły się nagle, przerywając Roxie intrygujące rozważania. Sapnęła i skuliła się na siedzeniu. Dopiero po chwili zorientowała się, że to nie członek rodziny SaDiablo, a dorożkarz.

- Dzień się już skończył - powiedział surowo, rzucając jej nieprzyjazne spojrzenie. — Mogę cię gdzieś podrzucić w drodze do domu. Jeśli nie chcesz, zapłać mi za postój i wysiadaj.

- Jeszcze nie zamierzam wysiadać - oświadczyła Roxie, przybierając wyniosły, arystokratyczny ton, który zwykle onieśmiała kupców.

- Owszem, wysiadasz. - Dorożkarz wyciągnął rękę. - Zawsze mogę iść i zapukać do drzwi tamtego domu. Kogoś może zainteresować fakt, że jakaś czarownica siedzi i obserwuje, kto wchodzi i wychodzi.

Nim zdołała go zwymyślać za te groźby, przed domem zatrzymała się kolejna dorożka. Kiedy odjechała, okazało się, że na chodniku stoi Surreal SaDiablo i patrzy na pojazd Roxie.

Nie przejmowała się tą suką, ale najwyraźniej zwróciła już na siebie zbyt wiele uwagi.

- Świetnie - parsknęła, przywołała skórzany portfel i podała dorożkarzowi adres w pobliżu restauracji, w której miała spotkać się z Lek- trą.

Wpadła we wściekłość, gdy usłyszała, ile sobie zażyczyła za postój, ale ta dziwka Surreal nadal im się przyglądała, a dorożkarz mógł sprowadzić kłopoty. Podała mu marki.

Dorożkarz przyjrzał się pieniądzom, potem jej, wreszcie zniknął należność i wsiadł na kozioł.

Gdy dorożka skierowała się w stronę dzielnicy teatralnej, Roxie odetchnęła z ulgą. Ciemności niech będą dzięki, że użyła dziś zaklęcia iluzji i wyglądała jak tysiące innych czarownic z Dhemplanu. Choć nie była jedyną czarownicą o jasnej skórze w Amdarh, dorożkarz przyglądał się stworzonej przez zaklęcie twarzy nieco zbyt długo, więc dobrze się składa, że nie będzie mógł nikomu powiedzieć, kto naprawdę obserwował ten dom.

Patrząc za odjeżdżającą dorożką, Surreal poruszyła ramionami, by opadło z nich napięcie. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego dorożkarz rozmawiający z pasażerem przyciągnął jej uwagę - ani dlaczego poczuła zdenerwowanie.

Pokręciła głową, weszła na schody i otworzyła drzwi. Ledwie zdążyła je za sobą zamknąć, kiedy na jej drodze stanął Helton.

Na ognie piekielne. Jeśli służba słyszała plotki - i uwierzyła w nie - będzie paskudnie.

- Państwa nie ma dziś w domu, Lady Surreal — oświadczył Helton.
- Naprawdę? - Skoro potrafiła wyczuć obecność Daemona, po co to kłamstwo? Ale wtedy zauważyła błysk w oczach Heltona. - Ach! Gdzie zatem zamierzają zjeść kolację, nie będąc w domu?
- Książę nie poprosił jeszcze o przysłanie tacy.

- Rozumiem. — Spojrzała na schody i uśmiechnęła się. Och, miała nadzieję, że nie myli się we własnym osądzie sytuacji.

Przywołała mały kufer, który zabrała z Pałacu.

- Kiedy pani Angelline będzie znów dostępna, dopilnuj, proszę, by to dostała. To nowe stroje, które dziś kupiła. Myślę, że będzie ich potrzebować. - Uśmiechnęła się szeroko. - Kiedyś.

Tanecznym krokiem zbiegła ze schodów i stanęła na chodniku, niepewna, co ze sobą zrobić. Fajnie byłoby potańczyć na środku ulicy, ale musiałaby potem składać masę wyjaśnień, na co nie miała ochoty.

Obróciła się więc, zamierzając wrócić do wynajętego apartamentu na wystawną kolację, i stłumiła okrzyk zaskoczenia na widok postawnego mężczyzny podążającego w jej kierunku.

Lucivar przyglądał jej się przez chwilę, a potem pokręcił głową.

- Jeśli nie zwracasz uwagi na otoczenie do tego stopnia, że ktoś może stanąć tak blisko ciebie, lepiej podnieś osłonę.

- Mało prawdopodobne, żeby w Amdarh ktoś mnie zaatakował — warknęła. Rzuciła jednak okiem na przeciwną stronę ulicy, gdzie przed chwilą stała niepokojąca dorożka. Odsunęła od siebie nieuzasadnione obawy i skupiła się na stojącym przed nią Księciu Wojowników. - Co cię sprowadza do Amdarh?

- Doszedłem do wniosku, że powinienem pogadać z Daemonem - odparł Lucivar, ruszając w stronę wejścia.

Surreal zastąpiła mu drogę.

- Uwierz mi, kotku, nie chcesz tam wchodzić. Nie dziś wieczorem. Daemon nie jest dziś zainteresowany rozmową z kimkolwiek.

Lucivar popatrzył na drzwi domu.

- Gdzie jest Jaenelle? To nie dzisiaj robicie te babskie dyrdymały?

- Robiliśmy. Wcześniej. A teraz... - Wskazała wymownie wzrokiem drzwi. - Jaenelle też nie jest dziś zainteresowana rozmową.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie warto ryzykować urwania jaj przez przerywanie im tego, co robią?

- Co najmniej jaj.

Lucivar uśmiechnął się szeroko.

- Więc gdzie ty dziś nocujesz?

- Wynajęliśmy z Jaenelle apartament w spa, ale mam wrażenie, że będę go miała wyłącznie dla siebie.

- Można tam coś zjeść?

O cholera.

- Można, ale to bardzo... kobiece otoczenie.

- Nie ma tam wcale mężczyzn?

Przypomniała sobie, jak dziś tam na nią patrzono i jak szeptano za jej plecami, i postanowiła jednak być ostatnią suką.

- Tak, są tam mężczyźni. Możemy zjeść razem kolację, jeśli chcesz. A ponieważ Jaenelle nie będzie korzystała z drugiej sypialni, możesz również przenocować. - Urwała. - Poza tym musimy pogadać. Wyczuwam tu jakieś kłopoty.

- Świetnie. Chodźmy.

- Pewnie będziemy musieli iść na róg, żeby złapać dorożkę. - Ominęła go, chcąc ruszyć we właściwą stronę.

Usłyszała jego zdawkowy śmiech i nim zdążyła zareagować, objął ją w talii i wbił się w niebo. Ponieważ jej plecy przylegały do jego piersi, nie bardzo miała się czego chwycić, choć leciał niebezpiecznie blisko czubków drzew. Skupiła się więc na przekleństwach, wyjątkowo obrazowych.

- Zamknij się, bo natykasz się much - poradził życzliwie Lucivar.

- Co?

Zanosząc się śmiechem, obrócił ich kilka razy w powietrzu, nim wylądowali na chodniku przed spa.

- Ty synu nieprawej dziwki — zawarczała Surreal. Chodnik zakolysał się pod jej nogami i musiała mocno chwycić Lucivara za ramię, żeby złapać równowagę. - Mam nadzieję, że po pobycie tutaj jaja skurczą ci się do rozmiarów orzeszków.

Parsknął i ruszył za nią do recepcji.

- Mam się zarejestrować czy coś? — spytał.
- Możesz sobie robić, co chcesz. - Surreal chwyciła się lady recepcji. Wiedziała, że atrium się nie kołysze, ale nadal nie do końca ufała własnym nogom. Ten sam mały fiutek, który zameldował dziś rano ją i Jaenelle, nie

skończył jeszcze zmiany. Wbijał teraz wzrok w Lucivara.

- Wymagamy, żeby... towarzystwo... odwiedzające naszych gości... dokonało rejestracji - powiedział i położył na ladzie oprawioną w skórę księgę, po czym wyciągnął pióro w kierunku Lucivara.

Lucivar wziął je do ręki, zanurzył w kałamarzu i wpisał się do księgi.

- Nie jestem towarzystwem, jestem rodziną.

Lekki grymas na twarzy recepcjonisty, choć zniknął prawie natychmiast, obudził temperament Surreal.

- Co byś zrobił, gdyby ktoś źle zinterpretował twoją obecność tutaj? - spytała Lucivara.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Przyszedłem tu zjeść kolację z kuzynką, a ponieważ ma w swym apartamencie wolną sypialnię, a ja potrzebuję noclegu, zamierzam zostać na noc. Co tu źle interpretować? To przecież proste.

- Nie wszyscy pojmują rzeczy oczywiste... czy prawdziwe.

Zmrużył swe złociste oczy. Potem wzruszył ramionami.

- Łatwo sobie z tym poradzić. Jeśli ludzie zaczną snuć domysły na temat mojego wieczoru z kuzynką, po prostu wyrwę im z ust kłamliwe języki.

Szczęka jej opadła. Cieszyła się, że nadal trzyma się lady recepcji.

- Chciałeś chyba powiedzieć, że im je utniesz?
- Nie, powiedziałem dokładnie to, co chciałem.

Wzdrygnęła się.

Lucivar wziął ją za ramię i skierował w stronę przejścia prowadzącego do pozostałych pomieszczeń budynku.

- Więc gdzie zjemy kolację? - zapytał.
- Tędy. - Zauważyła, że ręka jej się trzęsie. Była czarownicą z Szarym Kamieniem i zabójcą, ale on... - Wiesz co? Należysz do rodziny i kocham cię, ale muszę ci powiedzieć, że czasami przerażający z siebie-skurwysyn.
- To prawda. — Zatrzymał się w progu jadalni. — Ale jeśli to, co tu zaszło, ma coś wspólnego z problemem, który chcesz ze mną przedyskutować, to znaczy, że ludzie z Amdarh czegoś jeszcze nie wiedzą.

- Czego?

Lucivar patrzył na nią dość długo, by poczuła bolesny skurcz żołądka.

- Że nie jestem tym Księciem Wojowników, którego powinni się obawiać - powiedział łagodnie.

Dziewięć 1

Daemon budził się powoli. Stopniowo uświadamiał sobie, że jego ręka spoczywa na miękkim, gładkim udzie, a czyjeś palce delikatnie gładzą go po włosach.

- Jesteś taki piękny.

Otworzył oczy i uśmiechnął się do Jaenelle, która siedziała na łóżku i przyglądała mu się. Od bardzo dawna nie czuł się taki zadowolony. Poglądził jej udo, a potem uniósł rękę i musnął jej żebra, po czym pogłaskał ją po plecach.

- Możesz za to podziękować mojemu ojcu. To nie moja zasługa - odparł.

Nie uśmiechnęła się, nie odpowiedziała, po prostu na niego patrzyła.

Przypomniał sobie, że muszą porozmawiać, i poczuł lekki niepokój.

- Czego ty pragniesz, Daemonie? - spytała Jaenelle.
- Ciebie. Tylko ciebie.

Jej szafirowe oczy zmieniły się. Stały się udęczone i prastare. Nie widział w nich tego wyrazu niemal od roku - od dnia, kiedy udał się do Hayll, żeby rozegrać paskudną grę mającą odwrócić uwagę Dorothei i He- katah. Jaenelle szykowałą się wtedy do uwolnienia swej ogromnej mocy, by usunąć skazę sprowadzoną na Krwawych przez te dwie suki. Serce waliło mu boleśnie w piersiach, kiedy patrzył w te udęczone oczy, wiedząc, że to już nie Jaenelle mu się przygląda.

- Czego pragniesz? - spytała Czarownica.

Przelknął z trudem.

- Obrączki ślubnej - powiedział, a głos miał schrypnięty z tęsknoty i strachu, że może stracić jedyną osobę, która jest dla niego wszystkim. — Chcę obrączki, którą mi obiecałaś, kiedy wróce z Hayll.

Siedziała tak nieruchomo, że nie był pewien, czy w ogóle jeszcze oddycha. Potem jej oczy znów się zmieniły.

- Nie jestem taka jak wtedy, gdy składałam obietnicę - powiedziała.

Nie mógł powstrzymać się od spojrzenia na Kamień, który teraz nosiła. Swit Zmierzchu nie przypominał innych Kamieni, przez co był wyjątkowy. Ale nie był też Hebanowym, który kiedyś nosiła. Ani Czarnym, przynależnym jej z urodzenia. Choć był tajemniczy i jedyny w swoim rodzaju, symbolizował utratę mocy. To ją zmieniło, ale...

Usiadł, żeby spojrzeć jej w twarz. Przesunął palcami po jej policzku.

- Nie, nie jesteś taka sama, ale pod względami, które naprawdę się liczą, jesteś.
- Wierzysz w to, Daemonie?

Czy możesz zaakceptować różnicę? Tak naprawdę brzmiało to pytanie.

- *Tak, wierzę.* - I akceptuję różnicę.

W jej oczach zakręciły się łzy. Uśmiechnęła się.

- W takim razie zróbmy to. Pobierzmy się. Dzisiaj.

Teraz! Ogarnęło go dzikie w swej intensywności podniecenie, nim rozsądek zdążył zainterweniować. Oparł się czołem o jej czoło i zmusił się do rozważenia konsekwencji takiej decyzji.

- Nie możemy. - Odsunął się na tyle, by móc dostrzec niepewność i cień bólu na jej twarzy. - Kochanie, najbardziej na świecie chcę się z tobą ożenić, ale naprawdę nie możemy.

- Dlaczego?

Westchnął.

- Po pierwsze sabał i chłopcy nigdy by mi nie wybaczyli, gdyby nie zostali zaproszeni na twój ślub. - *Jej* ślub. Sprawy pomiędzy nim a resztą ludzi, którzy tworzyli Pierwszy Krąg jej dworu, nadal nie układały się dobrze i wiedział, że jego ślub nic by ich nie obchodził. - Jeśli nie chcemy zranić ich uczuć, musimy się pobrać uroczyście, a to oznacza rozesłanie zaproszeń i rozmowę z panią Beale na temat przygotowania uczty weselnej. Potrzeba na to kilku tygodni.

I tylko Ciemność jedna wie, jakie plotki o nim pojawią się w tym czasie.

Jaenelle również westchnęła.

- Masz rację, ale...

Wyraz jej twarzy sprawił, że zakręciło mu się w głowie. Poczuł lekkie przerażenie.

- Moglibyśmy pobrać się po cichu, dzisiaj, tylko dla siebie, a potem, za kilka tygodni, urządzać oficjalny ślub - powiedziała.

- Masz na myśli sekretne małżeństwo? - *Tak!* Ale rozsądek, którego naprawdę zaczął mocno nie lubić, znowu zwyciężył. - W całym Kaeleer nie znajdziemy Kapłanki, która zgodziłaby się udzielić nam sekretnego ślubu i narazić się na gniew królowych - nie wspominając już o Lucivarze i Saetanie.

Ujęła w dłoń jego twarz.

- Daemonie - powiedziała ze śmiechem. - Właśnie się czegoś o tobie dowiedziałam. Choć tyle wiesz i tyle przeżyłeś, nadal w pewnych sprawach jesteś strasznie naiwny.

Otworzył usta, ale nie było go stać na żadną błyskotliwą odpowiedź.

Jaenelle cmoknęła go w czoło, wstała z łóżka i ruszyła do łazienki.

- Jeśli wyruszymy w ciągu godziny, dotrzemy tam po południu.

- Gdzie?

- Musimy wynająć w Amdarh Wóz, żeby dotrzeć na Wiatrach do Pałacu. Skontaktuj się z Ladvarianem i poproś go, żeby przygotował nam wcześniej nasz Wóz, tak by nikt nie miał czasu na stawianie pytań. I powiedz mu, żeby nie przyprawdzał nikogo prócz Kaelasa.

- Dlaczego musi przyprawdzić właśnie jego? - Parsknął Daemon, wstając z łóżka i wkładając szlafrok.

Jaenelle zatrzymała się w progu łazienki.

- A gdzie zamierzasz spać przez najbliższe dziesięć lat?

Na ognie piekielne!

- Świetnie, dobra. Powiem Ladvarianowi, żeby zabrał kota.

Uśmiechnęła się tylko i znikła w łazience.

Wspaniale. Cudownie, myślał Daemon, kierując się do drugiej łazienki, znajdującej się w korytarzu. Jaenelle ma rację, że chce spacyfikować tę parkę. Gdyby Ladvarian poczuł się dotknięty, mógłby mu poważnie utrudnić życie. A Kaelas miał własne argumenty. A dokładniej zęby i pazury. Wkurzenie arceriańskiego kota, który był Księciem Wojowników z Czerwonym Kamieniem i który już miał pretensje o to, że ludzki samiec zajmuje część łóżka Jaenelle, to nie najlepszy sposób na rozpoczęcie pożycia małżeńskiego.

Kiedy regulował wodę pod prysznicem, skontaktował się z Ladvaria- nem na psychicznej nici włóczni i przekazał mu polecenia Jaenelle. Poczul wdzięczność, że pies nie stawia żadnych pytań, ponieważ sam nie znał na nie odpowiedzi.

Po skończeniu rozmowy szybko umył się, rozważając, czy jest bardziej rozbawiony, czy obrażony tym, co Jaenelle w nim „odkryła”.

Dorastanie pod kontrolą Dorothei pozbawiło go niewinności w bardzo wczesnym wieku. Niewiele było rzeczy złych i zбочonych, których nie doświadczył. Jedyne Ciemność zna wszystkie jego sprawy, ale jedno wiedział na pewno: nie był naiwny.

2

Surreal popatrzyła na Heltona z niedowierzaniem.

- Wyjechali?

- Zaraz po śniadaniu — odparł Helton.

- Czy księżę Sadi powiedział, dokąd udają się z Lady Angelline? - spytał Lucivar.

- Nie, księżę Yaslano. Nie zostawił też wskazówek, jak się z nim skontaktować. Powiedział, że zamierzają wrócić, ale nie powiedział kiedy.

Surreal odetchnęła głęboko i spojrzała na Lucivara, który tylko wzruszył ramionami.

- Czy życzyście sobie zjeść śniadanie? - spytał Helton. - A może mam podać w bawialni kawę?

- Kawa wystarczy — zdecydowała Surreal. Weszła do bawialni, zaczekała, aż Lucivar zamknie drzwi, i kopnęła podnózek.

- Jesteś wkurzona z jakiegoś konkretnego powodu, czy to po prostu twoja reakcja na ten pokój? - spytał Lucivar, obchodząc bawialnię, jakby szukał pułapki, o której istnieniu wie, choć jej nie widzi. - Nadal unosi się tu gorący gniew - powiedział, przyjrzawszy się jakiemuś miejscu na dywanie. - A pod nim lodowata wściekłość.

Surreal spojrzała w miejsce, w które się wpatrywał.

- Gdzie jest krzesło?

- Co?
- Stało tu wyściełane krzesło. Przynajmniej w zimie, kiedy przyjechałam tu na zakupy przed Winsolem.

Lucivar przykucnął, przesuwając powoli ręką tuż nad dywanem. Potem podniósł z podłogi drzazgę.

Nic nie musiał mówić.

Zamknęła oczy.

- O Matko Noc. Lucivarze, czy popełniłam błąd, zachęcając Jaenelle do przyjazdu do Amdarh?

Wstał i cisnął drzazgę w ogień płonący w kominku.

- Nie wiedziałaś o plotkach.
- Jak sądzisz, dokąd się udali?

Lucivar odwrócił się powoli, a jego Szaroczarny Kamień rozjarzył się. Po chwili z wahaniem przerwał połączenie, które próbował nawiązać.

- Daemon nie odpowiada, ale jest gdzieś na zachód stąd. Jak sądzę, zmierza do Pałacu.

Surreal wiedziała, że Daemon to jedyny mężczyzna, którego Lucivar się obawia. To, że Sadi mu nie odpowiedział, wyraźnie go zdenerwowało.

Ciche pukanie do drzwi zapowiedziało Heltona z kawą i ciasteczkami. Pytanie o brakujące krzesło wydawało się całkowicie na miejscu.

Żadne z nich go jednak nie zadało. Czekali w milczeniu, aż służący wyjdzie z pokoju.

Wówczas Lucivar westchnął i przecesał włosy palcami.

- Co chcesz zrobić?

Surreal nałała im obojgu kawy.

- Zostanę tu kilka dni, pójdę na zakupy, może usłyszę coś interesującego. A ty?
- Chyba wybiorę się do Stołpu i poinformuję głowę rodziny o tym, co się dzieje - odparł Lucivar, biorąc od niej filiżankę.
- Na pewno zepsuje to dzień wujkowi Saetanowi.

Parsknął.

- Tak. Z pewnością będzie zachwycony.

3

- Czy możesz zrobić coś w tej sprawie? - spytał Lucivar, którego wcale nie ucieszyło milczenie Saetana.

Ten westchnął.

- Oddałem władzę nad Dhemlanem w zeszłym roku, kiedy zdecydowałem, że zamieszkać w Stołpie. Królowe nie są już moimi podwładnymi.
- Ale cię znają. Słuchają cię. Na ognie piekielne, ojczy, sprawy między

Jaenelle i Daemonem i tak marnie się układały. Jeśli te plotki...

- Słucham?

Poczuł uderzenie lodowatej furii i skrzywił się.

- Odwiedzałeś ich często w Pałacu - odparł. — Na pewno zauważyłeś... - O kurwa.

Saetan pokręcił głową.

- Wybacz, Lucivarze, nie mam prawa na ciebie naskakiwać za to, że mówisz rzeczy, których nie chcę słuchać. Daemon zanadto zbliżył się do granicy Wykrzywionego Królestwa, kiedy sądził, że Jaenelle nie żyje. Jeśli teraz ją straci... nie mam pojęcia, co się stanie.

- Wiesz, co się stanie - odparł Lucivar. - Byłeś ze mną w tym obozie w Hayll. Wiesz, jak to jest zatańczyć z Sadystą. Wtedy była to gra iluzji, ale jeśli ktoś go

sprowokuje, jest w stanie naprawę zrobić takie rzeczy. Jest zdolny do wszystkiego. Dobrze o tym wiesz.

- Tak, wiem - odparł Saetan. - Ostatecznie jest odbiciem swego ojca.

Przez chwilę Lucivar nie mógł złapać tchu. Ta aluzja do losu miejsca

o nazwie Zuulaman stanowiła jasny przekaz o osobie siedzącej naprzeciwko i ostrzeżenie przed tym drugim mężczyzną, który nosił Czarne Kamienie. W końcu to z powodu Daemona Lucivar nie obawiał się Saetana. Kiedy przychodziło co do czego, Sadysta był o wiele bardziej wyrafinowanym przeciwnikiem niż Wielki Lord Piekła.

- Co zrobimy? - spytał Lucivar.

- Zaczekamy - odparł Saetan. A po chwili milczenia dodał: - I będziemy mieć nadzieję.

4

Był naiwny. Tylko to mogło wyjaśnić jego obecną sytuację. Stoi na łące w wiosenne popołudnie, ubrany zbyt strojnie i okropnie niepewny.

Oczywiście każdy mężczyzna czułby się tak samo, gdyby utkwił między wielkim kotem a małym psem, otoczony przez jednorożce.

Jednorożce rozstąpiły się nagle, robiąc przejście dla Jaenelle, która przybyła eskortowana przez Moonshadow, Królową Scevalu i jej partnera, Mistrala, Księcia Wojowników jednorożców. Za nimi szła Kapłanka, która zgodziła się przeprowadzić ceremonię mającą znaczenie tylko dla ludzi

i być świadkiem „godów” Serca Kaeleer z Księciem Daemonem Sadim.

Ciemności niech będą dzięki choć za to. Nikt nie oczekiwał, że skonsumuje małżeństwo na oczach tych świadków.

Oczy Jaenelle były pełne radości, kiedy stanęła u lewego boku Daemona.

Nic nie pomyślał. Po prostu cofnął się i to on stanął u jej lewego boku, w pozycji poddańczej. Jej zaskoczony wyraz twarzy świadczył o tym, że nie bardzo wie, co sądzić o jego decyzji. Teoretycznie stał teraz w hierarchii wyżej niż ona i miał prawo zająć miejsce po prawej stronie. Jednak jego wybór nie miał nic wspólnego z Kamieniem, który teraz nosiła. Jego wybór dotyczył tego, kim i czym nadal była. To nie ona miała stać u jego boku, ale on u jej. Tam było jego miejsce. I zawsze będzie.

Nim jednorożce zdążyły wyczuć jej niepewność, Mistral stanął dęba. Potem machnął ogonem i parsknął, po czym odsunął się na bok.

Jaenelle zacisnęła wargi.

Nie miałybyś ze mnie pożytku, gdyby mnie nadział - **powiedział do niej Daemon na psychicznej nici.**

Zmieniła stłumiony śmiech w pokasywanie, co spowodowało Ladvariana do uwagi, że jest za zimno, by jego pani mogła długo przebywać na dworze.

Dlatego Moonshadow zarzuciła głową, słońce zaśniło na jej spiralnym rogu, a wszystkie jednorożce pilnie nastawiły uszu. Kapłanka zajęła swoje miejsce przed młodą parą.

Jaenelle - **powiedziała** - ten ogier chce być twoim partnerem. Ty go przyjąć?

- Tak, przyjmuję go - powiedziała Jaenelle. Przywołała złotą obrączkę, którą wykonał Banard. Choć Daemon osobiście przekazał ją ukochanej przed ceremonią, wpatrywał się teraz w klejnot tak, jakby widział go pierwszy raz w życiu. - I damę mu tę obrączkę, by wszyscy widzieli, że jest moim partnerem.

Daemonie - **ciągnęła Kapłanka.** - Pani być gotowa przyjąć cię na partnera. Ty przyrzekać być przyjacielem i... - **Spojrzała niepewnie na Ladvariana, który, jak domyślał się Daemon, pomagał jej wyrazić ludzkie koncepcje.** - ...kochankiem? Ty przyrzekać chronić ją przed wrogami?

- Przyrzekam - powiedział Daemon. Przywołał pierścień z szafirem i włożył go na palec Jaenelle. - Niech ten pierścień będzie symbolem mojej przysięgi, że będę cię czcić, kochać i chronić, że będę twoim przyjacielem i mężem. - Uniósł jej lewą dłoń i musnął ustami jej palce. - Przyrzekam to... całym sobą.

Kiedy wziął ją w ramiona i pocałował, zapomniał, że stoi na łące, zapomniał, kto ich obserwuje, zapomniał o wszystkim...

...póki jakiś młody jednorożec, sięgający mu ledwie do pasa, nie zapytał:

Czy teraz oni kopulować?

Cofnął się jak oparzony - i nadział boleśnie pośladkiem na mały róg jednorożca.

- Mogło być gorzej - powiedziała Jaenelle, kiedy wracali do Wozu, którym mieli się udać na piknik przygotowany dla nich przez Ladvariana.

- Czyżby? - spytał Daemon, zadowolony, że skończyło się tylko na siniaku.

- Mogłeś się nadziać drugą stroną.

Nim podjął ważną decyzję, czy woli być oddanym mężem, czy oschłym draniem, pocałowała go, a kiedy poczuł między wargami jej język, uznał, że to pierwsze jest dużo lepszym rozwiązaniem.

Objął ją i oddał się pocałunkowi, czując, jak jego członek twardnieje pod wpływem dotyku jej ciała.

Przesunęła zębami po jego podbródku.

- Zauważyłeś, że Ladvarian wybrał Wóz, w którym jest łóżko?

- Zauważyłem.

Polizała go po szyi.

- Czy więc wykonasz swój małżeński obowiązek, czy jesteś na to zbyt zraniony?

Ponieważ przytulała się mocno do niego, sytuacja musiała być dla niej oczywista, ale Daemon i tak odpowiedział.

- Och, myślę, że sobie poradzę.

5

- Dziękuję, że nas dziś przenocujecie - powiedział Daemon, kiedy Khary ponownie napełniał szklaneczki brandy. W Scelt Krwawi nadal kultywowali urokliwy zwyczaj: po posiłku kobiety opuszczały mężczyzn i pozwalały im porozmawiać we własnym gronie. Dlatego został wraz z Kharym w jadalni, gdy Jaenelle i Morghann poszły do bawialni.

- W pewnym sensie spodziewaliśmy się gości - odparł Khary z błyskiem w niebieskich oczach. - Ladvarian wpadł tu dziś jak po ogień, domagając się koszyka piknikowego, i pytał, czy was nakarmimy i przenocujemy.

Daemon spróbował się nie skrzywić.

- Mogliśmy się zatrzymać w domu Jaenelle.

- Akurat tak się składa, że nie. Kiedy Wilhelmina wyprowadziła się do własnego domu, służba założyła pokrowce na wszystkie meble, co oznacza, że przed waszą następną wizytą trzeba go będzie specjalnie przygotować. — Khary rzucił Daemonowi wyczekujące spojrzenie.

Daemon uśmiechnął się.

- Mam niecierpiące zwłoki sprawy w Amdarh, więc rano wracamy do Dhemlanu, ale planujemy tu spędzić przynajmniej połowę miesiąca miodowego. Jaenelle jest już zupełnie uzdrowiona, więc zapewne będziemy mieszkać na zmianę w Pałacu i tutaj.

Khary obrócił w rękę szklaneczkę z brandy.

- Wilhelmina powiedziała, że przyznałeś jej pokaźny dochód.

Daemon wzruszył ramionami.

- To siostra Jaenelle. Rodzinę na to stać.
- Aha.

Popijali brandy w pełnym wyczekiwania milczeniu. To oczekiwanie dawało się wyczuć od chwili, gdy wraz z Jaenelle przybył do siedziby Królowej Sceltu i wojownika z Maghre. Morghann i Khary z entuzjazmem przyjęli wiadomość o ich planowanym ślubie, ale w miarę upływu czasu Daemon nie mógł się opędzić od wrażenia, że Khary na coś czeka.

- Może powinniśmy wrócić do pań? - zaproponował, odsuwając się od stołu.
- Jeśli zamierzasz zachować to w tajemnicy, musisz przestać się bawić obrączką - powiedział cicho Khary.

Daemon chciał udawać, że nie wie, o co chodzi, ale kiedy spojrzał w oczy Kharyego, zrozumiał, że stoją właśnie w punkcie zwrotnym. Bez względu na to, co myślał Lord Khardeen o tym, co się zdarzyło zeszłej wiosny i dlaczego, postanowił znów wyciągnąć do niego rękę, oferując swą przyjaźń. Jeśli jednak teraz odpowie na tę propozycję kłamstwem, to będzie koniec. A zdanie Kharyego na tyle mocno liczyło się wśród mężczyzn z Pierwszego Kręgu, że albo mógł go znów wprowadzić do grupy przyjaciół... albo na zawsze go z niej wykluczyć.

Dlatego wyciągnął lewą rękę i opuścił wzrokową osłonę, pod którą krył obrączkę.

- Skąd wiedziałeś?

Khary pochylił się, by obejrzeć pierścień. Potem uśmiechnął się szeroko.

- Robiłem to samo ze swoją, kiedy ją dostałem. Nie mogłem tak do końca uwierzyć, że ją mam. - Wstał i poklepał Daemona po ramieniu. - Czyli tym zajmowaliście się dziś po południu w Scevalu?

Daemonowi nie przypadło do gustu to dziwne uczucie, którego właśnie doświadczał. Wzruszył ramionami.

- Chcieliśmy się pobrać. Ale będzie również oficjalny ślub.
- Jasne. - Khary przyjrzał mu się uważnie. - Jest jakiś powód tej tajemnicy?

Daemon poczuł, jak ogarnia go zimna furia, i stłumił ją z trudem. To nie był ani czas, ani miejsce na tę słodką, zabójczą wściekłość. Ale wkrótce. O tak, już wkrótce.

- Mam... pewne kłopoty... w Amdarh. Mogłyby one odbić się na Jaenelle, gdyby nasze małżeństwo zostało ogłoszone publicznie. - Nie był pewien, kiedy zyskał tę pewność, ale ufał swemu instynktowi. - Zajmę się wszystkim.

- Dasz znać, jeśli będziesz potrzebował pomocy? - spytał Khary.

Kiwnął głową.

- W takim razie - Khary zatarł ręce - może wrócimy do pań?

Kiedy wraz z Kharym weszli do bawialni, rozbawione, ale pełne winy

spojrzenie Jaenelle powiedziało Daemonowi, że nie miała więcej szczęścia, jeśli chodzi o ukrywanie ich tajemnicy przed Morghann.

Khary spojrzał na panie i uśmiechnął się szeroko.

- No to jak, będziemy rozmawiać o tym ślubie, który się dopiero odbędzie, czy o tym, który już się odbył? - Przeniósł wzrok na Daemona. - Zastanawialiśmy się, dlaczego ledwie mogłeś usiedzieć przy kolacji.

Jaenelle parsknęła.

Daemon westchnął.

- Nabiłem się na róg jednorożca — mruknął.

Morghann wybuchnęła śmiechem.

- Och, musimy poznać wszystkie szczegóły!

Tak więc Daemon dostarczył im szczegółów i wieczór zakończył się dla niego salwami śmiechu - oraz podnoszącym na duchu uczuciem, że znów jest wśród przyjaciół.

Dziesiąć

1

Daemon prowadził Wóz z powrotem do Dhemlanu. Nie miał wyjścia, gdyż Ladvarian, który prowadził Wóz do Scevalu, oznajmił stanowczo, że on i Kaelas będą czekać na nich w Pałacu. Zwykle lubił prowadzić, jednak dziś, ze względu na Jaenelle, wolałby przekonać ją, by spędzili podróż w łóżku. I być może tym razem rzeczywiście ucięliby sobie drzemkę.

Mimo to miło było siedzieć z nią w kabinie kierowcy. Wyjąwszy czas spędzony w sypialni rzadko bywali sami, bez krewniaków, dworu czy rodziny.

Ale kiedy na nią spojrział, zauważył cienie pod jej oczami... i to, jak drżała, choć była owinięta w zimową pelerynę.

- Może położysz się do łóżka i spróbujesz odpocząć? - spytał.
- Nie, dobrze mi tutaj.

Może i była zupełnie uzdrowiona, ale nie odzyskała jeszcze pełni sił. Widział, ile wysiłku kosztowały ją dwa ostatnie dni.

Wstał, wziął ją na ręce i usiadł z powrotem, sadzając ją sobie na kolanach.

- Prowadzisz - powiedziała ostrzegawczo Jaenelle. - Musisz uważać.
- Uważam - zapewnił, otaczając ją ramionami. Miała rację. Psychiczne ścieżki przez Ciemność umożliwiały Krwawym podróżowanie szybciej niż innymi środkami transportu, ale brak uwagi podczas podróży na Wiatrach mógł okazać się fatalny w skutkach, więc prowadzenie nawet niewielkiego Wozu wymagało nadzwyczajnej uwagi. - Po prostu odpocznij. Będziemy w Pałacu po południu.

Położyła mu głowę na ramieniu.

- Myślałam, że jedziemy do Amdarh.

Zawahał się na chwilę. Zbyt długa.

- Sam zajmę się sprawami w Amdarh - powiedział.
- Nie.

Była urodzoną Królową. I choć nie rządziła już dworem, nadal nią była - jego Królową. Instynktownie pragnął podporządkować się jej bezpośredniemu rozkazowi, ale życie w Kaeleer nauczyło go, że mężczyźni mają prawo stawić opór królowym, którym służą, jeśli rozkaz może je wystawić na niebezpieczeństwo.

- Nie dam się skrzywdzić - zapewnił.
- Już zostałeś skrzywdzony - warknęła.

Czuł, że zaczyna mieć kłopoty z opanowaniem swego temperamentu.

- Jak dotąd ten, kto rozpoczął tę grę, prowadzi ją wyłącznie na słowa. Kiedy ogłosimy, że zamierzamy się pobrać...

- Może przejść od słów do czynów. Zdaję sobie z tego sprawę.
- Dam sobie radę.
- I uważasz, że ja sobie nie dam. To, że nie odzyskałam jeszcze siły fizycznej, nie czyni mnie słabą.

Nie jesteś jednak tak silna, jak kiedyś. Tak naprawdę nie wiemy, jaka jest teraz twoja moc.

- Mam tego świadomość,

Kiedy zaczęła się wiercić, objął ją mocniej, sądząc, że zamierza wstać. Ale ona tylko uwolniła lewą rękę spod fałd peleryny i wyciągnęła ją w górę.

- Co symbolizuje ten pierścień, Daemonie?
- Moją przysięgę, że będę cię czcił, kochał i chronił.
- A prócz tego?

Przyjrzał się jej twarzy, próbując odgadnąć, co powinien powiedzieć.

- Partnerstwo - powiedziała cicho Jaenelle. - Udałeś się do Hayll i rozegrałeś paskudną grę, żeby odwrócić uwagę Dorothei i Hekatah, ponieważ ja tego potrzebowałam. Wiele cię to kosztowało. Nie sądzę, że tego nie wiem, książe.

- To było coś innego. - Wspomnienie psychicznego okrucieństwa, jakiego dopuścił się na członkach własnej rodziny, żeby uchronić ich przed krzywdą fizyczną, sprawiło, że przez chwilę trudno mu było oddychać.

- Tak, to było coś innego - zgodziła się Jaenelle. - Tu nie chodzi o służenie na dworze. Tu nie chodzi o ocalenie Królestwa od klęski na wojnie. To coś osobistego. Ktoś wziął się na ciebie. I czy ci się to podoba, czy nie, nie rozegrasz tej gry samotnie.

Jaenelle potrafiła chronić wszystkich, których kochała, bez względu na cenę. Jeśli odmówi przyjęcia jej pomocy, ona na własną rękę zacznie szukać osoby, która igrała z jego życiem. Jeśli będą się trzymać razem, przynajmniej będzie mógł ją chronić, kiedy ona będzie próbowała chronić jego.

- Dobrze, partnerko — skapitulował. - Co zamierzasz?

Zmarszczyła brwi.

- Nie jestem jeszcze pewna. Ale musimy wymyślić jakiś sposób, żeby dotrzeć do źródła plotek. - Spojrzała na niego spod rzęs. — Więc które z nas powie pani Beale, że ma miesiąc na zaplanowanie uczty weselnej?

Na ognie piekielne. Pani Beale była wspaniałą kucharką i powszechnie uważano, że ma nienaturalne relacje z rzeźnickim toporem. Odkąd Daemon odziedziczył Pałac SaDiablo, lepiej rozumiał, dlaczego jego ojciec trzymał się z dala od spraw kuchennych, chyba że znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

A o tym, że pani Beale była szczęśliwą małżonką kamerdynera Pałacu, starał się w ogóle nie myśleć. To nie były rzeczy, które chciałby wiedzieć o Bealeu.

- Gdybyśmy udali się razem do Amdarh, moglibyśmy wysłać jej list - powiedziała Jaenelle.

Spojrzeli na siebie.

- Świetny pomysł — stwierdził.

Kiedy to ustalili, przytuliła się do niego i przespała resztę podróży.

Wielki Lordzie?

Tłumione podniecenie Ladvariana wywołało gwałtowny niepokój Saetana, ale nadal ogrzewał kielich yarbarah, jak gdyby nigdy nic. **Witaj, Lordzie Ladvarianie. Co cię sprowadza do Stołpu?**

Powinieneś o czymś wiedzieć. Ale to tajemnica.

□□□

Zasiadłszy wygodnie w fotelu przy oknie, Saetan przyglądał się, jak pod wpływem zmierzchu blakną kolory w małym ogrodzie poniżej pokoju przydzielonego mu przez Dracę na gabinet.

Córka jego duszy i syn jego krwi pobrali się wczoraj. Powiedział Ladvarianowi, że jest zachwycony nowiną. I rzeczywiście był. Jednak prywatnie, w głębi serca, czuł się dotknięty, że nie zaprosili go na świadka ceremonii. Każdy ojciec marzy o tym, by brać udział w ważnych chwilach życia swoich dzieci.

A jednak rozumiał powody, dla których wzięli ślub w tajemnicy. To, że Jaenelle nie jest już Królową Ebon Askavi, nie miało żadnego znaczenia. Jej decyzja, by wziąć sobie męża, spowoduje zawirowania w całym Kaeleer. Nawet gdyby lista gości obejmowała członków Pierwszego i Drugiego Kręgu Ciemnego Dworu, zaplanowanie uroczystości zajęłoby wiele tygodni. Dla dwojga ludzi, którzy pragnęli zawrzeć formalny związek natychmiast, takie czekanie mogło być nie do zniesienia.

Szczególnie dla Daemona, ponieważ lojalność Daemona Sadiego zaczynała się i kończyć na Jaenelle Angelline. To, że ktoś chciał dać Jaenelle powód do zerwania z nim, wskazywało, że Krwawi w Dhemlanie nadal nie rozumieli, z jakim człowiekiem

mają do czynienia. Przeraziło to Saetana. Potęgę i temperament Księcia Wojowników z Czarnym Kamieniem powstrzymywała jedynie kobieta, której moc była, jak dotąd, nieokreślona. Jeśli plotki szerzące się w Amdarh, a obecnie również na dworach Dhemlanu, sprowokują Daemona do działania, nikt nie będzie dość silny, by go opanować. Nawet on, jego ojciec.

Rzeź będzie straszna.

Dlatego Jaenelle postąpiła rozsądnie, poślubiając Daemona w sposób dający mu pewność, iż jej nie straci.

Saetan potarł dłońmi policzki i westchnął. Krucha równowaga zależała teraz wyłącznie od niepewnego stanu umysłu Daemona. Żałował, że nie zna odpowiedzi na pytanie, które sabat, chłopcy, a nawet Lucivar zadawali mu przez ostatnie miesiące.

Jeśli krewniakom naprawdę udało się zatrzymać Jaenelle w ciele, dlaczego wróciła do nich inna?

Jedenaście

1

Lektra upuściła filiżankę, nie zwracając uwagi na herbatę, która rozlała się na biały obrus. Obróciła się gwałtownie i spojrzała na dwie kobiety, siedzące przy sąsiednim stoliku.

- Przepraszam - wyjąkała. - Nie chciałam podsłuchiwać, ale... Daemon Sadi się żeni?

Kobieta, w której rozpoznała Kapłankę z Pierwszego Kręgu Lady Zhary, skinęła głową.

- Lady Angelline i książę Sadi przybyli dziś rano na dwór Lady Zhary i ogłosili, że zamierzają się pobrać za miesiąc.

- Ale... ale myślałam, że Lady Angelline jest kaleką! - Lektra złapała oparcie krzesła, żeby kobiety nie zauważyły, jak drżą jej ręce.

Zaskoczona Kapłanka pokręciła głową.

- Nie wiem, gdzie słyszałaś coś takiego. Nie jest kaleką, choć wygląda tak, jakby jeszcze nie wyleczyła się z ran. - Urwała. - Krążyły niepokojące plotki na temat wierności księcia Sadięgo, ale zachowywał się bardzo troskliwie wobec swej pani, dokładnie tak, jak powinien zachowywać się opiekuńczy kochanek.

- A może trochę zbyt gorliwie? - zasugerowała towarzyszka Kapłanki.

Ta rzuciła jej ostre spojrzenie.

- Martwił się o jej zdrowie.

Lektra zmusiła się do uśmiechu i odwróciła się. Do jej stolika podbiegł kelner, zniknął brudny obrus i zastąpił go czystym, po czym przyniósł jej kolejną filiżankę herbaty. Choć bardzo chciała usłyszeć o zachowaniu swego niewiernego kochanka podczas wizyty na dworze Lady Zhary, nie chciała zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi.

Bez entuzjazmu dziobała jedzenie, nie znajdując w nim upodobania, cały czas czując obecność kobiet przy sąsiednim stoliku. Wreszcie, mając dość udawania, zapłaciła za posiłek i wyszła z restauracji, pragnąc tylko zaszyć się w domu.

2

- Co jest nie tak z tą suką? - warknęła Lektra, krążąc po bawialni. - Nie ma dumy? Musiała słyszeć, że nie był jej wierny! Powinna była z nim zerwać!

Roxie, skulona w kącie kanapy, wybrała kolejną czekoladkę z wielkiego pudła stojącego na stole.

- Widziałaś ją? - Wydała z siebie zde gustowane parsknięcie. - Nawet gdyby uprawiał seks z sześcioma kobietami dziennie, nie pozwoliłaby mu odejść, byleby nadal ją obsługiwał. Jaki inny mężczyzna by ją zechciał?

- Ale on nie może się z nią ożenić! - Lektra załamała ręce. — Miał pragnąć mnie! Miał mnie kochać. - Jak śmiał ją tak rozczarować?! Była pewna, że będzie mieć za kochanka najsilniejszego i najpiękniejszego mężczyznę w Królestwie. Jak mógł chcieć zostać z Jaenelle, skoro ona, Lektra, tak bardzo go kocha?

Roxie zmarszczyła brwi.

- Może damy mu powód, żeby od niej odszedł?
Albo może czas znaleźć inne rozwiązanie.

- Wychodzę — powiedziała Lektra i ruszyła do drzwi. Jej Kamień, Letnie Niebo, był dość silny na to, co planowała. A jeśli będzie miała szczęście, jeszcze dziś przy kolacji w całym mieście mówić się będzie o tragicznej nowinie.

3

Daemon objął Jaenelle ramieniem i przyciągnął ją bliżej siebie. Ich dorożka wyjeżdżała właśnie z dzielnicy handlowej Amdarh.

- Moglibyśmy... - zaczęła Jaenelle.
- Nie.
- Ale...
- Wystarczy.

Przyjrzała mu się, mrużąc oczy.

- Rozpoznaję ten apodyktyczny ton: jestem-Księciem-Wojowników-i-mam-rację

- Mylisz się. To ton: jestem-Księciem-Wojowników-który-jest-twoim-kochającym-mężem.

- Dla mnie brzmi apodyktycznie.

- To pewnie wina akustyki w tej dorożce. - Uśmiechnął się i pocałował ją w zmarszczone czoło. - Kochanie, jesteś wyczerpana. Złożyliśmy grzecznościową wizytę Lady Zharze i pozwoliliśmy, aby zobaczono nas w kilku sklepach. To

wystarczy. Musisz odpocząć. - Urwał. - Na ognie piekielne, ja też muszę odpocząć.

Przez chwilę rozważała jego słowa.

- Co ci chodzi po głowie?

Kilka rzeczy, ale musiał je jakoś uporządkować.

- Zaszycie się w bawialni na resztę dnia. A jeśli będziesz dobrą małą Czarownicą i zjesz grzecznie obiad, może ci poczytam.

- To szantaż — mruknęła Jaenelle.

- Masz coś przeciwko?

- Nie, to mi odpowiada.

Daemon uśmiechnął się szeroko. Kiedy dorożka się zatrzymała, wyrzął przez okno.

- Na ulicach jest dziś sporo ludzi.

- Co ci jeszcze chodzi po głowie?

Westchnął. Oczywiście zauważyła jego zamyślenie w dwóch ostatnich sklepach, które odwiedzili. Ujął jej lewą dłoń i opuszczył na chwilę osłonę wzrokową, która skrywała obrączkę. Sam jej widok go uspokoił.

- Może powinniśmy zostawić tę sprawę - powiedział cicho, pocierając kciukiem wewnątrz dłoni Jaenelle.

- Ktoś próbował zrujnować ci reputację i wyeliminować cię z towarzystwa - zauważyła Jaenelle.

- Ktoś chciał, żebyś mnie odsunęła. Nie zrobiłaś tego. Nic poza tym się dla mnie nie liczy. - Dorożka znów ruszyła. - Zupełnie nie ma dla mnie znaczenia, czy Krwawi z Amdarh akceptują mnie, czy nie.

- Jeśli ktoś pragnie cię tak bardzo, żeby cię skrzywdzić...

Nagle usłyszeli krzyk dorożkarza. Koń zarżał i sploszył się.

Daemon miał akurat dość czasu, by osłonić siebie i Jaenelle Czarną

osłoną, nim koń wyrwał przed siebie w popłochu. Rozległ się trzask pękającego drewna...

- Powietrze! - krzyknęła Jaenelle.

...a potem dorożka przewróciła się do góry nogami i z niezwykłą szybkością posuwała się w tej pozycji, póki nie uderzyła w ścianę mocy.

Wnętrze dorożki rozbłysło kolorami - Zielonym, Różowym, Letnim Niebem, Purpurowym Zmierzchem, Czerwonym, Szafirowym.

Kiedy dorożka się zatrzymała, Daemon zamrugał, by odzyskać ostrość widzenia. Kolory tańczyły jeszcze przez chwilę wokół jego twarzy, po czym zbladły - uświadomił sobie, że naprawdę unosiły się w środku dorożki. Instynktownie stworzył mocną obronną osłonę, która ochroniłaby ich przed atakiem, ale nie przed upadkiem. Natomiast bańka mocy stworzona przez Jaenelle zadziałała jak poduszka.

Dach dorożki, który teraz był jej podłogą, pokrywało potłuczone szkło i sterczące zewsząd kawałki połamanego drewna.

Sam nie wiedział, kiedy wpadł w morderczą furję, nie wiedział, że jego wściekłość jest tak lodowata, póki Jaenelle nie powiedziała cicho:

- Spokojnie, książę. Oni tylko próbują pomóc.

Popatrzył na nią, usiłując zrozumieć jej słowa, pojąć, czego od niego chce. Chciał rozrywać ciała, chciał miażdżyć umysły otaczające dorożkę. Chciał, by ulicami Amdarh popłynęły potoki krwi.

- Daemonie? - odezwała się znów Jaenelle.

- Dla ciebie — szepnął. - Tylko dla ciebie.

Z wysiłkiem okiełznał żądzę mordu, kiedy drzwi dorożki otworzyły się i pojawiły się w nich zaniepokojone męskie twarze. Bańka mocy stworzona przez Jaenelle kurczyła się. W mgnieniu oka opuścił osłonę chroniącą ich oboje i

stworzył dwie oddzielne, chroniące każde z nich osobno. Potem przesunął się ostrożnie, przykucnął wśród potłuczonego szkła i połamanego drewna i pomógł wojownikom wyciągnąć z dorożki Jaenelle, która nadal unosiła się w powietrzu.

Kiedy sam wyszedł z dorożki, zauważył, że mężczyźni stworzyli wokół Jaenelle ochronny krąg, i zobaczył na wszystkich twarzach wściekłość i niepokój.

- Gdzie dorożkarz? - spytał.
- Tutaj - powiedział jeden z wojowników, wskazując drugą grupkę ludzi.

Kiedy Daemon do nich podszedł, mężczyźni otaczający dorożkarza

cofnęli się. Spojrzał na człowieka leżącego na ulicy i wysłał ostrożną sondę psychiczną.

Fizycznie dorożkarz był martwy, jednak jego umysł nie został wypalony.

Otoczył woźnicę Czarną osłoną i zniknął ciało, ignorując zaskoczone okrzyki mężczyzn. Wojownicy otaczający Jaenelle patrzyli na niego z obawą w oczach.

Jaenelle jedynie go obserwowała.

Jej obecność była jak małe ciepło w świecie, który stał się słodko, zabójczo lodowaty. Więc uczepił się tej drobinki, prowadząc swoją panią do jednego z oferowanych im powozów - zatrzymał się w oku cyklonu, który mógł albo się rozproszyć... albo uwolnić nad Amdarh.

Lektra z całych sił zamknęła swe wewnętrzne bariery, żeby nikt nie wyczuł jej rozczarowania i złości. Wraz z kilkoma innymi kobietami stała na rogu ulicy i patrzyła, jak Wojownicy wyciągają z dorożki Jaenelle Angelline. Odeszła pospiesznie, pewna, że nie znieśnie widoku Daemona nadskakującego tej bladej suce.

Powinno było się udać! Powinno było. Choć Jaenelle nie okazała się aż taką kaleką, jak sądziła, obijanie się w koziółkującej dorożce powinno było spowodować jakieś obrażenia. A tymczasem ta dziwka nie miała nawet zadrapania!

Nagle uświadomiła sobie, że nie widziała, jak Daemon wysiada z dorożki.

Zawróciła, ledwie powstrzymując się od biegu. Nie przyszło jej do głowy, że ranny może zostać Daemon. Spodziewała się, że podniesie osłonę i będzie bezpieczny. A co jeśli zamiast siebie osłonił Jaenelle? A jeśli nadal tkwi w dorożce ze złamaną nogą albo przetrąconym kręgosłupem...?

Dotarła na róg w odpowiednim momencie, żeby zobaczyć, jak Daemon pomaga Jaenelle wsiąść do innego powozu. Cofnęła się kilka kroków i oparła ręką o ścianę budynku. Nic mu nie było. Jej piękny ukochany był nietknięty.

Tylko że nadal nie był wolny i nie mógł zostać jej pięknym ukochanym. A jeśli nie znajdzie szybko jakiegoś sposobu, by powstrzymać go od ślubu z tą wychudzoną wiedźmą, miną dziesięciolecia, nim naprawdę stanie się jej kochankiem.

Może Roxie miała rację? Może zabrała się za to ze złej strony? Żadna kobieta nie zrezygnowałaby z Daemona Sadięgo. Jednak Jaenelle Angelline nie miała już statusu, który pociągałby silnych mężczyzn, może więc należy podsunąć Daemonowi dostateczny powód, by sam od niej odszedł.

4

Czując, jak dom ogarnia zimna wściekłość, Lucivar wyszedł do małego przedpokoju i zadrżał. Chwilę później ze schodów zbiegła Surreal.

- O Matko Noc - jęknęła. - Jeśli się nie mylę, czeka nas taniec z Sadystą.
- Na to wygląda. - Co wywołało lodowatą furię Daemona? Spojrzał na Surreal. - Może powinnaś stąd zniknąć.

Pokręciła głową.

- Jeśli będą mu przeszkadzać dwie osoby...
- Będzie mógł rozbryzgać po ścianach o jedną osobę więcej.
- Nie rozbryzga nas - warknęła. - Nie ma w sobie aż tyle litości, kiedy jest wkurzony.

Miała rację. Niestety.

Chwilę później usłyszeli, jak przed domem zatrzymuje się powóz.

Surreal odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi. Lucivar odczuł jej szok jak silne uderzenie pięścią. Dał sobie chwilę, by ogarnąć nagły strach, który ścisnął mu żołądek, a potem odsunął od siebie to uczucie. Nie mógł sobie pozwolić na okazywanie strachu, skoro miał stanąć oko w oko z Sadystą.

- Na ogień piekielne! - Surreal otworzyła szeroko drzwi i cofnęła się. - Co się stało?

- Wypadek dorożki - odparł krótko Daemon, wnosząc Jaenelle do domu.

- Kotko! - Lucivar skoczył w ich stronę, ale na widok sennych, zamglonych oczu Daemona powstrzymał się od dotknięcia Jaenelle.

- Nic mi nie jest - zapewniła Jaenelle.

- Zaniosę moją panią na górę - warknął Daemon. - Potem porozmawiamy. Tymczasem skontaktujcie się z Gabrielle i sprowadźcie ją tu jak najszybciej, potrzebna nam Uzdrowicielka.

Lucivar cofnął się, pozwalając Daemonowi przejść.

- W Amdarh też są Uzdrowicielki.

- Żadnej nie ufam - odparł Daemon. Wszedł na schody i zniknął w korytarzu, prowadzącym do apartamentu Jaenelle.

- O kurwa - powiedziała Surreal i zamknęła drzwi. - Skoro uważa

za wrogów wszystkich Krwawych w Amdarh, ktoś na pewno zginie.

- Postarajmy się nie znaleźć w tym gronie - parsknął Lucivar. - Zostań tutaj. Ja skontaktuję się z Chaostim. - Poszedł do bawialni i zamknął za sobą drzwi.

Szaroczarny do Szarego. Połączył się na psychicznej nici Z Księciem
Wojowników Dea al Mon.

Chaosti. - Poczekał kilka sekund, po czym ponowił wezwanie.

Lucivar?

Potrzebujemy tu Gabrielle. W roli Uzdrowicielki.

Nastąpiło wahanie.

Jak bardzo?

Co?

Kolejne wahanie.

Od wczoraj mamy pewność, że Gabrielle jest w ciąży. Jeśli nie ograniczy się

do podstawowego Fachu...

Poroni.

Wszystko ma swoją cenę - **szepnął Chaosti.**

Lucivar zamknął oczy, rozumiejąc pytanie ukryte za tymi słowami. Jeśli Gabrielle jest naprawdę potrzebna, przybędzie i zrobi wszystko, co konieczne, by dokonać uzdrowienia pomimo świadomości, że zabija w ten sposób dziecko, które nosi.

Nie - **powiedział Lucivar**. - Znajdziemy inny sposób.

Przyjedziemy do Amdarh, tak na wszelki wypadek - **zaproponował Chaosti**.

Nie. Trzymajcie się z dala od Amdarb.

Kłopoty?

Wyczuł w Chaostim zmianę i zrozumiał, że ocknęła się w nim dzika natura Księcia Wojowników.

Poradzimy sobie. - W pewnym sensie było to prawdą. Nikt nie był bezpieczny, kiedy Daemon wpadał w zimną furję. Nie mógł wymagać od przyjaciela, by narażał się na śmierć. - **Zostań w domu i opiekuj się swoją panią... tatusiu**.

Wyczuł na psychicznej nici zadowolenie Chaostiego.

Rozmawiałeś ostatnio z bratem? - **spytał Chaosti.**

Jest w Amdarh-

Nastała cisza.

Uważaj na siebie, Lucivarze - **powiedział wreszcie Chaosti.**

Spróbuję nie dać się zabić.

Zerwał połączenie i wyszedł z bawialni akurat w chwili, gdy Daemon zjawił się na schodach, a Surreal otworzyła wejściowe drzwi, by wpuścić Lady Zhare i jeszcze jedną czarownicę.

- Słyszałam o wypadku - powiedziała Zhara. - I przyprowadziłam moją Uzdrowicielkę.

- Nie - powiedział łagodnie, lecz stanowczo Daemon.

Daemonie, Gabrielle jest w ciąży - powiedział Lucivar na psychicznej

nici.

Przez chwilę czuł na sobie senne spojrzenie brata. Wreszcie Daemon przeniósł wzrok na przybyłe kobiety.

Uzdrowicielka spróbowała się uśmiechnąć.

- Może tylko spojrzę na Lady Angelline i...

W przedpokoju rozległo się warczenie Daemona.

- Mamy w Pałacu wykwalifikowaną Uzdrowicielkę - powiedziała Surreal. - Pójdę i zapytam Jaenelle, czy jej potrzebuje. A ty stań sobie tam... i oddychaj... póki nie wrócę. - Minęła Daemona i pomknęła na górę.

Nie rób nic, żeby go sprowokować, pomyślał Lucivar, patrząc, jak szyby okien po obu stronach drzwi zaczyna pokrywać szron. W przedpokoju było tak zimno, że jego oddech zamieniał się w parę, a Zhara i Uzdrowicielka wyraźnie drżały.

Daemon po prostu stał z rękami w kieszeniach spodni i patrzył na Zhare i jej towarzyszkę.

Surreal zbiegła ze schodów.

- Jaenelle naciągnęła kilka mięśni, nic więcej. Nie ma nawet siniaka. Nic jej nie jest, Daemonie, naprawdę. Zrobię jej gorącą kąpiel, a ty w tym czasie ochłoniesz. - Rozejrzała się po przedpokoju. - Czy raczej może rozgrzejesz się. - Zaczęła wchodzić na schody, ale zatrzymała się jeszcze. - A tak przy okazji, Jaenelle mówi, że obiecałeś jej poczytać. Kazała ci przypomnieć.

Daemon bez słowa poszedł do bawialni.

Surreal pobiegła na górę, zostawiając Lucivara z Lady Zhare i Uzdrowicielką.

W oczach Zhary migotał gniew.

- Jeśli księżę Sadi sądzi, że szacunek, jakim królowe Dhemlanu darzą jego ojca, oznacza, że może się zachowywać, jakby...

- Zamknij się i zjeżdżaj — warknął przyciszonym głosem Lucivar, żeby nie było go słycać w bawialni. - Nie ufa ci, a w tym stanie jest gotów zabić każdego, kogo nie obdarza zaufaniem.

Nawet mnie.

- Jestem Królową Amdarh i...

- Nie zdajesz sobie sprawy, z kim masz do czynienia. Nie. Wiesz. Tego. A ja bardzo się obawiam, że zaraz się dowiesz. Zjeżdżaj stąd, póki jeszcze możesz, i módl się, żebyś pozostała wśród żywych, kiedy to się skończy.

Jasnobrązowa skóra Lady Zhary zrobiła się szara.

- O czym ty mówisz?

Lucivar zaklął.

- To Księżę Wojowników. Ktoś próbował skrzywdzić jego Królową. Jak sądzisz, co się teraz stanie?

- To był wypadek!

- Możesz w to wierzyć, jeśli tak wolisz. Ostatnio wierzysz w wiele rzeczy.

Nim Zhara zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli ciche dźwięczenie szkła o szkło. Zhara spojrzała w kierunku bawialni, po czym obie kobiety wyszły, zbyt pośpiesznie, by uznać ten odwrót za pełen godności.

Lucivar zamknął za nimi drzwi i oparł się o nie przez chwilę. Nie chciał wchodzić do tej bawialni, ale ktoś musiał zatańczyć z Sadystą. I wyglądało na to, że to będzie on.

Odetchnął głęboko, mając nadzieję, że Marian nie zostanie w najbliższym czasie wdową, po czym wszedł do bawialni i zamknął za sobą drzwi.

- Brandy? - zapytał Daemon, który właśnie nalewał sobie drinka.

- Jasne. - Lucivar ruszył w stronę brata, szukając po drodze oznak niebezpieczeństwa. Daemon mówił spokojnie, ale to jeszcze nic nie znaczyło.

Sadi nalał brandy do drugiej szklaneczki i podał ją Lucivarowi.

- Chciałem odpuścić - powiedział dziwnie spokojnie. - Wmawiałem sobie, że to tylko słowa. Jakaś nic nieznacząca czarownica widzi mężczyznę, którego pragnie, i usiłuje go w ten sposób zdobyć. Ile razy widzieliśmy tę grę na dworach w Terreille?

- Zbyt wiele - odparł Lucivar, żałując, że nie może zbadać brandy na obecność trucizny. Wiedział jednak, że jeśli spróbuje to zrobić, brat nie daruje mu tej obrazę. — Na ognie piekielne, kiedy taka jedna usiłowała mnie usidlić kilka lat temu, wyгнаłem ją z Ebon Rih.

- Tylko wyгнаłeś? Miałeś chwilę słabości, fiucie? - Uśmiech Daemona nadal był lodowaty, ale w nim samym nie było już morderczej furii.

Lucivar wzruszył ramionami.

- Zabicie jej spowodowałoby wiele problemów.

Daemon skinął głową i napił się brandy.

- Gdyby ta gra dotyczyła tylko mnie, odpuściłbym. Jaenelle nie wierzy w plotki, a mnie guzik obchodzi, co myślą sobie inni. - Odwrócił wzrok. - Sądziłem, że jeśli dojdzie do rękoczynów, to ja będę celem.

- Też byłeś w tej dorożce.

- Ale to nie mnie miała się stać krzywda. Wszystko zdarzyło się bardzo szybko. Jeździliśmy przez całe popołudnie tą samą dorożką, więc ktoś, kto nas śledził, miał czas rzucić na nią zaklęcie - nawet je sobie przygotować zawczasu. Dorożka się przewróciła... Za szybko, zbyt gwałtownie. To musiało być działanie Fachu. Co oznacza, że ktoś miał zamiar skrzywdzić Jaenelle.

- Żeby zdobyć ciebie. - Lucivar widział to aż nazbyt wyraźnie. Osłona ochroniłaby Jaenelle przed szkłem i drewnem, ale koziołkowanie w dorożce mogło spowodować uszkodzenie kręgosłupa. Mogła zostać okaleczona, być może na zawsze, właśnie kiedy zaczynała żyć na nowo.

- Żeby zdobyć mnie - zgodził się Daemon.

- Więc co teraz zrobimy?

- Ten, kto spowodował wypadek, zabił dorożkarza, ale nie dokończył jego śmierci. Mam go. Kiedy zmieni się w żyjącego demona, może nam coś powiedzieć.

- Masz wiele doświadczenia, jeśli chodzi o kończenie śmierci, i żadnego, jeśli chodzi o stosunki z nowymi żyjącymi demonami.

- Więc?

- Może przekażmy dorożkarza jedynej osobie, która potrafi z nimi postępować? - Lucivar upił nieco brandy. - Jeśli nie powiesz ojcu, co się dzisiaj stało, skopie ci tyłek. Dobrze o tym wiesz.

W pokoju zrobiło się zimno.

- Sądysz, że da radę?

Na ognie piekielne, nie, wcale tak nie sądził.

- Jaenelle jest również jego Królową, bękartie. Jeśli grozi jej niebezpieczeństwo, on musi o tym wiedzieć.

Temperatura w pokoju zbliżyła się do neutralnej.

- Nie chcę zostawiać Jaenelle samej — powiedział wreszcie Daemon.

- W takim razie ja zabiorę dorożkarza do Stołpu.

- Dobrze.

- A kiedy się dowiemy, co on wie?

Daemon zapatrzył się w brandy, którą obracał powoli w szklaneczce.

- Jaenelle chce mi pomóc w odkryciu autora tych plotek. Nie cieszy mnie to, ale rozumiem jej potrzebę. Jeśli spróbuję ją odsunąć, może się poczuć dotknięta. Mogę ją stracić, próbując tłumić jej naturę. Nie zostanie ze mną, jeśli uzna, że uważam ją za słabszą, niż była.

-Jest słabsza, niż była. - Lucivar wzruszył ramionami, ignorując dreszcz, który przeszedł mu po plecach pod wpływem wzroku Daemona. - Ale nigdy się nie dowie, co teraz potrafi, jeśli będziemy jej w tym przeszkadzać.

- Dokładnie. — Daemon westchnął ciężko. - Za trzy dni jest bal. Same nudy, ale razem z Jaenelle odegramy tam nasze przedstawienie. Może nawet coś odkryjemy. Myślę, że potrafię ją przekonać, żeby tylko zagrała swoją rolę i wróciła do Pałacu.

- Nudny bal - mruknął Lucivar. - Będziecie się świetnie bawić.

Wreszcie w oczach i uśmiechu Daemona pojawiło się prawdziwe

ciepło.

- Cieszę się, że tak sądzisz, skoro ty też tam będziesz.

Lucivar zaklął.

- Dlaczego?
- Ponieważ jeśli ktoś nastaje na Jaenelle i jakimś cudem zdoła mnie wyeliminować, chcę wiedzieć, że będzie miał jeszcze do czynienia z tobą, nim dobierze się do niej.

- Załatwione. - Lucivar odstawił szklaneczkę na stół. - Lepiej weź pod uwagę również Surreal. Jeśli ją wkurzysz, przybije ci jaja do ściany.

Daemon uśmiechnął się szeroko.

- Ta to potrafi wyrażać opinie, nie sądzisz?
- Rzeczywiście. A co się zdarzy po balu?

Uśmiech Daemona ustąpił miejsca niebezpiecznemu grymasowi. Postawił swoją szklankę obok szklanki Lucivara i uniósł prawą rękę, żeby brat mógł dostrzec ząb węża, wysuwający się z pochewki pod paznokciem serdecznego palca.

— Po balu udam się na łowy.

Dwanaście 1

Daemon włożył czarną marynarkę i obciągnął mankiety białej jedwabnej koszuli. Nie chciał iść na ten bal, nie chciał, żeby Jaenelle zetknęła się z arystokratycznymi Krwawymi, których będzie tam pełno. Jednak jej plan wykrycia oszczercy wydawał się dość bezpieczny, szczególnie skoro będą tam również Lucivar i Surreal.

Co nie oznacza, że mu się to podoba. Poza tym nie był pewien, czy zdoła to zrobić.

Żeby nie zaprzętać sobie tym głowy, zaczął w myślach ćwiczyć zdanie w Starym Języku, które z trudem poskładał w ciągu ostatnich tygodni. Przez wiele wieków swego życia nauczył się od mędrców kilku wyrażań w starożytnym języku Krwawych, ale to, co umiał, nijak się miało do tego, co chciał powiedzieć. A miało to być coś prywatnego. Coś erotycznego. Coś, co wyjaśniłoby Jaenelle, ile dla niego znaczy.

Na nieszczęście w całym Kaeleer były tylko dwie osoby, które dobrze znały Stary Język. Nie mógł poprosić Jaenelle o przetłumaczenie tego zdania, ponieważ to właśnie ją chciał nim zaskoczyć, a Saetan... Cóż, bez względu na to, jak wyrafinowane są ich stosunki, bez względu na to, jak są dorośli, są takie rzeczy, o które syn po prostu nie może prosić ojca.

Studiował więc książki, które znalazł w prywatnym gabinecie Saetana, znajdującym się głęboko pod Pałacem. Pełne były gramatyki i słówek w Starym Języku, natomiast milczały na temat wymowy.

Może uda mu się namówić Jaenelle, by udzieliła mu kilku lekcji podczas miesiąca miodowego? W końcu on również może ją nauczyć paru rzeczy.

Usłyszał cichy szcęk. Drzwi pokoju otworzyły się.

Obrócił się i zobaczył, jak Jaenelle wchodzi do sypialni. Nieraz widywał pożądanie w oczach kobiet i nienawidził ich za to, ponieważ widziały w nim tylko ciało, były ciekawe tylko jego umiejętności łóżkowych, do których opanowania go zmusiły. Jednak widok tego pragnienia u niej...

Ogarnął go inny rodzaj żaru i nagle cała ta łóżkowa wiedza nabrała sensu.

- Wyglądasz pięknie - powiedział i przeszedł przez pokój, wyciągając do niej rękę.

- Ty również. - Zarumieniła się.

Ten rumieniec wzbudził jego pożądanie.

Wziął ją w ramiona i trącił nosem jej skroń.

- Co chciałabyś robić podczas naszego miesiąca miodowego? - Spojrzenie, które mu rzuciła, wywołało jego uśmiech. - Oprócz tego.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Odchylił się nieco, żeby przesunąć palcem po złotym łańcuszku, na którym zawieszony był Swit Zmierzchu.

- Myślałem, że moglibyśmy sprawdzić, co jesteś w stanie zrobić dzięki temu nowemu Kamieniowi.

W jej oczach pojawiła się ostrożność.

- Fach?
- Myślałem raczej o gotowaniu.

Otworzyła szerzej oczy.

- Gotowaniu? Ja nie umiem gotować.

Przesunął palcem po łańcuszku, aż na jej kark.

- Przedtem nie umiałaś. Ale nie umiałaś też przywoływać butów.
- No nie wiem, Daemonie.

Jej słowa były pełne powątpiewania, ale w oczach rozbłysnął zapal.

Pogładził ją po plecach. Musnął ustami jej policzek.

- Zaczniemy od czegoś prostego. Na przykład od pieczenia.
- Od pieczenia - powtórzyła poważnie jak uczennica ucząca się obcych słówek.
- Zaczniemy od wyboru mięsa. - Jego dłonie gładziły jej biodra, żebra, przemknęły po jej piersiach, nim znów spoczęły na jej ramionach. — Natrzemy je delikatnie ziołami, żeby wydobyć smak. - Ponieważ odchyliła głowę, przyjął zaproszenie i pozostawił ślady drobnych pocałunków od wgłębienia szyi aż do ucha. - Potem je podgrzejemy, ale powoli, żeby sok wydobył się na powierzchnię i stężał.
- Jesteś pewien, że mówimy o gotowaniu?

Polizał jej ucho, ciesząc się z dreszczy, jakie wstrząsały jej ciałem.

- Ledwo trzymam się na nogach - powiedziała bez tchu.

Zamarł, walcząc z paniką, że napięcie ostatnich dni okazało się dla

niej zbyt silne. Ale nim wymyślił, jak o to delikatnie zapytać, dodała:

- Kiedy zaczynasz tak mrużyć i kiedy mnie tak całujesz, zawsze miękną mi kolana.

Jego ciało z jednej strony się rozluźniło, z drugiej spięło. Musnął wargami jej usta.

- Możemy darować sobie ten bal, zostać w domu i... — czubek jego języka dotknął jej dolnej wargi - ...przedyskutować zagadnienie podlewania pieczeni.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Podobno mam być na ciebie zła. Jak mam to zrobić?

- Pamiętając o drugiej części dzisiejszych rozrywek.

- Czyli?

- O tej z pocałunkami i godzeniem się. - Uśmiechnął się, a niewidzialnym językiem delikatnie polizał jej sutki.

Zachwiała się i przytrzymała się go, żeby ustać prosto.

- O Matko Noc.

- Gotowa? — wymruczał.

- Na co?

Była zdenerwowana. Nigdy nie chciał, żeby się go bała, ale zdenerwowanie... Och, wiedział dokładnie, jak finezyjnie grać na nerwach.

Ponieważ mógł odpowiedzieć na jej pytanie na tuzin różnych sposobów — a tylko jeden wyprowadziłby ich z sypialni - cofnął się i poprowadził ją do drzwi.

- Na bal, oczywiście.

- A, bal. Już pamiętam.

Uśmiechnął się szeroko. Dziwnie czuć się równocześnie dziko i beztrosko.

- Zabierzmy Surreal i Lucivara i chodźmy pograć w salonowe gry.

2

Surreal przeczesła wzrokiem kolejny pokój pełen ludzi. Miała wrażenie, że na bal przysłała cała arystokracja Amdarh.

- Takie bale były dużo zabawniejsze w czasach, kiedy byłam kurwą.

Stojący u jej boku Lucivar również przyglądał się pokojowi.

- Dlaczego?

- Można było obserwować te wszystkie sztywne suki, jak próbują ukryć zgorzsenie na mój widok. I to, jak strasznie pocą się mężczyźni, z którymi spałam, bojąc się, że mogę coś o nich chlapanąć tym sztywnym sukcom. Teraz, kiedy jestem uważana za członka arystokratycznej rodziny, takie wieczory przestały być interesujące.

- Nie jesteś uważana za członka arystokratycznej rodziny - warknął Lucivar. - Jesteś członkiem arystokratycznej rodziny.

- Niech ci będzie.

- Jesteśmy tu od godziny. Nie musisz zostawać, jeśli nie chcesz.

- Nie przyszedłem tu na wyzerkę ani dla rozrywki, Ciemności niech będą dzięki.

Nie uchwyciła całej odpowiedzi, jaką zawarczał Lucivar, poza słowami „księżycowe dni”.

- To czwarty dzień - powiedziała z obraźliwą dokładnością. — Mogę znów nosić Kamienie.

- Ci mężczyźni tego nie wiedzą - uciął. - Czują zapach. Równie dobrze mogłabyś powiesić sobie na szyi kartkę z napisem: „Nie mogę się bronić. Zróbcie mi krzywdę”.

Uśmiechnęła się żywo.

- Dokładnie. Każdy mężczyzna, który na mój widok pomyśli „zdobyc”, to kandydat do prywatnej pogawędki.

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem. Znała je. Oceniał w ten sposób, czy wojownika stać na walkę i czy po jej zakończeniu będzie on w stanie odejść o własnych siłach.

- Masz ze sobą noże? — spytał.

- Byłam nie tylko kurwą, ale i zabójczynią, pamiętasz? Tak, mam ze sobą noże.
- Naostrzone?
- Tak, naostrzone. Chcesz je wypróbować?

Lucivar jedynie spojrzał.

Surreal westchnęła. Ponieważ był Eyrieńczykiem, Księciem Wojowników i krewnym, wkurzanie się na niego w kwestiach broni nie miało sensu. Postanowiła więc zmienić temat.

—Co się dzieje z Daemonem i Jaenelle? Migdalili się do siebie w drodze na przyjęcie, a teraz... - Zmarszczyła brwi. - Teraz Daemon ma taki wyraz twarzy...

— To jego nadworna maska.

Nagle napięcie Lucivara i ostrzeżenie w jego głosie wzbudziły jej niepokój.

— Jego co?

—Zawsze tak wyglądał na dworach w Terreille, kiedy był niewolnikiem dla przyjemności. Zimny. Znudzony. Jego twarz była maską, która nie ujawniała jego prawdziwych myśli. Ten wyraz twarzy mówił: „Możecie dotykać mojego ciała, ale nigdy nie dotkniecie mnie”.

To zwróciło jej uwagę.

— Pozwalał tym sukcom się dotykać i one to przeżyły?

— Tego bym nie powiedział - oświadczył poważnie Lucivar.

Surreal zadrżała.

—A Jaenelle? W jednej chwili wszystko było dobrze, a w następnej wyglądała tak, jakby uwierzyła w te plotki.

—Na ognie piekielne, to jest gra — parsknął Lucivar. — Daemon powiedział mi, że zamierzają wykrzyć, kto stoi za pogłoskami o jego zdradzie. Właśnie tak chcą to zrobić.

Przemyślała sprawę i poczuła, jak ze strachu kurczy jej się żołądek. Ostatnim razem, kiedy wzięła udział w „grze” Daemona, Sadysta wystraszył śmiertelnie wszystkich w obozie w Hayll.

— To gra - powtórzył Lucivar. — Zna swoją rolę... O Matko Noc, grał w nią już tyle razy...

— A Jaenelle udaje, że nie wie, czy te plotki są prawdziwe?

— Tak sędzę - westchnął. - Chodź. Lepiej ich odszukajmy.

— Dziękuję. Wolę obserwować gry Sadysty z daleka.

Jednak kiedy Lucivar ruszył przez tłum do sali balowej, Surreal przekłęta pod nosem i poszła za nim.

□□□

Lektra zaciągnęła swego kuzyna Taveya do małej alkowy, skąd można było obserwować salę balową, a równocześnie porozmawiać na osobności. Oglądanie Daemona nadskakującego Jaenelle było nie do zniesienia. Jeśli publicznie będzie się zgrywał na takiego żarliwego kochanka, wszystkie jej wysiłki, by go uwolnić, pójdą na marne. Musi coś zrobić, natychmiast. Niestety nie miała czasu, by znaleźć odpowiedniego mężczyznę, ale miała nadzieję, że wstrząs skłoni Daemona do instynktownej reakcji.

- Posłuchaj, chcę, żebyś zrobił, co następuje - zaczęła.

W miarę jak mówiła, Tavey coraz bardziej wytrzeszczał oczy.

- Ale to jest Księżę Wojowników! — zaprotestował wreszcie tak głośno, że musiała go uciszyć.

- Dokładnie. Zgodnie z Protokołem, jeśli otrzyma polecenie odejścia, musi odejść.

- Ale czy to nie ona musi mu je wydać?

- Ona mu tego nigdy nie powie. Ty musisz.

- Ale ja jej nawet nie znam!

- Ciii! — Lektra rozejrzała się niespokojnie, czy nikt nie podsłuchuje. — To bez znaczenia. On o tym nie wie. — Urwała i udała, że drżą jej wargi. - Tavey, jeśli tego dla mnie nie zrobisz, mój ukochany nigdy nie będzie wolny. Jeśli będzie zmuszony się z nią ożenić, będę taka nieszczęśliwa, że chyba... chyba nie będę chciała dłużej żyć.

- Nie mów tak, Lektro, proszę. - Tavey uściśnął jej dłonie. - Zrobię to. Przrzekam.

Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się do niego.

- Nigdy ci tego nie zapomnę. A kiedy pobierzemy się z Daemonem, on na pewno użyje wpływów swojej rodziny, by znaleźć ci posadę na dworze, który sam sobie wybierzesz.

- Chętnie spędziłbym miesiąc z jego „kuzynką”.
- Pragniesz tej kurwy? To będziesz ją miał. Już zaplanowałam, jak usunąć ją z drogi, żeby nam nie przeszkadzała. Będzie mogła dotrzymać ci towarzystwa na wsi.

- Coś nie tak? — spytał Daemon, prowadząc Jaenelle skrajem sali balowej.
- Usiłuję wyglądać kapryśnie — odparła. - Nie udaje mi się?
- Wyglądasz, jakbyś miała gazy.
- Daemonie! - Stłumiła śmiech.

Usta mu zadrgały. Ten bal był zabawniejszy, niż się tego spodziewał. Och, oczywiście nie sam bal, ale gra z Jaenelle. Dość łatwo przyszło mu przybrać ten zimny, znudzony wyraz twarzy, który służył mu tak dobrze na dworach w Terreille. Problem polegał jednak na tym, że maska ciągle opadała. Oboje co chwilę zapominali o odgrywanych rolach podejrzliwej kobiety i niezadowolonego mężczyzny. Pomyślał, że taniec z nią, pierwszy od tyłu miesiący, to zbyt wspaniała chwila, żeby ciągnąć tę grę.

Zgodził się jednak ją rozegrać i będzie się tego trzymał.

- Nadal mamy się publicznie klócić? - spytał, obejmując ją w pasie, kiedy znaleźli miejsce, skąd można było obserwować tańczących.

- Tak, ponieważ jestem na ciebie zła. — Jaenelle spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami. - Dlaczego jestem na ciebie zła?

- Żebyśmy się mogli dziś godzinami godzić po tej udawanej kłótni — wymruczał, zmieniając za pomocą Fachu seksualny żar, który mimo powstrzymywania z niego promieniował, w psychiczne macki uwodzenia, zaczynające ją delikatnie oplatać. Równocześnie jego niewidzialne ręce gładziły wewnętrzną stronę jej ud.

- O Matko Noc - jęknęła.

Nagle oparła się na nim mocno.

- Masz trochę miękkie kolana? - spytał niewinnie.

Jej rozbawione warczenie zmieniło się w ciepły uśmiech na widok zbliżającego się do nich mężczyzny.

Był przystojny, wdzięczny i smukły, miał burzę brązowych włosów ułożoną w artystyczny nieład i jasną cerę, która zdradzała, że nie pochodzi z Dhemlanu. Wbijał swe zielone oczy w Jaenelle. Księżę Wojowników z Opalem. Rywal.

Daemon z miejsca go znienawdził.

- Moja kochana - powiedział mężczyzna, przyciskając usta do dłoni, którą wyciągnęła ku niemu Jaenelle.
- Witaj, księżę Rainierze - powiedziała Jaenelle, nadal się uśmiechając.
- Czuję się zraniony - oświadczył Rainier.

- ANNE. BISHOP

Dopiero się poczujesz, *pomyślał Daemon.*

- Moja ulubiona pani wreszcie pojawia się publicznie i nie prosi mnie do tańca - ciągnął Rainier. — Ale nie szkodzi, wystarczy mi sam flirt.

Prędzej zobaczymy się w piekle.

Przybysz rzucił mu rozbawione spojrzenie, po czym znów skupił się na Jaenelle.

- Czy mogłabyś poinformować swojego kochanka, że mam prawo z tobą flirtować?

- Oczywiście, że wolno ci ze mną flirtować - odparła Jaenelle, a w jej głosie słychać było śmiech. — W końcu nigdy nie robiłeś tego serio. - Urwała. — Z drugiej strony, gdybyś flirtował z Daemonem...

- Niemożliwe - powiedział Rainier, uśmiechając się szeroko. - Z daleka widać, że jest zajęty. Jednak... - Puścił rękę Jaenelle i uśmiechnął się do Daemona. - Mogę prosić o ten taniec?

Gorąca furia. Zimna wściekłość. Nagle rozegranie tej gry stało się łatwe. Zakładał, że osoba stojąca za plotkami to kobieta — a nie powinien był przecież lekceważyć mężczyzn.

- Jeśli moja pani nie ma nic przeciwko temu - powiedział pieszczotliwie. Kątem oka zauważył Lucivara i Surreal, którzy właśnie weszli do sali balowej, Kiedy tylko odejdzie, zbliżą się do Jaenelle.

- Masz coś przeciwko? - spytał Rainier, rzucając okiem na Jaenelle.

Wyglądała na speszoną.

- Nie, nie mam.

- Pójdziemy? - Rainier z uśmiechem oferował Daemonowi ramię.

Daemon nie przyjął go - czuł zbyt wielką pokusę, by je wyrwać - ale

ruszył u boku Rainiera na parkiet.

Orkiestra zaczęła grać. Walc. Zastanawiał się, czy Rainier to zaaranżował.

- Kto prowadzi? - spytał.

- ANNE. BISHOP

- Ja poprosiłem o taniec, więc ja prowadzę.

Z pewnością potrafił tańczyć. Daemon usłyszał zaskoczone westchnienia, zauważył, że inne pary zatrzymują się niezgrabnie i schodzą im z drogi. To go jednak nie obchodziło. Całą uwagę - i temperament - skupiał na Rainierze.

- Nim postanowisz mnie zabić, powinienem wspomnieć, że należę do Drugiego Kręgu - powiedział Rainier.

To oświadczenie niemal wytrąciło Daemona z równowagi. Mógł mówić prawdę. Dwór Jaenelle był taki niesformalizowany, że nigdy nie poznał nikogo spoza Pierwszego Kręgu.

- Chcesz chyba powiedzieć, że należałeś do Drugiego Kręgu. Ciemny Dwór już nie istnieje.

- Hm. Istotnie. Nie należę już do Drugiego Kręgu, a ty nie jesteś już Faworytem.

Obracali się na parkiecie, idealnie zgrani, przyglądając się sobie uważnie.

- Odkryjesz wkrótce, księżę Sadi, że tych, którzy służą Jaenelle, kompletnie nie obchodzi fakt, czy dwór oficjalnie istnieje, czy nie. Dla nas Ciemny Dwór istnieje, ponieważ ona żyje. Nadal służymy - a ty nadal jesteś Faworytem.

- W co ty pogrywasz, Rainier?

- Pomyślałem, że wam pomogę. Marnie udajecie skłóconą parę. Za dobrze się bawicie. Pomyślałem sobie, że pewnie próbujecie odkryć, kto rozpuścił te plotki. Nasz taniec powinien przyciągnąć jego uwagę.

Miał rację. Z całą pewnością patrzyła na nich cała sala.

- Jakim cudem wylądowałeś w Drugim Kręgu?

Rainier uśmiechnął się szeroko.

- Byłem nauczycielem tańca sabatu. Piątym czy szóstym, jakiego zatrudnił Wielki Lord. Byłem niewiele starszy od dziewcząt i nie miałem referencji, nie licząc znajomości tańca i zamilowania do niego, ale Wielki Lord powiedział, że jeśli wytrzymam z nimi godzinę, dostanę tę posadę.

- I wytrzymałeś godzinę.

Rainier kiwnął głową.

- Serce Królestwa znajdowało się w tej komnacie. Nie było lepszego miejsca dla mężczyzny, o ile nie wystraszyły go śmiertelnie osobowości i moc sabatu. Nadal nie ma.

Daemon miał wrażenie, że Rainier był kimś więcej niż tylko nauczycielem tańca. A już z pewnością nie był rywalem tylko utalentowanym sprzymierzeńcem, który mógł okazać się pomocny.

- Znasz dworskie tańce?
- Uwielbiam dworskie tańce.
- Ja prowadzę. - Daemon przesłał na psychicznej nici rozkaz dyrygentowi.

Zmienili z Rainierem krok i rozpoczęli nowy taniec, tak gładko, jakby od lat stanowili parę.

Ręka w rękę. Obrót. Ukłon. Spojrzenie. Powstrzymana zmysłowość napęczniała do granic wytrzymałości. Zobaczył cień obawy w zielonych oczach Rainiera, kiedy się pożądaną, którą prządkł podczas tańca, przeistoczyła się w pułapkę.

- O Matko Noc - wyszeptał ochryple Rainier. - Musi być z ciebie podły skurwysyn, kiedy chcesz kogoś skrzywdzić.

Daemon uśmiechnął się okrutnym porozumiewawczym uśmieszkiem.

- Ale pozwoliłbyś mi się skrzywdzić, prawda? - spytał pieszczotliwie.

Nagłe drzenie dłoni Rainiera wystarczyło mu za odpowiedź.

Kiedy taniec dobiegł końca, Daemon przysunął się do niego, więżąc ich dłonie między ciałami, po czym przysunął usta do ust Rainiera.

- Dlatego nazywają mnie Sadystą.

Coś drażniło Daemona w tej sali, przypominała mu ona zbytnio dwory Terreille. Coś powodowało, że balansował na skraju morderczej furii.

Tym czymś nie był jednak mężczyzna patrzący w jego senne oczy. Ten mężczyzna należał do jego Królowej i nie mogła mu się stać krzywda.

Z wysiłkiem powściągnął macki uwodzenia i odprężył się fizycznie.

- Dziękuję za taniec.
- Cała przyjemność po mojej stronie. - Rainier odchrząknął. - To było bardzo pouczające doświadczenie.

Wrócili do Jaenelle, która stała z Surreal. Wszyscy obecni na sali milczeli przez długą chwilę, a potem zaczął się kolejny taniec i pokój znów wypełnił się ruchem i zgiełkiem rozmów.

Jaenelle patrzyła, jak się do niej zbliża, twarz miała zaczerwienioną, oczy otwarte szeroko.

Czy czuła obrzydzenie, że zatańczył z innym mężczyzną? Co sobie myślała? Chciał to sprawdzić, połączyć się z jej umysłem, ale nie śmiał. Nie w chwili, kiedy ledwie panował nad swoim temperamentem.

Kiedy przed nią stanął, nadal z Rainierem u boku, zobaczył, że przetyka z trudem. Wyglądała na oszołomioną.

- Strasznie tu ciepło, prawda?

Surreal parsknęła, przyglądając się Daemonowi i Rainierowi.

- Kotku, już nie ciepło, a gorąco.
- Och. To dobrze. Czyli nie tylko ja to czuję.

Surreal popatrzyła ostrożnie na Daemona i wzięła Jaenelle pod ramię.

- Jak sądzę, nam wszystkim jest za ciepło. Wyjdźmy na taras odetchnąć świeżym powietrzem.

- Dobry pomysł - powiedziała Jaenelle. Chwiała się lekko. - Bardzo... dobry pomysł.

Nie powiedział ani słowa, gdy obie kobiety skierowały się ku przeszklonym drzwiom prowadzącym na taras.

Rainier odchrząknął.

- To było... hm. - Pokręcił głową i odszedł.

Daemon został na miejscu. Przyglądał się, jak zbliża się do niego Lucivar, widział obawę w złocistych oczach brata. Rainier zakosztował zaledwie odrobiny tańca z Sadystą, ale Lucivar znał to z własnego doświadczenia. I bał się.

Jednak strach nigdy nie powstrzymał go od stawiania wyzwań z całą eyrieńską arogancją.

- Ale taniec - powiedział Lucivar.
- Istotnie, miał swoje momenty.
- Rainier to dobry Książę Wojowników.
- Jest nauczycielem tańca?
- Między innymi.

To potwierdzało przeczucia Daemona.

- Kto go trenował?
- Pomogłem mu wyszlifować jego talent.

Czyli Rainier nie tylko był urodzonym drapieżnikiem, ale także wyszkolonym zabójcą.

- Daemonie... Jaenelle i Rainier są tylko przyjaciółmi.
- Wiem. To nie on. Ale coś na tej sali... - Pokręcił głową. - Muszę pobyć chwilę sam. Kilka minut.

Lucivar cofnął się i pozwolił mu przejść. Po krótkich poszukiwaniach

Daemon znalazł mały salonik niedaleko sali balowej. Sądząc z wyglądu, przyjmowano tu gości, którzy nie byli „ważni”. W tej chwili pokój był pusty. Będzie mógł tu ochłoniąć z lodowatej furii.

Lektra złapała Taveya za ramię.

- Zrób to teraz. Jest sam.
- Chcesz, żebym z nim porozmawiał na osobności?
- Nie możesz zrobić tego przy niej, a ona wieszka się na nim przez cały wieczór.

To może być jedyna szansa.

Po tańcu Daemona z Księciem Wojowników czuła, że oszaleje, jeśli wkrótce go nie zdobędzie.

Tavey sprawiał wrażenie przestraszonego, ale nigdy nie potrafił jej odmówić. Wyszedł więc z sali, by wygłosić swoją małą przemowę.

Pod koniec wieczoru jej piękny ukochany będzie wolny i będzie mógł połączyć się z jedyną kobietą w całym Królestwie, która naprawdę na niego zasługuje.

Na odgłos otwieranych drzwi saloniku Daemon włożył ręce do kieszeni spodni, żeby ukryć obrączkę. Przez ostatnie kilka minut po prostu na nią patrzył, czerpiąc pociechę z samej jej obecności. Niemal odzyskał równowagę, ale nadal niewiele dzieliło go od morderczej furii. Musi znaleźć Jaenelle i powiedzieć jej, że nie jest w stanie udawać publicznej kłótni. Nie mógł sobie pozwolić na to, by coś pobudziło w tej chwili jego temperament.

Kiedy odwrócił się w stronę drzwi, zauważył swoje odbicie w lustrze nad kominkiem. Jego złociste oczy nadal miały senny wyraz — zapowiadało to wstęp do zimnej furii.

- Nie chcesz tu wejść - zawarczał cicho, kiedy wojownik z Żółtym Kamieniem wszedł do saloniku i zamknął za sobą drzwi. — Uwierz mi, naprawdę nie chcesz tu wejść.

- Ja... — wojownik przełknął z trudem. — Proszę, byś uczynił to, co właściwe.

- A co jest właściwe? - Posuwistym krokiem zbliżył się do drzwi, zmuszając wojownika, by wszedł głębiej do pokoju, jeśli chce uniknąć jego bliskości.

- My... my się kochamy. Chcemy być razem.

- Jacy my?

- Jaenelle. Ja. Kochamy się. Ale nie chciała nic mówić, ponieważ...

- Ponieważ? - spytał niebezpiecznie łagodnie Daemon.

- Boi się siebie - wyrzucił z siebie wojownik. - Nie chce już być z kimś takim jak ty.

- Z kimś takim jak ja. - Te słowa zadały mu ranę prosto w serce, zasiewając w nim ziarno wątpliwości. Przesunął kciukiem po złotej obrączce na palcu.

Gdyby Jaenelle zakochała się w kimś innym, mogłaby mu nie powiedzieć, póki nie poczułaby się dość silna, by sobie z nim poradzić. Ale w takim przypadku nigdy by go nie poślubiła, ponieważ rozumiała naturę Książąt Wojowników lepiej niż ktokolwiek inny.

- Ty możesz być zakochany — powiedział Daemon — ale...
- Jesteśmy kochankami.

Jego umysł zamknął się, odrzucając kontrolę, porzucając wszelkie pozory cywilizowanego zachowania. Kiedy schodził na poziom Czarnego, zimnego, wspaniałego Czarnego, każda myśl, każde uczucie wnikało głęboko w zabójczą furję Księcia Wojowników.

Szron pokrył lustro nad kominkiem oraz dywan. W owej chwili, kiedy obaj mierzyli się wzrokiem, stworzył zamykającą i słuchową osłonę, gotową zapaść na miejsce w mgnieniu oka. Potem wydobył się z otchłani, a moc Czarnego delikatnie otoczyła słabszy umysł, uniemożliwiając wojownikowi skontaktowanie się z kimkolwiek na psychicznej nici.

- A więc - spytał pieszczotliwym tonem, wyciągając rękę z kieszeni i pocierając palcem podbródek, — Powiedz mi, kiedy to spałeś z moją żoną?

Na widok złotej obrączki w oczach wojownika pojawiło się przerażenie.

Oslona zaskoczyła na miejsce, otaczając wroga. Moc Czarnego przebiła się przez jego wewnętrzne bariery.

Wojownik otworzył usta do krzyku, ale w pokoju panowała martwa cisza. Próbował uciekać i uderzył w otaczającą go osłonę.

Daemon dał mu kilka chwil, by mógł przyjrzeć się śmierci, a potem rozerwał jego umysł i znalazł w nim wszystkie odpowiedzi, których potrzebował.

Jeden rozbłysk Czarnego. Klatka piersiowa wojownika eksplodowała. Przez połamane żebra na wierzch wylały się wnętrzności. Serce wyskoczyło z ciała i zawisło przebite na kościach.

Kolejny rozbłysk Czarnego. Ogień czarownicy wypełnił głowę wojownika i wypalił ją. do szczytu, Kiedy wojownik padał na ziemię, jego czaszka pękła i na pokryty szronem dywan wysypał się popiół. Nad dywanem uniosła się para, a topiący się szron uniemożliwił rozprzestrzenienie się ognia.

Ostatni błysk Czarnego wysuszył moc Kamieni wojownika i na koniec wypalił całą jego psychiczną moc.

Daemon przyjrzał się krytycznie swemu dziełu i uśmiechnął się zimnym, okrutnym uśmiechem.

Lucivar otworzył gwałtownie drzwi saloniku i wpadł do pokoju, ale na widok ciała stanął jak wryty. Poczul, jak wywraca mu się żołądek, ale był gotów na wszystko. Wiedział, co oznacza ten senny, szklisty wyraz oczu Daemona, wiedział, co oznacza ten uśmiech. Sadysta stał się zimny i nie było nikogo dość silnego, by go powstrzymać.

Daemon podszedł do niego i czekał.

- Coś cię zdenerwowało? - spytał Lucivar.

- Już nic. — Brat obszedł go i ruszył do drzwi. Zatrzymał się w progu. — Idziemy? Mam umówioną klótnię z moją panią.

 Nie, słodka Ciemności, nie. *Lucivar poszedł za nim.*

- Nie musisz się kłócić z Jaenelle.

- Moja Królowa dostanie to, czego pragnie.

Wiedząc, że nie należy się spierać, Lucivar wyszedł z saloniku, a Daemon podążył za bratem. Drzwi same zamknęły się za nimi.

- Nie martw się, fucie, to nie będzie poważna kłótnia - powiedział Daemon,

Odszedł. Lucivar zawahał się, po czym wrócił do saloniku. Należało pozbyć się ciała, nim ktoś je znajdzie.

Jednak kiedy złapał za klamkę, ogarnęło go takie obrzydzenie, że ciało pokryła mu gęsia skórka. Cofnął się i spojrzal na drzwi. Kiedy zbliżył się o krok, znów ogarnęło go to uczucie.

Fach. Kiedy Daemon przechodził przez drzwi, zrobił coś, żeby nikt z własnej woli ich nie otworzył, póki on tego nie zechce. Co oznaczało, że chciał, by znaleziono ciało - ale dopiero wtedy, kiedy chwila będzie odpowiednia.

- No cóż, suko... czy kim tam jesteś - szepnął. - Chciałaś zatańczyć z Sadystą? Wygląda na to, że masz szansę.

Odwrócił się i poszedł do sali balowej. Nie mógł powstrzymać tego, co się zaraz stanie, ale zrobi wszystko, co w jego mocy, by chronić Jaenelle i Surreal.

Daemon wślizgnął się do sali balowej. Musiał odszukać Jaenelle i zabrać ją do domu. Wiedział, że w tej chwili on sam stanowi dla wszystkich zagrożenie. Zabójstwo oczyściło jego umysł na tyle, by odzyskał nad nim nieco kontroli, ale nie dość, by mieć pewność, że nie zostawi za sobą komnat pełnych trupów.

Jak na nieszczęście Jaenelle czekała na niego niedaleko wejścia, gotowa rozpocząć zaplanowaną kłótnię.

- Gdzieś ty był? - spytała, podając swój kieliszek szampana Surreal.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność zlituje się nad nami.

O ile mniejsza musiała być teraz jej moc, skoro nie wyczuła, że opuścił się na poziom Czarnego, że walczył, by znów nie popaść w zimną furję.

Minął ją, nie bardzo wiedząc, co robić. Nie chciał się z nią kłócić. Nie mógł się teraz z nią kłócić. Jeśli powie coś, co ją zrani... O Matko Noc, kiedy był w takim stanie, niszczył w Terreille całe dwory. Jeśli skrzywdzi teraz Jaenelle, całkowicie straci nad sobą kontrolę i nie przestanie zabijać, póki nie wyczerpie całej swej mocy.

- Gdzieś ty był? - Jaenelle podniosła głos na tyle, by rozmowy w sali balowej nagle ucichły.

Odwrócił się gwałtownie w jej stronę. Na szczęście odległość między nimi usprawiedliwiała podniesienie głosu. Kiedy spojrział w oczy Jaenelle, ogarnęła go taka wściekłość, że aż zakręciło mu się w głowie. Ona wiedziała. Bez względu na powody, dla których postanowiła odegrać tę scenę, wiedziała, że jest bliski morderczej furii. I będzie uważać, by jej nie wywołać.

Zobaczył, że do sali balowej wchodzi Lucivar, zobaczył, jak Surreal odstawia kieliszek Jaenelle. Miał nadzieję, że oboje okażą dość rozsądku, by się nie wtrącać. Skupił całą uwagę na swojej pani, która wraz z wszystkimi zebranymi w sali balowej czekała na jego odpowiedź.

- Nie byłem z inną kobietą, jeśli o to pytasz - warknął.

Wyczuł jej frustrację, kiedy próbowała znaleźć taką odpowiedź, która nie skrzywdzi żadnego z nich.

Zacisnęła dłonie w pięści i krzyknęła do niego po eyrieńsku coś, co spowodowało, że Lucivar zakrztusił się winem. Tyle że Daemon nie znał eyrieńskiego i nie zrozumiał ani słowa. Jaenelle po prostu dała mu klucz, jak rozegrać tę kłótnię bez ranienia się nawzajem.

Ale tak się nieszczęśliwie złożyło, że znał tylko jedno zdanie, którego nie mógł zrozumieć nikt z zebranych. Wyszczerył więc zęby i wypowiedział słowa, które zamierzał wyszeptać jej kiedyś z miłością w chwili pełnej namiętności. Słowa w Starym Języku.

Jaenelle otworzyła szeroko oczy, zszokowana. Przycisnęła rękę do ust, by stłumić okrzyk. Po czym obróciła się na pięcie i uciekła z sali balowej.

Zaskoczony jej reakcją, zawahał się. *Rozegraj to do końca, stary.* Z wysiłkiem przybrał zirytowany i nieco zniesmaczony wyraz twarzy, po czym wyszedł z sali balowej, by odszukać swoją panią.

Uciekła aż do oranżerii, gdzie ukryła się za wielkimi paprociami, które osłaniały ją nieco przed oczami ciekawskich. Podszedł do niej cicho i z bólem stwierdził, że siedzi zgarbiona, z twarzą ukrytą w dłoniach. Wśród łąk z trudem łapała powietrze.

-Jaenelle - powiedział, muskając dłonią jej ramię, gotowy na to, że odepchnie jego rękę. O Matko Noc, wyglądała tak, jakby wpadła w histerię.

Opuściła ręce i spojrzała na niego.

Rzeczywiście, była bliska hysterii... ale dlatego, że śmiała się tak bardzo, iż ledwie mogła ustać na nogach.

- Zja... zjadam... krowie... mózgi? - wydyszała.

Zaskoczony Daemon rozdziawił usta.

- Co? Dlaczego zjadasz?

- Nie ja. Ty!

Chwyił ją za ramię, żeby ją podtrzymać.

- Co? Nieprawda!

- To... to właśnie powiedziałaś. „Zjadam krowie mózgi”. - Opadła bezwładnie na jego pierś, zanosząc się śmiechem.

To, co powiedział, było tak odległe od słów, które chciał wyrzec, że poczuł się zażenowany. Od razu wyobraził sobie, co by było, gdyby wyszeptał jej te słowa w chwili namiętności.

-Ja nie... nie to chciałem powiedzieć! - Czuł, że się czerwieni. Objął ją mocno i przytulił do piersi, żeby stłumić jej śmiech.

- T-to dobrzrze - wydyszała, po czym spróbowała się opanować. - A co chciałeś powiedzieć?

O nie. Nie zamierzał pogrążyć się aż tak bardzo.

- Nieważne. - Urwał. - A ty co do mnie powiedziałaś?
- Nic takiego.
- No już, graj fair. - Pociągnął ją za włosy. - Co powiedziałaś?
- Powiedziałałam, że masz nogi jak świnia i śmierdzisz capem. - Znów zaczęła się śmiać.

Daemon westchnął.

- Dobrze nam poszło obrzucanie się błotem, nie uważasz?
- O, tak.

Jej śmiech pozwolił mu się opanować.

- Chodźmy stąd.

Złapała oddech i otarła łzy z twarzy.

- Nie jestem pewna, czy dam radę.

Wziął ją na ręce.

- Po prostu ukryj twarz. Zaniosę cię do powozu.
- A będziesz miał wściekłą minę? - spytała, walcząc z kolejnym atakiem śmiechu.

Przewrócił oczami.

- Zrobię, co w mojej mocy.

Jeśli nie wyjdą stąd szybko, oboje zaczną się więc po podłodze ze śmiechu.

Skontaktował się z woźnicą, którego wynajął na dzisiejszy wieczór, i wyszedł z ciepłarni - omal nie wpadając na Surreal. Wyraz jej oczu wskazywał, że jest gotowa do walki. Wprawdzie nie mogłaby go pokonać, ale szanował ją za odwagę. Wiedział, że

jeśli tylko uzna, że Jaenelle potrzebuje obrony, będzie z nim walczyć, póki sama nie zginie.

- Zabieram ją do domu - powiedział. - Wpadła w histerię.

- Właśnie - wyjęczała Jaenelle. - Naprawdę. - Uniósła głowę, żeby spojrzeć na Surreal.

- Taaa, widzę - odparła Surreal, mrużąc złocistozielone oczy.

Ponieważ nie chciał, żeby Surreal niepotrzebnie się martwiła, poprawił

na rękach Jaenelle, zwracając uwagę przyjaciółki na swoje dłonie, po czym opuścił na moment osłonę wzrokową, która ukrywała jego obrączkę.

- Odeślę powóz po ciebie i Lucivara - powiedział i wyminął ją.

- Jasne - mruknęła Surreal.

Nikt więcej nie próbował go zatrzymywać, nikt inny nawet nie śmiał się do niego odezwać, kiedy pomagał swojej pani wejść do powozu. Jaenelle mogła uważać wyraz jego twarzy za zabawny, ale reszta Krwawych obecnych na balu wreszcie zaczęła rozumieć, że jest mężczyzną, którego powinni się obawiać. A już niedługo mieli przekonać się dlaczego.

Surreal weszła do cieplarni, potrzebując kilku chwil w samotności na zastanowienie.

Czy naprawdę jej się nie przywidziało? Sadi miał na palcu... obrączkę? On i Jaenelle... pobrali się?

- Surreal? - Lucivar wszedł do cieplarni.

- Zabrał ją do domu. Wpadła w histerię.

W oczach Lucivara pojawił się ponury niepokój.

- W histerię?

- Śmiała się tak bardzo, że nic innego nie dało się zrobić.

Niepokój w oczach Lucivara pozostał, ale nie był już tak ponury.

- Co takiego powiedziała Jaenelle, że parsknąłeś winem przez nos? - spytała, próbując go uspokoić.

Potał kark.

- Nie jestem pewien, czy powinienem to powtarzać.

Przekrzywiła głowę.

- Powiedz mi, co powiedziała, to ja ci powiem, co właśnie odkryłam.

Więc jej powiedział, a kiedy już udało jej się opanować śmiech, zawarczał:

- No dalej, co odkryłaś?

Wzięła go za lewą rękę i stuknęła palcem w złotą obrączkę.

- Daemon taką nosi. - Nie wiedziała, jakiej reakcji spodziewać się po Lucivarze, ale na pewno nie tego, że jego niepokój wzrośnie. - Co się dzieje?

Obejrzał się przez ramię.

- Czy wiesz, że jest tylko jedna osoba bardziej niebezpieczna niż Książę Wojowników? To żonaty Książę Wojowników, z którym ktoś pogrywa, chcąc zniszczyć jego małżeństwo.

Nagle wszystko przestało być zabawne. Sprowokowany Daemon był już dostatecznie niebezpieczny. Zmuszony bronić czegoś lub kogoś, kto się naprawdę dla niego liczył...

Wzdrygnęła się.

- Co zrobimy?

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

- Rozdzielmy się. Może dowiemy się czegoś, co pomoże nam zakończyć tę sprawę.

Lucivar pokręcił głową.

- Daemon posiada już zapewne wszystkie potrzebne informacje.

Kurwa! Dobrze wiedziała, co to znaczy.

- Idę się odświeżyć do gotowalni dla pań. Spotkamy się przy drzwiach. Chyba wolę poczekać na powóz na zewnątrz.

Rozdzielili się. Lucivar wrócił do sali balowej, by porozmawiać z Rainierem, a ona poszła do gotowalni dla pań. Z początku uważała to za dziwne, iż w prywatnym domu znajduje się takie pomieszczenie, ale dowiedziała się, że właściciele często „pożyczali” pokoje na dole w zamian za „prezent pieniężny”. Nie wiedziała, dlaczego nie mówią po prostu, że wynajmują swoją salę balową, ale w tej sytuacji gotowalnia miała swój sens. W tej chwili była wdzięczna za chwilę prywatności.

Zaspokoiwszy potrzebę osobistą, usiadła na wyściełanej ławce i zamknęła oczy.

- Dobrze się czujesz?

Cholera. Musi być bardziej zmęczona, niż sądziła. Nie słyszała, jak ta kobieta wchodzi.

Otworzyła oczy i przyjrzała się czarownicy, która stała opodal, patrząc na nią z troską. Twarz wydała jej się znajoma, choć była pewna, że nigdy wcześniej nie widziała tej kobiety. Jak również tego, że coś jest z nią nie do końca... w porządku. To coś wzbudziło jej czujność. Sprawilo, że miała ochotę przywołać nóż.

Uśmiechnęła się i zmarszczyła nos.

- To tylko skurcze - skłamała. — Czasami bywają paskudne.
- Znam to uczucie. Przyniosę ci coś do picia.
- Nie, nie trzeba. — Surreal poprawiła się na ławce, gotowa wstać i wyjść.
- Żaden kłopot. Naprawdę.

Tłumione podniecenie w głosie. Gorączkowy błysk w oku.

Czarownica otworzyła drzwi gotowalni i szeptem porozumiała się z kimś na zewnątrz. Potem zamknęła drzwi, opierając się o nie.

Suka. Surreal wiedziała już, że właśnie spotkała źródło kłopotów Daemona, ale biorąc pod uwagę nastrój Sadiego i obawy Lucivara, postanowiła zyskać całkowitą pewność, nim powie któremuś z nich choć słowo na ten temat. No i pozostawało pytanie, jak ktoś mógł być na tyle głupi, żeby pogrywać z Księciem Wojowników z Czarnym Kamieniem.

Po chwili ktoś zapukał do drzwi. Czarownica otworzyła je i wpuściła kolejną Dhemlankę, której Surreal nie знаła. Kobieta trzymała w ręku kieliszek.

To samo tłumione podniecenie. Ten sam gorączkowy błysk w oku.

Pierwsza czarownica wzięła kieliszek od przybyłej i podała go Surreal.

- Wypij to. W mgnieniu oka poczujesz się lepiej.

Jasne. Skurcze to nie problem dla trupa, pomyślała Surreal. Kiedy tylko kobieta puściła kieliszek, za pomocą Fachu sprawdziła płyn i samo naczynie. Żadnych trucizn, ale niewątpliwie czegoś dodano do szampana. Nie rozpoznawała tego czegoś, wyczuwała tylko jego obecność. Zapewne miało ją to na chwilę ogłuszyć. Ale po co?

Zrozumiałe. Z jakichś powodów chciały ją usunąć z drogi. Choć oczywiście, jeśli będzie nieprzytomna, z łatwością ją zabiją.

Jeśli odmówi wypicia, zaalarmuje te dwie suki, być może nawet skłoni je do ucieczki. Ale czy wypicie nie będzie głupotą z jej strony? Jeśli ją zabiją, Lucivar pomoże jej przejść przemianę w żyjącego demona tylko po to, żeby krzyczyć na nią przez najbliższe dziesięciolecia, a Wielki Lord... wujek Saetan, będzie taki wkurzony!

Przyjrzała się obu kobietom i dostrzegła cień podejrzliwości w oczach czarownicy, która odezwała się do niej jako pierwsza. Więc upiła łyk, sądząc, że w ten sposób zidentyfikuje substancję, nie ryzykując utraty przytomności.

Złe sądziła. Ten jeden łyk wystarczył, żeby pokój uniósł się, a potem spadł w dół z oszałamiającą prędkością. Palce jej zdrętwiały i kieliszek upadł na podłogę. Zaczęła tracić wzrok.

Spróbowała skontaktować się z Lucivarem na psychicznej nici, ale nawet na to było już za późno.

- O kurwa - zdążyła wymamrotać, nim spadła z ławki.

Lektra opanowała chęć kopnięcia rywalki w zębra. Albo w twarz. No ale w końcu obiecała Taveyowi, że będzie się mógł zabawić z tą kurwą, więc nie powinna niszczyć jego zabawki. A poza tym rodzina SaDiablo mogłaby się wkurzyć, gdyby coś... nieodwracalnego... stało się Surreal. Natomiast na to, że kurwa rozłożyła nogi przed kolejnym mężczyzną, nie będą mogli się skarżyć. I prawdopodobnie Tavey nie będzie musiał płacić za seks,

- Zabierzmy ją stąd - powiedziała.

Roxie otworzyła drzwi gotowalni, wyjrzała na zewnątrz, a potem dała komuś znak. Po chwili do gotowalni wszedł wojownik z Szafirowym Kamieniem.

Lektra go nie lubiła - miał fatalne maniery i był niecierpliwy. To Roxie go znalazła. Obietnica sowitej zapłaty uciszyła wszelkie jego skrupuły co do zapewnienia „towarzystwa” nieprzytomnej czarownicy.

- Zabierz ją do domu na wsi, tak jak ustaliliśmy, i trzymaj ją tam, póki nie zdecyduję, co dalej - rozkazała Lektra.

- Na wsi będzie nudno — warknął.

- Jestem pewna, że znajdziesz sobie jakieś zajęcie — odparła, rzucając znacząco okiem na Surreal.

Uśmiechnął się - miała szczerą nadzieję, że więcej go nie zobaczy. Oczywiście kiedy pobiorą się z Daemonem, nie będzie się już musiała obawiać takich mężczyzn.

Patrzyła, jak podnosi Surreal z podłogi. Chwilę później wyszedł z gotowalni, owinięty osłoną wzrokową, żeby nikt nie dziwił się jego obecności na

arystokratycznym balu - ani nie pytał o kobietę, którą niósł przerzuconą przez ramię.

- Lepiej chodźmy - powiedziała Lektra. - Widziałś Taveya?
- Od czasu, kiedy wyszedł z sali balowej, nie — odparła Roxie.

Tavey powinien już wrócić i opowiedzieć jej o reakcji Daemona na jego rewelacje. Widziała, jak jej piękny ukochany wynosił z przyjęcia tę bladą sukę. Nie spodobało jej się to. Powinien był poprosić brata, żeby zawiózł ją do domu. Wszystko jedno. Już wkrótce nie będzie musiał usługiwać Jae- nelle Angelline.

- Jeśli go nie spotkamy przy wyjściu, sam będzie musiał pomyśleć o powrocie do domu - parsknęła Lektra.

Roxie dyskretnie trzymała się z tyłu, kiedy ruszały do wyjścia. Zajrzały jeszcze po drodze do sali balowej, żeby Lektrę zobaczono przy rozmowie z Lady Zharą, która spóźniła się na bal. W ten sposób przeczekały Lucivara, który mógł rozpoznać Roxie po jej psychicznym zapachu, pomimo zaklęcia zmieniającego wygląd.

Kiedy tylko odszedł od drzwi, wyszły i pojechały do domu.

Klnąc pod nosem, Lucivar skierował się do gotowni pań. Na ognie piekielne! Jak długo ta kobieta może sikać?

Otworzył z rozmachem drzwi i wszedł, nie bacząc na to, że w środku jakaś kobieta może właśnie ściągać majtki. Albo wkładać. Jednak gotownia była pusta, a w toalecie nie było nikogo.

Do cholery. Gdzie ona się...

Już miał wyjść, kiedy na podłodze obok ławki zobaczył kieliszek. Przykucnął i przyjrzał mu się uważnie. Większość płynu wsiąkła już w dywan, ale wystarczyło mu tych kilka kropel, które zostały na szkle.

Surreal! - Czuł, jak budzi się jego furia. - **Surreal!**

Żadnej odpowiedzi. Nawet irytującego drżenia, które wskazałoby mu kierunek.

Rainier.

Yaslana?

Widziałeś Surreal?

Od czasu, gdy z nią tańczyłem, nie. Jakiś problem? Nie jestem jeszcze pewien. Poszukaj jej w środku. Ja poszerzę pole poszukiwań.

Rainier zawahał się. Skontaktujesz się z księciem Sadim?

Teraz zawahał się Lucivar.

Nie. Jeszcze nie.

Wyszedł z przyjęcia i wiele godzin krążył po Amdarh, szukając, polując, nawołując.

Żadnej odpowiedzi. Żadnego sposobu, żeby ją znaleźć.

Kiedy zaczęło świtać, poleciał do domu. Daemon znał Surreal lepiej niż on. Czas wezwać go na łowy.

Trzyńście

1

Ryk, przypominający głos Lucivara będącego w złym humorze, wstrząsnął umysłem Surreal, budząc ją w gwałtowny sposób. Bolała ją głowa, było jej niedobrze. A to ją wkurzyło.

Powoli przekręciła się na bok i otworzyła oczy. Miękkie światło świtu pozwoliło jej stwierdzić, że jest w jakimś obcym pokoju. Poduszka pod głową i prześcieradła wskazywały, że leży w łóżku. A reszta zmysłów ostrzegała, że nie jest tu sama.

Uniosła się, przekładając nogi przez krawędź łóżka — i zakłęła po cichu, gdyż podłozę zaczęło falować. Najwyraźniej jej ciało nie pozbyło się jeszcze skutków narkotyku, który nadal paskudnie zaburzał jej równowagę.

Zaskrzypiało krzesło. Do lampy stojącej na stole pod oknem zbliżyła się wielka postać. Nagły błysk światła, kiedy za pomocą Fachu obcy zapalił świecę, zmusił Surreal do zamknięcia oczu.

— Mówiły, że obudzisz się najwcześniej po południu — powiedział nieznajomy, obdarzając ją złośliwym uśmiechem. - Cieszę się, że się myliły. To nudne patrzeć, jak śpisz.

Ponieważ spódnicę miała zadartą aż po biodra, uznała, że jego powściągliwość wynikała raczej z niechęci do uwalniania fiuta w krwi miesięcznej niż do wykorzystania nieprzytomnej kobiety.

Znała ten typ, poznała wystarczającą liczbę takich mężczyzn, kiedy jako dziecko prostytuowała się na ulicach w Terreille, żeby zarobić na jedzenie i nocleg.

— Tylko nie kombinuj, Zielona. Zapieczętowałem ten pokój Szafirową osłoną. Nigdzie stąd nie pójdziesz, póki ja ci na to nie pozwolę.

Zielona? Kiedy pracowała w domach Czerwonego Księżyca w Terreille, nigdy nie afiszowała się ze swoim Szarym, a choć nie robiła z niego tajemnicy w Kaeleer, niewielu Krwawych spoza Pierwszego Kręgu dworu Jaenelle i tych mieszkających w Ebon Rih wiedziało, że nosi Kamienie ciemniejsze niż należy jej z urodzenia Zielony. Oznaczało to, że suka, która to wszystko zorganizowała, może nie wiedzieć o niej jeszcze kilku rzeczy...

- Co... co o mnie wiesz? - spytała. Drzenie jej głosu spowodowane było działaniem narkotyku, ale dzięki temu sprawiała wrażenie przestraszonej, co akurat teraz było jej bardzo na rękę.

- Wiem, że nosisz Zielony Kamień i sprawiasz kłopoty pewnej arystokratycznej damie, która hojnie zapłaciła mi za to, żebyś przestała je sprawiać. Słyszałem, że byłaś drogą kurwą, która pracowała tylko w najlepszych domach Czerwonego Księżyca, póki nie przyjechałaś do Kaeleer i nie wprosiłaś się na członka wpływowej rodziny. - Popatrzył pożądliwie na jej usta. - Albo może przekonałaś ich inaczej niż słowami, żeby zatrzymali cię przy sobie.

Drań. Nogi jej się trzęsły, kiedy wstawiała, ale szybko odzyskała równowagę. Narkotyk, przeznaczony dla czarownicy z Zielonym Kamieniem, bez trudu został spalony przez ciało, które miało swój rezerwuar mocy w Szarym Kamieniu.

Podeszła do mężczyzny, udając, że się zatacza.

- Czego ode mnie chcesz?

Chwyił ją wielkimi łapami za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Bądź dla mnie dobra, a ja będę dobry dla ciebie.

- Potrafię być dobra. - Jej prawa ręka cofnęła się, gotowa do przywołania sztyletu. - Ale wiesz co, kotku? Twoja pani zapomniała ci wspomnieć o jednym.

- O czym? - spytał, chwytając ją za pierś.

Nim w ogóle zauważył jej ruch, przywołała sztylet i wbiła mu go między żebra. Wytrzeszczył na nią oczy.

Surreal wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Zarabiałam więcej jako zabójczyni niż jako kurwa. - Wbiła sztylet głębiej, aż po rękojeść, przebijając mu serce.

Upadł z hukiem na podłogę.

Surreal wyciągnęła sztylet, wytarła go w jego koszulę, a następnie zniknęła broń. Skończywszy sprzątanie, przyjrzała się uważnie ofierze.

- Myślę, że przemiana w żyjącego demona zajmie ci kilka godzin, ale lepiej już teraz dopilnuję, żebyś nigdzie nie uciekł, nim sobie nie porozmawiamy - powiedziała. Choć oczywiście nie słyszał jej. Jeszcze.

Przywołała swe Szare Kamienie, złamała jego Szafirową osłonę i zastąpiła ją Szarą, po czym wyszła z pokoju, by poszukać potrzebnego narzędzia.

Daemon.

Daemon poruszył się, po czym przywarł mocniej do Jaenelle. **No już bękartcie, obudź się!**

Lucivar. Na ognie piekielne! To, że on sam zawsze wstaje przed świtem, nie oznacza, że inni też tak muszą.

Wstał jednak z łóżka, założył szlafrok i wyszedł na korytarz.

- O co chodzi? - zapytał głosem schrypniętym od snu. Nagle zauważył, że Lucivar jest wściekły i wyczerpany. To natychmiast obudziło jego instynkt walki. - O co chodzi? — powtórzył.

Lucivar przeczesał palcami włosy.

- Surreal zaginęła.

Usiedli we trójkę przy stole w jadalni. Przed nimi stały resztki niewielkiego, pospiesznie przygotowanego śniadania.

- Jeśli została uśpiona, odnajdziemy ją, jak tylko się obudzi - powiedziała Jaenelle, kiedy Lucivar zdał już relację ze swoich bezowocnych poszukiwań.

- O ile jej nie zabili - warknął.

- Więc lepiej zacznijmy szukać jej już teraz.

- Nie - powiedział Daemon. Nalał wszystkim więcej kawy. - Chcę, żebyś wróciła do Pałacu.

W oczach Jaenelle pojawiła się dzika wściekłość, która równocześnie podniecała go i przerażała.

- Surreal należy również do mojej rodziny - powiedziała tonem, który ostrzegwał, że zbliża się do granicy, spoza której nikt nie zdoła jej zawrócić.

Położył rękę na jej dłoni. Chciał, żeby go zrozumiała.

- Wiem o tym, ale oni już raz próbowali zrobić ci krzywdę, a skoro uważają, że mogą zaatakować czarownicę z Szarym Kamieniem, nie zawahają się przed zaatakowaniem ciebie.

- Oni? - spytała Jaenelle.

- Wiem, kto za tym stoi. Zajmę się tym.

- Sam.

- Tak. Sam. To się zaczęło od obsesji na moim punkcie, więc to ja muszę się tym zająć. Chcę jednak mieć pewność, że ty jesteś bezpieczna. Potrzebuję tego, Jaenelle. Proszę.

Patrzyła mu w oczy przez długą chwilę. Potem cofnęła rękę i odsunęła krzesło od stołu.

- Doskonale, książę. Wróć do Pałacu, a ty zrobisz to, co musisz. Ale kiedy skończysz, będziemy musieli porozmawiać. - Odeszła od stołu.

- Jaenelle! - Poczekał, aż się do niego odwróci. - To nie ma nic wspólnego z Kamieniem, który nosisz.

- Gdybym nadal nosiła Hebanowy, też poprosiłbyś mnie o powrót do Pałacu?

- Tak. Ponieważ to moja sprawa.

- Porozmawiamy, książę - powtórzyła, przyjrzawszy mu się w zamyśleniu. Potem wyszła z jadalni.

Lucivar skrzywił się.

- Rano nigdy nie jest w dobrym humorze. Wiesz o tym dobrze.

- Wiem. - Wiedział również, że ta rozmowa zadecyduje, czy nadal będzie nosił obrączkę.

Lucivar odchrząknął.

- No więc. Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, że pobraliście się już z Jaenelle?

Nagle poczuł się zakłopotany. Zaskoczyło go to uczucie. Wbił wzrok w swoją filizankę.

- Po prostu chcieliśmy się pobrać.

- Rozumiem. Zaplanowana ceremonia jest dla innych, nie dla was. — Lucivar urwał. - Ale gdybyś poprosił, przyszedłbym na nią.

- Dla Jaenelle — powiedział Daemon.
- Dla Jaenelle - zgodził się Lucivar. - I dla ciebie.

Daemon uniósł wzrok, spojrzął bratu w oczy i zobaczył w nich wszystko to, czego, jak sądził, nie zobaczy już nigdy. Miłość. Zrozumienie. Akceptację.

- Dziękuję - powiedział ochryple.

Lucivar wyciągnął rękę nad stołem, a Daemon ją uściskał. Nie powiedzieli sobie nic więcej. Nie musieli.

Wreszcie, niechętnie, Daemon cofnął dłoń.

- Chcę, żebyś zabrał Jaenelle do Pałacu. Poproszę ojca, żeby cię przy niej zastąpił, na wypadek gdyby miało dojść do więcej niż jednego starcia. Nie sądzę, żeby była taka możliwość, ale...

Lucivar kiwnął głową.

- Skontaktuję się z Marian i poproszę ją, żeby przyjechała do Pałacu, by dotrzymać Jaenelle towarzystwa. - Odczekał chwilę. - A co z Surreal

- Znajdę ją.

Lucivar odsunął krzesło od stołu.

- W takim razie do dzieła.

3

Daemon zaczekał, aż Lucivar i Jaenelle wyruszą do Pałacu, nim spróbował skontaktować się z Surreal. Służba sprzątnęła naczynia i przyniosła mu świeżą kawę.

Nalewając czarny płyn do filiżanki, wysłał na Szarej psychicznej nici wezwanie skierowane do umysłu, który znał tak dobrze. Surreal? Czego?

Jej opryskliwa odpowiedź przyniosła mu tak wielką ulgę, że aż się uśmiechnął.

Nic ci nie jest?

nie.

Gdzie jesteś?

W domu na wsi. Cbyba niezbyt daleko od Amdarb.

Na pewno wszystko w porządku? Jesteś zdyszana.

Ca cholerna... siekiera... jest tępa.

Daemon uniósł brew.

Czy cbcę wiedzieć, po co ci siekiera?

Jadłeś śniadanie?

Tak.

W takim razie nie chcesz wiedzieć. **Napił się kawy, rozważając, jak jej na to odpowiedzieć.** Za parę godzin mogę mieć dla ciebie kilka informacji - **powiedziała Surreal.**

Wiem, kto stoi za tymi plotkami.

Cóż... kurwa! - **Urwała.** - Po to pewnie powinnam dokończyć. Potrzebujesz pomocy? A ty? Nie.

Więc ja się zajmę swoimi sprawami, a ty zajmij się swoimi. Wróć do Amdarh późnym wieczorem.

Daemon dopił kawę i wyszedł z jadalni. Skoro Surreal nie potrzebuje pomocy, czas zacząć działać.

4

Kiedy razem z Saetanem usiedli w wygodnych fotelach jednej z mniejszych bawialni Stołpu, Daemon przeszedł do rzeczy.

- Muszę się zająć pewną sprawą w Amdarh. Póki nie skończę, byłbym ci wdzięczny, gdybyś przeniósł się do Pałacu... przynajmniej na trochę.

- Żeby chronić Jaenelle? - spytał cicho Saetan. Daemon kiwnął głową.

- A Lucivar?

- Będzie tam. I Kaelas, i Ladvarian. Ale...

- Ale co?

Daemon zajął w złociste oczy ojca.

- Ale oni to nie ty. Saetan pochylał głowę.

- Rozumiem.

Żadnych pytań o naturę jego spraw, żadnych uwag na temat tego, że arceriański kot i eyrieński Książę Wojowników stanowili zapewne dostateczną ochronę. Nie było potrzeby. W końcu był przecież odbiciem swego ojca.

- Coś jeszcze?

Daemon zawahał się. Kogo innego mógłby zapytać?

-Ja... Chciałem powiedzieć coś Jaenelle... w Starym Języku. Ale nie wyszło tak, jak zamierzałem.

Saetan uniósł brew.

- A co powiedziałaś?

Daemon zawahał się, po czym powtórzył zdanie wypowiedziane do Jaenelle podczas balu.

- Zjadam krowie mózgi? - Saetan wybuchnął śmiechem.

Ponieważ nic nie mógł na to poradzić, postanowił przeczekać rozbawienie ojca. Więc czekał. I czekał. I czekał.

Wreszcie westchnął. Mogło być gorzej. Mogli być świadkowie. Bez względu na to, co o nim mówiono, nie chciał się cieszyć reputacją człowieka, który doprowadził do śmiechu Wielkiego Lorda.

- Przepraszam - wydyszał wreszcie Saetan. Przywołał chusteczkę i wytarł oczy. - Mogę sobie wyobrazić, jak zareagowała Jaenelle.

- Nie wątpię - stwierdził sucho Daemon.

Saetan z wysiłkiem odzyskał równowagę.

- A co chciałeś powiedzieć?

Daemon odetchnął głęboko — i powiedział.

Świetnie. Po prostu cudownie. Nie tylko doprowadził Wielkiego Lorda do śmiechu, ale również sprawił, że zaczął się czerwienić.

- Rozumiem. — Saetan odchrząknął. - Nie jestem... pewien, czy można to wyrazić w Starym Języku. Pozwól mi pomyśleć, spróbuję tak dobrać słowa, żeby Jaenelle zrozumiała, że jest...

- Wszystkim — dokończył cicho Daemon. - Że jest dla mnie wszystkim.

Saetan uśmiechnął się.

- Tak, wszystkim.

Czternaście 1

Lektra zadrzała i przywołała szal. Owinęła się nim ciasno. Tak zimno. Tak okropnie zimno. Ale nikt inny tego nie zauważał prócz Roxie, która uciekła do swojego pokoju.

Tavey nie żył, został brutalnie zamordowany. Dowódca Straży Lady Zhary przyszedł dziś rano poinformować ją, że znaleziono jego ciało - i żeby zadawać pytania. Nawet mimo szoku dostrzegła, że nie obchodzi go, kto zabił Taveya. W końcu Krwawi nie mieli paragrafów za zabójstwo. Nie, on przyszedł do niej z grzeczności i by sprawdzić, czy śmierć Taveya nie spowoduje zagrożenia dla jego Królowej.

Nie mogła mu powiedzieć tego, czego chciał się dowiedzieć, a nie zamierzała mu mówić nic innego. Zresztą, co tak naprawdę wiedziała? Nie miała nawet pewności, czy Tavey rozmawiał z Daemonem. Dlaczego niby jej piękny ukochany miałby zabijać mężczyznę, który podawał mu na tacy przepis na uniknięcie niechcianego małżeństwa? Poza tym Daemon był szkolony na kochanka, nie na wojownika.

Więc to musiał być ktoś inny, ktoś, kto nie chciał, żeby Daemon uwolnił się od Jaenelle Angelline.

Wojownik. Na przykład Lucivar Yaslana. Może Daemon wyszedł z saloniku, nim Tavey się w nim znalazł? Może Tavey zastał tam Lucivara i palnął przed nim swoją mowę, sądząc, że łatwiej będzie to powiedzieć bratu Daemona niż jemu samemu? Lucivar był eyrieńskim wojownikiem. Brutalnym. Dzikim. Roxie opowiadała jej nieraz, jak podle wobec niej postąpił, jak groził jej śmiercią, kiedy znudziła mu się w łóżku, i jak zmusił ją w końcu do porzucenia domu i rodziny w Ebon Rih, żeby mógł się ożenić z tą panną Nikt, zwykłą domową czarownicą.

Tak, Lucivar Yaslana nie zawahałby się przed zabiciem Taveya. W końcu zajmował się zabijaniem. Pewnie chciał zmusić Daemona do kontynuowania roli niańki, żeby sam nie musiał się zajmować Jaenelle.

Podeszła do okna, zamierzając przez nie wyjrzeć, ale nagle cofnęła się ze zdrygnięciem. Coś czało się na zewnątrz, czekało na nią. Coś niebezpiecznego. Coś zabójczego. Coś zimnego.

Drżąc gwałtownie, Lektra pobiegła w przeciwległy kąt pokoju, jak najdalej od okien, jak najdalej od tego, co było na zewnątrz.

Póki pozostanie w środku, jest bezpieczna. To coś nie mogło tu wejść, nie mogło jej skrzywdzić. Póki zostanie w domu.

Owinięty Czarną osłoną, która uniemożliwiała innym Krwawym wykrycie jego obecności, Daemon obserwował dom Lektry. Łatwo było dotrzeć do źródła plotek, kiedy już wiedział, gdzie go szukać. Gdyby nie ten wojownik na balu, nigdy nie szukałby tutaj. Zapewne widział tę kobietę na jakimś przyjęciu, czy innej imprezie towarzyskiej, może nawet z nią kiedyś tańczył, ale jej nie pamiętał. Twarz, którą odnalazł w umyśle wojownika, nic mu nie mówiła.

Natomiast przyjaciółka Lektry to była zupełnie inna sprawa. Przynajmniej dla jego brata. Cóż, biedaczka miała pecha.

Daemon odszedł z uśmiechem. Jego ofiara nie ucieknie, dopilnował tego, rzucając na dom odpowiednie zaklęcia. Za każdym razem, kiedy Lektra lub Roxie podejść do okna albo do drzwi wejściowych, czują, że na zewnątrz czeka na nie coś zabójczego...

Co było prawdą.

...i że są bezpieczne, póki zostaną w środku.

Co prawdą już nie było.

Pozwoli im jednak cieszyć się tą iluzją bezpieczeństwa przez następne kilka godzin. Ponieważ w niektóre gry najlepiej gra się w ciemności.

2

Saetan zapukał do drzwi pracowni, a potem otworzył je i zajrzał do pokoju.

- Szukam małej Czarownicy. Widziałaś taką?

Zaskoczona Jaenelle odwróciła się od stołu i uśmiechnęła.

- Tato! Co cię sprowadza do Pałacu?

- Nic szczególnego - odparł, podchodząc do niej. - Chciałem tylko zobaczyć... jak się... miewasz. - Popatrzył na krzew różany wyrastający z miski na stole. - O Matko Noc, mała czarownico, to piękne!

Jaenelle spojrzała na krzak i uśmiechnęła się szeroko.

- Jestem z niego zadowolona.

Saetan obszedł stół, żeby lepiej przyjrzeć się iluzji, którą stworzyła. Musiał aż dotknąć róż, żeby upewnić się, że nie są prawdziwe. Zawsze potrafiła oszukać oko zaklęciem i najwyraźniej nie straciła tej zdolności. Jednak to było coś innego.

- Możesz mi pokazać, jak to zrobiłaś?

Spojrzała na słoiki i miseczki na stole, po czym kiwnęła głową.

- Mam dość materiału na kolejne.

Pokazała mu, jak zbudować krzak różany z proszku z niebieskiej kredy, suszonych płatków róży, kolców i kilku innych rzeczy. Zapamiętał, co robiła i w jakich proporcjach użyła składników, ale większość uwagi skupił na Świcie Zmierzchu.

Wcześniej ten Kamień wyglądał zawsze jak Purpurowy Zmierzch z domieszką innych kolorów, natomiast kiedy Jaenelle pracowała nad zaklęciem, zaczął się zmieniać. Gdy tworzyła liście, środek Kamienia zrobił się Zielony, przy pracy nad kwiatami stawał się Różowy z domieszką Czerwieni.

Nie miał pojęcia, dlaczego tak się zmieniał, nie wiedział nawet, że może się zmieniać w ten sposób.

To uniemożliwiało mu ocenienie mocy Jaenelle, ponieważ wymykała się ona wszelkim porównaniom. W jednej chwili mógłby przysiąc, że siedząca przed nim kobieta to czarownica z Różowym Kamieniem, w następnej miała moc odpowiadającą Czerwonemu, który należny mu był z urodzenia. Zupełnie jakby tańczyła na sieciach mocy, a nici, które trącała, świeciły najmocniej.

Sieci mocy. Stworzył je Lorn, żeby zatrzymać upadek Czarownicy, żyjącego mitu, w otchłań, kiedy Jaenelle uwolniła moc swego Hebanowego Kamienia, ocalając Kaeleer. I to Lorn dał Ladvarianowi Kamień, który nazywano Świttem Zmierzchu.

Pstryknięcie palcami tuż przed nosem przerwało gwałtownie jego rozważania.

- Na ognie piekielne, mała czarownico!
- Nie usłyszałaś ani słowa z tego, co powiedziałam w ciągu ostatniej minuty - stwierdziła Jaenelle. - Nie chciałam po prostu, żebyś po powrocie z tego miejsca, w które się udałaś, stwierdził, że wyszłam.
- Wyszłaś? - Serce mu drżało na wspomnienie rozrywających się sieci mocy.
- Dokąd idziesz?
- Nie możemy jej teraz stracić. Jest wszystkim. Nadal jest wszystkim.

Jaenelle przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, a jej szafirowe oczy dostrzegały zbyt wiele. Ale uśmiechnęła się do niego tolerancyjnym uśmiechem córki.

- Najpierw idę się umyć. Potem idę zjeść ze wszystkimi obiady. Co ci już powiedziałam.
- Wybacz, proszę, mała czarownico. Masz rację. Mój umysł przebywał gdzie indziej.
- Zauważyłam. Przyłączysz się do nas? Przyjechali Khary i Morghann, i Lucivar z Marian.
- Nie, wolę zostać tutaj i pobawić się twoimi zabawkami, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Jaenelle cmoknęła go w policzek.

- Jeśli przyniesie ci to zadowolenie...
- A ty, mała czarownico? - Zajrzał jej w oczy. Nadal piękne, nadal prastare. Ale nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, że pod jakimś względem ją rozczarował. — Jesteś zadowolona?

Znała go na tyle dobrze, że wiedziała, iż nie pyta o tworzone iluzje.

- Nie straciłam nic, czego bym żałowała - odparła cicho. - Jestem taka, jaka chciałam być.

Patrzył, jak wychodzi z pracowni. W jej słowach kryło się przesłanie, chciała, żeby coś zrozumiał, ale nie powiedziała mu tego wprost.

Odsunął na bok krzak róży. Może jeśli ułoży jedną łamigłówkę, zdoła ułożyć i drugą.

- Przeszkadzam? Mogę przyjść później.

W drzwiach pracowni stała Marian. Po godzinie próżnych wysiłków Saetanowi bynajmniej nie było do śmiechu, ale zmusił się do odpowiedniego wykrzywienia warg.

- Tak, przeszkadzasz i jestem ci za to wdzięczny.

Marian podeszła do stołu.

- O rany. Czy jest aż tak źle? - Popatrzyła na ciemną, bezkształtną masę tkwiącą w miseczce i skrzywiła się. - Chyba jest. - Zawahała się. - Jaenelle to zrobiła?

- Nie. Jaenelle zrobiła to. - Saetan wskazał na krzak różany.

Marian aż otworzyła usta ze zdumienia. Podeszła bliżej, żeby się przyjrzeć.

- Och, prześliczny. Gdyby wetrzeć trochę olejku różanego w brzeg miseczki, nie byłoby wiadomo, że to iluzja, póki by się nie dotknęło kwiatów. - Przyjrzała się różom. - Ciekawe, jak trwałe jest to zaklęcie.

- Dlaczego?

- No wiesz, jeśli jest dość trwałe, ludzie mogliby ozdabiać takimi iluzjami swoje domy. Mogliby trzymać krzaki różane w małych pojemnikach, w których prawdziwa roślina by się nie utrzymała, albo nawet w klimacie nieodpowiednim dla róż.

Uśmiechnął się do niej ciepło, z prawdziwie ojcowskim uczuciem. Jaenelle, żyjący mit, potrafiła tworzyć piękne iluzje, ale to Marian, praktyczna domowa czarownica, umiała znaleźć dla nich zastosowanie.

Marian obeszła stół i stanęła obok niego.

- A to co jest?

Popatrzyli oboje na bezkształtną masę w miseczce.

Saetan westchnął.

- To moja próba stworzenia takiej iluzji. - Przyjrzał się Marian i wpadł mu do głowy pewien pomysł. - Masz teraz coś pilnego do roboty?

- Nie - odparła ostrożnie.

- A czy pomogłabyś mi przy eksperymencie? Potrzebna nam będzie również Morghann.

- Dobrze, zawołam ją.

Usiadł obok swojej porażki, przywołał kolejną miseczkę i sprawdził, czy zostało dość materiału. Kiedy do pracowni przybiegła Morghann, był już gotowy.

- Ale nie wiemy, w jaki sposób Jaenelle stworzyła tę iluzję - zaprotestowała Morghann, kiedy wyjaśnił już, jaki ma plan.

- Ja wiem, jak to zrobiła - powiedział Saetan. - Będę wam mówił, co macie robić, ale chcę, żebyście to wy stworzyły zaklęcie.

Nie zrozumiały, co chce osiągnąć, ale posłusznie wykonywały jego polecenia - Morghann za pomocą swojego Zielonego Kamienia, a Marian, używając na zmianę raz należnego jej z urodzenia Różowego, a raz Purpurowego Zmierzchu.

Kiedy dodały ostatni składnik i wypowiedziały końcową część zaklęcia, roześmiały się radośnie, gdyż z miseczki wyrósł różany krzak. Nie był tak piękny, jak ten stworzony przez Jaenelle, i nie oszukałby wprawnego oka, ale zaklęcie zadziało.

Saetan sam nie wiedział, czy go to cieszy, czy przeraża.

- Co próbowałeś ustalić, wujku Saetanie? - spytała Morghann.

- We dwie potraficie odtworzyć iluzję, którą stworzyła Jaenelle - powiedział cicho. — Ja nie potrafię.

Marian zmarszczyła brwi.

- Ale... przecież jesteś od nas silniejszy. Dlaczego nie potrafisz?

- Dlatego, że noszę Czarny Kamień, a należny z urodzenia jest mi Czerwony. - Przyjrzał się stworzonej przez nie iluzji. - Mocy nie da się rozcieńczyć. Nie chodzi tylko o to, że mam jej większe zasoby niż Krwawi z jaśniejszymi Kamieniami, moja moc jest również silniejsza.

Morghann kiwnęła głową.

- Coś, co ty zrobisz za pomocą jednej kropli Czerwonego, ja mogę zrobić za pomocą trzech czy czterech kropli mocy Zielonego, a Marian, używając jeszcze więcej mocy Purpurowego Zmierzchu. Ale tak już jest. Trzy osoby za pomocą tego samego zaklęcia stworzą tę samą rzecz, ale ile zużyją do tego mocy i jak silne ono będzie, zależy od Kamieni, które noszą.

- Nie w tym przypadku. - Saetan wskazał głową krzak róży. - Nie potrafię odtworzyć zaklęcia, używając równowartości mocy Różowego, Purpurowego Zmierzchu i Zielonego, których użyła Jaenelle. Wy dwie możecie je odtworzyć, ponieważ wasza moc ma odpowiednią siłę.

Marian zmarszczyła brwi.

- Więc... jak w ogóle Jaenelle stworzyła tę iluzję?

- Nie mam pojęcia. - *Ale się dowiem.* - Powiedz Lucivarowi, że wrócę, jak tylko będę mógł. - Ruszył do drzwi, już zastanawiając się, jakie pytania powinien zadać, by usłyszeć właściwe odpowiedzi.

- Dokąd idziesz? - spytała Marian.

Saetan zatrzymał się w progu i obejrzał na obie czarownice.

- Odwiedzić starego przyjaciela.

3

Saetan schodził po kamiennych stopniach. Pokonywał tę drogę wiele razy, kiedy Jaenelle była Królową Ebon Askavi, a od czasu, gdy zamieszkał w Stołpie, robił to przynajmniej dwa razy w miesiącu, ponieważ rozumiał, co to jest samotność. Godzina towarzystwa od czasu do czasu to było wszystko, co mógł ofiarować temu prastaremu stworzeniu.

Na dole otworzyły się przed nim podwójne drzwi. Pochodnie na ścianach zapaliły się same, kiedy wszedł do wielkiej sali, na końcu której ze szczeliny w ścianie wystawała głowa smoka.

Nie mógł się powstrzymać od spojrzenia na prosty tron i połamane berło spoczywające na siedzeniu, dokładnie tam, gdzie położyła je Drać, poinformowawszy Pierwszy Krąg, że Królowa Ebon Askavi odeszła i Ciemny Dwór zostaje rozwiązany. Czy pamiątki po panowaniu najsilniejszej Czarownicy w historii Krwawych niepokoją Drać i jej partnera, legendarnego Księcia Smoków?

Odwrócił wzrok i stwierdził, że smok otworzył wielkie złociste oczy i obserwuje go w milczeniu.

— Witaj, Lornie — powiedział.

Witaj S-saetanie.

— Potrzebuję odpowiedzi.

Nie zadałeś-ś pytań - odparł z rozbawieniem Lorn.

Saetanowi jednak nie było do śmiechu.

— Czym jest Swit Zmierzchu?

Co Kamień S-serca Kaeleer.

Frustracja Saetana wzrosła.

— Ale czym on jest? Jakim cudem jeden Kamień może działać jednocześnie jak wiele Kamieni? Jak go stworzyłeś?

Ja go nie stworzyłem. Ty to zrobiłeś.

Saetan wbił wzrok w Lorna.

Ojciec. Brat. Kochanek. Wy stworzyliście Świat Zmierzchu.

Sieci mocy w otchłani. On sam lecący na spotkanie Czarownicy, która spada w stronę tych sieci. Ostrzeżenie Lorna, że jeśli przebije się przez wszystkie, straci ją. Chwyta ją, przebijają się razem przez Białą sieć i Żółtą, i Tygrysie Oko, choć walczy, by spowolnić upadek. Lucivar zajmuje jego miejsce, toczy się z Czarownicą po Różowej sieci i przebija się przez nią. Toczy się z nią po innych sieciach, zaczyna spowalniać jej upadek, owijając ją w kokon mocy. Daemon przejmuje ją na wysokości Zielonego, walczy, by zatrzymać upadek, walczy, by zatrzymać osobę, która posiadała jego serce. Wreszcie zatrzymuje się na Czarnej sieci.

Kamień stworzony z warstw mocy? Kamień, który w jakiś sposób zachował poszczególne warstwy? Niezwykle, z pewnością, ale... ale nadal mniej niż Kamień należny jej z urodzenia.

- Nie wiedzieliśmy - powiedział cicho Saetan, a jego serce ogarnął smutek. - Gdybyśmy wiedzieli, może moglibyśmy zrobić coś inaczej.

Wasz-sze zadanie polegało na zachowaniu marzenia w ciele. Zrobiliś-ście,

co należało - **odparł Lorn.**

— Ale zmieniliśmy ją.

Nie nie zmieniliście, S-saetanie. Jest tym, czym zawsz-sze była.

Pokręcił głową.

— Jeśli to prawda, nadal nosiłaby Czarny. Straciła go.

Nic nie s-straciła.

— Jak możesz tak mówić? To jest strata! - Saetan przeczesał palcami włosy. - Gdybym rozbił mój Czarny Kamień, moja moc zostałaby zredukowana do Czerwonego, a ja bym się do tego przystosował. Musiałbym się wprawdzie wielu rzeczy nauczyć od nowa, ale przyzwyczaiłbym się. To tak, jakby ktoś stracił nogę i przystosował się do nowej sytuacji. Jednak zawsze pamiętałbym, co utraciłem.

To ty. nie Jaenelle.

- Która miała o tyle więcej do stracenia!

Kto oplakuje s-stratę, Wielki Lordzie? - **warknął Lorn.** - Ty czy Jaenelle?

Saetan poczuł się dotknięty tym pytaniem. Cofnął się kilka kroków, próbując opanować temperament.

- Chcesz powiedzieć, że jestem samolubny, ponieważ pragnę, żeby była taka jak przedtem? Że Daemon i Lucivar, i sabat, i chłopcy są samolubni, ponieważ żałują tego, co straciła, żeby ocalić nas i Kaeleer?

W komnacie zrobiło się zimno.

Krewniacy rozumieją. Ale oni widzą niektóre s-sprawy wyraźniej niż ludzie.

Zmierzyli się wzrokiem, obaj coraz bardziej rozdrażnieni.

Potem Lorn westchnął. **Spójrz, S-saetanie.**

Saetan spojrzał posłusznie.

Pochodnie oświetliły dolną część sali, a tam, gdzie światło zanikało, zobaczył kolory zmierzchu - różowy i jasnoniebieski, przechodzące w szafir i czerwień, i ciemny fiolet, ustępujące czerni.

S-Świt Zmierzchu — powiedział cicho Lorn. Zamknął oczy, dając wyraźny znak odprawy.

Kiedy Saetan wychodził z komnaty, czuł się jeszcze bardziej sfrustrowany i niepewny, niż kiedy do niej wchodził. Gdy dotarł do drzwi, Lorn znów się odezwał.

Patrz s-sercem, S-saetanie. Znasz-sz już odpowiedź.

Nieprawda, nie znał jej. Nie znał. I widać było wyraźnie, że Lorn nie powie mu nic więcej.

Krewniacy rozumieją? Może to dlatego, że wiedzieli coś, czego on nie był świadomy?

To byłoby niebezpieczne, ale mógł poszukać odpowiedzi jeszcze w jednym miejscu. Mógł zapytać jeszcze jedną... osobę.

Nie pozostawiając sobie czasu na rozważania, co się stanie, jeśli coś pójdzie nie tak, opuścił Stołp, złapał Czarny Wiatr i ruszył ku wyspie rządzonej przez Prządki Marzeń.

- No proszę - powiedziała wesoło Surreal. - Patrzcie, kto wrócił do żywych. Oczywiście nie jesteście już Żywy, ale nie bądźmy partykularni. - Mierzyla wzrokiem

wojownika leżącego na podłodze, odsłaniając zęby w nieszczerym uśmiechu. - W każdym razie twój mózg znów pracuje. O ile można to nazwać pracą.

- Suka — warknął wojownik.
- Zgadłeś za pierwszym razem.

Wojownik spróbował usiąść, kiedy nagle zobaczył swoje nagie ciało.

- Ty brudna dziwko! Odciełaś mi ptaka!
- Jaja też. Nie wspominając o rękach i nogach. Więc odpreż się, kotku.

Daleko nie uciekniesz.

Za pomocą Fachu przeniosła krzesło i ustawiła je obok wojownika.

- A żeby nie było dalszych nieporozumień, Zielony to Kamień należny mi z urodzenia. - Poklepała Kamień wiszący na złotym łańcuszku u jej szyi. - Noszę Szary.

Kiedy spróbował uderzyć ją mocą, jego Szafirowy Kamień rozjarzył się. Odbiła uderzenie i usłyszała, jak jego żebra złamały się w kilku miejscach.

Leżał teraz spokojnie i oddychał płytko, choć jako żyjący demon nie musiał już tego robić. Doszła do wniosku, że widocznie musi upłynąć trochę czasu, nim mózg przestanie wysyłać do ciała podobne bodźce.

Usiadła na krześle i pochyliła się, opierając ręce na udach.

- Oto jaki masz wybór. Możesz powiedzieć mi wszystko, co wiesz na temat tego, dlaczego tu jestem, a w zamian za to ja dokończę twoją śmierć, uwalniając cię z tych resztek ciała.

Zaczął kląć.

- Albo - ciągnęła, podnosząc głos, żeby go przekrzyczeć. - Mogę przenieść twoje zwłoki do Stołpu, rzucić na biurko Wielkiego Lorda i powiedzieć mu, że nie tylko porwałeś jego krewną, ale również pracujesz dla dziwki, która próbowała

uczynić krzywdę jego córce i zrujnować reputację jego syna. Możesz sobie wyobrazić, jak na to zareaguje wujek Saetan.

Zapewne zbladłby, gdyby nadal był zdolny do takich rzeczy.

- Wu-wujek Saetan?

W rzeczywistości nie interesowało cię nic prócz zapłaty, nieprawdaż?

- Księżę Ciemności, Wielki Lord Piekła. Głowa rodu SaDiablo. Ponieważ ma ponad pięćdziesiąt tysięcy lat doświadczenia w rządzeniu Ciemnym Królestwem, na pewno potrafi uczynić krzywdę żyjącemu demonowi. Więc z kim wolisz porozmawiać, kotku? Ze mną czy z wujkiem Saetanem?

Chciałam się dowiedzieć czegoś o tej dziwce, która go wynajęła, a nie poznać historii jego życia, pomyślała Surreal godzinę później. Jednak, zważywszy na to, jaki dała mu wybór, rozumiała, dlaczego chce być taki dokładny.

Dokończyła jego śmierć, jak obiecała, wypalając resztkę jego mocy i uwalniając ducha, by mógł wrócić do Ciemności. A przypomniawszy sobie stado Pieklnych Ogarów, które słuchały jej matki, a teraz zostały bez pani, która by o nie dbała - oczywiście zakładając, że te zwierzęta potrzebowały opieki - rzuciła zimne zaklęcia na tułów i inne fragmenty ciała wojownika, po czym złapała Wiatry i udała się do Stołpu.

Draca, seneszał Stołpu, przyjęła jej prezent bez komentarza, oferując w zamian pokój i posiłek. Surreal przyjęła propozycję, zadowolona, że będzie się mogła porządnie umyć i przebrać w świeże ubranie. Kiedy Draca wraz z posiłkiem dostarczyła jej kilka książek, wybrała sobie jedną i postanowiła zostać kilka godzin. Może wujek Saetan zdąży przez ten czas wrócić i będzie miała okazję z nim porozmawiać przed powrotem do Amdarh?

5

Na wyspie nie było oficjalnej sieci lądowiskowej, ponieważ odwiedzający rzadko byli tu mile widziani, ci zaś, którzy nie byli, nie przeżywali wizyty. Wyczuł jednak moc, na którą mógł się nakierować. Mając nadzieję, że ląduje w bezpiecznym miejscu,

zeskoczył z Czarnego Wiatru, owinał się Czarną osłoną i zamknął swoje wewnętrzne bariery tak mocno, jak to tylko możliwe.

Chwilę później pojawił się na małej polance. Drzewa i krzaki wokół pokryte były starymi i podartymi oraz zupełnie nowymi sieciami.

Choć jego moc była wielka, czuł lekkie szarpnięcia tych sieci, zachęcające go, by otworzył umysł, choć troszeczkę, i zapadł w sen, z którego już nigdy się nie obudzi.

Zamknął oczy i zwalczył tę pokusę. Zastanawiał się, jakim cudem krewniacy, których zebrał tu Ladvarian, żeby pomogli uleczyć Jaenelle, zdołali zachować nietknięte umysły. A może w tym czasie złote pająki nie przędły tych splątanych sieci?

Jestem Wielki Lordem. - **Wysłał wezwanie na całą wyspę.** - Muszę

porozmawiać z Prządką Marzeń. Co dotyczy Janelle.

Czekał. Powoli uświadamiał sobie, że lekkie szarpnięcia sieci znikły, zostało tylko jedno. Silne. Pełne mocy. Ale nieniosące zagrożenia. Po prostu pokazujące drogę.

Ruszył niewyraźną ścieżką. Krewniacy musieli używać tej polany jako lądowiska, musieli wydeptać tę ścieżkę, kiedy przemieszczali się z jednej części wyspy na drugą.

Poruszał się ostrożnie, ponieważ nie miał pewności, co się stanie, jeśli potknie się i otrze o splątane sieci otaczające ścieżkę. Nie potrafił ocenić, jak

daleko zaszedł, ale noga zaczęła go już boleć, kiedy dotarł do jaskiń. Nić mocy zwabiła go do środka.

W niszach jaskini płonął ogień czarownicy. Czy specjalnie dla niego, czy może pająki również potrzebowały światła? Kiedy mijał kolejne nisze, ziemia kołysała mu się pod nogami, a powietrze stało się złociste i mętne. Nie był już pewien, czy jest w prawdziwym świetle, czy może utknął we śnie. Zatrzymał się.

Tutaj - odezwał się cichy głos. - **Tutaj**.

Światło wypełniło następną salę. Ponieważ patrzył uważnie pod nogi, pierwsze, co w niej zobaczył, to ciemna plama rozlana na podłodze.

A Krew śpiewać będzie Krwi. I poprzez Krew.

Moc Jaenelle i jej ból unosiły się z krwi, która wylała się na te kamienie, dławiąc go. Padł na kolana. Dotknął palcami plamy.

Zalały go uczucia, ale na szczęście nie obrazy. Mimo to rozpoznał ślady Ladvariana, kiedy pies szykował się do walki o uleczenie ciała zniszczonego przez rykoszet mocy.

Nie wiedział, jak długo tam klęczał, wczuwając się w miłość, odwagę i upór. Żaden człowiek nie zdołałby zrobić tego, czego dokonali krewniacy. Żaden człowiek nie miałby takiej wiary jak oni. Czy kiedykolwiek podziękował Ladvarianowi, Kaelasowi i innym krewniakom za ich odwagę i miłość? Nie pamiętał.

Cofnął dłoń i odzyskał nad sobą kontrolę na tyle, by otrzeć łzy z twarzy i rozejrzeć się po jaskini.

Splątana sieć, pokrywająca jej część, na moment pozbawiła go tchu. A złocisty pająk, zawieszony na ścianie obok niej, przeraził go śmiertelnie.

To być Serce Kaeleer - powiedziała Królowa Arachny.

Zebrał całą odwagę, wstał i zbliżył się do sieci.

Żyjący mit. Marzenie, które stało się ciałem. Czarownica.

Setki nici tworzyły tę sieć. Pragnienia i tęsknoty wielu marzycieli. Całe życia tęsknoty. Pokolenia marzeń. Wszystkie splecione razem, by stworzyć jedną niezwykłą kobietę, zdolną połączyć wszystkie rasy Kae- leer, ludzkie i krewniacze, dać im sposób i powód, by się ze sobą komunikowały.

Ty pytać o Jaenelle - powiedziała pajęczycza.

Mówił cicho niemal szeptem.

- Dlaczego jest inna? Nie chcę okazać braku szacunku, ale jeśli naprawdę potrafisz odtworzyć sieć, która stworzyła to marzenie i pozwoliła mu stać się ciałem dlaczego wróciła do nas inna?

Ona nie być inna- odparła pajęczycza. - **Ona być nadal Sercem Kaeleer.**

- Ale nie *jest taka* sama. Gdyby naprawdę była taka sama, mogłaby

nosić Czarny Kamień

Kaeleer nie Potrzebować Królowej. Jej zadanie skończone. Ale Kaeleer

nadal potrzebować Serca

Saetan zamknął oczy, nie wiedząc, dlaczego nie może się z tym pogodzić. Dlaczego ta jedna różnica dla niego tak wielkie znaczenie.

- Odpowiedz na to jedno pytanie, a nigdy więcej go nie zadam. Czy to jest ta sama sieć? Czy możesz mi powiedzieć, bez żadnych wątpliwości, że to jest ta sama sieć, która ukształtowała to marzenie?

Pajęczycza milczała.

Saetan otworzył oczy i popatrzył na Królową Arachny.

- Czy to ta sama sieć?

To nie całkiem ta sama sieć - przyznała niechętnie pajęczycza. Podeszła w powietrzu do sieci, aż dotarła do miejsca, w którym trzy grube nici tworzyły trójkąt – **Z tego powodu.**

Patrzył na trójkąt a serce waliło mu jak młotem. Był jedną z tych nici, jednym z tych marzycieli. Ojciec. Brat. I kochanek, który był odbiciem swego ojca. *Od* wierzchołka trójkąta do środka podstawy biegła cieniutka nić. Jedna krucha nić z maleńką kropelką krwi.

Jeśli przerwie tę nić, to czy Jaenelle stanie się dokładnie taka jak przedtem?

Postąpił kro do przodu, uniósł rękę... i poczuł bębnienie mocy, gdzieś głęboko, głęboko pod stopami.

Światło w jaskini zmieniło się, skupiło na tym trójkącie i pojedynczej nici. Mały paciorek połyskiwał tak, jak nigdy nie połyskuje kropla krwi.

I nagle zrozumiał, na co patrzy - na maleńki odłamek Hebanowego Kamienia.

Był jeszcze jeden marzyciel - wyznała Prządka Marzeń.

6

Saetan usiadł przy oknie w swoim gabinecie w Stołpie, patrząc na nocne niebo. W palcach obracał kielich yarbarah. Choć bardzo lubił Surreal, był zadowolony, że opuściła Stołp przed jego powrotem. Potrzebował nieco czasu dla siebie, nim wróci do Pałacu.

Był jeszcze jeden marzyciel.

Czym jest Swit Zmierzchu?

To Kamień Serca Kaeleer.

Był jeszcze jeden marzyciel.

Jest tym, czym zawsze była.

Nie straciłam nic, czego bym żałowała. Jestem taka, jaka chciałam być.

Lorn miał rację. Powinien był poszukać odpowiedzi sercem. Gdyby to zrobił, uświadomiłby sobie, że jest jedna osoba, która nie żałuje niczego, która nie żałuje utraconej mocy. A właściwie cieszy się z jej osłabienia.

Był jeszcze jeden marzyciel.

Łza radości popłynęła po jego policzku.

Uniósł kielich yarbarah.

- Twoje zdrowie, mała Czarownico.

Piętnaście

1

Nikt go nie widział, nikt go nie słyszał, nikt go nie wyczuł, kiedy wszedł do domu Lektry i ruszył schodami na górę. Zatrzymał się na podeście. Przez cały dzień obserwował i badał swe ofiary, więc nie miał kłopotów ze stwierdzeniem, gdzie każda z nich się ukryła.

Minął pokój Lektry i ruszył korytarzem. Kiedy wchodził do sypialni Roxie, zamknął wokół niej osłonę psychiczną i słuchową, aby ich rozmowa odbyła się na osobności.

Roxie siedziała zwinięta w fotelu i czytała książkę, choć podejrzewał, że nie jest to jej ulubiona rozrywka. Nie wyczuła go, więc stał, obserwował ją, wdychał jej zapach.

Zakłęcie iluzji mogło ukryć wygląd, ale nie zmieniało psychicznego

zapachu. Kiedy zobaczył ją w pracowni Banarda w dniu, w którym kupił bransoletkę dla Jaenelle, poczuł dla niej litość, sądził, że nosi to zaklęcie, by ukryć oszpecenie.

Dziś słowo „litość” nic dla niego nie znaczyło.

- A więc — zaczął miłym tonem, opuszczając Czarną osłonę, która ukrywała go przed jej wzrokiem - skoro nie mogłaś mieć mojego brata, uznałaś, że możesz pogrywać ze mną?

Roxie skoczyła na równe nogi, wypuszczając książkę z rąk.

- Nie... nie wiem, o czym mówisz!
- Roxie, kochana, oczywiście, że wiesz. Lucivar wygnał cię z Ebon Rih, kiedy próbowałaś siłą zaciągnąć go do łóżka. Wiem o tobie wszystko, a na pewno wystarczająco dużo. Specjalnie się dowiadywałem. Ale tak naprawdę zupełnie nie obchodzą mnie twoje gierki z Lucivarem. Chcę wiedzieć, dlaczego postanowiłaś pogrywać ze mną.

Roxie wyduła wargi.

- Lektra cię pragnie. Ja jej tylko pomagałam.
- Rozsiewając o mnie kłamstwa, śledząc mnie, kiedy byłem w Amdarh, żeby te kłamstwa znalazły poparcie w rzeczywistości? - Uśmiechnął się przyjaźnie. — Czy pomogłaś też Lektrze przy wypadku dorożki?
- Nie! - W jej głosie pojawiła się panika. Sprawilo mu to przyjemność, - Nie wiedziałam o tym! Dowiedziałam się dopiero wtedy, kiedy wróciła do domu!
- Ach. - Daemon zapuścił w jej stronę uwodzicielskie macki, na tyle silne, żeby uspokoić nieco jej strach. — Wszystko ma swoją cenę, kochana. Czas spłacić dług za swój udział w grze.
- Zapewne powiesz Zharze, żeby wygnała mnie z Amdarh?

Zbliżył się do niej z uśmiechem.

- Wygnanie? O nie. Tak postąpił Lucivar. — Wyciągnął prawą rękę.

Kiedy rzucił na nią zaklęcie uwodzenia, w jej oczach pojawiło się wahanie. Podala mu rękę, po czym westchnęła z rozkoszą, kiedy uniósł jej dłoń i musnął palce ustami.

Oblizła wargi.

- Więc mnie nie wygnasz?
- Nie, nie wygnam cię. Nie wzięłaś pod uwagę jednego drobnego szczegółu. - Polizał wierzch jej dłoni i przesunął palce na jej nadgarstek.
- Czego? - spytała bez tchu.
- Nie jestem taki jak mój brat.

Wbił paznokcie w jej ciało. Ząb węża przebił skórę na nadgarstku i Daemon zaaplikował jej połowę zapasu trucizny. Następnie puścił jej rękę i cofnął się.

- Popatrzyła na małą ranekę, a potem na niego, zaskoczona,
- Jak już mówiłem, kochana, wszystko ma swoją cenę.

Patrzył jak umiera — a była to bardzo bolesna śmierć.

Słyszac szcęknięcie zamka, Lektra odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Daemona Sadięgo. Opierał się o drzwi jej sypialni. Przycisnęła rękę do piersi, jakby mogła w ten sposób uspokoić gwałtowne bicie serca.

- Jak tu wszedłeś? Mój kamerdyner cię nie zapowiedział!
- Nie chciałem, żeby mnie zapowiedział - odparł.
- Przyszedłeś dla mnie. - Wręcz wydyszała te słowa, ledwie mogąc w nie uwierzyć. Jej piękny ukochany był tutaj! Zrozumiał wreszcie, kto kocha go naprawdę, i zerwał związki z Jaenelle, żeby być z nią.

Daemon zbliżył się do niej.

- Tak, przyszedłem dla ciebie.

Jego uśmiech był dziwnie zimny, coś niepokojącego kryło się w jego głosie, ale nic ją to nie obchodziło, gdyż jego złociste oczy błyszczały z namiętności.

Ruszyła ku niemu, zamierzając go objąć, ale cofnął się w ostatniej chwili. Straciła równowagę i omal nie upadła.

- Nie dotykaj mnie - zawarczał cicho.

- Ale... — Zdezorientowana odgarnęła włosy z twarzy. — Więc po co przyszedłeś?

- Żeby dać ci to, czego ode mnie chcesz. Przyszedłem dać ci to, na co zasługujesz.

Wyścielane krzesło o niskim oparciu przepląnęło w powietrzu przez pokój i ustawiło się przed lustrem.

- Usiądź - powiedział Daemon.

Niemal czuła na skórze jego głos, był niczym odurzający tonik. Nie mogła mu się oprzeć, nie mogła nie posłuchać jego polecenia. Przeraziło ją trochę, że nie jest w stanie wypowiedzieć własnych żądań. Nie żądań.

Próśb. Nigdy nie będzie niczego żądać. Nie od niego.

Kiedy posłusznie ruszyła, dodał:

- Nie na krześle, na oparciu krzesła.

Często tak siadała, ponieważ oparcie było niskie i szerokie, ale teraz poczuła niepokój. Niemniej usiadła posłusznie i zobaczyła w lustrze swoje odbicie.

Daemon stanął za jej plecami.

- Co widzisz?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Mojego kochanka.
- A ja widzę kobietę tak opętaną mężczyzną, że próbowała skrzywdzić Królową.

Jej radość znikła.

- Czy po to przyszedłeś? Z powodu głupiej Jaenelle?

Na moment jego twarz zmieniła się w zimną maskę, jakby wyrzeźbioną w twardym drewnie. Potem uśmiechnął się.

- Masz rację, kochana. Nie ma tu miejsca dla Jaenelle. Jesteśmy tylko my dwoje.

Zaczął pieścić jej dłonie pod rękawami nocnej koszuli. W rzeczywistości nie dotykał jej — nie odrywał wzroku od kobiety w lustrze, tak samo jak ona nie mogła oderwać wzroku od jego odbicia - ale czuła jego ręce na swoich ramionach. Inne dłonie spoczęły na jej piersiach — a jeszcze kolejne zaczęły gładzić lekko wnętrze jej ud.

- Jak... - jęknęła. Ale nie mogła sformułować pytania, ponieważ na jej ustach spoczęły wargi. Równocześnie poczuła wargi na sutkach, czuła lizanie, ssanie. A kolejne wargi...

Jęknęła, wygięła się i oparła głowę o jego ramię. To było takie rozkoszne, nie chciała, żeby przestawał, nie chciała, żeby to się skończyło.

Delikatnie, niestępliwie pieściły ją niewidzialne ręce, całowały ją niewidzialne usta... aż rozkosz stała się nie do zniesienia, aż zaczęła pragnąć prawdziwych rąk i prawdziwych ust.

- Dotknij mnie - jęknęła, rozpinając koszulę nocną, by odsłonić piersi. - Chcę, żebyś mnie dotknął.

- Jeszcze nie — szepnął. - Jeszcze nie.

To się nie kończyło, nie miało końca. Roskosz trwała i trwała, aż kobieta zaczęła lkać z potrzeby spełnienia.

- Daemonie... proszę!

Objął prawą dłonią jej szyję, a ciepło tej ręki niesło ze sobą rozkosz dziesięciokrotnie większą niż dotyk niewidzialnych rąk i ust.

Doznania rosły, aż zmieniły się w cierpienie. Kiedy wreszcie osiągnęła spełnienie, poczuła bolesne uklucie w szyję, ale ono jedynie wzmogło rozkosz. Gwałtowny orgazm stopniowo ustąpił miejsca ciepłym falom rozkoszy, które powoli się uspokajały.

Daemon cofnął się od krzesła, nie spuszczać z niej wzroku.

Ciężko dysząc, Lektra patrzyła w lustro na zaczerwioną kobietę o dzikich oczach. Kobietę dokładnie zaspokojoną przez kochanka. Brutalnie zaspokojoną. A teraz...

Miała wrażenie, że jej członki są dziwnie ciężkie, jakby odrętwiałe. Odwróciła się, by spojrzeć na Daemona.

- A teraz ty... - Chwilę zajęło jej zrozumienie tego, co widzi, a raczej tego, czego nie widzi. — Ale ty... ty nie jesteś podniecony!

- Dlaczego miałbym być podniecony? - spytał znużonym i zimnym tonem. Tak niewiarygodnie zimnym.

- Nie podnieciłam cię...?

- Obsłużyłem cię tak jak te suki w Terreille, które chciały ze mną pogrywać. Miłość nie ma z tym nic wspólnego.

Zsunęła się z oparcia krzesła na siedzenie. Nogi zachowywały się dziwnie. Podobnie jak ręce. Nie mogła oddychać.

- Wcale tak nie myślisz - wydyszała. - Kochasz mnie, a ja Kocham Ciebie.
- Nie znam cię. A ty nie znasz mnie.
- Ale... - Z trudem wstała z krzesła i spróbowała podejść Daemona, jednak nogi nie chciały jej nieść. Upadła na podłogę. - Coś mi się stało!
- Wszystko ma swoją cenę. - Wyciągnął prawą rękę i zgiął serdeczny palec. - Ceną za pogrywanie z Sadystą jest ból.

Patrzyła, jak ząb węża wyslizguje się spod długiego, czarnego paznokcia.

- Ty... ty mnie otrułeś?

Spojrzał na nią z zimnym, okrutnym uśmiechem.

-Tak.

Przypomniała sobie ukłucie, spróbowała sięgnąć do szyi.

- Otrułeś mnie... kiedy ja...
- Kiedy dochodziłaś. Tak.
- Dlaczego?
- Z powodu obsesji na moim punkcie próbowałaś skrzywdzić Jaenelle. Będziesz nauczką dla wszystkich tych suk, które sądzą, że będą mogły mnie mieć, jeśli wyeliminują konkurencję. A tak między nami, Kochana, gdybym musiał zabić wszystkie czarownice w Amdarh, żeby mieć pewność, że nikt nie skrzywdzi Jaenelle, zrobiłbym to bez wahania. Ty nie masz żadnego znaczenia, natomiast ona jest... wszystkim.

Lektra patrzyła na niego, walcząc o oddech. Ból ogarnął jej ciało, rozpałił ogniem nerwy. Krzyczałyby, gdyby mogła odetchnąć na tyle głęboko.

- Daemonie... pomóż mi!
- Oczywiście - obiecał. - Dokończę twoją śmierć. Przynajmniej nie będziesz musiała stanąć przed Wielkim Lordem i znosić tego bólu po raz drugi.

Kiedy płuca odmówiły jej posłuszeństwa, a wzrok zaczął mętnieć, próbowała po raz ostatni zobaczyć swojego pięknego ukochanego. Ale choć stał tuż przy niej, widziała tylko te szkliste, senne oczy i zimny, okrutny uśmiech.

Dokończywszy śmierć Lektry, Daemon rozejrzał się po jej sypialni. Krwawi mieli takie powiedzenie: „Ściany pamiętają”. Drewno i kamień potrafiły przechować silne uczucia, a wyszkolona Czarna Wdowa umiała je uwolnić i odtworzyć wszystko, co zaszło.

W innym okresie swego życia po prostu wyszedłby stąd, być może rzuciłby nawet kilka uwodzicielskich zaklęć, które uruchamiałyby się w chwili uwalniania uczuć ze ścian. Ten, kto chciałby odtworzyć okoliczności śmierci Lektry, sam poczułby te niewidzialne ręce, niewidzialne usta. Stałby tu, nie mogąc uciec ze świadomością tego, jak zakończyło się to uwodzenie.

Zaklęcia by go nie zabiły, ale przesłanie stałoby jasne: każdy, kto spróbuje igrać z życiem Daemona Sadiego albo z życiem ludzi, których kocha, umrze.

Teraz jednak musiał myśleć o Jaenelle, a poza tym nie chciał, by reszta Krwawych dowiedziała się o jego grze. Czuł się dostatecznie zbrukany koniecznością przebywania w pobliżu Roxie i Lektry. Dlatego zostawił tylko ostrzeżenie dla czarownicy z Amdarh. A jeśli chodzi o resztę...

Mógł sobie z tym łatwo poradzić.

2

Surreal stała po przeciwnej stronie ulicy i patrzyła na płonący dom. Przez cały wieczór krążyła po pobliskich zaułkach, mijając ten budynek na tyle często, by być ze wszystkim na bieżąco. Ponieważ Sadi powiedział, że Lektra to jego sprawa, ograniczyła się do obserwacji.

Była w pobliżu, kiedy ogień czarownicy nagle wypełnił dwa pokoje na górze. Nie pobięła walić do drzwi i budzić służących. Nie było potrzeby. Sadysta kierował się

własną sprawiedliwością i póki służba nie uciekła, pożar ograniczył się tylko do tych dwóch pokoi. Dopiero potem ogarnął cały budynek, a płomienie strzelały wysoko w niebo, niczym drogowskaz dla wszystkich Krwawych z Amdarh.

Przybiegli na miejsce pożaru, ale ogień czarownicy podsycala Czarna moc i nie byli w stanie go ugasić. Przyjechały wozy strażackie, polano wodą sąsiednie dachy, ale ogień się nie rozprzestrzenił. Daemon dopilnował tego, nim odszedł.

- Masz. — U jej boku stanął Lucivar. Podał jej kubek gorącej kawy. - Cholernie tu zimno.

- A parę przecznic stąd też jest zimno? - spytała, przyjmując kawę.

- Nie.

Lucivar zjawił się w Amdarh akurat w momencie, gdy zaczęła płonąć reszta domu, więc bez trudu odnalazł Surreal. On również rozpoznał w tym pożarze znak - i ostrzeżenie.

Napił się kawy, przywołał zawinięty w serwetkę pakunek, za pomocą Fachu ułożył go w powietrzu i rozwinął.

Surreal chwyciła bułkę z mięsem i serem. Ugryzła wielki kęs i popiła kawę.

- Skąd to masz? - spytała.

- Z restauracji niedaleko stąd. Była jeszcze otwarta, kiedy zaczął się pożar, więc zamiast zamknąć interes, serwują kawę i przekąski.

- Przynajmniej ktoś na tym skorzysta. - Dojadła kanapkę i zajrzała do zawiniątka, w którym były jeszcze dwie bułki. Miała nadzieję, że Lucivar podzieli się z nią sprawiedliwie. A na wypadek gdyby nie zamierzał, chwyciła drugą bułkę i wbiła w nią zęby.

- Miejmy nadzieję, że to jedyna rzecz, jaka spłonie dziś w Amdarh - powiedział Lucivar, wskazując otoczony konną eskortą powóz, który właśnie zatrzymał się na ulicy.

Z powozu wysiadła Zhara, którą natychmiast otoczyła jej straż.

- Daemon nie ma chyba powodów, żeby mścić się na niej? - spytała Surreal.

- Ja nic nie wiem - odparł Lucivar.

Ktoś wskazał Surreal i Lucivara Królowej i Zhara wraz ze strażnikami ruszyła przez tłum w ich stronę. Na jej rozkaz straż rozstąpiła się i cała trójka stanęła ze sobą twarzą w twarz.

- Czy to Daemon Sadi jest za to odpowiedzialny? - spytała Zhara.

Lucivar upił łyk kawy, nim odpowiedział.

- Istotnie.

- Czy to on zabił Lorda Taveya?

- Sadi zabił wojownika? - spytała Surreal.

- Na przyjęciu - wyjaśnił Lucivar. — Zrobił to bardzo porządnie.

- Cieszę się, że nie wiedziałam.

- Przestańcie, oboje - warknęła Zhara. - Uważacie, że to zabawne? Zapewne Lady Lektra i jej przyjaciółka zginęły w pożarze.

- Zapewne już nie żyły, kiedy zaczął się pożar. - sprostowała Surreal, wzruszając ramionami. - A co chcesz, żebyśmy powiedzieli, kotku? Ta mała suka pogrywała sobie z Sadystą i przegrała.

Zhara znieruchomiała.

- Jak go nazwałaś?

Lucivar zniknął swój kubek.

- W Terreille nazywali go Sadystą i wierz mi, mieli ku temu powody. Jeśli zamierzasz na niego naciskać za to, że zabił czarownicę, która rozsiewała o nim plotki i próbowała skrzywdzić Jaenelle, śmiało. Pożyjesz akurat na tyle długo, by tego pożałować.

Ogień zgasł. W jednej chwili palili się gwałtownie, w następnej rozplynął się w powietrzu.

- O kurwa - powiedziała cicho Surreal.

Światła z sąsiednich domów oświetlały ulicę na tyle, że widzieli, jak nadchodzi. Ten posuwisty krok, ta kocia gracja. Fale chłodu, które powodowały, że Krwawi rozstępowali się przed nim.

- Zharo, nie bądź głupia - poradził bardzo cicho Lucivar.

Daemon zbliżył się na tyle, że Surreal ujrzała jego szklisty wzrok

i usta wygięte w okrutnym, zimnym uśmiechu. Nadal był w lodowatej furii, nadal gotów był zabijać. Jeśli ktoś go teraz sprowokuje...

Lucivar poruszył się, przyciągając jego uwagę.

- Nadal jesteś wkurwiony? - spytał.

- Już nie - odparł Daemon. - Przynajmniej chwilowo. - Jego szkliste oczy spoczęły na Zharze. - Ale jeśli ktoś z Dhemlanu jeszcze raz spróbuje skrzywdzić moją Królową, zabiję was wszystkich.

Odwrócił się i odszedł, a Zhara powoli osunęła się na ziemię.

Nic jej się nie stało, uznała Surreal. To tylko szok. Daemon w roli Sadysty zawsze wywierał taki wpływ na wszystkich, którzy widzieli go w tym wcieleniu po raz pierwszy.

Lucivar objął ją i pociągnął za sobą.

- Pójdzie teraz do domu, potrzebuje spokoju, żeby otrząsnąć się z morderczej furii. Powinniśmy z nim być.

Wcale nie chciała przebywać teraz w pobliżu Daemona, ale Lucivar miał rację. Nawet jeśli nic nie mogli zrobić dla Sadiego, byli w stanie pełnić rolę bufora między nim a resztą Krwawych, póki jego zimna furia nie minie.

- Myślisz, że mogłby to zrobić? - spytała. - Myślisz, że coś mogłoby go sprowokować do tego stopnia, że zabiłby wszystkich w Dhemlanie?

- Jest odbiciem swego ojca - mruknął Lucivar. A potem dodał: - Miejmy nadzieję, że nigdy się o tym nie przekonamy.

Szesnaście

Daemon wstrzymał się z powrotem do Pałacu aż do następnego wieczoru. Po długim śnie zimna furia ustąpiła, ale nie zdołał jeszcze na tyle zapanować nad swym temperamentem, by stawić czoła rozmowie z Jaenelle. Większość dnia spędził w

swoim pokoju, pozwalając, by to Lucivar i Surreal zajęli się gośćmi, którzy nieśmiało pukali do drzwi ich domu w mieście.

Wiedział, kiedy do domu weszła Zhara. Nie wystarczyły nawet wysiłki Lucivara, by osłonić go przed emocjami odwiedzających - i tak wyczuł jej przejmujący strach. Znalaziono jego prezent: dwa ciała, zupełnie nietknięte przez ogień czarownicy, który pochłonął wszystko inne w domu Lektry. Choć jego moc była wielka, trucizna nie przynosiła lekkiej śmierci. Żeby przerazić wszystkich arystokratycznych Krwawych w mieście, specjalnie dopilnował, by nie było wątpliwości, jak zmarły. A zatem teraz Królowa Amdarh wiedziała to, czego za późno nauczyło się wiele czarownic z Terreille: Księżę Wojowników z Czarnym Kamieniem, którego nazywano Sadystą, nie ma litości dla wrogów. Nikt nie zapomni tego ostrzeżenia, ponieważ on nie pozwoli im zapomnieć. Gdy będzie się przechadzał ulicami Amdarh, jego Czarne Kamienie będą zawsze widoczne. Krwawi muszą zrozumieć, że ich przetrwanie zależy od współczucia Jaenelle, nie jego. Póki to ona trzyma smycz, Sadysta pozostanie posłuszny swojej Królowej. Ale jeśli ktoś próbuje zerwać tę więź...

Był jednak ktoś, kto mógł to zrobić. I ta osoba czekała na niego po drugiej stronie drzwi bawialni w Pałacu.

Kiedy wszedł do pokoju, zobaczył, że stoi przy oknie. Było zbyt ciemno, by ujrzeć ogród, więc zaczął się zastanawiać, co ją zainteresowało.

- Czy to już się stało? - spytała Jaenelle.
 - Tak.
 - Spłata długu cię zadowoliła?
 - Został spleacony. - Nie mógł wyczuć jej nastroju, a to go przestraszyło.
- Jaenelle...

Uniosła lewą rękę, nakazując ciszę. Poczuł ulgę na widok obrączki z szafirem na jej palcu.

- Jestem tym, kim jestem - powiedział.

Kiwnęła głową i odwróciła się do niego.

- Księciem Wojowników z Czarnym Kamieniem, który dorastał w brutalnym środowisku. To cię ukształtowało, wtedy stałeś się zabójczą bronią. Ale to tylko jedno twoje oblicze. Drugie to ciepły, opiekuńczy mężczyzna z wielkim poczuciem humoru, bardziej tolerancyjny wobec głupoty innych, niż się do tego przyznaje. Mogę zaakceptować i Sadystę, i Daemona Sadiego. Pozostaje pytanie, czy ty możesz zaakceptować mnie?

- Oczywiście. - Zrobił krok w jej stronę. — Zawsze tak było.

Jaenelle pokręciła głową.

- Nie jestem już silniejsza od ciebie. Nie noszę Kamienia, który góruje nad twoim.

- Wiem. - Przeczesał włosy palcami. - Straciłaś...

- Nic nie straciłam. Póki tego nie zaakceptujesz, on będzie ci przeszkadzać. - Trąciła palcem Świt Zmierzchu. Potem wyciągnęła do niego rękę. - Musisz coś zobaczyć.

Ujął jej dłoń. W jednej chwili stali w bawialni, w następnej znaleźli się w mglistym miejscu w otchłani. Był już tutaj wcześniej dwukrotnie, ale nie miał pojęcia, dlaczego Jaenelle przyprowadziła go w to miejsce właśnie dziś.

Mgła rozmyła się, tworząc wokół niego krąg. Niemał krąg. Widział przed sobą niezamglony obszar. **Jaenelle?**

Żadnej odpowiedzi. Ponieważ chciała, żeby coś zobaczył, ruszył ostrożnie naprzód, aż dotarł na skraj przepaści. Spojrzał w dół.

Przepaść wypełniała ogromna spiralna sieć. Na jej widok aż zaparło mu dech w piersiach. Zakotwiczona w mglistym miejscu, sięgała do drugiego brzegu przepaści, a następnie związała się w spiralę i schodziła w otchłań tak głęboko, że nie widział jej końca.

Kiedy przyglądał się, próbując zrozumieć, poczuł drgniecie mocy daleko, daleko w otchłani, a równocześnie usłyszał cichy tętent kopyt na kamieniach. Kiedy się odwrócił, zobaczył, jak wyłania się z mgły. Tu jej prawdziwa natura nie była ukryta w

ludzkim ciele. Tu wyglądała na to, czym była w istocie - żyjący mit, marzenie zniszczone w ciele. Ta sama twarz i w większości ludzkie ciało, ale na czole mały spiralny róg, wciągane pazury na dłoniach, małe kopytka zamiast ludzkich stóp. Czarownica.

Popatrzyła na niego prastarymi szafirowymi oczami. I czekała.

Znów odwrócił się, by popatrzeć na sieć. Nagle zrozumiał, na co patrzy - to była sieć mocy. W jakiś sposób moc Hebanowego Kamienia, którą kiedyś posiadała, zmieniła się w tę sieć, zamiast wypełnić naczynie ludzkiego ciała. A ponieważ była zakotwiczona w mglistym miejscu, Jaenelle na pewno mogła odzyskać tę moc, jeśli...

Przypomnił ją sobie jako dziecko - dziewczynkę, którą od innych ludzi dzieliła przepaść z powodu Czarnej mocy, należącej jej z urodzenia, dziewczynkę nieakceptowaną przez rodzinę z powodu swej inności. Pomyślał o Królowej, która mogła zniszczyć ich wszystkich, gdyby taką miała naturę. Królowej na tyle silnej, że jej moc stanowiła głęboką przepaść dzielącą ją od reszty Krwawych - nawet od kogoś tak silnego jak Księżę Wojowników z Czarnym Kamieniem.

Nie chciałaś jej - powiedział, wstrząśnięty siłą własnej pewności.

Nie chciałam - przytaknęła Czarownica. **- Dlaczego miałabym chcieć mocy tak wielkiej, że mogłaby zniszczyć Królestwa? Choć była tak wielka, nie potrafiłam robić tego, co potrafi niemal każde dziecko Krwawych.** - Odwróciła wzrok i dodała cicho: **- nigdy nie chciałam mieć dworu, nigdy nie chciałam rządzić, nigdy nie chciałam mieć większej mocy niż Czarny. Ale złożyłam Ofiarę Ciemności i stworzyłam dwór, by Ciemna Rada nic zniszczyła krewniaków i nie zabrała im ziemi. Potrzebowałam tej mocy, by obronić Kaeleer i powstrzymać wojnę, ale nigdy nie chciałam jej dla siebie.**

Podszedł do niej bliżej, chciał ją objąć, pocieszyć, ale nie był pewien, czy przyjmie go w tej chwili.

Jak to zrobiłaś? - **spytał.** - Jak oddzieliłaś moc będącą częścią marzeń, z których powstałaś, nie niszcząc tego, kim jesteś?

Roześmiała się cicho, z bólem.

Marzyłam o tym, żeby nie różnić się od innych Krwawych - przez całe życie o tym marzyłam. To pragnienie było na tyle silne, że Prządka Marzeń dodała jej do sieci... a to jest wynik.

Daemon przyjrzał się Czarownicy - była taka smutna i delikatna. Ludzie odwracali się od niej, ponieważ miała ogromną moc. Teraz z kolei zastanawiała się, czyjej ukochani przyjaciele zawsze będą się czuli skrepowani faktem, że ją utraciła. Nie przypuszczał, żeby sabat i chłopcy mieli się od niej odwrócić z tego powodu. Kiedy uświadomią sobie, że nadal jest tym, czym i kim była, i że jest naprawdę szczęśliwa, nie będzie ich obchodzić, jakie nosi Kamienie.

Objął ją i przysunął się do niej blisko.

**Tego naprawdę dla siebie chciałaś, prawda? niezwykłego
zwykłego życia.**

Tak.

**W takim razie i ja właśnie tego dla ciebie pragnę. - Pocałował ją delikatnie. —
Dla nas obojga. - Zamknął oczy i pocałował ją znowu.**

Kiedy zaczął całować jej szyję, spytała:

- Jesteś pewien, Daemonie?

Otworzył oczy i uniósł głowę. Wrócili do bawialni.

- Chcę być z tobą przez wszystkie lata, jakie pisane nam jest przeżyć -
powiedział. — Chcę być ciepłym, opiekuńczym mężczyzną, którego we mnie
widzisz, chcę uśpić Sadystę.

Jaenelle pogładziła go po włosach.

- On nigdy tak naprawdę nie zaśnie. Sadysta jest częścią ciebie i zawsze w
tobie będzie, tuż pod powierzchnią. I tak właśnie powinno być.

Nigdy nie kochał jej bardziej niż w tej chwili, kiedy jej akceptacja uspokoiła
gwałtowną naturę Księcia Wojowników.

Przytulił ją mocniej do piersi.

- Co powiesz na to, żebyśmy zamknęli drzwi, poszli do łóżka i kochali się
przez resztę nocy?

- Czy to będzie ta niezwykła, czy zwykła część naszego życia? — spytała, a
w jej szafirowych oczach tańczyły miłość i radość.

- Obie - odparł z szerokim uśmiechem.

Siedemnaście

Daemon był zbyt podniecony, by usiedzieć spokojnie, więc krążył po pokoju, wychodzącym na kamienny taras na tyłach Pałacu. Trema przed ślubem to nic niezwykłego, nawet jeśli był już poślubiony kobiecie, którą kochał. Poza tym ilu mężczyzn ma za świadków małżeństwa ziejące ogniem smoki i koty-ludożerców?

Choć oczywiście nie powinien był warczeć na Jaenelle, kiedy zaproponowała, by zdjął obrączkę, żeby mogła mu ją ponownie ofiarować. Do diabła z gośćmi, nie zamierza oddawać tej obrączki!

- Napijesz się brandy? - spytał Saetan, a pozbawiony wyrazu ton jego głosu dodatkowo podkreślał jego rozbawienie.

- Nie — warknął Daemon.
- Coś na uspokojenie?
- Nie.
- Może walnąć cię w głowę?

Daemon zmierzył ojca dzikim spojrzeniem.

- Uważasz, że *to* zabawne?
- Och, chyba mam prawo - odparł sucho Saetan.

Daemon poczuł się nagle tak, jakby ziemia uciekała mu spod nóg. Zatrzymał się gwałtownie-

- Chcesz mi coś powiedzieć? - spytał Saetan.
- Nie - odparł ostrożnie.
- W takim razie ponieważ goście już się zebrali, a Jaenelle za moment zejdzie na dół, chodźmy i miejmy to już za sobą. Ponownie.

Daemon skrzywił się.

- To nie tak, że nie chcieliśmy... to znaczy zamierzałem ci powiedzieć... Och, na ognie piekielne!

Saetan zaczął się śmiać.

- To bez znaczenia, czy jesteś już żonaty, czy nie. Jeśli się nie uspokoisz, będziesz dziś w nocy do niczego.

- Dziękuję ci bardzo. Cieszę się, że pokładasz we mnie tak wielką ufność.

Rozbawienie Saetana znikło.

- Pokładałam w tobie ufność, Książę. Większą, niż sądzisz. - Podeszedł do przeszkłonych drzwi-

- Zaczekaj. - Daemon przeszedł przez pokój i stanął u boku ojca. - Chcę ci powiedzieć dwie rzeczy. - Zawahał się, nie wiedząc, od czego zacząć. - Lady Zhara przysłała zobaczyć się ze mną w zeszłym tygodniu w imieniu wszystkich królowych Dhemlanu. Proszą mnie, bym rządził tym terytorium jako Książę Wojowników. - Parsknął cicho. - Jak sądzę, poprosiły o to raczej ze strachu niż z rzeczywistej chęci oddania mi władzy...

- Ale?

Daemon obejrzał się na drzwi. Za nimi zebrały się królowe rządzące innymi terytoriami, śmiały się i rozmawiały. Towarzyszyli im najsilniejsi Książęta Wojowników w królestwie. A wszystkich ich łączyła kobieta, która była Sercem Kaeleer. On też złączony był z nimi poprzez nią.

- Ale to było twoje stanowisko - powiedział.

- Racja. To było moje stanowisko. - Saetan urwał. - Czy będzie teraz twoje? Zamierzasz je przyjąć?

- Powiedziałem Zharze, że rozważę to, ale nie chcę podejmować decyzji przed powrotem z miesiąca miodowego.

- Zamierzasz je przyjąć?

Odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze.

- Tak, zamierzam je przyjąć. To wydaje się... właściwe.

Saetan położył rękę na ramieniu syna.

- Uważam, że to dobra decyzja. Dla ciebie i dla Dhemlanu. Nie spodziewaj się tylko, że Jaenelle będzie szczęśliwa, kiedy będzie musiała się stroić na oficjalne wyjścia.

- Już mi to zapowiedziała.

Saetan poklepał go ze zrozumieniem po ramieniu i cofnął się.

- A ta druga rzecz?

To było trudniejsze. Gdyby Jaenelle chciała, żeby wszyscy wiedzieli, dlaczego nie nosi już Hebanowego Kamienia, wyjaśniłaby to przyjaciółom i rodzinie. Może obawiała się, że jeśli się dowiedzą, iż znów jest w stanie być dokładnie taka, jaka była, zapragną tego tak bardzo, że podda się ich woli, zamiast realizować własne marzenie? Ale Saetan musi wiedzieć. Przynajmniej tyle, żeby przestał żałować.

- Chodzi o Świt Zmierzchu - zaczął ostrożnie.
- Kamień Serca Kaeleer - odparł równie ostrożnie Saetan.
- Jest taka, jaka chciała być.
- I nie straciła niczego, czego by żałowała?

Daemon kiwnął głową. Ostrożna gra słów, by żaden z nich nie zawiódł zaufania swojej Królowej.

- Marzyła o niezwykłym zwykłym życiu, ale nosząc Hebanowy Kamień, mogła mieć tylko jedną część. Nosząc Świt Zmierzchu, może mieć je obie.
- Wiesz to na pewno, Książę?
- Tak, Wielki Lordzie, wiem to na pewno.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Poczekaj — powiedział Saetan i przywołał zwinięty pergamin. Podał go Daemonowi. - To niedokładnie to, co chciałeś powiedzieć, ale sądzę, że wystarczy.

Daemon rozwinął pergamin i odczytał słowa napisane w Starym Języku.

Nastąpiło lekkie muśnięcie jego wewnętrznych barier. Otworzył tę najbardziej zewnętrzną i głęboki głos ojca przetoczył się przez jego umysł, wypowiadając spisane słowa.

Nagle znów był dzieckiem, a ten głos uczył go słów w Starym Języku, w sposób dokładnie taki sam jak kiedyś. Myślał, że nauczył się tych zdań od uczonych, ale oni tylko obudzili wspomnienia tego, co umiał już wcześniej. Czego nauczył go ten mężczyzna.

Powtarzał słowa raz za razem, póki stracił orientację, czy słyszy własny głos, czy głos ojca.

Kolejne muśnięcie barier i Saetan się wycofał.

Daemon zwinął pergamin i schował go do kieszeni marynarki.

- Co to znaczy?
- Jesteś moim oddechem, moim życiem, moim sercem. - Saetan uśmiechnął się.
- Czy to wyraża dostatecznie wiele?

Daemon poczuł, jak do oczu napływają mu łzy.

— To wyraża wszystko.

Saetan pocałował go.

— Twoja pani czeka na ciebie.

Otworzyli przeszkłone drzwi i wyszli razem na taras. Tam Saetan wycofał się i Daemon samotnie przeszedł przez trawnik w miejsce, w którym czekały na niego jego najpiękniejsze marzenia, w którym czekała na niego reszta jego

życia.

- Spis treści -

I

PRZĄDKA MARZEŃ

11

- KSIĄŻĘ EBON TUH -

II

KSIĄŻĘ EBON RIH

19

III

ZUULAMAN

211

IV

SERCE KAELEER

251